

7

BIBLIOTEKA
KAZNODZIEJSKA

TOM VI.

BIBLIOTEKA KAZNODZIEJSKA

CZASOPISMO

poświęcone

Kaznodziejstwu.

*Qui profert de thesauro suo nova
et vetera.*

WYDAWCA

X. STAGRACZYŃSKI.

Pleban z Wonieścia.

Tom VI.

POZNAŃ.

Nakładem Księgarni Katolickiej.
1886.

Printed in Poland

IMPRIMATUR.

Posnaniae, die 21-a. m. Junii a. 1886.

(L. S.)

No. 57.

† Julius,

Archiepiscopus Gnesnensis et Posnaniensis

Przedmowa.

~~~~~  
**W** trzech numerach *Przeglądu kościelnego* (9, 10, 11 z roku bieżącego) jeden z duchownych galicyjskich napisał obszerną „*Rzecz o podręcznikach kaznodziejskich*,” szczególną uwagę poświęcając tak zwanym „gotowym kazaniom.“

Na te podręczniki, które zowie „specyalnością bibliotek duchownych, towarzyszami kapłana w doli złej i dobrej, a które dziewięć procent wszelkiej literackiej produkcji stanowią, a zawsze jeszcze pisanie ksiąg nie ma końca;“ nie bardzo łaskaw szanowny autor, i miasto gotowe kazania drukować, co, jak powtarza za X. S. Chodyńskim, chyba drukarzom i księgarzom pożyteczne, wolałby on raczej ufundować wydawnictwo tak zwanych „*Szkiców*“ kaznodziejskich, może na modłę wydawnictwa Benedyktyna *Scherera*.

Nie może być zadaniem krótkiej *Przedmowy* do niniejszego tomu *VI Biblioteki kaznodziejskiej* wdawać się w ocenę krytyczną wszystkich twierdzeń i uwag miłośnika „*Szkiców*“ kaznodziejskich, a, bądź co bądź, przeciwnika „gotowych kazań,” które, według zdania jego, dla błędnej formy i niedostatecznej treści mało tylko przynoszą pożytku. Pozwolę sobie jednak choć kilka tylko słów wypowiedzieć.

Już sam fakt, najpowszechniejszy co do miejsca i czasu, fakt, że od nie wiedzieć ilu wieków i we wszystkich krajach niema końca pisaniu i drukowaniu kazań gotowych, winienby naprowadzić na wniosek, iż nie może on być przypadkowym zjawiskiem, lecz głębszą musi mieć przyczynę. Nazwijmy ją jak chcemy, szukajmy jęj gdzie chcemy: bądź w miłości własnej autorów, bądź w chwalebnej intencji wydawców przysłużenia się innym, bądź w istotniej potrzebie oglądania się za gotową pomocą u wielkiej części głosicieli słowa bożego: z tym faktem uniwersalnego charakteru i z tą jego psychologiczną przyczyną liczyć się należy poważnie, i kazań „gotowych“ nie można w czambuł potępiać. Nie wolno téż tego wysokiego procentu literackiej produkcji przypisywać spekulacyji księgarzów. Księgarz każdy pilnuje ściśle swego materialnego interesu, i gdyby wiedział, że wydawnictwo gotowego podręcznika kaznodziejskiego nie przyniesie mu zysku, wcaleby się na takie przedsięwzięcie nie rzucał. A jeżeli „pożytecznie“ i jemu i drukarzowi, tedy zapewne dla tego pożytecznie, iż znajdzie popyt szeroki, znajdzie licznych odbiorców. Gdzie popyt, tam potrzeba, tutaj oczywiście potrzeba duchowa. Takiego popytu nie miały nigdy i mieć nie będą żadne „*Szkice*“ kaznodziejskie, nawet *Schererowski*, nawet takie, jakie się w idei szanownemu autorowi *Rzeczy o podręcznikach kaznodziejskich* przedstawiają, i do jakich wydawnictwa nawołuje wszystkie dyecezyje polskie.

Taki jest fakt, takie życie w rzeczywistości, takie potrzeby czy nawykniemia duchowieństwa na parafji, że go niczyje „*Szkice*“ nie zaspokoją, a kazania gotowe



pozostaną może na zawsze „specyjalnością“ bibliotek duchownych, „towarzyszami w złej i dobrej doli.“

Że wielka liczba kazań gotowych grzeszy brakiem logicznego rozkładu i przeprowadzenia założonej myśli, na to zgoda. Lecz czy wszystkie? Czy większa część? Czy nie ma autorów i wydawców kazań prawdziwie wzorowych pod każdym względem — co do układu, treści i formy — godnych wszelkiej zalety?

Szanowny autor „*Rzeczy o podręcznikach*“ zna bardzo wiele gotowych kazań drukowanych, choć po większej części dawniejszej daty; zdaje się jednak nie znać naszego wydawnictwa *Biblioteki kaznodziejskiej*, choć ono tak znaczne przybrało od kilku lat rozmiary, że nie wiedzieć, lub niechcieć wiedzieć, co się u nas na literackim polu kaznodziejstwa dzieje, możnaby za błąd, a poniekąd i za znaczne uchybienie uważać. Nie chodzi o osobę, lecz chodzi o rzecz, którą *Biblioteka kaznodziejska* podaje, bo podaje nie utwory redaktora własne, lecz to, co jako wydawca według zdania swego znalazł najlepszego na obszernej niwie kaznodziejskiej bądź u swoich, bądź u obcych. Chodzi nam o sąd, o ocenę takiego Biskupa *Ehrlera*, takiego *Schuena*, takiego *Bussla*, takiego *Breiteneichera* i innych, którymi *Biblioteka kaznodziejska* zasila polskie kazalnice. Czy autor pomienionego artykułu sądzi, że i tych kaznodziejów prace grzeszą brakiem logiki, niedostatecznością treści i formy, albo że skąd inąd nie przydatne zgoła dla naszych stosunków? Niechże to wykaże, niech nas pouczy, oświeci, a wtedy zaniechawszy niepożytecznego wydawnictwa, całym sercem nawrócimy się

do jego idei, do *Szkiców*, posiadających, jak mniema, „wszystkie zalety.“

Autor radby widział jakie nowe czasopismo periodyczne wyłącznie kazalnicy parafijalnej poświęcone. Czyż *Biblioteka Kaznodziejska* nie jest takim pismem? A jeżeli w szkicach i rozprawach, korespondencyjach, recenzjach itd. upatruje zbawienie, zjisczenie swych pragnień i przekonań: czemuż nie trzymać się tego co jest; czemuż około już istniejącego czasopisma, jako około centralnego punktu, nie kupić i gromadzić sił kaznodziejskich, miasto je rozpraszać, rozstrzeliwać, rozdrabniać?

Wonieść, 10 października 1886.

X. J. Stagraczyński.

# SPIS KAZAŃ.

|                                          | Str. |
|------------------------------------------|------|
| Na Nowy Rok.                             |      |
| Trzy postanowienia.                      | 1    |
| Na Niedzielę po Nowym Roku.              |      |
| Śmierć koniec i niekoniec wszystkiego.   | 11   |
| Na Trzech Króli.                         |      |
| Gwiazdy nasze.                           | 17   |
| Na Niedzielę I. po Trzech Królach.       |      |
| Błogosławieństwo i przekleństwo z dzieci | 23   |
| Na Niedzielę II. po Trzech Królach.      |      |
| Jezus Nazarenus, Rex Judaeorum.          | 29   |
| Na Niedzielę III. po Trzech Królach.     |      |
| Ustanie cudów                            | 35   |
| Na Niedzielę IV. po Trzech Królach.      |      |
| Łódka Piotrowa — Kościół.                | 48   |
| Na Oczyszczenie N. M. Panny.             |      |
| „Światło na oświecenie pogan.“           | 52   |
| Na Niedzielę V. po Trzech Królach.       |      |
| Kąkol i pszenica.                        | 63   |
| Na Niedzielę VI. po Trzech Królach.      |      |
| Kościół ziarnem gorczycznym              | 70   |
| Kazanie in Septuagesima.                 |      |
| Bóg — Ojcem ludzi                        | 83   |

|                                         |     |
|-----------------------------------------|-----|
| Kazanie in Sexagesima.                  |     |
| Słuchacze słowa Jezusowego.             | 89  |
| Kazanie in Quinquagesima.               |     |
| Uciechy światowe                        | 95  |
| Kazanie II. na Niedzielę Zapustną.      |     |
| W czasie 40-godzinnego nabożeństwa.     | 103 |
| Obmowa                                  | 109 |
| Na I. Niedzielę Postu.                  |     |
| Grzech śmiertelny                       | 116 |
| Na II. Niedzielę Postu.                 |     |
| O miłosierdziu boskim                   | 122 |
| Na Zwiastowanie N. M. Panny.            |     |
| Tajemnica Wybrania                      | 137 |
| Na III. Niedzielę Postu.                |     |
| Odkładanie nawrócenia się               | 144 |
| Na Niedzielę IV. W. Postu.              |     |
| Potrzeba i pożytki spowiedzi            | 155 |
| Kazanie II. na IV. Niedzielę Postu.     |     |
| Pokuta                                  | 164 |
| Na Niedzielę V. W. Postu.               |     |
| Żal i postanowienie poprawy             | 169 |
| Na Niedzielę Palmową.                   |     |
| Rachunek sumienia. — Spowiedź. — Pokuta | 175 |
| Na Wielki Piątek.                       |     |
| Trzy krzyże                             | 189 |
| Na Niedzielę Wielkanocną.               |     |
| Alleluja i echo jego potrójne           | 195 |
| Na Poniedziałek Wielkanocny.            |     |
| Zmartwychwstanie grzesznika             | 202 |
| Na Niedzielę I. po Wielkiénocy.         |     |
| Trojaki pokój                           | 209 |
| Na Niedzielę II. po Wielkiénocy.        |     |
| „Jam jest pasterz dobry“                | 216 |



# XIII

## Na Niedzielę III. po Wielkiénocy.

Dobre używanie czasu . . . . . 225

## Na Niedzielę IV. po Wielkiénocy.

O trojakim rodzaju spraw złych: z niewiadomości, z nieuwagi  
i ślepego zwyczaju pochodzących . . . . . 233

## Na Niedzielę V. po Wielkiénocy.

Modlitwa w imię Jezusowe . . . . . 347

## Na Wniebowstąpienie Pańskie.

Prześliczny dzień . . . . . 254

## Na Niedzielę VI. po Wielkiénocy.

Nauczycielski urząd Kościoła . . . . . 260

## Na Niedzielę Świąteczną.

Co czyni Duch św. w duszy człowieczej . . . . . 268

## Na Poniedziałek Świąteczny.

Łaska Wiary . . . . . 275

## Na św. Tróję.

O istności Boga . . . . . 284

## Na Boże Ciało.

Najświętszy Sakrament ozdoba i pociecha największa Wiary naszej 293

## Na Niedzielę II. po Świątkach.

Najśw. Sakrament — największy cud wszechmocy boskiej . . . 300

## Na uroczystość św. Piotra i Pawła.

Cośmy winni Papieżowi? . . . . . 305

## Na Niedzielę III. po Świątkach.

Radość w Niebie z nawrócenia się grzesznika . . . . . 311

## Na Niedzielę IV. po Świątkach.

Czym jest praca? . . . . . 322

## Na Niedzielę V. po Świątkach.

Nieprzyjaźnie . . . . . 328

## Na Niedzielę VI. po Świątkach.

Dar boży chleba . . . . . 334

## Na Niedzielę VII. po Świątkach.

Ciernista droga . . . . . 341

|                                                       |     |
|-------------------------------------------------------|-----|
| Na Niedzielę VIII. po Świątkach.                      |     |
| Przekleństwo niesprawiedliwości . . . . .             | 349 |
| Na Wniebowzięcie N. P. Maryji.<br>(Niedziela IX.)     |     |
| Wniebowzięcie . . . . .                               | 356 |
| Na Niedzielę X. po Świątkach.                         |     |
| Mśza św. . . . .                                      | 363 |
| Na Niedzielę XI. po Świątkach.                        |     |
| Ośławianie . . . . .                                  | 372 |
| Na Niedzielę XII. po Świątkach.                       |     |
| Chrześcijańskie pielęgnowanie chorego . . . . .       | 384 |
| Na Narodzenie Naj. Maryji Panny.                      |     |
| Matka nasza . . . . .                                 | 393 |
| Na Niedzielę XIII. po Świątkach.                      |     |
| Pijaństwo . . . . .                                   | 403 |
| Na Niedzielę XIV. po Świątkach.                       |     |
| Łakomstwo . . . . .                                   | 413 |
| Na Niedzielę XV. po Świątkach.                        |     |
| Co jest lepszego: czyli umierać, czyli żyć? . . . . . | 424 |
| Na Niedzielę XVI. po Świątkach.                       |     |
| O zachowaniu świąt . . . . .                          | 434 |
| Na Niedzielę XVII. po Świątkach.                      |     |
| Milczenie na sądzie ostatecznym . . . . .             | 443 |
| Na Niedzielę XVIII. po Świątkach.                     |     |
| Pojednanie się grzesznika z Bogiem . . . . .          | 451 |
| Na Niedzielę XIX. po Świątkach.                       |     |
| Bojaźń piekła . . . . .                               | 458 |
| Na Niedzielę XX. po Świątkach.                        |     |
| Co znaczy umrzeć? . . . . .                           | 465 |
| Na Wszystkich Świętych.                               |     |
| Zapłata niebieska . . . . .                           | 472 |
| Na Dzień Zaduszny.                                    |     |
| Pomoc duszom w czyśćcu . . . . .                      | 481 |

## Na Niedzielę XXI. po Świątkach.

|                                |     |
|--------------------------------|-----|
| Więzienie wieczności . . . . . | 489 |
|--------------------------------|-----|

## Na Niedzielę XXII. po Świątkach.

|                        |     |
|------------------------|-----|
| Zalety duszy . . . . . | 496 |
|------------------------|-----|

## Na Niedzielę ostatnią po Świątkach.

|                       |     |
|-----------------------|-----|
| Trzy księgi . . . . . | 503 |
|-----------------------|-----|

## Na Niedzielę I. Adwentu.

|                    |     |
|--------------------|-----|
| O śmierci. . . . . | 513 |
|--------------------|-----|

## Na Niedzielę II. Adwentu.

|                          |     |
|--------------------------|-----|
| Sąd po śmierci . . . . . | 522 |
|--------------------------|-----|

## Na Niepokalane Poczęcie.

|                                   |     |
|-----------------------------------|-----|
| Nad niebiosa wywyższona . . . . . | 530 |
|-----------------------------------|-----|

## Na Niedzielę III. Adwentu.

|                  |     |
|------------------|-----|
| Piekło . . . . . | 537 |
|------------------|-----|

## Na Niedzielę IV. Adwentu.

|                 |     |
|-----------------|-----|
| Niebo . . . . . | 546 |
|-----------------|-----|

## Na Boże Narodzenie.

|                               |     |
|-------------------------------|-----|
| Trojakie narodzenie . . . . . | 555 |
|-------------------------------|-----|

## Na święty Szczepan.

|                                                       |     |
|-------------------------------------------------------|-----|
| Męczennicy świadczą o boskości Wiary naszej . . . . . | 559 |
|-------------------------------------------------------|-----|

## Na Poświęcenie kościoła.

|                          |     |
|--------------------------|-----|
| Trzy świątynie . . . . . | 567 |
|--------------------------|-----|



## Kazania przygodne.

|                                                                                              |    |
|----------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Na Prymicyjach . . . . .                                                                     | 3  |
| Na święty Mikołaj . . . . .                                                                  | 12 |
| Na świętą Katarzynę . . . . .                                                                | 20 |
| Przemowa żałobna na pogrzebie młodego człowieka z wyższego<br>stanu nagle zmarłego . . . . . | 30 |
| Przemowa do dzieci przy odnowieniu ślubów na Chrzcie świętym<br>uczynionych . . . . .        | 36 |
| Przemowa przy pierwszej Komunii świętej dzieci . . . . .                                     | 39 |
| Przemowa ślubna . . . . .                                                                    | 44 |

### Przemowy okolicznościowe z dyecezyi kujawsko-kaliskiej.

|                                                                                                                      |    |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| I. Przy nabożeństwie w rocznicę koronacyi Papieża Piusa IX.<br>r. 1861 dnia 1 <sup>o</sup> go czerwca . . . . .      | 50 |
| II. Powitanie JEx. biskupa Popiela odwiedzającego parafiją<br>1876 roku . . . . .                                    | 51 |
| III. Powitanie tegoż Biskupa roku 1877 . . . . .                                                                     | 52 |
| IV. Przemówienie pod krzyżem na drodze do kompanii piel-<br>grzymów udających się do Częstochowy roku 1874 . . . . . | 54 |
| V. Powitanie kompaniji wracającej z Częstochowy, powie-<br>dziane pod krzyżem na drodze r. 1864 . . . . .            | 56 |
| VI. Przemówienie do kompanji udającej się na odpust do<br>Częstochowy r. 1865 . . . . .                              | 58 |
| VII. Powitanie téjże kompaniji r. 1865 . . . . .                                                                     | 50 |
| VIII. Przy błogosławieniu 25-cio letniego pożycia małżeńskiego . . . . .                                             | 62 |



# Kazanie na Nowy Rok.

## Trzy postanowienia.

(G. B.)

**Z** uderzeniem północnej godziny na zegarze, minął rok stary niepowrotnie, utonął w morzu wieczności na zawsze.

W całym świecie, po wielkich miastach, po miasteczkach, po siołach, ludzie kończący się rok stary żegnają uroczyście — jedni prawdziwie po chrześcijańsku, w duchu Kościoła, drudzy po światowemu, niezbożnie. Tysiące tysięcy święciły wczorajszy wieczór — głośnemi bankiety, ucztowaniem, balami, pijatyką, jakby na szyderstwo przykazaniom Kościoła, witając Rok nowy starą bezbożnością i nową rozpustą. Ni to rozumnie, ni po chrześcijańsku! Azaliż człowiekowi rozumnemu godzi się tak poważną chwilę, jaką jest przełom między starym a nowym rokiem, witać rozpasaną uciechą? A chrześcijaninowi azaliż godzi się ostatnie godziny roku, w którym podobno tyle, och, tyle nagrzeszył, nową hańbić sprośnością, i z starym nieprawości plugastwem gotować się na Nowy Rok, którego podobno nie przeżyje całego?

Tak świat żegnał wczoraj stary rok.

Z drugiej strony wierne dzieci Kościoła kupiły się koło ołtarzy Pańskich, by dziękować Bogu za szczęśliwie przeżyty rok życia, a prosić, by ten Nowy Rok był szczęśliwy i błogosławiony.

W dniu pierwszym Nowego Lata ludzie winszują sobie powszechnie tego nowego dnia i tego Nowego Roku. Życzenia te — chyba o życzliwości wzajemnej świadczą; skuteczne nie są. Jest wszelako jeden sposób, by nie tylko ten Nowy Rok, lecz każdy Rok, był szczęśliwy i bło-



gosiawiony; by nawet wieczność cała była szczęśliwą i błogosławioną. Jakiż to sposób? Ten, gdy żegnając rok stary, a nowy witając, trzy uczynimy postanowienia:

- I. *Postanowienie poprawy życia.*
- II. *Postanowienie służenia Bogu.*
- III. *Postanowienie przygotowania się na śmierć.*

### I.

Najpierwsze postanowienie, które z całej mocy duszy dziś mamy w sobie obudzić, jest: „Chcę się poprawić.“ To postanowienie jest podstawą onych dwóch drugich, a każdemu z nas bez wyjątku potrzebne. Tak jest, każdemu potrzebne; albowiem Jan św. powiada: „*Jeśliby kto mówił, że grzechu nie ma, kłamcą jest i prawdy w nim nie ma.*“ (1 Joh. 2. 4). Dla tego pomni słów Ducha św., że i sprawiedliwy siedemkroć upada, i pomni rzeczywistych upadków i nieprawości swoich, oddajmy dziś prawdzie świadectwo wyznając: „Tak — ja chcę, ja muszę się poprawić; dotychczasowe życie moje nie wolne od win, od ciężkich win.“ Chociażbyśmy nie chcieli brać w porachunek lat najpierwszj młodości, niestety! niemalymi splugawionych grzechami, które może do téj chwili jeszcze nie zgładzone; — ileż to przestępstwa dopuściliśmy się w roku codopiero ubiegłym? Kto je policzy — te grzechy wszystkie: grzechy myślą, grzechy pożądliwością, grzechy mową i uczynkiem popełnione, a popełnione naprzeciw najrozmaitszym przykazaniom boskim; grzechy nadużywania wszystkich dóbr, udzielonych mi od Pana Boga; nadużywanie oczu, uszu, a osobliwie języka; grzechy nadużywania rąk i nóg, słowem, wszystkich zmysłów, grzechy nadużywania mienia, jadła, napoju, czasu, wszystkich talentów; grzechy nadużywania łask najrozmaitszych, których mi P. Bóg w ciągu ubiegłego roku tak obficie i tak rozmaitym udzielał sposobem — na wewnątrz i na zewnątrz — w dni powszednie i w dni uroczyste; grzechy popełniane po najrozmaitszych miejscach, nie wyjmując nawet świątyń Pańskich; grzechy popełnione rozmaitemi czasy, choć i w czasie najświętszym; grzechy, które popełniłem ja sam, i grzechy, za które odpowiadać będę, iż dawałem zły przykład, a przynajmniej, że im nie zapo-

biegałem, jak tego stan i urząd wymagał. O tak, zaprawdę! nie jestem bez winy, a przeto muszę się poprawić.

A jakaż to ma być poprawa?

Ma być a) *stanowcza*. Nie dosyć myśleć tylko o poprawie; nie dosyć mówić tylko usta o poprawie; trzeba się i ręką, uczynkiem do téj poprawy przyłożyć. Za tym idzie, że grzechu mamy unikać, jak tylko możemy, a osobliwie unikać okazji do grzechu. Kto dotychczas kochał się w pijaństwie, winien teraz unikać swych dawniejszych przyjaciół, swych kompanów; winien stronić od szynkowni, karczm, unikać wszystkiego, cokolwiek mu było pobudką, ponętą do grzechu pijaństwa. Dotychczasowy niewolnik grzechu cielesności, winien teraz porzucić te znajomości, te osoby, które mu były przyczyną upadku. Kto się przyzwyczajił był do grzechu kłątwy, winien uśmierzać w sobie gniew, popędliwość, winien pracować nad sobą, by był cichego i łagodnego serca.

Tylko w tym razie będzie można mówić o istotnej poprawie; inaczej — nie.

Ta poprawa ma być b) *wewnętrzna*. Nie dosyć powierzchownie tylko wstrzymywać się od grzechu — i serce twoje ma się od niego odwrócić, ma się nim brzydzić aż do głębi. Niejeden wstrzymuje się teraz od dawniejszych nieprawości; lecz podobno dla tego tylko, że ich już nie może popełniać; że nie ma do tego ni siły ni sposobności; że się boji kary, hańby, szkody, co wszystko zazwyczaj towarzyszy grzechowi; lecz za to sercem lgnie do grzechu, lecz sercem te grzechy popełnia niemal dzień w dzień przez sprośne myśli i pożądania. Tam nie ma poprawy, bo on wewnętrznie, w duszy wciąż starym grzesznikiem. A przeto precz z dawniejszym przywiązaniem do grzechów! Miasto nich ma odtąd żal i obrzydzenie serce napełniać.

Wreszcie poprawa ma być c) *zupełna*, to znaczy, masz wszystkich pozbyć się grzechów, do jakich tylko się poczuwasz; masz czynić jak najgruntowniejszą pokutę. Słuchaj! Niejedno może jeszcze z czasów młodości cięży ci na sumieniu. Przyznaj, żeś za młodu żył strasznie lekkomyślnie, ot, tak z dnia na dzień, na grzech nie dbałeś nic; niejeden roczek żyłeś w okazji grzesznej, żyłeś

w grzésznym nałogu, niejednej duszy byłeś zgorszeniem; kto wie? możeś ty własnych rodziców, własnych braci i siostry w niejednej rzeczy ukrzywdził.... Wiemci ja, żeś się od tego czasu znacznie odmienił; lecz czyż tym samym naprawione dawniejsze występki? Chociażbyś nowych nie zaciągał długów, tym samym jeszcze nie spłacone długi stare. Wiemci i ja to, żeś się spowiadał grzechów, lecz czy dokładnie? Jakiż był żal twój? Gdybyś był prawdziwie żałował, byłbyś grzészne związki już dawno potargał, byłbyś już dawno wyzwolił się z pęt grzechu. Jakaż była spowiedź twoja? Spowiadałeś się z grzésznych uczynków, lecz nie spowiadałeś z grzesznych myśli i mów. Jakież były obietnice twoje? Nie dotrzymałeś ich, nie odprawiłeś nadanej ci na spowiedzi pokuty — nie oddałeś coś miał cudzego, nie naprawiłeś według sił — zgorszenia....

A kiedyć tak, tedy słusznie się lękać, że P. Bóg nie odpuścił ci jeszcze dawniejszego grzésznego życia twojego, boć spowiedzie twoje nieważne, a komunije twoje — niestety! niestety! były świętokradzkie.

A przeto popraw się teraz — oczyść serce swoje przez dokładną spowiedź generalną, z całego życia. Czy uczynisz to w tym Nowym Roku?...

## II.

Drugie postanowienie, nieodłączne od pierwszego, brzmi: „Odtąd będę wiernie służył Bogu.“ Służyć Bogu, to — zadanie życia naszego, to przeznaczenie nasze na ziemi. Człowiek stworzony został nie dla siebie, lecz dla Pana Boga, któremu wiernie służąc, ma kiedyś wziąć wiekuistą zapłatę.

Czyśmy dotychczas spełniali to zadanie nasze? Co do mnie, nie wacham się wyznać, że nie, — a i wy wszyscy, chcąc wyznać szczerą prawdę, musicie toż samo o sobie powiedzieć. Ileż to razy zaniedbaliśmy służby bożej, nie czyniąc nawet tego, co było ścisłym przykazaniem i obowiązkiem! Czyż nie zaniedbywaliśmy niejednokrotnie modlitw naszych codziennych: rano, w południe, wieczorem? Czyż nie odwołaliśmy z dnia na dzień, od tygodnia do

tygodnia, od miesiąca do miesiąca, przyjęcia tyle nam potrzebnych Sakramentów świętych? Czyż nie opuszczaliśmy Mszy św. nawet w Niedziele i Święta, lub czy nie spóźnialiśmy się na Mszę św., chociaż wiedzieliśmy dobrze, żeśmy obowiązani ściśle słuchać od początku do końca?

A jakże często służyliśmy raczej światu, a nie Panu Bogu! Marna troska o interesa domowe, nieporządne ubieganie się o pieniądź, o trochę zysku — to nam się ważniejszem zdawało być nad służenie Bogu. A chociażby i to nie, — nabożeństwo nasze jednak połowiczne tylko było — z roztargnieniem, bez skupienia ducha. Jakżeż zimnymi i oschłymi bywaliśmy w czasie Mszy św. przy konfesyonale, u Stołu Pańskiego! Z jakimże nieuszanowaniem zachowywaliśmy się nawet w domu Pańskim! A chociażby i ten zarzut nas nie spotkał, jednak musimy wyznać, że bardzo często niedostawa nam świętej intencji. Nie chwały boskiej, lecz swojej własnej szukaliśmy — o uznanie u ludzi, o pochwały ludzkie dbaliśmy jak najwięcej, dla tego słuszną rzecz, by każdy powiedział sobie: „Chcę P. Bogu odtąd służyć jak najwierniej.“

Mamy służyć Bogu z całego serca. Pan Jezus powiedział: „*Nikt nie może dwom panom służyć; albowiem albo jednego będzie nienawidził, a drugiego miłował: albo jednemu służyć będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i mamonie.*“ Dla tego Pan Bóg przykazał: „*Panu Bogu samemu służyć i jemu kłaniać się będziesz.*“ (Deut. 6, 13). „*Będziesz miłował P. Boga z całego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej.* Cokolwiek czynimy — Pana Boga na pamięci mieć powinniśmy, i gotowi wszystkiego się wyrzec, i najcięższe ponieść ofiary, gdyby tego od nas zażądał; albowiem Pan Bóg dla nas własnemu Synowi nie przepuścił, lecz go dał za wszystkich, abyśmy byli zbawieni.

Azaliż ten Pan wszechmocny i nieskończeniwy dobrotliwy nie godzien tego, byśmy z jak największą gorącością serca starali się przyczyniać się do chwały jego? A jeżeli tak, tedy będziemy czynili chętnie nie tylko, co ścisłą powinnością jest, lecz i to, co radą. Więc będziemy się modlić ile kroć tylko podobna; będziemy uczęszczali do domu bo-

żego, ile tylko możem; będziem przyjmowali Sakramenta św. ilekroć będzie wolno; więc i w dni powszednie będziem słuchali Mszy św., gdy nam konieczne zatrudnienia domowe nie staną na przeszkodzie.

Lecz i na tym nie koniec. W gorliwości o cześć i chwałę bożą będziem się starali i innych, a przede-wszystkiem domowników swoich i tych, co od nas zależni, do służby bożej nakłaniać — pouczając, upominając, prosząc i karcąc. A to wszystko dźiać się ma jedynie na większą chwałę bożą, albowiem służyć mamy Bogu w świętej intencji, jak upomina Apostół: „*Czy jćie, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko na chwałę bożą czynćie.*“ Tym sposobem wszystkie sprawy i zabawy nasze ofiarując Bogu i łącząc z zasługami Chrystusa Pana, będziem służyli Panu Bogu nie tylko wtenczas, gdy się rzeczami boskimi zatrudniamy; lecz i wtenczas, gdy spełniamy obowiązki powołania naszego, a nawet i wtenczas, gdy się jadłem i napojem posilamy, gdy potrzebnego zażywamy odpoczynku; albowiem intencja ona święta wszystko a wszystko w służbę bożą zamienia. Tak czyniąc, będziem mogli i ono trzecie postanowienie bez trudu wykonać.

### III.

Trzecie postanowienie ma być: „Chcę się przygotować na dobrą śmierć.“ Gotowaniem się na dobrą śmierć jest już poprawienie żywota i służenie Bogu; wszelako chcemy więcej uczynić — ten Nowy Rok ma być osobnym jeszcze przysposobieniem się na śmierć szczęśliwą.

A dla czego?

Dla tego, że ten Nowy Rok może być a) *ostatnim dla nas*. Nikt nie może nam zaręczyć, że od dziś za rok między żyjącymi jeszcze będziem. Nie możem spuszczać się na młodość naszą, ni na zdrowie i czerstwość naszą, ni na zręczność lekarską, z tego wszystkiego śmieje się śmierć — ona mocniejsza niż wszystka moc ludzka i wszystkie przemysły ludzkie.

Gdy spojrzę na rok ubiegły — ach, ileż tam widzę umarłych, których dobrze znałem! Oto widzę śmiertelne oblicze najdroższej matki; widzę w trumnie tyłu dobrodzie-



jów, tylu przyjaciół, tylu znajomych — widzę liczny szereg osób dobrze mi znanych i drogich. Przed rokiem byli pośród nas, a oto dziś już gniją w grobie, a na dusze ich zapadł wyrok nieodmienny, niewzruszony na wieki.

Obejrzyjcie się i wy na ten rok ubiegły! Azaliż i oko wasze nie spostrzega niejednego umarłego, którego śmierć przed dwunastu miesiącami ani wam przez myśl nie przeszła? Może to ojciec wasz, może brat, może siostra, może to jedyne dziecię najmilsze, które nad wszelkie spodziewanie poniesiono do grobu... Zajrzawszy dziś do ksiąg kościelnych, zobaczyłem długi poczet umarłych z każdego stanu, z każdego wieku i z każdej płci. Od 1go stycznia r. z. aż do téj godziny naliczyłem.... osób, które w téj jednéj parafii mojej pożegnały się z tym światem. Czyż nie może to być, że za rok i moje imię nie będzie wpisane do księgi umarłych?

Podnoszę wzrok i puszczam go szerzej i dalej — poza granice téj parafii: ach, ileż trupów widzę i w niskich chatach wieśniaczych, i w pałacach złocistych; ileż trupów w cichych celach klasztornych, i tam na ludnych rynkach! Ile trupów w kopalniach podziemnych, ileż na wzburzonym morzu, ile na puchowej pościeli, ile na krwią zboczonych polach bitew! Czy źli czy dobrzy, duchowni czy świeccy, wysocy czy niscy, uczeni czy prostacy — śmierć zabrała ich w najrozmaitszy sposób. Ten uległ słabości podeszłego wieku, tamten gorączce, inny zarazie, inny padł na miejscu ruszony paraliżem, inny przeszyty kulą morderczą, inny rozbił się, spadłszy z wysokości. Ach, do grobu tysiąc ścieżek prowadzi, a jedną z nich idę i -- ja. A jak długo? Tego ja nie wiem, tego mi nikt nie może powiedzieć! Możem już u końca téj drogi, możem już stanął nad krawędzią grobu....

Czyż więc nie dosyć pobudek, bym myślał o śmierci, bym się na śmierć sposobił? Z dniem dzisiejszym wstępuję może w rok śmierci. Od tego roku więc zawisło wszystko, albowiem śmierć rozstrzyga o wszystkim, rozstrzyga o życiu moim, rozstrzyga o wieczności mojej. Kiedy rok ten dobiegać będzie do mety, — ja już od dawna mogę płonąć w piekle bez nadzieji, ach, bez wszelkiej nadzieji, żebym

był kiedykolwiek z niego wybawion... Kiedy ten rok dobiegnie do mety, może być, że przynajmniej będę cierpiał męki czyścowe — niepojęte, a téj pozbawion pociechy, że sobie przez nie wyższy stopień szczęśliwości wysłużę... Co tam będę cierpiał, to pokutą tylko, a nie zasługą; podczas, gdy teraz, nietylko pokutę czynić mogę, lecz i zasługi sobie zbierać, a więc uniknąć czyśca i szczęśliwość moję w niebie powiększyć. Cóż więc będę czynił, by zapobiedz temu losowi, jaki mi śmierć nieodwołalnie zgotuje? Muszę się sposobić na śmierć....

b) Gdyby Pan Bóg w téj chwili oświecił ducha mojego i w światłości wszechwiedzy swojej pozwoił mi widzieć koniec każdego z was; gdybym przechodząc koło was, każdemu a każdemu umiał powiedzieć, kiedy w tym roku umrze: cóżbyście czynili? Gdybym, zaczynając od ludzi starych, tobie, stary człowiecze, powiedział: „Zanim ten rok połowę biegu ukończy, ty dnia 24 czerwca rano wyzioniesz ducha“; cóżbyś uczynił? Azaliżbyś jeszcze zaprzętał się tyle ziemskimi sprawami? Azaliżbyś pozostał tak leniwym w służbie bożej, jak dotąd? A gdybym tobie powiedział: „W tym roku 16 kwietnia będziesz rażon śmiertelnie paraliżem“: czyżbyś pozostał i nadal tak oschłym, tak obojętnym, jakim do téj chwili jesteś? Czyżbyś tak gonił za zyskiem doczesnym, o dobry byt się starał jak dotąd? A gdybym téj a téj niewieście powiedział: „Nie doczekasz się tegorocznej Wielkanocy, w sam popielec skonasz“: — jakżebyś korzystała z czasu aż do onego dnia śmierci? A gdybym temu a temu młodzianowi rzekł: „W sam Wielki Piątek o 6 godzinie wieczorem zdasz rachunek Bogu z wszystkich rozpustności swoich“: gdybyś wiedział to na pewno, azaliżbyś szedł dalej drogą lekkomyślnéj rozpusty? Gdybym téj a téj panience powiedział: „Patrz na zegar — w połowie lutego o godzinie pierwszej z północy stanie skazówka na zegarze życia twojego“: azaliżbyś nie poniechała tych pokątnych znajomości, azaliżbyś wstyd swój i dobre imię swoje i nadal narażała na niebezpieczeństwo?

O zaprawdę, gdyby tak mogło się stać, tedyby otworzyły się oczy i dzieciom i dorosłym i starcom, wolnym

i niewolnym; tedyby wszyscy powzięli inne postanowienia; tedyby wszyscy powtarzali: „Musimy się na śmierć sposobieć.“

c) A przeto się gotujcie! Wszakże nikt z was nie wie, czym mu nie przepowiedział prawdę. Gotujcie się na dobrą śmierć, *myśląc często o śmierci*. Jakże to snadno pamiętać na śmierć, kiedy wszystko, na cokolwiek spojrzym, tę śmierć nam przypomina; wszystko, począwszy od zegarka, który przy sobie nosim, aż do prochu pod stopami naszymi. Każde uderzenie godziny, każda trawka na ścieżce, każdy cmentarz, każdy krzyż przy drodze, przyrodzenie wszystko, matka wszystkiego co żyje, a zarazem i grób wszystkiego — mówią nam: „Pamiętaj, człowiecze, żeś z prochu powstał i w proch się obrócisz!“ Pomnij na śmierć, gdy cię nęci pokusa, gdy cię nęci grzech! Każde nieporządne pragnienie, każda myśl nieczysta, która się w tobie zapala, przypomina ci, żeś ciałem, a ciało przypomina ci, żeś śmiertelny — przypomina ci — śmierć.

Do śmierci gotujcie się *często umierając*. Pismo św. mówi wprawdzie, że postanowiono jest człowiekowi *raz tylko* umrzeć, lecz Apostół Paweł św. powiedział o sobie, że *codziennie umiera*. Owóż w duchu mozem każdego dnia umierać. Idziesz do łoża na spoczynek — pomyśl sobie, że ono będzie łożem śmierci, — wyobraź sobie, że zwolna opuszczają cię siły, tępieją zmysły, że oddech coraz krótszy, aż wreszcie ustaje całkiem... Wyobraź sobie potem, że oto leżysz już jako martwy trup, skostniały. Wyobraź sobie, jak rodzina twoja, domownicy, przyjaciele twoji stoją przy tobie i płaczą, jak się krzątają około twego pogrzebu, i jak się już umawiają z sobą co do pozostałości i co do dalszego urządzenia się w domu twojim. Wyobraź sobie, jak cię teraz obłócą w szaty śmiertelne — jak przynoszą trumnę, jak cię kładą do trumny — uderzą parę razy młotkiem, i już się zamknie. Niezadługo przyjdzie kapłan, pokropi martwe zwłoki twoje, trumnę złoży na marach i powiozą do grobu na cmentarzu. Kilka chwil jeszcze, a spoczniesz sześć łokci głęboko w ziemi, którą cię przykryją, aż się w proch obrócisz....

Otóż to jest, co sobie masz często wystawiać, a tak będziesz się ćwiczył w umieraniu i prawdziwe umieranie lekkim sobie uczynisz; albowiem to wystawianie sobie kowania swojego, będzie cię nieznacznie od stowrzeń wszystkich, do którychś nieporządnie przywiązany, i będzie ci bodźcem, żebyś żył tak, jakbyś sobie życzył na łożu śmiertelnym.

Do dobrej śmierci gotuj się dobrym życiem. Korzystaj z czasu, gromadź dobre uczynki, ile tylko możesz, szukaj łask, gdzie tylko znaleźć je możesz; czyn pokutę, ile tylko razy nadarzy się do tego sposobność. Jakie życie, taka śmierć. Jeżeli życie dobre, tedy i śmierć dobra.

Nuże więc, i to trzecie postanowienie uczynmy dziś, sercem i usty powtórzmy: „Tak jest, chcemy się przygotować na dobrą śmierć!“

Tego pierwszego dnia Nowego Roku nie możemy święcić lepiiej, jak te trzy postanowienia czyniąc.

A teraz upadłszy na kolana, mówmy: „Panie i Boże mój! Stwórcu i Piastunie życia mego — usłysz, co Ci dziś przy rozpoczęciu Nowego Lata ślubuję. Przedewszystkiem chcę się poprawić, chcę się uwolnić od wszystkich grzechów, które Ci dotychczas obrażałem. Brzydzę się nimi, żałuję za nie z całej duszy, chcę ich się wypowiadać dziś, jutro, jak najprędzej. Tobie tylko samemu chcę służyć jak najwierniej i jak najochotniej. Do większej a większej chwały Twojej chcę się przykładąć sercem, językiem i wszystkimi siłami moimi — we dnie i w nocy. Na ostatku chcę się gotować na śmierć, aby mnie nie zaskoczyła nieprzygotowanego i dobrych próżnego uczynków. A przeto będę często rozmyślał o śmierci, będę się często sposobił do śmierci, by lampa żywota mego zawsze była pełną oleju cnót i zasług. Ażeby zaś mógł to wykonać, proszę Cię o łaskę Twoję. Utwierdź to, o Boże, coś teraz w nas zdziałał.“

A tedy możemy spodziewać się, nie tylko szczęśliwego Nowego Roku, lecz możemy się spodziewać i szczęśliwej wieczności. Amen.



# Kazanie na Niedz. po N. Roku.

## Śmierć koniec i niekoniec wszystkiego.

(Dr. J. Riedl.)

Matth. 2, 26.

**L**ud żydowski nie rozumiał Proroków swoich, i dla tego zupełnie fałszywie wyobrażał sobie przyszłego Mesyjasza, czyli obiecanego Zbawiciela świata. Nasamprzód rozumieli żydzi, iż Mesyjasz przyjdzie dla samych tylko synów Izraela, a nie dla innych także narodów; powtórę, rozumieli, że Mesyjasz założy światowe, świeckie królestwo na ziemi, a potomków Abrahamowych uczyni w nim ludem panującym; inne zaś narody ujarzmi i odda pod wszech potężne berło Izraela. Nawet i uczniowie Pana Jezusa tak mocno byli o tym przekonani, że z wielkim tylko trudem mogli pozbyć się tego przesądu, a niektórzy z nich dopiero po zesłaniu Ducha św. zrozumieli, że Mesyjasz nie miał być królem ziemskim, a królestwo jego królestwem tego świata. O tak, — Syn Boga wcielony nie szukał dla siebie tronu na ziemi, i dla tego narodziwszy się na świat, w żłóbku spoczął w stajence betlejemskiej.

Aliści to Dziecię nawet w żłóbku położone poczyną niepokoić ziemskiego mocarza — Heród lęka się i trwoży. Heród domyśla się, że to Dzieciątko może być współzawodnikiem jego, i przeto zamyśla je zabić. Okrutny Herodzie — napróżno wyprawiasz swych siepaczy do Betlejem — Dzieciątko, którego szukasz, już dawno uszło z granic twego państwa; w dalekim Egipcie zasypia ono słodko i bezpiecznie u piersi swój Matki.

Lecz teraz możesz już wrócić, o Ty najśłodsza Dziecino — w krainie, w której się narodziłaś, panuje spokój; już najemne żołdactwo okrutnego tyrana nie myśli o tym, jakby zimne żelazo topić w krwi niewinątek. „*Pomarli, którzy duszy dziecięcej szukali.*“

Tak oto śmierć kładzie koniec; kładzie koniec przesładowaniu, kładzie koniec potędze i chwale; kładzie koniec wszystkim uciechom: „*Pomarli, którzy duszy dziecięcej szukali.*“



Przerażająca to prawda, Bracia moi! ta prawda: śmierć wszystko kończy. Lecz jeszcze bardziej przerażająca ta druga prawda: Śmierć nie jest końcem — ze śmiercią nie kończy się wszystko. Będę dziś mówił o tych dwóch prawdach.

I. *Śmierć kończy wszystko.*

II. *Ze śmiercią nie kończy się wszystko.*

### I.

Śmierć kończy wszystko. Heród, o którym dzisiaj Ewangelia św. wspomina, był pierwszym książęciem obcym, który zasiadał na tronie w Jerozolimie, albowiem dotychczas panowali potomkowie z pokolenia Judy. A właśnie dla tego, że Heród był obcego pochodzenia, nie był lubiany od żydów, którzy niechętnie poddawali się panowaniu zagranicznego człowieka i po wielekroć próbowali zrzucić z siebie nieznośne jarzmo. Lecz próżne wysiłki żydów, — Heród dzierżył berło i koronę.

Lecz śmierć położyła koniec panowaniu jego.

Heród był królem, kochającym się w przepychu, i ogromne czynił wydatki na rozmaite budowle. Ażeby się przypodobać żydom, kazał świątynię powiększyć, przyozdobić, i tak ją przekształcił i przystroił, że za jeden cud świata ją miano. Lecz i w pałacu jego pełno było wspaniałości, ozdób i bogactwa. Ten Heród umarł — musiał porzucić pyszne komnaty, musiał pójść do grobu, gdzie tylko robak i zgnilizna roztacza swe panowanie: śmierć położyła koniec téj wspaniałości i temu przepychowi.

Heród był królem potężnym. Umiął on żydów pokroić i utrzymać w poddaństwie. Na zawołanie swoje miał pełno sług, gotowych wszystkie rozkazy jego spełnić skwapliwie — nawet i bezbożne, niegodziwe rozkazy. U stóp jego leżała upokorzona stolica i nie śmiała się odezwać. Ta wszystka moc i potęga poszła razem z nim do grobu — śmierć położyła jój koniec.

Heród był królem — rozkosznikiem. Wyprawiał wspaniałe bankiety, uczyty, tańce — całe noce przepędzał przy kielichu wśród muzyki, i płasów, i rozpusty; lecz i te uciechy i rozkosze skończyły się, nie dla tego, jakoby się He-

ród nawrócił, pokutę czynił, o nie — śmierć położyła im koniec.

Heród był królem bogatym. Posiadał skarby i bogactwa z podatków, które mu musieli płacić poddani, posiadał bogactwa z łupów wojennych; na dworze było mnóstwo najkosztowniejzych sprzętów nagromadzonych, ściany przyozdobione prześlicznymi malowidłami — pełno złota i srebra w skarbie i w skrzyniach; lecz z ostatnim technieniem śmiertelnym przepadły dlań wszystkie dostatki i bogactwa, — śmierć położyła im koniec.

Patrzcież, jak przemienne wszystkie dobra ziemskie; a chociażby i one nie kończyły się, skończy się, przemieni człowiek, który je posiada. Śmierć zabiera i koronę i purpurę, i potęgę, i przepych, i bogactwa, i rozkosze, — czyni koniec z tym wszystkim.

Lecz dla czegoż to ja o tym mówię? Czyż o tym nie wiemy wszyscy? Czyż nie jawna to każdemu rzecz?

Wiem-ci ja, że my wszyscy znamy dobrze potęgę śmierci — my znamy śmierć. Śmierć przedstawiają z kosą w ręce; przedstawiają ją tak, aby wyrazić, że śmierć kosi wszystko, nie tylko ludzi wszystkich — a każdego ona tą kosą zasiągnie prędzej czy później — lecz kosi i chwałę ludzką wszystkę, i potęgę, i przepych wszystek. „*Wszystko ciało sianem, a chwała jego jako kwiat polny.*“ (Sir. 14, 18.) Siano, to ludzie — uschłą trawą są, sianem są pod kosą śmierci. I wszystka chwała ciała, i piękność, i wszystkie skarby, i bogactwa, i dobra ludzkie padają pod cięciem téj kosy, są jako kwiat polny — śmierć czyni koniec z nimi.

Tę prawdę znamy wszyscy, téj prawdy nie zaprzecza nikt; lecz czy korzystamy z niej? Czyż tak żyjemy, jakbyśmy tę prawdę znali?

O Bracia moi, już onemu prorokowi Izajaszowi kazał Duch św. opowiadać w głos tę prawdę, że wszystko, co ziemskie, marne i przemija.

„Głos mówiący: Wołaj! I rzekłem, co mam wołać? Wszystko ciało sianem, a wszystka piękność jego jako kwiat polny.“ Taki rozkaz miał Prorok, aby wołał, jak niepewne i przemienne wszystkie dobra ziemskie.

I dziś, zaprawdę, wielka potrzeba naukę tę opowiadać, gdy ludzie dobra ziemskie tak wysoce cenią, tak niepomiarowanie kochają, gdy je za jedyny i wyłączny cel wszystkich swych pragnień i żądz mają. Ku czemuż to skierowane wszystkie myśli i usiłowania nasze? Ku złotu! Oto magnes, który wszystkie serca do siebie tak potężnie przyciąga! Skarżymy się, że czasy nasze zmateryalizowane, w materyi, w rzeczach ziemskich zagrzeźłe, i skarga ta słuszną. Nie zapominajmyż przecież, że Syn boży rodząc się na ten świat, ubóstwo głosił i zalecał. Rodzi się w stajence, uboga Panienka jest jego matką, ubogi cieśla jego opiekunem. Ubogi Jezus przed okrutnym Herodem ucieka do obcej krainy i tam aż do śmierci tego tyrana znosi ubóstwo. Więc i ty, bracie, co w niedostatku żyjesz, lub nawet u drzwi cudzych szukać musisz dla siebie chleba kawałka, pociesz się — nie patrz zazdrośnym okiem i sercem rozbolałym na tych, co w dostatkach żyją: jako kwiat polny wszystkie dostatki i przepych wszystkich bogaczy — śmierć kładzie im koniec.

Wy zaś, co opływacie w dostatkach, nie zapominajcie o onym bogaczu, którego los opowiedział Zbawiciel ku przestrodze. *„Niktórego człowieka bogatego rola obfite pożytki zrodziła, I rozmyślał sam w sobie, mówiąc: Cóż uczynię, gdyż nie mam, dokądbym zgromadzić miał urodzaje moje? I rzekł: To uczynię: pokażę (obać) gumna moje, a większe pobuduję, a tam zgromadzę wszystko, co mi się urodziło, i dobra moje. I rzekę duszy swojej: Duszo, masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat, odpoczywaj, jédz, pij, używaj. I rzekł mu Bóg: Szalony, téj nocy duszy twój upominają się u ciebie, a coś nagotował, czyjeż będzie?“* (Luc. 12, 16—20.)

Tak opowiada Pan Jezus i dodaje: „Takci jest, który sobie skarbi, a nie jest w Bogu bogatym“.

Wyrycie to sobie głęboko w pamięci, skarbcie skarby, których śmierć wydrzeć nie może; skarby, które za wami pójdą na drugi świat. Wszakże tu na ziemi wędrowcami jesteśmy, jesteśmy gośćmi, tak jak Przenajświętsza Rodzina w Egipcie gościem tylko i przychodniem była. A tedy do

każdego przystąpi Anioł, mówiąc: Wstań, a idź do krajiny, dla której stworzonyś — pójdz do krajiny duchów błogosławionych!

O tak — przerażająca to prawda — śmierć kończy wszystko.

Lecz z śmiercią nie kończy się wszystko: człowiek i po śmierci żyje.

## II.

W wielu parafjach jest ten piękny zwyczaj, że gdy pielgrzym ziemski ma porzucić łaskę pielgrzymią, to znaczy, gdy kto kona, z wieży kościelnej odzywa się głos dzwonu, wzywając wiernych, by się modlili za konającym, rozstawającym się z tym światem. Śmierć jest *rozstaniem* tylko, a nie zniszczeniem, uśmierceniem duszy. Ktoby mówił, że z śmiercią wszystko się kończy, ten większą od samychże pogan rażony ślepotą, boć poganie wierzyli, że po za tym światem widzialnym, jest jeszcze drugi świat niewidzialny, że nie cały człowiek obraca się w proch i w nicność w grobie, lecz tylko śmiertelna ciała jego powłoka.

Smutna to rzecz, że i tę prawdę trzeba przypominać. Zdarzy się nieraz i po wsiach słyszeć taką mowę, że z śmiercią kończy się wszystko, że między człowiekiem a zwierzęciem po śmierci nie ma żadnej różnicy. Tak mówią ludzie, którym potrzeba tak mówić, żeby ze śmiercią wszystko się skończyło; tak mówią ludzie zepsuci do gruntu, nałogowi grzesznicy, bez wiary, bez czucia — ach, dla nich pewnieby lepiej było, gdyby z śmiercią kończyło się wszystko. Lecz tak nie będzie: z śmiercią nie kończy się wszystko. Dusza nie ginie, nie może zginąć, bo ona tchnieniem bożym jest. Pan Bóg stworzył wszystko. Stworzył z niczego słońce, księżyc i gwiazdy, i cokolwiek widzimy; dalej niż sześć tysięcy lat stoją słońce, księżyc i gwiazdy na niebie, a gdy Bóg zechce, będą stały drugie jeszcze sześć tysięcy lat, i jeszcze dłużej. Pan Bóg może je utrzymać, jak długo mu się spodoba. A jeżeli Bóg chce, by dusza żyła na wieki, czyż to Bogu niepodobna rzecz? A ta dusza jest tchnieniem bożym. Pismo św. opowiada o stworzeniu człowieka: „*Utworzył Bóg ciało z gliny ziemi, a potem tchnął w nie duszę i stał się człowiek żyjący.*“ Duszę P. Bóg nie

z ziemi wziął, nie ze słońca lub innego jakiego ciała niebieskiego; o nie, dusza jest *tchnieniem* bożym. Tchnienie wyszło od Boga i wstąpiło w ciało. I czyż to, co z Boga, co niejako z wnętrzości jego pochodzi, nie będzie trwało zawsze, bez końca? •

Pismo św. naucza: „*Wróci ciało do ziemi, z której wzięte; a duch wróci do Boga, który go dał*“. Ta więc jest prawda: śmierć kończy wszystko, lecz z nią nie kończy się wszystko; dusza i po śmierci żyje, bo ona duchem jest jako Bóg, wieczna jak Bóg. Jesteś nieśmiertelnym! Ciało twoje starzeje się, słabnie, umiera, musi iść drogą wszystkiego ciała; lecz w tym ciele mieszka wielki gość — dusza nieśmiertelna. Gdy śmierć podetnie ciało, jak kwiat na polu, dusza z niego wychodzi — tej duszy śmierć kosą swoją nie przetnie, nie uśmierci.

Pomarły one niewinne Młodzianki. Na rozkaz króla Heróda te delikatne kwiateczki rodzaju ludzkiego legły ofiarą dzikiej ręki żołnierza; lecz umarł i król Heród, zabiła go rozpusta, jeszcze w żywym ciele poczęły go toczyć robacy; lecz ze śmiercią nie skończyło się wszystko — tam na drugim świecie niewinne dziateczki spotkały mordercę swego, a ukazując mu krew swą niewinnie przelaną, wołały do Boga — Sędziego: *Vindica sanguinem iustorum* — pomścij się krwi sprawiedliwych! O straszliwe spotkanie! O przerażający widoku!

O tak, straszliwa to będzie rzecz spotkać się na drugim świecie z tymi, względem których dopuściliśmy się winy jakiej ciężkiej! Straszliwa rzecz, gdy tam obaczym tych, którzy przeciwko nam ze skargą wystąpią! Straszliwa rzecz, gdy uwodziciel ujrzy ofiary swój rozpusty; gdy przeciw niemu powstaną i wyrzucać będą, że je uwiódł, że je pogrążył w przepaść nieszczęścia, nędzy i hańby, że je przedwcześnie w rącił w grób. A tak będzie to, tak będzie, bo z śmiercią nie kończy się wszystko.

Niejeden złoczyńca, któremu nieprawości nie dają spokoju, cieszy się, słysząc, że pomarli świadkowie niegodziwości jego. I mówi do siebie: „Teraz mogę być spokojnym — już nie żyją ci, coby mnie wydać mogli.“ Marna pociecha! Z śmiercią nie kończy się wszystko. Jak okru-



tny Heród znalazł tam na drugim świecie Sędziego swó-  
jego, który znał zbrodnie jego i wyrok nań ogłosił, tak i  
ty musisz się niechybnie okazać przed tym Sędzią, byś  
wziął zapłatę swoją. Św. Apostół Paweł pisze: „*Musimy  
się okazać przed stolicą Chrystusową, ażeby każdy wziął we-  
dług tego, co uczynił za życia, lub złe lub dobre*“.

Rozważcie sobie, coście dziś słyszeli, a korzystajcie  
z czasu, którego wam Bóg jeszcze udzieli. Gromadźcie  
skarby, które czynią bogatymi w oczach bożych; skarby  
dobrych uczynków, które pójdą za wami do wieczności;  
które zabierzecie ze sobą, porzucając Egipt i wracając do  
ziemi obiecanej.

Śmierć kończy wszystko na tym świecie, lecz śmierć  
nie jest końcem, ona jest — *początkiem wieczności*. Amen.

---

## Kazanie na Trzech Króli.

### Gwiazdy nasze.

(Dr. J. Riedl.) (Matth. 2, 2.)

**D**zień Bożego Narodzenia przypomina nam tajemnicę, że  
Syn Boży stał się człowiekiem i mieszkał między nami.  
Dzień Nowego Lata przypomina, że Synowi bożemu dane  
jest imię Jezus, to znaczy Zbawiciel, Odkupiciel; *dzisiejsza  
zaś uroczystość* przypomina nam, że ten Zbawiciel, Odkupi-  
ciel, lubo najpierw dla żydów, następnie jednak i dla po-  
gan na ten świat przyszedł, aby ich wybawić od grzechu  
i potępienia.

Kościół św. w dniu dzisiejszym trzy wypadki stawia  
nam przed oczy: chrzest Pana Jezusa w Jordanie, przy-  
czym dał się słyszeć w obłokach głos Boga Ojca: „*Ten  
jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał: tego słu-  
chajcie*“; powtóre: cud uczyniony na godach w Kanie ga-  
lilejskiej, przez który Pan Jezus po raz pierwszy Uczniom  
swoim i żydom boskie posłannictwo swoje objawił; wreszcie  
podróż Trzech Mędrców ze Wschodu, która to pielgrzymka

nadzwyczajnym spowodowana zjawiskiem, ma poświadczyć, że i poganie powołani są brać udział w odkupieniu Mesyjaszowym, powołani razem z Abrahamem, Izaakiem i Jakóbem zasieść przy jednej stolicy.

To ostatnie wydarzenie Kościoła głównie obchodzi uroczyscie, i chce nam przy dzisiejszym Świącie żywo uprzytomnić. Ponieważ bowiem Kościół nasz święty głównie z pogan utworzon, przeto słuszną rzecz, by ona okoliczność która *pierwszych* pogan do Chrystusa Pana przywiodła, *osobną* uroczystością była uczczona; o czym św. Papież Leon W. mówi: „*W onych Mędrcach ze Wschodu, którzy upadłszy na kolana, Jezusowi pokłon oddali, uznawajmy pierwiastki naszej Wiary i naszego powołania, i z weselem serca obchódźmy uroczyscie początek szczęśliwej nadziei. Odtąd bowiem zaczęliśmy wchodzić do dziedzictwa wiekui-stego.*“ Z tej też przyczyny Kościół św. czyta dziś ten tylko ustęp z Ewangeliji, który nam opowiada pielgrzymkę św. Trzech Króli do Dzieciątka Jezus; gdyż między nimi a nami ścisły zachodzi związek, boć i my, podobnie jak oni, z pogaństwa powołaniśmy wziąć zbawienie i chwałę wiekui-stą.

Lecz możnaby się zapytać: Czyż i my powołaniśmy do chwały *równym* sposobem, jak oni Trzej Mędrce? Onym przyświecała gwiazda: a czyż i nam gwiazda jaka nie wskazuje drogi do Boga i do zbawienia? A jeżeli wskazuje, skądże to pochodzi, że my nie przychodzimy do Boga i do zbawienia również pewno, jak Trzej Królowie?

Na to pytanie usłyszycie odpowiedź w następnym kazaniu.

## I.

Szczęśliwi to byli wędrowcy oni Trzej Mędrce, których nam dzisiejsza Ewangelija św. przedstawia. Nie na-próżno nie żalowali ni pracy, ni trudu; albowiem szczęśliwie przybyli do celu — znaleźli wprawdzie Dzieciątko tylko uwinione w pieluszki, złożone w żłóbku, lecz w tym Dzieciątku mieszkała pełność bóstwa, i to Dzieciątko wynagrodziło im obficie ich ofiary i trudy wszystkie. A tak sprawdziły się na nich już naprzód słowa rzeczzone później do ludu przez Dzieciątko, któremu się pokłonili: „*Kto szuka, znajdzie.*“

I my szukamy, lecz częstokroć napróżno. Szukamy odpoczynku, a nie znajdziemy go; wiemy, że, jak mówi św. Augustyn: „*Serce nasze nie spokojne, dopóki w Bogu nie odpocznie*“, i przeto szukamy Boga, lecz często, och, bardzo często, nie znajdujemy Boga. Jakaż tego przyczyna? Czy oni Trzej Królowie byli tyle szczęśliwymi w szukaniu może dla tego, że im gwiazda wskazywała drogę, którą iść mieli? Tedyć my daleko pewniej musielibyśmy dojść do celu, albowiem nam niejedna gwiazda, lecz bardzo wiele gwiazd oświeca ścieżkę, którą mamy zdążać do Pana Boga. Co to za gwiazdy?

1) Najpierwszą gwiazdą, pokazującą nam drogę do Boga i do zbawienia, jest samże Jezus Chrystus. Już Prorok Izajasz przepowiadał o nim, jako o światłości, mówiąc: „*Mieszkajacem w krajinie cienia śmierci światłość im weszła*.“ (9, 2). Gwiazdą zwał go osobliwie Prorok Balaam, który patrząc w przyszłość, przepowiadał: „*Wznijdzie gwiazda z Jakóba*“ (Num. 24, 17). Gwiazdą zowie się samże Pan Jezus, mówiąc o Sobie w Objawieniu św. Jana: „*Jam gwiazda jasna i zaranna*“ (22, 16). Tak jest, sam Pan Jezus nauką swoją i przykładem swoim wskazuje nam drogę do Pana Boga.

2) Gwiazdą, pokazującą nam drogę zbawienia, jest Najświętsza Maryja Panna, która nam Zbawiciela porodziła. Maryja, ona pełna łaski, co takim cnót bogactwem jaśniała, łagodnym blaskiem oświeca to burzliwe życia morze, życiem swoim pokazując, jak i my mamy żyć, by dojść do zbawienia. Kościół św. z tego powodu pozdrawia ją jako Gwiazdę morza; a św. Bernard woła: *Z ufnością pogładać na gwiazdę; wzywaj Maryję!*“

3) Gwiazdami, wskazującymi nam drogę zbawienia, są Apostowie święci, których Pan Jezus sobie wybrał, by idąc, nauczali wszystkie narody. Św. Jan widział Kościół Chrystusowy w postaci niewiasty. Szata jęj była ze słońca; pod nogami jęj księżyc, a na głowie miała koronę z gwiazd dwunastu. Ojcowie św. tłómaczą, że te gwiazd dwanaście znaczą dwunastu Apostołów, którzy w początkach Kościoła jaśnieli, a których życie i dla nas nauką i przykładem.

4) Gwiazdami są nauczyciele, którzy od Kościoła umocowani, głoszą naukę Kościoła, a nie to, co się ludziom podoba, i co uszy słuchce; którzy pomni onęj strasznej pogroźki u Ezechiela proroka: „*Jeśli, gdy ja rzeknę niezbożnemu: śmiercią umrzesz; nie opowiesz mu, ani mu rzeczesz, aby się odwrócił od drogi swęj niezbożnej, i żył: — on w nieprawości swęj umrze; lecz krwi jego z ręki twęj szukać będę*“ (3, 18); — prawdy nie ukrywają pod korcem i z św. Janem Chrzcicielem nawet grzesznikowi w purpurze powiedzą: „*Non licet — nie wolno!*“ Gwiazdami są, albowiem o nich mówi Duch św. u proroka Daniela: *Którzy uczeni będą, świecić będą jako światłość utwierdzenia; a którzy ku sprawiedliwości wprowadzą wielu, jako gwiazdy na wieki wieczne*“ (12, 3).

5) Na ostatku każdy człowiek, który żyje podług przepisów Wiary św., jest gwiazdą dla współbraci swoich, pokazując drogę do Boga, do Jezusa; o czym mówi św. Leon W. Papież: „*Ktokolwiek w Kościele żyje pobożnie i nieskalanie; ktokolwiek ku temu, co w górze jest, a nie ku temu, co na dole, umysł swój podnosi, — ten jest niejako światłem niebieskim: albowiem zatrzymując dla siebie jasność świętobliwego żywota, innym jako gwiazda, drogę do Pana pokazuje*“. A że takich było bardzo wielu, a że w Kościele niezrachowaną mamy liczbę Świętych, a i teraz cnoty i świętości nie brak; więc nie możemy się uskarżać, jakoby nam żadna nie przyświecała gwiazda na drogach żywota naszego; przeciwnie musimy wyznać, że wojsko całe gwiazd nam przyświeca, że cały firmament jasných gwiazd sklepi się ponad głowami naszymi; a jako Bóg niegdyś powiedział był do Abrahama: „*Wejrzyj na niebo, a zlicz gwiazdy, jeśli możesz*“ (Gen. 15, 5); tak i do nas mógłby rzec: „*Wejrzyj na niebo Kościoła, policz Świętych, jako gwiazdy na nim jaśniejących, którzy szli za Jezusem i za Matką jego Najświętszą, i za Apostołami, i za nauczycielami Kościoła — którzy wstąpiwszy na drogę świętości, szczęśliwie do celu dobiegli*“.

Ach, bracia moi, na gwiazdach nam nie brak — tych gwiazd liczba tak ogromna.

## II.

Czegoż nam tedy brak? Jakaż więc przyczyna, że my do celu nie dobiegamy?

Odpowiadam: pochodzi to stąd, iż

a) nie szukamy szczerze. Święci trzej Królowie szukali z zapałem, dla tego nie lękali się niczego; nie liczyli oni, podług mądrości świata, ile mil trzeba iść, ile kosztów trzeba ponieść; nie pytali się, czy jeden lub drugi z nich zachoruje w drodze; że na nieznanych gościńcach mogą zabłądzić; lecz, skoro gwiazdę ujrzeli i z oświecenia boskiego poznali, że to gwiazda jego, że to gwiazda nowonarodzonego Króla żydowskiego; natychmiast wybrali się w drogę, i nie prędzej spoczęli, aż mu pokłon oddali w stajence betlejemskiej. Otóż tego to właśnie nam brak popolicie. My nie chcemy iść do Boga naszego naprawdę i stanowczo. A przecież ta chęć, ta wola stanowcza koniecznie potrzebna, jeżeli do Boga chcemy dojść, albowiem droga do niego częstokroć spadzista i uciążliwa. P. Jezus nie tai tego, lecz jawnie wypowiada, że brama wiodąca do żywota, wązka, a droga ciernista. Nieraz potrzeba i oko wyrwać najmilsze, i nogę odciąć najmilszą, nieraz potrzeba zaprzeć się samego siebie; potrzeba krzyż swój wziąć na ramiona, wyrzec się przyjemności. Czyż ten, co nie chce naprawdę do Boga przyjść, osiągnie cel pożądaný? Czyż przeciwnie nie zwątpi przy najbliższej przeciwności i nie skieruje kroków swych na ścieżkę wygodniejszą?

b) Św. trzej Królowie znaleźli Pana, albowiem Jego tylko samego szukali, i nie więcej, jeno jego, i ku niemu wszystkie ich obrócone były pragnienia. Po raz pierwszy przybywali do Jerozolimy, a Jerozolima była miastem godnym widzenia — w Jerozolimie znajdowała się wspaniała świątynia. Lecz oni nie zważali na nic, nie pytali się o nic — oni samego Jezusa szukali; jedynym pytaniem ich było: „*Gdzie jest nowonarodzony Król żydowski?*“ A skoro tylko dowiedzieli się, że się narodził nie w stolicy królestwa, lecz w Betlejem, natychmiast pośpieszyli w dalszą drogę — oni tylko Jezusa szukali...

Owóż i tego nam brak, iż my nie Boga samego szukamy, że go nie szukamy całą mocą duszy naszej. Myć



wiemy, że Pana Boga mamy miłować z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił; myć wiemy, że kto rękę do pługa przyłoży, ogląda się wstecz, nie jest zdalny do Królestwa niebieskiego; myć wiemy, że nikt dwom panom służyć nie może; a jednak mimo to wciąż a wciąż próbujemy, — chcielibyśmy ku P. Bogu obrócone mieć oko, lecz chcielibyśmy też mieć je obrócone i na świat i na mamonę, bo ten świat skarbem naszym, a gdzie skarb nasz, tam — serce nasze. Dla tego to nie umiemy znaleźć P. Boga, albowiem Pan Bóg nasz jest, jak mówi Pismo, Bogiem zawistnym, i żadnego a żadnego nie ścierpi obok siebie — boga cudzego. Jeżeli chcesz Pana Boga znaleźć, musisz mu się oddać całego, musisz całym jego być.

c) Św. Trzój Królowie szukali Jezusa i znaleźli go, albowiem szukali wytrwale. Nie małe, zaiste, były dla tych trzech Mędrców ze Wschodu pokusy, żeby odstąpić zamiaru, żeby zaniechać szukania. Byli oni mocno przekonani, że w Jerozolimie stanęli u mety pragnień swoich a owo tu im oznajmują, że muszą dalej pielgrzymować. I gwiazda owa, która ich do drogi była spowodowała, zniknęła, przestała im przyświecać. Oprócz tego spostrzegli, że mieszkańcy Jerozolimy nie okazują najmniejszego współudziału, najmniejszej radości z powodu nowonarodzonego Króla. Jakżeż to wszystko powinno być zadziwić strudzonych pielgrzymów i wpłynąć na nich, żeby przestali szukać, bo to wszystko napróżno! Lecz nie! Oni mężnie wytrwali — znaleźli więc, czego szukali.

Owóż i tego nam brak. Myć poczynamy wprawdzie chodzić drogą bożą, i czas niejakiś krocym nią naprzód; aliści niebawem ustajemy i wracamy się znowu do ulubionych grzechów. Nieraz i wmawiamy w siebie, że jest dość czasu szukać drogi do Pana, że teraz trzeba świata używać. A przecież już Prorok Izajasz woła: „ *Szukajcie Pana, dopóki znaleźć go można; przyzywajcie go, dopóki blisko jest.*“ (55, 6.) A Paweł św. Apostół odzywa się: „ *Teraz czas przyjemny; teraz dzień zbawienia.*“ Przetoż nie mówmy: Później! Jutro; mówmy raczej: Dziś! Teraz chcę zacząć. Św. Grzegorz W. Papież pisze: „Pan Bóg woła nas przez siebie, woła przez Aniołów, woła przez

Proroków, woła przez pasterzy, woła przez nas samych; woła przez cuda; lecz zazwyczaj woła przez karania swoje. Raz woła nas przez szczęśliwe, drugi raz przez nieszczęśliwe przygody życia. Niechaj nikt tym wołaniem nie pogardza. Niechaj się nikt nie uniewinia, gdy jest wołan, aby mu śnać nie był zabronion przystęp, gdy będzie chciał wniść. Słuchajcie, co mówi Mądrość przez usta Salomona: „*Tedy wołać mię będą, a ja nie wysłucham; wstanę rychło rano, a nie znajdą mię.*“

Zacznijmyż więc dziś, zacznijmyż teraz szukać Pana Boga i tylko Boga samego, a szukać szczerze i wytrwale! Niechaj każda dusza powie z oną oblubienicą: „*Wstanę i pójdę, po drogach i po ulicach szukać będę, którego miłuje dusza moja.*“ (Cant. 3, 2.)

Patrzmyż na gwiazdy nasze przewodnie — na Jezusa, na Maryję, na Apostołów i na wszystkich ludzi bogobojnych. Słuchajmy kaznodziejów Ewangeliji, którzy naukami swemi pokazują nam drogę wiodącą do zbawienia. Uciążliwościami i niebezpieczeństwami nie dajmy się odwieść od zdążania do celu, od szukania Jezusa, od znalezienia Jezusa w chwale jego! A jako oni trzej Królowie, szczerze i wytrwale szukając, znaleźli Zbawiciela; tak i my go znajdziemy, jeżeli za przewodem gwiazd naszych wytrwale pójdziemy. Amen.

## Kazanie na Niedz. I po Trzech Król.

Błogosławieństwo i przekleństwo z dzieci.

(S.)

Góż to czytamy w dzisiejszej Ewangeliji św.: „*Poszedł z nimi do Nazaretu i był im poddany*“. O kimże to mowa? O Jezusie Chrystusie i o jego ziemskich rodzicach: Józefie i Maryji. Jakże szczęśliwe musiało być życie téj św. Rodziny w Nazarecie, jaka pociecha dla Józefa i Maryi z takiego Syna! Ta Przenajświętsza Rodzina nie posiadała dóbr ziemskich, mieszkała w ubogim domku w Nazarecie

i utrzymywała się tylko z pracy rąk swoich; lecz za to miała Dziecię, które było pociechą i rozkoszą dla serca jój.

Jakżeby wszystkie rodziny mogły być szczęśliwe, gdyby podobne dziatki miały! Prawda, takiego Syna sama tylko ona św. Rodzina miała od Boga, lecz i te dzieci, które Bóg ludziom daje, mogłyby być pociechą ojców i matek, gdyby tylko rodzice dopilnowali powinności swoich, gdyby te dzieci wychowali po chrześcijańsku. Dobre wychowanie dzieci to cudowne błogosławieństwo; złe wychowanie dzieci to straszliwe przekleństwo. Będę mówił o tym błogosławieństwie, i o tym przekleństwie.

## I.

1) Apostół Paweł św. mówi: „*Rólnik, który pracuje, ma najpierw pożywać owoców*“ (2 Tim. 2, 6). Kto zasadzi drzewo szlachetne, ten ma prawo pożywać owoców jego. I rodzice, którzy dzieci swoje dobrze i pobożnie wychowają — oni pierwsi będą zażywali owoców — obfitego błogosławieństwa. Jakich owoców?

a) *Pociechy z synów i córek swoich*. Serca rodzicielskie już z saméjże natury lgną do dzieci. Krew — to nie woda... Lecz ta przychylność przyrodzona, ta miłość tym silniejszą staje się, i staje się uszczęśliwieniem, gdy synowie i córki rosną bogobojnie i odznaczają się dobrymi postępkami. Pogańska jedna matrona, Kornelija, wskazując na dwóch synów swoich, wychowanych starannie, rzekła: „To skarby moje największe, to pociecha moja najśłodsza.“

Tak więc dobre dzieci są pociechą i weselem rodziców. Wspomnijcie na onego Józefa egipskiego. Gdy stary ojciec jego, patriarcha Jakób, ujrzał go znowu po długim rozłączeniu, zawołał w uniesieniu radości: „*Teraz umrę z weselem, albowiem oglądałem twarz twoją*“ (Gen. 46, 30). Wspomnijcie na św. Jana Chrzciciela. Kiedy Anioł zwiastował ojcu Zachariaszowi narodzenie się tego syna, rzekł: „*Zona twoja Elżbieta urodzi tobie syna, a ty będziesz miał wesele i radość*“ (Luc. 1, 13, 14). I czyż sami nie patrzycie w życiu codziennym, jakie rodzice mają wesele i jaką radość z dzieci, które dobrze wychowali? Czyż i w téj parafii nie ma ani jednego domu, nie ma ani jednéj rodziny,

czyż nie ma ani jednego ojca, ani jednej matki, coby mogli powiedzieć: „Ten syn, ta córka są skarbem i weselem naszym największym?”...

A nie tylko pociechy doznają rodzice, lecz i

b) *pomocy*. Patrzcie, jak dzieci dobrze wychowane pomagają rodzicom w pracy i w gospodarstwie! Dziela się chętnie wszystkim, co zarobią; każdy zaoszczędzony, każdy zapracowany grosz syn i córka oddaje potrzebującym rodzicom. Mamy tego przykład na Józefie, który ojcu swemu i braciom najlepszą oddał ziemię w Egipcie, i żywił ich czasu głodu, srożącego się na onczas po wszystkiój ziemi. Osobliwie zaś czasu choroby i starości dobre dzieci są podporą rodziców. Wtenczas to występuje na jaw w całej mocy i w całym blasku miłość dziecięca, bo dobrzy synowie i dobre córki pamiętają o upomnieniu Ducha św., żeby nie zapominać o starości ojca. Dobre dzieci troskliwie pielęgnują rodziców w chorobie i na starość, we dnie i w nocy czuwają przy ich łożu, wszelkimi sposoby starają się osłodzić im ich ciężką dolę, a z rzewną łzą w oku i z płaczem serdecznym zamykają im umierające powieki.

Takie błogosławieństwo dobrego wychowania spływa na rodziców, lecz spływa też i

2) *na dzieci!*

Dobre wychowanie jest fundamentem dobrego powodzenia już tu na ziemi. Dobrzy rodzice napędzają dzieci do pracowitości i do poczciwości — a jedno i drugie są to dwa wagiłelne kamienie dobrego powodzenia na ziemi. Dobre drzewo rodzi dobre owoce. Pracowitość jest dobrym drzewem, dobrym drzewem jest i poczciwość; z tego dwojga drzewa wyrosną też dobre owoce. Ludzie uczciwi i pracowici znajdują wszędzie utrzymanie; takich ludzi wszędzie sobie cenią i poważają; tacy ludzie przejdą snadno świat cały. Ileż to takich wypadków, że dobrze wychowane dzieci choć ubogich, lecz poczciwych rodziców przyszły do znacznego mienia, do majątku, do godności, do bogactw!

Dobre wychowanie jest podwaliną i szczęścia w wieczności.

Młodzian, gdy wstąpi za młodu na drogę, nie znajdzie z niej na starość... Te słowa Pisma św. stósują się tak

do dobrych, jak i do złych: to można powiedzieć tak o drodze żywota, jak i o drodze śmierci. Dobrzy rodzice wpajają w dzieci poczucie wstydu, trzeźwości, cichości, pokory, bojaźni bożkiej; a te cnoty będą rosły razem z dziećmi, będą im towarzyszyły przez całe życie; na ostatku przyniosą im zbawienie wiekuiste. Kto policzy Świętych, patrzących teraz na twarz P. Boga w Niebie, którzy szczęśliwość swoją przedewszystkiem rodzicom zawdzięczają? W dniu sądu ostatecznego tysiące tysięcy synów i córek, odzianych szatą nieśmiertelnej chwały, wybiegną na przeciw rodzicom, wołając: „Ojcze, matko! Myśmy przez ciebie, przez was zbawieni!“

Nie dość na tym: z dobrego wychowania spływa błogosławieństwo

3) *na społeczeństwo ludzkie*, bo z takich dzieci będą dobrzy obywatele, dobrzy poddani, miłujący całym sercem ojczyznę i gotowi czasu potrzeby wszelkie dla niej ponieść ofiary.

Spływa to błogosławieństwo 4) *na Kościół*, bo z takich dzieci będą dobrzy chrześcijanie, katolicy, którzy będą służyli Bogu w świętości i sprawiedliwości, którzy przedewszystkiem Królestwa bożego będą szukali.

Jako z czystego, ożywczego źródła wód wielu pije i wielu się pokrzepia: tak z dobrego wychowania dzieci obfite spływa błogosławieństwo dla wielu. A przeto już to samo powinnyby rodziców pobudzać, aby synom swoim i córkom dawali jak najstaranniejsze wychowanie.

Lecz błogosławieństwo sięga i poza — grób.

Zasadzi kto drzewo w ogrodzie: drzewo rośnie, rozwija się i rodzi owoce. Mijają lata — drzewo stoi i rodzi wciąż owoce od pokolenia do pokolenia. Ten, który je sadził, już od dawna w grobie; lecz dzieci i wnuki zbierają owoce z tego drzewa każdego roku. Podobnie dzieje się i z dobrym wychowaniem: błogosławieństwo przechodzi z pokolenia na pokolenie. Ojciec i matka już dawno pożegnali się z tym życiem, już dawno spoczywają na cmentarzu: lecz synowie i córki żyją w cnocie i poczeiwości, w domach swoich, w rodzinach swoich siejąc dalej a dalej ziarno dobrego, i to nasienie przy błogosławieństwie bo-



żym wschodzi i następnym pokoleniom przynosi łaskę i zbawienie.

Dobre wychowanie przynosi po za grobem nagrodę wiekuistą. Pan Bóg płaci za wszystko dobre, i za najmniejsze; dla tego zapłaci téż i rodzicom za ich dobre wychowanie dzieci, a zapłaci nader hojnie. I na nich spełni się obietnica Chrystusa: „*Cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.*“ Zapłaci wiekuistą nagrodą.

Nie musielibyście chyba mieć ni jednej iskierki miłości dla siebie i dla dzieci swoich, chyba musielibyście być największymi nieprzyjaciołmi siebie samych, gdybyście się nie mieli starać o dobre wychowanie. Prawda, — do tego potrzeba wiele; potrzeba i czuwać, i upominać, i modlić się, potrzeba i trudzić się i kłopotać. Lecz zważcie one błogosławieństwa, które wam wymieniłem, one wszelkie ofiary i trudy przechodzą.

Czyżbyście może miasto błogosławieństwa przekleństwo chcieli brać?

## II.

Rodziców niesumiennych czeka przekleństwo. Od kogo?

1) od dzieci. Któreż to dzieci krnąbrne, zuchwałe, uparte? Te, co źle wychowane od młodości. Wystawcie sobie dom, rodzinę, gdzie źle wychowane dzieci, bez bojaźni Pańskiej, nieposłuszne, nieskromne: biada tam onym rodzicom! Dzień w dzień będą musieli pić z kielicha gorzkości i piołunu, który im podawają zły syn i zła córka.

Policzcie ich łzy, które im wyciskają takie dzieci, słowem zuchwałym i opryskliwym, które im wyciskają rozpasanym życiem niegodziwości! Czy nie znacie takich dzieci?...

Źłe dzieci są sromotą dla całej wsi, bo takie dzieci to pijanice, karciarze, rozpustnicy, włóczęgi nocne, i cała wieś wstydzić się musi, że taka rozbestwiona młodzież w niej zamieszkuje.

A nie tylko zakałą są, lecz i ciężarem, nieszczęściem, bo próżniaków, marnotrawców, rozpustników trzeba żywić na starość lub czasu choroby. I tu jeszcze nie koniec przekleństwa. Źle wychowane dzieci psują złym przykładem

młodzież, psują synów i córki, psują mężów i żony; są to jakoby wilki wpuszczone w stado bezbronnych owiec. Azaliż wsie, parafie taką klęską nawiedzone nie będą przeklinać rodziców za takie dzieci! To przekleństwo ludzkie pójdzie za nimi aż do grobu i nie da spokoju ich dzieciom.

A cóż dopiero przekleństwo od Pana Boga?

Cóż powie Bóg rodzicom, którzy przez złe wychowanie dzieci stali się winnymi, iż Królestwo boże pustoszeje i niejedna ginie dusza ludzka na wieki? Co powie Bóg rodzicom, którzy zaślepieni nierozumną miłością, na wszystko dzieciom pozwalają i dopuszczają im rosnąć jak dziczkom, jak zakorzenionym chwastom na bujnej roli? Co im powie, to my wiemy z Ewangelii św. Rzeknie im słowo, jedno słowo straszliwe jak huk gromu, przerażające jak błyskawica aż do szpiku i kości: „*Idźcie precz odemnie przekleci!*”

To przekleństwo zasłużone! Gdy kogo spotka nie-szczęście, któremu nie mógł zapobiedz, nad tym litujemy się. Lecz nie wart litości, kto sam sobie winien. Czyż mam żałować tego, co umyślnie rękę kładzie w ogień i parzy się? Co umyślnie idzie ku przepaści, którą widzi przed sobą? Rodzice, wy znacie dobrze powinności swoje. Słyszycie tyle razy o tych powinnościach i na kazaniach, i w konfesyjnych, i sami czytacie w rozmaitych książkach, sąsiedzi i znajomi ostrzegają: „Syn twój, córka twoja robi to a to, — ja sam to widziałem;” wyście na to i ślepi i głusi. Wy na własne oczy widzicie, co dowodzą złe dzieci wasze, jak ciężkim są krzyżem, widzicie łzy, i słyszycie skargi i narzekania; a jednak to wszystko was nie porusza, a jednak nie bierzecie się zawczasu do różgi, w domach waszych nie ma karności, nie ma subordynacji. A przeto, z ciebie samego zguba, Izraelu! Wy sobie sami gotujecie straszną różgę, która was zacinać będzie bez litości.

Czyż chcecie się doczekać tego? A jeżeli nie chcecie, więc bądźcie Apostołami dla dzieci waszych, więc wychowujcie je w karności i w bojaźni bożej! (św. Chryzost). Amen.



# Kazanie na Niedz. II po Trzech Król.

Jezus Nazarenus, Rex Judaeorum.

(T. Schmülling).

**K**ościół obchodzi dziś uroczystość Najśłodszego Imienia JEZUS. Dzieciątko, które się narodziło w stajence Betlejemskiej, nazwane jest Jezus w ośm dni po obrzezaniu, jak był Anioł wyraźnie rozkazał św. Józefowi: „*Nazwiesz Imię jego Jezus.*“ I to Imię Jezus przyniesione z Nieba, nadane jest Dzieciątku bez rozgłosu, jakoby w ukryciu; bo któż się zajmował ubogim dzieciątkiem. położonym w żłóbku? Aliści to Imię Jezus nadane mu jest jeszcze raz — na końcu żywota, jawnie, w obliczu całego świata. Albowiem on tytuł, który starosta rzymski, Piłat, wypisał w trzech językach: hebrejskim, greckim i łacińskim i na krzyżu przybić rozkazał, brzmi: „*Jezus Nazarenus, Rex Judaeorum.*“ „Jezus Nazareński, Król Żydowski.“ I ten tytuł po dziś dzień czytamy na krzyżach naszych — a przynajmniej początkowe głoski na krzyżach widzimy. Ten napis czytało, jak świadczy św. Jan Ewangelista, wielu żydów, gdyż miejsce, na którym Pan Jezus był ukrzyżowany, znajdowało się w pobliżu miasta. Z jakimiż uczuciami patrzeli wówczas ludzie na ten napis, i z jakimiż uczuciami rozprawiali między sobą! Wszakże ten napis wyrażał rzekomą winę, za którą rozpięty na krzyżu Jezus tak sromotną śmierć poniósł, — winę, iż się czynił królem.

A czyż i wy przypatrzyliście się kiedykolwiek temu dziwnemu i pełnemu znaczenia napisowi? Wszakże tak często spotykamy krzyż z onym napisem, bądź w kościele, bądź w domu, bądź przy drodze. Otóż postanowiłem sobie dziś wytłomaczyć wam każde słowo onego napisu, i nauczyć was, co sobie macie myśleć, czytając one głoski, ażeby odtąd widok krzyża był dla was ku większemu pożytkowi na zbawienie.

## I.

Pierwszy wyraz napisu na krzyżu znaczy: *Jezus*. Jest to wyraz żydowski, i w naszej mowie znaczy tyle, co: Odkupiciel, Zbawiciel.

Odkupicielem jest ten, który kogo z niewoli, z pod jarzma wyzwala; a tym więcéj na tę nazwę zasługuje, im cięższa niewola, kara, zbrodnia, z którój drugiego wykupił; a osobliwie, jeżeli krom niego nie ma nikogo, któryby mógł tego dokonać — jeżeli okrom niego nie ma ratunku, odkupienia. Owóż, patrzcież teraz, jak to Imię Jezus — Odkupiciel — przysługuje jednorodzonemu Synowi bożemu, tak jak nikomu a nikomu inszemu na świecie. Któż to wyzwolił nas od winy i kary za grzech, kto wyzwolił od śmierci wiekuistéj? Kto nas odkupił z niewoli czartowskiéj, w którą nas grzech był podał? Kto dał za nas okup, że z pod jarzma grzechu, że z niewoli szatana i zatracenia wiecznego wyswobodzeni, staliśmy się dziećmi bożemi i dziedzicami Nieba? To uczynił — Jezus! A jak? Nie złotem, i srebrem, nie rzeczami przemieniami, lecz przez krzyż, przez nader gorzką mękę swoją, przez Krew swoją, którą do ostatniéj wylał kropelki — przez tę Krew najdroższą nas wszystkich odkupił. Św. Piotr Apostół pisze: „Wiedziecie, żeście nie kupieni srebrem i złotem, lecz drogą Krwią Chrystusa, niewinnego i niepokalanego Baranka!“

b) To słowo Jezus znaczy: *Zbawiciel*. My ludzie wszyscy byliśmy schorziali na śmierć; śmierć była nieunikniona. Lecz Syn boży widział nieszczęśliwość naszą, ulitował się nad nami, zstąpił z Nieba, i jako lekarz najtkliwszy zajął się ulęczeniem schorzałych na ciele. I stało się, że ślepi widzieli, głusi słyszeli, chromi chodzili, trędowaci byli oczyszczeni, umarli z grobu powstawali. A te uzdrowienia chorób ciała były znakiem, że ten Lékarz niebieski przyszedł głównie w tym celu, by zgładzić choroby duszy — grzechy nasze. I ażeby nas na duszy uzdrowił, dał się sam po całym swym ciele poranić, poniósł niewysłowioną mękę i umarł wreszcie za nas na krzyżu; o czym przepowiadał prorok Izajasz: „*Dla nieprawości naszych zranion jest; a dla grzechów naszych ubity; karanie na nim spoczęło, abyśmy pokój mieli; ranami jego uleczeni jesteście.*“ Całemu światu, wszystkim ludziom, którzy kiedykolwiek żyli, teraz żyją i jeszcze żyć będą aż do końca świata, wszystkim przyniósł zbawienie przez krzyż swój — Jezus jest Zbawicielem świata całego.

A nie dosyć na tym. Ażeby nas zbawić, Pan Jezus opuścił chwałę swoją niebieską, wziął na się nędzną naturę ludzką, i umarł na krzyżu. „Albowiem Syn człowieczy przyszedł szukać i zbawiać co było zgineło.“ Pan Jezus pokazał nam drogę do Nieba, bierze nas niejako za rękę i wprowadza do Nieba, a w Niebie on sam jest szczęśliwością naszą. Będziemy tam, gdzie on jest; będziemy go oglądali po wszystkie wieczności.

Ile razy więc spojrzycie lub odczytacie sobie pierwszą głoskę napisu na krzyżu — o tym wszystkim wspomniacie sobie, to wszystko sobie rozważcie. Pomyślcie i mówcie sobie tak: Ten na krzyżu oto — to Jezus — Odkupiciel Zbawiciel mój. Lecz też pomyślcie i mówcie sobie tak: Nie będzie Odkupicielem moim, nie będę mógł spodziewać się zbawienia przez niego i w nim, jeżeli grzeszyć nie przestanę, jeżeli przykazania boskie będę tak lekkomyślnie przestępował; jeżeli będę grzech do grzechu przydawał, jeżeli będę wciąż a wciąż wracał się do grzechów moich; jeżeli będę ustawicznie nowe długi zaciągał i na nowo zaprzedał się w niewolę szatanowi. Nie mogę się spodziewać zbawienia przez Jezusa, jeżeli co chwila będę się ranił na nowo i umyślnie w chorobę się podawał; jeżeli nie chcę słuchać o pokucie i o poprawie; jeżeli pogardzać będę wszelkim dla duszy mojej lekarstwem. Nie będę zbawion przez Jezusa, jeżeli nie chcę być zbawion; jeżeli z łaską jego nie chcę na współpracować; jeżeli nie będę czynił tego, co mogę i com powinien. Tak jest — Niebo nie jest darowizną, lecz zapłatą; Niebo gwałt cierpi, a tylko, którzy gwałtu używają, porywają je.

## II.

Drugie słowo, które Piłat kazał być wypisać na krzyżu, we wszystkich trzech językach: żydowskim, greckim i łacińskim, zaczyna się głoską *N*, i w naszej mowie znaczy tyle co: Nazareńczyk, albo Nazareński. Ten przydomek dawali pospolicie ludzie Panu naszemu dla tego, iż większą część życia swojego spędził w małym miasteczku Nazarecie, w Galileji, w mieście rodzinnym Najświętszej Panny i św. Józefa Piłat pisząc ten wyraz, nie chciał nic więcej



powiedzieć, jéno tyle, że ten, co do krzyża przybity, pochodzi z Nazaretu.

Lecz to słowo w języku żydowskim, ma jeszcze insze znaczenie, a to znacznie bardzo odpowiednie dla Zbawiciela naszego. Ten wyraz Nazareth znaczy w języku żydowskim tyle co: niewinny, święty, wolen od grzechu. A tym-ci był Pan Jezus. Wszakże mógł o sobie powiedzieć: Któż z was dowiedzie na mnie grzechu? O nim to mówi Apostół, że był bez grzechu, a w uściech jego nie znalazła się zdrada. Wszakże i Piłat, ten niesprawiedliwy i nikczemny sędzia, nie znalazł żadnej w nim winy, a umywając sobie przed ludem ręce, świadczył, że Jezusa uważa za niewinnego, co też głośno oświadczył, mówiąc: „Nie jestem winien krwi tego Sprawiedliwego.“ Nawet jeden z tych, którzy razem byli ukrzyżowani, nie mógł się powstrzymać od jawnego wyznania: „My słusznie karę cierpim, lecz ten nic złego nie uczynił.“ Mimo to Pan Jezus musiał tyle cierpieć i umrzeć na krzyżu. Dla czego? Albowiem Pan Bóg grzechy nas wszystkich na nim położył; te grzechy miał dźwigać Jezus, miał za nie cierpieć aż do śmierci. I Pan Jezus cierpiał ochotnie, z weselem; wśród niepojętych męk milczał jako Baranek cierpliwy, nie otwierając ust swoich.

Ile razy spojrzysz na to drugie słowo wypisane na krzyżu, pomyśl-że o Odkupicielu swoim; pomyśl sobie, przypomnij sobie, ile to wycierpiał dla ciebie na krzyżu; pomyśl, jak grzechy twoje nosił na ciele swoim, na drzewie krzyża — grzechy *twoje*, nie swoje — bo on Nazareński, najczystszy, bez winy, najświętszy. Ufaj i kochaj tego, który się stał ofiarą za grzechy twoje; ufaj i kochaj tego Baranka bożego, który gładzi grzechy świata.

Lecz też i o sobie samych pomyślmy! Azaliśmy niewinni, święci, wolni od grzechów? O nie, myśmy wszyscy zgrzeszyli, myśmy zgrzeszyli wiele i często, my jeszcze i teraz dzień w dzień grzeszymy. Jeżeli więc Pan Bóg za grzechy nasze ześle na nas cierpienie, jeżeli na ramiona nasze włoży krzyż jaki, — nie możemy się skarżyć, żeśmy nie zasłużyli na to cierpienie i na ten krzyż; myśmy po tysiąckroć na to zasłużyli, i nie możemy inaczej, jéno to

cierpienie, ten krzyż wziąć, obu ramiony objąć, a iść za Jezusem z pokorą i w cierpliwości, a gdyby Bóg tak chciał, i umrzeć jak Jezus, na tym krzyżu; a to wszystko za grzechy nasze, by za nie wraz z Jezusem zadośćuczynić, by znaleźć łaskę u Pana. Oby to spojrzenie z wiarą na krzyż Jezusa, tego prawego Nazarejczyka, wzbudzało w nas i utwierdzało takie uczucia, takie myśli i takie postanowienia! Obyż dodało nam mocy te postanowienia wykonać uczynkiem — cierpliwym znoszeniem dolegliwości naszych, wiernym naśladowaniem cierpiącego i konającego Odkupiciela!

### III.

Dwa ostatnie słowa, wypisane na krzyżu Jezusowym, są: „*Król żydowski*.” Tak napisał Piłat. Pan Jezus wyznał był uroczyście: Jam jest królem; żydzi przeczyli temu, twierdząc, że Pan Jezus przywłaszcza sobie tylko nieprawnie tytuł i godność królewską.

Piłat wysłuchawszy obie strony, jako sędzia zawyrokował i wypisał: *Król żydowski*. Arcykapłani gorszyli się z tego i uważali to za zelżywość dla siebie, dla tego, przyszedłszy do starosty, rzekli: „Nie pisz, Król żydowski; lecz: Ten mówił, że jest królem żydowskim.” A Piłat odpowiedział: „Com napisał, tom napisał”; czyli: nie chcę słuchać tego, co mi powiadacie; taki napis miał być na krzyżu, takie miało być dane prawdzie świadectwo. Dla tego to Pan Jezus umarł na krzyżu, i musiał podług odwiecznych planów bożych umrzeć na krzyżu, iż sobie założył panowanie, królestwo, nie tylko nad żydami, lecz nad wszystkimi narodami. Stąd też żąda po nas, byśmy wiernymi okazali się królestwa jego poddanymi, byśmy mu winne oddawali posłuszeństwo; czynili, co nam nakazuje, a unikali tego, czego nam zabrania.

Ku temu wszystkiemu potrzeba mieć serce pełne miłości do tego najwyższego Króla i Pana naszego, bo téj miłości On godzien, jak nikt inny. Tego doznają, o tym wiedzą wszyscy prawi chrześcijanie. O tym wiedział św. Polykarp, Biskup Smyrneński, w pierwszym wieku chrześcijaństwa. Poganie pojmawszy, zawlekli go przed sędziego na spalenie.

Sędzia żądał odeń bezwstydnie, żeby się zaparł Jezusa Chrystusa. Odpowie św. Polikarp: „Ośmdziesiąt sześć lat mu służyć, a nic mi złego nie uczynił. Jakżebym miał go się wyprzeć?“ Taką odpowiedź dał św. Polikarp, dziękując Bogu, że za Pana swego i Króla miał być na stosie spalony, co się téż i stało. Zajiste! dobre i słodkie to panowanie, dla którego jest się gotowym na spalenie iść po ośmdziesięciu sześciu latach służenia.

W dniu dzisiejszej uroczystości Imienia Jezusowego, wytłomaczyłem wam słowa, wypisane na krzyżu Jezusowym, i powiedziałem, jakie myśli macie w sobie wzbudzać, ilekroć słowa te obaczycie lub przeczytacie. Ażebyście to dobrze sobie spamiętali, jeszcze raz w krótkości powtórzę:

Nad głową ukrzyżowanego Jezusa unosiło się Imię jego najświętsze, to Imię, które przez Anioła było nazwane wpierv, zanim się poczęło w żywocie Panny Maryji, najświętsze i najśłodsze Imię JEZUS, na widoku wszystkich ludzi, w trzech językach wypisane, ażeby wszyscy mogli je czytać i rozumieć. Ten wyraz Jezus znaczy Odkupiciel, Zbawiciel. Tym był ukrzyżowany Pan rzeczywiście; śmiercią swoją krzyżową odkupił nas od wszystkich grzechów. Okrom niego nie ma zbawienia, przez niego tylko mogą być zbawieni wszyscy ludzie, którzy pragną zbawienia. Lecz ten Jezus nie będzie dla nas Odkupicielem od grzechów, jeżeli się grzechów strzedz nie będziemy; nie będzie dla nas Zbawicielem, jeżeli u niego nie będziemy szukali ratunku i zbawienia; nie będzie dla nas zbawienia, jeżeli sami o zbawienie starać się nie będziemy usilnie. Jeżeli więc chcemy, by Jezus mógł na nas wszystkę moc i skuteczność najświętszego Imienia swego uwydatnić, potrzeba, byśmy się sami do tego przykładali, do czego ma nas rozważanie pierwszego onego słowa napisu nad krzyżem pobudzić i zachęcić.

„Jezus Nazareński — Król żydowski“ -- tak kończył się tytuł, napis na krzyżu. Jezus był tym, co wyraz Nazareński oznacza; był święty, bez grzechu, a jednak tyle cierpieć musiał, i wreszcie umierać na krzyżu. A my, my tyle grzeszni, tyle nieczyści — my musimy za grzechy nasze cierpieć. Lecz za przykładem Jezusa cierpmy ze zdaniem

się na wolę bożą, cierpmy z Jezusem i za Jezusa, a tedy cierpienie nasze nie tylko łącniejszym się dla nas stanie, lecz i zasługą będzie na Niebo.

Jezus jest prawdziwie królem żydowskim; jest Królem wszystkich ludów i pokoleń; wszystkie duchy kłaniają mu się; wszelkie kolano zgina się przed nim, wszystkie korony u stóp jego leżą; królestwo jego od wieków i aż na wieki. Ten król żąda od nas wierności, posłuszeństwa, a tedy czasu swego przeniesie nas do Królestwa chwały swojej. I któżby nie chciał być wiernym sługą tego najpotężniejszego i najdobrotliwszego Pana? Ktoby nie chciał miłować go, kiedy On wpiérw umiłował, a umiłował aż do śmierci krzyżowej? O tak, my wszyscy chcemy go miłować, chcemy mu wiernie służyć aż do końca.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — Na wieki wieków. Amen.



## Kazanie na Niedz. III po Trzech Król.

### Ustanie cudów.

(Bisk. E. w skróć.)

Matth. 8, 10.

**D**zisiejsza Ewangelija św. opowiada nam nader wdzięczny przykład pokornéj a mocnéj wiary u tego setnika w Kafarnaum. Wierzył on i wyznał, że jedno słowo z ust Jezusowych, choć z daleka wyrzeczone, zdolne jest uzdrowić chorego sługę jego. Bez wątpienia cuda i znaki, które czynił Pan Jezus, oraz świętość żywota jego, były źródłem i pobudką tak żywéj i mocnéj wiary w duszy onego poganina.

Od samego początku uważano cuda Jezusowe za najsilniejszy dowód prawdziwości jego boskiego posłannictwa i Wiary, którą światu opowiadał. Już prorok Izajasz przepowiadał o nim jako o mocnym i przedziwnym (9, 6). Na cuda, jako świadectwo swéj bosko-człowieczéj Istoty, samże Pan Jezus powoływał się niejednokrotnie. We

wszystkich królestwach przyrodzenia czynił rozliczne cuda, i na te znaki wskazując, mówił: „*Chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wiercież uczynkom; abyście poznali i wierzyli, że Ojciec jest we mnie, a ja w Ojcu*“ (Joh. 10, 38).

Pan Jezus przepowiedział, że rozliczne cuda pójdą w ślad za tymi, którzy weń uwierzą (Marc. 16, 17, 18, Joh. 14, 12). I ta przepowiednia Pańska spełniła się dosłownie w Kościele, osobiwie w jego początkach. Pismo św. opowiada nam o wielkich znakach i cudach, jakie Apostołowie i pierwsi chrześcijanie działali w Imię Jezusowe. Żywoty Ojców św., a osobiwie śmierć Męczenników, jaśnieją blaskiem dziwnych rzeczy, jakie oniż sami czynili, albo jakimi ich Bóg uwielbił. Ileż to razy dzikie, krwiożercze bestyje skłaniały się, jak ciche jagnięta, u stóp Męczenników św., liżąc ich nogi językiem, krwi spragnionym! Gorejące słupy ognia, jakby z uszanowaniem, cofały się przed nimi, ani skraju szat ich nie dotknąwszy bynajmniej. Żyłasta ręka oprawcy omdlewała niejednokrotnie, niezdolna ruszyć z miejsca delikatnego ciała poświęconej Bogu Dziewicy; tępiął ostry miecz, nie mogąc ani zadrasnąć Świętych bożych.

Na cuda Pana naszego i na one znaki, jakimi czasy apostolskie i pierwsze wieki Kościoła św. uświetnił, wskazujem tedy z świętą dumą; z tych cudów, jako niewzruszonych dowodów prawdziwości Wiary naszej św., chlubimy się radośnie w obec niewiary, niedowiarstwa.

Wszelako kiedy rozmaite porównamy z sobą czasy św. Kościoła naszego, czyż nie musim się zapytać: Cemuż to w późniejszych wiekach cuda one i znaki po większej części ustały? Cemuż to owym czasom Kościoła św. nie przyświeca już blask onych cudów, jakie przedtem po wszystkich jego przestrzeniach jaśniały? Czyżby przepowiednia Jezusowa — że kto weń uwierzy, będzie także same, a i większe jeszcze cuda czynił, za dni naszych moc swą utraciła? Czyż nie zdaje się nam, że wielkie znaki za czasów naszych działane, mogłyby się potężnie przyczynić do podniesienia i utwierdzenia sprawy Kościoła? Czyż nie wolno nam użalać się, że Pan stuleciu naszemu nie daje takiej pełnej łaski i cudotwórczej osoby, jakich tyle w pier-



wszysch czasach Kościoła widzimy, ażeby słabych i chwiejnych utwierdziła, i utwierdziła Wiarę naszą? Dla czegoż to ustały cuda i znaki w późniejszych wiekach Kościoła św.? Albo-li téż — jestże pragnienie takich mocy bożej objawów dozwolonym, chrześcijańskim?

Odpowiadam: Cuda i znaki w biegu czasu ustały, choć nie zupełnie, lecz w znacznej części, dla tego, że:

I. *Nie są koniecznĳe potrzebne,*

II. *Byłyby nieomal bez celu,*

III. *Mogłyby być nawet szkodliwe,*

czyli innemi słowy: Pragnienie cudów jest niesłuszne, nierozumne, szkodliwe.

### I.

Gdy gmach jaki ma powstać; gdy budowniczy stawia sklepienie, którego przeznaczeniem dźwigać wielki ciężar; tedy postawia najpiĳr w rysztunek, jako podporeĳ sklepienia, by dźwigało kamienie i murowanie podtrzymywało. Lecz gdy budowa skończona i sklepienie ostatnim kamieniem domurowane i zamknięte: podpory usuwają się precz, bo już ich nie potrzeba; budynek na swym własnym spoczywa prawie i stoi jego mocą. Na śmiałych łukach jego wznoszą się domy i mieszkania; olbrzymie ciężary przesuwają na nim — a sklepienie nie zadrży i nie załamie się nie a nic.

Tak Pan budował niegdyś Kościół swój święty, on gmach wspinały, który w sklepieniach swych miał się rozciągać nad morzami i lądami, wszystkim opierać się burzom i trwać aż do skończenia świata.

To budowanie Kościoła Jezusa Chrystusa potrzebowało zrazu podpór, by na nich się opierało i utwierdzało w sercach ludzkich.

Chrystus Pan przyszedł na świat w ubogiĳ i pokornĳ postaci sługi — we wszystkim nam podobien, krom grzechu. Nauka jego — były to głębokie i pełne tajemnic prawdy, nie według rozumienia, tym mniej według serca grzésznego świata. Rodzaj ludzki, pogrążony w nieprawościach miał schylić swą głowę przed Synem bożym, miał mu się jako Zbawicielowi swojemu pokłonić, miał przyjąć jego przykazania.

Dwunastu prostych i ubogich rybaków rozesłał Pan na wszystkie świat, który miał z wiarą przyjąć słowo opowiadania ich. Pogańskie bałwochwalnice miały być porzucone i poburzone, a na gruzach starego świata miało powstać nowe królestwo. Azaliż łatwą było rzeczą takiej przemiany dokazać? Prawda, o przyszłym Odkupicielu przepowiedali Prorocy Starego Zakonu — obraz jego tak był w pewnych rysach dokładnie słowem Boga samegoż naznaczon, że każdy musiał poznać Odkupiciela, skoro przyjdzie; aliści proroctwa nie dostały się do rąk wszystkich ludzi, i mimo ich wyrazistości i wielkiej liczby, potrzeba było głębszego zastanowienia i badania, by w nich widzieć dowód prawdy Ewangeliji. Serce ludzkie tak było przepełnione żądzami, a wzrok ducha ludzkiego tak zamglony, że z trudnością tylko mogli ludzie poznać i ocenić wdzięk i nadobność nowój religiji. Wiara więc w Jezusa Chrystusa i w boskie dzieła jego potrzebowała inszej podpory.

Potrzeba było dowodów, — zewnętrznych, widzialnych, dotykalnych; potrzeba było świadectw zmysłowej natury, któreby każdemu podpadały w oczy, a tak zdolne były tym głębsze wyrzeć wrażenie na zmysłowe serce ludzkie.

Temi podporami były — *cuda* Zbawiciela, a w późniejszych czasach znaki, które czynili Apostołowie, a które w pierwszych wiekach tak licznie ponawiały się w Kościele. Tym to cudom zawdzięczamy w wielkiej mierze szybkie rozkrzewienie się Ewangeliji po wszystkiej ziemi.

Lecz, czyż to słuszną rzecz, żądać od Boga, żeby *ustawicznie* czynił cuda inne, gdy Wiara w Jezusa Chrystusa na świecie ngruntowana i rozszerzona, i gdy tum naszego Kościoła św. w sklepieniach swoich nad całą unosi się ziemią? Insze są zaczątki i rozwój sprawy jakiej, a insze późniejsze jój losy. Nam już nie potrzeba zewnętrznych dowodów prawdziwości Wiary naszej świętej. Osiemnastowiekowe trwanie naszego św. Kościoła, działalność, jaką rozwinął na świecie, niebezpieczeństwa, walki, które przetrzymał; błogosławieństwo, jakie rozlał po wszystkich niwach życia — wszystko, co działa i stwarza, jest świadectwem głośniejszym i wymowniejszym nad cuda i znaki, które mu w pierwszych czasach przyświecały. Dzieło boże

spoczywa na własnych swych prawach; ono przed oczyma naszymi stoi wybudowane i prawie już wykończone — zwierchnie-słupy i belki, któreby je podtrzymywały, już zbyteczne.

Wiem-ci ja dobrze, że cuda nie ustały zupełnie, i ani jednego nie znajdziem stulecia, w którymby Pan Bóg jednego lub więcej Świętych swoich i wybranych narzędzi swoich nie wyposażył łaską i mocą czynienia cudów; mógłbym ja wskazać na liczne cudowne zjawiska w Kościele nawet za dni naszych; albowiem Pan Bóg nie przestaje nigdy objawiać się bogatym w łasce swojej i miłościwym w działaniu swoim — cudów nie zabraknie nigdy w Kościele; lecz jednak powtarzam: byłoby to niesłusznie żądać od Boga chociażby tylko jednego znaku celem utwierdzenia Wiary naszej, lub wątpiąc spoglądać na one pierwsze cuda w Kościele, iż w następnych wiekach już nie tak często na jaw występują.

Spojrzyjcie na Stary Zakon, a to samo obaczycie prawo w pierwotnym Objawieniu bożym. Pismo św. opowiada nam o cudownym stósunku Pana Boga z ludźmi w najpiérwszym ich życia zaraniu. Pan Bóg przechadzał się po Raju z pierwszymi rodzicami naszymi, Abrahamowi i Izaakowi ukazywał się w sposób cudowny. Sługę swego Mojżesza, przez którego ludowi swemu zakon dał, i który lud ten miał wyprowadzić z niewoli egipskiej, uczynił mocnym w czynieniu znaków i cudów, mówiąc: „*Aby, prawi, uwierzyli, że się tobie ukazał Pan Bóg ojców ich: Bóg Abrahámów, Bóg Izaaków i Bóg Jakubów*“ (Ex. 4, 5). Jeszcze za czasów Sędziów i pierwszych Proroków i królów były cuda boże i częste i liczne. Lecz gdy w Jeruzalem stanęła świątynia i tam zajaśniał blask starotestamentowego porządku łaski, cudowne wkraczanie Pana Boga w losy ludu żydowskiego stawało się coraz rzadszym. Na ostatku nawet słowo prorockie zamilkło, a ostatnie wieki ludu izraelskiego przeminęły bez śladu, chociażby jednego tylko proroka, któryby w imieniu bożym przemawiał. Cudów już nie było potrzeba. Pan Bóg dał zakon ludowi swemu. Porządek służby bożej z rozkazu boskiego był w świątyni Jerozolimskiej ustanowiony. Prorocy zakreślili w całości i jak naj-

wierniej obraz Zbawiciela, czas i miejsce jego przyjścia, więc już nie było potrzeba nadzwyczajnego działania prawicy bożej. To, co było, mogło być dostatecznym, i musiało Izraelowi, jak i całemu światu świadczyć dowodnie o znaczeniu Starego Przymierza i być wskazówką nowego porządku — łaski.

To prawo spostrzegamy, patrząc, jak królestwo boże Ewangeliji fundowało się w poszczególnych krajach na świecie. Pierwsi głosiciele Wiary byli to wielcy cudotwórcy. I za naszych czasów czytamy w Rocznikach rozkrzewiania Wiary, że za opowiadaniem Ewangeliji przez Misyonarzy naszych idą cudowne znaki, jak za życia Chrystusa Pana i jego Apostołów. Czyż św. Franciszek Xawery nie był drugim Mojżeszem i Pawłem wpośród ludów w Indyjach, potężnym w znakach i cudach?

Lecz skoro drzewo zbawienia zasadzone; skoro nawróceni pierwsi wyznawcy Ewangeliji, tedy już cudów nie potrzeba. Rośnięcie drzewa, dalsze rozkrzewianie Ewangeliji, dalsza praca około nawracania dzieje się już przyrodzonym porządkiem, jaki Pan Bóg odpowiednio do zdolności i siły każdej istoty ustanowił. Pan Bóg w Królestwie swoim nie czyni nic niepotrzebnego i zbytecznego, to czynią tylko ludzie, którzy środków i celu nigdy nie mogą odmierzyć dokładnie. Stąd mówi Grzegorz św., patrząc na ustanie cudów, jakie w pierwszych latach Kościoła widziano: *„Cuda były potrzebne na początku Kościoła naszego; ażeby bowiem mnóstwo wierzących w wierze wzrastało, musiała ta Wiara cudami zasilać być“*. Toż i my sadząc drzewa, tak długo je podlewamy, aż ujrzymy, iż się mocno w ziemi zakorzeniły. Skoro to nastąpi, przestajemy podlewać. Stąd też mówi św. Apostoł Paweł: *„Dary języków znakiem są nie dla wiernych, ale dla niewiernych“*.

Cuda są podpisem bożym pod prawdą Ewangeliji; pieczęcią wyciśniętą na świętych Wiary dokumentach. Raz podpisane i przypieczętowane mają starczyć na wszystkie czasy. Cuda są środkami wychowawczymi dla rodzaju ludzkiego. Ustają, gdy ludzie i narody wstąpią na wyższy stopień myślenia. Czas dzieciństwa upływa, odtąd już nie znaki, cuda mają nas utwierdzać w Wierze świętej, lecz rozwa-

zanie saméjże nadobności religii, dzielność jéj łaski i zachowanie jéj przykazań. Są to cuda późniejszych chrześcijaństwa wieków, na które jawnie Zbawiciel wskazywał, mówiąc: „*Jeśli kto będzie chciał czynić wolę moję, dowie się o nauce, jeśli jest z Boga, czyli ja sam z siebie mówię.*“ (Joh. 7, 17.)

Domaganie się cudów jest niesłusznoscią względem nas samych, iż się niejako gwałtem chcemy cofnąć w lata dziecięctwa Wiary, miasto z Apostołem okiem męzkim a dojrziałym przypatrywać się św. religii naszej.

## II.

Człowiek lubi rzeczy nadzwyczajne i skłonny jest więcej takim zawierzać, niżeli prawdzie przedstawiającej mu się w szacie codziennéj, w odzieży znanéj od dawna. Dla tego téż cuda i znaki wielki i głęboki wywierają wpływ na nas. Skutek ich częstokroć potężniejszy i trwalszy, niżeli łańcuch najbystrzejszych i najoczywistszych dowodzeń. Czyż więc nie mogłoby się nam zdawać, że gdyby w czasach naszych niewiary, w wieku naszym niedowiarstwa i płochości zjawił się mąż potężny cudami i znaki, że tysiące tysięcy nawróciłyby się z dróg nieprawości i powróciłyby do Wiary i prawdy? Czyż nienależałoby życzyć sobie, by taki posłaniec boży zjawił się wpośród nas?

Niewątpliwie jest rzeczą możebną, iż niejeden z naszych niedowiarzków dałby się przekonać potędze nadzwyczajnych zjawisk. Atoli, gdy się zapytamy doświadczenia, ono nas pouczy, że liczba takich nader mała, że przeto byłoby nierozumnym i próżnym życzeniem wołać o znaki i cuda.

Wiara nie jest rzeczą poznania, lecz woli. Człowiek wolną wolą swą idąc za głosem słowa bożego i za wpływem łaski, ma zawołać: „Panie, ja wierzę w ciebie jako w Prawdę odwieczną, nieomylną.“ Nie wiele to pomoże rozum przekonać o prawdziwości Wiary świętej, jeżeli brak gotowości i przyzwolenia ze strony woli. I największe cuda i znaki nie nawrócą do Wiary, nie zniewolą tego, co woli swéj nie chce poddać Bogu, Panu swojemu i słowu Objawienia bożego. Zbawiciel nasz niezliczone czynił cuda;



Jan św. powiada wyraźnie, że świat wszystek nie ogarnąłby ksiąg, któreby się pisać miały, gdyby chciano spisać wszystko, co Pan uczynił, dając temi słowy do zrozumienia, że w Ewangeliji bardzo mała tylko część zawiera się z tego, co Pan Jezus zdziałał. Cuda Jezusowe nie działały się w ukryciu, potajemnie, lecz jawnie, publicznie przed oczyma całego świata. Działały się w mieszkaniach ludzkich i na ulicach miast, na puszczy i na polu. Te cuda działały się przed oczyma nieprzyjaciół Chrystusowych; nie mogli im zaprzeczyć, i Pan Jezus czynił je umyślnie w tym celu, by niewiernych żydów do Wiary w swą osobę pociągnąć. Aliści czyż większa część ludu nawróciła się temi cudami do Wiary w Zbawiciela? Niewierność żydowska domagała się coraz to nowych znaków, a gdy je Pan uczynił przed ich oczyma, mówili: Czyni cuda mocą Beelzebuba, i dla tych cudów szukali go zamordować. — Kto nie chce wierzyć, tego i znaki i cuda nie nawrócą; ten wobec i najoczywistszych i najjaśniejszych objawów mocy bożej będzie wciąż coraz nowe wynajdywał wybiegi i zarzuty.

Azaliż tegoż zjawiska nie widzimy i w pierwszych dniach Kościoła, a nawet i za dni naszych? Prawda, wielu z pośród żydów i pogan nawróciło się do Wiary w Jezusa Chrystusa; lecz zatwardziała niewierność, która naprzeciw Panu i prawdzie jego stanęła z sercem niechętnym, nie nawróciła się ani razu przez znaki i cuda. W wielkich miastach rzymskiego i greckiego cesarstwa słowo Pańskie z trudnością tylko wielką znajdowało przystęp. Wszystkie cuda Chrystusowe, Apostołów i uczniów jego z pośród licznej rzeszy niewiernej nie wielu tylko zdołały przywieść do prawdy Ewangeliji; tymczasem zaś proste i naiwne szczepy, których serce nie było jeszcze zepsute i stępione, z radością uznawały rękę Pańską w znakach i cudach pierwszych opowiadaczy Ewangeliji.

Jakiż byłby skutek, gdyby Pan Bóg w naszych czasach zechciał znakami i cudami uwielbić Kościół swój?

Azaliżby niezmierny ten tłum niedowiarków nie domagał się z Renanem, by cuda ręką sług bożych zdziałane oddano do zbadania komisji uczonych, by je w oczach jego powtarzano? Czyżby Pan miał rzeczywiście jako kuglarz

od miasta do miasta chodzić i poddać się badaniu niewier-  
nego świata?

Pragnienie ustawicznych cudów zamyka w sobie obelgę dla Pana Boga. A powtarzam znowu: gdyby nawet Pan Bóg poddał się rzeczywiście tak niegodnemn żądaniu, byłoby to dla niedowiarków nowym tylko powodem do trwania w swym uporze. Człowiek nie da się zmusić do wierzenia; i dla tego byłoby to nierozumnem żądać od Pana Boga, by się do tego poniżył, by jako szarlatan stawał przed każdym z osobna i czynił przed oczyma jego cuda, by ten człowiek porzucił wreszcie swą zatwardziałość i uwierzył w Pana i Boga swojego. Wszystkie cuda, które Pan uczynił, są uczynione i dla nas. Podobnież możemy cuda pierwotnego Kościoła zwać naszą własnością i własnością wszystkich czasów. Obok tych świadectw prawdziwości Wiary naszej świętej, ta Wiara ma jeszcze inszê rozliczne a potężne świadectwa. Kto chce wierzyć, ma dosyć dowodów, zdolnych nakłonić do Wiary rozumnego człowieka. Żądać nowych co chwila i co chwila inszych dowodów na potwierdzenie starej prawdy Wiary św.; pragnąć, żeby Pan Bóg w oczach naszych czynił cuda, jest to nierozsądne i niepożyteczne pragnienie.

Lecz dajmy na to, żeby niedowiarstwo nowym cudom okazało dobrą wolą i chętne serce; przypuśćmy, że pragnienie takich objawów mocy bożej nie jest zelżywością dla Pana Boga: — cuda coraz te nowsze, co raz ponawiane musiałyby ostatecznie utracić wszelką siłę dowodową dla świata. Co się powtarza bez miary i celu, to niebawem traci wszelką wartość dla człowieka. Azaliż cuda, które Pan co dzień i co godzinę czyni w przyrodzeniu, nie prawdziwe a wielkie to cuda, co się dzieją przed oczyma ludzkimi? Czyż to nie cud, że na wiosnę ziemia nową się przystraja zielenią? Czyż to nie cud, gdy jedno ziarneczko ze zgnilizny w stokrotny owoc wyrasta? Czyż to nie cud, gdy o pewnych godzinach na niebios sklepieniu występują wojska gwiazd nieprzeliczonych i znowu znikają, gdy się oko dnia pięknego, jasne słońce pokaże? A któż zważa na te cuda? One utraciły swój powab, a utraciły dla tego, iż się dzień w dzień powtarzają. Podobnież

i cuda Pańskie, gdyby się częściej powtarzały, musiałyby wreszcie utracić swe znaczenie i wartość w oczach niewiernego świata.

Dla tego, kiedy Faryzeuszowie i Pisma uczeni domagali się od Chrystusa znaków, mówiąc: „*Nauczycielu, chcemy od ciebie znaki widzieć.*“ Pan Jezus rzekł: „*Rodzaj zły i cudzołożny znaku szuka; a znak mu nie będzie dan, jedno znak Jonasza Proroka.*“ (Math. 12, 38, 39.) Heród ujrzawszy Jezusa, uradował się bardzo, bo go od dawnego czasu pragnął widzieć dla tego, iż wiele o nim słyszał, i spodziewał się, że miał widzieć jakie cuda od niego uczynione. (Luc. 23, 8.) Tymczasem Zbawiciel stał przed Herodem z spokojem i powagą, i ani razu mu nie odpowiedział na wiele ciekawych pytań jego. Pan Bóg zbyt wielki i zbyt wysokiego majestatu, by miał wedle zachcianek ludzkich cuda czynić. On bogacz ewangeliczny, cierpiący męki w piekle, prosił Abrahama, by którego z umarłych posłał do braci jego żyjących na ziemi, spodziewając się, że na widok takiego cudu nawróciliby się niechybnie. Lecz Abraham rzekł: „*Mają Mojżesza i Proroki, niechże ich słuchają...* Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, ani, by też kto z martwych powstał, nie uwierzą (Luc. 6, 29, 31). Dla tego wierzyć nie mogli, dodaje Jan św., iż jeszcze powiedział Izajasz: *Zasłepił oczy ich i zatwardził serce ich, aby oczyma nie widzieli, i sercem nie zrozumieli i nawrócili się, a uzdrowił je.*“ (12, 39, 40.)

### III.

Te twarde i pełne wyrzutu słowa Pańskie i jego Apostołów pokazują nam zarazem, iż w pragnieniu cudów i znaków osobna jeszcze kryje się nieprawość i osobne złe; że nie tylko nierozsądną i niepożyteczną jest rzeczą, celem nawrócenia niedowiarków, cudów żądać, lecz nadto, że takie pragnienie wprost szkodliwe jest. Chociażby też, z politowania nad niewiernymi i z pragnienia ich nawrócenia godziło się domagać się znaków od Pana Boga — żądanie to jest niedozwolone, szkodliwe, gdybyśmy je przedkładali Bogu celem pomnożenia i zatwierdzenia Wiary naszej osobistej. Takie żądanie w samej najistotniejszej rdzeni niweczy Wiarę, niweczy ją w jej rozwoju przez nadzieję

i miłość, a musiałyby ono razem wydrzeć nam właściwą zasługę i zapłatę u Boga.

*Wiara jest* (mocnym przeświadczeniem) *wywodem rzeczy niewidzianych*, (Hebr. 11, 1); jest cnotą od Boga wlaną. Jedynie i wyłącznie słowo boże i nauka Kościoła świętego, oraz bezwzględne poddanie się, skłonienie rozumu i woli ku Objawieniu bożemu ma być właściwą pobudką Wiary naszej. Wszystkie pobudki zewnętrzne, jak np. cudność i majestat naszej św. religii, świadectwo wszystkich wieków za prawdziwością jej, cuda i przepowiednie, mogąć Wiarę naszą potężnie podpierać, wspomagać; lecz nie mogą być jej pobudką. Są to dowody Wiary, lecz nie pobudki; są to podpory, lecz nie fundament. Jakkolwiek więc wysoko cenimy sobie cuda P. Jezusowe i Sług jego; jakkolwiek uwielbiamy je z dziękczynieniem — my jednak nie dla tych cudów wierzym, lecz dla tego, iż Bóg nieomylny do nas przemówił i przez Syna swego Wiarę nam objawił. Cuda i znaki nie mogą i nie powinny zastępować w sercach naszych nieomylnego słowa bożego, nie mogą i nie powinny na jego stać miejscu. „*Błogosławieni, którzy nie widząc, uwierzą.*“ (Joh. 20, 29), odrzekł P. Jezus, wątpiącem uczniowi, gdy ten widzialnego i dotykalnego domagał się dowodu, celem uwierzenia w zmartwychwstanie Pańskie. Pan Jezus w niepojętej miłości swojej dał mu ten dowód jako i naszej słabiej Wierze znakami i cudami w pomoc przyszedł; lecz zarazem wskazał uczniowi właściwą i nadprzyrodzoną pobudkę Wiary, odpowiadając, że tylko ta Wiara usprawiedliwia przed nim, która nie patrząc na żadne zwierzchnie pobudki, oddaje się Jemu i słowu jego bezwarunkowo. Ktoby chciał wierzyć tylko wtedy, gdyby P. Bóg przed oczyma jego cud uczynił, ten się Wiary chrześcijańskiej wyrzeka. Nasze oddanie się Bogu i Wiara w święte słowo jego i w naukę św. Kościoła jego musi być tak pewne i silne, że się bez wszelkich cudów snadno obędzie.

A cóż rozumiecie o rozwoju Wiary przez nadzieję i miłość, gdyby cuda tylko i znaki mogły rodzić takie życie i takie owoce Wiary? Jestże to chrześcijańska nadzieja, jaka nas ożywiać powinna, coć się do Pana odzywa: Je-

żeli mi cudu nie pokażesz, nie ufam w Tobie? Azaliż śmiałyś stanąć przed człowiekiem jakim z taką prośbą i z taką mową? Czyżbyś ty sam z oburzeniem nie odrzucił od siebie podobnego żądania, nawet ze strony najlepszego przyjaciela? Czyżbyś nie powiedział: Dość na mym słowie i na méj obietnicy? Nadzieja, która wtenczas tylko ufa i spodziewa się, gdy ją wpiérw cuda poprzedzają, w samém swém rdzeni chora jest i zarażona nieufnością. Ta jest nadzieja chrześcijańska, że bez najmniejszego cienia wątpliwości ufa obietnicom bożym i świętemu słowu jego. Taka tylko nadzieja jest godziwa i godna podnieść się do Boga, prawdy odwiecznej.

Czyż tegoż nie musielibyśmy powiedzieć i o *miłości* chrześcijańskiej? Miłość, co żąda cudów i znaków, iżby była żywą i gorącą, nie jest miłością. Wątpienie — zimny to, lodowaty powiew, zabijający wszelką miłość w człowieku; jest to robak podgryzający jój korzenie. Azaliż dziecko domaga się cudu od rodziców, by ich kochało? Kto prawdziwie miłuje, temu dosyć na słowie, by duszę jego do wzajemnej miłości pobudzić; komu słowa nie wystarczają, ten nie wart znaku i cudu ani jednego. Pan Bóg niezliczone dał nam dowody miłości swojej, i nie potrzeba, by celem pozyskania serca i miłości naszej, osobne jeszcze czynił znaki. Ktoby z wyznaniem swój miłości chciał czekać, ażby cudami i znakami był do miłości zniewolon; gdyby dopiero po takich czynach bożych chciał mu mówić: „Miłuję Cię, o Panie“, ten zasługuje na pogardę od Pana Boga.

Dla tego to Pan Jezus ganił Faryzeuszów, iż się ustawicznie coraz nowych domagali cudów i znaków; a takich cudów i znaków żądanie z naszej strony, cośmy w wierze chrześcijańskiej oświeceni, tym cięższy tylko sprowadziłoby nam zarzut od Pana.

Wiara, nadprzyrodzonej pozbawiona podstawy, bezowocną jest, jest bez zasługi na żywot wieczny. *Abraham uwierzył Bogu, i poczytano mu jest ku sprawiedliwości*“ (Rom. 4, 3) Z silną, a niezachwianą wiarą trzymał się Pana Boga, który odeń żądał największej ofiary, i którego rozkaz zdawał się obalać dawniejsze słowo obietnicy.



Abraham nie żądał znaków i cudów, lecz wierzył Bogu i gotów był z posłuszeństwa ku Bogu, syna swego jedy-naka ofiarować. Dla tego téż wiara jego poczytana mu jest ku sprawiedliwości. Tylko nadprzyrodzona wiara, która bez wszelkiego zastrzeżenia poddaje się głosowi bo-żemu, weźmie nadprzyrodzoną zapłatę żywota wiekuistego. Wiara, co na znaki i cuda się ogląda, nie jest cnotą, a przeto téż i niegodną zapłaty.

Pan Bóg co do wiary obchodzi się z nami z pełną mi-łości ku nam mądrością; w przedziwny sposób połączył w niej światło i ciemność. Nauki i prawdy wiary tak cu-dne i tak jasne, iż na pierwszy rzut oka zdobywają sobie serce człowiecze. Wiara św. przez dziewiętnaście wieków istnienia swego tak wspaniale poświadczona i takimi świa-tła promieniami oblana, iż każdy, co nie umyślnie zamyka oczy na światło prawdy, blaskowi jój uledez musi. Lecz taż wiara w tajemnicach swoich równocześnie tyle ciem-nych stron ukrywa, iż nam jeszcze pozostaje *cnota* wiary, *zasługa* i zapłata cnoty. Podobnie ma się sprawa z cu-dami, które Pan dla zbawienia naszego uczynił, i wciąż je-szcze czyni; one są dostateczne i więcej niż dostateczne, by wiarę naszą utwierdzić; lecz Zbawiciel nie czyni dla każdego z osobna osobnych cudów, by miał zasługę i za-zapłatę wiary. Ktoby więc dla tego tylko chciał wierzyć, iż go znaki i cuda do wierzenia niewołą; ktoby takich znaków domagał się od Pana Boga: tenby się sam pozba-wiał wszystkich owoców wiary chrześcijańskiej i żywota wiekuistego.

Ani odrzucanie cudów, ani pragnienie, gonienie za cu-dami jest rzeczą chrześcijańską i godziwą. Niedowiarstwo waha się między temi oboma przeciwieństwami, albo wszyst-kie cuda odrzuca, nie wierząc w takie objawienie się Pana Boga, albo natarczywie woła o znaki i cuda, iż mu da-wniejsze nie zdają się być wystarczające. Chrześcijanin natomiast nie żąda nowych cudów, lecz celem ożywienia wiary swojej, z weselem spogląda na one, które Pan nie-gdyś uczynił, a których nigdy nie zabraknie Kościołowi. Wiarę swą atoli najbardziej utwierdza onymi duchownymi cudy, które, jak się prześlicznie wyraził św. Augustyn,

Pan Bóg dzień w dzień przed oczyma naszymi pojawia: „Nie ślepe ciało otwiera teraz oczy skutkiem nowych cudów Pańskich; lecz ślepe serce otwiera oczy na słowo Pańskie. Nie martwe ciało wychodzi teraz z grobu, lecz zmarłychwstaje dusza, która w żywym ciele umarłą była. Nie głuche uszy ciała otwierają się teraz, lecz wielu, co mieli uszy ducha zamknięte, otwierają je teraz na rozkaz boży, tak, iż ci, co nie wierzyli, wierzą; a ci, co źle żyli, dobrze teraz żyją; że posłuszni teraz ci, co wpierw nieposłuszni byli.“ (Sermo 18 de Verbo Dom.) Amen.



## Kazanie na Niedz. IV po Trzech Król.

Łódka Piotrowa — Kościół.

(Dr. J. Riedl.)

(Matth. 8, 24.)

 Jcowie św. łódź, o której dzisiejsza Ewangelija święta wspomina, uważają za figurę, za obraz Kościoła św. Piotr św. Apostół, był téj łódki sternikiem; kierował nią po falach morza, jak następnie miał, jako Głowa Kościoła, kierować i rządzić tymże Kościołem. Stąd pochodzi, że Papież, następca Piotra św., ma na pieczęci wyrytą łódź, którą Piotr św. prowadzi. A jako łódź ta, o której mowa w dzisiejszej Ewangeliji, na srogą narażona nawałność, tak i ta łódź Kościoła św. rozliczne i srogie w ciągu wieków przechodziła burze, a nie brak ich i za dni naszych. I owszem, można powiedzieć, że właśnie za dni naszych nader ciężkie podnoszą się nawałności, grożąc zagubą, pochłonięciem łódce naszego Kościoła św. Powstają tak silne i tak szalone, żebyśmy niemal zwątpić musieli, gdybyśmy nie mieli spodziewać się pomocy od Pana Boga. Aliści, jak Syn boży ocalił dziś łódkę Piotrową od zatonięcia, tak téż i łódź Kościoła ocali od zaguby. Lecz jak Uczniowie dziś w trwodze wielkiej wołali: „Panie, ratuj, bo giniemy!“ tak i my powinniśmy gorąco i wy-

trwale prosić, żeby wszechmocny Syn boży pospieszył nam na ratunek. Pokażę dziś:

- I. *Kościół Chrystusowy wpośród nawałności.*
- II. *Chrześcijanie powinni wołać o pomoc.*

### I.

Wiecie wszyscy, że gdy Bóg na zepsuty rodzaj ludzki spuścił on wielki potop, wszyscy poginęli, którzy nie znajdowali się w korabiu Noego. Sam tylko Noe wraz z żoną, z trzema synami swoimi i ich żonami, a więc ósmioro razem osób, ocaleni w czasie potopu.

Arka Noego była figurą Kościoła, który Chrystus Pan założył na ziemi, o czym św. Chryzostom pisze: „Jako za czasu potopu tylko ci ocalali, którzy byli w arce; tak ci tylko mogą być wybawieni, którzy się w łodzi Kościoła znajdują.“ Łódź Kościoła jest onym statkiem pewnym i bezpiecznym, który pielgrzymów ziemskich szczęśliwie do portu wieczności doprowadza.

Lecz ta łódź po wsze czasy narażona była na burze, a i dziś przeciw téj łodzi szaleją nawałnice ze wszech stron...

Najpierwszymi, którzy przeciw Kościołowi burzę wznieśli, byli żydzi; chcieli oni tę instytucję zbawienia zburzyć w samym zarodku. Potym przyszli poganie, którzy Kościół przez trzysta lat najokrutniej prześladowali, chcąc go do szczytu wytepić. Następnie kacerze, heretycy wywoływali przeciw łodzi Piotrowej, przeciw Kościołowi, wielkie niepokoje, niebezpieczne walki i zaburzenia. Potym przyszli wyznawcy islamu, Saraceni i wściekli Turcy, którzy z niepojętą mocą uderzyli na chrześcijaństwo, chcąc nawet samo imię chrześcijańskie, zgładzić z powierzchni ziemi, obalić i pokruszyć krzyż Chrystusowy, a na jego miejscu postawić półksiężyc.

Patrzcież tedy, ileż to nawałności uderzało dawnemi czasy na Kościół! Ileż burz musiała ponieść łódka Piotrowa! Patrzcież, jakie to zawieruchy i prześladowania powstawały ustawicznie przeciw Kościołowi.

A za dni naszych — czyż inaczej? Azaliż żyjemy w czasach pokoju? Azaliż milczą wiatry? Azaliż uciszyło

się morze, na którym łódź płynie Piotrowa? Czyż za dni naszych nie ma i walki i prześladowania naprzeciw katolickiemu Kościołowi? Czyż wymarli, czyż pochowani już w grobach wszyscy, którym Kościół katolicki stoi na zawadzie? Niestety! tak nie jest. Owszem trzeba powiedzieć, że właśnie za dni naszych po wszystkich miejscach, po wszystkich krajach i państwach, pełno nieprzyjaciół prawdziwej Wiary, pełno nieprzyjaciół, którzy z wszystkich sił ludzkich wyteżeniem biją na łódź Piotrową i co chwila burzą przeciw Kościołowi podnoszą. Nie podobna to rzecz, bym wam zdołał wskazać wszystkie wrogie i zgubne plany naprzeciw Kościołowi, wszystkie zamachy i podstępne knowania nieprzyjaciół św. Kościoła, w rozmaitych krajach, jak np. we Włoszech, we Francyi, w Szwajcaryji, w X. Z.... Dość wspomnieć o tym, czego sami świadkami jesteście, za dni naszych; dość wspomnieć o onych nowych prawach, ukutych przez najzawziętszych wrogów, a sprzeciwiających się jaknajoczywiściej prawom bożym i ustawom Kościoła; o prawach, które ani słuchać nie chcą o onęj nauce Apostolskiej, że trzeba Boga więcej słuchać, aniżeli ludzi. Czytacie gazety, więc wiecie sami, co się dzieje z Biskupami i z duchownymi, którzy nie chcą przemieszkać się swym najświętszym obowiązkiem. O tak, sroga burza szaleje po świecie naprzeciw łódce Piotrowej, a zdaje się, że ta burza nadciągnie i do tych krajów, w której dola Kościoła dotychczas jako tako znośna. Czyż nie ma we wszystkich krajach takich, co w wściekłość wpadają na samą myśl, na samo wspomnienie imienia katolickiego? Czyż artykuły nauki, obrzędy, świętości katolickie nie wystawione na szyderstwo i zelżywości? Czyż nie podnoszą się wszędzie krzyki, by srogimi ustawami skrepić wolność kościelną, by zatkać usta najgorliwszym obrońcom Wiary? Czyż nie zmyślają najkłamliwszych opowieści ku podkopaniu powagi i znaczenia sług Kościoła? Ileż to gazet, które dzień w dzień najjadłowitsze miotają pociski na Ojca św., na zakony, na wszystko co katolickie? Zaprawdę, jest to srogie prześladowanie, acz nie krwawe, na jakie był Kościół w dawniejszych czasach wystawiony.

Dosyć więc. gdy powiem, że wszędzie podnoszą się i huczą nawałności przeciw Kościołowi i chcą go pochłoniąć w swych nurtach.

A cóż nam czynić w takich czasach? Jakież obowiązki nasze?

## II.

Uczniowie Pańscy przerażeni byli wielce srogą oną nawałnością na morzu; burza tak wielka, łódź tak krucha, niebezpieczeństwo oczywiste, bo fale podnosiły się tak wysoko, że zalewały łódź, że ją pokrywały. I cóż czynią uczniowie wśród téj burzy? Czyż ufni w swe doświadczenie, w swe własne siły, sterują da brzegu, rozumiejąc, że własną ocalą się mocą i własnym przemyśłem? Bynajmniej, oto zwracają się do Jezusa i proszą natarczywie: „*Panie, ratuj nas, bo giniemy.*“

Tak i nam czynić wśród nawałnicy, grożącej łodzi Kościoła zatonięciem. I my mamy do Jezusa się zwrócić, wołać i prosić: „*Panie, ratuj nas, bo giniemy!*“

Wielki to błąd i wielka nieprawość, wpośród nawałnic, bijących na Kościół, stać i patrzeć obojętnie, o nic się nie troszczyć, o nic nie pytać, nic nie czynić ku odparciu wrogich zamachów! Wielki błąd i wielka nieprawość myśleć i mówić, że to samych duchownych tylko dotyczy, niech oni bronią się i walczą, — insi niech milczą, niech patrzą na wszystko co się dzieje, z założonemi rękami. O nie, wszyscy a wszyscy bez wyjątku zobowiązani w walce brać udział, do każdego a każdego należy wstępować na mury św. Jeruzalem i około obrony miasta świętego pracować. Tym miastem, to Kościół Chrystusowy, to ono duchowne Jeruzalem zbudowane z żywych kamieni prawowiernych chrześcijan. Tego Jeruzalem bronić ma każdy a każdy według sił i możliwości, bo broniąc jego, siebie samego broni!

Kto zaś nie może czynem przyłożyć się do obrony Kościoła, ma przynajmniej modlić się. Ma się modlić za kapłanów, za Biskupów, a osobliwie za Ojca św.; ma wołać! „*Panie, ratuj nas, bo giniemy!*“ Ma wołać żarliwie i natarczywie do Jezusa Chrystusa, aby wstał,



aby rozkazał wiatrom kłamstwa, złości podstępnych zamachów, aby upokorzył nieprzyjaciół Kościoła, aby ich nie zatracił, lecz oświecił, jak niegdyś dyszącego prześladowaniem Szawła oświecił i w Pawła odmienił.

O tak, modlić się mają wszyscy za Kościół w czasie nawałności i ucisku.

Co jeszcze czynić mamy?

Zajrzyjmy do dzisiejszej Ewangeliji św. P. Jezus usłyszawszy wołanie trwogi, rzekł: „*Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?*“ Pan Jezus gani więc, że zwątpieli, rozumiejąc, iż zginą, mimo, że wpośród siebie mieli tak wszechmocnego Pana. Jak więc Uczniowie dla braku ufności zasłużyli na przyganę, tak i my zasługiwalibyśmy sobie na zarzut i na przyganę, gdybyśmy i wpośród obecnych nawałności Kościoła tracili serce, ducha, ufność; gdybyśmy lękali się o Kościół Chrystusowy, że tonie i zginie. O nie, nigdy, przenigdy nie zginie Kościół, bo on jest dziełem samegoż Jezusa Chrystusa. Prawda, smutno bardzo wygląda na świecie, gdy się rozpatrzym w stosunkach religijnych. Mało dziś prawych chrześcijan, mało gorliwości o chwałę bożą, mało rzetelnej wiary i życia podług zasad wiary, osobiwie w tak zwanych wyższych stanach społeczeństwa; mimo to nie rozpaczać nam, ani wątpić. Choćby i większe jeszcze burze zwały się na łódź Piotrową, wołajmy tylko usilnie do Syna bożego, a on czasu swego powstanie i rozkaże wiatrom i morzu. Chrystus Pan Kościół swój zbudował na opoce, a przeto nie runie, nie rozsypie się. Wytrwajcie mężnie w Wierze, w przywiązaniu do Kościoła i w chrześcijańskiej bogobojności. Kto wytrwa do końca — zbawion będzie. Amen.

## Kazanie na Oczyszczenie N. M. Panny. „Światło na oświecenie pogan“.

(G. Bussl.)

Luc. 2, 32.

**D**o żydów i do pogan należy Zbawiciel: to wypowiada dziś duchem prorockim Simeon, zowiąc go „*światłem na*

oświecenie pogan“ i „chwałę ludu izraelskiego“. Jest chwałę tego ludu, albowiem do onych łask nadzwyczajnych, jakie Bóg świadczył temu ludowi, dodał i tę największą, iż z pośród tego ludu, z najszlachetniejszej córki jego, dozwolił narodzić się Mesyjaszowi. Lecz Izrael nie był godzien tego zaszczytu: odrzucił Zbawiciela od siebie. Dla tego Odkupiciel zwrócił się do pogan, jako światło na oświecenie, rozpraszając czasem ciemności bałwochwalstwa i noc nieprawości, oraz oświecając serca słońcem wiary i cnoty. Lecz niestety! przepowiednia Simeonowa jeszcze nie zupełnie spełniona; wszakże bowiem są jeszcze ogromne, rozległe kraje, są miliony ludzi, co pogrążeni w ciemnościach i cieniach śmierci.

Kiedy spojrzę na kraje pogańskie, a z drugiej strony na to boskie Dzieciątko, które dziś Najświętsza Panna ofiaruje w kościele Jerozolimskim, stawia mi zaraz na pamięci dzieło jedno założone w tym właśnie celu, by się co rychlej proroctwo Simeonowe spełniło; Dzieło, które mi ukazuje Dzieciątko Jezus na czele gromady dzieci, co chcą i mają mu pomagać w oświeceniu pogaństwa.

Tym Dziełem jest — *Stowarzyszenie Dzieciątka Jezus*.

O tym Stowarzyszeniu mówić dziś będę i pokażę:

I. *Zadanie jego*.

II. *Błogosławieństwa jego*.

### I.

1) Prawie trzecia część wszystkich ludzi, żyjących na ziemi, należy do onych olbrzymich państw, zajmujących cały niemal Wschód, a których obszar ziemi i liczba mieszkańców wynosi tyle, ile cała Europa. Te państwa zowią się Chiny i Japonija. Mimo niepojętych i nie policzonych prac i usiłowań od wielu wieków, celem pozyskania ich dla Ewangeliji — państwa te należą w przeważnej części do pogaństwa. Wszystkie przedsięwzięcia i ofiary bez liczby rozbiły się w niwecz skutkiem szczelnego zamknięcia się tych państw samych w sobie, skutkiem odgradzenia od reszty świata, i skutkiem niesłychanych okrucieństw, na jakie po dziś dzień wystawieni tam opowiadacze Wiary Chry-

stusowej. W tych państwach położenie dzieci nader opłakane. Dziecko każde oddane tam jak najzupełniej na pastwę samowoli rodziców. Podróżnicy i Misyjonarze, katolicy i niekatolicy, opowiadają, że w onych krajach tysiące, miliony dzieci zaraz po urodzeniu giną najstraszliwszą śmiercią. Rodzice topią je w gorącej wodzie, albo wrzucają w rzekę z przywiązaną na plecach dynią, by czas niejaki utrzymywały się żywe nad wodą; wyrzucają na drogi i ulice, gdzie je psy i świny pożerają, lub też urzędnicy publiczni zbierają i, żywe, czy nie żywe, do wspólnego rzucają dołu. Pewien katolicki misyonarz pisze: „Setki tysięcy tych dzieciaków niewinnych giną rok w rok, a rząd chiński nie myśli zgoła o tym, by temu barbarzyńskiemu zwyczajowi koniec położyć. Nieraz rodzice za kilka marek przynoszą mi po trzy, po sześćoro takich dzieciaków, a często i za darmo, oświadczając, że jeżeli ich nie wezmę, to one i tak muszą marnie ginąć.“ Inny podróżnik protestancki pisze, że podobnie ohydneho zwyczaju nie znalazł nawet u ludojadów w Ameryce.

Straszliwy, zaprawdę, los dzieciaków, co za ledwie na moment ujrzały światło dzienne, a zaraz muszą umierać. Gdybyż to one były przynajmniej ochrzczone! Tym sposobem dostałyby się do żywota wiekuistego.

I czyż jest kto, co by im do tego dopomógł? Jest, to bowiem jest celem i zadaniem Stowarzyszenia Dzieciątka Jezus. Któż należy do tego Bractwa? Należą dzieciaki całego świata. A któż jest założycielem tego Stowarzyszenia? Jest nim mąż, którego imię trwać będzie na wieki — *Forbio Janson*. Był on Misyjonarzem, następnie Biskupem w Nancy we Francyi. Opatrzność Boska natchnęła go myślą wielką, wspaniałą; i tę myśl wprowadził on w życie w r. 1843. Chciał utworzyć olbrzymią armią z samych dzieciaków ku ratowaniu od śmierci nieszczęśliwych dzieciaków w Chinach, następnie ku zapewnieniu im zbawienia. Od tego czasu, ile ta armia odniosła zwycięstw, o ile pomnożyła liczbę Aniołków w Niebie: kto to wyliczy?

Oto początek i zadanie Stowarzyszenia Dzieciątka Jezus. Zadaniem jego jest: pogańskie dzieciaki w Chinach ratować od zraty doczesnej i wiecznej, Misyjonarzy tamtej-

szych zasilać datkami pieniężnymi, celem wykupu niemowląt, które ochrzczone, wychowują się w wierze chrześcijańskiej.

2) Głową tego Stowarzyszenia jest samoż Dzieciątko Jezus, pierwszą Patronką jego Najświętsza Panna, a jako patronowie przydani są św. Aniołowie-Stróżowie, św. Józef, św. Franciszek Xawery i św. Wincenty a Paulo.

Udział w Stowarzyszeniu może mieć każde dziecko ochrzczone, nawet i to niemowlę, co jeszcze w kołyscespoczywa, aż do pierwszej Komunii św.; słowem należeć mogą wszystkie dzieci aż do 21 roku życia. Dorośli i ci, którzy 21 rok wieku skończyli, również mogą do niego należeć, jeżeli równocześnie należą do Bractwa rozkrzewiania Wiary; lecz i w tym razie, gdy dla ubóstwa nie mogą należeć do Stowarzyszenia Misyjonarzy, mogą się dać wpisać do tego Bractwa Dzieciątka Jezus. Każdy członek płaci miesięcznie 3 fenyni, odmawia Zdrowaś Maryja, z dodatkiem: „Święta Maryja, módl się za nami i za dziatkami pogańskimi“. Jeżeli dziatki, niemowlęta nie mogą same téj modlitewki odmawiać, mają starsi ją odmawiać. Zbieranie składek dzieje się w ten sposób, że z pośród 12 dzieci wybiera się jedno, które datki od innych przyjmuje i oddaje pasterzowi, a ten odsyła je, gdzie się należy. Od Bożego Narodzenia aż do Matki Boskiej Oczyszczenia, a więc w czasie Dzieciątka Jezus osobiście poświęconym, ma się odprawić jedna Msza św. za członków Bractwa, a druga za zmarłych członków i uczestników w czasie od drugiej Niedzieli po Wielkiej Nocy aż do końca miesiąca Maja. Bractwo ma także swoje osobne uroczystości, jako to: wszystkie Święta Dzieciątka Jezus, Boże Narodzenie, Nowy Rok, Trzech Króli, Matki Boskiej Gromnicznej, Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Xawerego i św. Wincentego a Paulo.

Takie owóz jest urządzenie, taki skład i porządek Bractwa.

3) Od chwili, gdy to pobożne i szlachetne Stowarzyszenie założone zostało, minęło już lat . . .; jest ono dziś prawdziwie *katolickie*. tj. po całym świecie, we wszystkich krajach rozpowszechnione, i tysiące, ba, miliony dzieci należą do niego, począwszy od dzieci królów aż do dzieci najprostszych wyrobników. W Europie zaprowadzone jest

we Francyi, Belgiji, Hollandyi, w Niemczech, we Włoszech, w Anglii, w Hiszpaniji, w Portugaliji, w Grecyi, w Szwajcaryji, w Turcyji, a i u nas zaczyna się krzewić. Oprócz tego istnieje w Azyi, w Afryce, w Ameryce. A co godniejsze uwagi, nie tylko chrześcijanie, lecz i Mahometanie i Arabowie zajmują się gorliwie tym szlachetnym Dziełem, czego dowodem następujący wypadek:

W Beirucie, mieście Turcyji azyjatyckiej, dnia jednego wraca ze szkoły katolickie dziewczątko do domu, i opowiada rodzicom, co w szkole o tym Stowarzyszeniu posyłało, prosząc, żeby mu pozwolili wpisać się do niego. W czasie tego opowiadania był obecny Turczyn i tak się rozczył, że z oczu puściły mu się gęste łzy, — Turczyn dobywa sakiewki, daje dziewczątku złoty pieniądz, mówiąc: „Zanieś to siostrze zakonnicy na dzieci pogańskie. I ja chcę się przyłożyć do ich zbawienia!“ — Rzecze dziewczątko: „Ależ pan nie możesz do tego bractwa należeć, nie będąc chrześcijaninem.“ — „Mylisz się, moja panienczko, odpowie Turczyn, nie jestem-ci ja chrześcijaninem, lecz jednak mogę dać składkę na ten cel; zanieś ty to siostrze i powiedz jej, że i ja będę od czasu do czasu pewien datek przysyłał.“ — W kilka dni potym rzecze Turczyn do rodziców dziewczątka: „Jestem bezdzietny; po śmierci chcę wszystko mienie moje zapisać na rzecz nieszczęśliwych dzieci w Chinach.“ Tymczasem posyłał składkę regularnie.

Miejmy nadzieję, że dziatki, którym dopomógł do przyjęcia chrztu, wyproszą i jemu łaskę chrztu świętego.

## II.

Jest to bezwątpienia wspaniały czyn, gdy ktoś, wyrzekłszy się dotychczasowych związków, żegna ojczyznę, w dalekie, nieznane idzie kraje nieć tam światło Ewangelii, o której dotychczas nie słyszano. Co za poświęcenie! Lecz i co za zapłata, gdy choć jedną tylko duszę pozyska!

Lecz, czyż tylko ta lub owa osoba powołana od Boga, ma brać palmę apostołstwa? Czyż my wszyscy nie mamy brać udziału w trudach i zwycięstwach tych apostołów? O tak, wszyscy mają być misyjonarzami; Misyjonarzem ma być i dziecko, ma nim być nawet i niemowlę



u piersi matki. Zadaniem dziatka jest, jakoście słyszeli, przykładać się do ratowania i chrzczenia nieszczęśliwych dziatka w Chinach; a przeto najpierw dzieci mają udział w onym Bractwie i pożytki z niego. O dziatki chrześcijańskie, jakież to szczęście, jaka pociecha dla was! Może właśnie w téj chwili, kiedy ja to mówię, kapłan Misyjonarz kupuje od matki pogańskiej dziecię za fenygi, które od was pochodzą, i te wasze fenyżki ratują od srogiéj śmierci niejednego biednego robaczka, niejedno biedne niemowlę tam w Chinach! Bez waszég pomocy niejedna dziecina jużby może topiła się w wodzie, jużby leżała w głębokim dole, jużby może była stratowana końskim kopytem, lub pożarta od świń zgłodniałych. Jeżeli szlachetną to jest rzeczą ratować człowieka w niebezpieczeństwie życia, ratować go od zatonięcia, ratować z pośród płomieni ognia, lub od zbójckiego żelaza; jeżeli taki człowiek przez całe życie swoje poczuwa się do wdzięczności: tedy i wasz uczynek nie mniej chwały godzien, tedy i one dziatki przez okrutnych rodziców wyrzucone na pastwę okrutnéj śmierci, będą wam wdzięczne po wszystkie dni, skoro im powiedzą: „Że ty a ty żyjesz, to masz do zawdzięczenia dziatkom w Europie, chłopczynom i dziewczątkom w téj a téj parafiji, bo oni złożyli się na okup twój.“ I wobec tego niemalbym zawołał: „O szczęśliwe wy dziatki pogańskie, szczęśliwe, iż nielitościwi rodzice wasi oddali was na łup śmierci; — wysławiajcież Opatrzność boską, która z was chrześcijan uczyniła. Gdybyście były pozostały żywe w domu rodzicielskim, podobno nie byłybyście dostały łaski chrztu św..“

Uważcie tedy, dzieci chrześcijańskie, wy onym dziatkom pogańskim nie tylko życie przyrodzone ratujecie, lecz nadto dajecie im niejako i życie duchowne; wy przyczyniacie się do rozszerzania Wiary Chrystusowéj. A jeżeli należy się wam wdzięczność za to, że je ocalacie od śmierci, tedy należy wam się wdzięczność tym większa za przyczynienie im chrztu św., który im Niebo otwiera. Liczba takich dziatka wynosi po dziś dzień kilka, kilkanaście milionów, a większa ich część dziś już w niebie. Te zaś, co pozostają przy życiu, odbierają wychowanie w osobnych zakładach, a to utrzymanie i wychowanie kosztuje, oczywiście, nie mało

pieniędzy. Wszelako te właśnie dzieci mogą kiedyś oddać nieobrachowane przysługi; z nich bowiem wychowują się i kształcą kapłani, lekarze, katecheci, misjonarze, nauczyciele i nauczycielki. Sam tylko Bóg wie, jakie błogosławieństwo spływa przez nich na świat. Mieszkańcy Chin dla każdego obcego człowieka z Europy nadzwyczaj są uprzedzeni, podejrzliwi, nieprzystępni; zresztą kto przybywa do Chin, musi wpiérw dokładnie poznać obyczaje i zwyczaje tego państwa, musi uczyć się języka niesłychanie trudnego. Stąd prace misyjnarskie zwolna tylko i nieznacznie postępują. Inaczéj się stanie, gdy rodowici Chińczycy poczną opowiadać Wiarę Chrystusową; gdy te dzieci dorósłszy, wystąpią jako apostołowie w celu nawracania rodaków swoich. A takimi będą one niezawodnie. Azaliż miłość chrześcijańska, która ich przy życiu zachowała, która ich do chrztu św. i do poznania prawdziwéj Wiary przyprowadziła, nie będzie im pobudką, nie będzie nagliła, żeby z poświęceniem, gotowym na wszystko, braci, siostry, krewnych i ziomeków ratować z ciemności pogaństwa i przywieść do Chrystusa? To zadanie będzie dla nich rzeczą o wiele łatwiejszą, niż dla jakiegobądź zagranicznego kapłana, boć oni obeznani dokładnie z stosunkami i zwyczajami kraju, jednego pochodzenia i jednéj krwi są z resztą mieszkańców.

Niegdyś córka króla Faraona, obaczywszy na wodzie rzeki Nilu pływający koszyk z sitowia, kazała go sobie przynieść, a ku niemałemu zdziwieniu, znalazła prześliczne pachole, które płaczem serce królewnéj pobudziło do litości. Czy wiecie, co się stało z tego chłopięcia? Oto zeń wyrósł Mojżesz, który lud swój wyprowadził z ciężkiéj niewoli egipskiéj i zawiódł do ziemi, płynącej młékiem i miodem. Mówiąc po ludzku, wyswobodzenie Izraela lub dalsza niewola zawisły były od tego, czy się królewna ulituje lub nie ulituje nad niemowlęciem złożonym w plecionce z sitowia.

Rodzice chrześcijańscy, tam na wodach chińskich tyjące niemowląt pływają. Pokażcie je dziatkom waszym, żeby je ratowały. Kto wie? Może z nich tyleż będzie Mojżeszów, którzy lud swój z niewoli czartowskiéj do ziemi

Chrystusowój przyprowadzą. Od tego, czy wy i dzieci wasze, ulitujecie się nad niedolą onych niemowląt, zawisło nawrócenie olbrzymiego cesarstwa chińskiego.

To pierwszy pożytek jaki przynosi Stowarzyszenie Dzieciątka Jezus. Ten pożytek przypada głównie onym dziatkom w Chinach.

Lecz i dla waszych dziatek i dla was samych, dość jeszcze pożytków, a osobiwie dla was, matki chrześcijańskie. Zważcie te liczne odpusty i łaski duchowne. Pod dniem 10 stycznia 1847, 12 stycznia 1851 i pod dniem 6 kwietnia 1856 nadane zostały Stowarzyszeniu Dzieciątka Jezus, odpusty, których mogą dostąpić i dzieci, które jeszcze nie były u pierwszej Komunii św. Odpusty te są: odpust zupełny dla każdego członka, który dwóch Mszy św. rocznie wysłucha; potym dla wszystkich kollektorów, zarządców i przyjaciół stowarzyszenia; jako téż dla rodziców, braci i sióstr w rocznicę chrztu św. Oba te odpusty mogą być ofiarowane za dusze w czyśćcu. W święta Stowarzyszenia, jako to w dzień: Ofiarowania N. M. Panny, w dzień Świętych Aniołów-Stróżów, w dzień św. Józefa, św. Franciszka-Ksawerego i św. Wincentego a Paulo wszyscy należący do Bractwa mogą dostąpić zupełnego odpustu pod warunkiem, że się pomodlą o rozkrzewienie jego. Kto bierze udział w zebraniach Stowarzyszenia i uroczystym błogosławieństwie dziatek, dostępuje odpustu 7 lat i 7 kwadragen; a kto bądź słowem, bądź uczynkiem stara się to Stowarzyszenie rozszerzyć, rozkrzewić, bronić, — dostępuje odpustu dni 40.

Dodajcie do tego inne jeszcze łaski duchowne. Oto można mieć udział w owych dwóch Mszach św., które się co miesiąc odprawiają w dwónastu najznacniejszych kościołach, poświęconych Dzieciątku Jezus, np. w Betlejem, w Nazarecie, na górze Karmel. Z modlitwami i ofiarami Stowarzyszenia łączy się osobna jeszcze intencya, a to ta, żeby matki chrześcijańskie mogły wszystkie dziateczki swoje szczęśliwie do chrztu św. przywieść; i żeby te dzieci godnie przygotowane przystępowały do Komunii św. i w dobrych postanowieniach statecznie wytrwały.

Oprócz tego dozwolone jest osobne błogosławieństwo dziattek należących do Stowarzyszenia w uroczystości tegoż, z prośbą do Boga, żeby niewinność ich się utwierdzała, myśli ich ku czynieniu dobrego były skierowane; żeby im się dobrze powodziło, żeby doznawały pokoju, miłości, błogosławieństwa, i żeby zachowane były od zasadzek szatańskich i zasadzek złych ludzi; żeby na nich błogosławieństwo boskie wylało się w obfitości, iżby rosły i pomnażały się w łasce i miłości Pana Boga; żeby się Boga bały, Boga miłowały, przykazania jego zachowywały, a tak do upragnionego doszły przeznaczenia swojego.

Zresztą, chociażby i nie było tych wszystkich łask duchownych, to dziatkom waszym otwierają się inne jeszcze korzyści, przechodzące o wiele wartość ich skromnych datków. Najpierw utwierdzają się w Wierze. Należąc do Stowarzyszenia, coraz dokładniej poznają wartość Wiary, bez której nie podobna podobać się Bogu; to Bractwo jest, że tak powiem, puklerzem i tarczą ich Wiary wobec niebezpieczeństw ze strony zepsutych dzieci i zepsutego świata. Płacąc składki swoje, chcą one tym wyrazić wdzięczność za łaskę Wiary, i dopóki ten grosz na cele rozkrzewiania Wiary oddają, tym samym muszą strzedz się wszystkiego, cokolwiek by ich własnej Wiary skarb mogło wydrzeć z serca

Kto chce Apostołem być, musi być pełen miłości bliźniego. Jeżeli pragniecie tego, by dziatki wasze były charakteru łagodnego, tkliwego; jeżeli chcecie, by miasto łakomstwa szczodrośliwości cnota zdołała ich serce, słowem, jeżeli chcecie, by dziatki wasze miłowały bliźniego, tedy każcie im należeć do tego Stowarzyszenia! Wszakże tym będą wspierały najnieszcześniejsze istoty, będą ratowały od straszliwej zguby, będą dopomagały do niewysłowionej szczęśliwości — do chrztu, do nieba.

Mamże o jednym jeszcze wspomnieć pożytku? Mógłbym mówić o błogosławieństwie boskim, jakie już tutaj na ziemi spłynie; lecz wskażę raczej na jedną łaskę, łaskę przewyższającą wszystkie skarby całego świata: tą łaską jest śmierć dobra. Jakto być może? spytacie. Słuchajcie! Azaliż one niewiniątka, którym dzieci wasze do szczę-



śliwości wiekuistój dopomogły, nie przybędą z pomocą w ostatniej godzinie? Azaliż boskie Dzieciątko Jezus, otoczone wybraną rzeszą tych dzieci, odmówi im miłosierdzia? O nie — dzieci wasze umrą zapewne dobrą śmiercią, bo mają tyłu w niebie przyczynców; bo samże Jezus przyjacielem ich. Doświadczenie licznymi stwierdzone przykłady, uczy, że dzieci należące do tego stowarzyszenia, budującą schodzą z tego świata śmiercią.

Dziewczątko jedno w stolicy Bawaryi zachorowało ciężko, a lubo nadzwyczaj żywego było temperamentu, chorobę swoją znosiło cierpliwie i przykładnie. Z czego się najbardziej cieszyło, to z tego, że należało do Stowarzyszenia Dzieciątka Jezus. Gdy tę dziewczynkę odwiedził kapłan, pokazała mu zaraz medalik bracki, a trzymając go w drżących rączkach, mówiła: „Dzieciątko Jezus jest jeszcze przy mnie.“ Obrazek Pana Jezusa, który jój kapłan podarował, musiał ojciec oprawić w rameczki i zawiesić nad łóżeczkiem. Na ten obrazeczek spoglądała co chwila, a gdy boleści poczynwały dokuczać, lub gdy rodzice ze łzami w oczach na nią patrzeli, dziewczynka odzywała się tak do nich: „Moja mamó droga, ty też musisz ze mną cierpieć, jak cierpiała N. Panna z Dzieciątkiem Jezus; i Matkę Boską bolało wszystko, co bolało Pana Jezusa, a ona nie mogła mu dopomódz... Jam nie pogańskie dziecko, jam dziecko katolickie, a gdy umrę, to pójdę do Jezusa. Pójdź mamó, będziemy się modlić do Pana Jezusa.“ A przy końcu każdej modlitwy, którą matka przepowiadała, dziewczynka nie mogąc powtarzać za matką, dodawała silnym głosem: Amen. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Umarła owa panienczka, i zapewne jest dziś u Dzieciątka Jezus, o którym tak chętnie lubiła mówić, dla którego chwały tak ochotno dawała swe fenyżki, i którego obraz tak nabożnie w sercu chowała.

Po tym wszystkim, coście słyszeli, pytam się: Czyż mógłby znaleźć się kto taki, coby się temu Stowarzyszeniu Dzieciątka Jezus śmiał przeciwieć?... Gdybyście spotkali człowieka stężalego, na pół nieżywego na drodze, czyżbyście się nim nie zajęli miłościwie? Macie współczucie dla ślepego, dla niemowy, dla kaleki; macie łzy na widok nę-



dzy ludzkiej; oburzalibyście się niepojęcie, gdybyście słyszeli o kim, że zgłodniałemu nawet skibki chleba nie podał; czyżbyście mogli milczeć, czyżbyście mogli zatwardziałego być serca tam, gdzie nie tylko straszna, przerażająca śmierć grozi; lecz gdzie tyle tysięcy dusz narażonych na oczywiste niebezpieczeństwo utraty Nieba?... Ach, jeżeliście złego ducha nieprzyjaciołmi, tedy musicie chcieć wydrzeć mu łupy, i chybabyście nie byli katolikami, gdybyście do tego nie przykładali się uczynkiem według sił i możliwości.

Że za tym Dziełem dziatki wasze całym sercem są, o tym nie wątpię; boć serce dziecięcia pochopne do wszystkiego, co szlachetne i piękne. Wszelako i tego jestem pewien, że nie ma tu ojca i matki, coby śmieli dziatkom czynić trudności, przeszkody jakie stawiać, chybaby to byli rodzice bez czucia, chyba dla Wiary umarli. Nie potrzeba pewnie i dodawać, że bez pozwolenia waszego dzieci nie mogą nic czynić. Każdy fenyg, który ofiarują, ma być sprawiedliwy, bo bez tego nie ma błogosławieństwa boskiego. Wreszcie i bogobojnymi winny być dziatki wasze, gdyż inaczej ofiary ich nie mogą podobać się Panu Bogu.

A przeto dopilnujcie tego, by dzieci te fenyżki, któreby może przejadły, straciły na łakotki, składały do skarbonki bożej; żeby to, co im dacie jako nagrodę, na wykup dzieci pogańskich ofiarowały — co więcej, żeby na te składki same sobie zapracowały. Macie oto dzielny sposób pobudzania dziątek waszych do pilności, do cnotliwości, do posłuszeństwa; macie sposób uproszenia dla nich Patrona w niebie, któryby czuwał nad nimi, gdy wy już dawno w grobie spoczniecie.

Tym też sposobem Chrystus Pan stanie się światłem, na oświecenie pogan. Gdy niegdyś w Klermoncie, Bernard św. do wyprawy krzyżowej przeciw niewiernym zachęcał, wszyscy, którzy kazania jego słuchali, zakrzykli jakby jednemi ustami: „*Tak chce Bóg!*“ Oby i dziś dało się słyszeć tutaj coś podobnego! Obyście i wy i dziatki wasze zawołali: *Dzieło to boże — Dzieciątko Jezus tak chce — i tak będzie!*“ Amen.

# Kazanie na Niedz. V po Trzech Król. Kąkol i pszenica.

(J. Müller.)

Matth. 13, 30.

Gospodarz jeden zasiał pszenicę na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciół i nasiał kąkol na roli. I pszenica i kąkol zeszyły, wyrosły i wydały owoc. Spostreegli to słudzy, i chcą wyrwać kąkol, jeżeli gospodarz tak rozkaże. A ten rzecze: „*Nie, dopuśćcie obojgu rość aż do żniwa.*“

To podobieństwo samże P. Jezus wyłożył na prośbę uczni swoich. Rolą jest świat, dobrym nasieniem są synowie królestwa, tj. dobrzy, a kąkołem — synowie złego. I dodał P. Jezus, że dobrzy i źli muszą ze sobą mieszkać razem na świecie aż do czasu żniwa, tj. aż do końca świata. Tedy Aniołowie oddzielą kąkol od pszenicy.

A więc na roli Kościoła bożego rośnie i kąkol i pszenica, znajdują się ludzie dobrzy i źli. „*Dopusćcie obojgu wespół rość aż do żniwa,*“ mówi Pan Jezus. To pomieszanie, to wespół rośnięcie dobrych i złych jest mi pobudką, bym o tym mówił dzisiaj, i w tym celu pokażę:

- I. *Dla czego źli żyją tak długo?*
- II. *Dla czego żyją wespół z dobrymi?*
- III. *Jak mają się zachowywać dobrzy wobec złych?*

## I.

Było wielu takich, którzy nie mogli pojąć, dla czego to Pan Bóg, który przecież brzydzi się grzechem i dla świętości swojej musi mieć grzech w nienawiści, bezbożnych cierpi na świecie tak długo; dla czego ich zachowuje przy życiu. Już prorok Habakuk pyta się: „*Czyste są oczy twoje, abyś nie patrzył na złe, a patrzeć na nieprawość nie będziesz mógł. Przecz-że patrzysz na nieprawość czyniącą?*“ (1, 13) I Dawid pyta się: „*Dokądże grzesznicy, Panie, dokąd grzesznicy będą się chlubić*“ (93, 13). Mądrość odwieczna ma niewątpliwie swoje wielkie do tego przyczyny. Jeżeli nam śmiertelnym wolno badać tajemnice Opatrzności

boskiej, możemy powiedzieć, że Pan Bóg cierpi grzeszników dla tego, aby okazać 1) *swą dobroć*, 2) *swą sprawiedliwość*, 3) *swą moc*.

1) Pan Bóg znosi grzeszników tak długo dla tego, aby *dobroć swą okazał*.

Wiemy wszyscy, i jest to dla nas wszystkich wielce pocieszającą prawdą, że Pan Bóg pełen jest miłosierdzia, łaskawości i przewłóczności. To miłosierdzie boskie ściąga się litościwie i na grzeszników, chociaż oni nieprzyjaciołmi są bożymi, czekając, azali się nie nawrócą, nie poprawią. Pan Bóg pragnie ich mieć w Niebie na wieki, i dla tego tak długo cierpi ich na świecie, ażeby dość mieli czasu do nawrócenia się. Zdaje mi się, jakoby ten wielki Gospodarz niebieski codziennie chodził po roli swojej i patrzył, co się dzieje z zasiewem. Widzi pszenicę, i cieszy się; widzi kąkol, i smuci się, lecz nie dopuszcza on, by kąkol wyrwano, mówiąc; „*Dopuszczcie obojgu rość aż do żniwa*“; co wtenczas pozostanie z kąkolu, pójdzie w ogień.

Teraz więc wiesz, o ty kąkolu — człowiecze, dla czego żyjesz tak długo, dla czego żyjesz jeszcze aż póty; dobroć to boska, która czeka, która cię chce przyjąć niejako obie-ma rękami, która pragnie jak najrychlejszego nawrócenia się twojego. Azaliż będziesz się jeszcze ociagał? Aleć tedy okaże Bóg na tobie już nie dobroć swą, lecz surowość swą niepojętą.

2) Pan Bóg znosi grzeszników tak długo, by okazał *swą sprawiedliwość*.

Gdyby Pan Bóg chciał grzesznika za każdą razą tuż po pierwszym ciężkim grzechu zabrać z tego świata, nie-jeden mógłby mówić: „Pan Bóg obchodzi się z nami za surowo; za surowo, bo On najlepiej zna wszystkłą okropność piekła i wszystkłą nędzę, zepsutość ludzkiej natury, i wszystkie niebezpieczeństwa ze strony zepsutego świata, i one tysiączne sidła i pokusy szatańskie.“ Tak mogliby, acz niesłusznie, mówić o sprawiedliwości boskiej. Cóż więc czyni Bóg, by takim wymówkom drogę zagrozić? Oto postępuje sobie z nami prawdziwie po bożemu: przedstawia ludziom nader sprawiedliwe wyroki swoje; przez długi czas zachowuje grzesznika przy życiu, by miał dosyć łaski do na-

wrócenia się; a gdyby się nie naprawił, żeby potem żadną miarą nie mógł powiedzieć, iż Pan Bóg niesprawiedliwie sobie z nim poczynął. Czyż nie potwierdza tego, co się rzekło, ona przypowieść o nieurodzajnym drzewie figowym? (Luc. 13, 6). Już od lat trzech przychodził gospodarz co rok zbierać z tego drzewa owoce, a nie znalazł. I rzekł do sprawcy ogrodu: „Wytnij to drzewo, by napróżno nie zabierało miejsca.“ Lecz sprawca ogrodu wstawił się za drzewem, żeby je na ten jeszcze rok zachować; że on je okopie dokoła i zajmie się nim starannie, a tedy, gdy nie zrodzi owoców, niechże je już usunie na zawsze. Tedy może się każdy łącno przekonać, że dosyć było cierpliwości około tego drzewa, i że słuszną rzecz wyciąć je potem bez miłosierdzia.

Tak i Pan Bóg cierpi nieurodzajne drzewa ludzi — grzeszników, ażeby oni sami, ani nikt inszy nie mógł się skarżyć, że Pan Bóg zbyt surowo i bez miłosierdzia z nimi sobie poczynął.

Oto druga przyczyna, grzeszniku, dla której cię Pan Bóg znosi: chce na tobie pokazać, że jest Bogiem sprawiedliwym, że sobie poczyną wspaniałomyślnie — nie usuwa cię zaraz, chociażś niepłodny, lecz czeka, by następnie sprawiedliwość swą okazać na tobie, gdy wszystko działa się napróżno.

3) Pan Bóg cierpi tak długo grzeszników, aby swą *moc okazał*.

„Dopuszczcie — mówi — rość aż do żniwa.“ Jak długo więc? Aż do śmierci! Jeżeli się póty poprawią, błogo im, będą zbawieni. Jeżeli nie, tedy moc swą okaże na nich w mękach wiekuistych.

Gdybyś księciu jakiemu, kochającemu się w myśliwstwie, doniósł, że w pobliskim lesie znajduje się zwierzyna; książę nie pójdzie zaraz do lasu, by ułować zwierzynę; dozwoli ję zabawić się w gęstwinie, bo wie, że ona i tak nie ujdzie rąk jego. Czasu swego wyruszy i ubije ją.

Podobnie i P. Bóg wie, że na ziemi pełno ludzi, których życie mało co różni się od życia dzikich zwierząt. Wié, że pustoszą rolę Kościoła gorszącemi mowami i złymi

przykładami swojimi; lecz daje im żyć; niechże jeszcze sobie pozwalają uciechy, niech przydają grzech do grzechu, niech do zwierząt podobni tarzają się w błocie rozhukanych żądz swoich; Pan Bóg milczy na to wszystko, lecz nie na zawsze: albowiem naraz powstanie i odwoła ich z placu nieprawości, raz na zawsze położy koniec ich grzesznym zabawom i odda co się im należy.

O grzesznicy! Dopóki czas jeszcze, kwapcie się do miłosierdzia P. Boga waszego. Może już od wielu lat czeka na was łaska boża. Posłyszcież przecie głosu zmiłowania bożego, by was nie potrzebował ubijać na wieki całą potęgą wszechmocy swojej. Jeszcze wam słońce dobroci boskiej przyświeca; nie czekajcie, by was surowość wiekuistej wszechmocy wrzuciła w ciemności zewnętrzne.

## II.

A dla czegoż to żyją grzesznicy pospołu z sprawiedliwymi?

Pan Bóg dopuszcza złym żyć razem z dobrymi,

1) *by się przez dobrych nawrócili.*

Może się to zdarzyć, i zdarza się, że się zli naprawiają, że się kłóć w pszenicę odmienia. Św. Bonawentura mówi: „Ileż takich, którzy, gdyby natychmiast musieli umierać, na wiekiby zginęli, a którzy jednak na końcu zbawieni będą.“ I tego też pragnie Bóg, pragnie, by nie zginął grzesznik, lecz żeby się nawrócił, a żył. Owóż ku temu służy doskonale dobry przykład, dobre rady i upomnienia bogobojnych, żeby człowieka błakającego się wśród nocy grzechów, na drogę cnoty naprowadzić. Jestto prawdą oczywistą, że przestawanie z Świętymi robi Świętych.“ Grzegorz św. Papież mówi, że grzesznik z trudnaby się nawrócił, gdyby przed oczyma nie miał porywających przykładów ludzi cnotliwych. Tego sposobu używa owóż Pan Bóg, by zbłąkane owieczki przywołać znowu do owczarni: dopuszcza grzesznikom żyć społem z sprawiedliwymi.

Uważ, grzeszniku, co czyni P. Bóg w miłości swojej, by z ciebie Świętego uczynić! Jakże długo jeszcze będziesz czekał, aż będziesz gotów do nawrócenia się?



Pan Bóg dopuszcza złym żyć razem z dobrymi,

2) *by dobrzy przez złych byli doświadczani.*

Co rozumiecie — azali P. Bóg może dopuścić, by sprawiedliwi na ziemi żyli w obojętności, w lenistwie, w zaniedbaniu się dusznym; żeby pędzili dni we wszelakich wygodach, a wreszcie wpadli w letarg w zapomnienie o zbawienie duchowne, z największym niebezpieczeństwem utraty łaski i zbawienia? Czyż raczej nie musi P. Bóg chcieć tego, iżby ustawicznie pracowali, mężnie naprzeciw nieprzyjaciołom zbawienia walczyli, i przez rozmaite przeciwności i prześladowania doświadczani byli i hartowani? Tak jest, i dla tego mówi św. Paweł Apostół: „*Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć*“ (2 Timoth. 3, 12). Drogą przykrą, twardą, drogą przeciwności i cierpienia, smutków i walk ma człowiek wstępować do Nieba. Gdyby zaś sami tylko sprawiedliwi żyli razem z sprawiedliwymi, Święci z Świętymi, skądżeby wtedy miało przyjść na nich jakie prześladowanie? Prawda, że źli częstokroć wielce szkodzą dobrym, bo ich uwodzą, bo ich do grzechu ciągną, bo są przyczyną zatracenia niejednej duszy. Lecz też i pomocnymi są dobrym, tym wszystkim, którzy umieją gardzić złością złych, umieją ujść ich podstępnych zasadzek. Powiem nawet, że pożytek, który źli, jako narzędzia w ręku boskim przynoszą dobrym, większy jest od szkody, którą im wyrządzają, a jako chciał Bóg, by starszy służył młodszemu. Ezaw Jakóbowi, tak też chce, by źli, którzy tu na świecie zazwyczaj są górą, przewagę mają, służyli dobrym, nie tak, jakoby się im oddawali na usługi; lecz tak, aby doświadczali dobrych, i byli im okazją do wyświadczenia i wypróbowania cnoty. Sw. Augustyn mówi: „Jako pilniczki i młotki służą do obrobienia złota, młyńskie kamienie do melenia zboża, piec rozpalony do pieczenia chleba; tak źli służą dobrym, by ich czyścić, polerować, doświadczać i sposobnymi do nieba uczynić.“ Tak żydzi pomocnymi byli św. Szczepanowi kamienowaniem; tak cesarz Nero książęciom Apostolskim, gdy ich kazał zamordować; tak wszyscy prześladowcy chrześcijan służyli nie tylko Męczennikom samym, lecz ca-

łemu Kościołowi, albowiem krew chrześcijan była nowych chrześcijan nasieniem. Ci wszyscy pomocnymi byli dobrym. Tak i dziś źli wielki pożytek przynoszą dobrym przez swe szyderstwa, pogardy, przez nienawiść, przez prześladowania, słowem, przez jakąkolwiek złość swoją — i dla tego to P. Bóg dozwala żyć dobrym i złym pospołu.

Jest jeszcze jedna tego przyczyna, a to ta,

3) *aby dobrzy, żyjąc pośród złych, tym świetniejszą wzięli koronę.*

Że dobry pośród dobrych, pośród samych dobrych przykładów, na które patrzy co dzień, co godzina, sam jest i pozostanie dobrym; nie ma się czemu dziwić, nie osobliwa to rzecz. Lecz, że Noe pośród zepsutego świata został sprawiedliwym; że Job pośród pogańskiej krajiny dochował swęj nieskażoności; że ktoś pośród pysznych pozostanie pokornym, pośród gniewliwych i zawziętych cichym i łagodnym, pośród wszetecznych — czystym, słowem, że dobry pozostawa dobrym pośród złych: to rzecz godna podziwu, to godne osobnej chwały i osobnej w Niebie zapłaty. Wszakże dobry, żyjąc pośrodku złych, musi cięższe wytrzymać walki, musi większe usuwać przeszkody, musi częstszych unikać niebezpieczeństw, musi większe ponosić ofiary, chcąc duszę swą zbawić, aniżeli ten, który pośród samych tylko dobrych żyje. Stąd słusznie mu się należy świetniejsza korona w niebiesiech. I takiego Pismo św. wysławia: „*Szczęśliwy, który mógł zgrzeszyć, a nie zgrzeszył; źle czynić, a nie czynił. Któż jest taki, a będziem go chwalić?* (Sir. 31, 9, 16).

### III.

Jakże się mają zachowywać sprawiedliwi wobec złych?

Pewna to rzecz, iż chrześcijaninowi nie godzi się ze złymi ludźmi wchodzić w żadne związki przeciwnie nauce Chrystusowej, by snąć sam nie zaraził się od zepsutego jabłka i nie zepsuł się. Pismo św. mówi: „*Kto się smoły dotknie, pomaze się od niej*“ (Sir. 13, 1). Uczy doświadczenie, że człowiek niezepsuty jeszcze, przestając często ze złymi, zazwyczaj i nader prędko staje się złym. Ponieważ

zaś taka wola boża, by i źli i dobrzy pospołu żyli na świecie, tedy potrzeba,

1) *by dobrzy strzeegli się złych przykładów bezbożnych.*

Już Dawid narzekał na zepsucie ludu Izraelskiego skutkiem złych przykładów ze strony pogańskich ludów. „*Pomieszali się z pogany i nauczyli się uczynków ich, i służyli rycinom ich, i stało się im na upad*“ (105, 35). Już z natury wszyscyśmy skłonniejsi do złego; a przykład zły, jaki u drugich widzimy, ciągnie nas niemal nieprzepartą mocą. Oprócz tego i szatan podburza w nas namiętności i wznieca w sercu złe chucie. Gdy u innych widzisz tę samą nieprawość, do której sam czujesz skłonność i pociąg, cóż łacniejszego, że i ty to samo czynisz i wpadasz w grzechy? Stąd to pochodzi, że tyle młodzianów, w których sercu przedtym sama niewinność jaśniała, teraz chodzą w niewoli grzechów i samiż drugich uwodzą. Stąd pochodzi, że niejedna panienka, przedtym chodząca w koronie czystości, teraz służy grzechowi: zły przykład ich do złego przyciągnął, i stali się złymi.

O Bracia moi, wielu z was musicie żyć ze złymi ludźmi, musicie z nimi żyć na tym świecie, w tymże miejscu, w téjże wsi, może w tymże domu: — strzeżcie się złego przykładu, albowiem zły przykład tym jest dla duszy, czym zaraźliwa choroba dla ciała. *Judas* wpośród *dobrych* przykładów stał się złym; o ileż więcej wam się strzedz wpośród zgorzycieli. Jakże to nieraz błyszczące złoto traci z czasem swój połysk! Jak żywe farby blednieją — cóż nie może stać się z wami, gdybyście się nie strzeegli przykładu złych ludzi? Tego kwasu faryzejskiego strzeżcie się!

2) *Sprawiedliwi mają unikać zasadzek ze strony złych.*

Źli szkodzą dobrym nie samym tylko złym przykładem, oni gotują im rozmaite niebezpieczeństwa — ciągną ich do złych okazyj, pobudzają do grzechu, uczą ich rozmajitych niegodziwości. O tacy ludzie — to ducha przekłętogo parobcy i słudzy. A cóż czynić? Pan Bog chcąc Sodomę i Gomorrhę ogniem z nieba pokarać, do sprawiedliwego Lota posłał dwóch Aniołów z rozkazem, by uciekał na góry. Gdy i ciebie chciałby zły człowiek jaki uwieść do

grzéch, uciekaj, w ucieczce ratunek. Jeżeli zaś niebezpieczeństwo kochasz, nie chronisz go się, może go szukasz; tedy wiedz, że w nim zginiesz.

3) *Sprawiedliwi mają starać się nawrócić złych słowem i dobrym przykładem.*

Do tego zachęcał św. Paweł Apostół wiernych po wielokroć: „Bracia, nauczajcie człowieka ubiezonego w upadku (grzesznika) w duchu cichości obaczając samego siebie, abyś i ty nie był kuszon“ (Gal. 6, 1). „Wszelka mowa zła niech z ust waszych nie pochodzi; ale jeśli która dobra ku zbudowaniu wiary, aby łaskę zjednała słuchającym“ (Eph. 4, 29).

Błogosławiony człowiek, który ku radości wszystkiego dworu niebieskiego, bądź łaskawym upominaniem, bądź dobrym przykładem, bądź modlitwą lub inszym jakim sposobem grzesznika nawróci, rzuci w objęcia miłosierdzia boskiego!

To wszystko, coście dziś słyszeli, niechże będzie dzielną pobudką do wytrwałości, a złym do rychłego nawrócenia się, iżbyśmy kiedyś w dniu onego wielkiego żniwa nie byli jako kłkol wrzuceni w ogień na spalenie, lecz jako dobra pszenica zebrani do gumien niebieskich. Amen.

## Kazanie na Niedzielę VI po Trzech Królach.

**Kościół — ziarnem gorczycznym.**

(B. E. w skróc.)

Matth. 13, 32.

Św. Chryzostom podobieństwo o ziarnie gorczycznym stosuje do Kościoła, który ręką Zbawiciela ufundowan i zasadzon, z małych i niepozornych początków wyrósł w drzewo potężne, olbrzymie, pod którego cieniem spoczywają wszystkie narody ziemi, a które konary błogosławieństw bo-

żych rozciąga od kraju do kraju, od morza do morza, jak daleko wznosi się nad globem ziemskim gwiaździste niebios sklepienie. Tak jest, w Kościele naszym św., we wzroście jego i w cudownym rozkrzewieniu się po całym świecie widzę ja podobieństwo dzisiejszej Ewangeliji sprawdzone jak najwspaniałej — ono się w oczach naszych urzeczywistnia jaknajwidoczniej. Kościół Chrystusowy jest onym prawdziwym ziarnem gorczycznym, które wyrósłszy, większe jest ze wszech jarzyn. Kościół jest drzewem nieśmiertelności i wiekuistego żywota dla świata; Kościół jest najcudowniejszym dziełem i najśliczniejszym drzewem w tym wielkim ogrodzie Pana Boga naszego. On jest, jak mówi Prorok: *„Wystawion na pychę widzów i na wesele od pokolenia do pokolenia“* (Isaj. 60, 15.).

Właśnie za dni naszych, w których gwałtowniej niż innymi czasy chuczą wichry i burze na około tego drzewa Kościoła św., i wierzchoły jego wstrząsają; za dni naszych, w których kłamstwo, i oszczerstwo, i wszystkie niesprawiedliwości, i przemocy oręża powstają do walki przeciw Kościołowi, uważam za swój obowiązek — a jest on zarazem dla mnie najmilszym, — przypatrzeć się wspólnie z wami rozrostowi, kwieciu i owocom tego ziarna gorczycznego, abyście przekonali się, że Kościół nasz katolicki jest prawdziwie onym drzewem zbawienia, zasadzonym przez Pana.

W tym celu przedstawię:

I. *Powstanie.*

II. *Wzrost.*

III. *Kwiecie i owoce.*

ziarna gorczycznego, św. Kościoła naszego.

## I.

Każde drzewo powstaje z nasienia, z ziarna, złożonego w łonie ziemi. *„Niech zrodzi ziemia ziele zielone i dające nasienie; i drzewo rodzajne owoc czyniące według rodzaju swego, któregooby nasienie było w samym sobie na ziemi.“* (Gen. 1, 11.) Takie słowo puścił Bóg trzeciego dnia stworzenia, a ziemia pokryła się i ziele, i drzewem wszelakim, gdy Bóg wszechmocną ręką swoją przeróżne ziarno rzucił w jęj łono. Nasienie złożone w ziemi poczyną kieł-



kować i rosnać. Własną mocą przebija się przez twardą ziemi pokrywę, a nawet i kamień musi ustąpić miejsca delikatnej główce jego. Małeńkie ziarneczko staje się roślinką, rozwijającą się coraz bardziej i coraz silniej a silniej.

W tym obrazie widzicie powstanie i początki św. Kościoła naszego na ziemi. Wszechmocną ręką Ojca i jednorodzonego Syna jego był on, jako niebieskie ziarneczko, złożon w ziemi; przez cztery tysiące lat leżało w łonie ziemi to ziarno, jakoby w spoczynku i zaśnięciu, aż przez wcielenie się Chrystusa Pana wybiło się na wierzch, wystąpiło na powierzchnię w widomej postaci. Krwią jego zroszone, przezeń samegoż zasilane, pierwsze puściło kiełki.

Jednorodzony Syn boży zstąpił do nas z Nieba wysokiego. Opowiadał błogą nowinę o Królestwie bożym i życie swe za świat ofiarował. Wylał Krew swą najświętszą ku ufundowaniu Kościoła, ażeby przezeń łaska jego i prawda udzielała się wszystkim ludziom. Wybrał sobie Apostołów, rozesłał ich na wszystkie świat, by nauczali wszystkie narody i chrzcili i przyjmowali do świętego Królestwa jego. Po odebraniu Ducha św. rozeszli się Apostołowie, na cały świat, opowiadając o Królestwie bożym.

Tak owóz drzewo zbawienia, to ziarno gorczyczne Chrystusa, poczęło na ziemi kiełkować i pierwsze puszczać pędy. Z nieprzepartą siłą przebiło się ono przez stwardłą od grzechu i nieprawości skorupę ziemi.

Z świętą radością i dumą musim, my dzieci św. Kościoła naszego, spoglądać na jego początek, na powstanie jego. Któż go to założył? Któż to złożył w ziemi to ziarno? Niech powstaną wszystkie światy religije, a my zawołamy: Sam Jezus Chrystus i Ojciec jego w niebiesiech ziarno to zasiał i zaszczepił własną ręką. Sam tylko nasz Kościół jest dziełem i sadzeniem bożym.

Skądże się wzięły inne religije na świecie? Kto je założył? One wszystkie ręką ludzką sadzone, na czole swym imię człowieka noszą jako założyciela swego. Cofnijcie się aż do najpierwszych wieków historii rodzaju ludzkiego, przypatrzcie się źródłu religiji pogańskich. Założyli je prawodawcy, poeci i mędrcy onych narodów, oni to za-

szczepili na powierzchni ziemi jadowne drzewo poganizmu. Rzućcie okiem na Islamizm, który tyle krajów pokrywa. Któż zasadził to drzewo bez soków i bez sił żywotnych? Człowiek, który się zwał największym prorokiem bożym. Albo gdy spojrzym na tych, którzy się oderwali od jedności Kościoła Chrystusowego; którzy od drzewa Chrystusowego odłamawszy schorzone gałęzie, przez nie pokusili się nowe założyć sadzenie: i ci ludźmi byli i ludzkie tylko dzieło stworzyli.

Jedno tylko znajduje się drzewo na świecie, które samo ręką bożą sadzone i jako ziarno gorczyczne z nieba złożone w łonie ziemi. Wszystkie inne religie są ludzką robotą, z ziemskiego ziarna wyrosła.

Za dni naszych, w których obojętność religijna tak znaczne czyni postępy, i do dobrego poczyna należeć tonu, potrzeba jak najczęściej na tę fundamentalną prawdę wskazywać. Nie rzadko dają słyszeć się głosy, że każda religia jest dobrą — jedna téj samej wartości co druga. Takimi zasadami kieruje się wielu w praktyce życia, w wychowaniu dzieci, we wstępowaniu w związki małżeńskie. Temi zasadami kierują się nawet wtenczas, gdy chodzi o religiję dzieci i potomstwa. Owóż, jedno tylko jest sadzenie ręką bożą uczynione, a tym jest, Kościół nasz św. katolicki.

I to jest pierwsza prawda, którą nas uczy podobieństwo o ziarnie gorczycznym. „*Wszelkie szczepienie — mówi Zbawiciel — którego nie szczepił Ojciec mój niebieski, wykorzenione będzie*“ (Mat. 15, 13).

Lecz to ziarno gorczyczne ma wzniść i w duszy naszej; ma w każdej duszy zapuścić korzenie. „*Królestwo boże w was jest*“ (Luc. 17, 21). To królestwo boże w nas jest zbawieniem naszym. Nawet i najwspanialszy rozwój i wzrost Kościoła Chrystusowego na ziemi, na nicby się nam nie przydał, gdyby w głębinach serca naszego królestwo boże nie puściło korzeni, gdyby tam nie rosnęło drzewo zbawienia.

Nasienie królestwa swojego Pan zasadził w duszy naszej przez Chrztę św., wlewając w serce nasze wiarę

jako dar nadprzyrodzony. To wylanie łaski niezliczone razy ponawiał w życiu naszym. A jakże to ziarno nieżywe, zamarłe leży w niejednej duszy! Jakże zbyt często zamiera, zanim zaledwie pierwsze puściło kiełeczki. Ileż to ludzi z imienia tylko chrześcijanami, w których duszy nasienie królestwa bożego zgniło do szczytu!

Jako niegdyś królestwo Chrystusowe, jako nasienie niebieskie, twardą i zaschlą ziemię z całą mocą przebiło, tak téż niech przebija opoczysty grunt duszy naszej. Oby korzeniami swemi zachwyciło rozum nasz, serce nasze, wolą naszą i wszystkie siły duszy naszej; oby sprawiło w nas początki wszystkiego zbawienia!

Żyć pokuty mają zwilżyć nasienie obumarłe dotychczas w sercu naszym, a łaska boża ogrzać je i ożywić promieniami swojemi.

## II.

*„Tak jest królestwo boże, jako gdyby człowiek wrzucił nasienie w ziemię. A spałby i wstawał w nocy i we dnie, a nasienieby wschodziło i rośło, gdy on nie wie. Bo ziemia sama z siebie owoc rodzi, naprzód trawę, potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie“ (Marc. 4, 26—28).*

Drzewo puściwszy pierwsze korzonki, rośnie nieznanie dniem i nocą. Nabiera mocy i dużości, iż mu już nie potrzeba żadnej podpory. A im więcej rośnie, tym wyraźniej występuje na jaw właściwe życie jego w pniu i gałęziach, w liściu i w kwieciu. Lecz biada drzewu, gdy za wcześnie podniosą się naprzeciw niemu wichry gwałtowne, lub gdy nie znajdzie właściwego sobie pokarmu! Biada mu, gdy ręka nieprzyjazna uszkodzi pień jego lub korzenie! Będzie chorzeć, następnie schnąć, na ostatku zmarnieje.

Z tego punktu widzenia, azaliż boskość Kościoła naszego nie przedstawia się nam w jaśniejszym świetle? Zaledwie to ziarno gorczyczne pierwsze pędy puściło, zaledwie się na światło dzienne wychyliło: aliści burze gwałtowne podnoszą się przeciw młodziutkiemu życiu jego. Co tylko okrucieństwo ziemi i co tylko moc piekła wymyślić mogły: to wszystko wprawiono w ruch, by obalić drzewo zbawie-

nia, by je w samym korzeniu zniweczyć. Nie tylko żydostwo powstało do walki przeciw chrześcijaństwu, by, podobnie jak Chrystusa do krzyża przybiło, i wyznawców jego wszystkich ubić, wytępić; lecz jeszcze więcej pogaństwo.

Kościół Chrystusowy, to drzewo zbawienia, co dopiero dał był poznać wewnętrzną istotę swoją i wartość przez zadziwiające cnoty swych wyznawców i przez liczne cuda, jakimi Chrystus Pan Ucznie swoje uwielbiał: aż pogaństwo natychmiast zrozumiało, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi ze strony nowój nauki religiji jego i jego światowładztwu. Cesarze rzymscy zrozumieli, że drzewo chrześcijaństwa musi obalić ich krwią sklejone panowanie nad światem, i zniweczyć religiją ich ludów. Zrozumieli i kapłani pogańscy, że słońce prawdy rozwieje chmury obłądu i omamienia bałwochwalstwa; a lud pogański czuł, że chrześcijaństwo pozbawi go zmysłowych rozkoszy i ulubionych nieprawości, któremi bóstwa swoje czcił. Więc, i cesarze rzymscy, i kapłani obrzędów bałwochwalczych, i lud zatopiony w zmysłowości i niecnotach, powstałi od razu z wszystkich sił wyteżeniem, by drzewo zbawienia ściąć i zgruchotać.

Pod panowaniem okrutnego i zbrodniczego Nerona rozpoczęło się straszliwe prześladowanie pogaństwa na przeciw Kościołowi. Przez trzysta lat trwał ten krwawy bój z dziesięcioma strasznymi prześladowaniami. Niezliczone zastępy chrześcijan padły ofiarą. Niepodobna opisać ich mąk i rodzajów ich śmierci. Lecz kiedy sobie wspomnim, jak św. Wawrzyńca na rozpalonój kracie pieczono, albo jak wśród igrzysk pogańskich, chrześcijan obwijano w skóry, w pakuły i oblanych smołą i żywicą zapalano, by jako pochodnie w nocy świeciły; to możemy mieć niejakiś pojęcie o pogańskiej wściekłości i o pogańskim okrucieństwie.

Z pogańskimi cesarzami, pragnącymi krwi chrześcijańskiej, i z wściekłością zepsutego ludu skojarzyły się napaści mędrców i filozofów pogańskich. Kiedy się zdawało, że gwałt zewnętrzny nie może pokonać drzewa zbawienia, przeto rynsztunek duchowy wyprowadzono do walki. Chrześcijan oddawano na pastwę pogardy i szyderstwa pospólstwa, natrząsano się z świętych prawd religiji, a jej wyznawców

dla miłości bliźniego i pogardy śmierci ogłoszono za męczenników i obłąkanych, godnych pożałowania.

A na tych burzach nie dosyć.

Kiedy poganizm bezsilny legł w gruzach, podniosły się odszczepieństwa i kacerstwa, które niejedną gałąź oderwały od drzewa zbawienia. Nie przez trzysta lat srożyła się ta burza, lecz każdego czasu, każdego wieku trzęsła ona konarami jego i wierzchołom jego. A jak niebezpieczne i jak zgubne były nieraz te burze! Jakże blizkim zdawało się być nieraz niebezpieczeństwo, że to drzewo będzie rozszczepione, rozdarte, gdy wielki i potężny konar mocą burzy został od niego odłaman!

Aliści drzewo zbawienia rośnie, potężniało coraz więcej pośród tych wszystkich nawałności prześladowania. Próżną była potęga żydostwa i poganizmu, marną walka ludu, jego kapłanów i mędrców. Liczba wyznawców rosła z dnia na dzień. Ile mordowano, tyle wyrastało nowych wyznawców z ziemi i ze krwi pomordowanych. Św. Justinus mógł wołać: *„Jako podrzyna się winograd, by tym obfitsze rodził owoce, tak Kościół rośnie wśród burz“*. Chociaż skutkiem burzy herezyi niejedna gałąź oderwała się od drzewa zbawienia, — ono, wolne od zgniłych i martwych gałęzi, nowe, czerstwiejsze rozwijało życie. Niezadługim czasem wyrosło drzewo tak, że ramiona swoje rozciągało, jak przepowiadał Prorok, *aż do morza, a gałązki swe aż do rzeki* (Psalm 79, 16). *„Będzie panować od morza aż do morza, i od rzeki, aż do krajów okręgu ziemi“* (71, 8).

Spojrzyjcie na to ziarno gorczyczne, które takimi nawałnościami zagrożone rośnie, potężne swe gałęzie rozszerza: a powiedzcie, azaliż to nie szczepienie z Nieba jest? Każde drzewo ziemskie musiałoby być zginąć w takim położeniu. *„Gdzież Klaudiusz, gdzież Augustus, gdzież Nero, gdzież Tiberiusz?“* pytał się niegdyś św. Chryzostom, patrząc na to cudowne rośnięcie Kościoła. I odpowiada: *„Próżne imiona to są, bez pamiątki: a Kościół większym blaskiem jaśnieje“*. A do słów tych czyż nie dodamy dalszego pytania: Gdzież są wszyscy oni, co w wiekach późniejszych powstawali przeciw Kościołowi, którzy jako he



retycy od niego się oderwali, lub ci, co przez nich uwiedzeni, od drzewa zbawienia oderwani zostali? „*Próżne imiona są bez pamiątki, lecz Kościół większym blaskiem jaśnieje*“. Wśród tych wszystkich burz nie złaman, daje świadectwo przed światem, iż jest onym ziarnem gorczycznym Jezusa Chrystusa, które, kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn.

Cudowne to rośnięcie drzewa Chrystusowego! Im więcej to drzewo gałęzie swoje ku wszystkim ziemi kończyłom wyciąga; im więcej Kościół wzrastał w liczbę wyznawców swoich: tym bardziej potężniało wewnętrzne życie jego. Jako drzewo, rosnąc, rozrastaniem swoim okazuje i uwydatnia to, co twórcza moc boża w jego nasieniu złożyła; jak ono rośnie według idei, myśli w nasieniu jego tkwiącej; tak i Kościół rozwijał wspaniałej i cudniej, co Pan w łonie jego złożył. Coraz jaśniej a jaśniej promieniła się prawda i nadobność jego nauki; coraz świetniej i wspaniałej rozwijał swą moc przez cnoty swych wyznawców i Świętych; tym doskonałej i pełniej odsłaniało się boskie życie w nim. Ilekroć moc jaka ziemską pokusiła się przeszkodzić rozwojowi żywotnych sił jego, lub w inną wtłoczyć go formę istnienia, tylekroć usiłowanie to okazało się marnym, rozbiło się o wewnętrzną pełnię żywotności Kościoła, która tym potężniej domagała się swych praw istnienia.

Lecz jako na zewnątrz Kościół ten urósł, tak i *w nas* ma królestwo boże rosnąć i potężnieć. Drzewo zbawienia ma w nas-że samych coraz bogatsze i coraz piękniejsze ujawniać życie. Mamy wzrastać w latach, w mądrości i w łasce w obec Boga i ludzi. Dla tego, jako drzewo zbawienia, starajmy się coraz to więcej rosnąć w poznawaniu i wiadomości, iżbyśmy coraz głębiej wnikali w ducha Wiary naszej świętej. Starajmy się rosnąć w miłości, iżbyśmy gorliwiej wypełniali to, co Wiara św. nakazuje. Starajmy się rosnąć w siły do walki z wszystkimi grzechu pokusami. Starajmy się rosnąć w łasce, aby jako drzewo zbawienia w krótkim czasie cały świat napełniło, żądną w nas nie było siły i zdolności ducha, któraby nie uwydatniała na sobie ducha Chrystusowego.

## III.

Najznakomitszym dowodem, że Kościół nasz św. jest drzewem zbawienia, ręką Pańską szczepionym, są *owoce* tego drzewa. Drzewo poznaje się po owocach, a człowiek po uczynkach. Ziarno gorczyczne kiedy kwitnie, większe jest ze wszech jarzyn, stawa się drzewem tak, iż przychodzą ptacy niebiescy, i mieszkają na gałązkach jego. Tylko to drzewo, co słodkimi owocami pokryte, zasługuje na największe uwielbienie.

Jakież to więc są one złociste owoce, które drzewo naszego Kościoła św. światu przyniosło? Nie będę wam pokazywał tych, które na tym drzewie wyrosły, nas wszystkich, w każdego życiu z osobna posilają; ani tych, z których bogactwa i obfitości tak często jadaliśmy. Mógłbym wam mówić o tym: jak na drzewie Kościoła rośnie dla nas najczystsze poznanie wszelkiej prawdy, albo, jak spokój nasz i szczęśliwość duszy naszej i spokój serca naszego spoczywa w kwiecie i w owocach tego drzewa. Mógłbym mówić o tym, jak owoce tego drzewa zamykają w sobie pociechę odpuszczenia grzechów i nadzieję przyszłego żywota. Wszelako nie chcę wyliczać tego, co za łaski Kościół każdej duszy z osobna świadczy; lecz chcę wymienić kilka z owoców, które drzewo zbawienia dla całego świata zrodziło, aby pokazać, że jest onym drzewem, które sam Bóg jako ziarno gorczyczne zasadził tutaj na ziemi.

1) Światłość poznania i znajomości w największych i najkonieczniejszych życia zagadkach jest kwieciami i owocami wyłącznie na tym drzewie bożym wyrosłym. Noc niewiedomości i poganizmu jako czarna mgła zalegała całą ziemię. Nauki i prawdy takie, jak istnienie i jedność Boga, nieśmiertelność duszy, żywot wieczny, — prawdy, co dla życia naszego pierwszorzędnymi gwiazdami są, oświecającymi jako słońce i księżyc, całą ziemię, przed przyjściem chrześcijaństwa były albo całkiem nieznanymi, grubymi warstwami i chmurami niewiedomości i wątpliwości zakryte; albo były jako nieznanymi gwiazdami dalekimi, od niewielu tylko dostrzegane. Te prawdy i nauki chrześcijaństwo uwolniło od wszelkiego cienia wątpliwości

i pomroku, i pokazało je światu w całym blasku i jasności. Chrześcijaństwo zakres tych prawd rozszerzyło aż do onych nauk pełnych tajemnic, do których poznania człowiek nigdyby nie był doszedł mocą własnego rozumu. Wszystkie te prawdy, na drzewie chrześcijaństwa wyrosłe, nie są tylko kilku uprzywilejowanych umysłów własnością — one są wspólną *wszystkich* ludzi i każdego człowieka własnością. Te gwiazdy światłość swą puszczają aż do ostatniej i najbiedniejszego człowieka lepianki, a nawet do duszy niemowlęcia. „*Napełniona jest ziemia znajomości Pańskiej, jako wody morskie pokrywające*“ (Izaj. 11, 9). Prawda, prawda dla *wszystkich*; oto najpierwszy wielki owoc wyrosły i dojrzały na drzewie Kościoła św. Kto tego owocu kosztuje, znajdzie szczęśliwość i zbawienie.

2) Drugim owocem jest — *uobyczenie*, moralność. Pogaństwo było bez moralności, bez moralności wszystka ziemia — wszelkiej cnoty próżna. W bałwochwalniach pogańskich ohydne występki stanowiły część publicznej służby boskiej, i takie tam działały się bezecności, że samo nawet ich wspomnienie musi każdego oblać wstydu rumieńcem. A chociaż i w najbardziej zepsutych czasach wieków chrześcijańskich niemoralność wysoko i szeroko wezbrała, grzechy wszystkich onych wieków razem wzięte, nigdy jeszcze nie osiągną takiej wysokości, do jakiej doszły bezeczeństwa pogańskie, chociażby jednego tylko stulecia. Jeżeli w owych czasach rzadkie jakie wyjątki ubiegały się o sprawiedliwość i cnotę — brakło im łaski i mocy do postępowania według pragnień serca. Chrześcijaństwo uratowało świat z kałuży i bagniska zepsucia; a chociaż nie wytępion przez nie grzech do szczętu, wygnan jest przynajmniej w najciemniejsze kryjówki i w cienie nocy. Chrześcijaństwo obrazowi bożemu przywróciło jego piękność i niezamazaność. Przez nauki swoje stało się przewodnikiem na drodze cnoty, a przez łaski swoje siłą i mocą. Chrześcijaństwo przywróciło do pierwotnej czystości i świętości małżeństwo; a przez naukę swą, a osobiwie przez cześć Najświętszej Panny oddało płci niewieściej wydartą jej godność. Chrześcijaństwo wypiełgnowało w ciele ziemskim łaską swą niebiańskie zjawiska w tysiącach Świętych —

najśliczniejsze i najwdzięczniejsze kwiaty na drzewie zbawienia. Cnota, aż do najwyższego stopnia świętości posunięta — oto drugi owoc tego drzewa.

3) Wszelako *miłość chrześcijańska*, którą Kościół wydał z łona swego, jest onym najśłodszym i najposilniejszym owocem, który zgłodniały świat nakarmił, i do dziś dnia nakarmia. Pogaństwo nie znało miłości, boć grzech jest samolubstwem, a samolubstwo nie zna miłości, nie zna ducha poświęcenia. Pogaństwo życie ludzkie miało sobie za igraszkę i tysiącami mordowano niewolników na pierwszą lepszą zachciankę ich właścicieli. Krew ludzka wielkimi płynęła strugami naokoło pogańskich ołtarzy. Pogaństwo uważało człowieka za *rzecz* bez wyższej wartości; za rzecz o tyle coś znaczącą, o ile korzyść chwilowo dawała. Owóż chrześcijaństwo miłość bliźniego ogłosiło jako *drugie* przykazanie, podobne i równe pierwszemu o miłości Pana Boga.

Gdziekolwiek przyszło chrześcijaństwo, tam razem z nim szła i miłość, miłość spotęgowana do najwyższego stopnia, aż do ofiary własnego życia za bliźniego. Chrześcijaństwo zniosło niewolnictwo, a nauką swą, iż *każdy* człowiek nosi w sobie duszę nieśmiertelną, obrazem bożym napiętnowaną, wyrwało większą część rodzaju ludzkiego z pod przemocy silniejszych i możnych. Z Ofiary Chrystusowej, który życie swe za świat położył, miłość chrześcijańska czerpała moc swą i dzielność i onę pełnią żywotności, jaką podziwiamy w rozmaitych zakonach i bractwach i innych stowarzyszeniach chrześcijańskich, które się potworzyły na gruncie Kościoła. To nieskończenie bogate życie, które żywiło i odziewało ubogich, które niewolnikom zdejmowało kajdany, siebie nimi krępując, jest utworem samej tylko chrześcijańskiej miłości. Bez chrześcijaństwa i miłości jego największa część ludzi byłaby oddaną na pastwę najostateczniejszej nędzy, i musiałyby w nią zmarnieć koniecznie.

To drzewo chrześcijaństwa, w duszy naszej zaszczerpione, ma nie tylko rosnąć silnie, lecz ma i *owoce* w nas rodzić żywotne. Jako drzewo chrześcijaństwa wspaniałymi uśmiecha się owoce, i jako te owoce nieprzeparcie dowodzą, że

w drzewie boskie płyną soki; tak kwiaty i owoce dobrego w życiu naszym mają świadczyć, że moc i łaska boża przenikają nas na wskroś. I w życiu naszym ma się uwydatniać głębsze poznanie wiary, moralność, cnota, podnosząca się aż do świętości; oraz miłość i poświęcenie, które się przed żadną nie cofa ofiarą.

Gdyby każdy z nas był chrześcijaninem w prawdziwym tego słowa znaczeniu; gdyby każdy w życiu swym jaśniał owocami chrześcijaństwa, gdyby bogate i święte życie Kościoła w każdym jego uwydatniało się członku: świat byłby przekonany o prawdziwości Wiary naszej świętej, i wnetby się nawrócił.

Ziarno gorczyczne św. Kościoła naszego wyrosło więc w drzewo potężne, które ziemię wszystkłą ocienia tak, że ptacy niebiescy mieszkają na gałązkach jego. Cudowna i potężna siła tkwi w tym drzewie, i bogate życie występuje z niego na powierzchnię, pokazując, iż jest onym drzewem zbawienia, zaszczerpionym przez Boga na ziemi! Prawda, na tym drzewie spostrzegamy niejedną żółtkłą liść i niejedną uschłą gałązkę; widzimy w członkach Kościoła niejednego grzech i niejedno zgorzenie. Niedowiarstwo też przylata w te tropy, wołając: „Patrzcie, drzewo to chore, to drzewo runie.“ Tak wołało już pogaństwo, potężnym zamachem rąbiąc krwawym toporem korzenie tego drzewa; lecz drzewo rośło a rośło, coraz silniej, coraz zdrowiej. Tak wołała po wsze czasy herezja i odszczerpieństwo. Drzewo św. Kościoła naszego otrząsało z siebie zgniłe i uschłe latorózgi; nowe puszczając pędy, i nowe rodząc, a czerstwe owoce. — „Patrzcie, to drzewo chore, i niebawem obali się!“ — tak wołają za dni naszych apostołowie *niedowiarstwa*. Rzym upadnie i musi upaść.“ O nie, drzewo św. Kościoła naszego będzie zieleniło się i kwitło w wiekuiestąj mocy i dzielności. I walka tegożczesna nie obali go. Drzewo zbawienia stać będzie, gdy tych wszystkich krzykaczy z wszystkimi ich oszczerstwami i kłamstwami, już dawno potok czasu zagarnie i spłóczy z powierzchni.



Pod cieniem tego drzewa spoczywajmy, pod jego cieniem zasypiamy snem śmierci; by pod nim ocknąć się kiedyś do żywota wiecznego. Amen.

## Kazanie in Septuagesima.

Bóg — Ojcem ludzi.

(S.)

Matth. 20, 1.

**N**ajśladszy Zbawiciel opowiada o człowieku gospodarzu, który o rozmaitych czasach wychodził najmować robotników do winnicy swojej. Gdziekolwiek spotka ludzi, przemawia do nich, obiecuje zapłatę, a gdy się zgodzą, posyła do winnicy swojej. Pod wieczór, po ukończeniu roboty przychodzi sprawca winnicy i każdemu daje grosz umówiony.

Tym gospodarzem jest Pan Bóg, który ludzi do służby swojej woła, a gdy w niej wiernie wytrwają, daje zapłatę, zapłatę niezmiernie wielką i wiekuistą. Oko nie widziało, ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, co zgotował Bóg tym, którzy go miłują.

Lecz dla czegoż to w dzisiejszej Ewangielii św. zowie się Bóg gospodarzem? Dla tego, że jest Panem wielkiego królestwa, i Ojcem dzieci bez liczby, do których i my należym. Stąd jednorodzony Syn jego nauczył nas tak się modlić do niego: *Ojczy nasz!* Lecz jakto? Więcże ten Bóg „który wzrusza ziemię z miejsca jej, i przenosi góry, który gwiazdy zamyka jako pod pieczęcią“ (Job. 9, 5—7); ten Bóg, „w którego ręce są wszystkie kraje ziemie i gór wysokości i morze“ (Psalm 94, 3—5); ten Bóg, „który wyższy jest niż niebo, głębszy niż piekło, którego miara dłuższa niżli ziemia, a szersza niż morze.“ (Job. 11, 8, 9); ten Bóg, „który sam jest możny Król królów i Pan panujących“ (Timoth. 6, 15); ten Bóg, „który mieszka w światłości nieprzystępnej“ (Ibid. 6, 16); ten Bóg, „który liczy mnóstwo gwiazd

*i im wszystkim imiona daje*“ (Psalm 146, 4); ten Bóg ma być Ojcem naszym, a my mamy się za dzieci jego uważać?! Tak — ci jest! Bóg jest Ojcem ludzi. Przypatrzmy się dziś téj prawdzie:

I. *Jak pewna?*

II. *Do czego nas pobudza?*

# I.

Pan Bóg jest Ojcem ludzi, a to z trzech powodów: jest Ojcem, bo

1) *nas stworzył.*

Pismo św. opowiada, jak Pan Bóg stworzył pierwszych rodziców naszych. „*Utworzył Pan Bóg człowieka z mułu ziemie, i natchnął w oblicze jego dech żywota, i stał się człowiek w duszę żywiącą*“ [(Gen. 2, 7, 1). „*Rzekł też Pan Bóg: Nie dobrze być człowiekowi samemu: uczynimy mu pomoc jemu podobną... Przepuścił tedy Pan Bóg twardy sen na Adama, a gdy zasnął, wyjął jedno żebro z niego, i napełnił ciało miasto niego. I zbudował Pan Bóg z żebra, które wyjął z Adama, białogłową i przywiódł ją do Adama*“ (Gen. 2, 18, 22). A jako Pan Bóg jest Stwórcą pierwszych ludzi, tak jest też Stwórcą wszystkiego rodzaju ludzkiego. Do każdego człowieka stósują się słowa Mojżeszowe, rzeczzone do Izraela: *Azaż Bóg nie jest ojcem twoim, który cię uczynił i stworzył cię?*“ (Deut. 32, 6.) Każdy człowiek od P. Boga ma istnienie swoje i życie, i dla tego słusznie Pan Bóg zowie się Ojcem ludzi. Z téj przyczyny mówi prorok Malachiasz: „*Iżali nie jeden ojciec wszystkich nas? Iżali nie jeden Bóg stworzył nas?*“ (2, 16.)

Pan Bóg jest Ojcem ludzi, albowiem nie tylko życie im dał, lecz i wyposażył ich najcudniejszemi darami. Pan Bóg człowieka uczynił królem wszystkiego stworzenia widzialnego, i wycisnął na nim pieczęć majestatu, o którym mówi księga Mądrości: „*Mądrością twą postanowiłeś człowieka, aby panował nad stworzeniem, któreś ty uczynił. Aby rządził okrąg ziemi w prawości i sprawiedliwości*“ (Sap. 9, 2, 3).

Nie dosyć na tym. Pan Bóg stworzył człowieka na obraz swój, i jako wiano dał mu rozum. „*Uczynimy czło-*

*wieka na obraz i na podobieństwo nasze.*" (Gen. 1, 26). Sw. Augustyn mówi: „Inne stworzenia są tylko śladami stóp Pana Boga, a człowiek jest obrazem Pana Boga.“

Tak więc człowiek jest koroną widomego stworzenia, niepojęcie wyższy po nad wszystkie stworzenia, które go otaczają. Dla czego Psalmista Pański woła: „*Cóż jest człowiek, iżże nań pamiętasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałę i cześć ukoronowałeś go.*" (8, 5, 1.)

Ponieważ tedy Pan Bóg stworzył człowieka i takimi go wyposażył przymiotami, dla tego słusznie zowie się Ojcem ludzi, a Ojcem wszystkich ludzi, nie tylko wiernych, lecz i niewiernych. Dla tego pisze Apostół: „*Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nadewszystkie i po wszystkim, i we wszystkich nas.*" (Eph. 4, 6.)

Pan Bóg jest Ojcem naszym, bo

## 2) nas utrzymuje.

Pan Bóg nie tylko życie dał człowiekowi, lecz nadto ma niepojętą pieczę o nim. Pan Bóg świadczy człowiekowi dobrodziejstwa bez liczby. Prawda, Pan Bóg o żadnym a żadnym stworzeniu swoim nie zapomina. Pan Bóg rosą niebieską napawa kwiat; ptaszęciu daje sukienkę z puchu, żywi zwierzęta leśne, nawet robaczka marnego pod liściem utrzymuje; wszelako największe i najobfitsze dobrodziejstwa z ręki bożej człowiek odbiera. Na usługę człowiekowi Pan Bóg oddał wszystko stworzenie. Dla człowieka — to każe słońcu wschodzić na firmamencie niebieskim, aby oświecało ścieżki jego; dla niego każe drzewom rodzić owoce, iżby ich pożywał, dla niego każe dojrzewać kłosom, by miał z nich chleba w obfitości; dla niego każe źródłom wypuszczać wody, by miał czym gasić pragnienie; dla niego każe rosnąć zwierzętom, by mu nie zbywało na odzieży, i dla niego każe rodzić się perłom w falach morskich, a kruszcom drogim w łonie ziemi, by mu ku ozdobie służyły. O tej ojcowskiej pieczołowitości Pana Boga Pismo św. po wiele razy wspomina. „*Podałę wszystko pod nogi jego, owce i woły wszystkie, nadto i zwierzęta polne. Ptastwo niebieskie, i ryby morskie, które się przecho-*

*dzę po ścieżkach morskich*“ (Psalm (8, 8, 9). „*Okrywa niebo obłokami i ziemi deszcz gotuje.*“ (Psalm 146, 8). Dla tego jednorodzony Syn boży mógł powiedzieć do ludzi: „*Nie troszczcie się o duszę (życie) wasze, cobyście jedli, ani o ciało wasze czyimbyście się odziewali.*“ (Matth. 6, 25); a Piotr św. mógł upominać: „*Wszystko troskanie wasze składajcie nań, gdyż ma pieczę o was.*“ (Petri 5, 7.)

Pan Bóg nie tylko dobrodziejstwa świadczy człowiekowi, lecz osobiwie jeszcze losami jego kieruje. Pismo św. i dzieje świata poświadczają, że Pan Bóg na losy ludzkie wpływ wywiera, a nieraz w sposób prawdziwie cudowny. Brak czasu nie pozwala mi nad tą prawdą rozwozić się szerzej; zresztą odwołuję się na wasze własne doświadczenie. Przenieście się myślą w przeszłe lata życia swojego, przypatrzcie się drogom i kolejom waszym od najpierwszej młodości. Czyż życiu waszemu nie zagrażało kiedy najoczywistsze niebezpieczeństwo? Zdawało się, że już nie ma ratunku: a oto Pan Bóg uratował was niespodzianie, odwrócił od was strzałę śmierci. Czyż nie znajdowaliście się kiedy w wielkim ucisku? I nie było nigdzie przyjaciela, nie było znikąd pomocy — ostatnia zagasła gwiazda nadziei: a owo wtedy wspomniał na was Bóg i podał wam rękę swoją. Któż tego nie zaznał w życiu swoim? Kto nie doświadczył na sobie tego, co mówi Duch boży: „*Od Pana bywają prostowane kroki męża?*“ (Parab. 20, 24). Nie doświadczył tego, co pisze św. Augustyn: „*Pan Bóg o każdym z nas ma staranie tak, jakoby on sam jeden tylko był na świecie, i ma staranie o wszystkich razem, jakoby jednym tylko byli.*“

Pan Bóg jest Ojcem naszym, albowiem

### 3) odkupił nas.

Miłość Pana Boga ku nam w całej potędze występuje na jaw przez Odkupienie; podobna do oceanu, którego szerokości przejrzeć, którego głębokości zgruntować nie można. „*Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny*“ (Joh. 3, 16). Przez Odkupienie Pan Bóg wstąpił w nowy z ludźmi stósunek, w stósunek tak wzniosły

i cudowny, że nawet Aniołowie nie pojmują go dostatecznie. Otóż Pan Bóg przyjął nas za dzieci swoje tak dalece, że przez łaskę stajemy się tym samym, czym boski Syn jego jest z natury. Pismo św. poświadcza to wyraźnie, mówiąc: „*Gdy przyszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego uczynionego z niewiasty, uczynionego pod zakonem, aby tych którzy pod zakonem byli, wykupił, żebyśmy przysposobienia synowskiego dostali.*“ (Gal. 4, 4, 5). „*Boście nie wzięli ducha niewolstwa znowu ku bojaźni, aleście wzięli ducha przywłaszczenia za syny, przez którego wołamy: Abba (ojcze). Albowiem ten Duch świadectwo daje duchowi naszemu, iż jesteśmy synami bożymi.*“ (Rom. 8, 15, 16.)

Tego synostwa dostępujemy na chrzcie św.. Przy chrzcie dzieje się stworzenie duchowne, nadprzyrodzone rodzenie, które na nas pieczęć synostwa bożego wy-ciska, i serce nasze z sercem bożym tak ściśle łączy, iż możemy powiedzieć: „Ty, o Boże, jesteś Ojcem moim, a królestwo twoje należy się i mnie, jako dziecku, jako dziedzicowi twojemu.“ Stąd chrzest św., który jako naj-pierwszy zakład i jako pamiątkę odkupienia odbieramy, zowie się Sakramentem odrodzenia. Samże Chrystus Pan mówi o tym odrodzeniu się naszym. (Joh. 3, 7.)

Widzicie teraz, jak głęboko uzasadniona ta prawda, iż Bóg jest Ojcem ludzi. Jest Ojcem naszym, bo nas stworzył; bo nas utrzymuje; bo przez chrzest św. za dzieci nas swoje przyjmuje.

## II.

Bóg Ojcem naszym! Do czegoż zobowiązuje nas ta prawda? Do tego, byśmy

### 1) przystojny żywot wiedli.

Nie przystałoby to, zajiste, na dzieci książęce lub królewskie, gdyby się tarzały w piasku na drodze, lub chodziły w błocie z wieprzami. „*Książę o tych rzeczach, które książęciu przystoją, myśleć będzie*“ (Izaj. 32, 8). Stąd dzieci z wysokiego domu zaraz od młodości uczą, żeby się zachowywały odpowiednio do stanu swego, i aby pomne na szlachectwo swoje, wstydyły się coś podobnego uczynić.



Cesarz Karól V miał syna, imieniem Jana, i tego posłał do miasta stołecznego Hiszpaniji na wychowanie. Dziecko to nie wiedziało, kto jest ojcem jego, lecz całym zachowaniem się swoim dawało znać, że z dostojnego domu pochodzi. Później przyjęty do paziów królewskich, odznaczał się Jan we wszystkich rycerskich ćwiczeniach. Dnia jednego król hiszpański Filip II, który również był synem cesarza Karola V, urządził wielkie łowy, na które zaproszono najznakomitszych dworzan. W tych łowach wziął udział i Jan. Gdy się zbliżył do króla, by pocałować rękę królewską, ten zapytał go się, kimby był ojciec jego. Paż nie umiał na to odpowiedzieć, i rumieniąc się, spuścił oczy ku ziemi. Weźmie go wtedy król Filip za rękę, i rzecze: „Bądź dobrej myśli, dziecię moje — masz ty wielkiego ojca; tyś bratem moim, twojim i mojim ojcem jest cesarz rzymski Karól V.“ Od téj godziny młody książę jeszcze wspaniałomyślniejsze okazywał postęпки, a męstwem i szlachetnością odznaczał się tak dalece, że doszedł niebawem do najwyższych w państwie godności, i czynami swemi i zwycięstwami nieśmiertelną sobie zjednał sławę.

Tak wielka to rzecz wiedzieć, że się ma Ojca dostojnego. A teraz, o człowiecze, w świętej dumie podnieś głowę — tyś synem książęcym, tyś córką książęcą. Żaden król w świecie nie może się poszczycić takim szlacheństwem, jak twoje. Twój ojciec nosi koronę, która w ciągu wieków nie blednieje; twój ojciec rządzi królestwem bez granic. Twój ojciec trzyma berło, któremu niebo i ziemia poddane — twym ojcem jest Bóg.... Cóż to za pobudka dla ciebie, żebyś żył tak, jak na dziecko takiego Ojca przystoji! Co za pobudka, byś się nie tarzał w błocie rozpusty, byś się nie zakopywał w piasku ziemi, byś się wystrzegał pijaństwa, gniewu i innych złych pożądliwości! Co za pobudka, abyśmy jako wybrani boży oblekli się w pokorę, w dobroć, cichość i cierpliwość, i doskonałymi byli, jako Ojciec w niebiesiech doskonałym jest!

Bóg Ojcem naszym! To

2) *napełnia nas ufnością.*

Co za królewskie, co za słodkie słowo wiedzieć, że Bóg Ojcem naszym! To imię Ojca mieści w sobie niewy-

powiedzianie wielką miarę pociechy i żywą napełnia nas ufnością. Któżby jeszcze chciał oddawać się zwątpieniu, wiedząc, że Bóg jest Ojcem jego? Ten Bóg, który wszędzie blisko nas jest, czy po morzu żeglujęm, czy do obcych brzegów przybijamy, czy do wnętrza ziemi zstępujem, czy się pod skałami zakopiem; ten Bóg, na którego rozkazy służą wszystkie skarby nieba i ziemi; ten Bóg, który jedynym skinieniem wszystkie nawałności może uspokoić, wszystkie rany uleczyć, wszystkie łzy osuszyć; ten Bóg, który nas wiekuistą ukochał miłością, który imiona nasze na swym ręku wypisał i słowo swoje święte na zakład dał, że prośby nasze wysłucha! Jakąż to musi duszę naszą napełnić ufnością, osobliwie wtenczas, gdy nas smutki i utrapienia nawiedzają, 'gdy znikąd nie ma ni pociechy, ni pomocy ludzkiej!

Bóg Ojcem naszym! To ma być dla nas

### 3) *siłą pobudką do miłości bliźniego.*

Ponieważ Bóg jest Ojcem naszym, przeto z bliźnimi naszymi związaniśmy jak najściślej — bliźni każdy jest bratem naszym. Pismo św. nieraz zowie bliźniego bratem: jakąż to więc dla nas pobudka, żebyśmy go szczerze miłowali! Oto, ubogi żebrak puka do drzwi — odarty, wywieǳły, z oczu wyziera mu głód — brat to twój: azaliż odmówisz mu pomocy? Oto, w tym a tym domu bięda i nęǳa najokropniejsza rozgościły się na dobre — cała rodzina usycha w strasznym niedostatku. Dzieci wybladłe płaczą i wołają chleba, a ojciec i matka nie mogą go dać, bo ani jednej skibeczki nie mają, a łzy bolesne puszczaają się im z oczu strumieniem: — brat to twój, siostra to twoja, azaliż możesz bez współczucia przejść obok takiej nęǳy? Oto sąsiad, ten a ten znajomy w wielkim ucisku — nie może zapłacić ǳługu — nieuczciwy wierzyciel chce mu wydrzeć ostatek mienia, chce i jego i żonę i dzieci wyzuć z resztek ojcowizny — i przychodzi do ciebie i błaga o pożyczkę — brat to twój, azaliż go niewysłuchasz, azaliż go z niczym oddalisz z domu twego? Ach, jeżeli w sercu twojim choć isierka wiary, jeżeli Boga za Ojca swego uważasz: — tedy ulitujesz się nad bratem twojim.

Tę naukę dzisiejszą wyryjcie sobie głęboko w sercu, myślcie o niej często, a doznacie jej wpływu zbawiennego. Jako dzieci Ojca w niebiesiech nie zbezczeście szlachectwa swego pijaństwem, łakomstwem i sromotnemi chuciami. Jako dzieci najmiłościwszego i wszechmocnego Ojca w każdym ucisku i utrapieniu żywota z ufnością niezachwianą będziecie ku temu Ojcu spoglądali. Jako dzieci Ojca wspólnego wszystkich ludzi będziecie bliźniego szczerze jako brata miłowali, i będziecie go w potrzebie radą i czynem wspierali. Amen.



## Kazanie in Sexagesima.

Śluchacze słowa Jezusowego.

(S.)

Luc. 8, 4, 5.

**K**iedy Pan Jezus, którego Bóg „*dał wozdem i nauczycielem narodom*“ (Izaj. 55, 4), z opowiadaniem Ewangeliji obchodził żydowską ziemię; dziwne poruszenie powstało pomiędzy ludźmi, które rosło, szerzyło się coraz dalej a dalej, aż do ostatnich granic. I opuszczał pasterz trzodę, rólник rolę, mieszkaniac miasta zatrudnienie swoje — i rzesze nieprzeliczone gromadziły się około wielkiego nauczyciela, który z boską wymową opowiadał o nowym królestwie bożym.

I dzisiaj widzimy naokoło Jezusa wielką rzeszę słuchaczy, albowiem Ewangelija św. opowiada: „*Gdy się wielka rzesza schodziła, i z miast kwapili się do Jezusa, rzekł przez podobieństwo: Wyszedł, który sieje, siał nasienie swoje.*“

Można sobie wystawić, że słuchaczami P. Jezusa, byli to ludzie rozmaitego sposobu myślenia, i że nie wszyscy jednakowy odnosili z słuchania Ewangeliji pożytek. Przyjrzyjmy się dziś bliżej *śluchaczom Jezusowym*, a ważne ztąd odniesiem nauki i dla siebie.

\*

\*

\*

Przez trzy lata opowiadał Zbawiciel publicznie naukę swoją, i wszystka Judea patrzała, jak z miejsca na miejsce chodził z błogą nowiną Ewangeliji. Ze wszech stron zbierał się lud, by słyszeć wielkiego nauczyciela; chodził za nim na szczyty gór i aż na bezwodną puszcza. Obejrzyjmy się po tych słuchaczach Jezusowych, aby według skazówek Ewangeliji czytać w ich sercach, co się tam działo.

1) *Wielu było bez wiary w sercu.*

Do tych należeli przedewszystkiem Faryzeusze i pisma uczeni. W oczach ludu uchodzili oni za najwierniejszych obrońców zakonu, i z wielką gorliwością dbali o cześć P. Boga i Mojżesza; lecz według orzeczenia Jezusowego byli oni grobami pobielanymi, z wierzchu przyozdobieni kwiatami świątobliwości, lecz w sercu pełni zgnilizny i obojętności religijnej, a nawet zupełnego niedowiarstwa. Kiedy więc w żydowskiej ziemi dał się słyszeć głos powszechny; „Wielki prorok powstał między nami, i Bóg nawiedził lud swój,“ więc i oni kwapili się do Jezusa, lecz bynajmniej nie w dobrych zamiarach. Chcieli oni tylko swą ciekawość zaspokoić i przekonać się, azali one cudowne rzeczy, które opowiadano o Jezusie, są prawdziwe. Chcieli oni kazaniom Jezusowym przysłuchiwać się z najzimniejszą wątpiącego rozumu rozwałą, aby je potępić. Szukali sposobności, by w czymkolwiek podchwycić Jezusa, oskarżyć go i pozbawić zaufania i miłości ludu. Dla tego to zwali go pogardliwie synem cieśli, i oświadczaali, że nie myślą zgoła być uczniami jego. „*My jesteśmy Mojżeszowemi uczniami.*“ (Joh. 9, 28).

I dziś nie brak ludzi, którzy słowa bożego słuchają z duszą bez wiary, Niejeden wolałby-ci nie słuchać wcale; lecz dla zwyczaju, dla przyzwoitości, a może i dla widoków jakich doczesnych, nie wypada mu jakoś nie bywać na kazaniu. Lecz za to przychodzą bez wszelkiego przekonania religijnego, oni nie wierzą w prawdy Objawienia bożego. Wielu z takich ludzi przychodzi do kościoła tylko w tym zamiarze, by widzieć, lub być widzianymi, z ciekawości, dla zabicia czasu, by korzystać ze sposobności, i potem szydzić z wiary i z duchownych. Czyż nie tak? Czegoż

to nie można nasłuchać się po kazaniu w tym lub owym domu (szynkowni), w tym lub owym kółku? Jakże tam jadłowite padają uwagi i słowa!

2) *Wielu było bez ducha ofiary i poświęcenia.*

Miedzy słuchaczami Zbawiciela niemało było ludzi z sercem wierzącym. Na cuda Chrystusowe patrzeli własnymi oczyma, lub słyszeli o nich od innych. Wiedzieli oni, że w tym czasie miał przyjść Mesyjasz; widzieli, jak na osobie Chrystusa Pana proroctwa St. Zakonu pełniły się coraz oczywściej. Uznawali go za wielkiego proroka, a co więcej, chcieli go nawet królem ogłosić; więc z miłością i zadowoleniem serca słuchali Ewangeliji jego. Lecz niestety! w sercu ich nie było ofiarności, gotowości do poświęcenia. Nie chcieli się rozstawać z uciechami i zwyczajami swemi, nie chcieli porzucić niebezpiecznych zabaw i bogactw tego świata. Takim był on młodzian, któremu Pan, pytającemu co miał czynić, odpowiedział: „Jeżeli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj wszystko co masz, a idź za mną.“ Pismo św. dodaje: „*A gdy słowo młodzieńiec usłyszał, odszedł smutny; albowiem miał majątności wiele*“ (Matth. 99, 20).

Podobnych słuchaczy słowa bożego niemało i za dni naszych. Wierzą oni w Objawienie boże, wierzą w Chrystusa Pana, wierzą w słowo boże, jako w światłość oświecającą świata ciemności, słuchają go chętnie i budują się; lecz im brak ofiarności. Niech usłyszą jaką prawdę przyostrzejszą, niech usłyszą o ofierze i poświęceniu, aż zaraz odzywają się: *Durus est hic sermo* — twarda to mowa — nie możemy tego wykonać. Gdy słyszą na kazaniu: „*Jeżeli cię oko twoje prawe gorszy, wyłup je i odrzuć*“; unikają niebezpiecznej okazyji, niebezpiecznego domu, niebezpiecznej osoby: aż oni mówią: *Durus est hic sermo* — twarda to mowa — tego nie możemy uczynić. Gdy słyszą na kazaniu: „*Nie wiecie, iż niesprawiedliwi nie odziedziczą królestwa bożego*“ (1 Cor. 6, 9); a przeto oddaj, coś winien, coś wziął, coś oszukał, coś lichwą nabył, coś nabył w jakibądź sposób niedozwolony: tedy mówią: *Durus est hic sermo* — twarda to mowa — nie możemy tego wykonać. Gdy sły-



sza na kazaniu: „*Nie bądźcie podobnymi temu światu* (Rom. 12, 2); *albowiem przyjaźń tego świata, nieprzyjaciółką jest bożą*“ (Jac. 4, 4); unikajcie marności i grzesznych uciech ziemskiego żywota; nie zrywajcie róż w ogrodzie tego świata kwitnących; tedy mówią: *Durus est hic sermo*, twarda to mowa — nie możemy tego wykonać. Gdy słyszą na kazaniu: „*Nie oddawajcie złego za złe, ani złorzeczeństwa za złorzeczeństwo*“ (1 Petri 3, 9); lecz *miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści*“ (Matth. 5, 44); a więc zapomnijcie doznanych krzywd, podajcie przeciwnikowi chętną rękę do zgody; tedy mówią: *Durus est hic sermo* — twarda to mowa — nie możemy tego dokazać. Gdy słyszą na kazaniu: „*Jeżeli pokuty czynić nie będziecie, wszyscy zginiecie*“ (Luc. 13, 3); a więc opłakujcie grzechy swoje, spowiadajcie się ich w pokorze i w szczerości serca przed kapłanem, jako zastępcą Pana Boga, tedy mówią: *Durus est hic sermo* — nie możemy tego wykonać.

### 3) *Wielu było bez ducha wytrwałości.*

Kazania Chrystusa Pana i łaska jego wiele dusz wzruszały do głębi i niejedne łzy wyciskały z oka. Wielu słuchaczyw przychodziło do poznania nędzy grzészego żywota swojego, i czyniło gorące postanowienie poprawy i nawrócenia się. Lecz, niestety! za najłżejszą pokusą upadali na nowo. Ileż było takich, co kazaniem Zbawiciela świata wtrząśnięci, obudzeni do nowego żywota, wkrótce zapominali o wszystkim i wracali znowu do dawnych nieczystości, do nieprzyjaźni, do służby światu i mamonie!

Obejrzyjmy się naokoło, a i dziś mnóstwo znajdziemy ludzi tamtym podobnych — a może to i nierównie większą część słuchaczy słowa bożego. Są to ludzie tu i tam biegający („któremu miło ruszać nogami swemi“, Jerem. 14, 9), podobni do trzciny chwiejącej się od wiatru; ludzie bez statku, nie mający korzeni, a czasu pokusy odstępujący. Czyż nie tak? Gdy słyszą na kazaniu przerażające prawdy o sędzie, o wiekujstój zapłacie, o potępieniu: tedy grzeszników ogarnia strach i drżenie jak złoczyńcę w dniu ściecia; tedy wzdychają i wołają do Nieba o miłosierdzie,

przysięgają, że będą unikali złych okazyji, że będą walczyli ze złemi nałogami, że wszystko złe naprawią. O jakie śliczne te postanowienia, z których radują się Aniołowie boży. Lecz, ach! to tylko kwiecie, z którego nie będzie owocu. Maluczko, a o wszystkim zapomną; maluczko, aż oni do starych wracają nałogów, a nieraz rzeczy ich ostateczne, stają się gorsze od pierwszych.

Czyż to nie o tobie właśnie mowa? Było to w czasie tej a tej Misyji, w czasie Jubileuszu, było to wtedy a wtedy, — gdy słowo boże, jako strzała ognista, przeszło twą duszę. Drżałeś, zanosiełeś się od płaczu, wzdychałeś do Boga: „*Zmiłuj się nademną, Boże, według wielkiego miłosierdzia twójego.*“ I postanowiłeś sobie jak najmocniej zerwać z grzechem, i tego jedynie szukać, co w wzgórzu jest. Aliści niebawem rozwiały się w niwecz wszystkie postanowienia twoje — zapomniałeś o ślubach swoich. Wróciłeś się znowu do starych nałogów, znowu wstąpiłeś na stare ścieżki nieprawości. I znowużeś takim pijanicą, jak przedtem, takimże oszukańcem, takimże łakomcą — takimże złym ojcem, złym mężem jak przedtem.

#### 4) *Mało tylko było serca dobrego.*

Nasienie Ewangeliji, które siał najśłodszy Zbawiciel, padło też na dobrą rolę. Niejeden obudził się ze snu grzechowego, a odrzuciwszy od siebie haniebne więzy, wytrwał wiernie aż do ostatniego tchu. Niejeden obudził się ze snu obojętności, i jako olbrzym, kroczył drogą sprawiedliwości. Niejeden poświęcił wszystko, by w świętej miłości iść wszędzie za Jezusem.

Wszelako mała tylko była liczba takich. W Piśmie św. czytamy o samych tylko Apostołach i Uczniach, czytamy o Maryji Magdalenie, o Nikodemie, o Zacheuszu i o kilku jeszcze pobożnych niewiastach.

Toż samo dzieje się i dziś. Prawda, słowo boże najcudowniejsze sprawia skutki w sercach ludzkich, budzi grzeszników, zapala obojętnych, rozpłomienia sprawiedliwych. To słowo boże odnawia oblicze ziemi, rodzi posłuszne dzieci, wstydlive panny, bogobojnych małżonków, świątobliwych przełożonych i poddanych. Wciąż spraw-

dzają się słowa św. Pawła Apostoła: „Żywa jest mowa boża i skuteczna, i przeraźliwsza, niżeli wszelaki miecz po obu stronach ostry; i przenikająca aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów też i szpików, i rozeznawająca myśli i przedsięwzięcia serdeczne.“ (Hebr. 4, 12). Z tym wszystkim nie wiele takich serc, u których widać te błogosławione skutki; nie wiele takich chrześcijan, co wracając z kazania, łakną i pragną sprawiedliwości i chodzą bez przygany (Psal. 12, 14). Wiem-ci ja, że temu nie winno słowo boże, że w tak mało sercach owoc jego z nieba dojrzewa, lecz winien człowiek sam dla skażenia swego i dla swój obojętności na prawdy wiekuiste.

A do którejże klasy należycie wy? Czyż należysz do tych, którzy sercem próżnym wiary, słuchają słowa bożego? Tedy z tego przeobfitego źródła zbawienia żadnego nie zaczerpniesz dla siebie pożytku, jako naucza Apostół: „*Nie pomogła onym mowa słuchania, nie przymieszana do wiary tego, co słyszeli*“ (Hebr. 4, 2). Co więcej: ty ciężkiego dopuszczasz się grzechu względem Boga miłosiernego, który ci daje objawienie swoje; dopuszczasz się ciężkiego grzechu względem dobrego Pasterza, Jezusa Chrystusa, który cię słowem swoim z Nieba chce nakarmić. Straszniejszy czeka cię los, aniżeli tych, którzy żyli w najczarniejszej nocy pogaństwa i nigdy do poznania prawdziwego Boga nie przyszli. Na tobie spełni się słowo Pańskie: „*Bym był nie przyszedł, a nie mówił im, nie mieliby grzechu; lecz teraz nie mają wymówki z grzechu swego.*“ (Joh. 15, 22).

Może należysz do tych, którzy lubo wiernym sercem słowo boże przyjmują, lecz za niepodobne do czynienia mają je sobie? Azaliż nie wiesz, co napisano jest: „*Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je*“? (Matth. 11, 12). Azaliż nie wiesz, co napisano jest: „*Jakoż ciasna brama i wązka jest droga, która wiedzie do żywota*“? (Ibid 7, 14). Azaliż nie wiesz, że dla Pana Boga wszystko poświęcić trzeba: trzeba poświęcić rozum, serce, czas, mienie, wszystkie myśli i pragnienia, że w pewnych okolicznościach trzeba i oko wyrwać i rękę i nogę odciąć,

to znaczy: trzeba poświęcić i co najmilsze i co najpotrzebniejsze?

Albo może należysz do tych, którzy lubo z dobrą wolą przychodzą słuchać słowa bożego, tak długo tylko służą Bogu, dopóki nie potrzeba zaznać trudu i pracy, a czasu pokusy chwieją się i upadają? I tobie słowo boże nie na wiele się przyda. Nie dosyć to bowiem iść za Jezusem drogami słonecznymi — trzeba iść za nim i drogą ciemną i drogą ciernistą. Nie dosyć to służyć Bogu przez czas niejaki tylko — trzeba mu służyć wytrwale, i pod chorągwią jego stać aż do ostatniego tchnienia.

Albo może należysz do tych, co słowa bożego z weselem słuchają i żyją podług niego? Czy należysz do tych, dla których słowo boże jest pokarmem i napojem, światłością i balsamem? Czy należysz do tych, którym żadna ofiara nie za ciężka, żadna droga nie za przykra, co wiedzie do Boga? Tedy błogo ci, tedy możesz się spodziewać wiekuistego żywota. *„Ktoby pił z wody, którą mu ja dam, nie będzie pragnął na wieki. Ale woda, którą ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody, wyskakującej ku żywotowi wiecznemu“* (Joh. 4, 13, 14). Amen.

## Kazanie in Quinquagesima.

### Uciechy światowe.

(S. j.)

Luc. 18, 35.

Dzisiejsza Ewang. św. opowiada, że P. Jezus niedaleko od Jericho spotkał na drodze ślepego ubogiego, który przechodzących obok ludzi prosił o jałmużnę. *„I stało się, gdy się przybliżał ku Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle drogi, żebrząc.“* Ślepotą ciała — wielkie to zaiste! nieszczęście. Ach, ciągle w ciemnościach zostawać, ani jednego światła nie widzieć promyka; któżby chciał choć za wszystkie skarby świata, na taką ślepotę odważyć się umyślnie? Na szczęście ta ślepotą ciała nie nazbyt często znachodzi się pomiędzy ludźmi; lecz za to tym więcej mo-

zna napotkać ślepoty duszy. Idźcie w tych czasach teraz do miast, idźcie na wieś jedną i drugą, a znajdziecie takich ślepych bez liczby, tym godniejszych pożałowania, że oni nieszczęścia swego nie widzą i nierozumieją, a co gorsza, z tego nieszczęścia nawet się cieszą. Co to za ślepi? Są to ci nierozumni zapastnicy, co mówią: „*Winem drogim i olejkami się napętniamy, a niech nas nie mija kwiat czasu. Chodźmy w wieńcach różanych, póki nie uwieźną, żadna łka niech nie będzie, którejby nie miała przejść rozpustność nasza. Żaden z nas niech próżen nie będzie rozpusty naszej, gdyż to jest cząstka nasza, i ten jest dział*“ (Sap. 2, 7—16),

Chcę dziś mówić o uciechach światowych. Uciechy światowe:

- I. *Niegodne chrześcijanina.*
- II. *Szkodliwe chrześcijanowi.*

### I.

Uciechy światowe są to one, które rozniecają pożyłkość ciała, pożyłkość oczu i pychę żywota, które do tych rzeczy zmierzają. Takimi uciechami są uczty, biesiady, bankiety, tańce, bale, gry i zabawy drogie późno w noc trwające, maszkarady, sceniczne przedstawienia nieskromnych sztuczek, przesadne ubiory i t. p. Te uciechy niegodne chrześcijanina, albowiem

- 1) *chrześcijanin tak blizkim jest Boga.*

Przez odkupienie, przez należenie do Kościoła, chrześcijanin dostąpił przedziwnej godności. Sam Bóg podniósł go z przepaści śmierci ręką miłości swojej, tuż obok siebie go postawił, w niejakiem względzie bliżej nawet niż Aniołów i Archaniołów. Chrześcijanin jest *synem, dzieckiem bożym*, „*Patrzcież — woła św. Jan Apostół — jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami bożymi i jesteśmy*“ (1 Joh. 3, 1). — Chrześcijanin jest *członkiem Jezusa Chrystusa, Syna bożego*. „*Jesteśmy członkami ciała jego, z ciała jego i z kości jego*.“ (Eph. 5, 30), naucza Paweł św. — Chrześcijanin jest wreszcie *kościółem* ducha św. „*Niewiecie, iż jesteście kościołem bożym, a Duch św. mieszka w was? mówi tenże Apostół*. Ponieważ więc chrześcijanin tak bliskim



jest Bogu, uciechy światowe są niegodne jego. Synowi królewskiemu nie przystoi, żeby porówno z innemi dziećmi bawił się w błocie i piasku na ulicy, na drodze, tak i chrześcijaninowi nie przystojna to rzecz, temu synowi, dziecku bożemu, nieprzystoi, żeby gonił za uciechami światowemi, żeby tym uciechom oddawał się całym sercem. Cóżbyśmy musieli myśleć o chrześcijaninie, którego Bóg tak cudownie wyniósł i taką cześć otoczył, gdyby ten chrześcijanin od szynkowni do szynkowni chodził, gdybyśmy go widywali na tańcach i balach, gdybyśmy go widzieli w strojach niezwykłych przy kielichu uciech, gdybyśmy osobiście w tym czasie widzieli go z larwą szkaradną, z maską na twarzy? Cożbyśmy musieli pomyśleć sobie o takim chrześcijaninie, któryby porówno z innemi wszystkie błazeństwa światowe czynił i we wszystkich uciechach nierozumnych brał udział? Nic innego, jeno to, że się wyrzekł godności swojej, że z wysokości synostwa bożego poniża się aż do kału ulicznego, do błota zaraźliwych bagnisk. Taki chrześcijanin rozrywa, łamie cudną pieczęć, jaką Bóg wycisnął na czole i na sercu jego; taki zamienia się w prostego rozkosznika, a niemal w zwierzę bezrozumne, które o nic nie dba, jeno o dogodzenie zmysłowości swojej.

Uciechy światowe niegodne chrześcijanina, albowiem

2) *powołanie jego tak wznioste.*

Jak wysoką i szlachetną godność chrześcijanina, tak wysokim i zacnym powołanie jego. O tym powołaniu powiedział Pan Jezus: „*Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz w niebiesiech doskonałym jest*“ (Matth. 5, 48). O tym powołaniu mówi św. Paweł Apostół: „*Obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości*“ (Eph. 4, 24). O tym powołaniu mówi św. Piotr: „*Jako synowie posłuszeństwa przypodobając się według onego, który was wezwał, Świętego, i wy bądźcie świętymi we wszelakim obcowaniu*“ (1 Petri 1, 14, 15). O tym powołaniu mówi św. Jan Apostół: „*Kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwion; a święty, niech jeszcze będzie poświęcon.*“ (Apoc. 22, 11).

Takie jest szlachetne i wzniosłe powołanie chrześcijanina. To powołanie nie zabrania mu bynajmniej, by się cieszył i weselił, owszem, Wiara nasza św. każe się weselić. „*Weselcie się zawsze w Panu, powtóre mówię: weselcie się*“ (Philip. 4, 4). Lecz to szlachetne i wzniosłe powołanie żąda, by chrześcijanin gardził brudnymi uciechami światowemi, by nie zrywał kwiatów w ogrodzie grzechu. Czyżby chrześcijanin nie bezczęścił swego wzniosłego powołania, gdyby brał udział w uciechach, jakie osobliwie w tych dniach zapustnych świat odprawuje? Ach, chrześcijanin, którego zadaniem i powołaniem doskonałość i uświęcenie, ten chrześcijanin wśród pijatyk i niewstrzeżności, ten chrześcijanin na balach, w teatrach, szatą pychy odzian — w domach i towarzystwach dzieci tego świata: co za widok żałosny, co za ubliżenie godności i powołaniu chrześcijańskiemu! Gdyby wam się otworzyły oczy, widzielibyście, jak Aniołowie Stróżowie tych ludzi, co się za uciechami światowemi przepadają, płaczą gorzko i boleśnie!

Widzicie więc, że uciechy światowe niegodne chrześcijanina; niegodne, bo chrześcijanin tak blizkim Bogu, jako dziecko Boże, jako członek Syna bożego, jako Kościół Ducha św.; bo powołanie jego nader szlachetne i wzniosłe, gdyż zadaniem jego jest do coraz większej wzbijać się doskonałości, stawać się Bogu coraz podobniejszym.

Oby chrześcijanin każdy chciał jak najczęściej zastanawiać się nad temi dwiema prawdy Wiary naszej św: nad prawdą, iż tak blizkim jest Bogu, i nad prawdą, iż tak wzniosłym powołanie jego! Tedyby inaczej myślał, tedyby lepiej żył! Ze wstrętem odwracałby się od świata łudzącego takimi np. słowy: „*Winem drogim i olejkami się napętniamy. Chódźmy w wieńcach różanych, póki nie uwiejdą; żadna łąka niech nie będzie, którejby nie miała przejść rozpustność nasza. Żaden z nas niech próżen nie będzie rozpusty naszej; wszędzie zostawiamy znaki rozkoszy, gdyż to jest cząstka nasza i ten jest dział*“ (Sap. 2, 7-10). Tedyby stronił od tańca, od pijatyk, od uczt i bankietów, tedyby unikał złych towarzystw i uciech światowych.

Tedyby chętnie ofiarował Bogu wszystkie uciechy, których źródłem pożądlivość ciała, pożądlivość oczu i pycha żywota.

## II.

Uciechy światowe nietylko niegodne są chrześcijanina, lecz i szkodliwe dlań, szkodliwe

### 1) *pod względem doczesnym.*

Niejeden może z zadziwieniem zapyta się: „Jakże to? Cóżby to miało nam szkodzić, że się zabawim, że nieco uciech światowych zażyjem? Toć to przecie jedyna pociecha w życiu!“ Słuchaj, coć powiem: Uciechy światowe a) *szkodzą zdrowiu*. Jakże często to bywa! Gdy człowiek uciechy i szczęścia szuka w niewstrzeźliwości, gdy się nad miarę kocha w jedzeniu i picu i używaniu: cóż za tym idzie? Odpowiada Duch boży: „*Z wielu pokarmów będzie choroba, a chciwość przybliży się aż do kolery. Dla obżarstwa wiele ich pomarło*“ (Sir 37, 33, 34). Kto policzy tych, którzy tą niewstrzeźliwością rujnują sobie zdrowie i więdną jako kwiaty zerwane? Weźmy taniec: ileż on nie pochłania ofiar! Niejeden młodzian, niejedna dziewczynka z tańca wynoszą zaród choroby śmiertelnej — i poczynają kaszleć, i schną i marnieją, i opadają z ciała, i chodzą jako trupy wybladłe, aż oto, gdy na wiosnę wszystko zielenić się pocznie, lub gdy jesienią liść z drzewa opada, ostatnia dla nich wybija godzina... Czyście nie słyszeli jeszcze i o takich wypadkach, że wśród samegoż tańca ten lub ta padli nagłą śmiercią, ruszeni paraliżem? Osobliwie zaś teraz, w tak zwane „Ostatki“ niejeden niszczy sobie zdrowie i trumnę sposobi. I czyż się dziwić? We dnie i w nocy za uciechami goniąc, to się rozgrzewają zbyt, to zaziębają, nie dośpią, nie odpoczną, jedzą i piją bez miary: jakżeżby mogło ciało to wszystko znieść?

Uciechy światowe b) *podkopują dobrobyt*. Uciechy kosztują wiele pieniędzy; pieniądze wołają jedzenie, picie, zabawy, taniec, teatru, — pieniądze stroje i pompa. Kto wyrzuca na marno grosz, rujnuje dobrobyt swój, — kto wciąż czerpie wodę ze studni, wyczerpie ją za czasem zu-

pełnie. Dla tego Duch św. mówi: „*Kto się kocha w używaniu, w niedostatku będzie: kto miłuje wino i tłuste kąski, nie z bogaci się*“ (Parab. 21, 17). A na innym miejscu: „*Robotnik opity nie z bogaci się, a kto gardzi małemi rzeczami, pomалу upadnie*“ (Sir. 19, 1). Można się tego dosyć napatrzeć w tych dniach, osobliwie po miastach: niejeden ostatnią łyżeczkę srebrną, ostatnią poduszkę, ostatnią niemal koszulę zastawi, by na te „Ostatki“, na te uciechy karnawałowe nie być bez pieniędzy. Niejedna rodzina, która hulała i dokazywała na „Ostatki“, musi potym całymi miesiącami głód mrzeć, by spłacić długi, porobione niebacznie na te nierozumne uciechy. Wszelako uciechy światowe przynoszą szkodę nieskończenie większą jeszcze, bo szkodę

## 2) pod względem dusznym.

Dla czego? Dla tego, że a) *sumienie szwank ponosi*. Człowiek do dóbr i uciech wiekuistych jest stworzon, a przeto w uciechach i rozkoszach tego świata nigdy nie znajdzie prawego spokoju i szczęścia prawego. Uciechy światowe, podobne do kwiatu róży, która, acz tak przepyszne kolory i tak miłą woń ma, ma téż przecie i ostre kolce. I uciechy światowe, tak pónętne i czarujące, kolce jednak mają swoje, kolce, które się wpijają w sumienie, i głęboko a ciężko je ranią. Nie było człowieka, któryby uciech światowych w takiej pełni zażywał, jak Salomon, król Izraelski, a jednak, cóż on to mówi? Słuchajcie: „*Mówilem ja w sercu mojem: Pójdę, a rozpuszczę się w rozkoszach, i będę zażywał dobra . . . Rozwielmożyłem dzieła moje; nabudowałem sobie domów i nasadziłem winnic . . . Nabyłem sobie sług i służebnic, i miałem czeladź wielką . . . Zgromadziłem sobie srebro i złoto i majątności królów i krajów; sprawilem sobie śpiewaki i śpiewaczki, i rozkoszy synów człowieczych . . . I przeszedłem bogactwy wszystkie, którzy przedemną byli w Jeruzalem . . . I wszystko, czego żądały oczy moje, nie broniłem im, ani odmawiał sercu memu, aby nie miało używać wszelakićj rozkoszy, i kochać się w tym, com był zgotował*“ (Eccls 2, 1—10). Oto róże, które zrywał król Salomon, a co za prześliczne róże! . . . Lecz te róże kolce swe miały,

które się głęboko w serce jego wpijały — sumienie jego boleśnie zranione, a Salomon z boleścią woła raz poraz: „*Marność i udrczenie myśli. A dla tegóż omierzył mi żywot mój, widząc, że wszystko źle jest pod słońcem, i wszystko jest marność i utrapienie ducha*“ (2, 17). — Zapytajcie się dzieci światowych, co całe noce spędzają na hulatkach i zabawach, spytajcie się, azali w duszy ich spokój, azali chmur tam nie ma żadnych? Na cóż się pytać? Podobno tyś sam już tego doznał, więc ty sam możesz najlepiej poświadczyć. Zrywałeś wiele róż, wieleś zażył uciech — dopóki te uciechy trwały, zdało ci się, że ci się niebo uśmiecha — lecz cóż ci potem? Ach, potem w duszy twojej powstała taka czczość, i taka próżnia, i taka ciemność, jak w pochmurnej nocy jesienniej, i niejedna myśl ciężka, ponura wylęgła się w sercu twojim, to serce koląc jako ostry cierń. Azaliż nie było tak?

Co gorsza, uciechy światowe b) *plugawią duszę*. Św. Jan Gwalbertus pochodził z bogatjej, szlacheckiej rodziny we Florencyji, i od młodości lgnął do świata. Oddany całkiem uciechom, rozumiał, że wszystko, co przedtem za grzech uważał, jemu wolno czynić, że zabawy i uciechy są przywilejem rodu szlacheckiego. Wyrzuty sumienia, które od czasu do czasu niepokoiło go silnie, chciał przytłumić w sobie tysiącznemi wymówkami. Gdyby Bóg w nieskończonym miłosierdziu swoim nie przyprowadził go był do poznania prawdy, ten w uciechach światowych zaślepiony młodzian byłby zginał niechybnie. Czego ten doznał na sobie, doznają wszyscy, co za uciechami gonią: te uciechy plamią, szpecą duszę, bo one pochodzą z pożądliwości ciała, z pożądliwości oczu i z pychy żywota, i dla tego już właśnie plugawią duszę, a zazwyczaj i do największych prowadzą nieprawości. Ileż to grzechów pociąga za sobą taniec, pijatyka, zabawy? Dosyć wspomnieć o grzechach nieczystości, cudzołóstwa, złorzeczeństwa, bluźnierstw, nienawiści, bijatyk, kradzieży i samobójstwa. Te wszystkie grzechy już pociąga za sobą taniec, pijaństwo, zabawy, i te grzechy nieraz się działy rzeczywiście. A kto policzy grzechy wszystkie tajemne, nieodłączone od uciech światowych? Ach, jakże ciężko splugawiona dusza niejedna, tak



ciężko, że chyba pokuta długa i łzy całego żywota zdolne zmazać te plamy duszy; tak ciężko, że Bóg zniewolon jest poniekąd wyrok potępienia rzucić na tego potysiącokrotnie nieszczęśliwego człowieka, i że na nim pełnią się Pisma św. słowa: „*Jako się wynosił i w rozkoszach był, tyle mu dajcie młk i żałości*“ (Apoc. 18, 7).

Mówiłem dziś o uciechach światowych, i widzieliście, że one niegodne bardzo chrześcijanina i bardzo szkodliwe. Cóż tedy począć? Nic inszego, jeno tych uciech światowych unikać i ofiarować je Bogu. Powie może niejeden: „Ależ to ciężka sprawa, a chociażbym téż i chciał, niepodobna, bo mnie inisi wyśmieją.“

Odpowiadam: Spójrzycie, Bracia moi, w otchłań piekielną! Oto on bogacz ewangeliczny w płomieniach ognia i płacze i narzeka i woła: „*Cierpię męki w tym płomieniu*“ (Luc. 16, 24). Azaliż może się teraz pocieszać tym, że wszelakich niegdyś zażywał uciech światowych, że niegdyś obłóczył się w purpurę i w bisiór i używał hojnie na każdy dzień? O nie, po stokroć nie! — Spójrzycie w Niebo! Tam ubogi Łazarz na łonie Abrahamowym zażywa błogosławionego odpoczynku. Azaliż mu żal dziś, iż tu na ziemi niejednę nie zaznał uciechy, że leżał u wrót, pełen wrzodów, chcąc być nasycon z odrobin, które padały ze stołu bogaczowego, a żaden mu nie dawał? O nie, na wieki nie! — Spójrzycie na Jezusa rozpiętego na krzyżu! Spójrzycie nań — jako korzeń z ziemi pragnącej (Isaj. 53, 2). On, mąż boleści, a twarz jego jakoby zasłonią i wzgardzona. Spójrzycie na serce jego, stopione jako воск — na ręce przebite i nogi, na głowę w cierniowej koronie — na krew — na łzy! Spójrzycie na tę wszystkę boleść, którą dla was wziął na się, którą za was wycierpiał. Czyż będziecie mogli iść, czyż będziecie mogli szukać i zażywać uciech światowych? Chybabyście żelazne mieli serce, gdybyście to czynili!... Amen.



## Kazanie II. na Niedzielę Zapustną.

(Przez X. J. Krukowskiego powiedziane w Przemyślu]

1859 roku.\*)

„W onczas wziął J. z sobą 12 i rzekł im: „Oto wstępujemy do Jeruzalem a skończy się wszystko, co napisano jest przez proroki o synie człowieczym. Bo będzie wydan poganom i będzie naigrany i ukoronowany i upłany, a ubiczowawszy zabiją go, a dnia trzeciego zmartwychwstanie. A oni tego nie rozumieli i było to zakryte od nich.“ (Luc. 18.)

**C**hrystus Pan i dwunastu Apostołów w dzisiejszej Ewangeliji św. jeden mają cel podróży: miasto Jeruzalem i święta wielkanocne, a jednak uczucia i sposób widzenia Apostołów wstępujących, jak różne są od uczuć i sposobu zapatrywania się Pana Jezusa! Apostołowie jako ludzie pobożni z narodu żydowskiego, cieszyli się, gdy się zbliżało jedno z największych świąt żydowskich, Wielkanoc, iż znowu ujrzą koronę narodu, miasto ulubione Jeruzalem, a w wspaniałej świątyni złożą cześć Panu i dzięki, i znowu rozradują oblicze swe widokiem tysięcy współbraci z całego świata zebranych. Lecz Jezus Chrystus, Bóg wszystko-wiedzący, wiedział dobrze i czuł to, że po raz ostatni idzie tą drogą z rodzinną ziemi do stolicy, że już więcej nią wracać nie będzie, a będąc oraz człowiekiem, patrzył w smutku na to miasto, które krwi jego pragnąć będzie; patrzył na górę Golgota, na której miał boleśnie umierać: a jednak się nie cofnął, ale spokojnie i nieustraszenie dążył do Jeruzalem, lubo serce jego i dusza w głębokim pogrążona smutku.

Apostołowie, jako ludzie jeszcze nie oświeceni łaską Ducha św., myśląc jeszcze po ziemsku, jako przyjaciele i uczniowie sławnego cudotwórcy Jezusa, bez trosk z radością spie-

\*) Za kazania noszące podpis autorów, Wydawca *Bibl.* nie bierze odpowiedzialności.

szyli do Jeruzalem, spodziewając się, że ta cześć i rozgłos chwały Jezusa jako króla żydowskiego — im także dostanie się w udziale. A Chrystus Pan, tając w sobie wielkość i gorzkość wewnętrznego smutku, rozmawiał z nimi zarówno łagodnie i spokojnie, jako za dni spokoju i swobody. We wszystkich okolicznościach myślał i działał Chrystus Pan jako przystało na pośrednika Bożego. A w ten sposób odkrywa im złudzenia, jak gdyby mówił do nich: O! jak się mylicie, sądząc, że w tych dniach oczekiwane królestwo Izraela odbuduję. Bynajmniej! Tam bowiem, gdzie sądzicie, że jako król mego ludu zasięde, tam będę wydany poganom i będę najigrawany, ubiczowany; zamiast korony i berła wtłoczą mi ciernie na głowę i trzcinę dadzą mi w ręce; zamiast honorów doznam najigrawań i uplwania i poniżenia, a wy będziecie świadkami; zamiast tronu słup kamienny, do którego przywiązawszy, będą mię biczować; tronem moim będzie krzyż bolesny, nareszcie zabiją mię, ale dnia trzeciego zmartwychwstanę. Te wyraźne i jasne słowa Chrystusa, wyrzeczone do uczniów, powinny im były oczy otworzyć, zwrócić ich umysł i serca do rozważania, lecz oni tego nie rozumieli, i było to zakryte od nich; nie rozumieli, co się mówiło, bo byli ukołysani słodkiem marzeniem szczęścia ziemskiego.

Ewangelija dzisiejsza, Bracia mili, jest żywym obrazem tego, co się dzieje w Kościele i w świecie tak w tym czasie zapustnym, jako téż częstokroć i w innych czasach. Życie nasze jest ciągłą pielgrzymką i podróżą do Jeruzalem górnego — do Nieba. Od Bogaśmy wyszli i podróżujemy do Boga, a tu na ziemi stałego nie mamy mieszkania. Lecz wielu chrześcian w sposobie myślenia podobni są Apostołom, którzy całe swe szczęście założyli w doczesności, i nie potrafia się wznieść wyżej, a mało jest takich, którzy z Chrystusem pojmują zadanie swego ziemskiego życia w téj krótkiej a cierpkiej pielgrzymce. Kościół, Oblubienica Chrystusowa, a Matka nasza, zwraca wzrok swój na górę Golgotę: *Oto wstępujemy do Jeruzalem*, — to świat wysila się na zabawy, uciechy, rozrywki, a oni tego nie rozumieli i było to zakryte od nich. W ty w ięc czasie ostatków zapustnych, gdy większa część myśli o zabawach

i uciechach — jakby o jedynéj szczęśliwości człowieka — wznosi Kościół potężny głos swój i upomina: *Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisano jest o Synu człowieczym przez proroków.* W tym dwojakim zamiarze zastanówmy się nad ostatnią drogą Zbawiciela do Jerozolimy, zwróćmy pokrótce na Niego uwagę naszą, abyśmy poznali, co mamy w Nim naśladować.

\*       \*       \*

Pan Jezus był przed ostatnią podróżą w Galileji, w miasteczku rodzinnym, otoczony gronem szczerých przyjaciół, którzy go kochali, szanowany od wielkiéj liczby tych, którym przez swą naukę spokój duszy i błogosławieństwo przyniósł. Mógł Jezus pozostać, spokojnie spoglądając w przyszłość, która wdzięcznie uśmiechać się zdawała, gdyż jego słowo znajdowało codziennie więcéj przystępu, przeszkody znikwały zwolna, i mógł się spodziewać, że boska jego prawda najpiękniejsze odniesie zwycięstwo. Pomyślcie przy tem, że uczniowie Jego najusilniejszymi nastawiali prośbami, żeby się na prześladowania stolicy powtórnie nie narażał. Rozważcie, że te wszystkie męki, które go czekały w Jeruzalem, tak jawnie i otwarcie stały przed jego oczyma: a przecież spieszy z ochotą, mężstwem i odwagą, spokojnie czuje cały ciężar katuszy najniewinniejszy Jezus. Jest to obca wina, za którą miał cierpieć, grzechy świata, za które miał umrzeć, a jednak mówi: „*Oto wstępujem.*“ Mógł Jezus uniknąć morderczych zamiarów swych nieprzyjaciół, a jednak spieszy, aby się poddać woli Ojca Niebieskiego. *Wyniszczył się i upokorzył i wziął postać sługi na się, będąc w postaci Bożéj i poniżył się, stawszy się posłusznym do śmierci, a śmierci krzyżowéj.* A to wszystko z wielkiéj miłości ku rodzajowi ludzkiemu, jako nasz pasterz, Arcykapłan, dobrowolnie szedł na śmierć, — abyśmy żyli.

Oto NN. i my wszyscy wstępujemy do Jeruzalem onego Niebieskiego, do Nieba. Całe życie nasze, to ciągła do Boga pielgrzymka, bo my przechodniami na tym świecie, stałego mieszkania tu nie mamy, przyszłego szukamy, a jakże do niego wstąpić mamy, jeśli nie tak, jak Pan nasz? Chry-

stus, głowa nasza i przewodnik nasz, wstąpił — przez krzyż i mękę. A jeśli ten cierpieć musiał, który grzechu nigdy nie uczynił, poddając się cierpliwie woli Najwyższego: dla czegoż przez utrapienia ciała nie mamy naśladować Chrystusa?

W przedśionek męki Zbawiciela wprowadził nas Kościół św. i woła na nas: „*Oto wstępujemy do Jeruzalem.*“ Oto zbliża się post św. 40-dniowy, za 3 dni starodawnym zwyczajem posypie kapłan głowę naszą popiołem, a przypominając każdemu jego początek, jego nędzotę, jego koniec, odezwie się do niego: „*Pamiętaj, człowiecze, żeś z prochu powstał i w proch się obrócisz.*“ Zkądżeś powstał, marny cieniu, prochu ziemi, i czegoż się pysznisz, ziemio i popiele? Wznies się cokolwiek nad ziemię, i spojrzysz na dół, czym jesteś na tym ogromie świata, który ziemią zowiesz? Prochem, którego nie widać, robakiem, który w kurczach bólu wije się nieraz. Dzisiaj żyjesz, dziś jesteś królem, a jutro umrzesz i odziedziczysz robaki i węże. Czegoż chciwie pragniesz złota? Pomnij, iż nagim wyszedłeś z łona matki, i nagim wrócisz do ziemi. Pamiętaj, iż z prochu powstał i w proch się obrócisz, ale dusza twoja stanie przed sądem Bożym, a twoje uczynki towarzyszyć ci będą; a przeto pamiętaj, że grzech twój był przyczyną bolesnej męki Jezusa, przeto zmywaj je w św. Sakramencie pokuty.

Ktokolwiek prawym synem Kościoła katol., kto miłuje Chrystusa, ten usłyszy w tych słowach Chrystusa upomnienie: Jako Chrystus przez dni 40 pościł za nas, tak i ty pamiętaj, abyś *Post Wielki*, nakazany pod grzechem śmiertelnym, zachował. Dalej woła na nas Kościół św. w 4-tym Przykazaniu kościelnym: Abyś przynajmniej raz w rok około czasu wielkanocnego grzechów swoich kapłanowi spowiadał się i Najświętszy Sakrament Ołtarza przyjął.

*A oni tego nie rozumieli i było to słowo zakryte przed nimi i nie pojęli, co przez to mówione było.* Być niezrozumianym, był to los Jezusa od początku. Samo zjawienie się na świat Zbawiciela ludzie nie rozumieli, wieku dwunastego życia nie rozumieli go własni rodzice, w wieku męzkim nie rozumieli go uczeni, nie rozumieli go sędziowie. Ach,



nawet uczniowie nie rozumieli go, którzy obok Jezusa byli po wszystkie dni jego nauczycielstwa. Boleśnie to było dla Chrystusa, a jednak nie czyni im wyrzutów; z cierpliwością i wyrozumiałością znosi ich niewiadomość tak dalece nawet, że gdy przystąpiła do niego matka dwóch Apostołów Jana i Jakóba, prosząc go: Panie, uczyni, aby siedzieli ci dwaj synowie moi, jeden po prawicy twojej, a drugi po lewicy w królestwie twoim, Jezus odrzekł z wielką łagodnością: *Nie wiecie, czego prosicie. Możecie pić kielich, który ja będę pił?*

O jakże łagodne, ojcowskie postępowanie Jezusa!

Czyli dzisiaj inaczej sobie postępuje? O jak wielu jest chrześcijan, którzy te upomnienia o postach, umartwieżeniach, pokucie nie chcą rozumieć, a przyczyny tego szukając, dochodzimy, że albo pycha lub zmysłowość są na przeszkodzie. A właśnie przeciw tym dwom chorobom najlepszym lekarstwem jest *post, umartwienie i pokuta*.

Chrystus P. cierpliwie sobie z nami poczyną, bo on nie chce śmierci grzesznika, a przykład ślepego, przy drodze siedzącego, uczy nas, jak sobie postąpić mamy. Był to nieszczęśliwy wzrok pozbawiony człowiek, który w sztuce i mądrości ludzkiej napróżno pomocy szukał. Ubóstwo i poniżenie w dwójnasób przykrzejszy czyniły mu los jego. Nie mogąc sobie nic zarobić, z miłosierdzia tylko ludzi dobrych utrzymywał się z jałmużny. W tym czasie, gdy prawie cały naród Izraela dążył do Jeruzalem, usiadł sobie wedle drogi i żebrał. Zgiełk ludu towarzyszącego Jezusowi zwróciły uwagę jego, i pytał, coby to było. I powiedzieli mu, że Jezus Nazareński mimo idzie. On, który był słyszał wiele o cudach Jezusa, z wielką wiarą i nadzieją począł wołać głośno: *Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nademną*. A którzy szli wprzód, fukali nań, aby milczał; ale on tém więcej wołał. Jezus, który nigdy cierpiących wołania mimo uszu nie puszczał, zatrzymał się i ślepego kazał do siebie przywieść. Pod ciężarem smutku i udręczenia, które przejmowały jego serce, zrozumiał jednak P. Jezus jęki nieszczęśliwego i opuszczonego w świecie człowieka. I zapytał go: Co chcesz, abym ci uczynił.

Chcesz jałmużny? (Jezus, jako Bóg wszystko wiedzący wiedział o co ten go prosić miał). Panie, abym przejrzał, odrzekł ślepy. I rzekł Jezus: Przejrzyj, wiara twoja cię uzdrowiła. I natychmiast przejrzał i szedł za nim, wielbiąc Boga.

O Najmilsi, cóż więcej mamy podziwiać, czy wszechmoc Jezusa, czy miłosierdzie? Czy wiarę ślepego i ufność?

*Albowiem to w sobie miéjcie, co i w Jezusie Chrystusie.*

W tym nadchodzącym czasie wielkanocnym, czego sobie ujmujecie, chętnie udzielajcie ubogim, miłosiernymi bądźcie, a miłosierdzia dostąpicie. Nie miłujcie tylko językiem, ani słowem, ale miłujcie uczynkiem, a ten Chrystus miłosierny wysłucha was, ile razy do niego wołać będziecie. Lecz wołajcie z wiarą, wołajcie z ufnością i wytrwałością: Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nad nami! O Jezu, Panie nasz. Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, którembyśmy byli zbawieni. Zmiłuj się nademną, bom grzeszny i nędzny człowiek. Panie, daj, abym przejrzał; daj, abym poznał Cię i wołał Twoję czynił zawsze; abym poznał próżność i obłudność świata tego, abym poznał grzechy, któremi Cię obraziłem, i żebym za nie serdecznie żałował. Daj, abym przejrzał i widział Ciebie zawsze przed oblicznością moją, abym nigdy nie odstąpił od Ciebie. Daj, Panie, abym miał zawsze przed oczyma śmierć i sąd Twój straszliwy. Spraw, Panie, abym usłyszał w tym czasie wielkanocnym te pocieszające słowa: „*Przejrzyj, wiara twoja cię uzdrowiła*“; abym nareszcie po tym nędznym życiu oglądał Ciebie i chwalił w Niebiesiech. Amen.



# K a z a n i e

## w czasie 40-godzinnego nabożeństwa,

*przerobione i powiedziane przez ks. Krukowskiego 1856.*

### Obmowa.

Kto chce żywot miłować i oglądać  
dni dobre, niech pohamuje język swój,  
a usta jego niech nie mówią zdrady.  
(I Petri 3, 10).

**M**iędzy grzechami najbardziej rozpowszechnionymi po wszystkich stanach i miejscach, w które ludzie tak często wpadać zwykli, z których tak mało, a prawie nikt szczerze się nie myśli poprawić; które spełniają się z łatwością, które wciskają się aż do św. przybytków, a spełniają ze złością, z upodobaniem i ze szkodą bliźniego, z których krzywdę wyrządzoną prawie nikt wynagrodzić nie myśli, wyróżnia się

#### *Obmowa.*

*I. Jak wielka jest złość obmowy.*

*II. Jak wielka krzywda obmówionego.*

Zatem jak ścisły obowiązek rychłej poprawy wynagrodzenia téjże Bogu i bliźniemu, te dwie uwagi stanowić będą przedmiot mowy dzisiejszej; aby poczuwający się do tego szkaradnego występku brali po chop do rychłej poprawy, jako téż do wynagrodzenia sławy przez obmowę wziętej; jeśli chcą odnieść zbawienne pożytki z téj spowiedzi św., jeśli wedle Piotra św.: „*Chcą miłować żywot wieczny i oglądać dni dobre, niech pohamują język etc.* Ci zaś, których język nie kalał się obmową, aby się przejęli zbawiennym wstrętem.

#### I.

Cóż to jest obmowa?

Jest to przebrzydła, nienasycona żądza, mówienia bez potrzeby o wadach lub błędach prawdziwych, ale do-

tąd nieznanych innych, tym celem, aby te wady rozgłaszać, dobre imię osławić, lub zniszczyć i na honorze zabić, bez wszelkiego prawa, bez rozpoznania, bez dowodu, bez różnicy i względu, czy obmówiony przyjaciel, krewny, znajomy, czy żywy lub między umarłymi.

Spytajmy się Ojców Kościoła, a dowiemy się, iż co tylko mogą znaleźć najwstrętniejszych nazwisk, te wszystkie dają obmówcy. Naczytać się u nich można, jako obmówcę nazywają *djabłem niespokojnym*, jak go przyrównują *do psa szalonego*, który się na wszystkich rzuca, na cokolwiek oczy zwróci. Zowią go *smokiem piekielnym*, *wężem jadowitym*, *strzałą czartowską*, która duszom śmierć zadaje; — zowią *najobrzydliwszym bydlęciem* w gnoju się tarzającym.

*Chryzostom św.* powiada, że obmówcy są szkaradniejsi nad zwierzęta drapieżne, nad wilki okrutne; te bowiem tylko zgłodniałe lub rozdrażnione napadają nas, gdy obmówcy przeciwnie nieobecnym, a nawet częstokroć swym dobrodziejom oszczerczym językiem klęskę zadają. Jest to kanał najsmrodliwszy, przez który wszystkie grzechów i występków szpetności przepływają. Jest to grób otwarty na pochłonięcie cudzej sławy. Miecz najokrutniejszy trzem razem śmierć przynoszący; trucizna cudzej cnoty i pocziwości; na koniec jest to bestya straszliwsza nad same piekło, bo piekło złych tylko samych pożera, a obmówca i złych i dobrych. Dla tego jedynie takie nazwiska nadają obmówcy, że on szkodząc na sławie, szkodzi na rzeczy największej; szkodząc nieprzytomnemu, szkodzi sposobem do uniknienia niepodobnym; szkodząc w materyach różnych, staje się źródłem nieszczęśliwości najgorszych.

Sława jest rzeczą człowiekowi najdroższą; tę więc odbierać jest to dzikość najokrutniejsza. Łatwiej jest sprzedać wolność swą za dostatki; łatwiej dostatki oddać na okup życia, lecz życiem się nawet gardzi dla utrzymania sławy, pocziwości i dobrego imienia. Może kto dobrowolnie wyzuć się z majątku, może kto wolność i życie nawet poświęcić za Ojczyznę; ale któżby chciał dobrowolnie podać się za człowieka niepocziwego? Imię dobre sięga dalej niż życie samo; przez nie człowiek niejako i po

śmierci żyje; bez niego życie jest śmierci wyobrażeniem. Tylko człowiek podły, nikczemny, bez czci i wiary może być obojętnym na to, czy o nim dobrze, lub źle mówią, ale i to nie! I ten się zżyma, gdy słyszy, że drudzy go obmawiają nieprzytomnego, że drudzy jego czyny nicują. Bez dobrej sławy, cóż są królowie, kapłani, panowie, urzędnicy? Są to tylko czeze imiona, wzbudzające niepokój, postrach i wzgardę. Przeto słusznie Paweł św. mówi (I Cor. 9, 15): *Bo mnie lepiej umrzeć, niżby kto pochwałę moję miał wyniszczyć.* Tak wielka złość jest obmówcy; tak wielką krzywdę wyrządza obmówionemu, sposobem nie do uniknienia. Mówi o nieprzytomnym, który tego nie słyszy i usprawiedliwić się nie może. Rani bezbronnego, dekretuje niewinnego, sądzi nieznanego, zabija niewinnego! O cóż to za złość!

Obmówca gorszy jest od zbójcy; bo przed nim można się obronić, ukryć, uciec. Zbójca kryje się przed ludźmi, a ten ich sam szuka. Nie szuka on na to dowodów, kontentuje się często samym domysłem. Któż się ustrzeże psa milczkiem kęsającego? Któż się obroni gadzinie jad pod językiem kryjącej? Kto się zastawi strzale czartowskiej wypuszczonej w ciemności? Kto się ochroni od węża w pięknych kwiatach ukrytego?

Gdy zwrócimy uwagę na skutki i owoce z obmowy pochodzące, spytajmy się: Któż to wszystko złe na świat sprowadza? Kto wszędzie kłóć niezgody, kłótni, nienawiści sieje? Kto niepokój i piekło zrządza w domach? Kto tyle łez gorzkich wycisnął, tylu niewinnych zdrowia, spokoju, szczęścia, ba, nawet życia pozbawił? Oto nikt inny, tylko język niegodziwy. Słusznie więc mówi św. Jakób: *„Język jest mały wprawdzie członek, ale wielkie rzeczy podnosi. Oto jako mały ogień, jako wielki las spala. I język jest ogień powszechności nieprawości. Języka żaden z ludzi nie może ukrócić; złe niespokojne pełen jadu śmiertelnego. Przezeń błogosławiśmy Boga i Ojca, i przezeń przeklinamy ludzi.“* Słowo zdaje się małą i nikczemną rzeczą, a jednak nieraz głęboką zadaje ranę. (Bern.) Wielu ich legło od miecza, ale nie tak, jako ich zgineło od języka. (Eccl. 28). Z ob-



mowy (mówi św. Chryzostom) powstają nienawiści, spory, nieprzyjaźni, podejrzenia.

Pójdź okrutny, obmówco, przypatrz się spustoszeniu, któreś złośliwym językiem, może przez samą lekkomyślność wyrządził, a obaczysz nienawiść i rozpacz rodziców, zaniedbanie i nędzę dzieci, zgorszenie sług i sąsiadów, smutek i politowanie przyjaciół; znajdziesz gorzkie owoce ręką swą zasiane, znajdziesz głębokie rany, na które oni cierpieć, a nawet i umierać muszą. *Albowiem słowa dwujęzycznego przerażają aż do samych wnętrzności żywota.* (Prov.).

O złośliwy języku! jakichże słów mam zażyć, abym ci zbrzydził nieznosną złość tego występku? Ty przeklęty Bogu i ludziom obmierzły języku! — niszczysz przykazaną od Chrystusa miłość; ty rozrywasz jedność Chrystusową, targasz syna Bożego wnętrzności. Ty, obmówco, zakłócasz pokój, rozsiewasz niezgody. O języku czartowski (Bernard), tyś matką na świecie odszczepieństwa, bezbożności, tyś djabelski instrument obrzydliwości. O zaraźliwy smoku! ty świętokradzko depcesz pobożnych i bezbronnych; ty zuchwale sądzisz dobrych i złych; ty szarpiesz ludzi niewinnych i nieprzytomnych; ty pomnażasz najobrzydliwsze zgorszenia, rozrywasz święte i dobre małżeństwa, osławiasz pobożne wdowy, oszpecasz czyste panienki, pohańbiasz osoby oddane Bogu: wzruszasz potwarze, wspierasz krwawe nienawiści, waśnisz przyjaciół, rozsypujesz miasta!..... O złości niewymowna! Tyle lat pracował ten i ów, aby sobie zjednać dobre imię, a tyś je jednym razem zniweczył! O krzywdo nienagrodzona! O boleści żywo dotykająca! Niegodzienieś, tylko, by cię wyrznięto z ust i ptakom na pastwę rzucono.

## II.

O Bracia mili! Któż może być nieczułym na te uwagi? Kto może mieć upodobanie w obmowie? O chrześcijanie! wiem ja, że gdybym się tu was wszystkich zapytał: Trzeba-li wyrugować ten grzech obrzydliwy? odpowiedzielibyście niewątpliwie, że trzeba koniecznie. Lecz czyliż będziecie usiłować odtąd wykorzeniać go z siebie?

Na to pytanie wielu z was braknie odpowiedzi. Atoli jak mocno życzyście sobie zbawienia, i ja go wam życzę (I Petr. 3, 10), tak nieodzowną jest koniecznością, wyrugować precz ze siebie obmowy, bo one stoją na przeszkodzie zbawienia, owszem czynią je niepodobnym.

Już to samo, że obmówca traci dobrą sławę, zbiera on jeszcze *przekleństwo ludzi i Boga*, a cóż dopiero krzywda uczyniona Bogu i bliźniemu! Chrystus Pan rzekł: „*Nie sądzicie, a nie będziecie sądzeni*,” a Paweł św.: „*Ktoś ty jest, co sądzisz brata twego? Ty wydzierasz palmę zwycięztwu Chrystusowi*.” (Hieronim). Jaką miarką mierzyłeś, będzie ci odmierzono. Sąd, sąd straszny i surowy, sąd bez miłosierdzia temu, kto nie znał miłosierdzia, temu, kto nie miał miłosierdzia nad sławą bliźniego.

Toć to jest, co nas do poprawy i pokuty skłaniać winno. Te przyczyny do poprawy kiedy zważał Augustyn św. po nawróceniu swoim, łzami rześystemi się zalewając, wyrzekł: „*Język jest zbiorem wszelkich nieprawości, jest to przepaść, z której się wydobyć prawie niepodobna*. O Panie! wołał ten święty pokutnik, ty sam tylko znasz jęczenie serca mego. Ty rachujesz łzy oczu moich, któremi grzech obmów popełnionych obmywam. Ale wiemże ja, czyli zdołam obmyć te grzechy moje, których sam nawet już nie znam? Wieluże zabiłem na sławie? wielu wprowadziłem w ubóstwo, w hańbę i nieszczęśliwość; wielu do podobnych grzechów pobudził? Czyli mogę zrozumieć, przeniknąć i zliczyć złe skutki obmów?” Tak poznawał Augustyn święty moc przyczyn i pobudek do poprawienia się z obmów, i poprawił się.

Tak i my szukajmy środków poprawy. A z tych najpierwszym jest: *Nie słuchajcie obmów*, a nie będzie tylu obmówców. Bo nie tylko ci mają czarta w sobie (Bernard), którzy lubią obmawiać, ale i ci, a gorszego jeszcze, mają, którzy lubią ich słuchać. Obmówcy mają djabła w języku, ale słuchający mają go w uszach; albo raczej: obmówców trzyma djabł za język, a słuchających za uszy. „*Co nie chcesz, aby ci ludzie czynili, to i ty im nie czyn!*”

Jesteś w zgromadzeniu, gdzie obmawiają, pierwszym i godniejszym, tedy zgań, popraw i zawstydyź obmówców,

jesteś równy, odmień mowę, twarz obróć; powiedz, że każdy więcej w sobie złego znajdzie; jesteś niższy, milcz, i te słowa złośliwe niech w tobie obumrą.

*Kochaj bliźniego, spowiadaj się każdej obmowy; nie daj się względem ludzkim uwodzić, nie pamiętaj urazy. Nareszcie wejrzyj w siebie, obmówco, przypatrz się swym skrytym nieprawościom: porywczości, namiętności, żądzom, pragnieniom, upodobaniom, intencjom; a znajdziesz się między owymi, do których rzekł Chrystus Pan u Mat. 7, 5: *Obłudniku, wyrzuć pierwój tram z oka twego, a wtedy przejrzyś, abyś wyrzucił żdźbło z oka brata twego.**

Lecz nie dosyć, występki obmowy w sobie poprawić, potrzeba jeszcze szkodę zadaną cudzej sławie nagrodzić. Jako w materji kradzieży nieodzowną jest powinnością restytucya, czyli zwrócenie wziętku, tak i tu trudna to rzecz, ale koniecznie potrzebna. W innych grzechach łatwiejsza jest pokuta, niżeli z tych, które czynią krzywdę bliźniemu. Odjął zabójca życie drugiemu, i sam musi utracić swoje: odjął obmówca sławę, to i sam, choćby miał swoją utracić, obmówionemu winien powrócić. Odszczekać pod stołem musiał za polskich dawnych czasów oszczerca potwarze swoje.

Nic nie pomogą spowiedzi częste, nic uczynki miłosierne, nic umartwienia najostrejsze, nie otrzymane rozgrzeszenia. Nic obietnice najuroczystsze, same zasługi Syna Bożego nie zmażą téj powinności, sama najdroższa Krew Jezusa Chrystusa nie obmyje obmówcy od winy i obowiązku; cały skarb Kościoła Chrystusowego, cała moc jego namiestników nie mogą uwolnić obmówcy od długu.

O cóż za ścisłość tego obowiązku! Któż go kiedy wiernie wypełnia? A nawet choćby chciał obmówca, czyli jest w stanie powrócić sławę? Gdzież szukać tych uszu, w które potwarz weszła? Tych ust, które przeszła? Tych serc, których się chwyciła? Tych miejsc, do których się rozciągnęła? *Dobra sława, mówi przysłowie, ma sto ust, któremi się rozlatuje po świecie, ale niesława ma ich tysiące na zgubę niewinnego.*

Dajmy na to, żeby kto był w stanie odwołać: czyliż jest w stanie nagrodzić szkody, krzywdy zrządzone? Te

ły powrócić, zmartwienie cofnąć, smutek wynagrodzić, zdrowie wydarte oddać.

I jakże? — powie może niejeden obmówca — to już nie ma żadnej nadziei zbawienia?

Zaprawdę, Bracie mój, obmowa jest jednym z tych grzechów, że przy szczerzej poprawie całą nadzieję odpuszczenia trzeba tylko w samem miłosierdziu Bożkiem zakładać. Trzeba, trzeba odwołać, naprawić, co się źle powiedziało, chwalić tych, których się niesłusznie ganiło, nagrodzić szkody, które się wyrządziło.

Któż teraz nie postanowi szczerze wystrzegać się obmów i ich słuchania? Tu idzie o własną dobrą sławę, o spokojność sumienia, o zbawienie duszy. Podajmyż sobie, Bracia, nawzajem ręce w obecności Boga w Sakramencie utajonego, że jedni drugich sławy dobrej będziemy strzegli. Przrzeczmy sobie nawzajem, iż nigdy złej mowy o bliźnich słuchać nie chcemy. Precz z obmową! My odtąd na sercach naszych wypisujem sobie naukę Jakóba świętego: Nie obmawiajcie się nawzajem, ani obmów słuchajcie.

Złożywszy tedy wszelką złość, zdradę, obłudę i wszelkie obmowiska, jako dopiero narodzone niemowlęta, rozpocznijcie ten post święty wielkanocny.

A teraz, upadłszy na kolana, mówmy: „O Boże, źródło miłości, któryś na to dał ludziom mowę, aby jój ku czci i chwale Twojej i ku własnemu używali zbawieniu, ochroń nas od złośliwych języków, ogródź cierniem uszy nasze, aby nie słuchały języka złośliwego, ustom naszym załóż wędzidła, aby nie mówiły zdrady. Panie! nim usta te, któremi Cię błagamy, otworzą się na obmowę, niech raczej zamilkną na wieki. Niech zdrętwieje język, lepijci nam niemymi wnijść do żywota. Zapisz, Panie, ognistym palcem na sercu naszym te słowa: *Iż z każdego słowa próżnego trzeba zdać rachunek na sądzie Bożym.*

Panie, włóż w uszy nasze straszne trąby sądu ostatecznego, niech nam brzmia ustawicznie: Nie sąǳcie — nie potępiajcie — nie będziecie potępieni. — Bǳcie miłosierni, a miłosierdzia dostǳicie.“ Amen.

# Kazanie na I Niedzielę Postu.

(Przerobił i powiedział Ks. Krukowski.)

(r. 1857.)

## Grzech śmiertelny.

„Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia.“ (1 Cor. IV. 3.)

**P**oczątek pokuty naszej w popiele, w poście i w umartwieniu jednym zdaje się zabobonnym obrządkiem, drugim śmiechu godną ceremonią, innym przykrym do zniesienia obowiązkiem. Są jednak tacy, którym się wydaje czasem miłym i przyjemnym, czasem zbawienia i łaski, czasem pokuty i odpuszczenia, skarbienia sobie skarbów niebieskich. Po wysileniu się zmysłowości, po szale roztargnień, po uctach i tańcach zapustnych naraz ucicha wszystko, a głos bozki, głos Kościoła odzywa się przy posypaniu głowy popiołem: — *„Pamiętaj, człowiecze, że proch jesteś i w proch się obrócisz.“* Ten popiół pokutny na głowy nasze sypany, ten głos kapłana, przenikający duszę, jakże wzniosłe myśli, jak rzewne uczucia wznieca w duszy i w sercu prawego katolika! O jak żywo stawia nam przed oczy nicosć naszą, nędzę naszą, niemoc, jak wymownie przywołuje na pamięć początek nasz i koniec, jak upokarza dumę naszą, tłumi chuci ciała, uśmierza żądze, żywo stawia przed oczy wielkość Boga, — szkaradność grzechu, — bozkie miłosierdzie, — potrzebę rychłej pokuty!

Przeto idąc za myślą Kościoła św., aby ten czas wielkopostny uczynić Bogu przyjemnym, a dla duszy zbawionym, rozważmy dzisiaj:

*I. Jak wielka jest złość grzechu śmiertelnego?*

*II. Jak wielką zniewagę i krzywdę grzech wyrządza Bogu?*

Te uwagi pobudzą nas do obrzydzenia sobie grzechu i do szczerzej pokuty.

O, Boże Świąty! Boże mocny! Boże nieśmiertelny! Tyś otwierał tyle razy oczy kalekom, pootwieraj nam błą-



dzącym oczy duszy, abyśmy, poznaawszy złość grzechu, brzydzili się nim i szczerze do Ciebie, Ojca najmiłosiernejszego, się nawrócili. Przyczyni się za nami, Matko litości i miłosierdzia: — „Zdrowaś M.“

## I.

Aby poznać, jak wielka jest złość grzechu, jak wielką krzywdę wyrządza obrażonemu Bogu, potrzeba żywo sobie rozważyć:

1. Kto jest Bóg — od nas obrażony?
2. Kto jest człowiek — Boga obrażający?

1. Między wszystkimi tytułami, które Bogu, ile rozumem naszym doskonałości Jego pojąć możemy, przynależą, żaden nie jest tyle razy w Piśmie św. wspominany, co tytuł „Pana“ a do tego: *Pana Najwyższego*. Ile razy bowiem Siebie w Piśmie św., albo sam przez się, albo przez swoich proroków ogłasza, zawsze się mianuje „Panem!“ Tym imieniem zaczyna, tym utwierdza i kończy wyroki i stanowi prawa swoje: „*Jam jest Pan, Bóg twój*,“ albo: „*To mówi Pan!*“ — Chcemyż dojść przyczyny, dla czego Bóg to lub owo prawo stanowi, nie inną usłyszymy, tylko tę: Dla tego, żem jest Panem, chcąc tém pokazać swoją nad całym światem wszechmoc i władzę, i że Jego państwu wszystko poddane i podległe być winno stworzenie. Jeżeli zaś pytamy, jak wielkim jest Bóg Panem, odpowiada nam na to Epiktet: „*Chcąc na to należyta dać odpowiedź, musiałbym albo sam być Bogiem, albo Bóg przestałby być Bogiem. On sam tylko pojąć może, jak wielkim jest w istocie swojej, ani tego komu innemu opowiedzieć nie może, ponieważ prócz Niego, żaden inny, ile stworzony rozum, wielkość i wysokość majestatu Jego nieograniczonego pojąć nie może*“. — „*Panie*“, mówi św. Ambroży, „*jeżeli wymówię, żeś większy i doskonalszy nad wszystkie tego świata rzeczy, krzywdę Ci uczynię, porównywając Cię z dziełami rąk Twych własnych*“.

Jeżeli dalej zważymy Jego moc i wszechwładność, któż tę pojąć godzien? Któż się tej sprzeciwić zdoła? Chcieć i wykonać jedno jest u tego Pana. Zechce ten świat cały ze wszystkim, co na nim jest, znieść do szczętu, zburzyć, a innych milion daleko większych i ozdobniejszych, niżeli

teraźniejszy jest, wystawić może to bez trudności, bez niczyjej pomocy, — jedno mu tylko potrzeba wymówić słowo: Stań się! — a stanie się wszystko.

Jeżeli zważymy jego *bogactwa i skarby*, jest Pan ten wszechmocnym i wszechwładnym Panem, któremu na niczem nie zbywa, wszystko wszystkim dawa, a sam niczego nie potrzebuje.

Jeśli się przypatrzmy Jego *wspaniałości i okazałości*, jak Go niegdyś widział Daniel prorok, ze zdumieniem zawołamy: „*Sto tysięcy służyło Mu, a dziesięć kroć stotysięcy stało przy Nim.*“ — I czemuż mocarze, panowie, bogacze tego świata, w porównaniu z tym Panem — z tym Panem tak wielkim, tak wszechmocnym i tak niegraniczonego majestatu? Gdybyśmy mieli władzę i moc największą nam od Niego daną, jednakowo mizernego ździebełka trawki nie zdolniśmy uczynić. Niech się nam uniżają, kłaniają, narody i cała gromada sług niech oczekuje w gotowości skinienia naszego, przecież wyznać musimy, żeśmy daleko podlejszymi, nikczemniejszymi, prawie jednem niczém względem nieskończonego majestatu tego Pana nad Pany. — Bóg to jest, który sam o sobie mówi: „*Ja Pan i nie masz innego!*“

A przecież, niech się kto odważy króla ziemskiego obrazić lub zelżyć, albo zuchwale na niego porwać: — o, cóż to za straszny występki obrażonego majestatu!... Miecze, ognie, pale, krwi przelanie nie wystarczą na ukaranie takiego występk, częstokroć długie więzienie, zrujnowanie miast, niedobytych fortec i całych państw ledwo nadgrodzi wyrządzoną zniewagę. Na coż tu mówić o monarchach świata? Niech się w jakim wyższym domu sługa przeciw panu zuchwale postawi, na pierwsze zawołanie nie usłucha, albo nieuczciwem słowem zelży: jakie urazy, jakie kłótnie i wrzaski nie bywają wszczynane? A jeżeli tak jest w tém małym zwierciadle życia naszego, że różnica pomiędzy panem ziemskim a sługą jego jest wielka, a obraza pana przez sługę nie jest do darowania, toć proszę zważyć: cóżby to był dopiero za występki, co za zuchwałość i zniewaga, gdyby się nikczemny człowiek na Boga, Pana Naj-

wyższego odważył powstać, zelżyć Go i znieważyc? Jestże to rzecz podobna, żeby to się stać mogło i takowy miał się znaleźć zuchwalec? pyta ze zdumieniem św. Bernard: „*Byćże to może, aby się przeciw tak straszliwemu Majestatowi jeden mizerny proszek ziemi miał porywać?*“ Ach, tak jest, Boże mocny, nie jest to niepodobna, być to może, to już było, to po dziś dzień jeszcze — co godzina, co moment się dzieje! Och, ja sam nieszczęsny, ty, ów, tamten, i tak wielu innych, my to, my jesteśmy tak złośliwymi i zuchwałymi, ile razy na grzech ciężki, śmiertelny zezwalamy, tyle razy się na Boga, Pana naszego zuchwale porywamy, Jego Majestat zelżywie znieważamy i prawie nogami deptemy!... Aż to nie jest Pan nasz, przeciw któremu grzeszemy? A kimże my jesteśmy?

## II.

Cóż jest człowiek? Odpowiada Abraham: *że to jest proch i ziemia*; Izajasz, *że to siano*; Salomon, *że marność*; Dawid, *że to żebrak (ostatni) bozki, z siebie nic nie mający i tylko z bożkiej Opatrzności żyjący!* O jakaż niewdzięczność, kiedy ten żebrak, zamiast coby miał ręce wyciągnąć do prośby, on wyciąga do zniewagi Boga! Człowiek, to robak pod nogami Boga, od którego, gdyby był przyciśniony, w okamgnieniu życia postradał. O jakaż zuchwałość, kiedy ten robak podnosi się przeciw Bogu! I cóż jest ten grzeszny człowiek, Panie, że o nim pamiętasz? Nie tylko pamiętasz, ale go cierpisz, szukasz i zbawić pragniesz? Jest to majestatu Pana nad Pany obraziciel, praw Twoich świętych pogardziciel, nieprzyjaciel Twój, zdrajca, ile z niego jest — bogobójca! Więc że go, Panie, godnym sądzisz, abyś wejrzał na niego okiem miłosierdzia? (Job.) Ach, nie godzien tego; niegodzien! Jedyna to tylko wielkość Dobroci twojej sprawuje, że wszędzie z łaskami swymi szukasz grzesznika. On ucieka od Ciebie, a Ty go gonisz; on co może najgorszego wyrządza Tobie, Ty co masz najlepszego, czynisz dla niego; on się kryje przed Tobą, a Ty go szukać nie przestajesz. O, niepojęta Dobroci! O, niewysłowione Miłosierdzie bożkie! Któż więc w tych czasach dopuszczenia bożkiego poważy

się szemrać przeciw wyrokom najmędrszej Opatrzności? Czyliż raczej nie mamy dziękować Bogu, że nas doświadczają, bo nas chce zbawić? Bo rozważmyż dalej: Jakaż sromota, kiedy syn złośliwy powstaje przeciwko Ojcu! Nie jestże większa zuchwałość chrześcijanina grzesznika, niżeli zapamiętałego Faraona, któremu gdy Bóg rozkazał przez Mojżesza, by lud jego puścił, odpowiedział: *Kto jest ten Pan, abym słuchał głosu Jego?* Nie znam Pana, a Izraela nie puszczę. Lecz na co się złość Faraona nie odważyła, do tego zuchwałość i grzech przychodzi, bo my wiemy dobrze i znamy Boga i Pana naszego, wiemy dobrze, że to lub owo surowo nam rozkazuje lub zakazuje, a my przecież tym Jego gardząc rozkazem, właśnie wbrew, w oczy niejako mówić się odważamy: Znamy Pana, ale nie będziemy słuchali głosu jego! O, cóż to za złośliwość! Więcej niż piekła godna! Och, Boże! Och, Panie, któryś za jedną tylko myśl pyszną Lucyfera z nieba w bezdenną przepaść piekielną pogrążył, jakże tę złość, tę straszną zuchwałość mizernego człowieka znieść możesz! Ach, Nieba, na zemście się nad tak ciężką zniewagą Stwórcy waszego, jakże pioruny zatrzymać możecie. Grzesznicy, *bójmy się Tego, woła Syn Boży, który duszę i ciało zatracić może w ogień wieczny!* — a to w tym momencie, bez wszelkiej trudności, jednym tylko skinieniem; bo ile tylko rzeczy jest stworzonych, tyle ma sług wykonawców swęj woli; te wszystkie tylko patrzą i czekają skinienia, aby dekret kary i zemsty wykonać nad grzesznikiem; bo nauczają św. Tomasz: *że wszystkie stworzenia mają wrodzoną sobie chęć i skłonność zemśczenia się wszelkiej zniewagi Stwórcy swego.* Wołają te wszystkie przeciw grzesznikowi, jako niegdyś wołał Abizai, wódz, słysząc jako Semei, prosty żołnierz, złorzeczył Dawidowi: „*Pójdę i utnę głowę jego*“. Pójdę, woła ogień, dopuść mi Boże, i spalę go na proch żywego; szumi woda na grzesznika, pójdę Boże i zatopię go; woła powietrze: umknę się od niego; ziemia: dopuść, Panie, niech się pod jego nogami rozstąpi i żywcem go pochłone; woła dom jego, w którym grzeszy: dopuść, Panie, zwalę się na niego i zetnę go żywcem; woła piorun: zabiję na miejscu; woła nareszcie sam czart do Boga, że czasby już

był, aby grzesznikowi odebrał życie i stracił go w ciemności piekielne.

Otóż więc, chrześcijanie, wszakżeście nie tak zapamiętali i uporni, zastanówmy się i obejrzyjmy dobrze, oto wszędzie i zawsze jesteśmy w ręku żyjącego, zagniewanego Boga, któremu nigdzie nie ujdziemy, ani się przed Nim ukryjemy, możemyż być tak zuchwałymi, abyśmy Jego Majestat tak ciężko znieważali? Toć to jest bozki Majestat, na co nam od bojaźni i strachu włosy na głowie stanąć powinny, że grzeszyć jest to znieważać Boga, Pana tak wielkiego, jest to złość największa. Ta to zniewaga zelżonego majestatu największy w nas żal i boleść wzbudzić powinna, że grzeszyć jest to Bogiem gardzić i właśnie nogami deptać. I to, gdybyśmy zawsze pamiętali, raczej byśmy się na milion śmierci, aniżeli na grzech śmiertelny odważyli, bo w jednym grzechu śmiertelnym większa Mu się staje krzywda, niżeli chwały we wszystkich dobrych uczynkach przez Aniołów i ludzi czynionych przybywa.

Ztąd niech nam nie będzie dziwném, że Bóg za jeden grzech ciężki, albo myśl tylko szpetną, w piekle nieskończonymi karze mękami, gdyż Bóg nie karze tego małego zysku, téj krótkiej rozkoszy, ale przewrotną wolą, którą się człowiek przeciw wyraźnemu rozkazowi Boga odważa przekroczyć, którą dobrowolnie prawem Jego wzgardza i znieważa. Czyliż więc, grzesznicy, oświeconymi będąc i przekonanymi dostatecznie, jak wielka, jak ciężka jest w grzechu śmiertelnym pogarda i zniewaga Bozka, jak nieomylna i niechybna kara nas czeka; czy myślicie nadal zostawać w tym grzechu, odkładać pokutę, kiedy ani dnia, ani godziny pewnymi być nie możecie? Może myślicie, że Bóg sobie grzech lekceważy, że się nim tak bardzo nie uraża, bo nas już dawno powinien był zatracić, a nie uczynił tego. Nie uraża się Bóg grzechem? Czytajmy w Piśmie św. te wszystkie wyroki, w których Bóg swój niezmierny żal na grzesznika i nieprawość jego, swoją nienawiść i obrzydzenie i zemstę przeciw grzechom ludzkim z niewypowiedzianym gniewem swoim wyraża. Do tego owa ruina tak wiele Aniołów, ów potop całego świata, owe ogniem z nieba zniszczone ludne miasta Sodomy i Gomory, nie sąż dosta-



tecznym świadectwem, jak wielkim się Bóg i sprawiedliwym gniewem unosi przeciw grzesznikom? Nadto podnieśmy oczy na tego na krzyżu rozpiętego Zbawiciela i spytajmy, co za przyczyna, że Pan Nieba i ziemi rozpięty wisi pomiędzy niebem a ziemią, a sumienie nam odpowie, że to grzechy nasze Boga i Pańa naszego do krzyża przybiły. Stąd więc, grzesznicy, bierzmy miarę nieprzebranego miłosierdzia bożkiego, jak dobrym, miłosiernym jest Bóg, że nas dotychczas cierpi i znosi na ziemi, owszem nas sam, pierwszy szuka i różnymi środkami z nieprzyjaciół swoich chce uczynić przyjaciółmi, ba, nawet synami swoimi.

O niepojęta dobroci i niewysłowione miłosierdzie Boga naszego. I tać to Dobroć Bozka nie poruszy nas do żalu i skruchy i toć to miłosierdzie Jego nie wycisnie nam łez z oczu na opłakanie, żeśmy tę Dobroć nogami zdeptali?

Ach, Panie, Ty widzisz chęci dobre, ale cóż! nie w mojej to mocy grzesznika tak zakamieniałego serca do żalu pobudzić; ale Ty, Panie, który tak wielki dowód miłości nad nim pokazujesz, że go dotąd cierpisz i znosisz, pokaż jeszcze jeden dowód miłości, aby poznał, iż mogąc go ukarać, sam go szukasz, abyś go zbawił. Amen.



## Kazanie na II. Niedzielę Postu.\*)

### O miłosierdziu bożkim.

(X. T.)

Miserationes eius super omnia opera  
eius. (Psalm 144, 9.)

**T**ysiącznych cierpień i dolegliwości przyciśnion ciężarem nędzny człowiek zbliża się do grobu: w śmierci, w tym najstraszliwszym swoim ze wszystkich nieszczęściu, szuka wybawienia od wszelakiej niedoli. Lecz nie, mylę się;

---

\*) Mając na względzie czas wielkopostny, jako czas przygotowania się na spowiedź i komuniją wielkanocną; dalej czas *Jubileuszu* powszechnego, udzielonego na ten rok miłościwie przez Ojca św. Leona XIII,

jest jedna boleść, jest jedno cierpienie nad samęż śmierć nawet okropniejsze — z nim żadne insze nie może się równać. To cierpienie jest źródłem wszystkich jakichbądź utrapień; jestto piekielna iście katusza, która Kaina uczyniła dzikiemu zwierzęciu podobnym, która Judasza na szubienicę zapędziła, która z Woltera piersi wydusiła przekłętą duszę w pośród ryku niehumanego: — jestto ból, katusza, męka — *rozpaczy*. Jestto katusza nieszczęsnej duszy, co wszelką zbawienia nadzieję straciła, co drżąc i truchląc od strachu woła: Bóg nie może mi przebaczyć grzechów moich — jam potępion, — zginąłem!

O duszo nędzna — wielka, zaprawdę, nieszczęśliwość twoja: tutaj nie ma nic, co by cię rozweseliło — zgryzoty sumienia — oto twój los — we wnętrznościach swoich nosisz jadowity gad — robaka, wiecznie żrącego; — a tam, w wieczności czeka cię wyrok straszliwy i wiekujista zatrać.

O biedna, biedna ty duszo! Więc-że już nie ma dla ciebie ratunku? Prawda, zły duch, który duszę twą ciemnościami rozpaczy opasał, on ci już wszelką odjął nadzieję, on we dnie i w nocy szepce: „Dla ciebie nie ma ratunku, ty nie możesz być zbawion — nigdy, przenigdy — na wieki.“

Aliści ten szatan, ten wąż piekielny kłamie bezczelnie. On kłamie, boby cię chciał zatracić. Raczej otwórz uszy i słysz, co mówi Bóg tysiącznemi głosy: „Jest i dla ciebie ratunek — jeszcześ nie zginął i ty.“

O tak, zbawieniem twojem, ratunkiem twojem jest — *Miłosierdzie boskie*.

---

przez wszystkie niedziele, aż do dnia Zmartwychwstania Pańskiego podaję (nie uwzględniając Ewangeliji przypadającej) kazania *Misyjne* o tym, co najbardziej potrzebne grzesznikowi, chcącemu się nawrócić. Kazania te możnaby miewać także na *Pasynch*; zresztą są one każdego czasu i potrzebne i pożyteczne wielce; a że niepośledniej są również wartości pod względem kaznodziejskim, to poręcza nam imię X. *Toussaint*, który żywot swój strawił na pracach misyjnych. Tenże doświadczony Misyjonarz takie właśnie radzi miewać kazania w czasie W. Postu.

*Przyp. Wydawcy.*

Powiesz może: Zbyt wielkim grzesznik, bym się mógł miłosierdzia spodziewać. Odpowiada Bóg: Jam nieskończenie miłsierniejszy, a chociażby grzechy twoje były jako morze, miłosierdzie moje i to morze nieprawości twoich ogarnia. I tak wiele na tym zależy Bogu, iżbyś o téj prawdzie był przeświadczon, że w całych dziejach Objawienia żaden inny przymiot bozki nie jaśnieje tyle, jak właśnie ten — miłosierdzia jego.

Jakże wspaniałą *wszechmocność* bozka, która tyle światów z nicości wyprowadziła do bytu; lecz wspanialszą dobroć i miłosierdzie bozkie: *Zmiłowanie jego nad wszystkie dzieła jego*.

Wspaniale jaśnieje w dziejach *Mądrość* bozka, Opatrzność bozka, która losami narodów kieruje, a nawet czarne niegodziwości plany ku celom swym świętym obraca: jednak wspanialszą dobroć i miłosierdzie bozkie: *Zmiłowanie jego nad wszystkie dzieła jego*.

Wspaniale, straszliwie wspaniale jaśnieje *Sprawiedliwość* bozka, która sądzi narody i pokolenia, obala trony, łamie berła, druzgoce czaszki pysznych i możnych: jednak wspaniałej jaśnieje — samże Bóg to mówi — dobroć i miłosierdzie bozkie: *Zmiłowanie jego nad wszystkie uczynki jego*.

Niepodobna rzecz opisać to miłosierdzie, które wobec tysięcy i tysięcy narodów wyświadczał, które okazał milionom i milionom ludzi na ziemi. Kiedyżbym skończył?...

Dosyć, gdy pokażę, jak to miłosierdzie bozkie objawia się, uwydatnia wobec ciebie, o człowiecze, — tak wielkim, tak cudownym, żebyś nigdy nie powinien ustawać uwielbiać go, ufać w nim z całą mocą duszy swojej.

Być może, żeś już nieraz, słysząc o onym synu marnotrawnym, zazdrościł mu prawie, iż tak miłościwe znalazł u ojca przyjęcie. Możeś mówił: „Gdybyż to i dla mnie był Bóg tak miłościwym Panem, gdybyż i mnie chciał Bóg tak przyjąć łaskawie!“ Słuchaj! Historyja onego syna, to — twoja własna. Synem marnotrawnym — toś ty; onym dobrotliwym ojcem — to Ojciec w niebiesiech; przyjęcie, jakie doznał on, także i ciebie czeka, bylebyś w żalu i skrusze chciał wrócić do Ojca swego, który jest w nie-

biesiech. Historyja onego syna marnotrawnego będzie treścią dzisiejszego kazania, i pokażę:

*I. Jak Bog miłościwy czeka.*

*II. Jak woła.*

*III. Jak przyjmuje.*

Ty, Ojciec niebieski, któryś z skarbnicy zmiłowań twoich krew Syna swego za grzeszników dał, napełnij dziś ich serca otuchą i nadzieją, jaką im ten drogi okup wyśłużył! Muszę zamilknąć. Jakżeż mam mówić o miłosierdziu bozkim, kiedyć tylu jest takich, którzy grzech do grzechu przydają właśnie dla tego, że Bóg miłosierny! Zapewniam, zaręczam jak najuroczyściej, że cokolwiek powiem, to nie odnosi się do takich grzeszników. Niechaj wiedzą, iż dopuszczają się grzechu przeciwko Duchowi św. — Bóg miłosierdzie swoje okazuje grzesznikom, co żałują, co chcą czynić pokutę.

# I.

Dziwisz się, że onego syna marnotrawnego ojciec czekał tak dobrotnie: więcej czyni dla ciebie Ojciec w niebiesiech.

Prawda, syn marnotrawny był szczęśliwym w domu ojca. Był kochan, był dostatnio przyodzian, do bogatego zasiadał stołu: i czegoż więcej mógł sobie życzyć?

Lecz i ty, dopókiś w stanie łaski żył, azaliż i ty nie mieszkałeś w domu Ojca swojego, pod skrzydły opieki jego ojcowskiej? Czyś nie był ukochan? Czyż cię nie karmił mlekiem słodkości swoich, czyś nie zasiadał do uczyty spokojnego sumienia, czy cię nie żywił Ciałem i najdroższą Krwią Syna swojego? Czyś nie był przyodzian szatą łaski uświęcającej, przyozdobien trzemi bozkimi cnotami, zbogacon uczestnictwem w nieskończonych zasługach Jezusa Chrystusa? Azaliż nie byłeś uczczon w domu Ojca, w Kościele św., a nawet od Aniołów bożych? Co za szczęśliwość!

Syn marnotrawny lekceważył sobie szczęśliwość swoją, opuszcza dom ojca, woli iść w daleką obcą krainę.

I ty wyrzekasz się szczęsnego losu swego, wyrzekasz praw do ojczyzny niebieskiej, którąś już posiadał, idziesz do obcej krajiny, do krajiny strachu i narzekania, do — piekła.

Syn marnotrawny na uciechach i rozputności pędzi swe dni: i ty dobra niebieskie oddajesz za nędzną rozkosz, za grzechy godne przekleństwa. Syn marnotrawny zostaje parobkiem u prostego wieśniaka: ty niewolnikiem szatana; on pasterzem trzody nieczystej: ty sługą sprosnych namiętności; on żywi się młotem, ty obrzydliwym grzesznój cielesności żérem. Co za odmiana!

Syn marnotrawny opuścił ojca — tyś więcéj uczynił, tyś go się zaparł. Syn marnotrawny rzekł do ojca: Nie chcę już być synem twojim; ty — ty wyrzekłeś się Boga jako ojca, tyś za ojca obrał sobie szatana, a odkąd w grzechu żyjesz, można o tobie powiedzieć: Synem czartowskim jesteś!

Niedosyć na tym: Syn marnotrawny opuszczając ojca, obraził go tym samem bez wątpienia, lecz przecieź rękomań nie podniósł, nie bił go, nie myślał zgoła o tym, by go zabić. Owóz na to wszystko tyś się odważył, grzeszniku, względem Ojca w niebiesiech; tyś Boga biczował, tyś głowę jego zranił cierniową koroną, tyś go grzechami swojimi krzyżował.

I na tym nie koniec: Syn marnotrawny rozproszył wprawdzie substancyją swoję, lecz nie obracał jéj na szkodę ojca, nie kupował sobie nią zbójców, którzyby ojca mordowali. A tyś, o grzeszniku, i do tego posunął się złości nadmiaru: dobrodziejstw boskich używałeś na to, by go obrażać, znieważać, zabijać! Darem tego Ojca było zdrowie twoje, a cóżeś sobie z nim począł? Azaliż bez tego dobrodziejstwa mógłbyś był gwałcić robotą dni święte, byłbyś mógł żyć rozpustnie, w pijatykach, uctowaniu, zwadach i bijatykach? Na łóże boleści rzucon, nie mógłbyś się ani ruszyć. — Darem tego Ojca były bogactwa, dostatki; cóżeś z nimi począł? Azaliż nie mając ich, byłbyś się mógł w pysze wynosić nad innych? Czybyś bez nich mógł wyprawiać bankiety i takim rozrzutnikiem być? Takich grzechów nie mógłbyś był czynić w ubóstwie. — A gdybyś



się był na świat narodził ślepym, ułomnym, szpetnym, azaliż byś mógł obrażać Boga próżnością? Azaliż byś mógł tyle dusz uwodzić? Co za niewdzięczność!

A gdybyż na tym był koniec!

Syn marnotrawny rozproszył dobra, które ojca jego podobno nie wiele kosztowały; tyś rozproszył dobra, które Ojciec twój niebieski niewypowiedzianie drogo nabył. Łaska uświęcająca, którą cię obdarzył na Chrzcie św.; one natchnienia, któremi tyle razy do dobrego nakłaniał, Sakramenta i dobra duchowne, których nadużywasz: — czyż wiesz, co one kosztowały Ojca twojego?

„*Tak Bóg umiłował świat, że Syna swojego jednorodzonego zań dał*“. Te dobra Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa kosztowały drogi żywot jego, wszystką Krew jego najdroższą.

Co więcój. Syn marnotrawny zbezcześcił — co prawda — ojca; lecz tyle przecież jeszcze miał względów, że go nie zbezcześcił w jego obecności, w oczach jego; ojciec nie wiedział, jak sprośnie żył syn, a przeto mniej bolał. Lecz ty?... Tyś Boga obrażał oko w oko, boć gdzieśkolwiek grzeszył, tam był Bóg obecny. Widział cię na onym miejscu, gdzieś tak straszliwe klątwy miotał. Widział cię onój nocy... ty wiesz... Widział na tych drogach, pod tym oknem, w tym towarzystwie... Widział myśli twoje, widział żądze twoję, słyszał słowa twoje... I cierpiał cię, i znosił cię! O dobroci, o miłosierdzie!...

Syn marnotrawny raz tylko jeden opuścił ojca; skoro raz powrócił, już nigdy nie opuszczał domu ojcowskiego. A ty?... Ileż to razy przyjął cię Ojciec miłościwie, a tyś go znowu porzucał haniebnie. — Jeszcześ małym był, a już wielkim grzesznikiem; nie wiele lat dopiero liczyłeś sobie, lecz już grzechów tak wiele, a każdy grzech to ucieczka z domu Ojca. Zaledwieś się nawrócił, a już znowuś się od Ojca odwracał; zaledwie cię przyjął łaskawie, jużes nową zdradą ranił serce jego ojcowskie. O, Boże, co za liczba grzechów: grzechów myślą, sprośnym pożądaniem, nienawiścią, mściwością! Grzechów słowem! Ileż mów bezecnych, wszetecznych, ileż śpiewek szpetnych, klątw, złorzeczeństw! A cóż dopiero grzechów uczynkiem! Grze-

chy kradzieży, łupieztwa, oszukaństwa, zabójstwa dusz — któżby je zdołał wyliczyć?

O ty wyrodne dziecko boże — wyznać musisz, żeś grzeszył nad miarę myślą, mową i uczynkiem. Gdybyś chciał się zaprzeć, toby wołały same ściany tego a tego domu, toby wołały lasy, pola, kąty, kryjówki, co były świadkami nieprawości twojich. Toś może przynajmniej domu bożego nie zbezczęścił? Niestety, i dom boży zbezczęściłeś nieuszanowaniem, roztargnieniem, ladajakimi myślami. — To może przynajmniej trybunału Pokuty? Ach, i ten zbezczęściłeś kłamstwem, zamilczeniem, zatajeniem, brakiem żalu i postanowieniem poprawy. — To może przynajmniej Stołu Pańskiego? — Ach, język twój skrwawiony Krwią Baranka, któregoś szarpał, mordował... O, Boże, co za złość!

Lecz na cóż ja to przypominam ci te wszystkie obłąkania, te wszystkie złości twoje?

Te góry grzechów twojich gromadzą, piętrzą się przed tobą, byś poznał przewłoczność i miłosierdzie Boga swojego. Grzechy twoje wielkie a bez liczby, a jednak ten Ojciec w niebiesiech cierpiał cię, znosił, czekał powrotu twojego. O jakaż dobroć jego! Lecz właśnie dla tego, że tak wielkie nieprawości marnotrawnego syna, dobroć ojca, który go wciąż wyglądał, tym wspaniałej się uwydatnia. Jeżeli cię dotychczas wyczekiwał, czemuż wahasz się wrócić do jego łona ojcowskiego?

Ażebyś jeszcze lepiej poznał dobroć jego, uważ, jak łatwo mu było położyć koniec twym nieprawościom. Ze wszech stron odzywały się głosy, pobudzając do zemsty nad tobą: O zemstę wołali Aniołowie w żarliwości o cześć bożą, którąś ty tak bardzo sponiewierał. Lecz Bóg mówił: Nie, dajmy mu jeszcze żyć, może wnijdzie w siebie i nawróci się. — O zemstę wołali Aniołowie-Stróże tyłu dusz przez ciebie mordowanych. Lecz Bóg mówił: Nie, nie chcę śmierci niezbożnego, lecz żeby się nawrócił, a żył. — O zemstę wołała ona choroba, która ci zagrażała śmiercią. Lecz Bóg miłosierny widząc, żebyś był potępion, zawołał na śmierć: Nie tykaj go jeszcze tą razą. — O zemstę wołał on grom piorunu, który miał uderzyć w ciebie...

drząłeś — i żyjesz. Bóg w miłosierdziu swoim mówił: Będę jeszcze czekał; kto wie? może jeszcze wnijdzie w siebie, może się nawróci... O zemstę wołał szatan. Już tyle razy przywiódł cię w ostatnie niebezpieczeństwo utraty życia, na jedno słówko tylko z ust bożych czekał, by cię wtrącić w przepaść. Lecz Bóg rzekł: Chcę go jeszcze znieść niejaki czas, może go poruszy kazanie jakie, upomnienie jakie. I ten Bóg był podobien do łaskawego Dawida, który żołnierzom idącym przeciwko zbuntowanemu synowi Absalonowi, rzekł: Ocalcie mi mego Absalona; pozwalam wam na wszystko, jeno nie zabijajcie go, jeno mi go ocalcie. Wiem, że on burzycielem i buntownikiem; zwyciężcie go, pokonajcie go, jeno mi syna Absalona zostawcie przy życiu.

Nauczyciele Kościoła są tego zdania, że stworzenia wszystkie, gdyby ich wszechmocna ręka boża nie wstrzymywała, powstałyby ku zemście naprzeciw grzesznikowi. — O zemstę wołał wiatr nawałny: Dozwól mi, Boże, a ja go zmiotę z powierzchni ziemi. O zemstę wołało morze, wołały fale morskie: My go pochłoniem. O zemstę wołał ogień: Spalę go na proch. O zemstę wołało trzęsienie ziemi: Pokryję go w gruzach! A Bóg miłościwy i długo czekający rzekł: O nie, jeszcze nie, zachowajcie mi syna mego. Zostawcie mi przy życiu tego grzesznika; buntownikiem-ci jest, niewdzięcznikiem jest, — lecz synem moim jest, jam zań umarł, nie dozwolę, by zginął, jeszcze czas, może, może wnijdzie w siebie.... O niepojęte miłosierdzie Boga mego!

I rozumiałeś, że ten dobry ojciec opuścił cię, porzucił. O nierozumny! Czyż to właśnie nie największym grzechem twoim? O nie, ten Ojciec nie opuścił cię, nie odepchnął od siebie, serce jego o tobie pamięta, oko jego tęsknie spoczywa na tobie — on cię czeka i czeka. I jakże długo jeszcze będzie czekał, będzie czekał napróżno? Jakże długo jeszcze każesz mu czekać napróżno?...

## II.

A uważ, z jaką dobrocią cię woła.

Nie czytamy, by on ojciec łaskawy marnotrawnego

syna szedł za nim, by go wołał, by go przez sługi zapraszał do powrócenia. Wielką była jego dobroć, lecz.... do tego się nie posunął. Jednakże, czego on ojciec nie uczynił dla syna swego, to czyni dla ciebie Ojciec w Niebiesiech.

Przypomnij sobie, co się działo, gdyś pierwszy grzech śmiertelny popełnił, gdyś pierwszy uczynił krok do utraty niewinności swojej. Co za trwoga, i strach, i ucisk powstały w sercu twojim! Jakiż to dziwny głos odzywał się wciąż a wciąż w piersi twojej: „O duszo, duszo, cóżes to uczyniła? Nawróć się, nawróć się co prędzej? Czegoż to spodziewasz się od świata? Okrom czystości sumienia, niewinności serca, nie ma zbawienia dla ciebie!“

A cóż to był za głos? Któż cię to wołał? To był Bóg twój, Ojciec twój, który cię wołał głosem miłościwym. Lecz ty niewdzięczny nie chciałeś go słuchać, czyniłeś się głuchym na to wołanie ojcowskie. A chociaż i wrócił, to na krótki tylko czas; niebawem znowuś go opuścił, i — o miłosierdzie niepojęte — chociaż po stokroć razy nadużywał dobroci jego, jednak cię wołał, nie przestał cię z tąże miłością nawoływać do siebie; i owszem, aż do umęczenia, aż do znużenia niejako ostatecznego wciąż wołał a wołał: *Upracowałem się, prosząc.* (Jerem. 15, 6).

Pięciorakim sposobem, naucza Grzegorz św. — woła nas Pan: „Woła przez pomyślność, woła przez nieszczęścia, woła przez Anioły, woła przez pasterzy — a teraz woła przez nas.“

Woła nas przez pomyślność: Im więcej go obrażasz, tym więcej obsypuje cię łaskami, jakoby mówił: Złamię upór jego, zawstydzając go nadmiarą łask i dobrodziejstw moich. A więc głosem bożym było ono błogosławieństwo, które dawał pracom i trudom i wszystkim zamysłom twojim. Wołał cię Bóg, wynosząc cię na ten urząd, na tę godność, ratując cię z tego niebezpieczeństwa. Tyś uciekał od niego, on szedł za tobą; tyś naigrawał się zeń, a on cię pieścił; ty obrażasz go, a on za te zniewagi jeszcze większe świadczy ci dobrodziejstwa.

Aliści to wszystko czyni cię jeszcze zuchwalszym w złości; Bóg tedy innego patrzy sposobu, woła cię przez nie-

szczęścia i przygody rozmaite. I rzekł Bóg: „W boleści i różdze nawiedzę cię, Jeruzalem, iż serce moje odstąpić od cię nie może.“ Nie był to więc ślepy przypadek, gdy spadło na cię to a to złe, to a to cierpienie; gdy śmierć zabrała ci ojca, matkę, żonę, dziecię; gdy się odwrócił od ciebie przyjaciel, dobrodziej, gdy cię spotkała ta a ta choroba, to a to nieszczęście. To nie źli ludzie zadali ci ten ból serdeczny. To był głos boży wołający cię, byś się nawrócił; to ciernie rzucił Bóg na ścieżki grzechów twoich, by cię do powrotu zniewolić.

Tyś jednak głuchym był.

Więc cię wołał przez Anioły. Przypadek to niby był, żeś wszedł do tego a tego kościoła, żeś słyszał to a to na wskroś przenikające kazanie; że ta a ta książka wpadła ci w rękę, która cię tak poruszyła do żywego; że cię taki strach zdjął na myśl o śmierci w grzechach. To nie przypadek był — to był twój Anioł Stróż, którego ci Bóg dał za opiekuna, to on tak pokierował okolicznościami, że ci się to wszystko zdawało być rzeczą tak prostą, zwyczajną, naturalną.

Tyś jednak twardy, bez czucia — zanadto głębokoś zagrzązł w troskach i staraniach świata; więc wołał cię Bóg donośnym głosem kapłanów. Ileż to razy nie upominał cię, nie groził, nie zachęcał kapłan z ambony, w konfesyjonałe, jawnie i tajemnie? Teraz woła cię Bóg przez tę Misyą (przez ten Jubileusz, przez ten czas wielkanocny). Dziś, téj oto godziny woła cię Bóg, zaprasza cię do siebie. I jakżeż mógłbyś oprzeć się tak wielkiej miłości? Jakżeżbyś mógł wątpić, azali cię przyjmie, azali ci przebaczy, azali cię zechce zbawić?

### III.

Oto tam na pustym polu siedzi syn marnotrawny, otoczony brzydką trzodą, zatopion w myślach, smutny, złamany. Ach, — tak wzdycha sobie — do czegoż to przywiodła mnie chuć swawoli, fałszywe pragnienie wolności, swobody? Ileż sług w domu ojca mojego jedzą chleba podostatkiem, a ja, ja syn, tutaj z głodu umieram. Mamże tu dłużej być, mamże tu ginąć marnie? Lecz cóż pocznę? Mamże-li



wrócić do ojca? Ach, takem go ciężko znieważył!... Cóż pocznę?... Lecz nie, ja chcę, ja muszę się odważyć. Ojciec to przecie mój — może w sercu jego tli choć jedna jeszcze iskierka miłości ku mnie, tak nieszczęśliwemu synowi, niedola moja poruszy serce jego, upadnę mu do nóg i wyznam nieprawość moję, będę go prosił, będę błagał o przebaczenie, by mnie znowu przyjął w dom swój, chociaż nie za syna już, ale choćby za wyrobnika, za sługę...

I idzie. Ojciec widzi z daleka jakiegoś żebraka odzianego łaclmamy. — Oto mój biedny syn — tak mu coś woła w sercu — kto wie, czy on się nie tuła po świecie w srogięj nędzy. — Tymczasem nędzarz on nadchodzi bliżej. I patrzą na się, i syn poznaje ojca, a ojciec syna.... serca biją gwałtownie — zaskoczony z nagła, zmieszany, poruszony do żywego wypada ojciec z domu — a do kogo? Czy może, by kazać związać rozpustnika, włóczęgę, i oddać go w ręce sprawiedliwości? O nie, tak ojciec nie uczyni — on naprzeciw synowi wybiega, by go przyjąć w objęcia swoje. Całkiem insze uczucia miotają synem. Widzi, jak ojciec idzie, śpieszy — nie wie, czy ma mu iść naprzeciw, czy się cofnąć, czekać lub uciekać.... I na środku drogi pada na kolana, i łkając, przerywanymi słowy błaga: Ojcze... ach, ojcze! zgrzeszyłem przeciw tobie. zgrzeszyłem przeciwko niebu i tobie! Chce mówić dalej, lecz ojciec pada mu na szyję, całuje, ściska, i znowu całuje, przyciska do serca. „O synu — woła — synu mój drogi — więc jeszcze żyjesz — więcś znowu u mnie, kto opisze mą radość? Błogosławiony dzień, który cię do mnie sprowadził. A na sługi zakrzyknie: Przynieście szatę najkosztowniejszą, włóżcie mu pierścień na palec na znak miłości mojej nie wygasłej... zgotujcie ucztę, zabijcie ciele, zaproszcie przyjaciół, śpiewaków i muzykę, weselmy się, albowiem znalazł się syn, który był zginąć.“

Co za ojciec, co za serce ojcowskie! Azaliż taki ojciec znajdzie się między ludźmi? Wątpię. Lecz chociaż go nie znajdziem na ziemi, mamy jednak takiego ojca — w niebiesiech: jest to Bóg, Ojciec nasz tam po nad gwiazdami.

Tą przypowieścią chciał nam dać słabe tylko pojęcie o dobroci i o miłosierdziu bez granic, o miłości nieskończonej ku nam grzesznikom. Gdybyśmy mogli zajrzeć w to serce, miłościwe i pełne litości, z jaką tęsknotą wyczekuje nawrócenia się grzesznika, jak gotowe przyjąć go na nowo z niewysłowioną miłością!...

Tak wielkim było pragnienie, upadłego człowieka znowu podźwignąć i przyjąć, że winę jego wszystkę na siebie wziął, za nią pokutę czynił, niejako sam grzesznikiem się stał.... O tak, dla grzechu, dla grzesznika narodził się, żył, przestawał z grzesznikami, zapewniając, że zapomina o jedzeniu i piciu swoim, gdy o zbawienie grzesznika idzie. Dla grzeszników i za nich ponosił trud i pracę, męki i cierpienia, wylewał pot, krew swą, umarł na krzyżu, zatopion w morzu zelżywości i męki, a przecież to morze męki kielichem tylko zwał — tak małą rzeczą zdawało mu się w niepojętej miłości być to, co dla nas uczynił.

A nie rozumiecie, jakoby teraz tam w Niebie nie pałał też ku nam miłością, jaką pałał, żyjąc na ziemi. Jezus jest Bogiem, a Bóg w miłości swojej nie odmienia się, zawsze ten sam. Jak miłował na ziemi, tak nas miłował przed wieki, tak będzie na wieki miłował wybrańców swoich. Miłość to jego niezbrodzona, która go dzień w dzień we Mszy św. na ołtarze nasze sprowadza, która go przymusza do przebywania w Najśw. Sakramencie, która go nakłania, by się za nami wstawiał u Ojca coraz mocniej, goręcej, skuteczniej.

A tybyś chciał mówić, że ten Bóg, że ten Ojciec przestał o tobie pamiętać, że nie chce się nad tobą zmiłować, że cię odrzucił?

Ale ty może powiesz: „Prawda to wszystko; lecz ja się jednak lękam, mnie się to zdaje niepodobnym być, by mnie Bóg mój chciał przyjąć na nowo.“

Słuchaj tedy, co mówi Bóg przez Proroka: „Może-li to być, by mąż żonę swą niewdzięczną, niewierną, na cudzołóstwie zaskoczoną,... by ten mąż, tak pokrzywdzony w najświętszych prawach swoich, tę żonę przyjął z tężę dobrocią i miłością, co pierwój? Azaliż w najlepszym razie nie odwróciłby się od niej z zakrwawionym sercem, z mił-

czącemi usty? A owóż, czego nie uczyni żadne serce stworzone, czego po najlepszym człowieku nie można się spodziewać i żądać — to, to chce uczynić z tobą — Bóg twój — On tak zaręcza: „*Ty cudzołożyłaś z wielą gamratów, wszakże wróć się do mnie, mówi Pan, a ja ciebie przyjmę* (Jerem. 3, 1). Pójdź, woła na cię, obraziłeś mnie śmiertelnie; lecz wróć się do mnie, przebaczam ci wszystko, zapomniałem o wszystkim. Wróć się do serca mojego, ono cię miłuje, jak pierwój.

I jeszcze dalej idzie Bóg. Gdyby było podobną, iżby matka zapomniała niemowlęcia swego, iżby to niemowlę napróżno wołało o pokarm i pomoc, iżby matka wyrzekła się miłości macierzyńskiej, — Ja jednak nie zapomnę o tobie, ja cię nie odrzucę od siebie, ilekroć w skrusze i żalu zechcesz wrócić się do mnie. „*Izali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? A choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie*“ (Izaj. 49, 15). Tak mówił Bóg: i czegoż się boisz, czego wątpisz?

Ty mówisz: „Grzechy moje wielkie nazbyt. Jam nie zwyczajny grzesznik, jam nagrzeszył, nagrzeszył okropnie.“

A ja pytam się: Azaliż miłosierdzie boże nie większe nieskończenie? Azaliż Krew Jezusowa nie ma téj mocy, żeby zmyć nie tylko wszystkie grzechy twoje, lecz i grzechy świata całego? Azaliż nie ulitował się Bóg nad grzesznikami — większemi od ciebie?

I któreż to grzechy, co ci odbierają odwagę, nadzieję? Czy *bluźnierstwa*? Toć i Paweł św. bluźnił Chrystusowi i Kościołowi. Ale żałował, i znalazł łaskę nad miarę, i został Apostołem jednym z największych, i Świętym jednym z największych u tronu bożego. — To może *kradzieże*, *kłamstwa*, *oszukaństwa*? — Spójrzij na Kalwaryję! Tam na krzyżu obok Jezusa umiera łotr; lecz żałuje, i znajduje łaskę; z krzyża dusza jego idzie do Raju. — To może grzechy *nieczystości*? Nieczystym był i Augustyn św.; lecz znalazł łaskę, i został Biskupem, i Ojcem Kościoła, i Świętym. Wszeteczniciami były św. Pelagia, św. Thaida, Maryja Egipcyanka, Małgorzata z Kortony, Maryja Magdalena, a owo jaśnieją jako gwiazdy na niebie. I tybyś ro-

zumiał, żeś dla grzechów swoich mniejszych nawet, stracon na zawsze?!

Czy może chcesz, by samże P. Jezus przyszedł i ofiarował ci odpuszczenie? Patrzaj, a zdumiewaj się: Pan Jezus i to uczyni, On to czyni oddawna, On to czyni zawsze. A dla czegoż to wisi na krzyżu z wyciągniętymi rękami, z sercem otwartym od włóczni? A na còż to? Słuchaj, còś mówi: „*Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzyście obciążeni i spracowani, a ja was ochłodzę.*“ O człowiecze, brzemieniem grzechów zgarbiony, przychódź, przychódź, śpiesz się, serce moje otwarte. Jako nie jest umiłowana żadna siostra, oblubienica żadna — tak ja ciebie miłuję. Tylko mi otwórz serce swoje, z ufnością, coprędzej, niech nie czekam tak długo!

I jeszcześ nie pewien? Jeszcze się wahasz? Czyż może chcesz, czyż możesz żądać, by P. Jezus ręce i nogi swoje odjął od krzyża, by zstąpił do ciebie, by upadł przed tobą na kolana?... Któżby śmiał tego żądać? A przecież, o niepojęta dobroci Boga naszego, czego niepodobna ani pomyśleć, to stało się rzeczywiście. To uczynił Jezus w obec niewdzięcznego ucznia, w obec zdrajcy Judasza. Judasz już oddawna był postanowił wydać żydom Mistrza swojego, i tylko stósownej pory czekał, by ten piekielny zamiar wykonać. Zbawiciel Jezus wiedział wszystko; lecz còż czyni? Przy ostatniej Wieczerzy wstaje od stołu, przepasuje się płótnem, bierze naczynie z wodą, i idzie — kto wie, czy nie najpierw do Judasza — klęka u nóg jego, a myjąc je, còż ci to mówił do serca, o Judaszu? Mówił: „Uczniu mój, przyjacielu mój, Apostole mój, zważ, co zamierzasz uczynić. Azaliż nie poruszy cię Bóg twój, klęczący u nóg twoich? Poniechaj téj złości. Oto ja gotów odpuścić ci wszystko, zmiłuj się sam nad duszą swoją, nad Odkupicielem twoim, który cię o to błaga.“ Serce Judasza zatwardziało! Lecz Jezus i tym się nie odstręcza; przy Wieczerzy od własnych ust podaje mu chleb — teraz jeszcze czas do żalu i przebaczenia. Lecz zradzieckie serce Judasza zatwardza się jeszcze więcej, po kilku godzinach Judasz idzie na czele zgraji poimać Jezusa. P. Jezus widzi go, jak nadchodzi, przenika jego zradzieckie plany, by

go pod znakiem najtkliwszej przyjaźni wydać w ręce żydów. I cóż uczyni Jezus? Azaliż go ubije piorunem? O nie; dopuszcza mu zbliżyć się, słucha, co mówi, dopuszcza się pocałować, i po tym wszystkim jeszcze go nazywa przyjacielem. „*Przyjacielu, po coś tu przyszedł?*“

O nieskończona dobroci i miłości Boga naszego!

I któż jeszcze teraz będzie się lękał wrócić do takiego Boga, który klęczy u nóg przekłętego zdrajcy, który go obejmuje rękami, który go przyjacielem zowie? Jakżeżby tenże Zbawiciel mógł odepchnąć od siebie duszę, przychodzącą doń z sercem skruszonym? Ach, z jakąże miłością, przyjmie cię i przebaczy wszystko!

Nuże więc, wy dusze zwątpiałe! Z synem marnotrawnym, z którymś grzeszył, i ty mów sercem odważnym: Wstanę i pójdę do Ojca! I cóż mnie może zatrzymywać i odstraszać?

Spojrzyj w Niebo! Ileż to Świętych, a wielkich Świętych, uprzedziło cię na drodze skruchy i pokuty! Którzyż to są najwięksi Święci tam w Niebie? Którzyż najwięksi Apostołowie? Czyż nie Piotr, który się Pana swojego zaparł pod przysięgą nawet? Czyż nie Paweł, który niewinną krew chrześcijańską wylewał? Którzyż najwięksi między doktorami i nauczycielami Kościoła? Czyż nie św. Augustyn, który był kacerzem i niewolnikiem grzechu? A między świętymi niewiastami? Czyż nie św. Magdalena, która była całego miasta i kraju zgorszeniem? Będzie Niebo wszystko przy nawróceniu się twojim radowało się więcej, niż nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwymi. A przeto jeszcze raz powiedz: *Wstanę i pójdę do Ojca.*

O Boże i Ojcze mój — oto ja idę. Przebac mi, o Ojcze, albowiem ja to jestem on syn marnotrawny, on syn niewdzięczny, okrutny, który Cię tak ciężko obraził. Idę, wstydząc się tych łachmanów żebraczych — téj szpetnej grzechów odzieży. Już nie mam nic a nic z tyłu skarbów, któremi mnie dobroć twoja na Chrzcie św. i tyle razy w późniejszych latach wyposażyla. Wszystkom marnie rozproszył, oto rzucam się do nóg twoich, u których już tyłu grzeszników łzy wylewali, lecz i miłosierdzie znaleźli; do



onych błogosławionych nóg, które tak długo za mną chodziły, które mnie szukały po wszystkich drogach świata i po wszystkich zatracenia manowcach. Teraz już od nich nie odejdę; tu chcę mieszkać, tu chcę płakać przez całe życie moje, tu chcę zawsze pamiętać, chcę Ci zawsze dziękować, żeś mnie zgubionego szukał, żeś mnie umarłego wskrzesił do żywota. Ty, o Panie, łaski mi swojej dodaj, boś Ty Bóg wszechmocny i miłosierny! Amen.



## Kazanie na Zwiastowanie N. M. Panny.

### Tajemnica Wybrania.

(S.)

(Luc. 1, 31.)

**P**o imieniu P. Boga naszego i jednorodzonego Syna jego w całym chrześcijaństwie nie ma drugiego imienia, świętszego i czcigodniejszego, od imienia Najśw. Maryji Panny. Z tym imieniem wiążą się największe i najcudowniejsze tajemnice Wiary naszój św., z tego imienia spływa pociecha i radość do serca człowieczego. Wymażcie to imię z Pisma św. i z Dziejów, a najjaśniejszą gwiazdę strącicie z niebios sklepienia, a wydrzecie Kościołowi kwiat najwonnejszy, a dla tylu serc ludzkich zatkacie źródło najśłodszej pociechy i radości.

To imię Panny dziś nabiera właściwego blasku i znaczenia w całej pełni; albowiem dziś Anioł stawa przed Maryją, i mówi: „*Oto poczniesz w żywocie, i porodzisz syna, a nazowiesz imię jego Jezus*“. (Luc. 1, 31). W tych słowach zawarta jest tajemnica wybrania Maryji, tajemnica cudowna i pełna błogosławieństw. O téj tajemnicy dziś mówić będę. Obaczmy:

*I. Co uczy Wiara o niéj.*

*II. Jaka z niéj dla nas nauka.*

I.

O wybraniu Najśw. Panny Wiara św. dwie prawdy podaje: że Bóg to wybranie od wieków postanowił, i że je w czasie wykonał. Przypatrzmy się

1) *Postanawieniu od wieków.*

Wszyscy nauczyciele Wiary nauczają jednozgodnie, a Objawienie potwierdza to jak najwyraźniej, — że P. Bóg jest wszystkowiedzący, zaczym cała przyszłość z wszystkimi wypadkami, z najdrobniejszymi szczegóły aż do zwiędnienia listka na drzewie, aż do zniknięcia w piasku wody kropelki, roztacza się przed oczyma jego jako księga otwarta. O téj wszechwiadomości bożej mówi Pismo św.: „*Pan umie wszystkę umiejętność, i wejrzał na znak wieku (znacuda świata), oznajmując rzeczy, które przeszły, i które przyjsię mają; ślaki tajemnic odkrywając* (Sir. 42, 19). I znowu mówi: „*Sprawy wszelkiego ciała przed nim, a nie jest nic zakrytego oczom jego. Od wieku, aż do wieku przepatrjuje, a nie masz nic dziwnego przed oblicznością jego*“ (39, 24, 25).

Dla tego P. Bóg od wieków przewidział upadek w Raju, przewidział przestępstwo Adamowe, a z nim zatrąę rodzaju ludzkiego. Lecż téż od wieków powziął „*myśli pokoju a nie udręczenia*“ (Jerem. 29, 11); już od początku, przed wiekami postanowił jednorodzonego Syna swego na świat postać, aby „*wziął na się postać sługi, stał się na podobieństwo ludzi, i postawę nalezion był jako człowiek*“ (Philip. 2, 7). A z tym łączy się nierozdzielnie i wybranie Najśw. Panny. Ponieważ bowiem, według postanowienia bożkiego, Odkupiciel miał stać się człowiekiem, miał przyjąć ciało i krew, i stać się nam podobnym we wszystkim, krom grzechu; przeto było potrzeba wybrać taką córkę człowieczą, któraby Synowi bożemu dała ludzką naturę, któraby go na świat wydała. Tą córką była — Maryja, Panna Najświętsza, najjaśniejsza córka króla Dawida. Na nią Bóg już przed wieki spoglądał, już przed wieki, obrał ją za matkę Synowi swojemu. Z téj przyczyny Kościół do Maryji stosuje one słowa Ducha św.: „*Pan mię osiągnął na początku dróg swoich, pierwéj, niżli co czynił z początku. Od wiekum jest rządzona, i starodawna, pierwéj, niżli się ziemia stała. Jeszcze nie było przepaści, a jam już poczęta była; ani jeszcze źródła wód były wyniknęły. Ani jeszcze góry ciężką wielkością były stanęły: przed pagórkami jam się rodziła*“ (Parab 8, 22—25).

To to jest ono postanowienie P. Boga od wieków, którym Maryję obrał za Matkę Synowi swemu i przeznaczył ją do godności i zaszczytu, nad który żaden człowiek większego nie może osiągnąć.

A jakżeż to postanowienie

2) *dokonało się w czasie?*

Cokolwiek Bóg postanowi, to też nieochybnie wykona; albowiem napisano jest: „*Rada Pańska trwa na wieki*“ (Psalm 32, 11). To wybranie Panny oznajmił Bóg a) *światu* zaraz po upadku w Raju. Zaledwie Bóg wszechmogący przed sąd swój powołał pierwszych rodziców naszych, pierwszych przestępców mandatów bożych, aż zaraz serce jego skłania się ku zlitowaniu, albowiem rzekł Bóg do węża: „*Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą, i między nasieniem twym a nasieniem jój; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jój*“ (Gen 3, 15). Wszyscy Nauczyciele Kościoła zgadzają się na to jedno, że te słowa wskazują na Maryję, jako na matkę Syna bożego, jako na tę, która miała ocalić rodzaj ludzki. Prorok Izajasz jeszcze wyraźniej wskazuje na to wybranie N. Panny. Ten, Duchem bożym oświecony, królowi Achasowi jak najuroczyściej zapowiada: „*Słuchajcież tedy, domie Dawidów, Pan sam da wam znać: Oto Panna pocznie i porodzi syna i nazowię imię jego Emanuel*“ (Isaj. 7. 13, 14). Któż nie widzi na pierwszy rzut oka, że tu jest mowa o Maryji, która miała Syna bożego, obiecanego Emanuela na świat porodzić? Te słowa prorockie tak są jasne, że samiż nawet kacerze dawniejsi, którzy wszystkie niemal Wiary fundamenta podkopywali, tych słów tknąć się nie śmieli.

Wreszcie P. Bóg to wybranie N. Panny b) *rzeczą samą okazał*. Ewangelista Łukasz św. dostąpił téj łaski, że mógł światu opowiedzieć, w jaki sposób dokonała się ta tajemnica. Posłuchajcie słów, które mu Duch św. podyktował: „*Miesiąca szóstego posłan jest Anioł Gabryel od Boga do miasta Galilejskiego, któremu imię Nazaret. Do panny poślubionéj mężowi, któremu było Józef, z domu Dawidowego; a imię Panny, Maryja. I wszedłszy Anioł do niej, rzekł: Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z tobą, i błogosławionaś ty między niewiastami. Która, gdy usłyszała, zatrwożyła się*

na mowę jego, i myślała jakieby to było pozdrowienie. I rzekł jój Anioł: Nie bój się Maryja, albowiem znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz w żywocie i porodzisz syna, a nazowiesz imię jego Jezus. Ten będzie wielki, a będzie zwan synem Najwyższego, i da mu P. Bóg stolicę Dawida, ojca jego. I będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwa jego nie będzie końca. A Maryja rzekła do Anioła: Jakoż się to stanie, gdy męża nie znam? A Anioł odpowiedziawszy, rzekł jój: Duch święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie. Przetoż: co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwano synem bożym. A oto Elżbieta krewna twoja, i ona poczęła syna w starości swój, bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne. I rzekła Maryja: Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego. I odszedł od niej Anioł“ (Luc. 1, 26—39). W téj chwili, gdy Maryja wyrzekła: „*Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego,*“ rada boża przedwieczna spełniła się; albowiem w téj chwili otworzyły się Niebiosy i jednorodzony Syn boży wstąpił w żywot Maryji i wziął ciało z jój ciała, krew z jój krwi; w téj chwili Maryja stała się prawdziwie Matką bożą.

Teraz wiecie, czego naucza Wiara o wybraniu N. Panny. Naucza, że P. Bóg już przed wiekami przeznaczył Maryję na Matkę Synowi swojemu, i że to postanowienie wykonał w czasie, z pośród chóru Aniołów posyłając księcia Gabryela do Nazaret, by Pannę pozdrowił i zwiastował jój łaski nowinę. Znacnie więc tajemnicę Wiary, a teraz obaczmy, jaka z téj Tajemnicy podaje się dla nas nauka.

## II.

Z tajemnicy wybrania Maryji wypływa dla nas

1) *święty obowiązek*, a to ten, żebyśmy Maryję w jak największej czci mieli. P. Bóg wyniósł ją na najwyższy stopień czci i łaski, do jakiego tylko stworzenie dojść może. Azaliż może stworzenie większego dostąpić zaszczytu nad ten, że Bóg sam wstępuje z nim w związek najściślejszy i najświętszy, do jakiego nie przypuszczon ni Anioł, ni Archanioł? Azaliż może stworzenie dostąpić większego zaszczytu nad ten, iż się stawa oblubienicą Ducha św., na-

czyniem wszystkich łask bożych i wszystkich zmiłowań jego przedwiecznych? Azaliż może być dla stworzenia zaszczyt większy nad ten, że Syn boży w łono jego wstępuje i ludzką w nim bierze naturę? Azaliż może być większy zaszczyt nad ten, że króla wieków może na rękę piastować, że mu jako matka może nawet rozkazywać? Zaprawdę, nie może być większy zaszczyt i większy przywilej. A tak Maryja przez to wybranie stała się wiele większą od Patryarchów i Proroków, stała się większą od Uczni i Apostołów Pańskich, większą od wszystkich Świętych w Niebie. Maryja wzniosła się wyżej ponad chóry Anielskie, ponad chóry Serafinów i Cherubinów, wzniosła się aż do samego tronu bożego. Bonawentura św. mówi, że Maryja przez to wybranie swoje dostała nieskończonej godności, i że Bóg włożył jej na głowę koronę, nad którą nie może już stworzyć piękniejszej i wspanialszej. P. Bóg mógłby stworzyć świat większy od tego, który istnieje; mógłby stworzyć niebo większe od tego, które się ponad nami rozciąga; lecz Matki większej stworzyć nie może nad Matkę bożą.

Jakżeż więc jesteśmy obowiązani czcić Maryję, a czcić więcej, niż Aniołów i niż Świętych wszystkich! Po Bogu w Trójcy św. Maryji należy się najpierwsza część serca naszego, Maryji należy się najpierwsza chwała z ust naszych. Kościół katolicki zrozumiał to zaraz od samego początku i dla tego oddawał Pannie Najśw. cześć osobliwą. Cześć Maryji oddawna była w ciągłym zwyczaju Kościoła. Wierni każdego wieku oddawali jej cześć szczególną. Odkąd pochodnia Wiary katolickiej zaczęła świat oświecać, narody wszystkie, które wyznawały wiarę w Jezusa Chrystusa, czciły zarazem i Najświętszą Bogarodzicielkę (Euseb. Emes.).

Tę powinności naszej pilnujmy, — czcijmy Maryję!

A przez co to okażemy tę cześć, jakże to możemy najlepiej uczcić N. Pannę?

Przez to, gdy jej uroczystości nabożnie zachowywać będziecie, gdy będziecie odmawiać Różaniec, gdy będziecie dbali o ozdobę jej ołtarzy i obrazów, gdy z uszanowaniem, ze czcią będziecie ją wspominać, gdy serca wasze i prace,



trudy i cierpienia w jęj ręce ofiarować będziecie. Najlepięj zaś i najgodnięj uczcie Maryję, gdy cnoty jęj świętego żywota nasładować i wykonywać będziecie. Wy, dziatki, czcicie Maryję cnotą posłuszeństwa; wy, panny, czcicie Maryję cnotą pokory; wy młodziany, czcicie Maryję cnotą czystości; wy małżonkowie, czcicie Maryję cnotą zgody i pokoju; wy rodzice, czcicie Maryję dobrym wychowaniem dziatęk; wszyscy uczcie Maryję najlepięj — Wiarą niezachwianą i wiernym zachowywaniem przykazań bożych.

Z tajemnicy wybrania N. Panny wypływa dla nas

2) *pociecha błoga.*

Pociecha: albowiem w Maryji mamy potęzną orędowniczkę u tronu bożego, i miłościwą wspomóżycielkę we wszelakich potrzebach. Przez to właśnie, że ją P. Bóg wybrał i tak blisko siebie postawił, dostąpiła ona łaski, a powiedziałbym niemal, że prawa nabyła, iż z nieskończonego dobrotliwego Serca bożego może wszystkie łaski i zmiłowania i czerpać i rozdawać światu. Tak naucza Kościół św. przez usta Doktorów swoich. Nauczyciele Kościoła mówią, że Maryja otrzymała wszystkę władzę na Niebie i na ziemi (Petr. Dam.); nauczają, że pod opieką Maryji w pośrodku ognia pokus nie spłoniem, pośród tysiąca sideł i zasadzek, bezpiecznie chodźć możem (Joh. Damasc.); nauczają, że z jęj obfitości biorą wszyscy: więzien wolność, chory zdrowie, zasmucony pociechę, grzesznik przebaczenie, sprawiedliwy nowe łaski (Bern.).

Są to słowa pełne prawdy, a oraz pełne pociechy. O mój Boże, ileż tu na ziemi gorzkich łez, ile ciężkich bojów i znojów! Wszakże Duch boży sam życie nasze przyrównuje do wojowania żołnierskiego i do trudów wyrobniczych: „*Bojowanie jest żywot człowieka na ziemi, a dni jego, jako dni najemnicze. Jako niewolnik pragnie cienia, jako najemnik czeka końca pracy swojej. Takem i ja miał miesiące próżne, i nocy pracowite obliczałem sobie*“ (Job. 7, 1—3). A Apostół Paweł św. narzeka: „*Mamy biedzenia przeciw ciału i krwi, przeciwko księżętom i władzom, przeciwko rządcom świata tych ciemności*“ (Eph. 6, 12). Więć jest to dla nas błogosławioną pociechą, iż w Maryji mamy Orędowniczkę i wspomóżycielkę w potrzebach

naszych, pośredniczkę we wszelakięj niedoli, opiekunkę na-  
przeciw wszelakim nieprzyjaciołom i największym i naj-  
złośliwyszemu. — Spójrzycie w przeszłość, obejrzyjcie się  
w czasach obecnych. Tysiące cudów, które się stały, ty-  
siące cudów, jakie się dzień w dzień ustawicznie pon-  
awiają, dają świadectwo, że N. Panna miłościwie patrzy  
na utrapiony i nieszczęśliwy rodzaj ludzki, i że łaski bez  
liczby wyprasza dlań u Syna swojego. Dla tego Bernard  
św. woła: W niebezpieczeństwach i w potrzebach wsze-  
lakich myśl o Maryji, przyzywaj Maryję! A zwracając się  
do dusz nieszczęśliwych, co w nędzę grzechu popadły i naj-  
bardziej pomocy z Nieba potrzebują, tak się do nich od-  
zywa: „Gdy cię, o grzeszniku, trwoży wielkość i szkar-  
adność nieprawości twoich; gdy cię niepokoji mściwy głos  
sumienia; gdy cię przenika trwoga sądu; gdy stojisz nad  
przepaścią zwątpienia i rozpacz: wołaj Maryję!“ O tak,  
ktokolwiek jesteś, o człowiecze, ściśnięty niedolą i cierpię-  
brzemieniem, a osobiwie ty, co pod jarzmem grzechów stę-  
kasz, zwróć się do Maryji, przyzywaj Maryji! Chybaby  
zmyśleniem było wszystko, co i Pismo św. i Kościół uczy  
o Maryji, chybaby fałszem było wszystko, co nauczają  
Ojcowie Kościoła, co poświadczają wieki i tylu świadków  
niewątpliwych, którzy krew swą i życie za tę prawdę ło-  
żyć gotowi: gdyby Maryja nie miała podać swęj litościwęj  
ręki i wesprzeć w potrzebie, skoro jęj z prawą ufnością  
i wytrwałymi prośbami przyzywać będziesz.

Na tym kończę. Znać więc cudowną tajemnicę wy-  
brania Maryji, i wiecie, że już od wieków przeznaczoną  
była na Matkę Syna bożego, i że ten plan Najwyższego  
w czasie dokonanym został. Wiecie także, że z téj wielkiey  
Tajemnicy Wiary wypływa dla nas z jednéj strony święta  
powinność, a z drugiey błoga pociecha. Powinność, byśmy  
Najśw. Pannie oddawali cześć najprzedniejszą, większą od  
czci Aniołów i Świętych w Niebie; pociecha: iż w Maryji  
mamy orędowniczkę u tronu bożego i wspomożycielkę we  
wszelakich ciała i duszy potrzebach. Teraz więc raz jeszcze  
zasyłam do téj Panny nad pannami jedno gorące westchnie-  
nie, jedną strzelistą prośbę: O Panno przeczysta, Maryjo,

pobłogosław nas, o Maryjo broń nas, o Maryjo, zaprowadź nas do Nieba! Amen.

## Kazanie na Niedzielę III. W. Post.

### Odkładanie nawrócenia się.

Quaeretis me, et in peccato vestro moriemini. (Joh. 8, 20).

**D**o łoża ciężko chorego człowieka przystąpił raz jednego doświadczony lékarz; spojrz nań okiem badawczym, zwróci się do domowników, i rzecze: „Trzeba, żeby ten chory zrobił zaraz testament; poproście bez odwłoki kapłana — on skończy — za kilka godzin padnie śmierci ofiarą.“

Co za smutna nowina! Co za okropne orędzie!

Augustyn św. był sławnym na cały świat i doświadczonym lékarzem duszy; wyrzekł on coś takiego, co nas wszystkich żywo obchodzi — dajcie baczenie i słuchajcie, co ten wielki lékarz duszy powiedział o stanie dusz waszych: „Trzy są — mówi św. Augustyn — rodzaje chrześcijan: jedni, którzy niewinności na Chrzcie św. wziętój, dochowali; drudzy, którzy przedtym grzeszyli, potym jednak szczerze się nawrócili; wreszcie tacy, którzy grzeszyli i w grzéchach swoich trwają. Ci nawrócenie się swoje odkładają na później.“ O pierwszych i drugich, powiada Augustyn św., że zbawienie ich pewne. Co zaś do onych trzecich, którzy nawrócenie się swoje odwłóczą, te godne pamięci wyrzekł słowa: „Nie mówię ja, że będą zbawieni, nie obiecuję, nawet nie przypuszczam.“

O smutny losie takich nieszczęśliwych dusz! A więc one kroczą drogą potępienia!

Patrząc na gorliwość waszą, z jaką przychodzicie tu słuchać słowa bożego, mam mocną nadzieję, że nie należycie do liczby onych nieszczęśliwych; lecz kto to wie, azali pomiędzy tylu nie ma takiego, który sobie myśli i mówi, że teraz jeszcze czas myśleć o nawróceniu się, że teraz może jeszcze pofolgować téj lubowój namiętności

swojej, zaś potem, później, a przynajmniej na łożu śmiertelnym pojedna się z P. Bogiem.

O nieszczęsny człowiecze, jeżeli tu jesteś taki, do ciebie to stosują się one słowa św. Augustyna: „Nie mówię ja bynajmniej, nawet nie przypuszczam, by był zbawiony.“

Ażeby takiego z tak zgubnego wyprowadzić obłądu, aby się wszyscy od tak niebezpiecznej ustrzegli omyłki, zastanowimy się dziś nad tym:

*I. Jak niebezpieczna to rzecz odwłóczyć pokutę.*

*II. Jak marne wymówki tych, co odwłóczą pokutę.*

### I.

Jest to zasadą nauki chrześcijańskiej, że człowiek, który grzech śmiertelny popełnił, nowy grzech śmiertelny popełnia, jeżeli w tamtym trwa długo. (Thom. II, IIae qu. 109, a. 1). Rzecz prosta: My tylko przy pomocy łaski bożej możemy wytrwać w wierze, możemy zachowywać Przykazania boskie, możemy oprzeć się pokusom. Owóż temu człowiekowi brak łaski boskiej uświęcającej; jest więc oną latoróżgą, o której mówi Zbawiciel: „*Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnej macicy: także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie.*“ (Joh. 15, 4). — A dalej brak mu łaski skutecznej; wszakże on sercem i wolą przywiązany do grzechu, którego nie chce porzucić, a więc nie prosi szczerze o łaskę, a przeto téż téj łaski nie otrzyma; zaś bez łaski musi zginąć: „*Beze-mnie nic nie możecie.*“ Jako drzewo bez wody, ciało bez pokarmu, tak i on żyć nie może. Bez łaski musi on utracić wiarę, musi uleść pokusie, musi nowe grzechy popełniać.

A każdy nowy grzech pogarsza stan jego, boć jeszcze więcej oddala się od łaski, boć źródło nowych grzechów na nowo zasilone: więc musi coraz głębiej zapadać w grzechach. Cóż więc czynić? Jeżeli nie chce zginąć, nie wolno mu odwłóczyć nawrócenia się; im dłuższe to odwłóczenie, tym zguba pewniejsza. „*Nieprawości jego pojmają niezbożnika, a powrozami grzechów swoich związany bywa.*“ (Parab. 5, 22), mówi Pismo święte. Powrozami są grzeszne nałogi. Nałóg rzecz i najtrudniejszą czyni lekką, a naj-

lżejszą czyni ciężką: o tym wie każdy z doświadczenia. Nałóg, przyzwyczajenie do dobrego i wygodnego życia, czyni na potym życie twarde i uciążliwe prawie niepodobnym. Ludzie wzrosli i wychowani w krajach gorących mają życie w naszych stronach zimniejszych za rzecz nieznośną. Cóż ztąd wynika? Oto grzech twój staje ci się nałogiem, nałóg staje się coraz mocniejszym, coraz trudniejszym do wykorzenienia, na ostatku prawie niepodobnym do pozbycia. Jeżeli się teraz nie nawrócisz, podobno już nigdy nie nawrócisz się do P. Boga.

Grzech jest ciężarem: pewnie już nieraz to czułeś. O jakże ci ciężko podnieść się do lepszego życia: jakże się czujesz bezsilnym! A cóż czynisz? Oto nowy ciężar grzechu przydajesz do starego ciężaru. Azaliż podniesiesz się później? Jak opowiada św. Liguori, P. Bóg dał św. *Arseniuszowi* widzieć podobieństwo grzesznika odwołującego pokutę. Widział niewolnika ledwo dyszącego pod ciężkim brzemieniem drow, które dźwigał. Już nie może dalej — zrzuca wiązkę drzewa, i cóż czyni, by sobie ulżyć? Nowych drow przykłada — lecz już teraz ani podnieść nie może.... To obraz twój!... Miasto zrzucić brzemie grzechów, nowych przydajesz; lecz wnet i ty nie będziesz mógł się ruszyć, niezadługo zwątpisz i zawołasz: „*Już się nie mogę nawrócić! Za późno!*“....

Grzech jest raną duszy. Cóż się dzieje, gdy dwóch przeciwników uderza na siebie? Oto jeden zranion, bólem i upływem krwi osłabion, pada na ziemię. Azaliż chcąc być sposobnym do walki, ma się dać znowu poranić? Druga i trzecia rana jeszcze go więcej osłabi, a gdy natychmiast nie pomyśli o zagojeniu, rany poczną gnić, niebawem przyrzuci się ogień, zgorzelizna, a potym śmierć. O człowiecze, azaliż tak nie dzieje się z tobą? Czyż skutkiem grzechów nie czujesz się coraz to słabszym? Więc-że dla tego chcesz sobie nowe zadawać rany? Lécz-że je co prędzej, inaczej przyjdzie śmierć i zabierze cię. Tedy będziesz wołał: „*Pogniły i popsowały się blizny moje od oblicza głupstwa mego.*“ (Psalm 37, 6).

Jak zginął Kain? Zrazu był bogobojny i ofiarował Panu. Następnie dał się opanować zazdrością, za tą po-



szła nienawiść, myśl o zabójstwie, bratobójstwo i — rozpacz. I rzekł Kain: „Większa jest nieprawość moja, niż bym miał odpuszczenia być godzien. (Gen. 4, 13).

Jak zginął *Judas Izkariot*? Z początku kochał on P. Jezusa: wszakże opuścił wszystko co miał, i czym się trudnił, i poszedł za Jezusem; potym dał się opanować łakomstwu, potym sarkał na Magdalenę i na Pana, potym zdradził Mistrza, potym przyszła rozpacz i — samobójstwo.

A ty, jakążę drogą szedłeś? Jakże niewinnym byłeś na początku! Potym stałeś się ciekawym, nie unikałeś złych okazji, przysłuchiwałeś się złym mowom, zaczym przyszedł grzech pierwszy. I zdjął cię przestrach. I mówiłeś: Tak nie mogę żyć. A jednak, ponieważś się nie nawrócił rzetelnie do P. Boga, przyszedł upadek drugi, straciłeś wstyd — i grzech stał ci się potrzebą. Azali nie widzisz, grzech twój rośnie a rośnie, coraz słabsza chęć do poprawy, coraz cięższe nawrócenie się, stan duszy twojej coraz groźniejszy.

A więc rzecz to jasna jak słońce: Im dłużej odwłoczyłeś nawrócenie się, tym pewniejsza, tym głębsza zguba twoja, tym cięższe, tym niepodobniejsze nawrócenie.

A więc prawdą jest, że kto się w stanie grzechu znajduje, a nie nawraca się, tym głębiej będzie zapadał. Taki stoi na pochyłości — a jakże to bywa z pochyłością? Skoro raz się puści, już się niepodobna zatrzymać. Tak dzieje się, gdy odwłoczysz nawrócenie się swoje, gdy się toczysz na pochyłej grzesznego żywota kolei. Z jednego grzechu wpadać będziesz w drugi, z jednej złości w złość drugą, z występku w występki, jedna przepaść niebożności pociągnie w drugą przepaść, jako mówi Pismo: *Przepaść przyzywa przepaści*. I będziesz się czuł coraz mocniej skrępowanym, coraz więcej obciążonym, coraz głębiej zranionym, a jeżeli teraz się nie nawrócisz, bodaj czy się kiedykolwiek nawrócisz.

O człowiecze, jeżeli drogą Kaina idziesz, to jeżeli się teraz nie nawrócisz, zajdziesz tam, gdzie zaszedł Kain — zginiesz na wieki.

O człowiecze — stanąłeś na drodze, którą szedł Judasz: idź dalej, nie nawróć się, odwólcz nadal to nawrócenie się swoje — a zajdziesz tam, gdzie zaszedł Judasz — zginiesz na wieki.

## II.

Zdaje mi się, jakobym czytał w sercu niejednego, jakobym słyszał wasze wymówki.

Mówisz: „*Nie jeden — a są to i Święci — nawrócili się później dopiero.*“

Pytam się: Iluż to jest Świętych, co się na łożu śmiertelnym nawrócili? Zobacz w kalendarzu: jeden tylko — łotr na krzyżu. Insi nawrócili się na pierwsze zawołanie boże; gdyby byli odwólczyli, i oni byliby zginęli na wieki. Mimo kilku wyjątków reguła — regułą, a nierozum to wielki zapominać o regule, a myśleć o wyjątkach. Bywa to niekiedy, że się zerwie powróż, na którym mają kogoś wieszać: to wyjątek. Czy ktokolwiek będzie się obwieszał w nadzieji, że i u niego zerwie się stryczek? *Jonasz* wyratowany z morza przez wieloryba: czyż ktokolwiek rzuci się w morze rachując na to, że go ryba jaka na brzeg wyrzuci? *Józef* z więzienia wyprowadzon i na tronie królewskim posadzony jest. Czyż ktokolwiek każe się wtrącić do więzienia, by go potym zaszczyt jaki spotkał i urząd donośny? *Mardocheusz* był skazany na szubienicę, następnie wyniesiony do najwyższej godności w Assyryji: czyż przeto każe się kto skazać na śmierć, by podobnego szczęścia dostąpił?

O nie! To są wyjątki, mówicie, — z reguły spotkałaby nas rzecz przeciwna.

Owóż i ja mówię: jest to wyjątek, wyjątek nader rzadki, jeżeli ktoś po dłuższym życiu w grzechach nawróci się i będzie zbawiony.

A przeto nie odwólcz pokuty!

Mówisz: „*Niebo przecież dla ludzi stworzone.*“ Tak jest, dla ludzi; przecież nie dla bydła. Niebo jest stworzone dla ludzi, lecz nie dla wszystkich ludzi. Teatr n. p. też jest przeznaczony dla ludzi, lecz nie dla wszyst-

kich ludzi; tylko dla tych, którzy za wstępne zapłacą. Niebo jest dla wszystkich, którzy dopełnią warunków, pod jakimi można wniknąć do Nieba. W kramach i handlach po wielkich miastach rozmaite tysiączne towary, złoto, jedwabie, aksamity: a dla kogo? dla ludzi zapewne, ale nie dla wszystkich, tylko dla tych, którzy zapłacą. — Niebo jest dla ludzi, a jednak Paweł św. długi wymienia poczet takich, którzy nie wnikną do Królestwa niebieskiego; a jednak P. Jezus mówi: „*Wielu wezwanych, lecz mało wybranych.*“

Mówisz: „*Bóg jest miłosierny.*“

Tak jest, Bóg jest miłosierny, a jednak piekło pełne potępionych. Bóg jest miłosierny, lecz właśnie tyleż sprawiedliwy, ile miłosierny; jest nieskończenie miłosierny, lecz i nieskończenie sprawiedliwy; nieskończenie dobrotliwy, lecz i nieskończenie surowy; nieskończenie łaskawy, lecz i nieskończenie straszliwy.

Jak miłosiernym jest Bóg, to nam pokazuje przypowieść o drzewie figowym. Raz i drugi miał-ci Pan cierpliwość; lecz gdy za trzecim przyjściem nie znalazł owocu, drzewo skazał na spalenie.

A jakże często przychodził do ciebie? Ile razy znalazł owoce dobre? Drzyj przed tym Bogiem miłosiernym!

Jak miłosiernym jest Bóg, pokazuje wypadek, o którym wspomina św. Liguori:

Młodzian jeden żył bardzo sprośnie, i upominali go wszyscy, by się poprawił. Grożono mu nawet potępieniem. A on mówił: „Mam ja jednego Świętego w Niebie, który mnie wybawi.“ Wreszcie sam Bóg położył koniec temu nieboższemu życiu; sproszonego młodziana rzucił na łożo śmierci. Młodzian chciał się wyspowiadać, przypomina sobie grzechy, a szatan pokazuje mu takie mnóstwo grzechów najcięższych i najszeptniejszych, że przerażony zawołał: O mój Boże, co za grzechy! To rzekłszy, skonał bez spowiedzi.

Ale ty powiesz: Bądź jak bądź, ja przynajmniej chcę się na łożu śmiertelnym szczerze wyspowiadać, chcę umierać jako prawy chrześcijanin.

Pytam się najpierw: A czy ty umrzesz na łożu? Czyż nie możesz nagłą paść śmiercią? Obejrzyj się po ludziach, których przedtym znałeś, a którzy już dziś na cmentarzu: jakże wielu z nich umarło? Idź na cmentarz, chódź od grobu do grobu, i pytaj się: Jakiś umarł ty? Jeden spadł z drzewa — patrzą, aż już nie żyje. Drugi utopił się, trzeci spadł z dachu, czwarty z woza, piąty zginął w płomieniach w czasie pożaru, szóstego zabił paraliż, siódmego znaleziono nieżywym nad ranem, ósmy padł przy stole. Tego oni wszyscy nie spodziewali się. Gdyby im był kto przepowiadał taką śmierć, jako żywo nie byliby wierzyli. Któż tedy zaręczył to tobie, że i ty podobną śmiercią nie umrzesz? Któż ci to dał dokument z podpisem samego P. Boga, że nagłą śmiercią nie umrzesz? Któż ci zaręcza, że ty do dziś wieczora dożyjesz, że ty jutro rano wstaniesz z łóżka? A ty chcesz się na łożu śmiertelnym spowiadać!... O nierozumie, czyż może tak mówić kto przy zdrowym rozśądku?

I między wami tu znajdują się tacy, którzy nagłą śmiercią umrą: Bóg ich zna, a właśnie ci, co się najwięcej ubezpieczają, będą z nagłą zaskoczeni według słów Chrystusowych: „Gdy się najmniej spodziejecie, syn człowieczy przyjdzie.“ Żaden z nas nie może powiedzieć: To nie ja. A przeto bądźmy gotowi, i nie odwołczmy nawrócenia naszego.

Ale ty myślisz sobie: *„Chociażbym téż umierał niespodzianie, to mogę przecież wzbudzić w sobie żal doskonały, i mogę być zbawiony,“*

Dobrze, lecz ja się pytam: Powiedz-że mi tedy, cóż to jest żal doskonały? Na stu zaledwieby mi jeden umiał odpowiedzieć. I na tymże to żalu doskonałym, którego nawet wzbudzić w sobie nie umiesz, zakładasz nadzieję zbawienia wiekuistego? A dajmy na to, że i wiesz, co to jest on żal, pamiętaj, że ten żal jest — łaską, a łaski Bóg nikomu nie powinien, a najmniej tym, którzy o nią nie proszą. A w ostatnim życia terminie ty nie będziesz myślał ani o modlitwie, ani o żalu doskonałym; ty będziesz myślał o tym, jakby życie ratować, a tak utracisz

drogie chwile i pójdiesz do piekła bez żalu doskonałego — w stanie grzechu.

Powiesz: „Przecież większa część ludzi umiera na łóżku, toć i ja się tego spodziewam.“

Ty nie masz prawa na to rachować. A dajmy na to, że umrzesz na łóżku — powiedz, na jakąż ty umrzesz chorobę? Azaliż nie może to być febra gwałtowna, gorączka, febra nerwowa, tyfus, które na cię przypadną, i odejmą ci przytomność, zanim się wypowiadasz?... I cóż tedy?... Może być zapalenie mózgu, i ty nie będziesz wiedział nic o sobie, ni o Bogu, ni o świecie. Cóż tedy?...

Lecz i to przypuśćmy, że będziesz umierał z wszelką przytomnością: jakaż będzie spowiedź twoja? Ach, Święci boży nie byli spokojni nawet po tych spowiedziach, które z jak największym przygotowaniem i za zdrowia odprawiali: a ty chcesz ubezpieczać się jedną spowiedzią odprawioną w trwodze śmiertelnej?

Cesarz Otton IV spowiadał się przed św. Romualdem z jakiejś niesprawiedliwości, krzywdy prywatnej. Ten święty tak się lękał, żeby P. Bóg nie odmówił cesarzowi łaski swojej, że mu za pokutę zadał, by boso wszedł na wysoką górę jedną, Gargano, ostrą tamże wdział na się włosienicę, surowo pościł i sypiał na ziemi. *Św. Andrzej Avellinus* po wielokroć żałował za jedno kłamstwo, którego się dopuścił, będąc adwokatem, i wiele razy spowiadał się go, a jednak tak bardzo się lękał z tego powodu, że niekiedy przerażony wypadłszy z celi, pierwszego lepszego brata pytał się, azali może spodziewać się odpuszczenia. A nie zapominajmy, że przecież temi Świętymi Duch św. rządził. A ty ufność całą pokładasz w spowiedzi lada-jakiej, w spowiedzi na łożu śmiertelnym!...

Jakaż to będzie spowiedź? Będziesz oto leżał w bólach, ogłuszon straszliwym bólem głowy, na pół ogłuchły i oślepy, będziesz łakomie chwycił płucami powietrze, dwóch myśli nawet nie zdolen sklejić do kupy; w tym stanie będziesz się spowiadał: azaliż taka spowiedź może cię uspokoić? Może tu są tacy, co się w ciężkiej chorobie spowiadali: czy was ta spowiedź zadowalnia? Niejeden



tak powie: Spowiadałem się, lecz sam nie wiem, com mówił, com robił, muszę na nowo wszystko powtórzyć.

Ale ty mówisz: „*W nagłej potrzebie spowiedź zupełna nie konieczna; człowiek robi co może, i Bóg to przyjmie.*“

Prawda; lecz, kto ci to powie, żeś uczynił wszystko, coś mógł? Jeżeli teraz tak obojętnie i w grzechach żyjesz: skądże potym naraz staniesz się tak gorącym, tak żarliwym? — Jeżeli uczynisz, co możesz, to to wystarcza ze względu na rachunek sumienia, ze względu na spowiedź i ze względu na pokutę; lecz ze względu na żal — nie wystarcza. Duszy, która nie żałuje, nawet Bóg sam nie może dać absolucyi, bo toby się sprzeciwiało jego istocie.

A jaki ty wzbudisz w sobie żal? Żal musi być razem z miłością; z miłości ku P. Bogu masz w sobie żal wzbudzać: a tyś przecie P. Boga nigdy nie miłował — dla ciebie nie potrzeba było Boga, tybyś się bezeń obył — tyś P. Boga przez całe życie obrażał, prześladował: więc-że ty chcesz naraz w téj ostatniej okropnej chwili zapłonąć świętą miłością P. Boga i chcesz z miłości ku Panu Bogu spowiadać się grzechów? Gdyby to zaślepienie twoje nie było tak smutne, toby się śmiać należało.

Doświadczenie pokazuje, jaki to żal mieli ci nędznicy. Zaledwo przyszli do zdrowia, a takimiż byli znowu grzesznikami. Taki żal, to żal Kaina, żal Antiocha, żal Judasza; tacy ludzie żałują, że już grzeszyć nie mogą, że się kończy grzeszny ich żywot.

Zresztą i szatana w tym rzecz, by nie dopuścić do brój spowiedzi: teraz rozgrywa się sprawa na wieki. Jako wódz, gdy nadchodzi bitwa stanowcza, rozstrzygająca o losie całego państwa, wszystkich sił dokłada, wojska ściągają wszystkie, najdogodniejsze wyszukuje pozycje, miejsca, i żołnierzom ducha dodaje: tak i zły duch wszystkich używa sposobów, by duszę umierającego dostać pod moc: „*Zstąpił djabeł do was, mając wielki gniew, wiedząc, iż mały czas ma*“ (Apoc. 12, 12). Więc mięsza grzesznika, budzi w nim wątpliwości, straszy, nęka, do rozpaczki pobudza i najgwałtowniejszemi uderza nań pokusy: ach, jakaż to będzie spowiedź?....

Z tym wszystkim mógłby ten i ów myśleć sobie, że

jednak przesadzam, że wszystko w zbyt czarnych maluję kolorach. Dobrze, więc posłuchajcie, co mówią Święci z pierwszych wieków chrześcijaństwa.

*Augustyn św.* pisze: „Kto pokutę na ostatnią chorobę odkłada, tego pokuta chorą będzie.“ Co chore, schorzałe, nie zda się na nic, wszakże tak? A więc i twoja pokuta chora, schorzała, nie zda się na nic, i nie pomoże ci do zbawienia.

*Cyprian św.* zakazał kapłanom swoim dawać ostatnie Sakramenta tym, którzy nawrócenie się swoje na ostatnią odkładali chwilę, mówiąc, że taka pokuta nie jest pokutą. Był to za surowe rozporządzenie, lecz z tego widać, co taki Święty, taki doświadczony Biskup trzymał o pokucie na łożu śmiertelnym.

Ważne jest nadzwyczaj świadectwo *św. Hieronima*, a potwierdza je *św. Liguori*, doktor Kościoła. Jakże straszliwe słowo wyrzekł ten Święty! Jakże? „*Ze stu tysięcy grzeszników zaledwie jeden się nawraca.*“ — Gdy kto umrze, piszą w gazetach: Umarł ten a ten, opatrzony *św. Sakramentami*; przy trumnie, nad grobem modlą się: „Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekujista niechaj mu świeci;“ — ale — ale.... Sędzią jest — Bóg.....

Prawda prawdą: „*Jakie życie, taka śmierć.*“ Pytacie się posiwiałych pasterzy, jak umierają grzesznicy, a odpowiadzą: Jakie życie, taka śmierć. Był niedowiarkiem, niedowiarkiem umarł; był obojętnym, obojętnym umarł; nie miał się z czego spowiadać za życia, nie miał się z czego spowiadać i przy śmierci: *Jakie życie, taka śmierć.*

W grzechach żył Kain, i w grzechach umarł Kain.

W grzechach żył Judasz, i w grzechach umarł Judasz.

W grzechach żył Saul, i w grzechach umarł Saul.

W grzechach żyjesz i ty, i ty w grzechach swoich umrzesz!!!

A więc prawdą jest: im dłużej odwłoczysz nawrócenie się swoje, tym głębiej zapadasz w grzechach, tym trudniejsze, tym niepodobniejsze nawrócenie, tym pewniejsze zatracenie.

A więc prawdą jest: Jeżeli nawrócenie się swoje od-

kładasz do śmierci, tedy na tysiąc wypadków będzie dziewięć set dziewięćdziesiąt dziewięć tak, że zginiesz na wieki.

A więc jest prawdą, że nie wolno ani o dzień jeden odkładać nawrócenia się, bo śmierć może przyjść nagle.

Przetoż nie odwłóczmy! Inaczéj podobniśmy do chorego na śmierć, który żadnego lekarstwa przyjąć nie chce; podobniśmy do więźnia, który przy otwartych drzwiach nie chce uciekać od śmierci; podobniśmy do tego, co nie chce wychodzić z domu, który się pali.

Nie odwłóczmy nawrócenia się nawet o jedną godzinę, boby się stać mogło z nami to, co się stało z pewnym grzesznikiem: Młodzian jeden, który długi czas żył w grzechach, postanowił sobie nawrócić się. Przygotował się dokładnie na spowiedź z całego życia, a nawet spisał sobie na karcie wszystkie grzechy swoje. Poszukał sobie kapłana i umówił się z nim, gdzie? kiedy? miał go wysłuchać. W umówionym dniu wybrał się — przechodzi koło domu, w którym mieszkała osoba, spółniczka grzechów jego. Stróż-Anioł mówił mu, żeby tą ulicą nie szedł, lecz on pomyślał sobie: Przejdę prędko i ani nie spojrzę na ten dom. Przychodzi do tego domu, a tu w oknie stoi ona osoba i woła go po imieniu. Odpowie młodzian, że nie ma czasu, że idzie do kościoła. — „Pójdźże przecie — zawoła niewiasta — pójdź, wstąp chociaż na chwilkę.“ Młodzian w lekkomyślności swojej myśli sobie: Ej, cóż to szkodzi, wstąpię, nie długo zabawię, pożegniam się i powiem jój, żeby się téż nawróciła. — Lecz, o słabości ludzkiej — nieszczęsny jeszcze raz wpadł w grzech — a w tym grzechu dosięgła go — śmierć — ruszony paraliżem, w jednej chwili pada trupem; w kieszeni znaleziono potym kartę zapisaną grzechami z całego życia, których za parę chwil chciał się wypowiadać.

A osobiwie teraz nie odkładajcie nawrócenia się. Toż mybyśmy powinni iść do Boga; lecz oto Bóg sam przychodzi do nas przez tę *św. Misyję*, (przez ten *Jubileusz* — czas Wielkanocy itd.). On przychodzi do drzwi serca naszego, kołace mocno i prosi, byśmy go wpuścili. Jeżeli go teraz nie przyjmiecie, być może, że już nigdy wołać nie będzie. Uczy powszechnie doświadczenie, że kto się w czasie

Misyji nie nawraca, nie nawróci się nigdy, że P. Bóg takich zatwardziałych grzeszników karze widocznie dla przykładu i przestrogi inszych.

Nie chcemyż, proszę, należeć do tych nieszczęśliwych, gdyż może się na nas spełnić pogróżka boża: *W godzinę śmierci szukać mnie będziecie, lecz w grzechach waszych pomrzecie.*

Wyspowiadajcie się teraz z całego życia, teraz porzućcie drogę nieprawości, teraz zacznijcie żyć prawdziwie po chrześcijańsku, albowiem teraz czas przyjemny, teraz dni zbawienia dla was nadeszły. Amen.

## Kazanie na Niedzielę IV. W. Postu.

### Potrzeba i pożytki spowiedzi.

*Accipite Spiritum sanctum; quorum remiseritis peccata, remittentur eis, et quorum retinueritis, retenta sunt.*

(Joh. 20, 22.)

**Z**nana to rzecz, iż pośród dorosłych chrześcijan mało, bardzo mało jest takich, którzy życie łaski na Chrzcieśw. otrzymane na długo zachowali. Takich zaś, którzyby szatę niewinności wziętą na Chrzcie św., zachowali czystą i niezmaзанą i od najmniejszego grzechu powszedniego, z wyjątkiem dziatek niewinnych, nie ma ani jednego. Największa część wpada w śmierć grzechu; zupełnie bez winy nie ma nikogo.

Aliści Bóg w miłosierdziu swoim lituje się nad niewdzięcznym człowiekiem, i chrześcijaństwu Bóg dał Sakrament jeden, którego używając, może człowiek w grzechu umarły na nowo zmartwychwstać do życia dusznego, którego używając, może człowiek, mniejszemi grzechy zmazany i osłabiony, odzyskać pierwotną czystość i zupełną siłę żywota.

W pośrodku Kościoła Chrystusowego jest źródło żywe, jest łaźnia zbawienna, wszystkim dostępna, zapraszająca do siebie wszystkich, którzy jakokolwiek dbają o duszy swojej

zdrowie i zbawienie. Lecz, o jakże niewdzięcznym okazuje się chrześcijaństwo w obec tak wielkiej łaski!

Ludzie obciążeni grzechami śmiertelnymi lub powszednimi, to znaczy, albo umarli całkiem, albo schorzali i osłabieni na duszy żyją z dnia na dzień — do onego miejsca, gdzie można brać zbawienie i żywot — do konfesjonału przychodzą jak najrzadziej, i zaledwie klątwa Kościoła zdoła ich nakłonić do spowiadania się raz w roku. Poboźniejsi odważą się przystąpić dwa lub trzy razy do roku.

O zaślepienie i nierozum chrześcijan, tak mało pojmujących, co im ku zbawieniu!

Będę dziś mówić o Sakramencie Pokuty i pokażę:

*I. Jak potrzebny.*

*II. Jak pożyteczny.*

### I.

Zapytajmy się najpierw: Komu przyjęcie Sakramentu Pokuty koniecznie potrzebne?

Odpowiadam: Koniecznie potrzebne, nieodzownie do zbawienia potrzebne jest przyjęcie Sakramentu Pokuty każdemu chrześcijaninowi, który ciężkim grzechem P. Boga obraził. Kto grzech śmiertelny popełnił, musi albo spowiadać się, albo iść na potępienie.

Dla czego?

Bóg wszechmogący, od którego woli zawisło, przebaczyć, lub nie przebaczyć grzesznikowi, grzesznika po śmierci albo przyjąć do Nieba, albo wtrącić do piekła, ten Bóg powiedział: „*Jeżeli pokutować nie będziecie (grzesznicy), wszyscy zarówny zginiecie.*“

A co to znaczy: pokutować? czynić pokutę? Czy może to, iż każdemu zostawione do woli taką lub ową zadać sobie pokutę, podług własnego widzimisie i zachcenia, i tak spodziewać się przebaczenia od Boga i zbawienia? Mogłoby to być, gdyby P. Bóg nie był oświadczył, że tak nie jest. P. Bóg sam oznaczył, wskazał tę pokutę, to, co człowiek ma uczynić, chcąc dostąpić odpuszczenia grzechów. P. Bóg rzekł: „*Weźmijcie Ducha św., komu odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, komu zatrzymacie, są im zatrzymane.*“ Pokutą, pokutą jedynie skuteczną jest: poddać



się wyrokowi Kościoła, a to dźiać się może nie inaczej, jeno wyłącznie za przyjęciem Sakramentu Pokuty; innych sposobów Kościół nie zna.

A więc — bez pokuty nie ma zbawienia, a bez Sakramentu Pokuty nie ma pokuty, a przeto przyjęcie Sakramentu Pokuty jest koniecznie potrzebne. Kościół św. orzekł na Soborze Trydenckim: Jak niewierny, jak poganin nie może być bez chrztu zbawiony, tak chrześcijanin, który grzech ciężki popełnił, nie może być zbawiony bez przyjęcia Sakramentu Pokuty.

Poganinowi do zbawienia jest chrzest koniecznie potrzebny; tak a nie inaczej potrzebna jest pokuta, spowiedź grzesznikowi w grzechu śmiertelnym. Gdy dusza poganina rozstawszy się z tym światem, wstąpi w krajinę wieczności, chciałaby wnijsć do Raju; lecz drzwi dla niej zamknięte, i usłyszysz odpowiedź: Ponieważ nie jesteś ochrzczona, wygnanaś z Nieba na wieki. Ta dusza musi żyć w wieczności w straszliwym oddaleniu, odłączeniu od Boga: ten los jój nieunikniony, nieodmienny na wieki; taka potrzeba chrztu świętego.

Takoż dzieje się z duszą, która w grzechu śmiertelnym zeszła z tego świata. I dla niej nie ma Raju, nie ma szczęśliwości niebieskiej. A gdybyż tylko to! Ten sam wyrok boży wskazujący ją na utratę zbawienia, wskazuje ją zarazem na męki w piekle; albowiem między Niebem a piekłem tam w wieczności nie ma dla dorosłego chrześcijanina miejsca trzeciego, pośredniego. Ten los jój udziałem przeto, że nie przyjęła Sakramentu Pokuty.

Tak potrzebne jest przyjęcie tego Sakramentu.

*Hieronim św.*, ten wielki Ojciec Kościoła, w księgach swoich pozostawił porównanie jedno, które Ojcowie Soboru Trydenckiego za tak arcywyborne osądzili, iż je ponownie przypomnieli wiernym. Hieronim św. tak pisze: „Godne przyjęcie Sakramentu Pokuty jest drugą deską w rozbiciu grzechowym.“

Te słowa może wam nie zupełnie zrozumiałe: objaśnię je nieco.

Gdy burza zachwyci okręt na morzu i rozbije go, roztrzaska o skałę, ci, co na okręcie, znajdują się w wielkim

niebezpieczeństwie. W pierwszej chwili widać ich jeszcze na powierzchni, nad wodą; w drugiej tuż zaraz muszą ich fale pochłonać. Czy mogą się uratować? i jak? Jeden, jedyny jest tylko sposób ratunku: Jeżeli im się uda pochwycić część jaką rozbitego okrętu, deskę, belkę jaką, tedy chwytają się jój, trzymają ze wszystkich sił — ta deska, belka, trzyma ich, unosi ponad wodą, i tedy jest jeszcze jakaś nadzieja wybawienia. Jeżeli zaś tę deskę z rąk wypuszczą: skądże ma być ratunek? Chyba ten, jeżeli drugą deskę pochwycą.

Teraz zrozumiecie słowa św Hieronima: Przez grzech pierworodny rozbiła się niewinność nasza, a więc utonęło, przepadło i podobieństwo zbawienia. Rodzaj ludzki wszystkich skazan był na wykluczenie z Nieba, skazan na potępienie. Owóż P. Bóg w Sakr. Chrztu św. podał deskę ratunku. Tymczasem człowiek w nierozumie swoim popełnia grzech śmiertelny, czyli innemi słowy: wypuszcza z rąk tę deskę zbawienia — i czeka go niechybne utonięcie, zguba. Aliści Bóg w niewyczerpanej dobroci swojej podaje mu drugą jeszcze deskę, Sakrament Pokuty. Na tej desce możemy się ratować, ocalić, — lecz na tej jednej tylko, i na żadnej więcej!

Tak potrzebna, tak konieczna, że bez niej nie ma zbawienia. Tymczasem i tę deskę zbawienia puszczają z rąk chrześcijanie. Zyją w stanie grzechu śmiertelnego, każdego momentu mogą zapaść w otchłań piekielną, a jednak o tę deskę jedyną nie dbają, nie dbają o dobrą spowiedź.

O Bracia moi, rozważcież to sobie, dopóki czas. Krótko czy długo, przyjdzie śmierć, i czeka was piekło. Tedy będziecie chcieli sięgać po tę deskę, lecz napróżno. Będziecie sobie przypominali on czas, któregoście przez dobrą spowiedź mogli byli uniknąć tych mąk, jakie teraz ponosicie: lecz to napróżno. Chcielibyście się spowiadać, lecz już — zapóźno — jużście padli na dno, jużście utonęli w otchłani wieczności.

## II.

Wszelako do konfesjonału ma nas nie sama tylko potrzeba napędzać; do tej stolicy łaski, do tego tronu miło-

sierdzia ma nas pociągnąć i wzgląd na nieoszacowane pożytki, jakie odniesiem z godnego przystępowania.

Wyobraźmy sobie duszę, schnącą, umarłą w grzechu śmiertelnym. Ta dusza zamierza właśnie odprawić dobrą spowiedź. Obaczmy, co się z nią dzieje, i poznajmy cudowne skutki i pożytki tego Sakramentu Pokuty.

1) W imię Najwyższego Boga kapłan podnosi rękę i mówi słowa rozgrzeszenia. I cóż się dzieje? Przed chwilą jeszcze dusza ta była w stanie niełaski, gniewu bożego, to znaczy klątwy bożej, była przedmiotem obrzydzenia wszystkich Świętych, sprawiedliwych, zeszpecona straszliwie, czarniejsza nad węgiel (Thr. 4, 8). Była dotknięta, obsypana trądem niewypowiedzianie obrzydliwym, przeżarta rakiem nieprawości tak, że, jak nauczają Święci, sam widok takiej duszy wszystek rodzaj ludzki napełniłby strachem niewymownym. Teraz na tę duszę spuszcza się łaska bozka. Ta łaska zamienia, przekształca duszę w istotę bozką, jako żar ognia przemienia czarne żelazo w istotę pełną blasku, jasności. Spadł z niej trąd i brud, teraz obleczona niebiańską pięknoscią — oko jój jasne, promienne podnosi się ku Bogu, który niepojętą ku téj duszy zapala się miłością, i mówi: *„O jakożeś piękna, przyjaciółko moja, o jako piękna? Zraniłaś serce moje; rozkoszą moją jest mieszkać z synami ludzkimi“* (Cant. 4, 1, 9).

Patrzaj, o duszo, która jeszcze trwasz w grzechu, patrzaj, czym jesteś; lecz patrz téż, czym możesz być przez dobrą spowiedź. I jak długo jeszcze chcesz czekać?

2) Przed chwilą jeszcze ta dusza była dzieckiem szatana, ojcem jój był okrutny smok piekielny. I musiała mówić doń: „Szatanie, tyś ojcem moim.“ I musiała słyszeć głos z ust szatana: „Dzieckim moim ty jesteś.“

Jako córka szatana królestwo szatana miała wziąć w dziedzictwo — królestwo ciemności i mąk. Jako córka szatana w mocy jego musiała być. Gdyby z ciała wyszła, byłby ją szatan tuż zaraz do piekła prowadził. Szatan mieszkał w jój sercu, on był przy niej, naokoło niej — wszędzie i zawsze przy niej... Św. Paweł pustelnik widział duszę w stanie grzechu śmiertelnego, chodzącą wpośrodku dwóch bardzo szpetnych czartów, zdala szedł Stróż-Anioł

bardzo smutny. Ta dusza podobna też do swego ojca — czarta, i jako on pełna złości; odwrócona od Boga, jako on, przewrotnej woli, jako on, odrzucona, jako on, na wieczną mękę wskazana, jako on: słowem, w rodzaju swoim szatanem, czartem, złym duchem, jako on sam.

Aliści zaledwie słowa rozgrzeszenia wyszły z ust kapłana — ta dusza odmienia się w córkę Boga Najwyższego, w siostrę Jezusa Chrystusa. Teraz jak najprawdziwiej i jak najczuliej może mówić do Boga: *Ojcie nasz, któryś jest w Niebie*; Tyś ojcem moim, a jam dziecko twoje. Jako dziecko Ojca w niebiesiech, ma prawo do jego dóbr, ma prawo do królestwa jego. Jako dziecko boże mieszka, żyje w osobliwej bliskości Ojca swojego, Bóg sam zstępuje z Nieba do jej serca; staje się kościołem Trójcy Przenajświętszej: „*Mieszkanie w nim uczynimy*“ (Joh. 14, 23). Przez łaskę przemienia się niejako w istotę bożką: ona święta, jak Bóg, piękna, jako Bóg, promienna słoneczną jasnością, jak Bóg, szczęśliwa, jak Bóg.

Patrzaj, czym jesteś; patrzaj, czym możesz być. Jakże długo jeszcze uciekać będziesz od konfesjonału, od stolicy łaski zbawienia?

3) Przed chwilą dusza ta była pozbawioną cnoty miłości bożkiej; tę miłość grzech śmiertelny jej wydarł. Zważcie wielkość tej utraty: dusza, która nie ma innego celu i końca, jeno Boga; dusza, która z przyrodzenia i nieprzeparcie dąży do Boga, podobnie jak kamień rzucony w powietrze, do ziemi dąży; ta dusza, która w Bogu samym znajduje swe Dobro najwyższe, rozkosz i ukontentowania, i spokój, i odpocznienie, a poza nim nic, jeno ból i cierpienie: — ta dusza, skutkiem utraty miłości bożkiej od Boga odłączona, odwrócona, stała mu się obcą. Z natury swój, z przyrodzenia swego dusza dąży do Boga; woła zaś swoją dąży do stworzenia: co za rozdarcie, przeciwieństwo wewnętrzne! Bóg jest dla duszy pokojem, weselem: a tego Boga ona właśnie nie ma, ucieka przed nim. Co za męka! Już tu na ziemi żyje życiem potępieńców, życiem piekielnym — życie jej życiem bez miłości P. Boga, życiem — nienawiści Boga.

Teraz odbiera rozgrzeszenie: miłość bożka wstępuje znowu do serca, dusza wraca do przyrodzonego stanu swego względem Boga, w nim znajduje na nowo szczęśliwość swoją i wesele, i porówno z Świętymi i Aniołami wiedzie żywot zbożny, prawdziwie niebiański na ziemi.

O duszo, poznajże nędzny swój stan! Patrz, jak prędko możesz go odmienić — czyż podobna, żebyś się jeszcze dłużej opierała?

4) Przed chwilą dusza była ogołoconą z wszystkich zasług. Przez każdy dobry uczynek, przez modlitwę, chodzenie do kościoła itd., nawet przez uczynki same z siebie obojętne, które w świętej intencji dla miłości Pana Boga wykona, zbiera sobie człowiek zasługi na Niebo. Te to zasługi otworzą nam po śmierci bramy Nieba; te nam i miejsce przedniejsze i chwałę, większą lub mniejszą, wyrobią w Królestwie niebieskim. A cóż się dzieje, gdy człowiek grzech śmiertelny popełni? Te wszystkie zasługi jego giną od razu — stracone — złupił go czart do szczeru. Krom tego w stanie niełaski bożej niezdolen już zarabiać sobie na te zasługi. Niech się modli, modlitwa jego bez zasługi; niech odwiedza chorych, to odwiedzanie bez zasługi; niech wszystek czas dobrym uczynkom poświęca, to wszystko bez zasługi jest. Nieoszacowanemi bogactwy obładowanemu okrętowi podobna dusza płynie do portu wieczności: przychodzi burza grzechu śmiertelnego, okręt się rozbija, skarby wszystkie toną, idą na dno. Chociażby miał tyle zasług, co św. Paweł, który 95 lat życia na puszczy spędził; tyle, co św. Franciszek Xawery, który miliony pogan ochrzcił: to wszystko stracone. Ten grzesznik z wszelkich zasług wyzuty, jako żebrak najnędzniejszy klęczy przy konfesyjonałe — odbiera rozgrzeszenie, a oto — naraz wracają się wszystkie jego dawniejsze zasługi, zwrócone mu wszystkie skarby dobrych uczynków, teraz znowu może nowe do uprzednich przydawać zasługi — teraz może z ufnością spoglądać w oną krajinę, gdzie dlań bramy Raju otwarte, gdzie nań czeka tron pośród Świętych bożych. „Oddam wam lata, które zjadła szarańcza grzechu, i chrzyszcz i rdza — czart przeklęty.“ (Joel 2, 25).



O duszo, poznajże nędzny swój stan, ubóstwo i nagość swoją! Patrz, jakie bogactwa, jakie skarby, jakie szczęście czeka na cię, skoro dobrą spowiedź odprawisz. Jakże długo jeszcze będziesz deptała te bogactwa nogami?

5) Przed chwilą jeszcze dusza ta wlokła się pod ciężarem zgubnych skutków i następstw grzechu śmiertelnego. Może już w grzechu zatwardziała, może to życie nieprawości stało się dla niej potrzebą, może ten grzech stał się drugą naturą. Do grzechu skłonna, do grzechu się rwała, na wszystko dobre i święte obojętna, nieczuła, a może i pełna złości szatańskiej. Chociaż też kiedy niekiedy próbowała wrócić się do życia lepszego, chrześcijańskiego, — nie było mocy w kościach jój, żeby tę chęć w czyn zamienić, przy pierwszym wysiłku padała mdła w błoto nieczystości. A do tego — jakież to dług straszliwy miała do spłacenia Bogu, sędziemu wiekuistemu! O niepojęte winy grzechu, które same tylko kary wiekuiste, sama wieczność mąk zrównać zdołają!

Oto odbiera rozgrzeszenie — ta dusza odmienia się, stan jój, położenie, stosunki, całkiem inszą biorą postać! Już teraz nie ku złemu zwrócona, lecz ku temu, co dobre i święte. Teraz Religija, Niebo, wieczność zapełniają jój całą istotę, najmilszym przedmiotem jój czci i miłości — łaska boża daje jój moc i dzielność do walki z grzechem, z pokusą, ze złemi nałogami. A cóż z onymi strasznymi długami grzechowymi? Zniknęły, nie masz ich, wyrok śmierci wiekujistój w piekle odmieniony, złagodzony na dekret pokuty lekkiej, doczesnej. A i ta nawet może być zupełnie złagodzona przez dobre uczynki.

Rzućmy jeszcze raz okiem na te cudowne odmiany, jakie Sakrament Pokuty w duszy sprawuje.

Czarna, pozbawiona łaski przystępuje do konfesyjonału: promienna, jaśniejąca wraca; jako dziecko i niewolnik czarta przychodzi, jako córka Najwyższego i dziedziczka Królestwa niebieskiego odchodzi. Miłości bożej próżna, zimna przychodzi: miłości bożej pełna odchodzi; uboga i bez zasługi przychodzi, bogata i pełna zasług odchodzi; zgnębiona skutkami grzechu przychodzi, odmieniona, jakby

na nowo stworzona, odchodzi. Jako na śmierć wiekująską skazana przychodzi — jako wolna, do wiekująskiego żywota przeznaczona odchodzi. O cuda łaski bożej, jakoście dziwne i wielkie!

Zaprawdę, zdumiewać się musim w obec takiego widowiska. Musimy razem z chórami anielskimi nucić hymny wesela, ilekroć grzesznik od dróg się swoich nawraca przez dobrą spowiedź: *„Tak powiadam wam, radość będzie przed Anioły bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym.“* (Luc. 15, 10).

Słyszeliście, Bracia moi, i przekonaliście się, że przyjęcie Sakr. Pokuty konieczne jest potrzebne człowiekowi zostającemu w grzechu śmiertelnym. Widzieliście oraz cudowne skutki tego Sakramentu; teraz potrzeba, byśmy z téj uznanéj prawdy pożytek odnieśli.

O człowiecze, co w straszliwym żyjesz grzechu śmiertelnym, widziałeś, gdzie jedynie możesz znaleźć zbawienie i żywot. Czyż będziesz tak nierozumnym, tak ślepym, tak bezmyślnym, tak okrutnym dla siebie samego, żebyś miał i nadal stronić od tego Sakramentu swojego zmartwychwstania i wolności? Nie daj Boże, żeby tak miało być.

Przez najdroższą Krew Jezusa Chrystusa, wylaną za ciebie, porzuć ten stan opłakany, proś Boga i Maryji o pomoc, pójdź, pójdź do spowiedzi! Z otwartemi rękami, z sercem miłościwym, z słodkim pozdrowieniem przyjmie cię spowiednik, przyjmie cię Bóg, przyjmie cię Jezus tak długo dla ciebie stracony, przyjmie cię znowu łaskami i przyczyni ci owoców Krwi swojej najświętszej. I ucieknie od ciebie czart, i z syna zatracenia staniesz się synem łaski i zbawienia!

A i ty, co lubo nie żyjesz w stanie grzechu śmiertelnego, lecz jednak tak rzadko, tak rzadko, zaledwie kilka razy do roku przychodzisz do św. spowiedzi, i ty obacz nierozum swój! Słyszałeś dziś, jakie cudowne prawdziwie pożytki brać możesz z przystępowania do św. spowiedzi, jakie łaski, jakie posiłki, jakie błogosławieństwo, jakie zasługi. I dla czegoż to, z jakiejże to przyczyny zaniedbujesz korzystać jak najczęściej z tych skarbów i łask?

Nie może być wymówki. Raczej mów: Moja wina, moja to wielka wina.

Tak-ci jest, o Boże mój, i ja żałuję, ja opłakuję niewdzięczność moją, zaślepienie moje, nierozum mój. Odtąd będę częściej się spowiadał. To sobie dziś mocno stanowią, stanowią z całego serca, i w tym postanowieniu chcę trwać przez całe życie. Ty tylko, o Panie, łaski mi swojej udziel do tego skutecznój! Amen.



## Kazanie II. na IV. Niedzielę Postu.

### Pokuta.

(Ks. J. Krukowskiego).

„A była blisko Wielkanoc, dzień święty żydowski.“ (Jan 6).

**M**ija czas zbawienny wielkiego Postu, 25 dni upłynęło od Popielca, przybliża się szybko Wielkanoc, a upłynione chwile pozostawiają w sercu jakąś obawę przyszłości i poważne przeszłości wspomnienie. Z obawą spoglądamy w przyszłość; bo gdy dzisiaj mam zapowiadać, iż za tydzień rozpoczynamy spowiedź wielkanocną, nasuwa się wątpliwość, czyli gotowe serca nasze do pojednania się z Bogiem; z rzewnem wspomnieniem oglądam się za tymi dniami przygotowania, które może dla wielu z nas przeszły, nie zostawiwszy śladu w sercu. „A była blisko Wielkanoc!“ Gdyby to było w nas prawdziwe życie chrześcijańskie, dośćby nam było powiedzieć dzisiaj, że blisko Wielkanoc! I uczulibyście całe tych słów znaczenie, i z radością powitalibyście Niedzielę przyszłą i obleglibyście tłumnie konfesyjonały, a we łzach skruchy zmywalibyście nieprawości swoje! Lecz kto żył lat kilka między ludem wiejskim, a przez dwa lata w parafii tutejszej i spojrzał na puste konfesyjonały, o jak smutne uczucie powstaje na ten widok w sercu każdego sługi Chrystusa!

Gdybym był prorokiem Jonaszem lub Joelem, chodziłbym po ulicach i domach, wołając: „Nawróćcie się do Pana Boga naszego, bo dobrotliwy i miłosierny jest, cierpliwy i łatwy do ubłagania; rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze.“ Gdybym był Jeremiaszem, wziąłbym pęta na nogi i okowy i łańcuch na szyję i wołałbym: „Nawróćcie się do Pana! Uznajcie nieprawość waszą i żęście przeciw Bogu zgrzeszyli,“ lub z Janem świętym Chrzcicielem wołałbym: „Czyńcie pokutę, bo się zbliżyło królestwo Boże!“ Lecz ponieważ nimi nie jestem, a jednak Kościół święty wkłada obowiązek mówienia, przeto w krótkości za pomocą Bożą okażę:

*I. Że wszyscy pokutować winniśmy.*

*II. I jak pokutować należy.*

O Jezu! najpotężniejszy kaznodziejo i pokutniku za grzechy całego świata, naucz mnie mówić do serc wiernych Twoich krwią Twoją odkupionych, a serca ich przygotuj; za przyczyną Twój matki Cię proszę: „Zdrowaś Maryja“....

### I.

Dwie tylko są drogi do zbawienia: niewinność i pokuta; dwa są Sakramenta na odpuszczenie grzechów: Chrzest i pokuta. Dwojakiego tylko rodzaju ludziom Niebo jest otwarte: albo tym, co tak byli szczęśliwi, iż niewinności duszy na Chrzcie świętym otrzymanej dochowali do zgonu, lub którzy ją przez grzech utraciwszy, szczerą pokutą duszę swą obmyli. „*Nic skalanego nie wnijdzie do Królestwa niebieskiego,*“ mówi Objawienie, więc albo z dochowaną szatą niewinności, lub przez pokutę odzyskaną wchodzić trzeba do nieba. Wszyscy jako jesteśmy, powinniśmy należeć albo do niewinnych, albo do pokutujących. Wszakże wieść całe życie tak anielskie, iżby być wolnym od wszelkiej zmaży grzechowój, jak wielkie nader szczęście, tak téż i osobiwsze, że wyjąwszy niemowlę — tu ledwie kto na tym fundamencie zbawienia spodziewać się może.

Jedna więc z bram zbawienia i ta dla wielu z nas zamknięta, nadaremnie ludzi nas miłość własna, nadaremnie szepce nam дума, iżśmy doskonali; — spojrzyjmy na dno

duszy naszej, przetrząsnijmy bezstronnie wszystkie kryjówki serca, zbadajmy wszystkie nasze sprawy, intencje, zamiary, przypatrzmy się życiu naszemu towarzyskiemu, codziennemu, religijnemu. Otwórzmy Pismo święte, a czytajmy w liście świętego Jana: „*Jeżelibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz,*“ a jeżeliśmy jeszcze tak szczęśliwi, że nam Bóg udziela téj najprzedniejszej łaski, t. j. wyrzutów sumienia: o, natenczas, bijąc się w piersi, wyznamy: Iżeśmy wszyscy grzeszni przed Tobą, o Boże Świąty, o Boże Sprawiedliwy! Ty nas najlepiej znasz, i gdybyś chciał wchodzić w sprawiedliwe sądy z nami, któżby z nas ostał się przed obliczem Twojem? A zatem wszyscy, ktokolwiek jesteśmy czy bogaci, czy ubodzy; młodzi czy starzy; panowie czy słudzy; dzieci czy rodzice, słowem wszyscy, którzy duszę zbawić chcecie, czyńcie pokutę rychłą bez odwłoki, szczerą bez obłudy, stateczną bez powrotu. „*Którégokolwiek dnia usłyszycie głos Pański, nie zatwardzajcie serc waszych.*“ (Psalm). — Nie odkładajcie na później, a może i do grobowej deski, bo ten się zwykle zawodzi, okazuje bowiem jawnie, że nie ma nigdy szczerzej chęci rozstać się z grzechami, i gdyby wiecznie żył, wiecznieby Boga obrażał. Jeżeli teraz jeszcze, póki grzech się nie zakorzenił w sercu twojem, nie wydrzesz go: czém dalej w lata, tém upór większy — jako ten, co idąc nad potokiem, nie przeprawi się w miejscu, gdy ten jeszcze wążki i płytki, napróżno będzie się silił przeprawić się, gdy potok urosnie w rzekę.

Słuchajcie, co mówi jeden z Ojców Kościoła, Augustyn święty: „Jeżeli do chorego jestem zawołanym, jużci ja chorego napominam, aby się brał do pokuty, wmawiam w niego, aby nie rozpaczał, wysłucham go także spowiedzi i dam mu rozgrzeszenie; lecz czy ta absolucya będzie ważną i jemu zbawienną, zapewnić nie mogę.“ Nie sądzę, aby był kto między wami, iżby umyślnie odkładał pokutę, aż do śmierci; ale wierzcie i temu, że prawie ci wszyscy, których śmierć niespodziewanie w ciężkich zaskoczyła grzechach, tak samo nie myśleli jęj odkładać do zgonu, ale



mówiąc: Potém, potém życie poprawię, z tém nieszczęśliwym „p o t é m“ wpadli w chorobę i na wieki zginęli.'

Teraz więc, póki siły mamy i zdrowie, póki Pan łaskaw, służmy i poczynajmy Go miłować.

Trudno to jest wprawdzie porzucić to, do czego się lat kilka i kilkanaście nawykło, jak mówi prorok Pański: *„Jak trudno murzynowi zmienić skórę czarną na białą, tak człowiekowi nałogowemu odmienić się.“* Ale, co człowiekowi trudno z własnych sił, to łatwo przy pomocy Boga; a Bóg wzywa nas sam w tym czasie wielkopostnym: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście“* (brzemieniem grzechów), a ja zdejmę je ze serca *„a ja was ochłodzę.“* Gdyby grzechów waszych była taka liczba: ile piasku na brzegach, ile kropel w morzu, lub gwiazd na niebie, daruję skruszonemu: *„Nie chcę bowiem śmierci grzesznika, ale chcę, aby się nawrócił i żył.“*

## II.

Lecz z tą łaską trzeba współdziałać; trzeba statecznie postanowić dla miłości Boga, dla miłości zbawienia: chcę porzucić te osoby, które mnie do grzechów wiodły; te miejsca, które mi były grzechów przyczyną; chcę zwrócić to wszystko, w czémkolwiek kogo pokrzywdziłem; nie chcę wracać do dawnych grzechów, i nie tylko chcę, ale naprawdę uczynię, zacznę żyć z bojaźnią Bożą.

Za najlepszy wzór i przykład pokuty stawiam wam syna marnotrawnego. Bo wszyscy, cośmy zgrzeszyli, jesteśmy synami marnotrawnymi. Jako ów syn odebraliśmy od Boga majątek, dary niebios, łaskę, lecz jakżeśmy ich użyli? Jak syn marnotrawny odjechał w daleką krajinę od ojca, tak i my wszyscy, którzyśmy byli tak nieszczęśliwymi, żeśmy popadli w grzech śmiertelny, oddaliliśmy się od Boga w krajinę zapomnienia o Bogu, w krajinę marnotrawców, ślepego obłądu. Życie nasze stało się krajina głodu i nędzy duchowej. Tam, zamiast chlebem prawdziwym, karmiliśmy się młotem sprośnych namiętności, aby głód serca oszukać i pragnienie dobra wiecznego przytłumić. W téj nędzy duszy, przypomnijmy sobie te piękne

dni, kiedyśmy jeszcze przebywali w domu Ojca niebieskiego, przypomnijmy sobie, jak to było inaczej, gdyśmy dziećmi jeszcze niewinną duszę wznosili do Boga w prostych modlitwach, jakich nas nauczyła matka, i jeszcze sobie przypomnijmy, jakie to było szczęście, gdyśmy po raz pierwszy odsłanili duszę naszą przed spowiednikiem; gdyśmy słuchali głosu jego, jako głosu z Nieba; — przypomnijmy sobie, jak nam było wtenczas, a jak nam jest dzisiaj, a podobnie będzie nam i dzisiaj, jeśli się ockniemy, jak syn marnotrawny: Zgrzeszyliśmy, powróćmy, jak on do Ojca naszego, Boga na Niebie, rzućmy się Mu do nóg i przeprośmy Go w Sakramencie Pokuty.

Jakże się nawrócimy? Czy mamy te same grzechy przechodzić? Tak jest, te same, ale z tą różnicą, że jak pierwój szliśmy z upodobaniem, teraz wracamy z obrzydzeniem; — przebierzmy pamięcią dni życia naszego od lat niewinności naszej zacząwszy, przebiegnijmy, patrząc w sumienie, o, jak tam ciemno! Obróćmy żałośnie serce do Ducha świętego, aby nam pomógł czytać w téj księdze sumienia, bo tam wszystkie karty czarno zapisane; a wnet pochodnie miłosierdzia Pańskiego nas oświecą.

I cóż ujrzymy? Ujrzymy grzechy szkaradne.

Spojrzyjmy w górę duchem prawdziwie skruszonym, a zobaczymy wyciągnięte ręce ku nam. To ręka Ojca gotowa ku ratunkowi. — Kto wskazuje przed tronem Ojca rany na rękach i nogach? To rany Zbawiciela. Czy widzisz te przenajświętsze dłonie niepokalanéj Dziewicy, które wznosi do Syna, błagając za tobą? Czy widzisz tego Anioła-Stróża i tych Świętych, oblegających podnózek tronu Bożego? To twój Anioł-Stróż, to twoji Patronowie. Co poczniesz? Przystąp do spowiednika ze skrucą, spowiadaj się dokładnie, uczynń szczeré zadosyćuczynienie i przyrzeknij prawdziwą poprawę, a ojciec niebieski wróci ci twe skarby stracone. Oto już bieży naprzeciw ciębie, już cię ściska, całuje i rozkazuje zdjąć łaichmany występków, i przyoblecze cię w bogatą szatę łaski i pierścienie wierności, w obuwie wytrwałości i da ci Baranka Bożego w Komunii świętej, i rozraduje się Ojciec niebieski, że zginąwszy, zna-

lażleś się, umarłeś był, a ożyłeś, i radość będzie w Niebie większa nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niżeli nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty. Amen.



## Kazanie na Niedzielę V. W. Postu.

### Żal i postanowienie poprawy.

Si quaesieris Dominum Denm tuum,  
invenies eum, si tamen corde toto et  
tota tribulatione animae tuae.

(Deut.) 4, 29.

**G**dyby nam danym było widzieć wewnątrz człowieka, duszę jego: ach, jakże smutnych widowisk bylibyśmy świadkami! Gdybyśmy następnie rzucili spojrzenie np. na konfesyjonał, widzielibyśmy dusze odchodzące od niego, a odziane jeszcze sprośną szatą grzechu śmiertelnego, skute piekielną niewoli kajdanami, ponure, czarne, okropne.

Skądże to pochodzi, że dusze w tym pożałowania godnym stanie wracają po przyjęciu Sakramentu Pokuty, którego przecież przeznaczeniem jest oczyszczać dusze, uszczęśliwiać, zbawiać, promienną łaski bożej okrywać sukienką? Powiecie może: Te nieszczęsne dusze zapewne bez rachunku sumienia poszły do spowiedzi, a tak z własnej winy nie wyznały wszystkich nieprawości swoich. Być może, lecz nie ta jest zazwyczaj przyczyna. — Powiecie: Więc chyba z braku pokory, albo dla bojaźni zatajały grzech jaki śmiertelny. — I to nie jest właściwą przyczyną. Zwyczajną przyczyną bywa to, że przyjmując Sakr. Pokuty, nie miały należytego żalu i skruchy za grzechy swoje.

Bez żalu wszelkie spowiadanie się — na nic, bez żalu nie ma odpuszczenia grzechów. Chociażby kto nie wiem jak dokładny czynił rachunek sumienia, choćby nie wiem

jak dokładnie spowiadał się, choćby nie wiem jak dokładnie odprawił pokutę: bez żalu ani jeden grzech nie może być odpuszczony. A gdyby kto umyślnie nie obudził w sobie żalu, toby miasto odpuszczenia, nowy grzech śmiertelny popełnił.

Z tego widzicie, że żal jest czymś niesłychanie ważnym przy spowiedzi. Dla tego pokażę dziś:

*I. Co to jest żal.*

*II. Dla czego tak potrzebny.*

*III. Jaki ma być żal.*

# I.

Co to jest żal? Sobór Trydencki taką daje odpowiedź: „*Żal jest to boleść duszy i obrzydzenie popełnionych grzechów z postanowieniem niegrzeszenia.*“ Z trzech więc części składa się żal: a najpierw: boleść duszy.

Dwojaka jest, jak wiecie, boleść: boleść ciała i boleść duszy. Boleść ciała czujemy, gdy np. kto nas uderzy, lub choroba nawiedzi. Boleść duszy czujecie, gdy jakie zająście, zdarzenie niemiłe, wstrętne smuci. Jakże to boli w duszy, gdy np. kto nas karci, strofuje, wyrzuty jakie czyni! Jakże boli w duszy, gdy się dowiemy o śmierci rodziców, braci, przyjaciół! Owóż taką boleść musimy czuć na widok, na wspomnienie grzechów naszych; taką boleść mamy starać się obudzić w sobie; chcąc mieć żal, skrucę, musi nas boleć w duszy, żeśmy P. Boga grzechami naszymi obrazili.

Po drugie: żal jest to obrzydzenie grzechów popełnionych. Gdy obaczmy brzydkie jakie stworzenie n. p. żmiję, ropuchę, doznajemy w sobie uczucia niemiłego, wstrętnego, czujemy ku niemu odrazę, obrzydzenie. Gdy usłyszym o jakim okropnym uczynku, o morderstwie, np., że syn wyrodney zamordował rodziców swoich: tedy czujemy w sobie wstręt i obrzydzenie przed taką zbrodnią. Toż uczucie ma nas przejmować na widok grzechów naszych. Wzbudzając w sobie żal, patrzmy na grzechy nasze tyle obrzydliwe w oczach bożych, patrzmy na przestępstwo swoje tak haniebne, i brzydzimy się nimi, jakbyśmy się brzydzili na widok brzydkiego stworzenia jakiego, lub brzydkiej jakiej nieprawości człowieka.

Po trzecie: z żalem musi się łączyć postanowienie niegrzeszenia już więcej. Gdy kto prawo świeckie przestąpi i za to wskażą go na ciężką karę pieniężną lub na karę więzienia; ach, jakże on postanawia sobie święcie i uroczyscie, już nigdy a nigdy coś podobnego nie czynić! Nieprawdaż? Otóż i my, skoro za grzechy żałujemy, skoro się nimi brzydzimy, musimy sobie mocno postanowić tych grzechów unikać; musimy mocno sobie postanowić żadnego już nie popełnić.

Łatwa to więc rzecz obudzić w sobie żal i postanowienie; wystarcza bowiem, byśmy na wspomnienie grzechów swoich czuli boleść duszy, byśmy następnie od tych grzechów odwracali się ze wstydu, i stanowili sobie mocno tych grzechów unikać.

## II.

Kościół św. naucza, że żal jest koniecznie potrzebny na spowiedzi, a ktoby rzecz przeciwną nauczał, byłby wyklętym z Kościoła.

Samże Bóg naucza przez proroka Joela: „*Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego, rozdzierajcie serca wasze, a nawróćcie się do P. Boga waszego*“ (2, 12, 13). Mamy więc rozdzierać serca nasze, to znaczy, mamy w duszy czuć boleść i żal; mamy się nawrócić do Boga, to znaczy, mamy od grzechu odwrócić się z oburzeniem; mamy się nawrócić, to znaczy, mamy sobie postanowić odtąd służyć P. Bogu i bez odwołki wstąpić na drogę zbawienia. Ta boleść, to obrzydzenie grzechu i to postanowienie razem — to jest żal.

Zresztą i zdrowy rozum ludzki pokazuje, że do dobrej spowiedzi potrzebny jest żal. Cóż to czynimy, grzesząc? Najpierw w grzechu szukamy uciechy, rozkoszy swojej; następnie grzech zaczynamy kochać, wreszcie umyślnie oddajemy się pod moc grzechowi, ani nie myśląc nad tym, azali kiedykolwiek z więzów jego będziem się mogli wydobyć. Trojaki więc węzeł wiąże nas z grzesznym uczynkiem: węzeł uciechy, węzeł miłości i węzeł oddania mu się na przyszłość. Cóż więc czynić, by się z téj niewoli grzechu wydostać? Oczywiście, trojaki ten węzeł trzeba rozerwać.



A w jaki sposób? Węzeł uciechy, rozkoszy targamy, bolejąc w duszy; węzeł miłości targamy, gdy miasto miłować, brzydzimy się grzechem; węzeł oddania się targamy, oddając się całkiem Bogu, miasto grzechowi.

Chcecie, bym wam tę potrzebę żalu jeszcze naocznie przedstawił? Wyobraźcie tedy sobie, że was ktoś ciężko obraził: ten, który was obraził, przychodzi, prosząc o darowanie wyrządzonych wam uraz; mówi on: „Przychodzę was prosić o darowanie; lecz nie myślcie, że mnie to boli, iż was obraziłem, owszem miło mi i przyjemnie, gdy sobie o tym wspominam. Bynajmniej nie brzydę się tym, że się tak stało, a co do przyszłości, macie wiedzieć, że zgoła nie myślę poprzestać was obrażać.“ Cóżbyście na to powiedzieli? Azaliż godzienby był darowania? A jakżeż więc moglibyście żądać od P. Boga, żeby wam grzechy wasze opuścił, gdybyście bez żalu prawego i bez mocnego postanowienia poprawy stawali przed oblicznością jego?

Jasna to tedy rzecz, iż żal na spowiedzi nieodzownie potrzebny. Jako bez wody nie ma chrztu, tak bez żalu nie ma godnego przyjęcia Sakr. Pokuty. Spamiętajcież sobie tę prawdę: żal należy do najskuteczniejszych części Sakr. Pokuty. W ostatecznym razie możnaby odpuszczenia grzechów dostąpić i bez rachunku sumienia i bez dokładnego spowiadania się i bez odprawienia nadanej pokuty; lecz nie ma takiego wypadku, żeby bez żalu można dostąpić odpuszczenia grzechów. Pan Bóg, obdarzywszy nas wolnością, iż możemy albo złemu, albo dobremu się oddać, nie może nam udzielić przebaczenia, jeżeli za grzechy z całego serca nie będziemy żałowali.

### III.

Mówiąc, że do odpuszczenia grzechów żal jest koniecznie potrzebny, oczywiście, mówię to tylko o prawdziwym żalu; żal nie prawy nic nie znaczy, i ani nie może zwać się żalem. Żal prawy jest, który posiada konieczne własności, i te własności tak są nieodbitcie konieczne, że gdyby choć jednej niedostawało, żal jużby nie był prawym żalem.

Jakież to przymioty ma mieć żal? Żal ma być *wewnętrzny, nadprzyrodzony, nadewszystko, powszechny.*

a) *Wewnętrzny.*

Grzech tli we wnętrzościach naszych, zaczynamy musi być wewnętrznym, przez żal wewnętrzny zgładzon. W sercu to naszym otwarta rana grzechu, a przeto i lekarstwo — żal — musi być na wewnątrz użyte. A czyż ten żal *wewnętrznym* jest, gdy bez uwagi, bez zastanowienia, powierzchownie tylko odmówisz lub odczytasz sobie formułkę żalu, akty, słowa, wyrażające żal? O nie, jest to żal powierzchowny. Wtedy tylko żal jest wewnętrzny, gdy z rozważą, z świadomością, uważnie wzbudzisz akty żalu.

b) *Nadprzyrodzonym* jest żal, gdy pochodzi z pobudek nadprzyrodzonych, gdy jest owocem łaski bożej. Król Antioch żałował, iż kościół Jerozolimski świętokradzko złupił, za co następnie utracił tron i życie. Ten żal jego nie pochodził ani od P. Boga, ani z pobudek nadprzyrodzonych, był to więc żal przyrodzony, i taki żal na nic mu się nie przydał. Pobudki nadprzyrodzone żalu podaje nam Wara. Wiara św. pokazuje nam, że grzech pozbawił nas Nieba, że nas uczynił godnymi potępienia; że grzech jest buntem na-przeciw majestatowi bożkiemu i srogą niewdzięcznością na-przeciw nieskończonej dobroci bożkiej; że wreszcie jest okrytym ponawianiem gorzkiej Męki i Śmierci Jezusowej.

Słyszeliście też już zapewne, iż jest żal *doskonały* i *mniej doskonały*.

*Doskonałym* jest żal, gdy żałuję np. tak: Żałuję, żem obraził P. Boga tak dobrego, tak świętego, tak miłości godnego; słowem, gdy żałuję za grzechy jedynie i wyłącznie dla Boga samego. Gdy zaś np. tak się modłę: Żałuję za grzechy, żem Boga, Dobro najwyższe obraził, i zasłużył sobie na potępienie, tedy żal ten jest *mniej doskonały*, lecz dostateczny, wystarczający do Sakr. Pokuty.

c) *Powszechny*, to znaczy: za wszystkie grzechy śmiertelne; lecz dobrze jest przed każdą spowiedzią wzbudzać sobie żal za wszystkie grzechy i śmiertelne i powszednie. Gdyby kto chociaż za jeden jedyny tylko grzech śmiertelny nie żałował, żal taki nie byłby ani powszechny, ani wystarczający, i ani jeden grzech nie byłby nam odpuszczony, albowiem nie można być razem i nieprzyjacielem i przyja-

cielem P. Boga. Nie zapominajmy wszakże i o tym, że trudna to rzecz wzbudzić w sobie żal powszechny. Są grzechy, za które łatwo przychodzi żałować; lecz nie tak łatwo za grzechy ulubione, nałogowe. Skądżeby to bowiem pochodziło, że niejeden całemi latami, a nawet przez całe życie żyje w klątwach, w nieczystości, w pijaństwie, w kradzieży? Stąd, że za te grzechy ulubione nie żałują należycie, że więc przy spowiedzi żal ich nie był powszechny, dla czego też ich spowiedź bezpożyteczna i — świętokradzka. Potrzeba więc najpierw wzbudzić w sobie żal za grzech swój główny, ulubiony, a potem za insze grzechy.

d) Żal ma być *nadewszystko*, to znaczy: mamy żałować za grzechy więcej, niż gdyby nas jakiegobądź złe, jakiegobądź nieszczęście spotkało. Mamy mówić: Gdyby mi ojciec i matka pomarli, gdybym rękę lub oczy utracił, nie tyleby mnie to bolało, jako to, żem obraził i utracił P. Boga, Dobro moje najwyższe. Grzech jest złem największym, dla tego też boleść nasza i obrzydzenie nasze muszą być największe. Zresztą nie potrzeba, byśmy tę boleść czuli; dosyć, gdy ona jest w umyśle naszym i w woli naszej, chociaż i to prawdą, że smutnaby to była rzecz, gdybyśmy nigdy nie mieli i czuć tej boleści, tego żalu, gdybyśmy nigdy ani jednej łzy żalu za tyle i tak wielkich grzechów nie wylali. Jakże to płakał Piotr św., jak płakała św. Magdalena, jak bolał Augustyn św.: oni też znaleźli łaskę i przebaczenie.

Postanowienie niegrzeszenia, które to postanowienie razem z żalem być musi, ma być *mocne*, trwałe. Jestże to zaś *mocne* postanowienie, gdy je po ośmiu, po czternastu dniach łamiesz? Ileż to ludzi, co po każdej spowiedzi tygodni, dwa wstrzymują się, jakoby z nałogu jakiego, od grzechów śmiertelnych, a następnie do tychże wracają grzechów, których się co dopiero spowiadali, do grzechów nieczystości, pijaństwa, kłamstwa, oszukaństwa, niesprawiedliwości! Ludzie ci nie mieli mocnego postanowienia, i dla tego spowiedź ich była nieważna.

To postanowienie ma być *skuteczne*, to znaczy, mamy wszelkich używać sposobów, by się utrzymać w stanie łaski i przyjaźni bożkiej. Jeżeli towarzystwo, kompanija lada-

jaka, dom jaki, lub, co najczęściej, znajomość z osobą drugiej płci, bywa dla ciebie najbliższą sposobnością do grzechu; tedy musisz sobie szczerze a mocno postanowić nie tylko grzechów dawniejszych unikać, lecz i sposobności do nich, to jest, unikać téj kompaniji, tego domu, téj a téj osoby.

Takim ma być żal nasz, takim postanowienie nasze, chcąc Sakr. Pokuty św. przyjąć godnie i dostąpić odpuszczenia grzechów.

Przypomnijcie sobie teraz dawniejsze spowiedzi swoje. Byłże takim żal wasz? Byłóż postanowienie wasze poprawy stateczne, skutkiem życie okazane? Jeżeli wam sumienie nie da odpowiedzi zaspokajającej, tedy trzeba się spowiadać z całego życia; a na przyszłość nie chódźcie do konfesyjonału, zanim nie wzbudziecie w sobie dobrego żalu, i nie poweźmiecie mocnego postanowienia poprawy. Nie chcecież należeć do takich, co to w konfesyjonale spowiadają się tak obojętnie, tak zimno, jak gdyby opowiadali nie znaczącą historyjkę jaką. O żal głównie chodzi: nie raz, nie dwa, lecz jak najwięcej wzbudzajcie akty żalu, by serce się poruszyło, wstrząsło, zmiękło, odmieniło tak, iżby spowiednik poznał od razu, iż prawdziwie żałujecie za grzechy. Nie ustawajcie wołać i wzdychać do P. Boga: Ach żałuję, żałuję i ubolewam, żem Ciebie, Miłości moja, Dobro moje nieskończone, obraził, krzyżował, uśmiercał! Raczej teraz umrzeć wolę, niż Cię kiedykolwiek obrazić. Amen.



## Kazanie na Niedzielę Palmową.

Rachunek sumienia. — Spowiedź. — Pokuta.

Fili mi, da gloriam Deo... indica  
mihi, quid feceris, ne abscondas.

(Josue 7, 19).

**S**łyszeliście już dwie nauki o Sakr. Pokuty: jedną o potrzebie i pożytkach tego Sakramentu, drugą o żalu i o postanowieniu poprawy. Pozostaje mi mówić o rachunku su-

mienia, o spowiedzi i o pokucie, a więc o trzech nader ważnych sprawach, na które penitent bacznie zważać powinien.

## I.

Rachunek sumienia jest to przypomnienie sobie grzechów popełnionych, by ich się wszystkich należycie wyśpiowiadać; a ponieważ jest obowiązkiem spowiadać się grzechów ciężkich, przeto téż obowiązkiem jest przypomnieć je sobie, a tak na spowiadanie się ich przysposobić!

Około tego rachunku sumienia, jedni ze zbyt wielką chodzą troskliwością, drudzy ze zbyt małą. Pierwszych możnaby nazwać skrupulantami; ci mają wiedzieć, że na rachunek sumienia nie jest konieczną rzecząłożyć największe staranie, byle ono było rozsądne, roztropne. Gdy n. p. liczysz pieniądze, niewątpliwie liczysz je starannie, uważnie, przy tym jednak nie lękasz się, nie trwożysz zbyt wiele. Owóż takiego to właśnie starania, takiej pilności potrzeba przy rachunku sumienia. Tacy zresztą powinni spowiednika swego słuchać jak najściślej. *Św. Filip Neriusz* zwykł był mawiać: „Kto na drodze cnoty chce postępować, powinien spowiednika swego, który dlań jest zastępcą P. Boga, ślepo słuchać; z tego, co czynił dla posłuszeństwa, nie będzie Bóg żądał odeń rachunku.“ Gdy więc spowiednik takiemu powie, że na rachunek sumienia nie ma więcej nad kwadrans czasu poświęcać, że nie potrzebuje już dawniejszych grzechów swoich powtarzać; tedy powinien spowiednika swego słuchać bez najmniejszej wątpliwości.

Wszelako większa część ludzi nie bardzo się kłopotuje o ten rachunek sumienia, i owszem strasznie są co do tego niedbali. *Św. Alfons Liguori* mówi, że tacy ludzie bardzo wiele grzeszą, a spowiadają się tego tylko, co im właśnie przyjdzie na myśl, a o większej części grzechów nie pomną. Takie spowiedzie marne, i lepiejby było, gdyby się wcale nie spowiadali.

Jeżeli dla niedbałego rachunku sumienia chociaż jednego tylko grzechu śmiertelnego nie wyznasz na spowiedzi, wiedz, że spowiedź twoja niedokładna, a to z własnej



twojéj winy, a przeto i nieważna i świętokradzka; nie tylko nie dostąpisz odpuszczenia, lecz nowy straszliwy grzech popełniasz.

Im kto dłużej się nie spowiadał, im więcej grzeszył, tym więcej powinien obrócić czasu na rachunek sumienia. Kto n. p. od pół roku, albo od roku nie spowiadał się, ten powinien co najmniej pół godziny czasu obrócić na przypomnienie sobie grzechów. W tym samym porządku, w jakim się chcesz spowiadać, masz téż i rachować się z sumieniem. Najlepiej jest przechodzić po kolei przykazania boże, przykazania kościelne, siedm grzechów głównych, osobne powinności stanu, i badać: o ile i jak często się grzeszyło.

A cóż począć, gdy się tego nie wie? Tedy wziąć katechizm, albo rachunek sumienia, jak jest w katechizmie lub książce do nabożeństwa podany, by się nauczyć poznać to, co się zapomniało, lub czego się nigdy nie wiedziało. Skończywszy to, trzeba w duchu, myślą przejść raz, drugi i trzeci następstwo przypomnianych sobie grzechów, oraz ich liczbę, i potrzebne okoliczności, ażeby w konfesjonale odprawić spowiedź bez przerwy i pomięszania.

Po uczynionym rachunku sumienia należy całą mocą starać się wzbudzić w sobie żal i mocne postanowienie. Potym idzie

## II.

Spowiedź, wyznanie grzechów.

Spowiedź, wyznanie grzechów ustanowił Jezus Chrystus, Syn Boga żywego, Król Nieba i ziemi. Po zmartwychwstaniu swoim wszedł Pan Jezus przez zamknięte drzwi do wieczernika, gdzie Apostołowie byli zgromadzeni, pozdrowił ich, tchnął na nich i rzekł: „*Weźmijcie Ducha św. Komu odpuscicie grzechy, są mu odpuszczone; a komu zatrzymacie, są mu zatrzymane.*“ (Joh. 20, 22). Jako następcy Apostołów kapłani mają więc od Chrystusa Pana złecenie grzechy albo zatrzymywać, albo odpuszczać. Nie wszystkim bez wyjątku mają grzechy odpuszczać, i nie wszystkim bez wyjątku zatrzymywać. Komuż więc mają odpuszczać? To może przyjaciółom swoim, dobrodziejom,

albo może zgoła tym, co więcej dają? Mają-że czynić dowolnie? Oczywiście nie, boby to było bezbożnością. Mają odpuszczać grzechy tym, którzy tego godni; mają zatrzymywać tym, którzy niegodni; muszą być sprawiedliwymi. A jakżeż mogą oni wiedzieć, którzy chrześcijanie godni lub niegodni odpuszczenia, jeżeli stanu duszy ich nie znają? Owóż muszą znać stan duszy, a nie mogą znać inaczej, jeno, gdy grzesznik sam im serce swoje otworzy, to jest, gdy się grzechów swych wyświadcza. Tak więc spowiadanie się jest obowiązkiem, który Chrystus Pan na nas wszystkich włożył. Że ten, a nie inszy był zamiar Pana Jezusa, pokazuje się stąd, że od czasów Apostolskich spowiedź zawsze była w Kościele w używaniu. Wszakże już Apostół Jakób św. pisze: „Spowiadajcie się grzechów swoich jeden drugiemu.“

Powie może kto: „*Cieężka to rzecz — ta spowiedź.*”

Odpowiadam: Cieęższa jeszcze rzecz — nie spowiadać się. Kto się poczuwa do grzechu śmiertelnego, nie może mieć pokoju, a życie bez pokoju to jedna męczarnia, to życie męczeńskie. Co to za straszna rzecz musieć sobie powiedzieć: Gdybym teraz umarł, poszedłbym na potępienie! Ta straszliwa myśl ściga cię wszędzie i zawsze, czy się cieszysz, czy smucisz, czy wstajesz rano, czy się kładziesz na wieczór. I któryż człowiek rozumny nie wolałby nabyć pokoju słodkiego przez dobrą spowiedź.

A dalej: Wszystko na świecie zależy od okoliczności. Cieężką rzeczą niewątpliwie jest zanieść wielki jaki kamień n. p. do Paryża; lecz, gdyby rzeczone, iż za to czeka nagroda tylu a tylu milionów marek, o jakżeby ludzie dobijali się o to, żeby tak łatwym sposobem przyjść do tak wielkich bogactw!

Pomyślcie sobie, żeby król jaki wyprawił posła do więzień po wszystkim kraju z tym poleceniem, że wszyscy natychmiast na wolność będą puszczeni, jeżeli mu szczerze zbrodnie swoje wyjawią: coby to za okrzyk radości dał się słyszeć po wszystkich więzieniach! A owóż P. Bóg tego właśnie wyznania grzechów żąda, by nas od straszliwej niewoli piekielnej uwolnić!

Grzechy muszą być wyjawione; jeżeli ich nie wyznasz jednemu człowiekowi potajemnie, tedy na sądzie ostatecznym ogłoszone będą jawnie przed wszystkimi narodami ziemi. Co za nierozum narażać się na taką sromotę!....

Nieszczęśliwi potępińcy, którzy teraz w płomieniach ognia niewysłowione cierpią męki, iż za życia nie spowiadali się, lub nie spowiadali się szczerze, o jakżeby dziś chcieli się spowiadać! Z jakimże weselem opuszczałiby otchłań piekielną, i tu na ziemi szliby od miasta do miasta, od wsi do wsi i przed każdym pierwszym lepszym człowiekiem upadaliby na kolana i wyznawali w głos grzechy swoje! Lecz już zapóźno; już się spowiadać nie mogą.

O Bracia moi, czegoż się bać spowiednika? Cóż czyni kapłan, gdy grzesznik pokutujący szczerze i z żalem grzechy swoje przed nim wyznaje? Wysławia Pana, który tego grzesznika tak długo czekał cierpliwie; dziękuje w sercu grzesznikowi za zaufanie, jakie mu okazał; podziwia moc wiary jego — szacuje go sobie wielce — i kocha. I tego kapłana mielibyście się bać? Któryż to dzień najszcześliwszy w życiu kapłana? Czy ten, gdy po ukończeniu wieloletniej nauki, wreszcie święcenia bierze kapłańskie? Nie. Czy ten, gdy w oczach uszczęśliwionych rodziców swoich i krewnych po raz pierwszy ofiarę Mszy św. sprawuje? O nie. Najpiękniejszym dniem w życiu kapłańskim jest ten, w którym grzesznik jaki wielki doń przyjdzie i rzecze: „Mój ojcze, jam bardzo ciężko i wiele nagrzeszył, jam te grzechy moje dotychczas tajił na spowiedziach, lecz dziś chcę wyznać wszystko.“ Cóż może być słodsze nad to, jak duszę ratować z piekła i bramy Nieba jej otworzyć?

Poznaliście, że wyznanie grzechów jest koniecznie potrzebne, i nie ma innego wyboru, jeno albo spowiadać się, albo być potępionym. Poznaliście, że to nawet nie tak trudna rzecz spowiadać się; teraz więc pokażę, jak to trzeba się spowiadać.

Najpierw tedy trzeba wyznać wszystkie grzechy śmiertelne, których się jeszcze nie spowiadałeś. Jeżeli grzech

śmiertelny na spowiedzi zatajisz, pozostajesz nieprzyjacielem Pana Poga, i ani jeden grzech nie jest ci odpuszczony, a co gorsza, popełniasz nowy a okropny grzech śmiertelny, iżeś zelżył, sponiewierał Sakrament Pokuty. Ktoby więc, mając dziesięć grzechów śmiertelnych, dziewięć tylko wyznał na spowiedzi, tedyby od konfesyjonału odchodził z jedenastoma grzechami śmiertelnymi.

Grzechów powszednich spowiadać się nie ma obowiązku, <sup>ale</sup>lecz ponieważ człowiek nie może częstokroć dokładnie wiedzieć, czy grzech jaki jest grzechem powszednim, czy śmiertelnym, a Sakrament Pokuty i do zgładzenia grzechów powszednich jest środkiem najskuteczniejszym; przeto nie można dosyć zalecać, byście się i grzechów powszednich spowiadali.

Jeżeli nie możesz sobie żadnego od ostatniej spowiedzi popełnionego grzechu przypomnieć, winienesz, a to pod grzechem śmiertelnym, wyznać grzech jaki z dawniejszego życia; ponieważ bowiem bez wyznania grzechu nie może być Sakr. Pokuty, tedy bez spowiadania się rzeczywistego z tego Sakramentu czyniłoby się tylko pozór, czyniłoby się igraszkę z Krwią Chrystusową, co bez wątpienia wielkąby było nieprawością.

Gdyby kto po dokładnym rachunku sumienia, a bez własnej winy, zapomniał grzech ciężki wyznać, spowiedź byłaby ważna i grzech ten zapomniany byłby zarówno z innemi grzechami odpuszczony; lecz jednak trzeba go wyznać na następnej spowiedzi. Inaczéj oczywiście by było, gdyby kto dla niedbalstwa własnego który grzech śmiertelny zapomniał.

Daléj masz wiedzieć i to, że grzechów trzeba spowiadać się według ich rodzajów i gatunków. Nie dosyć to mówić np.: Zgrzeszyłem naprzeciw Przykazaniu pierwszemu, piątemu, ósmemu. Naprzeciw pierwszemu Przykazaniu można przecież grzeszyć rozmaitym sposobem, przeciw cnocie Wiary, Nadzieji, Miłości. Przeciw Wierze zaś można grzeszyć: niedowiarstwem, herezyją, zabobonem itd., a można grzeszyć myślą, mową i uczynkiem, więc podług tego wszystkiego trzeba się téż spowiadać.

I liczbę grzechów podać należy. Jeśli liczbę tę znasz dokładnie, musisz ją podać dokładnie. Jeśli nie, tedy trzeba podać ją w przybliżeniu — mniej więcej — ani nie zwiększać, ani nie zmniejszać nierozsądnie.

Na ostatku potrzeba i pewne okoliczności wyznać na spowiedzi. Trzeba więc wyznać okoliczności takie, które z grzechu powszedniego czynią grzech śmiertelny. Jeżeliś ukradł rzecz jaką znaczną, nie dosyć to powiedzieć, żeś ukradł, musisz zarazem wyznać, że to była rzecz znaczna, wielka, taka a taka. — Trzeba wyznać okoliczności, które grzech pomnażają. N. p. popełniłeś grzech nieczystości; masz wyznać, czy to była osoba krewna, wolna lub związana węzłem małżeńskim. Gdyby jedno i drugie miało miejsce, miałbyś trojaki grzech na sumieniu: grzech nieczystości, cudzołóstwa i kaziródstwa. Miałeś z kim kłótnią, dałeś zgorszenie, rozmawiałeś o rzeczach sprosnych: winieneś powiedzieć, ile było osób i jakie, które grzechu twego były uczestnikami.

Wreszcie i to spamiętajcie sobie, że spowiedź ma być pokorna i szczerą. Idąc do konfesyjonału, wyobraź sobie, żeś zbrodniarzem tylu kajdanami skrępowanym, ileś grzechów popełnił. I tak też jest rzeczywiście. Trafia się tacy, co z spowiednikiem się umawiają i tak hardo się odzywają, jakby władzę nad nim mieli, jakby byli jego przełożonymi. Nie zapominajcie, że kapłan w konfesyjonałe zastępuje miejsce P. Boga i on sam tylko grzechy wam może odpuścić! Jeżeli spowiednik zatrzyma rozgrzeszenie, temu wyrokowi masz się poddawać z pokorą i pamiętać, że rozgrzeszenie nieważne przypieczętowałoby potępienie twoje: byłoby przyczyną większych mąk twojich.

Chcesz-li być szczerym na spowiedzi, to wyznawaj winy swoje bez uniewiniania się, bez wymówki, bez umniejszania ich liczby. Ileż to, niestety! ludzi, co się źle spowiadają! Gdy co dobrego robią, to się z tego chełpią bez końca; a gdy mają grzech wyznać, to go zazwyczaj na kogo innego zwalają, na dzieci, na domowników, na bydlę itp.



## III.

Pokuta zadana od spowiednika jest uzupełnieniem Sakramentu Pokuty; przeto grzeszyłby ciężko ten, coby przed rozgrzeszeniem miał zamiar nie odprawić jej, boby niejako rozdzierał i profanował Sakrament. Gdyby kapłan zapomniał zadać pokutę, albo gdybyś go nie zrozumiał, jesteś pod ciężkim grzechem obowiązany zwrócić mu na to uwagę. A chociażbyś już i odszedł od konfesyjonału, powinienes wrócić się do spowiednika i prosić, żeby ci powtórzył zadaną pokutę, jeżeli ją pamięta jeszcze. Jeżeli sądzisz, że ci niepodobna wcale, albo z wielkim tylko trudem nadaną pokutę odprawić, to proś skromnie spowiednika, by ci na inną zamienił.

Gdybyś po spowiedzi znaczną część pokuty nie odprawił, grzeszyłbyś ciężko. Pokutę trzeba odprawić tak, jak ją kapłan nadał. Jeżeliż każe ją odprawić w kościele, trzeba odprawić w kościele, a nie gdzieindziej. I przez odkładanie pokuty na czas późniejszy można popełnić grzech, cięższy lub mniejszy. Z tego widzieć, jak ciężko grzeszą ci, co lekko sobie biorą pokutę.

Pozostaje mi teraz mówić jeszcze o spowiedzi tak zwanąj generalnej, czyli z całego życia. Wyłożę wam tedy 1) kto powinien taką spowiedź odprawić; 2) jak się taką spowiedź odprawia.

1) Co to jest spowiedź generalna? Jest to spowiedź z całego życia. Spowiadacie się wszystkich grzechów popełnionych od powzięcia rozumu w przeciwieństwie do zwykłych spowiedzi, na których wyznajecie tylko grzechy od ostatniej ważnej spowiedzi popełnione.

Któż powinien odprawić taką spowiedź generalną? Dla jednych spowiedź byłaby szkodliwą, dla drugich jest pożyteczna, dla innych wreszcie jest ona wprost konieczna.

Szkodliwąby była dla dusz nazbyt lekkich. Są osoby, które prawie od rozumu odchodzą, gdy się rachują z sumieniem od kilku tygodni lub miesięcy. Gdyby takie miały spowiadać się z całego życia, podobnoby nigdy nie przyszły do końca, w corazby większe wpadały

wątpliwości, skrupuły, strachy i pomięszanie; a biada spowiednikowi, któryby ich musiał słuchać; biada innym, co przy konfesyjonałe czekają na spowiedź.

Tacy skrupulaci zwykli mawiać: „Jeszcze ten raz spowiadam się z całego życia, a potem już koniec na tym.“ Tymczasem łudzą się sami. Tak mówili już przy pierwszej, drugiej i trzeciej spowiedzi generalnej, a jednak na tym nie był koniec. Takie dusze niech proszą P. Boga, by je z tego stanu ustawicznej trwogi wyprowadził. Następnie powinny spowiednika słuchać bezwzględnie, i wierzyć, że P. Jezus o spowiednikach rzekł: „*Kto was słucha, ten mnie słucha.*“ Wreszcie to utrapienie wewnętrzne niech uważają jako doświadczenie od P. Boga i jako krzyż, który mają znosić cierpliwie, aż się Panu Bogu spodoba odjąć go od nich.

2) *Pożyteczną* jest spowiedź generalna tym, którzy jeszcze ani razu w życiu albo od wielu lat takiej spowiedzi nie odprawili. W ostatnim razie będzie to tylko powtórzenie spowiedzi wszystkich od ostatniej spowiedzi generalnej.

A dla czegoż to spowiedź taka pożyteczna?

Odpowiadam: W sprawie tak niesłychanie ważnej, jaką jest sprawa zbawienia duszy, trzeba się starać dojść do jak największej pewności. Dobry gospodarz, chociaż wie, że czeladź wszystkie drzwi na noc pozamykała, nie pójdzie jednak wpiérw na spoczynek, aż nie obejdzie całego domostwa i sam się o wszystkim na własne oczy nie przekona. Azaliż mamy iść do odpoczynku wiekujistego, zanim się nie przekonamy jak najdokładniej, czy sumienie nasze uporządkowane, czy zły duch nie ma jakiejś części swojej w nas? — Cóż czyni rządca, włódarz, zanim się stawia przed gospodarzem i przedłoży rachunki? Oto jeszcze raz je przejrzy sobie dokładnie, szukając, czy się gdzie pomyłka jaka nie wkradła. Czyż możemy przed straszliwym trybunałem Boga-Sędziego stawać nie uporządkowawszy wszystkich spowiedzi przez jedną dobrą spowiedź generalną?

Może powiesz: „Jam się zawsze dobrze spowiadał, i jestem spokojny w duszy.“

Pytam się: Czy rzeczywiście nie masz nic takiego, co by cię niepokoiło? Czyż w latach dzieciństwa, a później w latach lekkomyślnej młodości spowiadałeś się dobrze, zupełnie dobrze? Czyś robił należyty rachunek sumienia? Czyś wzbudzał w sobie żal prawdziwy? Czyś miał prawdziwie rzetelne postanowienie poprawy? Czyś się rzeczywiście dokładnie spowiadał i dokładnie zadaną pokutę odprawiał? Możesz-li na to pytanie odpowiedzieć z wszelką stanowczością, żeć tak było?.... Widzę, że się wachasz.... widzę, że sobie jakoś nie możesz tego dobrze przypomnieć.... toć to już tak dawno temu...

Uważ, co mówi Pismo: Nikt nie wie, azali godzien jest miłości lub gniewu. Nikt nie wie, czy się znajduje w stanie łaski, czy w stanie niełaski; a więc nie wiesz i — ty. Czy może masz o tym osobne objawienie? Wszakże nie? A tak masz przyczynę do zaniepokojenia się, i powinieś spowiedź z całego życia odprawić, żeby się w sprawie zbawienia duszy jak najpewniej ubezpieczyć.

Do dobrej spowiedzi generalnej potrzeba pokory wielkiej i skruszonego serca, a te dwie cnoty są rękojmią odpuszczenia grzechów i łaski boskiej. Gdy sobie przywołasz na pamięć grzechy od ostatniej spowiedzi popełnione, liczba ich i wielkość nie bardzo cię wzrusza do żalu. Inaczej, gdy jednym niejako rzutem oka wszystkie całego życia nieprawości obejmiesz. Tedy na jeden dzień przypadnie grzechów, co najmniej, trzy, cztery, na tydzień więc z jakie trzydzieści, na miesiąc przeszło sto, na rok blisko półtora tysiąca, na lat trzydzieści przypadnie ich z jakie czterdzieści tysięcy, na lat pięćdziesiąt przypadnie około sześćdziesiąt tysięcy. I kogożby nie przeraziło to morze grzechów, ta góra grzechów tłocząca serce nasze? Któżby na widok takich win nie upokorzył się, nie zabolął w duszy?

b) Spowiedź generalna dzielnie przyczynia się do poprawy życia. Jak długo chodzisz w odzieży codzienniej, nie wiele dbasz o jedną lub drugą plamę; lecz skoro weźmiesz szatę odświętną, bardzo na to uważasz, byś jęj i najmniej nie zbrudził. Uczy doświadczenie, że chrześcijanie

właśnie po dobrej spowiedzi generalnej zaczynają życie prawdziwie nowe, czyste, bogobojne.

c) Wreszcie w tej na pozór gorzkiej łupinie gneralnej spowiedzi mieści się bardzo słodkie jądro, słodki owoc — spokoju sumienia. Ileż to razy dają się słyszeć takie słowa: „Bogu dzięki, od tej a tej Misyji, od tego a tego Jubileuszu czuję w sercu spokój, jakiegom dawniej nie zaznał. Gdybym się nie był wypowiadał z całego życia, byłbym iście piekielnych doznawał mąk i tutaj i na drugim świecie. Teraz zaś niech przyjdzie śmierć — jam gotów stanąć na sąd boży.“ Gdy w godzinę śmierci zły duch stawi nam na oczy wszystkie całego życia naszego grzechy, by nas zatrwożyć, by nas do rozpacz przywieść: co to za pociecha móż powiedzieć: „Z grzechów moich wszystkich spowiadałem się zawsze, a nadto odprawiłem też dokładną spowiedź z całego życia, a nie wątpię, żem się spowiadał ze skrucą.“ Jako gwiazda promienna wśród nocy ciemnej, burzliwej, taka spowiedź generalna będzie pociechą w ciemnościach ostatniego konania naszego.

Jakże więc pożyteczną jest spowiedź generalna! I któryby nie chciał z niej korzystać? Pytam się: Któż z was odprawił już taką spowiedź? Pewnie nikt? Owóż, chociażby spowiedź taka nie była dla was koniecznie potrzebną, będzie oczywiście pożyteczną, i dla tego korzystajcie z niej wszyscy!

3. Dla wielu spowiedź generalna jest *koniecznie potrzebna*. Jest koniecznie potrzebną dla tych, którzy złe, nieważne odprawiali spowiedzie. Niejeden rozumie, że spowiadawszy się przedtym źle, np. zatajiwszy grzech ciężki, lub spowiadawszy się bez żalu i bez postanowienia należytego, nic innego nie potrzebuje uczynić, jeno te niedostatki naprawić. Tak nie jest. Kto złą spowiedź odprawił, ma wiedzieć, że rozgrzeszenia nie odebrał, i że nowy grzech śmiertelny popełnił. Na drugiej spowiedzi musi to powiedzieć i musi jeszcze raz wyznać wszystkie a wszystkie grzechy.

Nieważne spowiadanie się może być z rozmaitych okoliczności: najpierw z braku należytego przygotowania się.

Kto na spowiedzi zapomni grzech ciężki, ale bez najmniejszej winy swojej, tego spowiedź dobra, i nic więcej nie potrzebuje, jeno on grzech zapomniany powtórzyć. Kto zaś dla niedbałego rachunku sumienia grzech jaki pominie, opuści, grzeszy ciężko i nie otrzymał odpuszczenia grzechów. A jakże to ludzie gotują się zazwyczaj do spowiedzi? Oto w kościele będąc, oglądają się, patrzą na wszystkie strony, przewracają karty w książce do nabożeństwa, zmówią pare pacierzy, spieszą coprędzej do konfesyjonału i spowiadają się, co im właśnie na myśl przyjdzie. A łatwo pojąć, że niejeden grzech pominą. A tak spowiadają się może od wielu lat, jakże więc takim ludziom potrzebna spowiedź generalna!

Do godnego przyjęcia Sakr. Pokuty potrzebny jest żal prawdziwy i mocne postanowienie poprawy. A iluż to, co przystępują do trybunału pokuty, a o żalu ani nie pomyśleli! A chociaż go i obudzą w sobie, jakże niedbale to się dzieje! Jako drzewo po owocach się poznaje, tak żal po skutkach jego. Kto dwa lub trzy tygodnie po spowiedzi żyje tak, jak żył przed spowiedzią, w tych samych grzechach śmiertelnych: azaliż można przyjąć, że on miał na spowiedzi żal prawdziwy i prawdziwe przedsięwzięcie poprawy? Ci nałogowi grzesznicy spowiadali się nieważnie, więc muszą te spowiedzie powtórzyć. Do tych nieszczęśliwych chrześcian należą także i ci, co mimo spowiadania się, żyją wciąż w nieprzyjaźni, w nieczystych nałogach, co dzień w dzień rozmawiają o rzeczach sprośnych, co nie porzucają grzesznych znajomości, co nadużywają małżeństwa, co nie oddają cudzej krzywdy, co żyją w pijaństwie. Insi spowiadają się nieuważnie dla tego, że spowiedź ich w rzeczach koniecznych niedokładna; że n. p. tają ten lub ów grzech, którego przecież nie wstydzili się popełnić. Ach, Bracie mój, dopóki w ranie kawał żelaza tkwi, którym się zraniłeś, o uleczeniu rany ani myśleć nie możesz. Podobnie nie znajdziesz ni odpuszczenia grzechów, ni spokoju duszy, dopóki wszystkich a wszystkich grzechów nie wyznasz. Insi nie spowiadają się grzechów dla tego może, że ich za grzech sobie nie mają. Mówią oni: „Tego przecież nikt się nie spowiada, więc i ja się nie będę spowia-



dał.“ Jakież to są one grzechy? Są to myśli i mowy przeciwko Wierze, fałszywe przysięgi, niedbalstwo rodziców około znajomości, jakie dzieci ich dorosłe zawierają z innymi osobami, pewne grzechy nieczystości w stanie małżeńskim, mowy uwłaczające czci i godności pasterza, duchownych, ustawiczne picie gorących trunków ze szkodą zdrowia, czasu, majątku, choćby to nie było upicie się aż do utraty rozumu.

Powiesz może: „Nie wiedziałem na pewno, czy to był grzech.“ — Więc powinienesz być pytać się.

Insi znowu zaniedbują podać dokładną liczbę i okoliczności grzechów swoich śmiertelnych, albo téż tak umieją je ukoloryzować, ubarwić, że trudno rozpoznać, co to za grzechy.

Tacy tylko przez dobrą spowiedź generalną mogą uratować duszę swoją.

Wreszcie dla wielu Sakr. Pokuty nie byłby na zbawienie dla tego, że nadanej pokuty nie odprawiali należycie.

Słowem wszyscy, co tu jesteście, połóżcie rękę na sercu, i rozważcie, azali spowiedź generalna wam nie tylko pożyteczna, lecz i koniecznie potrzebna. Ani na chwilę nie wątpię, że niejeden jest tu taki, któryby mi się przyznał i powiedział: O tak, ja muszę spowiadać się z całego życia.

A jakże tę spowiedź odprawić?

Ponieważ spowiedź ta ma wszystkie lata życia waszego obejmować, i ponieważ tak ważną jest rzeczą, przeto trzeba ją odprawić jak najdokładniej.

Nasamprzód przypomnijcie sobie wszystko, coście słyszeli na naukach o przygotowaniu się do spowiedzi, o żalu, o postanowieniu poprawy, o samėje spowiedzi, i to wszystko wypełnijcie jak najściślej.

Co się tyczy rachunku sumienia — wezwijcie pomocy Ducha św., potem z jak największą pilnością przypominajcie sobie grzechy, któreście popełnili od najpierwszej młodości aż do téj chwili. Zarazem pytajcie się: ile razy tego było, żebyście w konfesyjonałe i to umieli powiedzieć. Wiem, że

trudno oznaczyć ścisłą liczbę; więc dochódźcie pilnie, ile tych grzechów mogło być na rok, na miesiąc, na tydzień.

Zanim do konfesyjonału przystąpicie, wzbudźcie w sobie żal i mocne i postanowienie poprawy; gdy wypadnie dłużej poczekać za spowiedzią, te akty żalu i postanowienia ponawiajcie w sobie choć z dziesięć, a choćby i sto razy.

Na spowiedzi bądźcie szczerzy i otwarci. Z pokorą wyjawiajcie wszystko, co wam sumienie wyrzuca. Teraz czas położyć raz już koniec świętokradzkim spowiedziom i świętokradzkim komunijom. Jeżeli w tym czasie łaski, Miłościwego lata nieważną spowiedź odprawicie: któż wam, i kiedy pomoże? Pan Bóg znosił was aż pótąd w cierpliwości; teraz daje wam tak śliczną sposobność uspokoić sumienie przez spowiedź generalną: jeżeli i téj łaski nadużyjecie, bójcie się, żeby Pan Bóg miasto cierpliwości swojej, nie okazał wam straszliwej sprawiedliwości swojej, — ku waszój zagładzie.

Zdarza się nieraz, że ten i ów po spowiedzi przychodzi do innego kapłana, i mówi, że tamtego nie dobrze zrozumiał, że przeto nie może się uspokoić. W takim razie nie pozostałoby i wam i spowiednikowi nic innego, jak jeszcze raz taką uciążającą spowiedź generalną odbyć. Owóż téj niedogodności starajcie się tym sposobem zapobiedz, że spowiednikowi, którego nie rozumiecie, o co się pyta, nie odpowiadajcie nic, i powiedzcie mu przyzwolicie, żeście nie zrozumieli jego pytania, a tak wszystko się dobrze załatwi.

Pokutę nadaną odprawcie potem jak najpункtualniej, pamiętając, że tym mniej będziecie cierpieli w czyśćcu, im więcej tutaj za grzechy pokuty czynić będziecie. Nie mówcie, że spowiedź generalna bardzo trudna to rzecz. O nie, każdy a każdy może taką spowiedź odprawić. Spowiednik wam dopomoże, a choćbyście téż to i owo zapomnieli, spowiedź jednak dobra, a na następnej możecie to powtórzyć, coście zapomnieli. Co mogło zrobić tylu, a tylu, to i wy możecie.

Słyszeliście naukę, co to jest spowiedź generalna; słyszeliście, że dla niewielu tylko ona szkodliwa, że dla wielu pożyteczna, a dla większej części nadzwyczaj potrzebna. Wiecie także, jak taką spowiedź odprawić.

Teraz więc wołam: Korzystajcież tedy z tak ślicznej sposobności, którą wam Bóg daje, i dokonajcie dzieła tyle zbawiennego dla duszy. Z téj łaski, którą wam Bóg daje, zażąda kiedyś od was rachunku, od korzystania z téj łaski, kto wie? azali nie zawisło zbawienie wasze. Odprawcież więc taką spowiedź, a tedy przez całe życie będziecie błogosławić dniowi, któregoście po raz drugi, że tak powiem, ochrzczeni. Temu dniowi błogosławić będziecie, osobliwie w godzinę śmierci i po wszystkie wieczności. Amen.



## Kazanie na Wielki Piątek.

### Trzy krzyże.

Co piątek, po wybiciu jedenastej godziny odzywa się po wielkich kościołach, po katedrach biskupich głos wielkiego dzwonu, i ten dzwon jest wzywaniem, hasłem do modlitwy, bo przypomina, że o téj godzinie umarł Pan Jezus. Dziś, w ten Wielki Piątek, w dzień śmierci Jezusowej, nie słyszym uroczystego głosu dzwonów: zamilkły! Lecz za to do nabożeństwa wzywa nas dziś coś więcej, niżeli głos dzwonu: wzywa głęboki smutek, żałoba zalegająca kościoły nasze; wzywa głos Kościoła, który dziś woła: *Ecce lignum crucis*. Przy ceremoniach dzisiejszych odzywa się nie miły klekot deseczek drewnianych — a ten klekot przypominać ma dziki wrzask nieprzyjaciół Jezusowych. Ołtarze, pozbawione ozdób, wskazują na Jezusa, odartego z szat... Msza św. dziś się nie odprawia, bo dziś onże sam, Najwyższy Arcykapłan, Pasterz wiekuisty i niewidzialny Kościoła, odprawia Mszą św., jest celebrantem na ołtarzu krzyża.

Widzimy Jezusa rozpiętego na krzyżu i konającego przez trzy godziny. Razem z nim zaprowadzono na miejsce stracenia, na górę trupich głów, dwóch złoczyńców. Jednorodzonego Syna bożego przybijają do krzyża i stawiają

go w pośrodku, aby dać wiedzieć ludowi, że Jezus jest największym złoczyńcą, najgodniejszym śmierci. Nieprzyjacielem Jezusowi chcieli tym zwiększyć jego pohańbienie i jego zelżywość, a Mądrość boska dopuściła tego poniżenia, aby się sprawdziło słowo Proroka: „*Miedzy łotry policzony jest.*“ A tak patrząc na krzyż Jezusowy, musimy patrzeć i na krzyże onych dwóch łotrów. Te trzy krzyże na Golgocie niechże będą dziś w tej uroczystej chwili przedmiotem nabożnego rozważania naszego. Każdy z tych trzech krzyżów jest kaznodzieją dla nas, mówiącym do serca.

- I. *Krzyż Jezusów jest chwałą naszą.*
- II. *Krzyż złego łotra — przestroga.*
- III. *Krzyż dobrego — pociecha.*

## I.

Po czterokroć obnażono Jezusa: pierwszy raz przy biczowaniu, drugi raz przy koronowaniu, trzeci raz, gdy włożono nań płaszcz szkarłatny dla pohańbienia, po czwarty raz, gdy stanął za miastem na Kalwaryji. Oto Jezus odarty z szat, nagi, stoi przed swym łódeczkiem śmiertelnym, przed krzyżem. Sam, dobrowolnie kładzie się na to łódeczko, na to drzewo śmierci haniebnej, przeznaczonej dla złoczyńców. Najświętsze członki i wszystko ciało, pokryte ranami bez liczby, rozciągają oprawcy wpośród niewysłowionych boleści, które ponosi Pan Jezus.

Patrząc na tę mękę ucz się, chrześcijaninie, stósować się do tego krzyża, który ci Bóg w przedziwniej opatrności swojej nakłada, i nie chciej odtąd, by ten krzyż według twojej ukształtowan był woli.

Na około panuje głęboka cisza. W tym słyhać po nury łoskot młotów, któremi pędzą gwoździe przez święte członki Pana Jezusowe i przymocowują do drzewa. I już przeszyte ręce, te święte ręce, które się tylekroć otwierały, by błogosławić i czynić dobrze wszystkim, przebite na zadosyćuczynienie za to, że pierwszego człowieka ręka w grzesznej żądzy sięgła po owoc zakazany. Przeszyto już nogi, te św. nogi, które dla naszego zbawienia tyle się trudziły, przeszyte na zadosyćuczynienie za to, że nogi

ludzkie błąkały się po drogach grzechu. I już związane przykute, przybite, pozbawione wszelkiej wolności najświętsze ciało Jezusowe, a to na zadosyćczynienie, że człowiek wolności swojej tylekroć nadużywał dla służby złemu duchowi.

Przybity Jezus do krzyża.

Ten krzyż musi być podniesiony, postawiony. „Jako Mojżesz podwyższył na puszczy węża, tak potrzeba, żeby podwyższon był Syn człowieczy, ażeby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, lecz miał żywot wieczny.“ I owo podnosi się zwolna krzyż w górę: już stoi, już wpuszczon w dół. Krwią zlany cały, wystawiony na palące promienie słońca południowego, dręczony niewysłowionym pragnieniem, opuszczony od wszystkich, wygląda Jezus ostatniego momentu. Jeszcze się wpierw modli — za nieprzyjaciół: „*Ojciec odpuść im*,“ jeszcze jedno słowo rzeknie do Matki, słowo pożegnania: „*Oto syn twój*“, a do Jana: „*Oto Matka twoja*“ i zwolna błądź występuje na oblicze, już widać ślady zbliżającej się śmierci, już oko powłóczy się śmiertelną powłoką, — schyla głowę, ciemności pokrywają ziemię, po raz ostatni zawoła głośno: „*Spełniło się, — Ojciec, w ręce Twoje oddaję ducha mego*.“ — dokonana ofiara, — życie swoje złożył jako ofiarę w ręce Ojca swojego.

Padaj na kolana, świecie chrześcijański, przed tym Najświętszym, który tu za ciebie w tak straszliwy sposób umiera. Drzyj na widok sprawiedliwości boskiej, która tak ciężkiej domaga się pokuty za grzechy nasze! Przeraż się na widok zatwardziałości i zaślepienia ludzkiego, które najniewinniejszego Baranka do krzyża przybiło!

Lecz i raduj się! Raduj się — od téj chwili krzyż ten na Golgocie jest chwałą naszą. Jest chwałą, bo jest zadatką zbawienia naszego, jest mocną kotwicą nadziei naszej, jest ozdobą ziemi.

a) *Jest ręką miłą zbawienia.* Wielka wina i odpowiedzialność ciążyła na plemieniu Adamowym — do jęj zgładzenia nikt z ludzi nie miał ni mocy, ni sposobów — ta wina teraz zgładzona. Podarty na krzyżu cyrograf, który przeciwko nam świadczył. Przebłagany Bóg w świętości i w sprawiedliwości swojej — teraz już wszelki człowiek



może z ufnością wznieść oko ku Niebu i mówić: „*Abba, Ojcie mój, Ojcie nasz.*“ Dotychczas zły duch był księżciem świata; lecz teraz pokonany. Starta głowa wężowi, według obietnicy w Raju. Spełniło się słowo Jezusowe: „*Teraz książkę tego świata precz wyrzucony będzie, a gdy będę wywyższon od ziemi, wszystko pociągnę ku sobie.*“ Nowe królestwo powstaje na ziemi, królestwo boże, królestwo łaski, królestwo zbawienia. W Krwi najświętszej i w tej wodzie, która wypłynęła z przebitego boku Jezusowego, utopiony smok on wielki o siedmiu głowach, smok grzechu śmiertelnego. Starta pycha przez poniżenie i pohańbienie Jezusowe. Ubite łakomstwo przez ubóstwo i przez nagość Jezusową. *Nieczystość* zwyciężona przez straszliwe rany najświętszego Ciała Jezusowego. *Obżarstwo* przez ocet i żółć, którą był napawan. *Gniew* przez cierpliwość, *Lenistwo* przez onę żarliwość w czynieniu dzieła Odkupienia. Wyjednana nam wszystkim łaska, byśmy zwyciężko walczyli naprzeciw siedmiogłowemu wężowi grzechu, który, ach, tak często wiję się w sercu człowieczym, i oplata je dookoła.

b) Krzyż Jezusowy jest *nadzieją naszą*. Jeżeli Bóg własnemu Synowi nie przepuścił, lecz na śmierć go dał dla przebłagania za grzechy — jakżeż jeszcze wątpić ma człowiek o miłości Boga swojego? Pomnij na tę śmierć, pomnij, że teraz jest Rzecznikiem naszym potężnym u Ojca.

A przeto krzyż chwałą naszą. Przeto ozdobą jest po domach i po drogach naszych. Przeto ozdobą po kościołach i po cmentarzach naszych. W tym znaku Kościoł wszystkie czyni i daje błogosławieństwa. A przeto powtarzajmy z Apostołem: „*Nie będę się chlubił w niczym inszym, jeno w krzyżu Jezusa mego.*“

## II.

Od krzyża Jezusowego odwróćmy oczy i spojrzymy na krzyż zatwardziałego łotra. Krzyż ten postawion dla przestrogi naszej. Na tym krzyżu przybita tablica z ostrzeżeniem. A co mówi to ostrzeżenie? Mówi: Jakie życie, taka śmierć, gdzie drzewo padnie tam leżeć będzie. Mówi: za złym życiem idzie zła śmierć, a za złą śmiercią idzie

potępienie wiekujiste. Ten łotr zwał się Gesmas. Życie jego splamione było rozmaitemi zbrodniami bez liczby; drogi żywota jego zlane potokami krwi ludzkiej, którą toczył ręką bezbożną. Dognała go sprawiedliwość ludzka. Teraz nie pozostało mu nic, jeno wspomnienie nieprawości, jeno ten krzyż. Grzech go zatwardził do ostatka, bo grzech w nim panował przez całe życie. Rozpięty na krzyżu tuż przy boku Jezusowym, jednak się nie nawraca, nie przychodzi do wiary, owszem szydzi: „Jeżeliś Chrystus, ocal nas i siebie.“ Porównano go z tłuszcą żydowską i Faryzeuszami szydzi: „Jeżeliś król żydowski, zstąp z krzyża, a uwierzemy w ciebie.“ Nie wspomni na grzechy swoje, nie wspomni na wieczność, która się dlań za chwilę jedną otworzy, nie boji się Boga Sędziego, — jedna go tylko myśl i jedno pragnienie zajmuje: jakby się uwolnić z tego krzyża, jakby ratować życie, nie żeby się poprawić, lecz żeby na nowo wstąpić na dawną drogę nieprawości.

Jest to obraz tyłu milionów ludzi i za dni naszych. Odwrócenie od Boga, bez wiary, bez żalu, bez pokuty, gdy ich dosięgnie ramię kary bożej, zamiast się uniżyć, zamiast przyznać, że w tym palec boży jest, — oni złorzeczą, o tym jednym myślą, jakby się uwolnić z pod karania, aby grzeszyć na nowo. Tacy mówią: Jeżeliś Bogiem, — wybaw mię z téj choroby, z tego nieszczęścia, z tego więzienia, z tego kłopotu; i taki grzesznik szaleje w rozpacz, bluźni Niebu i kończy w niewierze, w zwątpieniu, i spełnia się na nim: „*Kto nie wierzy, już jest potępion.*“

### III.

Spojrzymy na krzyż *dobrego łotra*. Zwał się *Dysmas*. Ten krzyż pociechą dla nas, bo pokazuje, że można nawrócić się nawet w ostatniej godzinie śmierci. Dosięgła go ręka sprawiedliwości ludzkiej. Teraz wisi na krzyżu. Ale teraz stawają mu na pamięci wszystkie nieprawości od początku do końca — na to wspomnienie ogarnia go bojaźń sądów Pańskich, a bojaźń Pańska jest początkiem mądrości. Poznał grzechy swoje, uznał je — i to poznanie wydobywa mu z piersi słowa żalu i skruchy: „*My sprawiedliwie cierpimy, ale ten niewinnie.*“ Po tym akcie żalu i spowiedzi kornie się modli: „*Pomnij na mnie, Pa-*

nie, gdy przyjdiesz do królestwa swojego!" Nie widzi na głowie Jezusowej złotój korony, jeno cierniową; zamiast tronu królewskiego widzi drzewo krzyża, a jednak wyznaje, że jest Panem i Stwórcą wszystkiego, że on jest, który sądzi żywe i umarłe: „*Pomnij na mnie.*“ Wspomniałeś na *Jonasza* w brzuchu wieloryba, wspomniałeś na *Daniela* w lwiej jamie, wspomniałeś na one troje pacholąt w piecu ognistym: wspomnij i na mnie, Panie, zbawienia mego! W głębokości ucisku mego wołam: Nie racz pamiętać nieprawości mej, pomnij na mnie w wielkość miłosierdzia swojego!

Uczmy się od tego Dysmy modlitwy, gdy nas brzemię nieprawości przyciska, gdy przyjdzie ostatnia godzina: *Pomnij na mnie, Panie!*

Jezus umierający rzekł: „*Zaprawdę, dziś jeszcze będziesz ze mną w Raju!*“ Oto pierwszy dekret, który ogłosił P. Jezus z stolicy krzyża: Jednego ułaskawia, zatwardziałego potępia. A jakkolwiek śmierć Dysmy błogosławiona — nie odwołcz pokuty, bo nie wiesz, czy dzień jutrzejszy jest twój. Jeden jest tylko, który się w godzinę śmierci nawrócił, byś nie grzeszył zuchwale; i jeden tylko, byś nie rozpaczał.

Czas nam zstąpić z Golgoty, czas opuścić to straszliwe miejsce trupich głów. Cóż uczynimy, zanim się rozejdzem? Z pełni serca *podziękujemy* Jezusowi, że nam przez krzyż drogę do Nieba otworzył. Z głębi serca *żałujemy*, żeśmy tyle razy z téj drogi zstąpili, żeśmy go tyle razy grzechami naszymi na nowo krzyżowali. O Panie, nie jestem godzien podnieść oczu moich ku Niebu — nie wchodź, Panie, w sądy z sługą twojim, albowiem nie usprawiedliwi się przed tobą żaden żyjący. O Panie, jeżeli żadasz odemnie zadosyćuczynienia, nie mam nic, nie mam nic, czymbym przebłagał sprawiedliwość twoję. Lecz nie — mam ja coś takiego, co ci droższe i miłsze nad wszystkie niebiosy, mam Krew najmilszego Syna twojego, którą wylał i za grzechy moje; tę Krew mam w ręku moim. Tę Krew Przenajświętszą ofiaruję Ci, ta Krew musi Ci być miła — bo to krew niepokalanego Baranka, który gładzi grzechy świata. Przez tę Krew odpuść grzechy moje i bądź mi miłościw. Am.

# Kazanie na Niedzielę Wielkanocną.

Alleluja i echo jego potrójne.

(G. B.)

(Psalm 117, 24).

**G**dyby święte dni, uroczystości roku kościelnego mogły spór z sobą zwodzić o pierwsze między sobą miejsce i o godność pierwszą, a mnieby za sędziego obrały; tobym ani na chwilę jedne nie wachał się powiedzieć, której uroczystości należy się korona; powiedziałbym: Między wszystkimi uroczystościami całego roku, ty, o złoty dniu zmartwychwstania, pierwsze trzymasz miejsce, tobie należy się przodownictwo, bo z ciebie biją chwały i światła promienie na wszystkie dni i noc. Śliczny, wesoły jest dzień *Narodzenia Bożego*, słodki dla wszystkich prostego a niewinnego serca; lecz czymżeby był ten dzień bez Wielkanocy, na coby się przydało Narodzenie się Zbawiciela bez Zmartwychwstania? Prześliczną jest i czcigodną uroczystość *Zielonych Świątek*, która duszę siedmiorakim łask Ducha św. darzy strumieniem; lecz i téj uroczystości nie mogliśmy święcić, gdyby się Pan nie był wyrwał z rąk śmierci, a wróciwszy do Ojca, nie zesłał był Ducha świętego. Bez Wielkanocy, Narodzenie Boże nie byłoby pożyteczne, a Zielone Świątki — niepodobne. Toż o każdej innéj można mówić uroczystości. A przeto Wielkanoc jest koroną wszystkich dni, jest świętem nad wszystkie święta. Kościół święty przyznaje téż téj uroczystości pierwszeństwo między wszystkimi, powtarzając dziś — bez końca prawie — one słowa wesela, jakimi ukoronowany Psalmista witał dzień dzisiejszy, nucąc: „*Ten jest dzień, który uczynił Pan, radujmy się i weselmy się wń.*“ (Psalm 117, 24).

Niewątpliwie — wszystkie dni Pan uczynił; na utwierdzeniu nieba zawiesił światła ku rozdzieleniu dnia i nocy; lecz dzień Wielkanocny odszczególnił Pan osobno przeto, iż ten dzień miał oglądać i oświecić tajemnicę chwały, przewyższającą wszystkie inne tajemnice. Dla tego téż ten dzień jest dzień najżywszój i najczystszej radości: „*Radujmy się i weselmy się wń.*“ Za tym hasłem Psalmisty idzie Kościół, bez ustanku i na wsze tony powtarzając wesołe *Alleluja, Alleluja*. Jakoby upojon nad-

miarem wesela dziś i przez ośm dni następnych to jedno wciąż powtarza: „*Ten jest dzień, który uczynił Pan: radujmy się i weselmy się weń — Alleluja. Alleluja!*“

A ten radosny śpiew Kościoła potrojne znajduje echo: w przyrodzeniu, w domach chrześcijańskich, w sercach.

Nad tym Alleluja i nad potrojnym jego echem zastanowimy się dzisiaj nieco bliżej.

## I.

Kościół jest oblubienicą boskiego Zbawiciela; tym tłumaczy się smutek Kościoła w ostatnich dniach, tym też radość w dzisiejszej uroczystości. Jako oblubienica Kościół dzieli jak najściślej los Oblubieńca swojego. Jakżeż więc nie miał się smucić na widok zelżywości, i na wspomnienie boleści, które pochłonać niejako chciały boskiego Oblubieńca? Dla tego w smutku i żałobie pogrążon siedział u stóp krzyża, nad grobem, zawodząc żalosne treny, jakie się niegdyś dobywały z piersi Jeremiasza, siedzącego na gruzach miasta świętego. Dla Kościoła większa to była klęska, niż zburzenie Jeruzalem, — jemu umarł Oblubieniec najśłodszy. A z tą śmiercią zstąpiła dlań wszystka nadzieja i wszystko wesele do grobu. Więc opustoszałe były ołtarze, cała świątynia w zamięszaniu, miasto modłów wzdychania tylko, a troską jedyną chyba ta: uczcić i przystrożyć grób, w którym ukochany złożon był Oblubieniec.

Tymczasem rozlega się głośny okrzyk: „*Chrystus zmartwychwstan jest,*“ i ten głos słodki najgłębszy smutek w radość zamienia niewysłowioną: *Alleluja* — woła — *Alleluja* — i aż się z upojenia radości nasycić prawie nie może. I czemużby nie miał się weselić sercem całym? Chrystus teraz już żyje, żyje mocą swoją, żyje na wieki, żyje na wieki dla Kościoła.

1) *Chrystus żyje*; wszakże próżen grób zapieczętowany i dobrze strzeżony. Żołnierze zaręczają, że go widzieli wychodzącego z grobu, opowiadają okoliczności zmartwychwstania jego, opowiadają o Aniele, który kamień odwalił, i o trzęsieniu ziemi, które zmartwychwstanie jego poprzedziło.

A ktoby im nie wierzył, niech wierzy Aniołowi, który niewiastom pobożnym mówił: „*Wstał, nie masz go*



tu.“ Niech się pyta Apostołów, którzy ze zmartwychwstałym Jezusem mówią, a nawet ran się jego dotykają.

O tak, zmartwychwstał, i nie ma żadnego wypadku tak mocno zatwierdzonego przez przyjaciół i nieprzyjaciół, jak zmartwychwstanie Pańskie.

I czyż nie ma weselić się Kościół, iż Oblubienica swego znowu ma?

2) *Chrystus żyje mocą swoją własną.* Nie jest to wskrzeszenie umarłego, jak u innych, mocą cudzą — On sam dał sobie znowuż życie, jako był przepowiedział: „*Ja kładę duszę moję, abym ją zasię wziął. Nikt jęj nie bierze odemnie, ale ja kładę ją sam od siebie, i ja mam moc położyć ją, a mam moc zasię wziąć ją*“ (Joh. 10, 17, 18). P. Jezus dozwala odebrać sobie żywot, lecz On téż *sam* życie sobie znowu dawa. Tego uczynić nie zdołał nikt, to może sam Bóg tylko wykonać. Stąd więc to zmartwychwstanie Pana o własnej mocy jest najsilniejszym dowodem jego boskości. A przeto rozszerz serce swe, o Kościele św. jeszcze radośniej nuć *Alleluja* — niebieskich tonów dobieraj. Nie ziemską to jaka istota, która cię za oblubienicę sobie obrała, lecz wszechmocny Syn Pana nad pany. Poślubionyś tu źródłu wszelkiego życia, a przeto téż trwać będziesz po wsze czasy.

c) *Chrystus żyje na wieki.* „*Śmierć mu już więcej panować nie będzie,*“ mówi Apostół (Rom. 6, 9). Kusiłać się śmierć pod moc go swą wziąć; śmierć i życie starły się z sobą w dziwnym pojedynku. Wszystkie cierpienia i boleści, jakimi śmierć rozporządza, wyprawiała do boju naprzeciw żywotowi bezbronnemu, ze wszech stron nań nacierała, niezliczonemi pokryła go rany — niczego nie zaniebdała, by życie zniszczyć na zawsze. To życie — milczało, to życie pozwoliło się wyprowadzić na straszliwą górę trupich głów. I tam na krzyżu zdawało się, że już uległo okropnym ciosom śmierci, która z tryumfem spoglądała na krwawe drzewo, pewna zwycięstwa. Teraz zdaje jęj się, że już na zawsze ośwładnęła światem całym, i zabiera się już na tym zabitym ciele dokonać przerażającego dzieła zniszczenia. Lecz cóż się to dzieje? Z grobu nie czuć zapachu zgnilizny — to święte ciało leży w nim cicho, spokojnie, bez ruchu, lecz nienaruszone, psuć się nie myśli.

Dziwi się śmierć i sroży od gniewu. Stwórca życia panuje, choć umarł — grób jego chwalebny. Będzie jeszcze chwalebniejszy; albowiem z tego grobu podnosi się głos życia, a śmierć ze drżeniem słyszy pytanie: „*Gdzie jest zwycięstwo twe, śmierci? Gdzież jest, śmierci, oścień twój?*“ (1 Cor. 15, 55). „*O śmierci, ja będę śmiercią twoją!*“ I rychłym dnia porankiem powstaje życie, z chorągwią tryumfu w prawym ręku, a śmierć z wszystkimi hufy boleści, i trwogi, i zepsucia zwyciężona, do nóg mu przypada: „*Pożarta jest śmierć w zwycięstwie*“ (1 Cor. 15, 53) — już więc nad życiem panować nie będzie.

O święty Kościele, Chrystus, Oblubieniec twój, żyje na wieki — nie bój się, już go więc nie utracisz. Nawet i śmierć nie zdołała go zatrzymać w żelaznych objęciach. Niechaj przeciw niemu powstaną wszystkie moce przeciwnie i wszystkie moce piekielne — nie dosięgną go. Niechaj się wzburzą narodowie, i niechaj współ staną królowie ziemscy, a książęta niech się zjedną w gromadę przeciw Panu, przeciw Chrystusowi jego: — ty nucąc wesoło Alleluja możesz im stanąć naprzeciwko i zawołać: „Teraz królowie rozumijcie, ćwiczcie się, którzy sądzicie ziemię! Służcie Panu w bojaźni, a radujcie mu się ze drżeniem, albowiem do niego rzekł Ojciec wszechmocny: *Żądaj odemnie, i dam ci pogany dziedzictwo w osiadłość twą kraje ziemie. Będziesz je rządził łaską żelazną, a jako naczynie garncarskie pokruszysz je*“ (Psalm 2). A przeto: Alleluja Temu, który żyje na wieki.

4) *Chrystus żyje na wieki dla Kościoła.* Ku niemu serce jego zwrócone zawsze, o nim On myśli, dla niego żyje. Nie tylko tryumfem swoim podzielił się z Kościołem, i nieskończoną pełnią zasług swoich na łonie jego złożył; lecz i Ciało swe uwielbione powierzył jemu i złożył w Najśw. Sakramencie, by go po wszystkie czasy miał. A przeto i smuć się nie potrzebuje dla jego odejścia po dniach czterdziestu. Pozostał z nim w tajemnicy sakramentalnej, a do Ojca wrócił dla tego, by tam był Pośrednikiem i Rzecznikiem jego. Do niego może się zwracać we wszelakich potrzebach swoich, na niego zdać może wszystkie troski swoje, od niego wszystkich łask się spodziewać. Jedną ręką Chrystus Pan prowadzi go wciąż i zasłania,

drugą gotuje mieszkania w niebiesiech, by za nadejściem końca pielgrzymowania przyjęty był do chwały jego i na wieki z nimłączon, mógł całemu Niebu pokazać, iż dla Kościoła ożył, zmartwychwstał na zawsze.

Takię to chwałę, takich łask, takich pociech i takich nadziei dostąpił Kościół przez zmartwychwstanie Pańskie. Dla tego też rok w rok najwdzięczniejszą szatą oblubienicy się stroji w ten dzień, i święci dzień tryumfu Oblubieńca swego z wszelakim przepychem. Dziś młodość swą odnawia i ono *Alleluja* na cały świat okrzykuje. A ten okrzyk wesela potrójnym odbija się echem.

## II.

A najpierw na ziemi; boć i tu, w królestwie przyrodzenia, święci się dzień zmartwychwstania. Jakaż to od kilku dni zaszła odmiana! Złamane panowanie zimy, długa noc ustąpiła przed potężnym światłem słonecznym, i przyrodzenie sposobi się na odmłodzenie się swoje. Wolne od pęt lodowych płyną strumienie modrych wód przez zieloniejące się łany; delikatne trawki siewów ożminnych poczynają się zielenić na nowo i kiełkować — tu i owdzie kwiateczek jeden i drugi wychyla już nieśmiałą główkę — nabrzmiewa drzew pąkowie jakby z niecierpliwością wyczekując chwili, gdy szatą zieleni nagie gałęzie pokryje i różnobarwnym kwieciami przystroji. Ryba wesoło pruje mokre fale wód, pola, lasy ożywiają się śpiewem ptastwa, co już z dalekich krajin wróciło do starych siedzib. I bydłę z obory dobija się na świat boży, by świeżego zaczerpnąć powietrza, jakby za uderzeniem różdżki czarodziejskiej odmieniło się naraz wszystko. Wszędzie życie, wszędzie swoboda, radość, wesele. Nowe trawy ze ziemi, nowy zwierz po lasach, nowe ptastwo po polach, nowe pieśni w powietrzu, nowy liść na drzewach, nowe kwiecie w ogrodach, po łąkach, po niwach. I ziemi Pan zmartwychwstały życia swego udzielił, nowe soki krążą w jej żyłach — i ją wskrzesił, przemienił, przystrojił — i dla tego i tu brzmi *Alleluja* od rana do nocy, Alleluja, które nuci zwierzątko każde, roślina każda, robaczek każdy, kwiateczek każdy.

2) Słyszycie? Z tym echem przyrodzenia łączy się drugie, co z mieszkań naszych płynie. Przypatrzcie się

tym mieszkaniom swoim! Jak w nich świeżo i czysto — jak w każdym domu teraz jakoś i swobodniej i miłej oddychać — i ktokolwiek w nich stękał pod brzemieniem troski i cierpienia — jakoś do zdrowia przychodzić poczyną, i jakoś mu lżej na sercu. Chory porzuca łoże boleści, by obaczyć, coć się tam dzieje na świecie, by się ogrzać w łagodnych słońca promieniach. A na ten dzień on już tak dawno czekał z tęsknotą! Teraz będzie mu lepiej, musi być lepiej — on czuje, że nowe życie krąży mu w żyłach, i pierś wolniej oddycha, pełna świeżej nadziei, — i ożywiają się wybladłe, wywiedłe lica, i rumieniec występuje na policzki — on teraz świeższym oddycha powietrzem.

A i ubogi cieszy się, zapomina o nędzy swój i krzepi się poświęconą strawą, pełen nadziei, że i dlań lepsza przyjdzie dola, że się lepszy otworzy zarobek. Dziś i zgryzota najgorzciejsza pierzcha z serca ojca i matki, tyle utrapionych przez cały rok od dzieci niepocziwych. A nawet tam, gdzie śmierć bolesne rany zadała, zjawia się Anioł pociechy, by zagoić ranę otwartą.

A więc i po domach znajduję pociechę nową, nową nadzieję, pokój nowy i szczęście — wszędzie mnie wesołe wita Alleluja.

3) I jeszcze raz to Alleluja brzmi, a potężnie — brzmi z e s e r c. W tych sercach straszna śmierć się rozsiadła. I nie ma nocy tak ciemnej, jak dusza, pogrążona w ciemnościach, jak dusza, co w otchłań grzechu śmiertelnego wpadła — jako łup wiecznie ryczącego lwa. I w poczuciu téj nędzy i téj winy przez wszystkie czasy W. Postu wołaliśmy wciąż: „Zmiłuj się nademną, Boże, według wielkiego miłosierdzia twego“ — drżąc na wspomnienie niejednej nieprawości. I na widok cierpiącego Jezusa, i ran jego krwawych, tym większy ogarniał nas smutek, albowiem myśmy to zadali mu te rany. Wreszcie jako złoczyńcy godni śmierci stanęliśmy pod krzyżem, a w tym krzyżu zbawienie nasze — we krwi Zbawiciela myśmy odkupieni. I ta krew spłynęła do serc naszych ku ich oczyszczeniu, gdyśmy ze żalem winy nasze wyznawali — i teraześmy obmyci i pojednani z Ojcem w niebiesiech. Zmazana wszelka plama, darowana winą wszelka, straszliwa kara zniesiona. Co więc! Teraześmy na nowo w przy-

jaźni z Bogiem, imiona nasze zapisane w księdze żywota,  
— teraześmy synami Ojca w niebiesiech, bracia i członki  
Chrystusowe i świątynie Ducha św., i mamy niezaprzeczone  
prawo do dziedzictwa wiekujistego. I dla tego serce nasze  
bije dziś swobodnie i radośnie, i razem z Kościołem nuci  
wesołe Alleluja, Alleluja — tak serce nuci: „Jam odno-  
wiony i wolny, ja teraz zażywam pokoju i świętego wesela.  
Wielkanoc i dla mnie przyszła, a po tym duchownym zmar-  
twychwstaniu spodziewam się zmartwychwstania chwale-  
bnego i według ciała.“

Alieci — czyż we *wszystkich* sercach Alleluja? Nie masz-li tam ani jednego tonu fałszywego? Jać nie wiem; lecz jeśli Alleluja nie ze wszystkich serc płynie, tedy winien temu — grzech. A jeżeli i między nami znajduje się dusza taka, która wyznać musi: „Ach, we mnie grzech jeszcze króluje, dla mnie jeszcze nie zaświtała Wielkanoc — ja razem z innymi śpiewać Alleluja nie mogę”: cóż takiej duszy powiedzieć? Czyż jój wzgardę okażem? O nie, to się nie godzi w takim dniu wesela. Chyba użalim się nad nią i rzeczem: O biedna, biedna ty duszo — jakżeś ty nieszczęśliwa w pośród téj wielkanocnej radości! Tyś sama jedna opuszczona na tym wielkim świecie — zmazana starą nieprawością, kiedyć wszystko swe zmartwychwstanie święci! Ach, dla ciebie nie ma pociechy w domu bożym, w którym wszystko odnowione, i nie znajdziesz pociechy ni w przyrodzeniu, ni we własnym mieszkaniu, ni w sobie saméj, bo tam zgryzoty sumienia. I masz czego zazdrościć — i temu ptaszęciu w powietrzu, które dziś weselój rozwija hyże skrzydełka, i téj rybie w wodzie, która dziś w czystym strumieniu bystrzej pływa, i temu robaczkowi w ziemi, co się radośniej wije i radośniej pełza. O biedna ty duszo — samotnej komórki poszukaj sobie, i tam płacz nad niedolą swą i płacz, łaski nawrócenia się żebząc — a nam wesela nie zakłócaj! My dziś chcemy weseli być, my dziś chcemy na wyścigi z Kościołem, i na wyścigi z ziemią, i na wyścigi z niebiosy i nucić i wołać: „*Ten jest dzień, który Pan uczynił: radujmy się i weselmy się weń.* Alleluja — i jeszcze raz Alleluja — Alleluja teraz i Alleluja na wieki. Amen.



# Kazanie na Poniedziałek Wielkan.

## Zmartwychwstanie grzesznika.

(S.)

Marc. 16, 5.

**W** Raju rzeczono jest: „Umrzesz“, i była to smutku i żałości wieść; i umarł Adam i miliony dzieci jego pomarły. Dziś słyszym inną nowinę: *Wstał zmartwych*; jest to wieść radości i wesela. Ten, którego przed trzema dniami nieżywego, ranami pokrytego do grobu złożyli, ten odrzucił od siebie zgniliznę grobową i powrócił do życia. A nie tylko on sam. Ponieważ był Odkupicielem świata, zmartwychwstanie jego pociągnęło za sobą skutki pełne błogosławieństwa dla wszystkiego rodzaju ludzkie. Apostół Paweł św. pisze: „*Chrystus zmartwychwstał, pieśnią tych, którzy zasnęli. Przez człowieka śmierć, i przez człowieka powstanie umarłych. A jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą*“ (1 Cor. 15, 20, 20, 22). A więc i my zmartwychwstaniemy, i owszem, jużemy powinni byli zmartwychwstać! Jak to rozumieć? Czyżemy to umarli? Nie, i — tak. Nie umarliśmy co do ciała, lecz niejeden, a może i wielu z pośród nas umarło duchowo, na duszy. Grzech był strzałą, która ugodziła w duszę i zabiła ją, tj. wydarła jej łaskę bożką. A czyż ci umarli zmartwychwstali z Chrystusem? Gdyby dziś Anioł jaki obchodząc całą parafiją, od domu do domu wstępował, i o każdym a każdym mógł powiedzieć grzeszniku: „*Wstał zmartwych*; potargał pęta śmierci i pojednał się z Bogiem“, o cóżby to była za wesoła nowina, i jakżeby wszyscy mogli rozradowanym sercem śpiewać ono słodkie Alleluja!

Przypatrzymy się dziś zmartwychwstaniu grzesznika:

*I. Kiedy się dzieje?*

*II. Jak radosne jest?*

I.

Zmartwychwstanie grzesznika dzieje się wtedy, gdy Bóg zawoła, a człowiek usłucha. Dwóch więc do tego potrzeba warunków: jednego ze strony Boga, drugiego ze strony człowieka. Bóg i człowiek muszą działać razem, tedy dopiero nastąpi zmartwychwstanie z grzechu.

Zmartwychwstanie grzesznika dzieje się, gdy

1) *Bóg obudzi.*

Azaliż to grzesznik śpi? O tak, śpi, a śpi snem śmierci dusznej. Z tego snu śmierci grzesznik nie może się sam o swój mocy obudzić, musi go Bóg obudzić. Jestto artykuł Wiary naszej św. Bez pomocy z Nieba, bez łaski bożej nie możemy nic a nic dla zbawienia naszego wiekujistego uczynić. Pan Jezus powiedział: „*Bezemnie nic uczynić nie możecie*“ (Joh. 15, 5). A Paweł św. Apostół mówi: „*Nie chcącego, ani bieżącego, ale litującego się Boga jest*“ (Rom. 9, 16). Jakób zaś św. mówi: „*Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysocza jest, zstępujący od Ojca światłości*“ (1, 17). Słowa te wyraźne, i nie może być żadnej wątpliwości, że do każdego uczynku zbawiennego potrzebna jest łaska bożka. O ileż więc potrzebniejszą jest do wskrzeszenia umarłego w nieprawościach grzesznika! Grzesznik w tak głębokim pograżon jest śnie, że go samego tylko Boga głos obudzić może. Św. Sobór Trydencki taki ogłosił dekret: „Gdyby kto mówił, że człowiek bez uprzedzającego natchnienia Ducha św. i bez jego pomocy może czynić pokutę, jak należy, by łaskę usprawiedliwienia otrzymać: niech będzie wyklęty“ (De iustif. c. 3). Kościół więc św. naucza jak najwyraźniej, że P. Bóg musi grzesznika ze snu grzechowego obudzić, jeżeli człowiek ma wstać z martwych. — A czyż czyni to Pan? Czyni, czyni to z miłością niepojętą i z wytrwałością bez granic. Ponieważ Bóg wielki Jest w zmiłowaniu (Num. 14, 18), i ponieważ nie chce, by ktokolwiek zginął, lecz żeby się wszyscy do pokuty wrócili: przeto Bóg głos łaski swój puszcza do serca grzesznika i odzywa się to głosem czułego ojca, to głosem surowego Sędziego: „*Nawróć się do Pana Boga swego, boś upadł w nieprawości twojej*“ (Oseas 14, 2). „*Nawróć się do Pana, a odwróć się od niesprawiedliwości twojej*“ (Sir. 17, 23). To wołanie boże dzieje się wewnątrznie przez sumienie, a na zewnątrz dzieje się przez kapłanów, przez przełożonych i przez rozmaite przygody życia.

I ciebie, o grzeszniku, wołał Bóg. Ileż to razy chciał cię Bóg ze snu obudzić! Ileż razy wołał do serca twego: „*Wstań, który śpisz, i powstań z martwych*“ (Eph. 5, 14). Tak wołał cię Bóg osobiwie czasu wielkiego Postu, gdy

Kościół żałobą przyodzian w imieniu P. Boga wołał na zbłąkanych, by się nawrócili i pokutę czynili.

Lecz, jakkolwiek to wołanie boże koniecznie potrzebne, ono samo nie zdolne jest wskrzesić grzesznika. Potrzeba jeszcze, by

2) *człowiek posłuchał.*

Człowiek obdarzon jest wolnością, stąd mocen jest zamknąć uszy, by nie słyszeć głosu bożego, i mocen jest słyszeć; może więc oprzeć się łasce bożej, i może z nią współpracować. Jeżeli nie zechce słuchać wołania bożego, jeżeli stawia opór łasce bożej, tedy będzie leżał i nadal w grobie grzechu, w śmierci duszy, i będzie powiększał odpowiedzialność swoją na sądzie bożym, i będzie powiększał karę swą w wieczności. O jakże to smutna rzecz, iż grzesznik nieraz nie słucha tego głosu bożego! Bóg wołał *Kaina*, lecz wołał na próżno; Bóg wołał *Saula*, lecz wołał na próżno; Bóg wołał *Judasza*, lecz wołał na próżno; Bóg wołał i *ciebie*, a może i *ciebie* wołał na próżno. A tak, nie ma zmartwychwstania, i ty leżysz wciąż w grobie grzechów.

Szczęśliwy atoli człowiek, gdy posłucha głosu bożego; tedy jest dlań Alleluja, tedy jest Wielkanoc, zmartwychwstanie. A cóż ma czynić człowiek? Oto, gdy go Bóg zawoła, ma mówić, jak mówił niegdyś Samuel: „*Panie, słucha sługa twój*“; ma mówić: „Chcę być inszym człowiekiem, chcę porzucić niebezpieczną okazyją, chcę darować memu nieprzyjacielowi, chcę zerwać ten grzeszny stosunek, chcę oddać, co mam cudzego, chcę pożądlivości ciała poskramiać, chcę język trzymać na wodzy, chcę strzedz oczu moich, chcę umartwiać serce moje, chcę porzucić drogi nieprawości, niech kosztuje co chce, niech będzie gorzko, niech będzie ciężko — tak musi być. Chcę wrócić do Boga mojego, jak wrócił syn marnotrawny, i chcę powiedzieć: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i Tobie, nie jestem godzien zwać się synem twojim, miej mię za jednego z robotników twojich.“ Tak owóż ma grzesznik posłuchać zaproszenia bożego, lecz, oprócz tego — a to najważniejsza — ma się *rzeczą samą nawrócić*. Ma więc nasamprzód wypowiadać się grzechów, szczerze i z żalem; następnie wyczyścić stary kwas, aby był nowym zaczyszczeniem (1

Cor. 5, 7), to znaczy, ma się na prawdę od grzechu oderwać i postanowić nowe życie wieść, życie święte, życie dla Boga. Skoro to uczyni, tedy wychodzi z grobu grzechu, i tedy można o nim powiedzieć: *Wstał z martwych.*

Można-li to powiedzieć i o tobie? Azaliż i tyś wstał z grobu grzechów? Jeżeliś posłuchał wołania bożkiego, jeżeliś nieprawości swoich wypowiadał się szczerze, i z piekłem zerwał na prawdę sojusz; i jeżeli teraz unikasz niebezpiecznych okazyji; jeżeli mężnie walczysz naprzeciw namiętnościom swoim; jeżeli o duszę i o zbawienie swoje dbasz więcej, niż o pieniądze lub o świat: tedy ci Alleluja, tedy i dla ciebie weszło śliczne słońeczko wielkanocne, tedyś i ty prawdziwie zmartwychwstał, i tedy możesz cieszyć się z całego serca.

## II.

Zmartwychwstanie grzesznika — wielka to rzecz, albowiem

### 1) *dusza wyrwana z niewoli piekła.*

Przez grzech śmiertelny dusza dostaje się w moc czarta. Żaden język ludzki nie zdoła wyrazić, jak wielka to nieszczęśliwość. Dusza, którą Bóg niepojętą ukochał miłością i dziedziczką królestwa niebieskiego uczynił; ta dusza, którą Bóg tylu wyposażył dary i przywilejami, że, jak mówi Augustyn św., godnością swoją wszystkie stworzenia przechodzi; ta dusza, za którą Bóg jednorodzonego Syna swego dał, by za nią życie swe poświęcił aż do ostatniej krwi kropelki; ta dusza, której na straż Bóg Anioła swego przeznaczył i duchami niebieskimi otoczył; ta dusza, którą Bóg na chrzcie św. za córkę sobie obrał i łaski swój promienistą cechą naznaczył: ta dusza przez grzech śmiertelny staje się niewolnicą piekła, własnością szatana, kto bowiem grzech czyni, z diabła jest. Dla takiej duszy stracone wszystko dzieło odkupienia, taka dusza odcięta od przeznaczenia swojego w niebiesiech, taka dusza znajduje się w mocy ciemności i w ręku tego, który jest mężobójcą od początku i w prawdzie się nie ostał; w ręku tego, który łańcuchami w przepaść ściągnięty jest, i dla którego zgotowan jest ogień wieczny; znajduje się w mocy zaprzysiężonego Boga i ludzi nieprzyjaciela.

Azaliż to więc nie radosna rzecz, jeżeli dusza wyrwie się z pod mocy czarta, jeżeli się z pod jarzma jego wyzwoli? Powiedzcie — czy może być nad to coś radośniejszego dla człowieka, i owszem wszystkich ludzi? Cieszym się, gdy usłyszym, że rozkuto kajdany więźniom, skazanym na ciężką niewolą i straszliwe biecze, a oni sami zapewne nieszczęśliwi najwięcej się cieszą, oni co dotychczas we dnie i w nocy wzdychali i wylewali łzy smutku i boleści. O ileż radośniejsza to rzecz, gdy dusza uwolni się z pod panowania piekielnego tyrana, gdy się z rąk jego wymknie!

To dzieje się przez zmartwychwstanie; gdy bowiem człowiek wynijdzie z grobu grzechów i szczerze się nawróci, zły duch musi go opuścić, musi wyrzec się wszystkich praw do niego, i taka dusza wolna od więzów piekła może się radować i weselić, a z nią raduje się Niebo wszystko.

Oprócz tego dusza taka

2) *odzyskana dla Nieba.*

Przez grzech śmiertelny człowiek traci one wielkie dobra, które mu Bóg na chrzcie sw. obiecał, a nawet i dał już po części. Traci miłość bożą, traci synostwo boże, traci dziedzictwo boże: traci szczęśliwość wiekuistą, traci niepojęte dobra zbawienia. Człowiek traci Niebo, a imię jego wymazane jest z księgi żywota. Sam Bóg, aczkolwiek dobrocią jest przedwieczną i miłością, aczkolwiek chce zbawienia każdego człowieka, w świętym gniewie odwraca się od tej duszy i wyrok potępienia na nią rzuca. Jest to nieszczęście, nad które nie można sobie większego wystawić, jest to nieszczęście łzami całego świata nie opłakane. Tym większa więc radość, gdy taka dusza odzyskana znowu dla Nieba, a odzyskana przez zmartwychwstanie; skoro bowiem człowiek wynijdzie z grobu grzechów i szczerze się nawróci, P. Bóg przywraca mu na nowo wszystkie utracone prawa synostwa bożego.

Wiemy o tym z onej przypowieści Jezusowej o synu marnotrawnym. „A wstawszy — mówi P. Jezus — szedł do ojca swego. A gdy jeszcze był daleko, ujrzał go ojciec jego, i miłosierdziem wzruszony jest, a przybieżawszy upadł na szyję jego i pocałował go. I rzekł mu syn: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i przed tobą; jużem nie jest go-dzien być zwan synem twoim. I rzekł ojciec do sług



swoich: Rychło przyniesiecie pierwszą szatę, a obleciecie go, i dajcie pierścień na rękę jego, i bóty na nogi jego“ (Luc. 15, 20—23).

Tak przyjął ojciec miłościwie wracającego syna, szatą i pierścieniem przyozdobił i znowu do praw dawniejszych przywrócił. Podobnie i Bóg z taką dobrocią obchodzi się z grzesznikiem nawracającym się szczerze. Przyozdabia go szatą łaski i pierścieniem synostwa i znowu go do liczby wybranych swoich zalicza.

Tak więc odzyskana dusza dla Nieba, a to rzecz nieopojęcie radosna. Przypomnijmy sobie on okup nieoszacowany, który Syn Boży za duszę ludzką dał. Św. Chryzostom mówi: „Niebiosą kosztowały Boga jedno tylko słowo, a dusza nasza kosztowała krew i życie Syna Bożego“. Jak drogi to okup, to poświadcza krzyż na Kalwaryji. Jakaż to więc radość, gdy dusza wyrwana piekłu, a odzyskana dla Nieba, gdy najdroższa perła znaleziona znowu i oddana w ręce boże! Tak radosny to wypadek, że się całe Niebo z tego weseli. Pan Jezus zapewnia: „*Powiadam wam, że tak będzie radość nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięć sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty*“ (Luc. 15, 7). I znowu: „*Tak radość będzie przed anioły bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym*“ (15, 10).

Patrzcież, jak radosna to rzecz — zmartwychwstanie grzesznika. Jest to dzieło tak wielkie i cudowne, że się całe Niebo z tego raduje: Wy wszyscy, coście w tym czasie zmartwywstali — wyście Bogu, Aniołom, Kościołowi zgotowali radość i wesele — a i sobie samym. Azaliż do serc waszych nie wstąpił pokój? Azaliż nie możecie teraz z ufnością podnieść oczu ku Niebu i z ufnością wyglądać śmierci i wieczności? Z Pawłem św. możecie teraz mówić: „*Wesele wielkie mam i pociechę*“ (Philem. 7). Możecie mówić z Prorokiem: „*Weseląc się, będę się weselił w Panu, i rozraduje się dusza moja w Bogu moim*“ (Isaj. 61, 10).

Lecz o jednym nie zapominajcie: zmartwychwstaliście, więc nie wracajcie już więcej do grobu! Nie wracajcie już do grobu pychy, do grobu zazdrości, do grobu nieczystości, do grobu niesprawiedliwości, do grobu pijaństwa, do grobu zawziętości, słowem, nie wracajcie już do grobu

grzechu. Przez zmartwychwstanie swoje zgotowaliście Niebu radość bardzo wielką: téj radości nie odbierajcież mu przez nowe wracanie się do grzechów. Przez zmartwychwstanie swoje skosztowaliście pokoju bożego, — nie wracajcie już do grzechu, do źródła gorzkości: „*Czuwajcie i módlcie się!*“ Czuwajcie na każdy dzień, módlcie się na każdy dzień! Tedy wytrwacie i będziecie kiedyś w Niebie obchodzili Wielkanoc.

A cóż, jeżeliś nie wstał z grobu grzechów? Jeżeliś się nie spowiadał wcale, albo obojętnie tylko, dla oka tylko? Jeżeliś nie postanowił sobie mocno oddać, co masz cudzego, przebaczyć nieprzyjaciołom, zerwać złe znajomości, porzucić złe gazety, poprzestać pijaństwa, poskromić lubieżność? Jeżeliś nie postanowił sobie być dobrym synem, dobrą córką, dobrym mężem, dobrą żoną, dobrym ojcem, dobrą matką? Jeżeliś tego nie postanowił sobie, tedy cię żałuję z całego serca. Tedy dla ciebie nie ma Wielkanocy, tedy nie radują się z ciebie Aniołowie, tedy nie радуje się Kościół z ciebie — tedy, ty płacz i smuć się dziś. O tak, płacz i narzekaj — dla ciebie nie ma Nieba, dla ciebie piekło jest tylko. Wszakże Wiara św. naucza, że człowiek przez grzech śmiertelny popada w moc piekła i staje się łupem piekła, jeżeli w grzechu śmiertelnym umrze. Dla tego mówię: Dla ciebie nie ma Nieba, dla ciebie jest piekło. O człowiecze po tysiąckroć nieszczęśliwy!

Wszelako jest jeszcze sposób, sposób jeden jedyny wydostania się z pod mocy piekła, a tym sposobem jest — powrót do ojca, zmartwychwstanie z grobu grzechu. Ach, jeżeli droga ci dusza twoja, jeżeli drogą ci Krew Chrystusowa, wstań, wstań bez odwłoki — Bóg i dziś woła na cię: „*Nawróć się! Omyj ze złości serce twe, abyś był zbawion*“ (Jerem. 4, 14). Powiedzże z całym przejęciem duszy: „O Panie, jam zasłużył na to, byś odemnie odwrócił oblicze twoje; jam zasłużył na to, by żadne łaski spójnienie na mnie nie padło; jam zasłużył na to, by mnie klątwa wiekuista spotkała; lecz ty mi objawiasz miłosierdzie i przebaczenie, ty mnie wołasz do siebie. O Panie, chcę przyjść, chcę jeszcze dziś przyjść do serca twojego!“ Amen.



# Kazanie na Niedz. I po Wielk. Nocy.

## Trojaki pokój.

(S.)

(Joh. 20, 19).

**P**ogromiony nieprzyjaciół, Niebo przebłagane, klątwa odjęta: dla tego więc dziś zmartwychwstały Zbawiciel pokazuje się uczniom swoim z nowiną, z pozdrowieniem pokoju. Ewangelija św. opowiada: „Gdy był wieczór dnia onego pierwszego szabatów, a drzwi były zamknięte, kędy uczniowie byli zgromadzeni dla bojaźni żydów: przyszedł Jezus, i stanął w pośrodku, i rzekł im: Pokój wam. A to rzekłszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana. Rzekł im tedy zasię: „Pokój wam“ (Joh. 20, 19–22). Pokój — co to za słodka i śliczna rzecz! Pokój pochodzi z Nieba i Niebo przynosi, to znaczy: pokój jest szczęściem dla ludzi, pokój osładza życie i opromienia. Oby to pokój wszędzie panował: we wszystkich sercach, we wszystkich domach, we wszystkich siołach i parafijach! Tedyby świat przestał być doliną łez, tedyby na ziemi nie było tyle krzyżów i tyle cierpienia. Będę dziś mówić o pokoju, o trojakim pokoju.

- I. *O pokoju w sercach.*
- II. *O pokoju w domach.*
- III. *O pokoju w siołach.*

### I.

Pokój w sercach! Ten pokój przychodzi, gdy

#### 1) *grzech ustąpi ze serca.*

Grzech jest źródłem wewnętrznego niepokoju, albowiem grzech sprawia złe sumienie, a gdzie sumienie złe, tam nie ma pokoju. To poświadcza wyraźnie Objawienie boże. O grzesznikach mówi Pismo św., że oni nie mają pokoju: *Nulla pax impiis* (Isaj. 48, 22). Gdy Adam i Ewa zgrzeszyli, zaraz utracili pokój, albowiem w Piśmie św. czytamy: „Skrył się Adam i żona jego od oblicza P. Boga między

drzewa rajske (Gen. 3, 8). Gdy Kain zgrzeszył, utracił pokój. „Wyszedłszy Kain od oblicza Pańskiego, mieszkał wygnaniem na ziemi“ (4 16). Gdy Dawid zgrzeszył, utracił pokój, albowiem narzeka: „Strzały, o Panie, twoje utknęły we mnie, serce moje strwożone jest, nie masz pokoju kościom moim od oblicza grzechów moich“ (Psalm 37). Gdy Piotr zgrzeszył, utracił pokój; albowiem mówi Ewangelija: „Wyszedłszy, płakał gorzko“ (Luc. 22, 62).

A czyż i tobie nie dzieje się tak? Przypatrz się życiu swemu! Kiedyż to utraciłeś pokój? Przypomnij sobie pierwszy grzech swój śmiertelny — ty wiesz dobrze, gdzie to było, i kiedy to było. I cóż poszło za tym pierwszym grzechem śmiertelnym? Ach, przyszło tyle gorzkości: obudziło się sumienie i czyniło ci bardzo gorzkie wyrzuty, i tego grzechu wspomnienie i strach przed Sędzią wiekujistym trwożyły cię straszliwie, zatruwały ci wesele wszystko. Tyś się wszelkimi starał sposoby wybić to sobie z głowy, tysiącnie wynajdywałeś powody uniewinienia — lecz wszystko na próżno — nie było pokoju. Od tego czasu w wiele innych popadłeś grzechów, w grzechy pijanstwa, w grzechy zawziętości, w grzechy niesprawiedliwości — może od wielu już lat żyjesz w stanie grzechu i nieprawość do nieprawości przydajesz. Odpowiedz mi na jedno pytanie, ale odpowiedz mi szczerze: Jesteś-że spokojny w duszy? zupełnie spokojny? Może odpowiesz, żeś spokojny, ale odpowiedź twoja nie szczerza, własne serce twoje kłam ci zadaje. A chociażbyś je i zdeptać i rozedrzeć chciał — ono bije niespokojnie i głośno cię o grzech oskarża. *Nie ma pokoju niebożnym* — tak brzmi wyrok boski, i dla tego i ty nie masz, nie możesz mieć pokoju.

Jeżeli chcesz, by pokój wrócił do serca, potrzeba, by grzech z niego wyszedł. Chory ząb boli, dopóki go nie wyrwiesz, i do duszy nie wstąpi pokój, dopóki go przez szczerą i pokorną spowiedź nie wyrzucisz ze siebie. Gdy grzech z serca wynijdzie, tedy wstąpi w nie pokój, tedy

## 2) *wstąpi łaska do duszy.*

W chwili, gdy kapłan wymówi te słowa: „Ja ciebie rozgrzeszam,“ wstępuje łaska, albowiem w téj chwili P.

Bóg przywraca człowiekowi miłość swą i przyjaźń, uznaje go znowu za dziecko swoje, za dziedzica żywota wiekujistego. W téj chwili przyodziewa go najprzedniejszą szatą i kładzie pierścion na ręce jego, i zapisuje go w złotéj księdze wybranych. A z łaską wraca i pokój, słodki pokój. „*Bo to mówi Pan: Oto ja obrócę na nie jako rzekę pokoju*“ (Isaj. 66, 12). To się dzieje osobliwie, gdy człowiek po dobrej spowiedzi łaski bożej dostąpi: Pan Bóg nie kroplami, ale jakoby strumieniami całymi puszcza do duszy pokój, i człowiekowi zdaje się, jakoby wielkie góry kto zdjął z serca, zdaje się, jakoby Anioł pokoju wstąpił do serca, zdaje się, jakoby nigdy podobnej nie zaznał radości, jakiej teraz doznaje, i gdyby w téj chwili sama śmierć przyszła, onby chętnie, z radością umierał.

## II.

Pokój w domach! Ten pokój będzie, gdy

### 1) *namiętności poskromicie.*

Apostół Jakób św. pyta się: „*Skądże walki i zwady między wami? Izali nie ztąd? z pożądliwości waszych, które wojują w członkach waszych?*“ (4, 1). Pożądliwości to ludzkie wzniecają ogień niezgody, zapalają walki i wojny na świecie. Podobnież i po domach. Gdy w domu jakim pożądliwości panują, gdy chociaż jeden tylko człowiek jedną zapalon jest namiętnością, w takim domu nie może być pokój. Jeżeli chcecie pokój mieć w domu, poskramiajcie namiętności. Poskramiajcie osobliwie p i j a ń s t w o. Gdy w domu pijakiem ojciec, syn, sługa, ach, tam nie ma pokoju. Pismo św. mówi: „*Komu biada? czyjemu ojcu biada? komu swary? Izali nie tym, którzy zasiadają na winie, a bawią się kubków wytrząsaniem?*“ (Parab. 23, 29). Tak jest, biada i swary pochodzą z pijaństwa, i gdyby sam czart chciał w domu jakim zamieszkać, nie mógłby więcej niepokoju i zamieszkania sprowadzić od tego, który oddaje się pijaństwu. Jeżeli więc chcecie mieć pokój w domu, strzeżcie się, by serca wasze nie były obciążone opilstwem (Luc. 21, 39); bądźcie trzeźwymi, a jako dobry Anioł zamieszka u was pokój. — Poskramiajcie g n i e w. Pismo św. mówi:



„Człowiek gniewliwy wszczyna zwady. Jako węgle martwe do rozpalonych, i jako drwa do ognia, tak człowiek gniewliwy swary pobudza“ (Parab. 26, 21). Człowiek gniewliwy zapala się ogniem za lada okazyją, miota przekleństwa i złorzeczenia na winnych i niewinnych, a tak zagnieżdza się niezgoda i niepokój na tygodnie całe i miesiące, a nieraz i sąsiedztwo całe niepokoi. Jeżeli więc chcecie mieć pokój w domu, zwalczajcie gniew. „*Leniwi ku mówieniu, i leniwi ku gniewowi bądźcie*“, upomina Apostół (Jac. 1, 19). Leniwi ku mówieniu, skoro poczuć, że się serce wzrusza, gdy poczuć, że ogień gniewu poczyną krążyć w żyłach waszych. Leniwi ku mówieniu, a raczej nie mówcie nic, dopóki burza się nie uspokoi, dopóki rozważa nie wróci. — Poskramiajcie pychę. Grzegorz św. Papież pychę zowie księżniczką i królową wszystkich grzechów, mówi, że z niej bardzo złe potomstwo się rodzi, a osobiwie swary, zaciętość i niezgoda. Człowiek pyszny chciałby wszędzie i zawsze własną swą wolą mieć; człowiek pyszny nie zniesie przeciwieństwa żadnego, człowiek pyszny nie zmilknie nigdy, gdy mu ktoś przeciwne słówko powie. I cóż może za tym inszego pójść, jeżeli nie kłótnia i niepokój — nieraz brzydka kłótnia i brzydki niepokój — kłótnia i niepokój — kłótnia i niepokój dzień w dzień? Jeżeli chcecie mieć pokój w domu, pychę w sobie poskramiajcie! Czego ty nieraz chcesz, to nie zawsze dobre. Dla tego „nie przez sprzeczenie, ani przez próżną chwałę, ale w pokorze jeden drugiego miejcie za wyższego nad się“ (Philip. 2, 3). Dla tego nie bądźcie mądrymi sami u siebie“ (Rom. 12, 16).

To jedno więc: poskramiajcie namiętności, a osobiwie poskramiajcie pijaństwo, gniew i pychę; tedy w domach waszych nie będzie słyhać o swarach, tedy w domach waszych zamieszka błogi pokój. Nie dosyć na tym:

## 2) *Cierpliwymi bądźcie.*

Ludzie ludźmi, więc nie wolni od słabości i grzechów, wszakże w wielu wszyscy upadamy. Nawet i ci, którzy usilnie pracują około życia bogobojnego, nieraz zboczą od drogi sprawiedliwości. Napisano jest, że i sprawiedliwy siedmkroć upada (Parab. 24, 16). Nadto — ludzie mają

swoje osobliwości i przyzwyczajenia, chociaż może nie złe i grzeszne, lecz jednak przykre dla innych. Niejeden schorzał, cierpiący, dziwaczny, pełen ułomności, a to się niejednemu niepodoba, i to wszystko może nieraz stać się przyczyną zakłócenia pokoju.

Paweł św. Apostół daje co do tego pożyteczną radę: *Jedni drugiego brzemiona noście*“ (Gal. 6, 2). Brzemie nościć, to znaczy cierpliwym być. A więc cierpliwym być, gdy kto słowo niebaczne wyrzeczy, gdy coś takiego uczyni, co ci się niepodoba, cierpliwym być, gdy kto dziwactwa swoje, ułomności swoje ma i ciężko z nim żyć. Tenże Apostół prosi: „*Cierpliwemi bądźcie ku wszystkim*“ (1 Thess. 5, 14). Mówi: „*ku wszystkim*,“ a więc ku wszystkim bez wyjątku, niech będzie kto chce, niech ma przywarę jaką chce. Cierpliwość podtrzymuje pokój, jest oraz jednym z najpiękniejszych uczynków chrześcijańskich.

W niejednym domu znajdzie się osoba drażliwa, do gniewu pochopna. Jako maleńka iskra ognia proch zapala, tak dla takich osób i najmniejsza rzecz staje się pobudką do gniewu i do wielkiego zamieszania. Jedna nieuwaga, jedno mniej miłe spojrzenie, jedno słówko mniej ostrożne, jeden krok fałszywy, jedno krzywe drewno — a i to nie — a zaraz huczy grzmot, biją pioruny — gniew pieni się i rozdyma. Bronić się, uniewiniać, to tyle co dolewać oleju do ognia. Otóż tu potrzeba wielkiej cierpliwości. Tu trzeba pamiętać o upomnieniu Pisma świętego: „*Nie będziesz się wadził z gniewliwym*“ (Sir. 8, 19), albowiem gniewu nie uśmierzysz gniewem, lecz owszem rozżarzysz go więcej, podobnie jak ogień nie gaśnie, lecz wzmacnia się, gdy ognia doń dorzucisz. A przeto milczeć cierpliwie, aż burza przeminie. Gdyby było więcej cierpliwości, mniejby było ognia niezgody i swarów po domach, ten ogień prędzejby przygasnął.

### III.

Pokój po parafijach, gminach, siołach! Ten pokój panowałby po siołach, gdyby ludzie dbali więcej o pokój, gdyby dbali o dobrą swą sławę i o błogosławieństwo.

Gdy we wsi, w parafiji w ustawicznej żyją z sobą wojnie, gdy jeden na drugiego bije i jeden drugiemu uwłacza, gdy co chwila słyhać o wyzwiskach, kłótniach, procesach wzajemnych: wieś taka, parafija taka traci dobrą swą sławę -- z takiej wsi, parafiji śmieją się okoliczni, szydzą, a w najlepszym razie żałują jej. Inaczéj, gdy we wsi panuje pokój i zgoda, gdy się ludzie nawzajem kochają, gdy sobie nawzajem pomagają, gdy wszyscy jednego są serca jako bracia i siostry: taką wieś, taką parafiją wszyscy szanują, mówią o niej dobrze, za wzór ją i przykład stawiają. A ta dobra sława jest wielkim skarbem, większym od wielu innych rzeczy, które sobie ludzie szacują. Duch św. zapewnia, że dobre imię człowieka lepsze od wielu bogactw; a przeto tym więcéj téż dobre imię całej wsi, całej parafiji. Zresztą pokój taki przynosi błogosławieństwo. Żaden człowiek nie mógłby się sam, jako samotny ostać na świecie, jeden potrzebuje drugiego, żeby mógł łączniéj przepchnąć się przez to życie. Ludzie należący do téjże wsi, wskazani są przedewszystkim na wzajemną pomoc, wszakże obok siebie mieszkają, sąsiadami sobie są najbliższymi, co dzień o siebie się ocierają. Jeżeli zaś niezgoda i rozterka we wsi panuje, tedy jeden drugiemu usuwa ręki, nikt się o drugiego nie pyta, każdy siebie samego tylko pilnuje, co gorsza, jeden drugiemu chciałby szkodzić, jeden drugiego chciałby zniszczyć i pożreć. Natomiast, gdy pokój panuje, pełni się to, co Pismo św. mówi: „*Oto, jako dobra, a jako wdzięczna rzecz, mieszkać braciéj społem*“ (Psalm 132, 1); tedy jeden drugiego pociesza, jeden drugiemu pomaga, tedy ludzie słodzą sobie życie nawzajem, i tedy prawdzi się to, co mówi Duch boży: „*Brat, który bywa wspomagan od brata, jako miasto mocne*“ (Parab. 18, 19), to znaczy: gdy ludzie wspierają się wzajemnie, gdy sobie bratnią rękę podają, tedy ich żadna nie złamie przeszkoda, tedy i w pośród klęsk i nawiedzeń Pańskich stoją silnie, jak miasto oblężone od nieprzyjaciela srogięgo. Zresztą taka wieś może się i błogosławieństwa od P. Boga z wszelką ufnością spodziewać, albowiem Bóg chce pokoju i kocha pokój, bo on jest Bogiem pokoju, bo przez Syna swęgo dał pokój światu całemu. Z téj przyczyny P. Bóg błogosławi obficie

ludziom strzegącym pokoju, a to błogosławieństwo Pańskie czyni bogatymi, mówi Pismo św. (Par. 10, 22).

Pokój będzie panował po wsiach i parafjach, gdy ludzie

2) *utwierdzać się będą w nauce Chrystusowej.*

Nauka Chrystusowa jako najpierwszy i najważniejszy obowiązek przedkłada nam miłość bliźniego. P. Jezus przykazanie miłości zowie przykazaniem największym, miłość zowie znakiem, po którym poznają, czy kto jest jego uczniem, i z całą potęgą boskiego majestatu swego mówi: „*To przykazuję wam, abyście się wzajemnie miłowali*“ (Joh. 15, 17). Podobnież i Apostołowie św. odzywają się. Paweł św. Apostół miłość zowie związką doskonałości i chce, żebyśmy nikomu nie byli winni, jedno samą miłość. Apostół Jakób św. zowie miłość przykazaniem królewskim, a Jan św. nie przestaje wołać: „*Miłujmy się nawzajem, albowiem miłość z Boga jest.*“ Gdzie miłość, tam nie ma niezgody i rozerwania, tam nie ma swarów i sprzeczek, tam nie ma nawet słowa, nawet spojrzenia nieprzyjaznego. Gdzie ludzie żyją prawdziwie po chrześcijańsku, tam pokój niewątpliwie gości, gdyż wszyscy miłują się nawzajem, jeden drugiemu dobrze życzy i czyni, co właśnie głównym jest pokoju warunkiem. A chociażby też i zakłócon był na chwilę pokój, tam on łatwo wraca. Wiara Chrystusowa bowiem przykazuje nam z jednej strony, żebyśmy się wzajemnie miłowali, a z drugiej strony, żebyśmy sobie wzajemnie przebaczali, odpuszczali; przykazuje, żeby słońce nawet nie zapadało na rozgniewanie nasze (Eph. 4, 26), lecz żebyśmy tegoż dnia jeszcze darowali sobie wzajemnie. Owóż, w której wsi, parafji ludzie żyją, jak Bóg przykazuje, jak na wyznawców Chrystusowych przystoji, tam płomień niezgody i niepokoju prędko gaśnie; ludzie podają sobie wnet rękę do zgody, i mówią: Będziemy sobie znowu braćmi, siostrami.

Trojaki więc pokój: pokój w sercu, pokój po domach, pokój po siołach. Oby ten pokój zamieszkał we wszystkich sercach, we wszystkich domach, we wszystkich parafjach! Tedyby szczęśliwemi były wszystkie serca i domy wszystkie i parafje wszystkie. Amen.



# Kazanie na Niedzielę II po W. Nocy.

(W czasie Jubileuszu r. 1858 powiedział w Przemyśle  
X. J. Krukowski.)

„Jam jest pasterz dobry.“

(Jan.)

**K**iedy tak pilnie i ochotnie zgromadzacie się do kościoła w tymto czasie świętego Jubileuszu, aby korzystać z tych nauk i kazań, z tych modlitw wspólnych, z tych łask sakramentalnych, z tego odpustu zupełnego, dobrze to jest i chwalebnie, miło to Panu Bogu i zbawiennie dla dusz waszych. — Odmawiając sobie miłych przechadzek lub opuszczając przyjemne rozrywki, a gromadząc się do świątyni Pańskiej, znać przeto dajecie światu, że wam drogie jest zbawienie duszy, droższe niż zabawy doczesne. Ale pomnąc na wyrok Pisma św.: *„Każdemu z osobna dał Bóg rozkazanie o bliźnim swoim“* (Ekkles. XVII., 12) i na słowa św. Chryzostoma: że *„Pan Bóg na dniu sądnym będzie nas pytać, nie tylko o to, cośmy dla siebie uczynili, lecz także i o to, cośmy uczynili dla zbawienia bliźnich“* — poznacie, że każdy z nas ma jeszcze święty obowiązek przyczyniać się do zbawienia bliźniego; poznacie, że gdybyśmy się starali jedynie o zbawienie duszy swojej, nie wypełnilibyśmy całego przykazania boskiego, nie dopełnilibyśmy warunków dla dostąpienia odpustu niniejszego przepisanych. Potrzeba więc koniecznie według możliwości przyczyniać się do zbawienia bliźnich, bo przez to samo przyczyniamy się do chwały Chrystusa i do własnego zbawienia.

Dwa są najdzielniejsze sposoby pracowania około zbawienia bliźnich:

I. *Naprowadzając ich do wiary.*

II. *Naprowadzając ich do cnoty.*

Ty zaś, o Panie Jezu Chryste, utajony w Najświętszym Sakramencie, który niczego więcej nie pragniesz, jak aby wszyscy byli zbawieni i do poznania prawdy przyszli, pobłogosław z tronu Łaski i Miłosierdzia nauce dzisiejszej,



którą jedynie ku czci Twojej i zbawieniu wiernych Twoich, mówić zamierzyłem; o to Cię błagamy przez miłość Twojej Najświętszej Matki: Zdrowaś Maryja...

## I.

Możemy i powinniśmy przyczyniać się do zbawienia bliźnich, — naprowadzając ich do wiary. Naprowadzanie zaś do wiary dzieje się przez nauczanie.

1. Więc mamy obowiązek nauczać wiary bliźnich naszych? Tak, nie inaczej! Nikt się z tego obowiązku wymówić nie może. Jakże się wiara święta szerzyła i krzewiła? Odkąd Piotr św. zaszczerpił pierwszy kościół w Jerozolimie, a wnet zakwitła żarliwość o wiarę tak, iż tyle było między wiernymi niejako pasterzy dusz, tyle kaznodziejów i poniekąd Apostołów, ile się w nim znajdowało rodziców, panów, przełożonych chrześcijańskich. Bo skoro kto otrzymał łaskę i światło wiary, natychmiast starał się o jej rozszerzenie we wszystkich duszach i sercach. Ledwo poznał prawdziwego Boga, zaraz czuł się zobowiązanym do przykładania wszelkiej usilności w opowiadaniu Jego. Najpierwsza myśl, którą wpajało w niego chrześcijaństwo, była ta: przyprowadzać zostających pod jego posłuszeństwem do posłuszeństwa Bogu. Tak ów gospodarz, poganin z Kafarnaum (Jan IV., 47—54.), obaczywszy cudowne uzdrowienie syna, przez Zbawiciela uczynione, nie przestał na tym, iż sam uwierzył, ale nakłonił i żonę, i dzieci, i sługi, dom swój cały do wiary w Chrystusa. Tak cesarz Konstanty Wielki niczego więcej nie pragnął i o nic się więcej nie starał, tylko, aby wszystkie państwa przyprowadził do tej wiary, do której się on sam nawrócił. Takie jest usposobienie natury ludzkiej, iż co człowiek sam wie, to rad drugiemu udziela, i z tego doznaje zadowolenia. Do tego upomina nas i Pismo Boże (Kol. 3, 16): „*Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w was obficie, z wszelką mądrością, nauczając i sami siebie upominając.*“

Ależ powiecie, iż żyjecie w tak błogich czasach, gdzie wasi pokrewni, domownicy itp. są już od dzieciństwa chrześcijanami.

Są jednak kraje dalekie od nas, zamorskie, zaludnione narodami dzikimi, które jeszcze nie znają Boga prawdziwego, nie mają tego błogiego szczęścia, téj pociechy, jakiej my doznajemy, żyją w ciemności błędu, bałwochwalstwa i grzechu. Tysiączny osiemsetny pięćdziesiąty ósmy rok jak się narodził Chrystus, a oni go nie znają, jako dzikie żyją zwierzęta, wydawani na sprzedaż. Któż ich oświeci, kto ich podźwignie?! Oto najczulsza nasza matka, Kościół św. katolicki, on nie zapomina o nich, ona to troskliwa matka, tak wierna słowom Chrystusa Pana: „*Idźcie na cały świat, nauczajcie wszystkie narody*“, nie przestaje zajmować się zbawieniem tych nieszczęśliwych. Lat 236 temu, jak namiestnik Chrystusowy, Grzegorz XV, powziął tę myśl kiedy nauka Lutrów i Kalwinów wydzieraa Chrystusowi dusze, założył w Rzymie zakład Rozkrzewiania wiary św. w krajach pogańskich i polecił mu kształcenie i wysyłanie księży Misyjonarzy. I odtąd garną się ludzie pełni ducha Chrystusowego z całego świata do tego zakładu i niosą swą młodość, swe siły, swe szczęście Bogu w ofierze, poświęcają swe życie dla bliźnich. Nie w widokach zysku ziemskiego, nie dla czczego honoru u ludzi; ich honor to Bóg, ich zyskiem to zbawienie bliźnich, ich koroną to niebo. Uczą się tych półdzikich języków, puszczają się za morze, tam w różnych niewygodach, w skwarze słońca i głodzie, narażeni na tysiąc niebezpieczeństw i śmierci od ludzi i zwierząt, niosą ziarno zbawienia, które najczęściej krwią swoją męczeńską skrapiają. Nie masz tak odległej wyspy, nie masz zakątka ziemi, gdziebyś nie znalazł mogiły tych męczenników chrześcijańskiej miłości. Porzucili wszystko, co im było miłego na świecie, a poszli zyskiwać dusze Chrystusowi. Nie z przymusu ofiarowali wszystko i siebie samych, nie z orężem poszli, ale z miłością ku Bogu popłynęli tam, poszli walczyć miłością. A Bóg miłosierny błogosławi ich pracom, coraz więcej przybywa dusz Chrystusowi, a przez nich łaknący Chrystus Pan naszego i bliźnich naszych zbawienia, wyciąga do was ręce i prosi: „Wesprzyjcie ten zakład misyjonarzy jakim datkiem szcudrobliwym, nie żałujcie grosza, to Chrystusowi dajecie na lichwę na okup dusz w ciemności błędu zostających, na rozszerzenie

królestwa Jego; a ta myśl, że i za waszém wsparciem dusza jaka nawrócona do wiary chrześcijańskiej modlić się będzie za wami, ta myśl będzie wam ochłodą w strasznój śmierci godzinie i lżej wam będzie w dzień sądu, kiedy szala grzechów ciężać będzie ku potępieniu, zrównoważy miłosierdzie i przemówi do was Chrystus: „*Łaknąłem, a podaliście mnie, pójdźcie do królestwa mego.*“

Tój nagrody staniecie się zarówno uczestnikami, jeżeli tych, co są blisko was, nad którymi macie władzę, opiekę, naprowadzać, utwierdzać będziecie do wiary, to nauczając, to zachęcając, to zagrzewając. Tu najprzód do was odzywam się, rodzice chrześcijańscy, ojcowie i matki, pomnijcie na ten święty obowiązek, jakiście przy ołtarzu Pańskim wzięli na siebie, wychowywania dzieci waszych po chrześcijańsku; Bóg wam powierzył te niemowlęta — Bóg wam udzielił łaski potrzebnej; Bóg się dopomni tych dusz dzieci z rąk waszych. Ochrczone niemowlęta, święte, czyste, aniołki oddał Bóg w ręce wasze, abyście je nieskażone oddali Bogu. Lubo zarówno tak ojciec jak matka od początku istnienia dziecka wpływacie na wychowanie jego, wszelakoż już w pierwszym życia zaranku dziecię więcej zostaje pod opieką matki. Matka to pierwsza nauczycielka, mistrzyni dziecka, ona domową apostołką i kapłanką; żaden kaznodzieja ani uczony nie zna tój tajemnicy, nie potrafi wpoić tyle dobrego w serce dziecięcia, co dobra matka. Ona to żywe ziarno bojaźni bożej zaszczerpia w młodociany umysł i serce dziecięcia; ona je pierwsza uczy wymawiać te święte słowa: Bóg, Jezus, Marya, Józef; uczy je żegnać się, uczy pacierza. I wielu z was. przyznacie sami, wielu z chrześcian nic więcej nie umie nad to, co ich matka w dzieciństwie nauczyła. Nie wymawia się tem matka, że sama mało umie, a gdyby nic więcej nie nauczyła dziecię, jak tylko kochać Boga i bliźniego, to już dosyć, to już wszystkiego nauczyła. Dobry ojciec nie zaniedba uzupełniać, utwierdzać tego, co uczy matka, nigdy przeciwnie nie uczy, ale jako święte każe szanować to, co uczy matka. Gdy dziecię podrosło, prowadzą je rodzice do kapłana: oddają Kościołowi w opiekę, i ta druga matka bierze w opiekę to dziecię; tam w naukach katolickich czy w ko-

ściele, czy w szkole karmi je słowem bożem; rodzice już wspólnie pracują nad jego zbawieniem, posyłają na nauki katechizmowe, — a skoro wrócą dzieci do domu, wypytuje ojciec je, co słyszeli w kościele — w wolnej od pracy porze, w dzień świąteczny zasiędzie wśród dzieci, jeśli umie czytać, to czytają z książki do nabożeństwa, lub Żywoty świętych, lub śpiewają wspólnie nabożne pieśni, to im rozpowiada o dobrodziejstwach, których w życiu doznał od Boga, o cudownej pomocy Opatrzności boskiej, którą go w uciskach ratowała; to im rozpowiada w uroczystości, jakie mają znaczenie, jakie dobrodziejstwa spłynęły na ludzi z narodzenia P. Jezusa, wielbi cnoty Najświętszej Maryi, Jój cudowną opiekę nad narodem i rodzajem ludzkim, to o Świętych Pańskich, szczególnie o tych, którzy na tej samej ziemi żyli. Rozmawia o ludziach pobożnych, pracowitych: jak Bóg błogosławi ich pobożność i pracę. Albo i też wyprowadzi ich w pole oglądać łany zboża, kwieciste i pstre łąki i lasy, to piękne niebo, i tam czytają, gdyby w otwartej księdze i wielką Opatrzność boską podziwiają, Jego wszechmocność, dobroć, miłosierdzie.

3. Pieczołowitość dobrego chrześcijanina rozciąga się na wszystkich, którzy powierzeni są jego opiece. Gdy ujrzy sierotę, ubogiego pastuszka, przyjdą mu na myśl słowa Zbawiciela: *„Kto jedno takie dziecko przyjmie, ten mnie przyjmuje.“* A tak nim sięgnie i poda mu kęs chleba, pouczy go pierwój pacierza, katechizmu. Taki chrześcijanin uważa zarówno i sługi jako dzieci swoje. Pomny na straszny wyrok Pawła św. (I. Tym. V. 2): *„Jeśli kto o swych a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzął się wiary i jest gorszy, niżeli niewierny“*, tak sobie myśli: Obaj jesteśmy sługami, on jest służącym moim co do ciała, ale co do duszy ja jestem jego służącym. A przeto dba o to dobry pan, gospodarz, słuźbodawca, aby słudzy umieli pacierz i odmawiali przykładowie, powagą swoją opartą na miłości przekłada im prawo boskie, napomina i objaśnia im przykazania boskie, poucza o świętej spowiedzi, o świętych Sakramentach, o Mszy św.

4. I dobry majster mając czeladź i chłopców nie zostawia ich w niewiedomości o rzeczach boskich, posyła su-

miennie do szkoły niedzielnej, tak wielce potrzebnej; czyli to postrzeże niedorzeczne zabobony lub skrzywione pojęcia o najświętszych artykułach wiary, kieruje i prostuje. I cze-ladź chrześcijańska w innych miastach naszych schodzi się w dzień święty pod kierunkiem duchownych, oświeca, po-ucza w wierze świętej, aby kiedyś mogła młodszych na-uczać. Już nie mówię o nauczycielach, którym Kościół i rząd na sumienie wkłada obowiązek święty we wszyst-kich naukach kierować myśli i serce do Boga, nie mó-wię o wyższych stanach, które poznawszy godność i szczę-ście swe chrześcijańskie, jak sami starają się oświecać w wierze świętej, — tak znowu za święty poczytują sobie obowiązek, wszędzie na około siebie szerzyć to światło wiary św., to przez stósowne książki, to rozmowy, wspie-ranie szkół ludowych, zbijanie przesądów, odparcie zarzu-tów wierze św. czynionych, krótko mówię: każdy chrze-ścijanin odpowiednio swojemu wiekowi, stanowi, okoliczno-ściom może i powinien się przyczyniać do zbawienia bli-żnich tak tych, co są daleko od nas, jako tych, z którymi żyjemy, naprowadzając, nauczając, zachęcając ich do wiary świętej.

A jak to mamy naprowadzać bliżnich do cnoty?

## II.

*Jak ciało bez duszy martwe jest, tak wiara bez cnoty i dobrych uczynków nie wystarczy do zbawienia. Chcąc do-pomódz bliżnim do zbawienia, nie dosyć jest naprowadzać ich do wiary, potrzeba koniecznie jeszcze naprowadzać ich do cnoty, a to się dzieje najskuteczniej przez dobry przy-kład. Samże Jezus Chrystus nie rozpoczął dzieła zba-wienia słowami, ale dobrym przykładem. Lat trzydzieści uczył przykładem swoim pokory, dni czterdzieści uczył przykładem postu, poskramiania złych chuci; tak Aposto-łowie życiem swoim uczyli najprzód, a potem dopiero po-częli głosić w słowach naukę Jezusa Chrystusa. „Nie po-trzebowali nawet słów (Chryz.), bo uczynki ich tak głośno przemawiały.“*

Tak samo pierwsi chrześcijanie więcej pociągali pogan do wiary przykładem, niż słowami. Jeden z pisarzy ko-



ścielnych, Tertulian, patrząc na te jaśniejące przykłady pośród pierwszych chrześcijan, zowie ich skróconą Ewangelią. Bo w samą rzecz, aby niewiernych przekonać o prawdziwości wiary naszej świętej, najkrótszą do tego drogą jest: życie podług wiary. Widząc poganie tę szczerość chrześcijańską, prostotę i pokorę w ułożeniu, uczciwość i powagę w słowach, skromność w ubiorze, hojność w jałmużnach, surowość w życiu własnym i umartwienie, łagodność i słodycz dla drugich, troskliwość o dobro bliźnich, czułość na cierpienia drugich, a wielką odwagę i stałość w znoszeniu cierpień męczeństwa, — widząc tę Ewangelią Chrystusa w życiu, nie mogli się oprzeć wpływowi, same przykłady pociągały serca barbarzyńców, iż się rozmiłowali w nauce Chrystusa, a ta łagodziła ich srogie obyczaje i nauczyła miłości ku bliźnim. A jeżeli wtenczas tak świętą była zaraza dobrego przykładu, to i dzisiaj, to zawsze. Do tego wzywa nas Chrystus Pan, gdy mówi: *„Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w Niebiesiech.“* Nie mówi Chrystus Pan: Niechaj brzmia słowa wasze, aby je słyszeli ludzie, ale powiada: *„Niechaj świeci światłość wasza i t. d.“*

Samiście się przekonali nieraz: Na co się to zdało, gdyby ojciec i matka nauczali dziecko najstaranniej przykazań boskich, prosili, nakazywali, grozili, do modlitwy napędzając, jeśli sami się nie modlą, sami nie pełnią woli boskiej; co pomoże naganiać dzieci do pracy, trzeźwości, miłosierdzia, jeśli sami się ociągają? Co z tego, jeśli gospodarze, majstrowie czeladź swą i chłopców pošlą niekiedy na kazanie, na naukę, jeśli tam uczą: aby święcili Niedziele i święta i byli na Mszy św., a oni z płaczem utyskują sobie, że cały dzień święty muszą ciężko pracować! Gdyby matka tysiąc razy nauczała dzieci, iż nie godzi się przysięgać daremnie, kłąć, kłamać, jeśli sama nie będzie przyświecała dobrym przykładem! Lub siostra przyjaciółce, sąsiadka siostrze, znajomiej zaleca, jak szkodliwe, bolesne skutki obmowy, zazdrości, a sama się nie powściąga!? Przykładem dobrym potrzeba bliźnich prowadzić do cnoty. A przeto ojczyzna, matko chrześcijańska, po-

mnij na sąd boży, tam zdacie rachunek z tego, czyliście dobry przykład dawali dzieciom, czy zły.

A przeto 1) rodzice chrześcijańscy, bądźcie żywym zwierciadłem dla dzieci, otwartą książką, katechizmem, z życia waszego czytać będzie dziecko swoje obowiązki chrześcijańskie, chociaż i na książce jeszcze czytać nie umie, a już to czynić naśladuje, co widzi matkę, ojca czyniącego. *Nie daleko pada jabłko od jabłoni*, mówi przysłowie. Niechaj z ust waszych, rodzice, nie wychodzi w przytomności dziatki żadne rozmyślne kłamstwo, żadne przekleństwo lub obelżywe łajanie! Biercie je z sobą do kościoła, tu niech się uczy z przykładu waszego zginać kolana i ręce składać, modlić się, bierzcie je z sobą do świętych Sakramentów, budujcie je w domu we wszystkich cnotach.

2. Panowie, gospodarze, majstrowie, zwierzechnicy, nauczyciele, czeladnicy, co powiecie na sądzie bożym, gdy Bóg się spyta, czyście podwładnym dawali dobry przykład? Czyliż wasz przykład dobry nie działałby potężniej, niż to słowo głoszone w kościołach, bo to słowo zwykle najmniej jest słuchane przez tych, którzyby najwięcej potrzebowali, bo słowo boże nie zawsze daje się słyszeć, a dobry przykład w każdym czasie i miejscu mówić i pociągnąć może; a kto na nie patrzy, choć nie zawsze pochwali, w końcu przecież powie sobie: Czemużbym ja nie mógł, nie miał być trzeźwym, cichym, cierpliwym? Czyliż nie zdarzyło się wam nieraz widzieć, jak najwyuzdańsze usta milczą w obec przykładu skromności? Czyżeśmy to raz widzieli, jak najostrzejsze i najzłośliwsze języki zaniemiały wobec przykładów osób poważnych? Jak bładła najwynioślejsza pycha, mając przed oczyma przykład cichój, chrześcijańskiej pokory? Jak ośmieliła dusze bojaźliwe do cnoty.

3. Lecz nie dość, bracia, na przykładzie, gdzie sam przykład nie wystarcza, aby błądzącego brata zwrócić na drogę cnoty, tam potrzeba braterskiego upomnienia, według rozkazu Chrystusa: „*Jeśli by zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a strofuj go między tobą i onym samym. Jeśli cię usłucha, zyskałeś brata twego*“ (Mat. XVIII, 16). Nie zostawił Pan Jezus dobrowolnemu popedowi serca, ale

nakazał, gdy z pewnym przyciskiem wyrzekł: Idź — strofuj — powiedz. Nie idzie stąd, abyście wszyscy powstawali z głośnym jakowymś upominaniem, abyście twarde czynili wyrzuty bliźniemu i wymówki. Uchowaj Boże, Bóg domaga się téj miłości i gorliwości, ale nie od każdego. A nikt się od tego uchylić nie może. Ani ów towarzysz młody wśród rozpustników, któryby jednym słodkim upomnieniem mógł złemu koniec położyć. Ani ten sąsiad, co widząc rozjątrzone serca, przyjacielskim słówkiem mógłby je zbliżyć do siebie. A więc i ty, żono chrześcijańska, niewiasto pobożna, która masz męża obojętnego na rzeczy święte, lat kilka nie był u spowiedzi św., nie chodzi na Mszę św., żartuje sobie z rzeczy najświętszych i naśmiewa się; chrześcijanko! czy pomnisz ty kiedy, że Bóg na sądzie strasznym będzie się pytać ciebie o duszę męża? Gdy sama, broń Boże, staniesz przed tronem Sprawiedliwego, cóż powiesz, gdy z rąk twoich dopomni się duszy małżonka twego? O zapisz sobie głęboko w sercu te słowa Pawła św.: „*Poświęcon jest mąż niewierny przez żonę wierną.*“ O wy domowe apostołki, w wszystkich innych sprawach władacie sercem mężów, czemuż tylko w jednej sprawie najświętszej religiji zbawienie zostawiacie ich samowoli? Czemu całą tkliwość serc waszych, całą moc wdzięków, całe wasze poświęcenie nie kierujecie do tego, abyście mężów waszych, braci, krewnych skłaniali, pociągali do Komunii św.? O zaprawdę, wielka i piękna niewiasta przed niebem i ziemią, która tak uświęca męża.

4. Nakoniec gdybyś nie mógł sposobem powyższym przyczynić się do zbawienia bliźniego, to przecież możesz się *modlić* za upadłych grzesznych, a tak się modląc, możesz być pewnym, że modlitwa twoja przebije niebiosą, trafi do serca Zbawiciela. Już to nieraz Bóg objawił ulubieńcom swoim, że taka modlitwa najmiłsza Bogu.

5. Cóż nareszcie dodam, aby was zachęcić do pracowania około zbawienia dusz ludzkich, czyli przywiodę owe obietnice wielkie? Oto kilka przykładów: Św. Paweł: „*Pragnąłem bowiem być sam przekleństwem od Chrystusa za braci moich.*“ Św. Jan Chryzostom:  *iż dla zbawienia*

*dusz chętnieby sobie pozwolił tysiąc razy wydrzeć własne oczy. Św. Kajetan znajdując się w Neapolu w chwili wielkiego w tym mieście rozruchu, takim został przejęty żalem na widok gubiących się dusz, iż serce mu pękło i umarł z świętej boleści. A my, gdyby nas Pan zapytał: cośmy dotąd uczynili dla zbawienia bliźnich, jakże staniam z próżnymi rękoma na sądzie bożym? A przeto módlmy się jedni za drugich, abyśmy wszyscy zbawionymi byli, módlmy się, aby Pan Bóg swój Kościół rozszerzył. Módlmy się za sprawiedliwymi — módlmy się za grzesznikami i w błędach co do Wiary św. zostających, aby Pan Bóg jednych utwierdził, drugich do pokuty, trzecich do prawdziwej wiary doprowadzić raczył. Amen.*

---

## Kazanie na Niedz. III po W. Nocy.

### Dobre używanie czasu.

(S.)

(Joh. 16, 16).

**Z**ławiciel zapowiada Apostołom, że niezadługo ich opuści i wróci do królestwa swego wiekujistego, z którego był wyszedł: „*Maluczko, a już mię nie ujrzycie, iż idę do Ojca.*“ I ta zapowiedź P. Jezusa spełniła się. Tegoż jeszcze wieczora poszedł na mękę i nazajutrz umarł śmiercią krzyżową na Kalwaryji. Dnia trzeciego zmartwychwstał z grobu i niedługo potym, w przytomności Apostołów swoich wrócił do Ojca. A więc: „*Maluczko, a nie ujrzycie mię.*“

I z nami także maluczko tu jest na ziemi, a potym musim opuścić wszystkich, co nam mili i drodzy, i ci nas już nie ujrzą; albowiem dusza nasza pójdzie do wieczności, a ciało nasze w proch się rozsypie. Obyśmy tego maluczka czasu dobrze używali i wiernie dopełnili wskazanego nam od Boga zadania! Przychodzi mi oto mówić o rzeczy nader ważnej, o dobrym używaniu czasu, i pokażę

wam, co ma czynić prawy chrześcijanin. Trzy wam w tym względzie podam reguły:

- I. *Co do czasu przeszłego.*
- II. *Co do czasu obecnego.*
- III. *Co do czasu przyszłego.*

### I.

Czas przeszły mamy naprawić. Dla czego? Albowiem

#### 1) *Wieleśmy zaniedbali.*

P. Bóg na to nas posadził na świecie, iżbyśmy od najpierwszej młodości pracowali około onego wielkiego zadania, które nam Bóg naznaczył, i téj sprawie mamy poświęcać wszystkie siły ciała i duszy naszej. Dla tego upomina nas: „*Cokolwiek czynić może ręka twoja, ustawicznie czyn*“ (Eccl 9, 10). I znowu: „*Dobrego naśladowcie zawsze w dobrym*“ (Gal. 4, 18).

Gdy spojrzysz w ubiegłe życie swoje, znajdziesz zapewne, żeś nieraz przeniewierzył się obowiązкови swojemu, żeś zaniedbał wiele, oh wiele. Mamże zacząć od młodości twojej? Być może, żeś wtedy jeszcze nosił Boga w sercu, żeś często składał ku niemu ręce swoje, żeś chętnie słuchał słowa bożego i często do Stołu Pańskiego przystępował. O szczęśliwy wieku dziecięcy, bogaty w żywota uczynki! Po dziecięctwie nastąpił wiek młodości. Tedy już do duszy twój poczęły zawiewać podmuchy obojętności, a w tych podmuchiach wędło, usychało zwolna wszystko kwiecie, co zeszło w wieku dziecięctwa. I stawaleś się coraz to obojętniejszym, zaniedbywaleś coraz więcej modlitwy i Sakramenta św., bywały dni całe i tygodnie, gdyś ani razu nie wspomniął o Bogu. — Po młodości nastał wiek męzki. W tym wieku stałeś się podobnym onemu drzewu, o którym opowiada Łukasz św. Ewangelista: „*Miał niektóry figowe drzewo wsadzone w winnicy swojej; i przyszedł, szukając na nim owocu, i nie znalazł. I rzekł do sprawcy winnicy: Oto trzy lata są, jako przychodzę szukając owocu na téj fidze, a nie znajduję*“ (13, 6, 7). Byłeś obojętny, byłeś leniwy, byłeś niedbały, i korzenie żywotne marniały i stałeś się drzewem niepożytecznym. Czyż nie



tak? Ileż to razy dzwony wołały do kościoła na Mszę św., — a tyś nie poszedł. Ileż to razy wzywali cię kapłani do spowiedzi i do komuniji św., a tyś ich nie słuchał. Ileż to razy rodzice, krewni, znajomi nakłaniali cię do dobrego, a tyś na to nie zważał. A ileż zaniedbania w powinnościach stanu twego, w obowiązkach syna i córki, sługi i służebnicy, męża i żony, ojca i matki.

Te wszystkie zaniedbania masz więc naprawić, albowiem Bóg nasz, to Bóg nader święty i surowy, który bardzo ściśle sądzić będzie, i tak długo będzie różgą gniewu swojego zacinał tam w wieczności, dopóki z ostatniego nie wypłacisz się szelągka, dopóki i za najmniejsze zaniedbanie nie uczynisz zadosyć. *I rozgniewawszy się Pan, podał go katom, ażby oddał wszystek dług*“ (Math. 18, 34).

A nie tylko zaniedbałeś wiele w życiu ubiegłym, lecz nadto jeszcze

## 2) *wielceś się zadłużył.*

Każdy grzech jest długiem w oczach boskich, a grzech śmiertelny jest wielkim długiem, tak wielkim, że człowiek nie mógłby go z siebie samego zapłacić, nie mógł zań zadosyćuczynić, chociażby przez całe życie łyzy ronił obfite, chociażby wszystko, co ma, poświęcił. Gdy więc spojrzysz w minione życie swoje, ujrzysz zapewne wielkie długi, długi może większe od tych, które sługa on ewangeliczny był winien panu swemu, a był winien dziesięć tysięcy talentów, to jest piętnaście milionów talarów. Jak wielki to dług — pijaństwa twoje!... Jak wielki to dług, niesprawości twoje!... Jak wielki to dług — zgorszenia twoje!... Jak wielki to dług grzechy nieczystości twojich!... Jak wielki to dług, nieprzyjaźni i zawziętości twoje!... Jak wielki to dług, mowy twoje sprosne! Jak wielki to dług — nieważne spowiedzie twoje!... Jak wielki to dług — świętokradzkie komunije twoje!... Jak wielkie długi masz z powodu złego wychowania dziatki swoich, z powodu niewierności i wyuzdań w stanie małżeńskim, z powodu braku dozoru nad czeladzią i domownikami twojimi!... Zaprawdę, można o tobie powiedzieć słowa Proroka: *„Ciągnąłeś nieprawości powrózkami marności, a grzech jako po-*

*wróż wozowy*“ (Isaj. 5, 18). A te winy, te wielkie winy nie zmazałeś wcale, albo nie wiele tylko. A jednak ten dług musisz spłacić całym, aż do ostatniego szeląga; inaczej napróżno będziesz kołatał do bramy niebios i napróżno płakał, albowiem do nieba nie wnijdzie nic nieczystego (Apoc. 21, 28).

A przeto dosyć masz pobudek, by czas przeszły naprawić: wieleś zaniedbał, i wieleś zawinił.

A jakże to naprawić? Anzelm św. podaje sposób do tego: „Czyniąc to dobre, któreśmy zaniedbali dotychczas.“ Jeżeliś więc przed tym zaniedbywał słowa bożego, teraz tym gorliwiej go słuchaj. Jeżeliś przed tym rzadko przystępował do Sakramentów św., teraz przyjmuj je tym gorliwiej. Jeżeliś przed tym zaniedbywał powinności swoje jako syna i córki, jako sługi i służebnicy, jako męża i żony, jako ojca i matki, to teraz wypełniaj je tym sumiennie. Jeżeliś przed tym za grzechy swoje nie czynił pokuty, albo mało tylko, to teraz karz siebie tym surowiej i dotkliwiej. Tym sposobem naprawisz czas przeszły, tym sposobem będziesz odkupywał sobie czas.

## II.

Z czasu obecnego trzeba korzystać. Dla czego? Albowiem od niego

### 1) *zawisło wszystko.*

A cóż to zawisło? Życie wieczne lub śmierć wieczna; wybranie wieczne lub odrzucenie wieczne; szczęśliwość wieczna lub potępienie wieczne; radość wieczna lub rozpacz wiekujista; wolność na wieki lub niewola na wieki, słowem, od tego zawisło Niebo lub piekło. Wiara św. wyraźnie naucza, iż człowiek tylko w tym czasie obecnym może sprawować zbawienie swoje, tylko w tym czasie może duszę swą zbawić. Skoro tego w tym czasie zaniedba uczynić, to za pierwszym krokiem w krajnę wieczności wpada w zatracenie. I chociażby potym miliony łez wylewał, chociażby nie wiem jak gorące zanosił do Nieba błaganie, wciąż a wciąż usłyszysz to jedno słowo straszne jak grom: *Czasu już nie ma — Zamknięte są drzwi.* Dla tego to czas

tak drogim jest skarbem. Czas wart więcéj, niż wszystko złoto i wszystkie świata perły; albowiem za to wszystko nie możesz sobie Nieba kupić, a za czas możesz. Ojcowie św. mówią, iż czas tak drogi, że tylko z Bogiem samym równać się może, albowiem przez dobre użycie czasu możesz Boga posieść.

Uważ więc, jak wiele od czasu zawisło: zawisła wszystka przyszłość twoja, wszystka szczęśliwość lub nieszczęśliwość twoja, zawisło wszystko, a zawisło na wieki wieków. Jeżeli czas swój spędzisz po bożemu, to będziesz kiedyś wśród chórów anielskich się weselił; jeżeli czas spędzisz źle, to będziesz kiedyś w otoczeniu czartów rozpaczał. Co za pobudki, by dobrze tego czasu teraz używać! Co więcéj

## 2) *Czas tak krótki.*

Mamże czas nasz przyrównać z wiecznością? Duch boży mówi: „*Jako kropla wody morskiej poczytane są, i jako piasek piasku, tak trocha lat przeciw dniowi wieku*“ (Sir. 18, 8). Mamże wspominać o tym, co Pismo św. mówi o krótkości życia naszego? Pismo św. mówi o cieniu znikającym, o chmurze uciekającej, o strzale, wypuszczonej z łuku, o kwiecie polnym więdnącym, o parze, która za chwilę się ulatnia. Lecz nie chcę mówić o całym życiu, danym człowiekowi, mówię o czasie obecnym. Jakże długo trwa? Może rok? Za wiele mówisz. Może miesiąc? Za wiele mówisz. — Może dzień? Za wiele mówisz. — Może minutę? Za wiele mówisz. Ściśle biorąc, czas ten trwa tylko moment; albowiem moment miniony należy już do przeszłości, a nadchodzący należy do przyszłości; tamten już minął, a ten — niepewny, tylko moment obecny jest — twój. Nie możesz temu zaprzeczyć, a ztąd poznajesz, iż z czasu masz bez odwołki korzystać, ponieważ tak krótki.

O tak, czynmyż więc dobrze, dopóki czas mamy! „*Patrzcież tedy, bracia, jakobyście ostrożnie chodzili, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy, czas odkupując, iż dni złe są*“ (Eph. 5, 15, 16). Korzystajcie z czasu, a korzystajcie dla pracy około zbawienia swojego. Używajcie go do miłowania Pana Boga, do wiernego wypełniania powinności

swoich! Używajcie czasu do pokuty i do spłacania długów swoich. Używajcie czasu do zbierania zasług na Niebo! Korzystajcie z każdego dnia, z każdej godziny, z każdego momentu!

### III.

Na czas przyszły nie spuszczajmy się. Dla czego? Albowiem

#### 1) *bardzo niepewny,*

Wiele rzeczy w nas i na około nas — niepewnych. Niepewna łaska ludzka, niepewne szczęście ludzkie, niepewne bogactwa ludzkie, niepewny los ludzki, niepewne zdrowie ludzkie, lecz najniepewniejsze ze wszystkiego — czas. Dla czego? albowiem czas może się skończyć każdego dnia, co mówię? — każdego momentu. Czas podobien do słabego świeatełka, które jednym tchnieniem dziecina zagasza, podobien do uschłego listka, który wiatr z drzewa strząsa. Pismo św. wspomina o jednym bogaczu, który sobie na długi czas zakładał życie rozkoszne: „*I rzekł: To uczynię, pokażę gumna moje, a większe pobuduję, a tam zgromadzę wszystko co mi się urodziło, i dobra moje. I rzeknę duszy swój: Duszo, masz wiele dóbr zgromadzonych na wiele lat: odpoczywaj, jedz, pij, używaj.*“ (Luc. 12, 15, 19). Lecz srogo się zawiódł w swój rachubie, na-za-jutrz już nie oglądał wschodzącego słońca, albowiem Pismo św. mówi: „*I rzekł mu Bóg: Szalony, téj nocy dusze twój upominają się u ciebie*“ (12, 10). W pierwszej księdze królewskiej Starego Zakonu czytamy nawet: „*Stopniem ja i śmierć dzielimy się*“ (20, 3). A jeżeli śmierć jeden tylko krok zrobić potrzebuje, by nas pochwycić, jakże tedy niepewną przyszłość nasza! Doznało tego wielu na sobie. Niejeden młodzian na wiele sobie lat życie zakładał, a owo zaledwie kilka dni mu dano. Niejeden w wieku dojrzałym rachował sobie na wiek sędziwy — a owo po kilku godzinach już go złożono do trumny i do grobu. Jakże często kończy się czas nagle, jakże często stawia człowiek niespodzianie u bram wieczności! Czyście nie słyszeli jeszcze o nagłych przypadkach śmierci? Takie

wypadki powtarzają się rok w rok, nawet w najmniejszej parafii. Możeś ty sam znał niejednego człowieka w kwiecie wieku, który nagle wykreślony jest z liczby żyjących; może to był brat twój, przyjaciel, dobry znajomy... A jeżeli czas przyszedł tak niepewny, cóż za tym idzie? To, żebyśmy się na ten czas nie spuszczaali, bobyśmy srodze zawieść się mogli i mogli wszystko utracić.

Lecz dajmy na to, że będziemy żyć długo; i wtedy jeszcze czas przyszedł

2) *wielce niedogodny.*

Duch św. mówi: „*Nie chlub się dniem jutrzejszym, nie wiedząc, co przyszedł dzień przyniesie*“ (Parab. 27, 1). Tak jest, my nie wiemy, co przyniesie dzień jutrzejszy, co przyniesie czas przyszedł. Może, prawdopodobnie przyniesie nam wiele utrapień, a jeszcze więcej przeszkód do zbawienia od tych, które nas obecnie otaczają. Niejeden młodzian pociesza się w płochości swojej: „Gdy parę lat sobie pożyję, gdy krew się usatkuje, wtedy będę myślał o zbawieniu swoim, wtedy będę namiętności swoje hamował i służył Bogu.“ Przyjdzie ten czas, lecz ten czas bardzo niedogodny. Teraz serce jego już do grzechu przykute, teraz płomień namiętności rozżarzon — haniebny nałóg jaki krępuje go jakoby żelaznemi obręczy, teraz nawrócenie stokroć trudniejsze, niż za dni młodości.

Niejeden obojętny pociesza się: „Gdy się podstarzeję, gdy bliższy będę grobu, tedy z całym zapalem będę się starał o duszę moję, tedy się będę modlił bez ustanku, będę dzień w dzień chodził do kościoła i powetuję wszystko, com zaniedbał.“ I przyjdzie ten czas, lecz czas ten bardzo niedogodny. Obojętność serce jego całkiem opanowała, obojętność stała się jego drugą naturą. Nieszczęsny ten człowiek czuje w sobie wstręt do modlitwy, do Sakramentów św., do słuchania słowa bożego, do dobrych uczynków, czynienie dobrego przychodzi mu teraz stokroć trudniej, niż za dni, gdy był i silny i zdrów.

Ponieważ więc czas przyszedł tak niedogodny, nierozumem by było spuszczać się nań i staranie o sprawy najświętsze i najważniejsze na on czas odkładać.



A przeto nie chlubi się dniem jutrzejszym; nie zawierzaj przyszłości, albowiem niepewna, a przynajmniej niedogodna. Nie mów: „Potym zerwę ten związek zakazany, potym wypowiadam się z grzechów zatajonych, potym oddam, co cudzego, potym będę czynił pokutę, potym będę około zbawienia duszy mojej pracował, potym będę dobrym synem, dobrym mężem, dobrym ojcem, dobrym chrześcijaninem.“ Ach, to nieszczęsne: *potym, potym!* Może potym już czasu dla ciebie nie będzie, a chociażby i był, to będzie niedogodny, a ty pozostaniesz takimże gnuśnym i o zbawienie duszy niedbałym człowiekiem.

Teraz wiecie, jak się około czasu macie zachowywać. Czas przeszły macie naprawować, macie zaniedbania naprawiać i długi płacić. Z czasu obecnego macie korzystać, albowiem od niego wszystko zawisło, a czas ten tak krótki. Na czas przyszły nie macie się spuszczać, albowiem niepewny, a w każdym razie niedogodny. Głosy z nieba i głosy z piekła wołają: Dajcie nam czasu, dajcie nam czasu! Święci w Niebie pragną mieć czas, by mogli więcej sobie zasług uzbierać, by sobie chwały na wieki przymnożyć. Potępieni w piekle pragną mieć czas, by za grzechy pokutować, by długi popłacić, by ująć mąk straszliwych, ognistych piekła płomieni. Lecz ani Świętym w Niebie, ani potępionym w piekle czas już nie będzie dan. A owoż tobie daje Bóg czas, daje ci czasu w obfitości, byś co zaniedbane naprawił, byś sobie mógł niezwiędłą koronę wyśłużyć. A przeto korzystaj z czasu, korzystaj zaraz od dziś. Więc jeszcze raz wołam: „*Patrzcież tedy, bracia, jakobyście ostrożnie chodzili, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy, czas odkupując, iż dni złe są!*“ Amen.



## Kaz. na Niedz. IV. po Wielkiejnocy.

O trojakiem rodzaju spraw złych:  
z niewiadomości, z nieuwagi i ślepego zwyczaju  
pochodzących.

(X. K. Balsam. S. J.)

Nemo ex vobis interrogat: quo  
vadis? (Joan. 16).

**Z**łe Apostołowie Chrystusa nie pytali dokąd się wybierał? pochodzić to mogło z trzech przyczyn, albo z niewiadomości, że nie wiedzieli, by się o takie rzeczy pytać trzeba było; albo z nieuwagi, że im serce opanował smutek i nie pozwolił baczenia na to, aby się spytali; albo też, że zwyczaj, że nie byli zwykli badać się o tajemnice ku zbawieniu potrzebne. Nieraz bowiem w różnych przypowieściach powiedział Chrystus Apostołom o tym odejściu swoim, i razu go nie prosili, by się im wytłómaczył; aż w dzisiejszej Ewangelii sam ich przynagla, strofuje: „Nemo interrogat.“ Czemuż to żaden się nie pyta?

Jakażkolwiek niech będzie przyczyna z tych trzech wspomnionych niepytania apostołskiego, radbym jednak wiedział: dobrzeli, czyli źle uczynili Apostołowie, że się nie pytali? Że podobno nie dobrze, owszem źle, stąd poznać, bo ich strofuje; dobra zaś sprawa nie przygany, ale pochwały godna. Ale na co mi roztrząsać sprawy apostołskie, ponieważ równą trudność znajduję w sprawach waszych, chrześcijanie moi. Trafia się często między wami opuszczenie dobrych uczynków, albowi złych czynienie, podobno z trzech przyczyn: to z niewiadomości, to z nieuwagi, to z ślepego zwyczaju. Sprawy te wasze z tych trzech źródeł wypływające uczynią trojaką część kazania następującego. O każdym w szczególnym podziale wziętych spytam: czyli są grzechem, czyli też je niewiadomość, nieuwaga i ślepy zwyczaj od grzechu wymawia.

### I.

Z jednej strony pewna jest, tak według nauki teologicznej, jak według przysłowia pospolitego, że niewiado-

mość grzechu nie czyni. Pewna z drugiej strony według Pisma św., że niewiadomość grzech czyni. Dla tego Dawid odzywa się z płaczem do Boga (Psal. 24, 7). *Grzechów młodości mojej i niewiadomości moich nie racz pamiętać, Panie.* A Paweł św. (1 Cor. 2, 8) naucza, że krzyżownicy Chrystusowi przez niewiadomość zgrzeszyli; owszem Chrystus grzech zabójstwa swojego grzechem niewiadomości nazywa (Luc. 23, 34). *Pater dimitte illis, quia nesciunt quid faciunt.* Jeżeli tedy dajemy wiarę Pismu św., jakże będzie prawdziwe to przysłowie: Niewiadomość grzechu nie czyni? A jeżeli przysłowie prawdziwe, jakże będą nieomyłne wyroki Pisma Bożego?

. Ta rzecz należytego wytłumaczenia potrzebuje.

Najpierw wiedzieć potrzeba, co to jest ta niewiadomość, o której rzecz moja. Nie ma tu się rozumieć niewiadomość powszechnie wzięta, wielu bowiem jest ludzi, którzy nie umieją krasomówstwa, filozofiji, teologiji: któż ich przeto obwiniać będzie, albowi przeto od grzechu wymawiać? Ale raczej przez tę niewiadomość rozumiem, kiedy kto nie umie, nie wie tych obowiązków, które mu albo prawo natury, albo prawo boże, albo prawo kościelne, albo szczególniejsze przykazania stanu, urzędu jego wkładają, a przeto wiele dobrego opuszcza, któreby powinien czynić; wiele złego czyni, czego by się powinien chronić; nie prowadzi zgoła według powołania, stanu, urzędu, życia swojego.

Ta niewiadomość jest dwojaka: jedna się nazywa nieprzekonana, kiedy kto nie wie rzeczy do zbawienia i życia dobrego według stanu i urzędu swojego potrzebnych i (roztropnie mówiąc) nabyć téj wiadomości nie może, choćby chciał usilnie, a przeto wiele opuszcza dobrego, wiele czyni złego. Naprzykład: pomyślmy sobie o człowieku na górach i między lasami odległemu wychowanemu, ten człowiek, jak bydło, pacierza nie umie, nie wie przykazań boskich, kościelnych; nie ma tego, ktoby go nauczył, a do tego pojęcia jest wielce tępego, rozumie, że cały koniec jego i urząd, do którego stworzony, aby Bogu nisko się pokłonił, a trzodę pasał i bronił jej od wilka. Z téj przyczyny pacierza nie mówi, w kościele nie bywa, nie spowiada się, kłamię

i wiele złego czyni; nigdyby zaś tego nie czynił, gdyby wiedział, że się to nie godzi.

Druga niewiadomość nazywa się przekonana, kiedy kto może to wszystko wiedzieć, cokolwiek ku stanowi, urzędowi, zbawieniu, dobremu życiu jego należy; jednakże nie wie, a to dla tego, że wiedzieć nie chce, a przeto wiele dobrego potrzebnego opuszcza, wiele złego czyni. Ta zaś wiadomość przekonana dwojakim się czyni sposobem: pierwszym, kiedy kto wyraźną ma wolę, aby nie przyjmował nauki zbawieniu, życiu i stanowi swojemu potrzebnej, aby przeto mógł wolniejsze prowadzić życie. Naprzykład: dowie się o jakim kaznodzieji, że on z Ducha Bożego mocno sumienia dotyka, rodzaje grzechów tłómaczy, chrześcijańskich rodziców, małżonków, panien, wdów i innych stanów powinności gruntownie i jaśnie przekłada; dowiedziawszy się o takim kaznodzieji, mówi sobie: Ej, nie pójdę ja na kazanie jego, bobym się, czego teraz nie wiem, nauczył, a z nauki nabrał szkrupułów, bojaźni, i nie mógłbym żyć tak wesoło i wolno jak teraz żyję. Albo też kiedy kto przenika należycie, że powinien dowiadywać się obowiązków stanu, urzędu swojego, aby według nich należycie prowadził życie, jednakowoż on tego czynić nie chce: nie dla téj przyczyny, aby wolniejsze prowadził życie, nie, ale raczej dla jakiejś bojaźni i niedbalstwa, które on w sobie jawnie widzi i poznaje; tak bowiem myśli albo mówi: Jeżeli się dowiem powinności stanu urzędu mego, podobno będą ciężkie, uprzykrzone; wolę niewiedzieć, aniżeli się w trudności wdawać. Naprzykład: Wstępuje kto w stan małżeński, wie o tym, że powinien pytać spowiednika albo słuchać kaznodzieję, albo z książki, lub skąd inąd się nauczyć, jak ma prowadzić życie z małżonką swoją, jakie wychowanie dawać dzieciom, tak co do wiecznych, jako co do doczesnych rzeczy; jednak tego nie czyni, a to dla tego jedynie, aby mu kapłani, książki, lub kto inny, co do wykonania trudnego nie powiedzieli. Gdy się tym sposobem dzieje niewiadomość, zowie się gruba i umyślnie szukana, chciwa.

Drugim sposobem niewiadomość przekonana dzieje się wtenczas, kiedy kto z szczerego niedbalstwa nie chce wie-

dzieć tego, co do stanu, urzędu, dobrego życia swego wiedzieć powinien, ale tego samego niedbalstwa nie poznaje i nie uważa do siebie, a to dla myśli innemi rzeczami ustawicznie zaprątnionój i roztargnionój. Taką niewiadomość bardzo wiele ludzi światowych mają, którzy ustawicznymi interesami zatrudnieni, pragnieniem rośnienia w honorze, w fortunie, w łasce pańskiej zawikłani, nigdy prawie nie pomyślą o powinnościach chrześcijanina, rodzica, gospodarza, sędziego, lub innego urzędu, który na sobie noszą; i gdy się tym sposobem znajduje niewiadomość w człowieku, nazywa się niewiadomość niewyraźnym, ale tłómaczonym sposobem chciana, szukana.

To za fundament położywszy, godzę teraz to przysłowie wasze: Niewiadomość grzechu nie czyni. Jakom wyżej nadmieniał i przysłowie wasze jest prawdziwe i nauka Pisma świętego jest prawdziwa. Jakim sposobem? Słuchajcie.

Mówię najpierwój: Gdy kto nie wie, nie umie tych rzeczy, które do zbawienia, dobrego i należytego zachowania urzędu swego umieć powinien, a chociażby chciał wiadomości o nich (roztropnie mówiąc) nabyć, nie może: ten przez opuszczenie tego co czynić powinien, przez czynienie tego czego się chronić powinien, nie grzeszy, i jest wymówiony przed Sądem boskim. Dla czego niektóre dziatwy małe, acz na pozór wiele złego czynić mogą, jednak że złości grzechowój, zakazu boskiego nie poznają, nie wiedzą o nim, nikt im téż nie gani, mogą być wymówionemi od grzechu. Także niektórzy starzy bardzo ludzie, którzy już zdziecinieli, obowiązków swoich zapomnieli, ba podobno i rozumu, jak należy, dla zgrzybiałości nie zażywają, mogą być wymówionemi od grzechu, chociaż obowiązkom swoim z niewiadomości zadosyć nie uczynią. — Także wielce prości ludzie w lasach, w górach, bez księdza, bez nauki wychowani; chociaż przeciwko przykazaniom kościelnym wykroczyli, nie wiedząc, aby to było grzechem, mogą być od grzechu wymówionemi. Przyczyna tego jest: bo żeby kto zgrzeszył, trzeba, by poznawał, że ta sprawa, którą czyni, jest niegodziwą. Ale dopiero wspomnieni ludzie nie wiedzą, że to co czynią jest grzechem,



ani téż wiedzieć nie mogą, bo nie ma, ktoby ich przestrzegał, owszem rozumieją, że to oni czynią godziwie; więc nie grzeszą. I w tym to rozumieniu prawdziwe jest przysłowie wasze: Niewiadomość grzechu nie czyni.

Mówię powtórę: Gdy człowiek nie wie tego co do zbawienia, dobrego życia, stanu i urzędu swego zachowania wiedzieć powinien, a nie wie dla tego, że wiedzieć nie chce, czyli to z uporu, czyli z niedbalstwa, i z téj niewiadomości wiele dobrego potrzebnego opuszcza, wiele czyni, czego czynić nie powinien; taki człowiek przed P. Bogiem grzeszy grzechem wielkim czyli małym, według wielkości lub małości opuszczenia, albo złego czynienia. Idzie stąd, że grzeszą ci, którzy nie wiedząc powinności chrześcijańskich, na kazania, katechizmy chodzić, rozmów duchownych słuchać, albo ksiąg do tego służących czytać nie chcą, aby mogli wolniejsze prowadzić życie. Grzeszą spowiednicy, którzy nie umieją tego rzemiosła sakramentalnego, nie czytają teologii moralnej. Grzeszą sędziowie, spraw obrońcy, lekarze, którzy dostatecznej stanowi swojemu nie mając nauki, z niedbalstwa praw, statutów, konstytucyj, fizyki lekarskiej nie wertują, nie czytają. Grzeszą, którzy innemi pobocznymi interesami zaprzątnieni, o szczególnych stanu, urzędu swojego obowiązkach nigdy nie pomyślą. Jeżeli bowiem taki libertyn rozwiozłe prowadzi życie; jeżeli taki spowiednik złą na spowiedzi radę daje; jeżeli sędzia czyni niesprawiedliwy dekret; jeżeli patron prawny sprawiedliwą traci sprawę; jeżeli lekarz człowieka o utratę zdrowia, alboli o śmierć przypawi; jeżeli zaprzątniony innemi różnemi interesami nie czyni tego co urząd po nim wyciąga: żaden z nich na strasznym Sądzie Boga sprawiedliwego wymówiony nie będzie. Rzecz podobno: „Nie wiedziałem.“ Bóg pyta: „Dla czego żeś to nie wiedział? Nie wiedziałeś, bo nie chciałeś; nie wiedziałeś, boś od kazań unikał, nauk duchownych nie słuchał z lenistwa, z gnuśności, ksiąg koniecznie potrzebnych stanowi twojemu nie czytał, innemi niepotrzebnymi, bez których byś się mógł obejść, zatrudniał interesami; a o to, czego koniecznie do zbawienia swego dusza twoja potrze-

bowała, nie miałeś starania.“ Tak nie wiedzieć, nie jest się to wymawiać od grzechu, ale się skarżyć o grzech.

I w tym to rozumieniu Pismo święte naucza, że niewiadomość grzech sprawuje. Przyczyna tego: bo z takiej niewiadomości wynikające opuszczenie dobrej, albo wykonanie złej sprawy ma w sobie całą istotę grzechu; jest przeciwko prawu bożemu, jest dobrowolne, czegoż mu do grzechu niedostaje? Ani mi mówcie: „Jak ma być dobrowolne? Gdybyśmy wiedzieli, że to, cośmy z niewiadomości czynili, było grzechem, nigdybyśmy tego nie czynili.“ Odpowiadam: „Tym samym odważyliście się na grzech, żeście nie chcieli wiedzieć powinności stanu, urzędu waszego. Doktor narodów o żydach twierdzi (1 Cor. 2, 8). *„Gdyby byli poznali, nigdyby byli Pana chwały ukrzyżowali.“* A przedsię tenże św. Paweł (1 Thess. 2, 15) żydów o grzech zabójstwa ciężko winuje. Czemuż to? Bo mogli byli żydzi dowiedzieć się i jaśnie poznać, że Chrystus był Bogiem, był Panem chwały, mając wzgląd na świątobliwość i cuda jego, czytając proroctwa o nim napisane, które się wtenczas pożądanym skutkiem iściły; a że oni tego, czyli to z niedbalstwa, czyli z zazdrości, czyli z nienawiści czynić nie chcieli, popełnili przeto grzech bogobójstwa. Tak też, kiedy kto samochcąc nie wie, co do zbawienia, stanu, urzędu swego wiedzieć powinien, i z téj niewiadomości nie czyni dobrze, czyni źle: opuszczenie dobrych, czynienie złych uczynków powinno mu być za grzech dobrowolny poczytane.

Całą tę rzecz, którą powiedziałem, zdaniem swoim utwierdza Augustyn św., mówiąc: „Nie będzie ci poczytano za grzech, czego poniewolnie nie wiesz, ale to będzie poczytano za grzech, coś mógł wiedzieć, umieć, a zaniedbałeś wiedzieć, umieć.“

Uważcie słowa Augustyna św. „Nie będzie ci poczytano za grzech, czego poniewolnie nie wiesz, to jest: czego, choćbyś chciał, dowiedzieć się nie możesz.“ Otóż przez te słowa Augustyn św. prawdziwospolite przysłowie wasze: Niewiadomość grzechu nie czyni. Uważcie i to: „Ale będzie poczytano za grzech, coś mógł wiedzieć, a wiedzieć

nie chciałeś.“ Otóż przez te słowa św. Augustyn objaśnia naukę Pisma świętego, że niewiadomość grzech czyni.

O Boże dobrotliwy, odejmij odemnie taką niewiadomość! Jestem chrześcijaninem, kapłanem, spowiednikiem, kaznodzieją: daj mi, abym to wszystko zbawiennie umiał, cokolwiek po mnie każdy z tych urząd wyciąga, byś mi niewiedzącemu i nieczyniącemu powinności moich, w skonaniu moim nie powiedział, jak głupim pannom: Nie wiem was; bym nie słyszał od ciebie owego piorunu, który rzuciłeś przez Ozeasza Proroka (Cap. 4, V. 6). „*Iżes ty odrzucił umiejętność, odrzucę cię*“: by się nie sprawdziły na mnie św. Pawła słowa: *Si quis ignorat, ignorabitur* (1 Cor. 14, 38). Jakby mówił: kto niewiadomości winnej nie ma, Bóg o tym wiedzieć nie będzie.

## II.

Trochę inaczej mówić potrzeba o tym dobrego opuszczeniu i czynieniu złego, które pochodzi z nieuwagi ludzkiej. Jak różnią się od siebie niewiadomość i nieuwaga, tak wielka jest różność między grzechem z niewiadomości i między grzechem z nieuwagi pochodzącym. Niewiadomość sprzeciwia się wiadomości praw, przykazań, obowiązków stanowi, urzędowi własnemu przyzwójitych; nieuwaga sprzeciwia się umyślnemu baczeniu na te same prawa, przykazania, obowiązki. Naprzykład: Piotr wie o tym bardzo dobrze, że w dzień postny nie godzi się jeść z nabiałem, wie też o tym, że dzisiaj jest Piątek; gdy z łóżka wstawał, o tym samym myślał, ale zaraz rano interesem nagle przypadłym zatrudniony, tak myśl roztargnął, że uwagę całą do czego innego obrócił. W tym nawinie mu się masło młode i chleb; zamyślony o czym innym, bierze chleb, smaruje masłem, jeść pocyna. Paweł patrzy na to, uśmiechnąwszy się, rzecze: Piotrze, cóż to czynisz? Post łamiesz! Aż nie wiesz, że dzisiaj Piątek? Tą przestrogą niby ocucony Piotr, porzuci chleb z masłem, rzecze: Dziękuję ci, Pawle, za przestrozę; wiedziałem, wiedziałem, że dzisiaj Piątek, ale nagle przypadły interes całą mi na to odjął pamięć i uwagę. Naż wam,

najmilsi moi, różność między człowiekiem z niewiedomości źle czyniącym i między człowiekiem z nieuwagi źle czyniącym. Kto z niewiedomości źle czyni, ten nie wie o prawie przeciwko któremu wykracza, albo też rozumie, że nie jest obowiązany tym prawem. Taki jest naprzykład Jędrzej, który nie wie o jutrzejszym święcie, rozumie, że nie jest obowiązany do słuchania Mszy świętej jutro, i nie będzie jej słuchał. Zaś kto z nieuwagi źle czyni, wie on dobrze o prawie, przeciwko któremu wykracza, wie, że tym prawem jest obowiązany, ale tylko zapomniał o tym prawie i nie ma w ten sam czas baczenia na obowiązek jego. Taki jest Piotr dopiero wspomniany, z zapomnienia chleb z masłem w Piątek jedzący.

Uczyniwszy tę różność między niewiedomością i nieuwagą, do drugiej przedsięwziętej dzisiaj przystępuję wątpliwości: czyli też opuszczenie dobrych uczynków powininych, albo czynienie złych uczynków, z nieuwagi pochodzące, jest grzechem? I czyli go nieuwaga może przed P. Bogiem wymówić?

Na te pytania odpowiadam, jak się mówiło wyżej o czynieniu i opuszczeniu złym z niewiedomości ludzkiej wypływającym: jedne sprawy ludzkie bez uwagi czynione nie są grzechem, drugie sprawy ludzkie z nieuwagi uczynione są grzechem.

Nic lepszego do należytego poznania téj rzeczy uczynić nie mogę, jak gdy wam przyczyny nieuwagi ludzkiej jaśnie przełożę.

Wieloraka jest przyczyna nieuwagi ludzkiej w czynieniu. Pierwsza przyczyna, pierwsza a popędliwość za nagłym porwaniem się namiętności, wszelką przestrożę, uwagę i rozum poprzedzająca. Z takiego popędu wymówić co, pomyśleć, uczynić, nie jest grzechem. Pokazuje się to w świętym Mikołaju, Biskupie Mireńskim. Ten na Concilium wielkim umawiając się z zuchwałym heretykiem, na bluźnierstwa jego nie mogąc żwawej gorliwości utrzymać w sercu, przy Biskupach zgromadzonych wyciął mu policzek: pewnie nie zgrzeszył przeto, a chociaż za to bezpieczeństwo od Biskupów zgromadzonych był sądzony, na areszt czyli więzienie skazany, jednakowoż przed Bogiem

był wymówiony. Dowodem tego Najświętsza Maryja Panna, która mu więzienie otworzyła, pastorał i infułę suspendowaną oddała. Przyczyna tego jest: bo, aby sprawa jaka była grzechem, powinna być (jakom wyżej powiedział) dobrowolna; ale żadna sprawa z pierwszego popędu pochodząca, nie jest dobrowolna; więc żadna sprawa z pierwszego popędu pochodząca nie jest grzechem. Tak św. Augustyn naucza: Żaden nie grzeszy przez to, czego mu uchronić się niepodobna. Ale pierwszej popędliwości uchronić się nie można, bo rozum i uwagę poprzedza; więc przez pierwszą popędliwość grzeszyć nie można. Przydają jednak: gdy się pierwszy popęd nagle porwie, na przykład: cholera się wzruszy za daniem okazyji, na obaczenie pięknego widoku myśl szpetna do głowy wpadnie, a tudzież przyjdzie myśl przestrzegająca, że to źle, że się trzeba wstrzymać; jeżeli człowiek tą myślą przestrzegającą pogardzi, a popędliwości cholerycznej lub cielesnej pozwoli, wtenczas zgrzeszy małym albowi wielkim grzechem, według wielości lub małości uczynku złego, który z téj wyniknie popędliwości, albo téż według większej lub mniejszej jasności myśli przestrzegającej wtenczas mianej.

Druga przyczyna nieuwagi ludzkiej jest: natężenie, albo roztargnienie myśli, które to zwyczajnie do jednej tylko rzeczy uwagę obraca, a o drugiej myśleć nie pozwala. Naprzykład: Dajmy, że teolog zamyślił się mocno o jakiej głębokiej tajemnicy; w tym przychodzi kto wesoło żartobliwy, a obaczywszy zamyślnego spyta: Wszakże podobno Boga nie masz? Być to może, że roztargniony czym innym teolog odpowie: Nie masz. Zapewne przez tę odpowiedź nie zgrzeszy: bo to bluźnierstwo nie było dobrowolne, nie uważał co mówił, bo całą myśl w tajemnicy teologicznej miał zatopioną. Tu służy, co o św. Tomaszu z Akwinu czytałem: Gdy on pisał dowody przeciwko Manicheuszom heretykom, wtenczas wezwany z przeorem swoim w Paryżu na obiad od króla francuzkiego Ludwika św., podczas stołu, gdzie dla powagi królewskiej ma być wielkie zachowane milczenie, zawoła Tomasz: *Conclamatum contra Manichaeos!*“ Przegrali na głowę Manichejczykowie. Zdziwili się na to wszyscy; a przeor do niego



rzekł: Doktorze, co czynisz? Nie u stolika to w komórcie zakonnej z piórem, ale u stołu królewskiego siedzisz. Zawstydzony święty teolog przepraszać króla począł, ale król żadnej w tym urazy swojej nie uznawał, i owszem pisarza zawołać kazał, któryby dowód wymyślony napisał, aby potym Tomaszowi z pamięci nie wypadł. Tak i Bóg, dobrotliwy nasz król, te wykroczenia, które z nagła albo też potrzebnie roztargnionej myśli pochodzą, nie poczytuje za urazę swoją, bo nie są dobrowolne.

To jednak pamiętajcie sobie, słuchacze moi: Jeżeli kto pocznie nieuważnie dla roztargnionej myśli wykraczać przeciwko jakiemu obowiązkowi swojemu, a przyjdzie mu uwaga, czyli to od Ducha św., czyli od człowieka podana, natychmiast nieuważnie poczetą powinien porzucić sprawę. Naprzykład: począł kto z zapomnienia jeść chleb z masłem w post: przestrzeżony od kogo, że dzisiaj post, ma przestać jeść; bo jeżeli po wziętej przestrogi nie przestanie, zgrzeszy: bo już to jedzenie będzie i dobrowolne i z uwagą na zakaz boski.

Trzecia przyczyna nieuwagi ludzkiej w czynieniu jest: sama wola ludzka; radaby nieuważnie czyniła, a to się wielorakim dźiać może sposobem. Najpierw: kiedy kto chce tego wyraźnie i stara się o to, aby w sprawie téj, którą ma czynić, żadnej uwagi na przykazanie boskie lub kościelne nie miał. Taki był, o którym musieliście słyszeć, ów grzesznik. Ten chcąc nierozumnie uniknąć zbawienego przed spowiednikiem wstydu, usilnie się o to starał i różnych używał sposobów, aby zapomniał grzechów swoich, a zapomnianych nie spowiadał się. Potym kiedy kto to czyni, przez co zapewne w następującej sprawie uwagę straci. Naprzykład: upije się kto dobrowolnie, a w pijaństwie zapomniawszy o szóstym przykazaniu boskim, popełnia cudzołóstwo lub inną szkaradną nieczystość. Potym, kiedy kto unika od tego, coby mu zbawienną przestrogę uczynić mogło. Naprzykład: jest w izbie ukrzyżowanego Jezusa obraz; jest i człowiek, któremu myśl szpetna do głowy wpadła. Myśli, myśląc trafunkiem na rozpiętego na krzyżu Pana wejrzy: wnet oczy spuści, aby sobie do myślenia nie przeszkadzał. Albo też zagląda mu

do serca światło natchnienia Ducha Przenajświętszego: on go nie puszcza, przez mgłę na niego patrzy, a tymczasem gnieźdzącą się w sercu swoim sprośnością cieszy się. Znowu jeszcze, kiedy kto z niedbalstwa lub z głupiej pędkości lub hardości i dufania samemu sobie nagle rzecz jaką czyni, nad którąby się dobrze zastanowić powinien i uważać, co ma czynić. Naprzykład: Jedzie przez las, obaczy między drzewami człowieka w wilczurze stojącego, nie wpa-trzywszy się dobrze: Wilk! wilk! mówi, porywa fuzyją, strzela, zabija. Podobnie mówić o sędziach, którzy niewy-rozumiawszy należycie przyczyny obojęd strony, ślepo de-kreta ferują. Podobnie mówić o tych, którzy pędko bez rozmysłu, stan w którym żyć mają, obierają sobie. Że innych nie wspomnę, mówię i powtarzam, że taka nieuwaga i sprawy złe z niej pochodzące, nie mogą być wymówione od grzechu przed sądem P. Boga. Przyczyna tego jest: bo ta nieuwaga jest dobrowolna, umyślnie starana i szu-kana, więc i sprawy złe z niej pochodzące są dobrowolne, bo kto dobrowolnie czyni w sobie skuteczną przyczynę grzechu, ten i grzech dobrowolnie popełnia.

Mówi niejeden: Złem uczyniłem, ale nieuważnie.

Ach nędzny! jakże to nieuważnie, kiedyś sam chciał téj nieuwagi? Kiedyś to czyniłem, coby ci uwagę zepsuło? Kiedyś od tego unikałem, coby ci uwagę zbawienną napra-wiło? Kiedyś sprawy twoje płocho, pędko, byle zbyć, od-prawowałem? Ach nędzny! nie waży ta przed Bogiem wy-mówka! Czym się wymawiasz, tym samym się potępiasz.

### III.

Pozwólcie mi jeszcze mówić o sprawach ludzkich z ślepego zwyczaju pochodzących.

Bardzo wiele jest ludzi, którzy już do jakiego powsze-dniego czyli téż śmiertelnego grzechu przywykli. Z po-czątku czuli w sumieniu swoim przestrogi zbawienne, gry-zienia wewnętrzne, ale gdy się wzmógł zwyczaj przez setne, tysiączne, ba podobno i milionowe powtórzenie grze-chu, przyszło do tego, że teraz bez żadnej zgryzoty su-mienia, skrupułu, owszem bez żadnej uwagi, do którego się przyuczyli, grzech popełniają. Objaśniam rzecz: Przywykli

kto wspominać czarta z gniewu lub innéj okazyji; z początku zdawało mu się to ciężkim występkiem i często się gryzł w sobie, że się w tym nie poprawował. Aż gdy coraz bardziej a bardziej zwyczaj rósł, tak się teraz wzmógł, że ten człowiek ledwo nie każde słowo czartem przeplata i czyni to nie tylko bez żadnej sumienia zgryzoty, ale też bez żadnej uwagi.

Około tego ślepego zwyczaju trzeba nam dwojakie pytanie krótko uspokoić. Pierwsze: czym się różni ślepy w czynieniu zwyczaj od niewiadomości i nieuwagi ludzkiej? Drugie: czyli też kto, gdy z ślepego zwyczaju dobre uczynki opuszcza, albo złe popełnia, może być przed Bogiem wymówiony od grzechu, przez ten ślepy zwyczaj?

Na pierwsze pytanie odpowiadam: ślepy zwyczaj od niewiadomości przez to się różni: który z niewiadomości wykracza przeciwko prawu bożemu, nie wie o tym prawie bożym; zaś kto z ślepego zwyczaju wykracza przeciw prawu bożemu, wie bardzo dobrze o nim, tylko że wtenczas na niego uwagi nie ma. Tenże ślepy zwyczaj od nieuwagi przez to się różni: że nieuwaga może być w jednym tylko złym uczynku, a zwyczaj ślepy nie może być w jednym uczynku, ale bardzo wiele potrzebuje spraw złych dobrowolnie popełnionych, z których się dopiero w sercu ludzkim urodzi.

Ile zaś tyczy się drugiego pytania: czyli też ślepy zwyczaj może człowieka wymówić przed Bogiem od grzechu, wiedzieć potrzeba: Trojakie są grzechy: jedne uczynkowe, wielkie; drugie myślne; trzecie słowne. O grzechach uczynkowych wielkich, jakie są: cudzołóstwa, nieczystości, pijaństwa, kradzież, rozboje, potwarzy, przez cały post wielki jedzenie mięsa, opuszczania Mszy św. w Niedzielę i Święta, także spowiedzi i komuniji wielkanocnych itd., o takich mówię grzechach nie jest tu pytanie: bo chociażby, nie wiem jak, człowiek był w nie nałożony, przecież ten zwyczaj jego nie jest ślepy, bo niepodobna, aby nie miał jakiej trwogi, uwagi tyle razy, ile razy na tak straszny i wielki grzech się odważa, a nie poznawał tego przynajmniej ciemnym sposobem, że obraża najwyższy majestat. Całe tedy pytanie jest o grzechach

słownych i myślnych (bo te przyzwyczajonemu do nich, łącno i prędko trafiać się mogą, jakie są: kłamstwa małe, wspomnianie djabła ze złości, przysięganie się, dalibokowanie, potoczne obmowy, podejrzenia, myśli nieczyste niedbale odrzucone, wzgarda innych i inne tym podobne), czyli téż te sprawy przez ślepy zwyczaj mogą być przed Bogiem wymówione od grzechu, gdy ślepo, nieuważnie, z zwyczaju zgoła popełnione będą?

Odpowiadam i mówię: Złe słowa, myśli i uczynki pomniejszych, z ślepego zwyczaju ślepo popełnione, nie mogą być wymówione od grzechu powszedniego, albo śmiertelnego, według materyji, którą w sobie zamykają. Przyczyna tego jest: bo najpierw są przeciwko prawu albo boskiemu, albo przyrodzonemu, albo kościelnemu; potem: są dobrowolne: chociaż bowiem człowiek popełnia je ślepo i bez uwagi, jednakże nałóg ten, który jest przyczyną wszelkiego złego, jest dobrowolny człowiekowi, bo nasamprzód z dobrowolnych grzechów narodził się w człowieku (o takim bowiem a nie o inszym mówię); potem, mógł człowiek do niego przeszkodzić, mógł go przełamać, mógł się z niego wyzuć, a nie chciał, choć tyle miał do tego od Ducha św. objaśnienia, od spowiedników napomnienia, od kaznodziejów strofowania; więc jest dobrowolny; a zatym, co z niego pochodzi, trudno wymówić od grzechu małego, alboli wielkiego, według wielkości, albo małości materyji.

Przydaję jeszcze do tego wszystkiego, com mówił, jedną krótką a wielce potrzebną naukę: Kto się spowiada grzechów z niewiadomości niedbałej, z nieuważi niedbałej i zwyczaju dobrowolnie ślepego popełnionych, mało na tym, że na spowiedzi żałuje, stanowi poprawić się, ale powinien jeszcze mieć wolą, że się nauczy tego wszystkiego, co do zbawienia i stanu jego należy, że się téj nieuważi chronić będzie, że się postara ten zwyczaj zły przekonać. Przyczyna tego: bo kto się wyrzeka grzechu, ten się powinien wyrzekać o k a z y j i i p r z y c z y n blizkich do grzechu.

Wreszcie zakończmy mowę temi słowy Jezusowemi od których poczęliśmy: „*Żaden się z was nie pyta.*“ Chrzęścianie moi! gdybym ja na dzisiejsze przyszedłszy kazanie powiedział wam, że wiem potajemną sztukę, jak robić pro-

szek, którym lada kruszec posypany zamienia się w złoto i gotowym go każdemu z was, byleście tylko chcieli, objawić; o z jaką byście odważnością, pragnieniem pytali mnie, prosili, abym wam powiedział. Nie miałbym ja pokoju od was w zakonnéj komorze, jedenby wyszedł, drugiby przyszedł, każdyby troskliwie pytał, pilnie słuchał; a gdyby czego nie zrozumiał, albo zapominał, znowuby pytanie powtarzał. Czemuż to? Boby szło o wiadomość, od której zawisły bogactwa ziemskie. Ach, najmilsi moi, czyli nie jest coś więcej, umieć chrześcijańskie według stanu, urzędu prowadzić życie, aniżeli umieć złoto robić? Aza złoto was obroni od śmierci? Aza przekupi sprawiedliwy sąd Boga? Aza wykupi was z niewoli piekielnéj? Sama tylko wiadomość potrzebna chrześcijaninowi i według niej prowadzone życie te skutki pożądane sprawuje, śmierć dobrą czyni, sąd łaskawym. piekło zamyka, a niebo otwiera; — czemuż się tedy o naukę zbawienia waszemu potrzebną nie staracie? Czemu nią gardzicie? Czemu jój słuchać tęsknicie? lenicie się? Czemu zaprzątacie głowy i serca wasze próżnemi interesami? Interes pierwszy, najpotrzebniejszy, największy — zbawienie. Ach! pamiętajcie na to, co mówi Bóg: „*Iżes ty odrzucił umiejętność, odrzucę cię.*“ (Oseae. 4, 6).

Uważ jeszcze, każdy chrześcijaninie, gdybyś w takich był okolicznościach postawiony, aby każdą mowę i sprawę twoją uważano, jeżeli nie będzie przeciwko królowi ziemskiemu, a gdyby jaką pobaczono, zarazby cię doniesiono i śmiercią karano: o jakbyś miał na każdą sprawę pilne oko i uwagę, bobyś się bał śmierci. Król królów, Bóg serca przenikający, patrzy na myśli twoje, na słowa twoje, na uczynki twoje, a jeżeli co przeciwko majestatowi swojemu obaczy, skarże cię na śmierć wiekujistą; czemuż tak jesteś nieuważny w myśli, słowie i sprawie? Nieuważny, nie mówię, z pierwszego popędu, ale nieuważny samochcąc? Ach! nie uważasz jak grzeszysz, nie uważasz jak w piekło wpadniesz. Taką miej uwagę koło zbawienia duszy twojéj, jaką masz uwagę, abyś worka z pieniędzmi, albo tabakiery z kieszeni nie wyronił.



Chrześcijaninie, uważ jeszcze, gdyby cię powoził woźnica ślepy, a wielkim pędem koni na przepaść leciał, czylibyś na niego nie zawołał: Stój! stój! Czylibyś go z koźła nie stracił? Czylibyś innego widomego nie obrał sobie? Ślepy twój zwyczaj tym jest woźnicą, wielkim pędem leci z tobą na przepaść piekielną, — czemuż milczysz? czemu się nie porywasz? czemu go nie zrzucisz? Ach nędzny! bez pochyby zginiesz.

Trójco Przenajświętsza! w Tobie nadzieja nasza. Trzy osoby boskie wejrzyjcie na trzy źródła, z których przeciwko majestatowi waszemu wiele grzechów wynika i wszechmocnością waszą zawalcie je. Ty, Ojcze przedwieczny, który przez rozum Syna rodzisz, wypądź z rozumów naszych niewiadomość rzeczy potrzebnych, a daj pojęcie nauki zbawiennéj. Ty, Synu boski, który od wieków obmyśliłéś sposób zbawienia ludzkiego i po stworzeniu świata w kilka tysięcy lat go wykonałéś, daj nam rozmysł i uwagę dobrą w sprawach naszych. Ty, Duchu Przenajświętszy, który zgasiłéś ślepotę świata: objaśnij i zapal serca nasze; powoduj nas natchnieniami twojemi, aż wszystkich do błogosławionego końca poprowadzisz. Amen.

## Kazanie na Niedz. V. po W. Nocy.

### Modlitwa w imię Jezusowe.

(S.)

(Joh. 16, 23.)

 Ojcowie Kościoła nic nam nie zalecają tak często i tak gorąco, jak modlitwę; albowiem w modlitwie widzą oni klucz do wszelakich dóbr, potrzebnych człowiekowi tutaj na ziemi i na wieczność, widzą dzielny środek do osiągnięcia wszystkich cnót i doskonały oręż naprzeciw nieprzyjaciołom zbawienia. Stąd one wspaniałe pochwały modlitwy z ust ojców Kościoła. Św. Efrem pisze: „O wspaniałości modlitwy! Szczęśliwy, kto się gorliwie oddaje modlitwie. Do takiego czart nie ma przystępu.“ Św. Chryzostom pisze: „Pragniesz-li daru czystości panieńskiej, lub łaski życia czystego w stanie małżeńskim, lub łaski poskromienia poruszeń gniewu, lub

pełnienia powinności stanu i urzędu, — modlitwa najdzielniejszym środkiem do otrzymania tych łask i do ułatwienia drogi cnoty.“ Św. Augustyn pisze: „Modlitwa jest podstawą cnót świętych, drabiną do Boga, podporą wdów, przyjaciółką Aniołów, fundamentem wiary, koroną żyjących w stanie wolnym i osłoda żyjących w stanie małżeńskim.“ Św. Bonawentura pisze: „Modlitwa jest naczyniem, którą czerpiemy łaskę Ducha św. ze źródła słodkości Trójcy prze-najświętszej.“

I Chrystus Pan w dzisiejszej Ewangeliji zachęca uczniów swoich do modlitwy, i obiecuje, że każda modlitwa zaniesiona do Ojca w imię jego, wysłuchaną będzie: „*Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam.*“ Niechże więc modlitwa nasza dzieje się w imię Jezusowe! A cóż to znaczy w imię Jezusowe? To wam dziś wytłumaczę:

- I. *Co znaczy modlić się w imię Jezusowe?*
- II. *Jak dzielną taką modlitwa?*

### I.

Co znaczy: modlić się w imię Jezusowe? Odpowiadam:

1. *Modlitwy naszej źródłem ma być P. Jezus.* A więc podstawą modlitwy naszej nie ma być sama wola nasza. Oto np. ta lub owa matka chodzi od kościoła do kościoła, a tymczasem w domu dziatki bez dozoru. Sługa w alkierzyku swoim zamyka się i odprawia modlitwy, zaniebując pracy, której państwo od niej żąda. Gospodarz oddaje się rozmaitym praktykom nabożnym, lecz zostawia czeladź bez nadzoru: — taka modlitwa nie pochodzi od Jezusa, źródłem jęj samowola człowieka. Chcesz się modlić w imię Jezusa, nie zaniebuj przy tym obowiązków powołania swego, albowiem P. Bóg chce tego, byś te powinności spełniał sumiennie, a przeto nie może się Bogu podobać modlitwa czyniona z uszczerbkiem waszych obowiązków stanu, do takiej modlitwy nie Duch boży pobudza, lecz własna wola ludzka.

2. *Modlitwa nasza ma się opierać na Jezusie.* Jezus Chrystus jest współistotnym Synem Ojca niebieskiego, który

go nieskończoną kocha miłością. Krom tego zasługi Jezusa Chrystusa, które sobie w ciągu żywota ziemskiego wysłużył, są skarbem niewyczerpanym, z którego wszystkie wieki mogą czerpać obficie, bez umniejszenia go; Krew jego jest nie zasychającym nigdy źródłem zbawienia i łaski dla wszystkich pokoleń! A nadto jeszcze Jezus Chrystus dał święte słowo swoje, a nawet po wielokroć przysięgą je zatwierdził, że prośby ludzkie będą wysłuchane u tronu bożego. Otóż w modlitwie naszej musimy na tym się opierać, opierać się na miłości, której Syn boży od Ojca doznaje, na zasługach, które sobie wyjednał, na słowie jego nieomylnym, które dał. Przeto modły nasze mamy niejako w usta jego wkładać, na zasługach jego i obietnicach oparci, mamy wołać do Boga, by nas ze względu na Syna swego wysłuchać raczył. Téj ufności, opierającej się na boskim Zbawicielu, uczy nas Kościół, albowiem wszystkie modlitwy swoje temi kończy słowy: *Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.*

3. *Modlitwa nasza ma się dziać w społecznej miłości z Jezusem Chrystusem.* Grzesznik stoi zdala od serca Jezusowego, nieprzebytą ścianą od niego rozdzielon, i stąd między nim a Chrystusem nie ma miłości społecznej. Ta miłość wtenczas tylko ma miejsce, gdyśmy dziećmi łaski, gdy żaden ciężki grzech nie obarcza sumienia naszego. Wtedy Chrystus Pan miłuje nas miłością, jaką żadne stworzenie ziemskie miłować nie zdolne, miłuje nas więcej, niżli matka syna swego, niżli oblubienica oblubieńca, niżli ojciec jedynaka swego. Co więcej, ta miłość Chrystusowa tak wielka, że razem z Ojcem do takiej duszy wstępuje i cudownym sposobem tron swój w niej zakłada. „*Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował mowę moję, a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy*“ (Joh. 14, 23). Wtedy taki człowiek może powiedzieć z Apostołem: „*A żywię, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*“ (Gal. 2, 20). Gdy taki człowiek się modli, tedy modli się prawdziwie w imię Jezusa, albowiem modli się w jedności z Jezusem, i owszem Jezus to prosi z głębi serca jego.

4. *Modlitwa nasza ma się zgadzać z wolą Jezusową.* Zgadza się wtenczas, gdy o to tylko prosimy, o co samże P. Jezus prosił. Pismo św. przekazało nam ku pociesze naszej niektóre z tych prośb, byśmy z nich przykład sobie brali. P. Jezus modlił się o rozszerzenie królestwa bożego i chwały bożej. „*Ojcze, przyszła godzina, wstaw Syna twego, aby cię Syn twój wstawił... Wstaw mię tam u siebie chwatać, którgm miał u ciebie pierwój, niżli świat był*“ (Joh. 17, 1, 5). P. Jezus modlił się za uczniów swoich i za wiernych wszystkich czasów: „*Nie za światem proszę, lecz za temi, któreś mi dał... Ojcze święty, zachowaj je w imię twoje, aby byli jedno, jako i my... Poświęć je w prawdzie, mowa twoja jest prawda... A nie tylko za niemi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we mnie, aby wszyscy byli jedno, jako ty, Ojcze, we mnie, a ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli... Ojcze, któreś mi dał, chcę, aby gdzieś ja jest, i oni byli ze mną, aby oglądali chwałę moję, którąś mi dał*“ (Joh. 17, 9—15). — P. Jezus modlił się o odjęcie przepełnionego kielicha mąk: „*Ojcze mój, jeśli można rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich; wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty*“ (Matt. 26, 39). — P. Jezus modlił się za nieprzyjaciół swoich, którzy z szyderstwem na ustach stali podle krzyża i z szatańską radością patrzali na zamierające oczy jego: „*Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*“ (Luc. 23, 34). — P. Jezus modlił się, żeby Ojciec ducha jego przyjął w swe ręce: „*Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego*“ (Luc. 23, 46).

A dalej: modlitwa nasza zgodną jest z wolą Jezusową, jeśli się modlim podług rozporządzenia jego. P. Jezus w miłosierdziu swoim zarządził słabości naszej i w „*Pacierzu*“, w „*Ojcze nasz*“ włożył nam niejako w usta te prośby, które mamy zanosić do Boga. Nauczył nas prosić, by się imię boskie święciło, by się królestwo jego szerzyło, by się wola jego działa. Nauczył nas prosić o codzienne pożywienie, o odpuszczenie win naszych, o pomoc w pokusach, o ratunek od wszelkiego złego ciała i duszy.

5. *Modlić się mamy podług wzoru Jezusowego.* Jakże się modlił P. Jezus? Modlił się z największą żarliwością,

zapominając niejako o wszystkim inszym i zatapiając się w głębinach duszy swojej. Modlił się z nieograniczoną ufnością, spodziewając się od Ojca wszystkiego nawet, co się niepodobnym zdawało. Modlił się z zupełnym zdaniem się na wolą Ojca, wszystkie swe pragnienia i chęci ofiarując bez ograniczenia wszelkiego. Modlił się z nieznużoną wytrwałością, nie tylko kilka godzin za dnia, lecz całe noce obracając na modlitwę.

Teraz wiecie, jakie własności powinna mieć modlitwa w imię Jezusowe, i teraz rozumiecie, że do takiej modlitwy wiele potrzeba. W obec tego wzoru, o w jakże przeciwnym przedstawia się świetle nasza modlitwa! Jakże często modlitwa nasza płynie ze źródła własnej woli i własnego upodobania! Jak mało opiera się na Panu naszym i Odkupicielu! Jakże często pochodzi z serca skażonego nieprawością! Jakże często przedmiotem modlitwy naszej bywa to, co przeciwne woli Jezusowej i naszemu własnemu zbawieniu! Ileż to razy modlimy się z roztargnieniem, bez ufności, niedbale!

Wzbudźmyż w sobie żal, żeśmy dotychczas w tak ważnej sprawie najmniejszego nie czynili starania, i postanówmy sobie na przyszłość zawsze w imię Jezusowe się modlić, bo taka modlitwa pełna błogosławieństwa.

## II.

Modlitwa w imię Jezusa jest

1) *najwznioślejsza.*

Modlić się — wzniosła to sprawa. Modlitwa przedstawia niejako Wniebowstąpienie Pana Jezusa; cóż to bowiem innego modlić się, jak duszą wstępować do nieba? (Card. Hugo). Św. Augustyn tak opisuje wzniosłość modlitwy: „Cóż to inszego modlitwa, jeżeli nie wznieszenie się duszy od rzeczy ziemskich do rzeczy niebieskich, szukanie tego, co wzgórze jest, pragnienie tego, co niewidzialne?” Stąd Chryzostom św. modlitwę zowie sprawą anielską. „Modlitwa jest to dzieło wspólne ludziom z Aniołami, i pod tym względem nie ma różnicy między naturą ludzką, a naturą anielską.” I dodaje, że zacności modlitwy nikt nie zdolen wyrazić: Każdy widzi, co to za zaszczyt,



gdy człowiek z Bogiem rozmawia, i ta chwała przechodzi nawet chwałę anielską, i nikt nie może pojąć godności modlitwy. — Jakże więc wzniosłą musi być modlitwa w imię Jezusowe! Modlimy się w imię tego, o którym Ojciec w niebiesiech poświadcza: „*Ten jest mój Syn najmiłszy, w którymem sobie dobrze upodobał*“ (Matt. 3, 17). Modlimy się w imię tego, którego Jan św. zowie odwiecznym słowem żywota, Paweł św. wielkim kapłanem w domu bożym, Piotr św. Barankiem niezmazanym i niepokalanym. A nie tylko to. Samże Jezus modli się razem z nami. Prośby nasze, to zarazem jego prośby, błagania nasze, to i jego błagania. On sam ofiaruje Ojcu swojemu dziękczynienia nasze i uwielbienia. I czyż można wznioślejszą wystawić sobie modlitwę? Śmiało owszem można powiedzieć, że dla tego złączenia z Jezusem modlitwa ludzka wznioślejszą jest od modlitwy Aniołów, nawet od modlitwy Serafinów.

Modlitwa w imię Jezusowe jest

2) *pełna błogostawieństwa*. Takiej modlitwie przyrzeczono jest wszystko. „*Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam*“ (Joh. 16, 23). I któż to jest, który daje tę obietnicę? On, który o sobie powiedział: „*Jam jest Prawda — Jam świadek wierny i prawdziwy*“ (Apoc. 3, 14). On, który powiedział: „*Niebo i ziemia przemiją, ale słowa moje nie przemiją*.“ Tę obietnicę podwójną poprzedza przysięgą: „*Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam*.“ Oto jego pieczęć królewska, oto uroczyste oświadczenie, którym obietnicę swoją od jakiegobądź ubezpiecza wątpliwości. Tą obietnicą wydaje nam, że tak powiem, na własność naszą wszystko, co w mocy jest ojcowskiej, albowiem wszystko modlitwom naszym przyrzeka, i nie ma nic tak wielkiego, czegośmy przez modlitwę w imię jego otrzymać nie mogli. Modlitwą w imię Jezusowe Apostołowie gromili czarty i chorem przywracali zdrowie w jednej chwili. Dzieje Kościoła wspominają co chwila o cudownych skutkach modlitwy w imię Jezusowe. Przytoczę tu choć jeden wypadek:

Pomiędzy Iberyjczykami, mieszkańcami między morzem czarnym a morzem kaspijskim, w dzisiejszym Gurgi-

stanie, żyła niewolnica jedna nadzwyczajnej piękności, lecz większej jeszcze cnoty, przed którą wszyscy uchylali czoła. Całą duszą przywiązana do Wiary św., wszystek czas wolny od pracy, spędzała na modlitwie. Było zwyczajem u tego nieoświeconego ludu, że gdy dziecko jakie zachorowało, noszono je od domu do domu, pytając o radę i lekarstwo. Dnia jednego przyniesiono też do domu, w którym ona niewolnica mieszkała, umierające już dziecko. Ta rzecze do matki: „Nie znam ja żadnego ludzkiego sposobu ratowania dziecięcia od śmierci: lecz ten Bóg, któremu ja służę, przywraca zdrowie i tam, gdzie już nie ma żadnej nadziei, jeżeli mu się tak spodoba.“ Następnie położyła dziecko na łóżku swoim, opasała swym paskiem, poczęła się gorąco modlić w imię Jezusa, i po niejakić chwili dziecko przyszło zupełnie do zdrowia. O tym cudownym uzdrowieniu doszła wiadomość i do uszu królowej, która ciężką złożona była niemocą. Ta kazała się zanieść do niewolnicy onćj, i tutaj za jćj modlitwą w imię Jezusowe i ona również odzyskała zdrowie. Kiedy zaś i król przez modlitwę chrześcijan z wielkiego wyrwan był niebezpieczeństwa życia, z wdzięczności przyjął wraz z ludem swoim wiarę chrześcijańską, a potomność onćj niewolnicy, która modlitwą swoją w imię Jezusowe tak wielkie rzeczy zdziałała i tyle się do rozszerzenia wiary Chrystusowćj przyczyniła, nadała imię Chrystyny.

I nie ma się czemu dziwić, że modlitwa w imię Jezusowe tyle błogosławieństwa przynosi. Jeżeli król ziemski nie odmówi prośbie, którą mu w imię syna jego przedłożą, jakżeżby Król nieba i ziemi miał odmówić modlitwie naszćj, którą do niego w imię Syna jego zanosim? Wszakże tego Syna jako siebie samego miłuje, i dla pokory i posłuszeństwa i dla gorzkićj męki jego dał mu to prawo, że wszelkićj modlitwy w imię jego wysłucha.

Tćj mocy i tego błogosławieństwa modlitwy i mybyśmy doznali na sobie, gdybyśmy się modlili w ten sposób, jaki wam wskazałem. W obfitości nadmiarę spływałyby na nas łaski z nieba, i inaczejby wyglądało na około nas i w nas. Wieleby łez było otartych, wiele ulgi w cierpieniach, wiele grzeszników by się nawracało, wiele oziębłych rozpałało,

wiele konających wchodziło do mieszkań żywota wiekui-stego. A my sami kwitnęlibyśmy w enotach w obliczu nieba, jako lilije, i niejednego pozbyli się krzyża, pod którego ciężarem stękamy.

Jakże wiele rzeczy, o które mamy prosić P. Boga! Potrzebujem błogosławieństwa bożego dla domów naszych i dla pól naszych; potrzebna nam łaska boża do postępowania w dobrem i do szczęśliwego dokonania pielgrzymki naszej ziemskiej. Są dusze, które mają osobne jeszcze potrzeby swoje, o jakich nie wie nikt, jeno sam Bóg. A gdy rzucim okiem na świat, jakże smutne położenie świata, jak czarne chmury, gromadząc się zewsząd, straszliwą zapowiadają burzę! A co najsmutniejsze za dni naszych, do jakiejże mocy doszedł piekielny on Goliat i z jaką mocą uderza na Kościół! A przeto módlmy się, módlmy się w imię Jezusowe! Wiecie, co to znaczy i jakie łaski w takiej modlitwie zawarte.

Ty zaś, o boski Zbawicielu, ześlij na nas Ducha swego, by serca nasze ogniem miłości swojej zapalił i rozżarzył w nich płomień modlitwy. Amen.



## Kazanie na Wniebowstąpi. Pańskie.

Prześliczny dzień.

(S.)

(Marc. 16, 19).



więc wzięty jest do Nieba Pan Jezus. Ewangelija św. opowiada, że Pan Jezus wyprowadził uczniów swoich do Betaniji, podniósł ręce swoje i błogosławił ich, a gdy oni patrzeli, podniesion jest, a obłok wziął go od oczu ich, a gdy pilnie patrzali za nim do Nieba idącym, oto dwaj mężowie stanęli przy nich w białym odzieniu, którzy też rzekli: „*Mężowie Galilejscy, czemu stojicie patrząc w Niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od was do Nieba, tak przyjdzie, jakście go widzieli idącego do Nieba*“ (Act. 1, 9).

Dziś właśnie obchodzimy pamiątkę téj tajemnicy Wiary naszéj, albowiem Kościół ustanowił tę uroczystość na pamiątkę Wniebowstąpienia Pańskiego. Jak każda uroczystość kościelna, tak i ta dzisiejsza jasny blask rzuca na świat. W téj uroczystéj chwili przypatrzymy się nieco bliżej prześlicznemu dniowi Wniebowstąpienia Pańskiego. Prześliczny to dzień

I. *Dla Chrystusa.*

II. *Dla chrześcijan.*

### I.

Dzień dzisiejszy prześliczny to dzień dla Chrystusa, dzień niewysłowionéj radości, albowiem

#### 1) *wielkie dzieło dokonane.*

Bóg zesłał Syna swego na świat, by dokonał dzieła wielkiego. Tym dziełem jest odkupienie rodzaju ludzkiego, wprowadzenie na nowo zbłąkanych owieczek do owczarni bożéj. Dla tego samże Chrystus Pan powiedział: „*Syn człowieczy przyszedł szukać i zbawiać, co było zgineło*“ (Luc. 19, 10). I znowu: „*Bo nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził świat, ale iżby świat był zbawion przez*“ (Joh. 3, 17). Stąd przyrównuje się do pasterza, który pasie trzodę i ramieniem swym zgromadza baranki (Isaj. 40, 11), do pasterza, który duszę swą daje za owce swoje (Joh. 10, 11).<sup>1</sup>

To więc było onym wielkim zadaniem, to onym cudownym dziełem, dla którego był posłan na świat; dzieło pełne utrapień bez miary i łez najgorzciejszych. Syn boży musiał szukać zbłąkanych, nauczać nieumiejętnych, leczyć zranionych, dźwigać upadłych, dla zbawienia świata musiał nawet życie swoje ofiarować, a ofiarować w sposób najboleśniejszy. I to wszystko Pan Jezus uczynił, a uczynił z miłością, z weselem i ochotą, jakiej świat podobnej nigdy nie widział. Owoż dzieło to wielkie już dokonane: wylane były wszystkie, skończone prace wszystkie, wszystkie ofiary spełnione, morze męki przebyte: Pan Jezus stawia na górze Oliwnéj, by wrócić do Ojca. Jakież błogie wesele napełnia serce jego! Cieszy się człowiek, gdy coś dobrego

wykona, a osobiwie, gdy ten czyn wymagał i ofiar wiele i walk wiele. Cóż dopiero Chrystus Pan! Okiem wszytkowidzącym z téj góry Oliwnéj spogląda na 33 lata pobytu swojego na ziemi, i widzi, co go kosztowało odkupienie plemienia ludzkiego, widzi wszystko aż do ostatniego boleśnego westchnienia, aż do ostatniéj łzy, którą wylał. Teraz to wszystko spełnione! Okiem wszytkowidzącym spogląda naprzód i widzi wszystkie błogosławieństwa płynące z tego dzieła swojego, widzi wszystko, cokolwiek wielkiego i dobrego w biegu czasów z tego wykwitnie; widzi miliony dusz pozyskanych dla Nieba; widzi rozszerzenie się Kościoła swojego i chwałę Ojca swojego — i na widok tego wszytkiego cieszy się niewysłowioną radością, raduje się tym więcéj, iż

2) *przyszła godzina zapłaty.*

Wielkie dzieło przekazał Ojciec niebieski Synowi swojemu; lecz za to téż po dokonaniu tego dzieła miał wziąć wielką nagrodę. Prawda, jako Bóg Chrystus Pan nie mógł mieć udziału w téj zapłacie, gdyż jako Bóg od wieków zażywał nieskończonej chwały i szczęśliwości, której nie powiększyć nie może; jako Bóg był od wieków błogosławiony i jedyny władzca, Król królów i Pan panujących. Lecz inaczej co do człowieczeństwa swojego. To człowieczeństwo miało wziąć wiekujistą nagrodę, albowiem w ludzkiej naturze swojej Syn boży dokonał onego wielkiego dzieła odkupienia i poniósł wszystkie ofiary. W ludzkiej naturze swojej i płakał i głód i pragnienie znosił; w ludzkiej naturze swojej ponosił trudy bez liczby; w ludzkiej naturze swojej dozwolił się uplwać i ubiczować; w ludzkiej naturze swojej uniżył się i stał się posłusznym aż do śmierci krzyżowéj! W ludzkiej naturze swojej wylał krew swą z tysiąca ran i skonał na drzewie przekleństwa. Dla tego téż Ojciec przedwieczny chciał ludzkiej naturze Syna swojego dać nagrodę najwyższą, niezmierzoną. Ta ludzka natura miała być wziętą do Nieba i chwałą nieskończoną opromieniona miała stać się przedmiotem chwały wiekujistéj i czci wiekujistéj ze strony Aniołów wszytkich i Świętych. Co więcéj. Pan Jezus miał wedle człowieczeństwa



swojego wziąć udział w mocy i chwale Ojca swojego w stopniu nie zrównanym, przechodzącym wszystko, co sobie można pomyśleć; miał zasieść po prawicy tronu bożego, miał wziąć imię nad wszystkie imiona, poddawszy sobie Anioły i zwierzchności i mocy (1 Petri 3, 22). Taka miała być zapłata za trudy i prace żywota lat 33 na ziemi, za krew wylaną, za śmierć krzyżową.

Teraz nadeszła ta godzina nagrody. Oto Pan Jezus stoi na górze Oliwnéj, a nad głową jego otwierają się niebiosy, i rzuca spojrzenie w one wspaniałe wiekujistéj chwały pałace, widzi tron jaśniejący, zgotowany dlań po prawicy ojcowskiej, i już zstępują Aniołowie i już szykują się hufce Patryarchów, by mu towarzyszyć w drodze do Ojczyzny wiekujistéj i poddaństwo mu swoje wyrazić. Ach, jakiegoż szczęścia doznawała w onéj chwili błogosławiona dusza Zbawiciela naszego, jakież morze rozkoszy ogarnęło tę duszę!... Są to tajemnice, których żaden język ludzki wyrazić nie potrafi.

Tak tedy dzień Wniebowstąpienia jest prześlicznym dniem dla Chrystusa i dniem nieopisanéj radości, boć dokonane dzieło wielkie; boć godzina nagrody nadeszła.

Oby to i nas podobny czekał dzień radości! Obyśmy i my cieszyli się, gdy z góry oliwnéj tego żywota, gdy z łoża śmiertelnego wstępować będziemy w krainę wieczności! Będziem się cieszyli, będziemy się radowali niezawodnie, jeżeli i my dokonamy dobrze wyznaczonego nam od Boga zadania. A jakież to zadanie? Jest to zadanie miłości, zadanie posłuszeństwa, zadanie walki, zadanie cierpienia i łez. Pan Bóg na to nas stworzył, byśmy go miłowali z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił; na to nas stworzył, byśmy przykazania jego chowali, byśmy wolę jego czynili; na to nas stworzył, byśmy dobrą walkę walczyli i w zmartwychwstaniu wytrwali (Jac. 1, 12); na to nas Pan Bóg stworzył, byśmy wszystko, co na nas przyjdzie, przyjmowali, a w boleści trwali, a w uniżeniu mieli cierpliwość (Sir. 2, 4). Oto zadanie nasze, i, o szczęśliwości nasza niewysłowiona, jeżeli to zadanie sumienie spełniemy! Jakże wesoło będziemy mogli natenczas z łoża śmiertelnego spojrzeć w przeszłość i zawołać:

„Dokonałem wszystkiego, a dokonałem dobrze.“ A jakże wesoło będziemy mogli spoglądać w przyszłość, spoglądać w Niebo, gdzie Bóg nas oczekuje, by nam dać zapłatę za miłość naszą i za cierpienia nasze, by nam dać koronę chwały wiekujstęj! . . .

## II.

Dzień dzisiejszy prześliczny to dzień także i dla chrześcijan: dzień najśłodziej pociechy, albowiem Pan wstępuje do Nieba, by

### 1) *nam mieszkanie zgotować.*

Naszą prawą ojczyzną nie jest ten świat, albowiem tutaj przybyszami tylko jesteśmy i nie mamy tutaj stałego mieszkania. Dla tego jeden po drugim schodzi z tego świata, jeden po drugim zapada w grób. Nasza prawa ojczyzna jest tam na drugim świecie, naszą prawą ojczyzną jest Niebo, albowiem dla Nieba jesteśmy stworzeni, odkupieni i poświęceni, i P. Bóg chce, by wszyscy ludzie byli zbawieni. Do téj ojczyzny naszej wstępuje dziś Chrystus Pan, by nie tylko dla siebie wziąć chwałę wiekujstą w posesyją, lecz żeby tam i dla nas zgotować miejsce, w domu Ojca swojego. Wszakże on sam powiedział do Uczniów swoich: „*W domu Ojca mojego wiele jest mieszkania. Jeźliby inaczej, powiedziałbym wam był, albowiem idę gotować wam miejsce*“ (Joh. 14, 2). A więc wiele jest mieszkań w domu wieczności; są mieszkania dla tysięcy tysięcy, dla milionów, są mieszkania dla wszystkich, którzy wierzą w Boga i miłują go, są mieszkania wspaniałe, szczęśliwe. I dzisiaj Chrystus Pan idzie otworzyć Niebo i zgotować nam mieszkanie, w królewskich Ojca swojego pałacach.

Jakaż to dla nas pociecha! Z jakąż radością możemy z pośród utrapień i łez tego żywota spoglądać w onę krajinę wspaniałą, do której dziś Zbawiciel wstępuje! O nie, nie na zawsze trwa walka, nie na zawsze krzyż, nie na zawsze troski i utrapienia tego czasu; przyjdzie koniec wszystkich rzeczy, a skoro tutaj okażem się wiernymi dziećmi bożymi, tedy w ostatniej godzinie możemy wesoło

spoglądać w krajinę wieczności — tam zgotowane już dla nas mieszkanie, i już czekają Aniołowie, by nas do tego mieszkania z weselem wprowadzić.

Zbawiciel wstępuje dziś do Nieba, by

2) *był Pośrednikiem naszym.*

Miłość Odkupiciela naszego ma się na wszystkie czasy rozciągać i wszystkim pokoleniom przynieść łaskę i błogosławieństwo. O téj nader pocieszającej prawdzie mówi Paweł św. Apostół: „*Chrystus nie wszedł do świątyni ręką uczynioną, która była wizerunkiem prawdziwej; ale do samego Nieba, aby się teraz okazał przed oblicznością bożą za nami*“ (Hebr. 9, 24). Uczy więc Apostół, że Syn boży dla nas to wstępuje przed obliczność Ojca swojego; uczy, że Jezus, iż na wieki trwa, wiekujiste ma kapłaństwo, przetoż i zbawić na wieki może przystępujące przez niegoż do Boga, zawsze żywiąc, aby się wstawiał za nami (7, 24, 25). Chrystus Pan jest więc przyczyną za nami do Boga. I jakby nie dosyć na tym było, że jeden Apostół ogłasza nam tę wielką i pocieszającą prawdę Wiary, i drugi Apostół, najmilszy uczeń Jezusowy, Jan św., toż świadectwo daje: „*Synaczkowie moi, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. Ale i jeźliby kto zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego*“ (1 Joh. 2, 1).

Dzisiaj ten Zbawiciel wstępuje do Nieba, by zasięść na wieki po prawicy Ojca swojego i by był pośrednikiem rodzaju ludzkiego we wszelakich jego potrzebach. Idzie do Nieba, jako dobry pasterz, który zna owce swoje, który te owce niepojęcie miłuje. Idzie do Ojca, który go zawsze wysłuchiwa (Joh. 11, 42), i który mu oddał wszystkłą moc na Niebie i na ziemi. — Jakaż to pociecha dla nas mieści się w téj prawdzie! Myśmy stworzenia tak nędzne, tak bardzo potrzebujące pomocy, — tyle krzyżów i tyle uci-sków napotyamy na drodze żywota naszego — tak często błądzimy, tak często upadamy w grzechy, a nieraz w grzechy bardzo ciężkie, pobudzające na nas wszystek gniew boży. Dzisiaj Zbawiciel idzie do Nieba, by po wszystkie czasy był przyczyną i pośrednikiem naszym u Ojca: — i czyż mamy oddawać się zwątpieniu? Wielkaby to było

pociechą, gdyby chóry Anielskie potrzeby nasze składały u tronu bożego; lecz to pociechą nieskończenie większą, iż jednorodzony Syn boży to czyni. Taki rzecznik jednym słowem więcej uzyska, niż wszystkie zastępy Aniołów, błagających przez lat tysiące.

Przyjrzelśmy się dziś prześlicznemu dniowi Wniebowstąpienia Pańskiego. Prześliczny to dzień, zaprawdę, prześliczny dla Chrystusa i prześliczny dla nas chrześcijan. Dla Chrystusa, albowiem dzieło jego dokonane, i nadeszła godzina zapłaty; dla Chrześcijan, albowiem Pan Jezus idzie do Nieba przygotować nam mieszkanie i jako pośrednik nasz u Ojca. Powinszujemy więc dzisiaj Chrystusowi Panu tego Wniebowstąpienia, powinszujemy tego dzieła dokonanego i téj wiekujistej korony! Z doliny łez i płaczu spoglądajmy ku niemu z ufnością i pociechą! Wszakże On tam sposobi nam mieszkanie chwały i odpoczynku, a dopóki tu pielgrzymujem, przyczyną jest naszym i pośrednikiem u Ojca. Ażebyśmy zaś godnymi się stali pośrednictwa jego i przyczyny, złożmy wszelaki ciężar i grzech, który nas zewsząd obstąpił, w cierpliwości bieżmy do boju nam wystawionego (Hebr. 12, 1). Niechże tedy nie króluje grzech w waszym śmiertelnym ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jego. Ale nie wydawajcie członków waszych orężem niesprawiedliwości grzechowi; ale wydawajcie się Bogu, jako z martwych żywemi, a członki wasze zbroją sprawiedliwości Bogu (Rom. 6, 12—14). Amen.



## Kazanie na Niedzielę VI po W. Nocy.

Nauczycielski urząd Kościoła.

(S.)

Joh. 16, 3.

**J**akże to smutna rzecz, gdy człowiek nie ma znajomości P. Boga, a stąd w jakież nie wpada przepaście nieprawości! To wykazuje dziś najśłodszy Zbawiciel, mówiąc

o prześladowaniu Apostołów swoich, i dodaje, że te prześladowania dla tego ponosić będą, iż ludzie nie znają P. Boga, a przeto téż i wiary nie znają. „*To wam uczynią, iż nie znają Ojca, ani mnie.*“ Wielkim więc nieszczęściem jest ślepotą, niewiedomością, natomiast wielkim szczęściem i wielką łaską znajomość P. Boga i wiara. Ték łaski — my zażywamy, albowiem będąc dziećmi Kościoła św, znajdujem się na drodze światłości i zbawienia, i nie zbłądzimy nigdy, dopóki się trzymać będziem nauczycielskiego urzędu Kościoła, który Syn boży ustanowił. Obyście chcieli w tym nauczycielskim urzędzie Kościoła widzieć gwiazdę swoją, która was nieochybnie do wiekujistego Jeruzalem zaprowadzi, bylebyście szli za nią! Nie napróżno to ja wołam: Trzymajcie się nauki Kościoła. Za dni bowiem naszych występują na jaw niezbożnicy, dybiący jako ptasznicy, zastawiający poniki (potrzaski) i sidła na pojmanie ludzi (Jerem. 5, 26). Za dni naszych występują na widownięć fałszywi prorocy w odzieniu owczym, którzy pięknemi słówkami chcieliby uwodzić dusze i odciągnąć na stronę kłamstwa i grzechu. Ci fałszywi prorocy prawią o oświacie, o postępie, o wolności, o uszczęśliwieniu ludzi na ziemi: azaliż mamy im wierzyć? Nauczycielem prawdy jest sam tylko Kościół katolicki i sama jego tylko ewangelija przynosi łaskę i błogosławieństwo. Kto téj ewangeliji odstępuje, ten wchodzi na drogę śmierci, ten wpada w ciemności i nędzę. Będę dziś mówił o *nauczycielskim urzędzie Kościoła* i pokażę:

*I. W Kościele katol. jest urząd nauczycielski.*

*II. Katolik winien słuchać tego urzędu.*

## I.

Każdy, co inszék ewangeliji, przeciwnék ewangeliji Chrystusa Pana naucza, jest fałszywym nauczycielem; albowiem sam tylko Syn boży jest *Drogą, Prawdą i Żywotem*; On sam tylko zasiadał w radzie Ojca swojego przedwiecznego i z Nieba przyniósł prawdziwą światłość na rozproszenie ciemności śmierci téj ziemi. Dla tego Chrystus Pan wówi: „*Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności*“ (Joh. 8, 12).



I znowu: „*Jam jest drzwiami. Przez mnie jeśli kto wnikdzie, zbawion będzie*“ (Joh. 10, 9). Przez trzydzieści trzy lata sprawował tu na ziemi urząd nauczycielski i opowiadał wszystkim z największą serca radością prawdy żywota. Potym poszedł, wstąpił na górę Kalwaryjską i ofiarował się na krzyżu. Zmartwychpowstawszy z grobu, wrócił, wpośród pieni wszystkich chórów anielskich, do Ojca, od którego był wyszedł. Lecz ewangelija jego łaski, którą przyniósł ludziom, nie miała iść w zapomnienie, nie miała żadnemu uledeć fałszowi i żadnemu skażeniu. Dla tego Kościołowi swemu dał urząd nauczycielski, a tak zarządził, by światło z Nieba przyniesione, niezmaconym blaskiem wciąż jaśniało aż do końca czasów.

Jest to artykuł Wiary naszej św. Pokażę najpierw, że ten

### 1) urząd nauczycielski został ustanowion.

P. Jezus zgromadził koło siebie z pośród synów Izraela bogobojnych mężów, z którymi obchodził krajinę żydowską i wobec których opowiadał swoją świętą ewangeliją. Są to oni Apostołowie, których głową naczelną, oraz fundamentem Kościoła swojego uczynił Szymona Piotra. Do tych tedy dwunastu Apostołów, wstępując do Nieba z góry Oliwniej, wyrzekł te nadzwyczaj ważne słowa: „*Idąc nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św., nauczając je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał*“ (Matth. 28, 19, 20). Temi słowy P. Jezus w Kościele swoim ustanowił urząd nauczycielski. Ten rozkaz Jezusowy nie znaczy nic innego, jeno to: „Odkąd przestanę chodzić po ziemi, wy w imieniu moim i w zastępstwie moim będziecie opowiadali ewangeliją. Wysyłam was na świat, wysyłam was do wszystkich narodów ziemi, byście im przynosili błogą nowinę łaski i uczyli ich tego, com wam przykazał.“ Apostołowie, których P. Jezus nauczycielami świata uczynił, byli ludźmi, i jako ludzie mogli mniej lub więcej odstąpić od prawdy ewangeliji, mogli wpaść w błąd. Ażeby temu zapobiedz, aby ich od wszelkiego od nauki niebieskiej uchronić zboczenia, P. Jezus obiecał im Ducha św.: „*A ja prosić będę Ojca, a innego*

pocieszyciela da wam, Ducha prawdy, aby z wami mieszkał na wieki“ (Joh. 14, 16). Tę wielką i cudowną obietnicę ponowił jeszcze raz w chwili przy swoim Wniebowstąpieniu: „Weźmiecie moc Ducha św. i będziecie mi świadkami w Jeruzalem, i we wszystkiej żydowskiej ziemi, i w Samaryji, i aż na kraj ziemi“ (Act. 1, 8). W dzień Zielonych Świątek ziściło się słowo Chrystusowe, i wśród szumu jakoby gwałtownie przypadającego wiatru wylan jest Duch św. na głowy Apostołów.

Z tego, com powiedział, podaje się ta prawda oczywista, że P. Jezus w Kościele swoim ustanowił nieomylny urząd nauczycielski, a Apostołów na przedstawicieli i sprawców tego urzędu powołał; albowiem im to samym, im wyłącznie dał to zlecenie: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody.“ Apostołowie téż zrozumieli, jaki to oddany im został urząd, i od téj chwili uważali siebie za nauczycieli prawdy, których sam Bóg ustanowił. „Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas upominał“ (2 Cor. 5, 20). I poszli — wpośród niewysłowionych trudów szli od kraju do kraju, od narodu do narodu, wszędzie opowiadając błogą nowinę o królestwie bożym. Którzy z wiarą to opowiadanie przyjmowali, tych oni chrzcili i łączyli do zgromadzenia Świętych. Chrześcijanie téż pierwszych czasów uznawali Apostołów za nauczycieli swoich i słów ich słuchali z taką czcią, jak gdyby one wprost z ust bożych pochodziły.

## 2) Ten urząd nauczycielski trwa wciąż.

Pan Jezus chciał, by w Kościele jego ten nauczycielski urząd, który Apostołom przekazał, trwał aż do końca czasów. Wszakże na to on przyszedł, by światu przynieść światło prawdy na zawsze i by przez Ewangelię swoją zbawiać ludzi po wszystkie wieki. Z téj przyczyny w miłości swojej zaradził temu, by nauczycielski urząd Kościoła nie zstąpił do grobu razem z ostatnim Apostołem, lecz żeby trwał po wsze czasy, „abyśmy już nie byli dziećmi chwielejącemi się, i nie byli uniesieni od każdego wiatru nauki przez złość ludzką, przez chytrą na oszukanie błąd. A czy-

*nić prawdę w miłości, żebyśmy rośli w nim we wszystkim, który jest głowa, Chrystus*“ (Eph. 4, 14, 15).

A jakżeż można to udowodnić, że Pan Jezus założył urząd nauczycielski, mający trwać do końca czasów? Bardzo łatwo i jasno. Boski Zbawiciel rzekł do Apostołów: *„Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam*“ (Joh. 20, 21). To znaczy: *„Oto wysyłam was pomiędzy narody tak, jak mnie Ojciec na świat posłał. Wysyłam was w tymże samym celu, w jakim jam był posłan, lecz i z tą samą mocą, jaką ja miałem.*“ A więc Apostołowie otrzymali też samo posłannictwo i tę samą władzę, jaką miał Chrystus Pan; Pan ich i Król, Jezus Chrystus, przekazał im to w tej chwili, gdy rzekł: *„Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam.*“ Apostołowie przeto mogli ten urząd nauczycielski, który otrzymali, przekazywać innym, a tak zaradzić, by opowiadanie ewangeliji przez wszystkie czasy się działo, i żeby opowiadaczy prawdy nigdy nie zabrakło w domu bożym. I tak też Apostołowie uczynili; koło siebie zbierali uczniów, kładli na nich ręce i dawali im posłannictwo: *„Nauczajcie wszystkie narody.*“ Tym sposobem urząd nauczycielski, od rodzaju do rodzaju, od wieku do wieku przechodząc w ręce prawowitych pasterzy, z ustanowienia boskiego pozostał aż do tej chwili w Kościele katolickim i pozostanie w nim po wszystkie czasy. Ażebym zaś wierni temu nauczycielskiemu urzędowi Kościoła mogli z całą mocą i pewnością zaufać, P. Bóg w mądrości i w dobroci swojej wyposażył go darem nieomylności, to znaczy, że ten urząd nauczycielski w sprawach wiary i dobrych obyczajów nie może się mylić. To poręczają nam nader pewne i pocieszające wyroki Pisma świętego. Pan Jezus rzekł do Apostołów: *„Oto ja z wami jestem po wszystkie dni aż do skończenia świata.*“ I znowu: *„Ja prosić będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam, Ducha prawdy, aby z wami mieszkał na wieki*“ (Joh. 14, 16).

Jeśli więc, jak nam te słowa Jezusowe poręczają, Pan Jezus nigdy swego Kościoła nie opuści, jeżeli Duch św. ten Kościół zawsze oświeca, tedy ten Kościół jest *„filarem i utwierdzeniem prawdy*“ (1 Tim. 3, 15), a nauczanie jego, urząd jego nauczycielski nie może podlegać błędowi.

A gdzież ten urząd nauczycielski znajduje się w Kościele katolickim? Otóż musim tam zwracać oczy, gdzie się znajdują następcy Apostołów, a mianowicie następcy najprzedniejszego Apostoła, na stolicę Biskupów, a osobliwie na stolicę Papieża rzymskiego. Urząd nauczycielski, w Kościele katolickim powierzony jest Papieżowi i Biskupom: Papież i Biskupi są ustanowionymi od Pana Boga nauczycielami ewangeliji, opowiadaczami prawdy Chrystusowej. W ich imieniu i w ich zastępstwie pastérze i ich pomocnicy po parafjach wykonują ten urząd nauczycielski, z źródła zbawienia, z nauki Kościoła czerpając i opowiadając o królestwie bożym wiernym co niedzielę i Święto. Kapłan głoszący ewangeliją, nie mać daru nieomyślności; lecz z drugiej strony trzeba pamiętać i o tym, że kapłan przez wiele lat poświęcał się poznaniu nieomyślnéj nauki Kościoła, i uroczystą przysięgą zobowiązał się tę, a nie inną naukę opowiadać. Oprócz tego byłby pozbawiony urzędu swego i ciężkiemu poddany karaniu, gdyby się poważył samowolnie odstąpić od nauki Kościoła. A nadto jeszcze na rozkaz tego urzędu nauczycielswa kościelnego i z jego poręki ułożone są rozmaite książki, w których się nieomyślna nauka Kościoła znajduje. Do takich książek należy przedewszystkim katechizm, i inne dzieła religijne, wydane z aprobatą przełożonych Kościoła.

Teraz wiecie, co to jest nauczycielski urząd Kościoła. Kto przeto chce znaleźć prawdę, kto chce znaleźć tę naukę, którą Pan Jezus przyniósł z Nieba i która do szczęśliwości tutaj i do zbawienia po za grobem prowadzi, słowem, kto chce znaleźć ewangeliją świętą objawioną od Boga i niezliczonemi cudzy wyświadczoną: ten niech słucho głosu Papieża, niech słucho głosu Biskupa, niech słucho głosu pastérza swego, ten niech pilnie uczęszcza na kazania, na nauki katechizmowe, niech czyta książki zatwierdzone przez władzę duchowną. Kto natomiast ewangeliją swą bierze z gazet, z czasopism, lub kto według własnego widzimisie tworzy sobie wiarę: ten chodzi w ciemności, ten oderwał się od jedyne go kamienia węgielnego — Chrystusa Pana — ten się oderwał od serca bożego; ten może sobie być Turkiem, żydem, protestantem, — katolikiem on nie jest, al-

bowiem wiara katolicka żąda pokornej wiary w swą ewangeliją, żąda ścisłego trzymania się świętej swojej nauki, a nawet i Aniołowi nie każe wierzyć, gdyby inaczej nauczał, niż Kościół katolicki naucza.

## II.

Katolik obowiązany jest słuchać nauczycielskiego urzędu Kościoła. Dla czego? Nasamprzód

### 1) ze względu na Pana Boga.

Pewna to rzecz, nie potrzebująca długiego dowodzenia, żeśmy Panu Bogu powinni najwyższą cześć i najściślejsze posłuszeństwo. Wszakże Pan Bóg — „*możny to Król królów i Pan panujących*“ (1 Tim. 6, 15). Wszakże Pan Bóg — to majestat przedwieczny i świętość przedwieczna. Przed nim chóry Anielskie padają na twarze i nie śmieją ku niemu podnieść jasnego oblicza swego. Z téj powinności czci i posłuszeństwa, jaką Panu Bogu winniśmy, wypływa oczywiście i obowiązek słuchania Kościoła, nauczającego. A to jak? Uważcież: urząd nauczycielski opowiada nam ewangeliją bożą, opowiada słowa, które wyszły z ust boskich niegdyś przez Proroków, a na ostatku przez Syna bożego, którego postawił dziedzicem wszystkiego, przez którego téż wieki uczynił. Urząd nauczycielski Kościoła ogłasza tę prawdę, zamykającą w sobie wolą bożą i objawienie boże, a więc prawdy nieomyłne; stąd podaje się sam z siebie obowiązek słuchania tego nauczycielskiego urzędu Kościoła. Byłoby to niewątpliwie wielką pogardą Pana Boga, nieskończenie świętego i pełnego majestatu, gdyby człowiek, ten nędzny robaczek i proch ziemi, w zaślepieniu swoim, w zarozumiałości swojej odbiegał od nauczycielskiego urzędu nieomyłnego Kościoła, gdyby pórzucał źródło wody żywej, a kopał sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać (Jerem. 2, 13). Byłoby to niewątpliwie wielką pogardą Pana Boga nieskończenie świętego i pełnego majestatu, gdyby ktoś dawał wiarę téj ewangeliji, jaką za dni naszych głoszą po gazetach, po szynkowniach, na rozmaitych zebraniach, ewangeliji wprost przeciwnéj ewangeliji Chrystusowej, ewan-



gieliji ostatecznie z piekła idącój. A przeto upominam: Strzeżcie się, by wiara wasza i wierność Kościołowi nie dała się niczym zachwiać. Teraz bowiem, według przepowiedni Chrystusowój, nadszedł on czas, w którym się pojawią fałszywi prorocy, wewnątrz jako wilcy drapieżni; nadszedł on czas, o którym przepowiadał Piotr św., iż przyjdą „*pod zradą (zdradliwi) naśmiewcy, chodzący wedle własnych pożądliwości*“ (II Petr. 3, 3); on czas, o którym przepowiadał Jan św., że będzie rozwiązany szatan z ciemnice swojej i wynijdzie, i będzie zwodził narody, które są na czterech węglach ziemi (Apoc. 20, 7). Jakże często można dziś słyszeć i czytać zdania i nauki wprost przeciwnie nauce Kościoła, zdania obłożone nawet klątwą kościelną! A przeto się strzeżcie!

Katolik winien słuchać Kościoła nauczającego

2) *ze względu na siebie.*

Kto nauczycielskiego urzędu Kościoła nie słucha, nie wierzy mu, ten znajduje się w oczywistym niebezpieczeństwie utraty duszy i potępienia. Dla czegoż to? Dla tego, iż Pan Bóg wiarę położył jako nieodzowny warunek zbawienia. „*Bez wiary niepodobna podobać się Bogu*“, a więc niepodobna być zbawionym. „*Kto nie wierzy, będzie potępion*“: tak naucza Pan Jezus. A jakieżże to wiary żąda Pan Bóg? Żąda téj, której Kościół katolicki naucza, albowiem Pan Bóg ten Kościół, i jedynie, wyłącznie ten Kościół uczynił nauczycielem narodów i dał mu światło i moc Ducha świętego. Kto więc nie słucha Kościoła nauczającego, ten odwraca się od prawdy; ten znajduje się na drodze błędu i niewiary, i dla tegoż to właśnie dusza jego znajduje się w wyraźnym niebezpieczeństwie potępienia. Jakże więc pożalowania godni oni katolicy, którzy idąc za duchem czasu, nie chcą poddać się z pokorą i wiarą nauce Kościoła!

Wicie teraz, iż w Kościele katolickim znajduje się urząd nauczycielski, ustanowiony od Pana Boga, i że wszyscy obowiązani jesteście słuchać tego urzędu. Tego urzędu słuchajcież! Tu na téj ambonie stoi poseł od Boga, wyposażon władzą z Nieba i powołan do opowiadania prawdy

ewangeliji. Fałszywych proroków znajdziecie gdzie indziej; fałszywi prorocy głoszą swą naukę w złych książkach i w złych gazetach; głoszą swą naukę po szynkowniach, w których natrzęsają się z duchownych i z wiary. A przeto „*patrzcie, by kto was nie oszukał przez filozofią i próżne omamienie według ustawy ludzkiej*“ (Colos. 2, 8). Słuchajcie urzędu Kościoła! Słuchajcie pilnie nauk i kazań; czytajcie pilnie w katechismie i w innych książkach od Kościoła zatwierdzonych. A gdyby kto przepowiadał wam inszą ewangeliją, mimo to, coście wzięli, niech będzie przeklęctwem (Gal. 1, 9), albowiem wzięliście ewangeliją Syna bożego, świętą i jedynie prawdziwą ewangeliją. Amen.

## Kazanie na Niedzielę Świąteczną.

Co czyni Duch św. w duszy człowieczej?

(G. B.)

 widomój postaci ognistych języków i w szumie gwałtownego wiatru zstępuje dziś Duch św. z Nieba na ziemię, i obecność swoją uwydatnia zaraz na Apostołach przez zadziwiające skutki i odmiany.

Ten Duch św. jest trzecią osobą w Trójcy Przenajświętszej, jest Bogiem, równym Ojcu i Synowi, lubo różną od nich osobą.

Istota Ducha św., czym on jest, pozostanie dla nas zawsze tajemnicą, chyba, że go w świetle wieczności, tam w Niebie, oglądać będziemy. Lecz natomiast działanie jego na ziemi jest widoczne dla każdego, co chce patrzeć i widzieć.

Na czymże polega ta działalność Ducha św.? Na tym, że nas uświęca. A czyż to Chrystus P. nas nie uświęcił? Zapewne, lecz o tyle tylko, iż nam wysłużył środki i sposoby uświęcenia naszego. Te środki i sposoby muszą nam być podane przez kogoś — i to czyni Duch św. Wyłómaczę to wam takim podobieństwem: We wnętrzościach

ziemi, głęboko, pod skałą niejedna leży żyła złota; gdyby to złoto można wydobyć, cały kraj, całe królestwo by się z bogaciło. Lecz na co się przyda to złoto, gdy go nie można wydostać na powierzchnię, gdy nie ma do niego przystępu. — Na urodzajnej wyspie leży schorzały człowiek, umierający z głodu i pragnienia. Tuż nad głową jego wiszą prześliczne owoce, tuż u nóg jego tryska ożywcze źródło wody. A jednakże ten nieszczęśliwy kaleka umiera marnie z głodu. Dla czego? Bo dla kalectwa i słabości nie może się podnieść, by sobie zerwać owoców i by zaczerpnąć wody ze źródła, a nikt mu też inny nie poda. — Albo pomyślcie: w mieście waszym, we wsi waszej nie byłoby wody, zaś na milę, dwie, trzy pełno źródeł najlepszej wody. Na cóż się przydadzą te źródła, gdy nie ma rur i kanałów, któremiby owa woda przypływała?

To są trzy podobieństwa, które teraz tłómaczę: Jak najbogatsze pokłady złota i drogich kruszców nie zaradzą ubóstwu, gdy nie ma sposobu dostania się do nich; jak ożywcze owoce nie pokrzepią zgłodniałego, gdy ich dosięgnąć nie zdolen; jak miastu lub wsi bez wody na nic nie przydadzą się i najobfitsze źródła w oddali, gdy ich wody nie podobna sprowadzić: tak też i całe dzieło odkupienia przez Jezusa Chrystusa byłoby nam niepożyteczne, gdyby nam nikt tych owoców, tych zasług nie chciał i nie mógł przyczynić, przyswoić. Prawda, przez śmierć Jezusową otwarty jest dla nas skarb niewyczerpany; na krzyżu dojrzały dla nas najdroższe owoce, a u stóp krzyża wytrysło źródło wystarczające dla całego świata i dla tysięcy światów; lecz przecież potrzeba, by ten skarb był w pierw przez kogoś dla nas otworzonym, by te owoce były zrywane, by to źródło do nas sprowadzone było. A to czyni Duch św. I przeto było potrzeba, by Duch św. przyszedł na świat, by nam zasług Chrystusowych przyczyniał. Tych owoców i zasług przyczynia nam w Kościele katolickim, a przyczynia przez siedm Sakramentów, jakoby przez siedm kanałów. Przez nie Duch św. uświęca najpierw Kościół wszystek, nie dopuszczając, by ten Kościół zboczył od drogi prawdy i świętości. Jeżeli Kościół katolicki od 18 wieków nie tylko wolnym pozostał od wszelkiego błędu, lecz każdą

błędną naukę natychmiast spostrzegł i od siebie ją odtrącił; jeżeli ten Kościół ustawicznie świętą naukę opowiada i wciąż walczy naprzeciw grzechowi; jeżeli ten Kościół wydał z swego łona ludzi najcnotliwszych: to to zawdzięcza Duchowi św., który go we wszystkich niebezpieczeństwach broni i przez wszystkie nawałności i boje szczęśliwie nieuszkodzonym przeprowadza. Duch św. jest niejako sercem Kościoła. Jak przez ciśnienie serca krew dostaje się do wszystkich żył ciała ludzkiego, do wszystkich członków aż do ostatnich końców od głowy aż do stopy: tak Duch św. przez Sakramenta św., przez te wielkie i tajemnicze arteryje ciała Kościoła, łaskę bożą wszędzie przeprowadza i wszystkim udziela, którzy ją chcą przyjąć.

Tym jest Duch św. dla Kościoła i dla tego tak bardzo potrzebny Kościołowi. O ileż więcej każdemu z nas! Co Duch św. czyni, działa, pracuje w duszy człowieczej, to teraz obszerniej pokażę:

- I. *Uświęca,*
- II. *Oświeca.*
- III. *Wzmacnia.*
- IV. *Pociesza.*

## I.

Cztery rzeczy są dla duszy ludzkiej nieodzownie potrzebne: życie, światło, moc i pociecha; a te cztery rzeczy udziela Duch św., uświęca dusze, oświeca, wzmacnia i pociesza.

Pierwszą potrzebą dla duszy jest życie. A czyż to dusza nie ma życia w sobie, czyż nie jest nieśmiertelną, żeby życia miała potrzebować? Zapewne, dusza jestci nieśmiertelną, a jednak może życia potrzebować! Życie duszy jest bowiem dwojakie: przyrodzone i nadprzyrodzone. Życie naturalne, przyrodzone wzięta dusza od Boga przy swym stworzeniu, i tego życia nigdy, na wieki utracić nie może. Lecz życie przyrodzone bez tego drugiego życia niepożyteczne. To życie nadprzyrodzone — to łaska boża uświęcająca, mieszkająca tam, gdzie dusza wolna od wszelkiego grzechu śmiertelnego. Jeżeli tego życia łaski dusza nie posiada, jeżeli ją utraciła: któż ją da, przywróci duszy?

Sam tylko Duch św. może to uczynić. My wszyscy na świat przychodzimy bez téj łaski bożej, bo rodzimy się w grzechu, i jesteśmy synami gniewu i zatracenia; łaskę uświęcającą, czyniącą nas w oczach bożych dziećmi bożemi i dziedzicami Nieba, daje nam Duch św. w Sakramencie Chrztu.

Po chrzcie człowiek niejednokrotnie upada w grzechy ciężkie. — Duch św. przywraca nam na nowo życie łaski w Sakramencie Pokuty. Kto wie, niejeden z was może właśnie teraz, dziś umarły, uśmiercon na duszy, może sta, tysiące grzechów przygniatają twą duszę, lecz Duch św. w jednéj chwili może ci przywrócić łaskę uświęcającą, może cię wskrzesić do życia, jeżeli należycie przygotowan, otrzymasz rozgrzeszenie kapłańskie. Chcecie wiedzieć, co warta ta łaska, spytajcie się czarta, ten wam podobno najlepiej powie. Dopóki tę łaskę miał, był aniołem; gdyby ją choć raz jeszcze jeden mógł odebrać, natychmiast przestałby być czartem. Czart nie utracił swego życia naturalnego, posiada je w całości, posiada moc i mądrość; lecz niedostawa mu łaski uświęcającej, i dopóki téj nie ma, jest i będzie czartem. — A i ty stałbyś się mu podobnym, gdybyś z tego świata zeszedł bez łaski uświęcającej, Jakież więc dzięki powinienes Duchowi św. za to, że cię nie raz jeden, ale tylekrotnie ożywił! Co więcćj, Duch św. stara się to życie duszy podnieść coraz wyżej a wyżej przez pomnażanie łaski uświęcającej. Nie dosyć, że we Chrzcie i w Sakramencie Pokuty oczyszcza i czyni dziedzicem Nieba — przez inne Sakramenta daje coraz więcćj łask, coraz więcćj uświęca, by dusza rosła w miłości u Boga i dzień w dzień coraz godniejszą stawała się żywota wiekuistego. Jak przy stworzeniu świata Duch św. unosząc się nad przepaściami, rozdzielał wody, układał w ład i porządek żywioły, ziemi dając kształność i ozdobę; podonież czyni i w duszy, by ją z niekształnego głazu zamienić w świetny dyament, w którymby się obraz i podobieństwo boże coraz mocniej i czysćiej odbijało. A jeśli chcecie wiedzieć, do czego ta robota Ducha św. około duszy człowieczej doprowadza — to przypatrzcie się Świętym bożym — rozważcie, co to za dusze były, jakim blaskiem cnót jaśnieli, jakiej



zażywali chwały w Bogu już za życia i jakiej teraz przed tronem bożym zażywają — to wszystko jest sprawą Ducha św. — od którego wszystko życie duszy pochodzi.

## II.

Jak ciało tak i dusza potrzebuje światła — światła potrzebuje wszelkie stworzenie. Zanieś do sklepu ciemnego roślinę jaką — zmarnieje, choćby nie wiem jak czerstwa i zdrowa była. Zmarnieje i zwierzątko każde w ciemnościach — człowiek uwięziony, w ciemnicy, w ciemnym tarasie umrze niebawem. A jeżeli każda żyjąca istota światła potrzebuje, ileż więcej dusza! I dusza musi mieć swe światło. A cóż jest światłem duszy? Jest — prawda. A gdzie znajdźmy prawdę? Jedynie w Duchu św., którego samże Chrystus P. nazwał Duchem prawdy. Duch św. nie tylko rozprasza ciemności, zalegające duszę naszą skutkiem grzechu pierworodnego, lecz nadto daje nam wiedzieć, co dobre, co prawdziwe, co zbawienne. Gdzie Duch św., tam wszystko jasne i dobre. Przed 18 wiekami Duch św. oświecił Apostołów tak, że ich światło świeci po dziś dzień, tak, że kilka wyrazów z tego, co oni Apostowie napisali, lepiej nas objaśniło około spraw boskich i około najważniejszych zagadnień życia naszego, niżeli wszystkie księgi wszystkich mędrców całego świata. — Duch św. oświecał Świętych każdego wieku tak, iż pewną drogą szli do celu wiekuistego, że rozumieli wartość rzeczy ziemskich, że stworzyli takie dzieła, które po wsze czasy błogosławieństwem są dla rodzaju ludzkiego.

A skądże Ojcowie i nauczyciele Kościoła mieli one mądrość zadziwiającą? Przez co to oni fundatorowie zakonów: Benedykt, Bernard, św. Wincenty a Paulo dokonali szczytnie tak wielkich fundacyi, stojących mocno do dziś dnia? Zdziałali to jedynie przy pomocy światła Ducha św. Dla tego i my prosimy o to światło osobliwie w chwilach ważnych życia naszego, np. przy wyborze stanu, lub gdy wielkie wątpliwości zaciemniają duszę naszą, a gdy ono oświeci, nie chybić nigdy.

## III.

Dusza potrzebuje jeszcze mocy, boć duch-ci ochotny, ale ciało mdłe. Niejednokrotnie my wiemy co dobre, a jednak czynimy złe, albowiem w nas góruje zła pożydlivość, i czynim nie to dobre, które chcemy, lecz to złe, którego nie chcemy. Krom tego człowiek ma pełno nieprzyjaciół zbawienia, w obec których jest bezsilnym. Byli tacy, o których zdawało się, że na nich, jako na mocnych słupach, może się opierać sklepienie niebios, a jednak zachwiali się jako trzciny i upadli; byli rycerze, co przed sobą gnali królów i narody, — a jednak nawale pokus własnych nie zdołali się oprzeć: ich krokami kierowały gniew, lubieżność, pycha. Owóż nikt nie może żyć według przykazań bożych, jeżeli mu Duch św. łaską swoją mocy nie doda. Spójrzycie na *Apostołów!* Zaledwo na nich moc Ducha św. zstąpiła, a ci, co niedawno w trwodze Mistrza swego opuścili, występują jawnie i bez bojaźni przed całym światem, przed żydy i pogany, przed króle i narody, śmiało wyznając i głosząc Imię Jezusowe. Ta sama moc Ducha św. wzmacniała tylu *Świętych*, iż stawiali mężny opór i najstraszniejszym pokusom, że zwycięzko przetrwali wszelkie walki i boje z czartem, światem i własnym ciałem. Ta moc Ducha św. posilała tyle *Panien*, że się oparły wszelkim obietnicom i ponętom świata. Ta moc posilała osobliwie *Męczenników św.*, że wytrwali mężnie wpośród mąk i tortur niepojętych.

Najszczytniejszą chwilą w dziejach Kościoła to czasy Męczenników. Niezliczone zastępy tych, co krwią własną świadczyli o wierze swojej, — niezliczone zastępy każdego wieku, każdej płci i każdego narodu i kraju — a pełni mocy Ducha św. poświęcają wszystko — swe mienie, swe członki, swe życie — na świadectwo Jezusowi. To sprawił Duch św. mocą swoją.

I ty, skoro się udasz z prośbą do Ducha św., możesz się stać bohaterem, możesz nie tylko najcięższe pokusy wytrzymać, lecz możesz poskromić w sobie i najbardziej zastarzałe złe nałogi, chociażby one już drugą niejako stały się w tobie naturą.

W Duchu św. możesz wszystko.

## IV.

Obok pokus i walk żywota snuje się długie pasmo rozlicznych cierpień i dolegliwości, — a przeto duszy potrzeba pociechy. O, kropelka pociechy nieraz potrzebniejsza, niżeli kęs chleba. A gdzież ją znajdziesz, jeżeli ludzie nie chcą lub nie mogą pocieszyć, gdy niebo naokoło czarnymi chmury pokryte? Gdy ci najbardziej będzie potrzeba pociechy, wtedy doświadczysz, jak mało u ludzi miłości — zbędą cię obojętnym słowem, radzi, że sobie wnet pójdiesz precz. Nie spuszczaś się więc na ludzi, zwróć się do Ducha św., a gdy jego mieć będziesz w sercu, pociechy ci nie zabraknie. Oto Apostołowie wracają od wysokiej rady, która ich ubić kazała — *„idę od obliczności rady, radując się, iż się stali godnemi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć“* (Act. 5, 41). A skądże to, że oni się radują, gdy insi się na śmierć smucili? To sprawił Duch św., który pocieszał Męczenników w więzieniu, w drodze na śmierć tak, że śpiewali hymny, jak gdyby szli na gody. Św. *Wawrzyniec* na rozpalonej kracie żartuje sobie z okrutnego starosty, który mu takie z ognia usłał łóżeczko. „Upieczon już jeden bok — woła — obróć na drugi — a jedz!“ A ileż pociech dawał Duch św. Świętym wpośród znojów i gorzkich prześladowań? Wśród ciężkich nawałności stali pełni pokoju — niewzruszeni.

Nie jeden z was, gdy przyjdzie nań trochę utrapienia, trochę upokorzenia, trochę przeciwności, taki smutny, taki zafrasowany, taki niespokojny, taki zrozpaczony — całemu światu chciałby opowiedzieć, co go to boli, co mu dolega — jak żebrak ostatni żebrze dla siebie odrobiny współczucia: smutna to rzecz, bo Ducha św. nie ma w tobie, a nieszczęśliwość twoja bez końca. A czemuż to zamykasz drzwi serca temu Duchowi św.? „*Oto ja stoję u drzwi i kołaczę; kto usłyszysz głos mój i otworzy drzwi, do tego przyjdę*“ (Apoc. 3, 20). Przed tym wielkim gościem z Nieba zamykasz drzwi, a otwierasz je i najpodlejszemu grzechowi: co za nierozum i co za złość! Wyrzuc grzech, a Duch św. zaraz wstąpi, a z nim nowe zajaśnieje życie dla duszy. Dotąd dusza twoja umarła, próżna i pusta jako pustynia, i nie ma w niej nic, coby się Bogu podobało. Gdy Duch

św. wstąpi, dusza stanie się płodną i rodzajną — dziś grzesznik i potępieniec — z pomocą Ducha św. możesz zostać świętym. Dla tego wołajmy do Ducha św:

O najświętsza światłości —

Oświeć serc głębokości —

Ludu twego wierneho.

Oczyść, co szpetnego,

Skrop, co w nas jest oschłego,

Uzdrow, co niezdrowego,

Skrusz, co zatwardziałego,

Rozgrzej, co oziębłego,

Sprostuj, co jest błędnego,

Pomnóż w cnotach zasługę,

Daj zbawienia wysługę,

Daj zapłatę w wieczności.

Amen.



## Kazanie na Poniedziałek Świąteczny.

### Łaska Wiary.

**O**bachodzimy uroczystą pamiątkę dnia onego, w którym Duch św., trzecia Osoba Trójcy przynajśw., Bóg wszechmocny, jednéj natury i istoty z Ojcem i Synem, w szumie gwałtownego wiatru i w postaci ognistych języków zstąpił na Apostołów, zgromadzonych w Wieczerniku. Ten Duch św. Apostołów światłością swoją tak oświecił i mocą swoją tak utwierdził, że z ludzi nierozumiejących prawd bożych, i z dzieci bojaźliwych stali się mężami oświeconemi, znającemi tajemnice boże, i stali się mężami pełnymi mocy, odwagi, męstwa, słowem, stali się opowiadaczami nieustraszonymi Wiary Chrystusowój. Tak więc Wiare Chrystusową zawdzięczamy ostatecznie Duchowi św. Ducha to św. łaską stało się, że Apostołowie ewangelią Pańską opowiadali światu, i że ta ewangielija, tą Wiara Chrystusowa po dziś dzień przechowuje się nieskażenie w Kościele

katolickim, i że my téj Wiary, której Kościół naucza, stajemy się za sprawą Ducha św. uczestnikami. Będę dziś mówił o téj Wierze, i pokażę:

- I. *Jak wielką jest łaskę?*
- II. *Cośmy za tę łaskę powinni?*

### I.

Cheąc poznać, jak wielka to łaska Ducha św., że nas do Wiary św. powołał, łaskę tę przyrównajmy do innych łask boskich.

Wielka to niewątpliwie łaska, że nas Pan Bóg *stworzył*. Pomyślcie sobie, co się działo w duszy onego umarłego młodziana w Naim, gdy mocą Jezusową ożywiony, podniósł się z trumny i znowu żyć począł! Jakimże uczuciem wdzięczności przepełnione było serce jego ku temu, który mu nowe życie dał, który go wskrzesił z umarłych? P. Bóg mógł każdego z nas zatrzymać w przepaści nicości, i nigdy nie dozwolić oglądać żywota. A owóż stworzył nas, powołał do życia. P. Bóg mógł być każdego z nas stworzyć kamieniem martwym, bez czucia, zwierzęciem bezrozumnym i bez duszy nieśmiertelnej. A owóż stworzył człowiekiem, stworzył na obraz i podobieństwo swoje, obdarzył rozumem, wolną wolą, dał duszę nieśmiertelną, której przeznaczeniem szczęśliwość wiekujista w niebiesiech. Co za łaska! Wielka to łaska, że Pan Bóg człowieka *utrzymuje przy życiu*. Aby to życie utrzymać, ileż to milionów innych istot, roślin, zwierząt muszą służyć człowiekowi!

Wielka to łaska, że Pan Bóg *odkupił człowieka*. Czego nigdy żaden człowiek drugiemu nie uczynił, to uczynił dla człowieka Bóg wszechmogący i strasznego majestatu: — Syna swojego jednorodzonego, którego wiekujistą ukochał miłością, dał za nas na śmierć krzyżową, by nam bramę do Nieba zamkniętą otworzył. Syn boży tak nas umiłował, że się raczył narodzić jako ubogie pacholátko; przez 33 lat żył w ubóstwie, w poniewierce i w prześladowaniu, a na ostatku okrutną śmierć poniósł dla nas. A uczynił to wszystko nie dla przyjaciół swoich, nie dla Aniołów, którzy mu zawsze wiernie służyli; uczynił to dla nas, dla stwo-



rzeń swoich nikczemnych, przeniwierczych, dla stworzeń, które mu nieskończoną wyrządziły obrazę. Co za łaska!

A jednak można powiedzieć, że łaska Ducha św., który nas do Wiary św. powołał, w pewnym rozumieniu większą jest łaską. Rozważcież tylko: cóż ważniejsze, zdrowie czy bogactwa, i wszystkie jakiebądź uciechy światowe? Na cóż zdadzą się wszystkie choćby całego świata skarby, na co wszystkie uciechy, gdy zdrowia nie ma? Podobnież, gdyby nas Pan Bóg nie był do Wiary swojej św. powołał, ani stworzenie nas, ani odkupienie nie byłoby nam pożyteczne. Na cóżby ci się przydało żyć na świecie, gdybyś nie wiedział nic o Bogu, o Niebie, o Jezusie Chrystusie, o zasługach jego, i gdybyś na ostatku w nieprawościach schodził z tego świata? Zaprawdę, w takim razie lepijby było, gdybyś się na świat nie był wcale narodził. I cóżby ci pomogło, że Syn boży stał się dla ciebie człowiekiem, że umarł za ciebie na krzyżu; gdybyś nie oświecon nauką Wiary, nie wiedział, kto jest Pan Jezus; gdybyś nie będąc członkiem Kościoła, nie mógł korzystać z Sakramentów św., gdybyś przez nie nie mógł dostąpić odpuszczenia grzechów swoich i nie mógł być latorózgą wszczepioną w tę winną macicę — nie był członkiem Jezusa Chrystusa? Wszakże Pan Jezus umarł i za pogan, a jednak, ileż pogan ginie na wieki dla tego, że nie znają Odkupiciela swojego! Dzieje się to tak samo, jak gdyby pan jaki ubogiemu żebrakowi wielkie skarby zapisał i zostawił, a żebrak nie wiedział, gdzie są, i nie wiedział, jak je sobie przyswoić. Wiara św. jest kluczem do skarbów zasług Chrystusowych, a kto tego klucza Wiary nie ma, nie może się podobać Bogu, nie może dostąpić odpuszczenia grzechów, nie może być zbawiony.

2. Pomyślcie sobie dziecko zrodzone gdzieś z pogańskich rodziców, np. w Chinach, między dzikimi Murzynami. To dziecko rodzice może wyrzucą na drogę, zawiozą do lasu na pożarcie dzikiemu zwierzowi, może téż samo umrze z słabości; to dziecię umiera bez Chrtu, więc nie może przyjść do oglądania twarzy boskiej, nigdy, na wieki. A jeśli zostanie przy życiu, więc żyje i rośnie jako bydłatko, i nie wie nic, i nie słyszy nic o Stwórcy swoim

i Panu, o Niebie, o najśłodszym Imieniu Jezus. Skądże ma ono wiedzieć, że tam w Niebie mieszka jego Ojciec i Stwórca, że mieszka Odkupiciel, który i za nie Krew swą wylał? Skąd ma wiedzieć o Aniele Stróżu, który go pilnuje, ach, to dziecko pogańskie nie wie nic a nic o tym, co jest największą rozkoszą i słodkością dziecka chrześcijańskiego. Dziecię pogańskie rośnie, a życie jego opłakane, do życia dzikiego zwierzęcia podobne, bo ono nie umie sobie zdać sprawy z tego, na co tu żyje na ziemi, jakie przeznaczenie jego, co je czeka po śmierci; nie wie o tym, bo nie zna Wiary Chrystusowej.

Stare podanie kościelne opowiada, że po Wniebowstąpieniu Pańskim żydostwo złość swą wywarło przeciw Łazarzowi, którego Pan Jezus był wskrzesił, i przeciw siostrze jego, Maryji Magdalenie i przeciw Marcie. Nie chcąc ich wprost zamordować, a jednak zgładzić ze świata, żydzi wsadzili te trzy osoby w stare, kruche czołno, następnie puścili ich w tym czołnie na pełne, otwarte morze, rozumiejąc, że niechybnie zginą od głodu lub w falach wzburzonego morza. Coś podobnego dzieje się z człowiekiem, pozbawionym Wiary: tysiączne zewsząd grożą mu burze i niebezpieczeństwa, przyjdą nań choroby, cierpienia, rozliczne utrapienia żywota, — i cóż może być dlań pociechą i osłodą i obroną na tym morzu świata? Nic, a nic, skoro nie wie, że jest w Niebie Ojciec, który w swym ręku trzyma miłościwie losy synów ludzkich, który nad każdym człowiekiem czuwa opatrzenie; nie a nic, kiedyć nie wie, że to życie próbą jest tylko, że cierpienia wszelkie są drogą do zasług tym większych i do tym większej nagrody. Człowiek, światła i łaski Wiary pozbawion, musi bydłatku każdemu zazdrościć szczęśliwszego losu, bo bydłatko żyje sobie wesoło, bez troski o jutro, nie zna utrapień żadnych, i zgryzot żadnych wewnętrznych, — zaiste, człowiek bez łaski Wiary, to najnieszczęśliwsza na świecie istota, i najszcześliwszy ten, co się wcale nie narodził, i ten, co rychło umarł. Stąd to pochodzi, że starzy poganie, nie mając światła Wiary, tak często odbierali sobie życie; stąd pochodzi, że i dziś tam, gdzie ludzie z Wiary

się wyzuli, mnożą się z dniem każdym straszne samobójstwa.

Gdybyż to przynajmniej ze śmiercią kończyło się wszystko! Lecz przecież człowiek każdy, i poganin ostatni, ma w sobie sumienie, które wciąż ostrzega i woła: *Non licet*, to się nie godzi — to grzech, to nieprawość, to zbrodnia. I kiedy mimo téj przestrogi sumienia wpadnie w przepaść niebożności, i gdy go sumienie strofować pocnie: gdzież znajdzie przebaczenie i pociechę? Może chcąc w sobie zagłuszyć wołanie sumienia, rzuci się w odmet coraz większych nieprawości — będzie jako wodę pił grzechy — będzie żył w grzechach, a na ostatku przyjdzie śmierć, i wtedy musi porzucić wszystko, co tu ukochał — i musi iść na sąd, bo on wie, czuje, że jest sąd, że jest wieczność, że jest odpłata za grobem. I tymi nieprawościami obciążon, bez odrobiny pociechy i nadziei, wstępuje w krajinę wieczności... Co go tam czeka?!...

Rzućcie okiem jeszcze raz na takie życie bez Wiary, na taką śmierć bez Wiary i na taką wieczność — a potem spojrzycie na siebie samych. Przychodzisz na świat, a przychodzisz z rodziców katolickich, którzy oświeceni światłem Wiary, wiedzą, że cię odbierają z ręki bożej jako drogi depozyt, który kiedyś mają oddać znowu Panu Bogu. Jeszcześ obwinięty w pieluszki, a już Kościół św. troszczy się o ciebie, wodą Chrztu św. oczyszcza cię z winy i zmywa pierworodną, wpisuje do księgi przyszychy dziedziców królestwa niebieskiego. Najpierwsze słowa, które się obijają o uszy twoje, to one słodkie imiona: Boga, Jezusa, Maryji. Zaledwie przychodzić poczniesz do lat rozeznania, już dowiadujesz się, że tam w Niebie mieszka Ojciec twój wszechmocny i łaskawy, bez którego woli i dopuszczenia żadna cię nie może spotkać zła przygoda, u którego wszystkie włosy głowy twojej policzone są. Jeśliś w ubóstwie zrodzon i wychowan, spoglądasz na tego, który jeszcze uboższym był niżli ty, bo nie miał gdzie głowy skłonić; spoglądasz na tego, który ubogich błogosławionymi zwał, i wiesz, że ubóstwo nie jest hańbą i nieszczęściem, lecz drogą do zasług i do tym większej nagrody. I dla tego ubóstwo swoje bę-

dziesz znosił z weselem dobrego sumienia, stokroć szczęśliwszy od tych, co w pozłocistych mieszkają pałacach.

Gdy przyjdzie na cię choroba, utrapienie — Wiara twoja każe ci z ufnością obracać oczy ku Temu, który wszystko mądrze a wdzięcznie ku twemu dobru rozrządza; każe ci spojrzeć na Jezusa i na ciężki krzyż jego, a z ust Jezusowych usłyszysz te słowa: Synu, córko — pójdz za mną; każe ci spojrzeć w Niebo, gdzie już nie ma ani łez, ani płaczu, ani smutku, ani cierpienia. A gdy uderzą pokusy, Wiara stawia ci przed oczy onego niewinnego Józefa, byś za nim powtórzył: „Jakoż mógłbym uczynić tak wielką nieprawość w obliczu Boga mego?“ Wiara każe ci spojrzeć w otchłań piekielną, a widząc one męki i słyszając zgrzytanie zębów i płacz, powiesz sobie przerażon: Nie chcę tam być, nie chcę zgrzeszyć na wieki. Wiara każe ci spojrzeć w Niebo, a tam ujrzysz wieniec nieśmiertelności, zgotowan dla tego, który wytrwa i zwycięży. A gdy i w grzech upadniesz, zmożon pokusą, Wiara postawi ci na oczy Jezusa miłosiernego, który grzeszników przyjmował do siebie i jadał z nimi, ta Wiara każe ci pospieszyć do stóp kapłana, w skrusze i żalu wyznać nieprawości, a gdy namiestnik Chrystusowy wyrzeknie słowa rozgrzeszenia, to tak, jakby je wyrzekł samże Chrystus Pan, gdy do Magdaleny pokutującej powiedział: Idź w pokoju, odpuszczając się grzechy twoje!

Co za słodkie to słowa!

Nie dosyć na tym.

Jako niegdyś pastuszkowie do betlejemskiej stajenki bieżeli i nowonarodzone Dzieciątko Jezus brali na ręce; jako niegdyś ubodzy i kaleki, i utrapieni przychodzili do Jezusa i z boskiego serca jego czerpali pokrzepienie i osłodę; tak i teraz każda dusza katolicka wierząca może do tegoż Jezusa przychodzić, może go przyjmować do serca, może z najświętszej ofiary Jezusowej i z boskiego serca jego czerpać skarby i łaski nieprzebrane.

Nastąpi ostatnia godzina: opuści cię wszystko, lecz nie opuści Zbawiciel. Przez usta sługi swego, kapłana, jeszcze po raz ostatni wyrzeknie słowo przebaczenia, z resztek zmaży grzechowej oczyści, i wstąpi do serca twego

jako Wiatyk, jako strawne na drogę wieczności, w konającym sercu krzepiąc wiarę, nadzieję i miłość.

Wiem-ci ja, że i katolikowi ciemną przedstawia się droga, w którą się wybiera, i czarną brama grobu, którą przejść musi; lecz na tę śmierć i na tę drogę, i na ten grób padają promienie światła z ran Zbawiciela świata, — z krzyżem w rękę, z najśłodszym Imieniem Jezus na ustach, pójdzie i on, jak tyle milionów już poszło, z odwagą, ufnością i weselem do onęj krajiny, do której tęsknie rwało się oddawna serce jego, pójdzie tam, gdzie jego Odkupiciel żyje i króluje. A jeżeli zejdzie ze świata, zanim się tutaj zdoła we wszystkim wypłacić sprawiedliwości boskiej, — on synem Kościoła jest, a ta Matka nie opuści go i poza grobem: modlitwy, ofiary i odpusty Kościoła św. przyniosą mu ochłodę w czyścowych upaleniach, skrócą czas cierpienia i otworzą bramy onęj ojczyzny, w której już wspólnie z milionami szczęśliwych braci i sióstr swoich Boga twarzą w twarz oglądać będzie na wieki.

Taką to łaską, takim szczęściem jest św. Wiara nasza katolicka, i dla tego słusznie powiada św. Augustyn, że ona jest skarbem najdroższym, pociechą i osłodą w życiu i śmierci, a szczęśliwością naszą w wieczności.

## II.

Tę łaskę Wiary dał wam Bóg bez wszelkich zasług waszych. Téj godziny, gdyście się na świat rodzili, rodziło się razem z wami 80 tysięcy ludzi, a większa część rodziła się w ciemnościach bałwochwalswa, z rodziców pogańskich. Tysiące tysięcy umierają bez Chrztu św., a drugie tysiące pędzą życie w grubéj nieznajomości P. Boga i w wielkich sprośnościach obyczajów. A czymżeście wy zasłużyli sobie na tę łaskę, że wam dozwolił rodzić się i wychować w św. Wierze katolickiej? Szczera to łaska Pańska, niczym nie zasłużona! Więc za tę łaskę *dziękować*.

Przed kilku laty wielkie nieszczęście nawiedziło całe Niemcy: oto jeden z największych wojennych okrętów niemieckich — Elektor — zatonął z załogą i wszystkim sprzętem na otwartym morzu; nie wiele tylko osób uszło strasznój



śmierci w falach wody. Możecie się domyślić, jak ci, co ocaleli, dziękowali Bogu z głębi serca za tak niespodziany ratunek od nagłej śmierci. Gdyby który z was był się na onym okręcie znajdował, i gdyby go Bóg był zachował od śmierci: azaliżbyś nie poczuwał się do wdzięczności przez całe życie? Stąd wnoście, jakie powinniście składać dzięki Bogu za to, że was osadził w łodzi Piotrowej Kościoła św., w łodzi pewnej, doświadczonej, w której ujść można rozbicia i zatonięcia — potępienia wiekujistego. Przeto za łaskę Wiary dziękujcie ustawicznie, dziękujcie więcej, niż za jakiebądź dobrodziejstwo doczesne, za fortunę, za zdrowie, za pogodę; dziękujcie przy pacierzu, dziękujcie w kościele, dziękujcie, ile razy spojrzycie na chrzcielnicę.

Tę wdzięczność nie tylko słowy, lecz i *uczynkiem* okazujcie. Gdy dom sąsiada spłonie w pożarze, a twoje własne domostwo ocaleje, niewątpliwie dziękujesz Bogu, że cię od takiego nieszczęścia zachował. Pomyśl sobie: ile pogan żyje na świecie, jak bardzo nieszczęśliwi, a tyś na łonie Kościoła zrodzon i wychowan, i wiesz, co cię czeka po śmierci. Dla tego jałmużną i modlitwą wspieraj prace Kościoła, wspieraj Misyje, aby i tym nieszczęśliwym ludom coprędzej zajaśniało światło Wiary św.

A nie tylko dziękujcie, lecz i *proście* Boga gorąco, by was samych, by was wszystkich, by ojczyznę miłą wszystkę w Wierze św. katolickiej zachować raczył. Pamiętajcie: Wiara jest łaską — darem, — Bóg tę łaskę dał, Bóg też ją i odjąć może. Gdybyśmy sobie téj łaski nie umieli szanować, jak przynależy; gdybyśmy z niej nie korzystali; gdybyśmy lekkomyślnymi lub obojętnymi byli dla Wiary; gdybyśmy Wiary naszej św. wstydzili się lub bali niktęmnie wyznawać ją szczerze i otwarcie; gdybyśmy téj Wiary bronić nie mieli, gdzie potrzeba; gdybyśmy słowem bożym gardzili, Sakramenta św. zaniedbywali lub przyjmowali je niegodnie; tedy byłoby się czego lękać, żeby się z nami nie stało tak, jak się stało z niewiernym żydostwem, które w zatwardziałości swojej pogardziło łaską i nauką Jezusową, dla czego też Bóg lud ten odrzucił od siebie, odjął mu królestwo i dał je innym narodom. Pan Bóg mógłby tak uczynić i z nami, żeby nam odjął i kapłanów

i słowo swoje, i nabożeństwa i Sakramenta. Tedyby może niejeden z tych, co dziś obojętni, leniwi, przejrzał i poznał, jak wielką łaską jest Wiara św., i jak wielkie, nieoszacowane utracił dobro. Dla tego korzystajcie pilnie z łask Wiary; słowa bożego słuchajcie chętnie, na nabożeństwo uczęszczajcie z ochotą, Sakramenta św. często a godnie przyjmujcie, i módlcie się, żeby Bóg i was i dzieci wasze, wnuki i prawnuki wasze w Wierze św. utrzymać i zachować raczył.

I na tym jeszcze nie dosyć.

Pozostaje rzecz najważniejsza: potrzeba, by *życie wasze* zgadzało się z Wiarą; potrzeba żyć tak, jak Wiara św. nakazuje. Inaczéj Wiara nie tylko wam<sup>ni</sup> nie pomoże do zbawienia, lecz owszem do tym większego przyczyni się potępienia. Im większa bowiem łaska, tym większa odpowiedzialność, i to będzie największym potępieniem ludzi, że odebrawszy światło Wiary, w tym świetle nie chodzili, lecz przeciwnie w ciemnościach złych uczynków swoich. Jeżelić Pan Bóg pogan, którzy w grzechach umierają, na potępienie wskazać musi: ażaliż może przyjąć do Nieba chrześcijan, którzy w grzechach żyli i w grzechach umierają? Gdyby takich chrześcijan Pan Bóg chciał przyjąć do chwały swojej, toby poganie powstałi i mówili: „Boże sprawiedliwy, odrzuciłeś nas od siebie, i myśmy na to odrzucenie zasłużyli; lecz sprawiedliwość twoja wymaga tego, byś tych złych chrześcijan stokroć ciężéj ukarał i potępił. Gdybyśmy mieli byli to światło Wiary, jakie oni mieli, gdybyśmy byli znali miłość twoją, gdybyśmy byli wiedzieli o śmierci twojej na krzyżu; gdybyśmy byli mieli ofiarę Mszy św., Sakramenta, tobyśmy nigdy przenigdy nie byli Cię tak ciężko, jak oni obrażali; bylibyśmy się dostali do królestwa twojego. A jeżelić nas potępiasz, to tych chrześcian musisz na nierównie większe męki potępić.“

Biada, po trzykroć biada katolikowi, który z łask Wiary św. nie korzysta, i chyba na to ją tylko obraca, by tym więcéj Pana Boga znieważać! Biada temu, który mimo Wiary św. i jakby na przekór téj Wierze prowadzi życie pogańskie, żyje w przeklęctwach, w nieczystościach, w pijaństwie i w innych występках! Sodomie i Gomorze

lżej będzie, niżeli takiemu, w straszny on dzień Sądu Pańskiego.

A przeto usiłujcie, proszę, by Wiara św. nie obróciła się wam w przeklęstwo. Pytajcie się siebie samych: Gdyby teraz przyszedł Sędzia żywych i umarłych, czyż nie znalazłby we mnie grzechów, które Wiara św. potępia?

Wiara św. jest największym dobrem, jest największą łaską; więc żyjcie tak, by ta Wiara była wam w tym życiu pociechą i światłością i podporą, a po śmierci zbawieniem i szczęśliwością wiekujstą! Amen.

## Kazanie na św. Trójcę.

O istności Boga.\*)

(Kazanie apologetyczne.)

(B. E. w skróć.)

Świat ten widzialny z nieprzepartą koniecznością wskazuje człowiekowi Istotę boską, pozaświatową, jako sprawcę świata. Wszelako dowody, czerpane z *duszy* człowieczej, jeszcze widoczniej i silniej przekonują o istnieniu P. Boga. Wszakże dusza nasza obrazem jest P. Boga. Dusza nasza jest nie tylko najdoskonalszym dziełem bożym, lecz jest i obrazem jego i podobieństwem. P. Bóg wyrył w nas rysy oblicza swego i istoty swojej, jako mówi Psalmista: „*Naznamionowana jest nad nami światłość oblicza twego, Panie, dałeś wesele w sercu moim*“ (Psalm 4, 7). Jeżeli więc to widzialne przyrodzenie, które Bóg jednym tylko słowem wszechmocy swojej stworzył, i w którym, że tak powiem, ślady tylko nóg swoich zostawił, te ślady bóstwa nosi: czyż te ślady nie uwydatnią się dokładniej, wyraziściej w duszy naszej, którą w nas jak dech ducha swego

\*) Zob. *Bibl. kazn. Tom V*, kazanie na św. Trójcę. Na wstęp do niniejszego kazania możnaby wziąć wstęp kazania tamtejszego — cały, lub z małymi odmianami.

technął, i którą na obraz swój i podobieństwo swoje uczynił? A dusza nasza nie jest martwym P. Boga obrazem, lecz żywymi i potężnymi związaną z nim węzłami miłości, a te więzy ruszają się i brzmią, skoro imię P. Boga posłyszysz, skoro sobie na Stwórcę swego wspomni. Ona gęsta, choć przezrocza zasłona, która P. Boga w tym świecie widzialnym zakrywa a oraz i odsłania, w duszy ludzkiej, jako obrazie i podobieństwie bożym, uchylona więcéj i Boga niewidzialnego daje nam poznawać jaśnieji i lepiéj.

Dochódźmyż więc dzisiaj *istności Pana Boga* z duszy ludzkiej!

## I.

Już to samo, że mamy duszę, że jest dusza, dowodzi nam istności Ducha nieskończonego, jako jéj Stwórcy i źródła. Każdy człowiek jest sobie świadom, że obok ciała swego i życia tego ciała jest w nim jakaś istota duchowa, niewidzialna, która myśli, czuje i chce i ciało wszystko ożywia, istota, którą zwiemy duszą. Nie było i nie ma człowieka, któryby istnienia takiej istoty zaprzeczał.

1. Skądże więc wzięła się w nas ta duchowa istota? Żeśmy téj duszy naszéj sami nie stworzyli, to rzecz jasna, boć ona znajduje się w nas bez wszelkiego przyczynienia się naszego, i od pierwszej chwili poznawania znajdujemy ją w sobie. Początek więc jéj i źródło musi znajdować się poza nami. Dusza nasza pochodzi albo z tego świata przyrodzonego, albo téż istota wyższa, Duch nieskończenie doskonalszy od niéj, stworzył ją i w nas umieścił.

Jest-li dusza ludzka dziełem natury, dziełem świata zewnętrznego lub téż ciała naszego? Niepodobna to rzecz, boć to co wyższe, doskonalsze, nie może powstać z tego, co niższe, co niedoskonałe. Duch nie może być owocem natury, ani to co wolne, pochodzić z tego, co niewolne.

Rzucicie na świat okiem i przypatrzcie się temu tajemniczemu warsztatowi przyrody, a nie znajdziecie, by twór jaki wyższy z niższego się wyrabiał. Z kamienia nigdy jeszcze nie powstała roślina i nie może powstać. Z rośliny nie może wytworzyć się zwierzę, a ze zwierza, choćby i naj-

doskonalszego, nie może się wytworzyć człowiek obdarzony rozumem. Królestwa przyrody rozmaite odgraniczone od siebie nieprzebytym przedziałem; w nich spostrzegamy życie różnokształne. Piękniejsze i lepsze może powstać z mniej pięknego i dobrego. Można uszlachetniać kwiaty, można zwierzęta wyhodować, w łonie ziemi kruszce i perły układają się w kształty przedziwne; lecz granice, miedze tych rozmaitych królestw przyrody nie dadzą się nigdy przekroczyć, żeby z tworu nieorganicznego mógł powstać organiczny, z martwego żywy, żeby więc z kruszcu lub kamienia wytworzyła się roślina, z rośliny zwierzę, a z tego ostatniego człowiek.

Co wyższe i doskonalsze nie może powstać z tego, co niższe i niedoskonalsze dla téj prostéj przyczyny, iż żadna istota nie może więcej z siebie wydać nad to, co sama w sobie ma. Stąd téż duch nigdy nie wytworzy się z przyrody, stąd téż dusza nie może powstać ni ze świata, ni z ciała ludzkiego. Materyja wszelka z siebie jest martwą; nie zdolną ruchu, spętaną; dusza nasza zaś żyje i rusza się, w ustawicznym jest ruchu. Z jednego miejsca na drugie przenosi się, przelata, i jest swéj wolności świadomą. I jakżeżby ta istota wolna i żywa miała powstać z przyrody nieżywéj i niewolnéj? Dusza nasza jest istotą wolną; wié, iż ma w sobie życie odpowiednie, mówi o sobie, jako o pewnéj istocie, a tego wszystkiego ani śladu nie spostrzegamy w przyrodzie. Wszystkie rzeczy są złożone z cząstek nieskończenie rozlicznych, które utrzymuje i niejako ożywia wyższa siła, różna od nichże samych. Te więc rzeczy przyrody, to spojenie rozlicznych pyłków, cząsteczek miałożby wydać, zrodzić z siebie istotę duchową, pojedynczą, niezłożoną?

A jeżeli dusza nie jest dziełem przyrody, więc musi pochodzić od istoty duchowéj wyższéj, posiadającéj moc ją wytworzyć. A tak rozum ludzki przynagla każdego do wyznania, iż dusza człowiecza stworzona jest od Boga na obraz i podobieństwo jego. Zresztą pokazuje to i samoż doświadczanie. Gdzież był lub jest taki człowiek, który wpierw był zwierzęciem, a bądźto przez własną moc, bądź przez hodowlą cudzą stał się człowiekiem? Jeżeli takiego po-



każą, wtedy, i tylko wtedy, uwierzę, iż z przyrody może powstać duch, dusza.

2. Wejrzyjmy głębiej w życie duszy, a jeszcze oczywiście przekonamy się o istnieniu P. Boga.

Dusza nasza ma *świadomość* o Bogu. Niech ta świadomość będzie skąd chce, dosyć, że myśl o Bogu po wsze czasy była żywotną w ludziach, stanowiła część świadomości ludzkiej.

Weźmij dziecię na łono swoje, mów mu o Bogu, że je stworzył, że ono ma wrócić do niego w Niebie, a dziecię to z nateżoną uwagą i z gorącym zapalem będzie słuchało słów twoich. Oko jego z błyskiem ognia spoglądać będzie ku Niebu, gdzie mieszka Bóg, a gdy mu powiesz, że się ma modlić do Boga, ono z największą uciechą złoży ręczęta swoje i będzie powtarzało za tobą słowa modlitwy. A natomiast spróbuj mówić z dziecieniem o innych prawdach, które później pozna, a ono ich nie zrozumie nic, lub mało co tylko. A jako myśl o Bogu budzi się w nas razem ze świadomością, tak też nigdy nie opuści człowieka, dopóki żyje. Skądże pochodzi ta świadomość o Bogu, która bez przyczynienia się naszego w nas powstała, która we wszystkich ludziach bez wyjątku się znajduje, i nikt jęj nie zdoła w sobie zupełnie potłumić? Odpowiedź może być tylko ta, a nie insza: Stąd, że my wszyscy tę myśl o Bogu w duszy naszej ograniczonej, jako myśl pierwotną nosim, iż ta myśl niejako do istoty rozumnej natury naszej należy, musimy wnioskować o istności P. Boga, który do nas przez tę myśl właśnie ustawicznie a tajemniczo przemawia. Są to ślady rąk, które duszę stworzyły, wspomnienia duszy o ojczyźnie, echo słów, które Bóg wyrzekł do duchów w dniu ich stworzenia; które dusza ludzka słyszała i których nigdy zapomnieć nie może (Carteziusz). Co wszyscy ludzie w sobie noszą, to wskazuje na wyższy początek, a niepodobna, by się mylił wszystek rodzaj ludzki.

Wszelako w głębinach duszy naszej przemieszkiwa nie tylko świadomość o Bogu, lecz i pojęcie tego, co prawdziwe, co dobre, co piękne. Czyli innemi słowy: W duszy naszej znajdują się jeszcze ogólne *pojęcia*, jako podwaliny i modła wszelkiego myślenia. Są w nas prawdy, które

zowiemy naczelnymi, pierwotnymi, z której jako z zarodka wszystko nasze poznawanie wypływa. Takimi są np. zasady matematyki, fizyki lub którejś innej nauki. Te zasady po wsze czasy były te same i takimi pozostaną aż do końca wieków. Dwa razy dwa = cztery — to było prawdą zawsze, odkąd ludzie myślą, i to pozostanie prawdą zawsze. Albo gdy powiem; część jest mniejszą od swęj całości; albo: wszystko musi mieć swą przyczynę: — nie ma człowieka na świecie, któryby tym prawdom śmiał zaprzeczyć — tak wszyscy ludzie myślą. Podobnie są zasady moralne, na które wszyscy ludzie bez wyjątku się zgadzają. Gdy powiem: Trzeba czynić co dobre, trzeba złego się strzedz; albo: kradzież jest grzechem, to cały świat zgodzi się na to. Podobnie, co zwiem pięknem, doskonałem, to również świat cały tak zwie w ogólności. Skądże więc pochodzą te prawdy zasadnicze, prawdy naczelne, pierwotne, te płodne zarodki wszystkich nauk i sztuk? Czyśmy może sami je wytworzyli i w duszy naszej złożyli? To niepodobna! My je w sobie znajdujem od chwili, gdy myśleć poczynamy, i gdyby ich w nas nie było, tobyśmy wcale nie byli zdolni myśleć!

Przeto musi być rozum jeden wyższy, powszechny, od którego te prawdy i zasady pochodzą. Musi być prawda jedna najwyższa, naczelna, która istniała wpiérw, niż się myśl ludzka poczęła, i która nigdy końca mieć nie będzie. Musi być dobroć i świętość nieskończona, która podług swojej woli postanowiła, co jest dobre, a co złe; musi być doskonałość odwieczna, która podług praw nieodmiennych ustanowiła, co się ma zwać pięknem a co szpetnem. I ta Prawda odwieczna, ta Dobroć odwieczna i Świętość i ta Doskonałość odwieczna w duszy człowieczej, którą na obraz i podobieństwo swoje stworzyła, wszczepiła pojęcia (ideje) prawdy, dobra i piękna jako odbłask istoty swojej, by stanowiły nieodmienne prawidła wszelkiego myślenia ludzkiego.

Byście to, com powiedział, lepiej mogli zrozumieć, przypatrzcie się prawu moralnemu i jego wyrazowi, sumieniu, ktore w duszy każdego człowieka się

znajduje i nieraz tak potężnie się odzywa. Z pierwszym zaraz przebudzeniem się samowiedzy w duszy człowieka, budzi się w nim i sumienie. To sumienie na każdym kroku upomina go, by czynił dobre, a złego się strzegł. Skoro coś złego uczynim, głos jego staje się silniejszym — występuje jako oskarżyciel, a głos jego, to głos sędziego, który zazwyczaj bezstronnie rozstrzyga, ażaliśmy przez uczynek jaki na nagrodę lub na karę zasłużyli. A co ten sędzia orzeknie, to zaraz i wykona: winowajcę napełnia trwogą i sprawia w duszy bezustanne a srogie udręczenie. We dnie i w nocy ściga go swemi groźby i nigdy go nie opuszcza. Gdy zaś człowiek coś dobrego wykona, nagradza go pokojem i weselem serca i wlewa w duszę błogą szczęśliwość.

Niech to sumienie głośnień lub ciszej, wyraźnie lub mniej wyraźnie uwydatnia się w człowieku, niech skutkiem wychowania doskonalej się wykształci lub w sądzie swym będzie zamącone — tyle pewna, że wszyscy mamy sumienie. Czyście nie słyszeli w sobie po sto i tysiąc razy głosu tego sędziego, który każdego momentu zasiadał na sąd z wami? Czyście nie doznali nigdy bólu i trwogi duszy, gdyście coś złego uczynili? A oraz pochwały i uznania ze strony tego sumienia, i wesela serdecznego, ilekroć pokusie jakiej mężnieście czoło stawili i wytrwali na drodze dobrego? Sumienie żyje we wszystkich ludziach, niech mieszkają w jakiej chcą części świata i niech jakąbądź wyznają religiją; wszyscy świadczą o nim, i Paweł św. powiada, że nawet zepsucie pogaństwa nie zdołało głosu tego wewnętrznego sędziego zagłuszyć i stłumić.

I znowu pytanie: Któż to złożył w duszy naszej to sumienie i czegoż to dowodzi istnienie jego? Tego najpierw, iż musi być Sędzia jakiś wyższy, który ten głos wewnętrzny w nas włożył i przezeń już tu na ziemi sąd swój nad nami poczęści odprawia. A potem tego, iż jest na świecie porządek moralny równie pewny, jak ten widzialny rzeczy porządek. Wewnętrzne zmysły nasze nie zawodzą nas, jak nas nie zawodzą zewnętrzne. Jak pewną jest rzeczą, iż istnieje na około nas świat zewnętrzny, ponieważ oczy nasze i uszy i inne zmysły ciała naszego o istnieniu

jego świadczą, i niepodobna to rzecz, byśmy w ustawicznym mogli żyć złudzeniu: tak pewno też istnieje wyższe duchowe królestwo, o którego istnieniu świadczy nam sumienie. I tutaj niepodobna to rzecz, byśmy się w ciągłym znajdowali złudzeniu.

Dowód istnienia P. Boga, jaki z właściwości duszy ludzkiej czerpiemy, uzupełnia i potęguje wiara i przeświadczenie całego świata. Ateiści przebiegli ziemię, chcąc odkryć lud taki, u któregoby nie znalazł się ani ślad wiary w boską jaką istotę: takiego plemienia nie znaleźli nigdzie. Jak wszyscy ludzie mają też prostą postawę i toż oblicze człowiecze, i rysy podobieństwa i obrazu bożego na każdego obliczu odbijają się wyraźnie lub mniej wyraźnie; tak też wszędzie na ziemi znajdujem wiarę w Boga. Zawsze zwracali ludzie twarz ku górze i oddawali cześć boskiej istocie. Nawet samoż pogaństwo świadczy o téj prawdzie; boć podstawą wielobóstwa jego była ostatecznia wiara w bóstwo najwyższe. Jeden z mędrców pogańskich słusznie powiada: „Nie ma ludu tak dzikiego, któryby nie wiedział, że trzeba cześć oddawać bóstwu, chociaż nie wie, jaki to Bóg, którego czcić należy“ (Cicero). Podobnie wyraził się inny mędrzec grecki Plutarch: „Chodząc po świecie, można znaleźć miasta bez muru, nauki, króla, domy, pieniądze. Lecz nikt jeszcze nie widział miasta, któreby nie miało bogów i świątyń; i mniemam, że prędjéby można wybudować miasto bez fundamentów, niżeliby społeczność jaka miała się utworzyć i istnieć bez wiary w bóstwo jakie.“ I rzeczywiście po dziś dzień nie odkryto jeszcze przez wszystkie wieki ani jednego szczepu ludzkiego, któryby był obran z wiary w boską istotę.

Jedna jest tylko możebność wytłómaczenia tego powszechnego przekonania całego świata, a to przyjęcie, że ono włożone jest w duszę ludzką od Boga, który ją stworzył. Co wszystek rodzaj ludzki wierzy i utrzymuje, to nie może być ułudą; niepodobna, by wszystek świat żył w błędzie około sprawy tak ważnej i stanowczej.

Niedowiarstwo utrzymuje, że to prawodawcy i kapłani wynaleźli wiarę w Boga. Jak gdyby to można wynaleźć myśli ducha i uczucia serca! Gdyby pojęcie o Bogu i po-

trzeba oddawania mu czci, nie istniała w duszy ludzkiej, toby prawodawcy i kapłani nie mogli ani mówić o Bogu, a gdyby mogli, toby ich nikt nie rozumiał. Jeżeli w duszy nie znajdzie się jakieś rzeczy pojęcie, wszelkie słowo staje się zbytecznym. Zresztą pytam się: skądże prawodawcom i kapłanom przyszła myśl, przyszło pojęcie o Bogu, jeżeli przed nimi nie istniała religija? Oni nie wymyślili, nie wynaleźli religiji, przeciwnie onych religija — stworzyła. Kapłanów wytworzyło poczucie religiji, głęboko w sercu ludzkim zakorzenione, i oni to wraz z prawodawcami ludów wykształcili i uszlachetnili ono religijne poczucie.

Jeszcze niedorzeczniejszym jest twierdzenie, jakoby bojaźń, strach w obec potężnych i straszliwych zjawisk przyrody wytworzyły wiarę w Boga i religiją. Przyroda możeć swemi potężnemi, niszczącemi lub płodnemi siły budzić i zaostrzać religijne uczucia, lecz wywołać ich, wytworzyć — nie może. I zwierzęta patrzą również jako i my na zjawiska natury: one je jeszcze silniej, żywiej czują, odczuwają; a przecież krom strachu, żadna insza nie powstaje w nich myśl, i ani najmniejszy nie budzi się w nich ślad religiji. Skoro zjawisko przyrodzenia minie, w zwierzęciu nie pozostaje po nim nic a nic. Zresztą religija w rdzeni swój nie jest bojaźnią, trwogą; jest cześcią, jest uszanowaniem Boga, z którym się miłość i radość kojarzy. W ten sposób uwydatniało się poczucie religijne u wszystkich ludów. Ludzie zowiąc Boga Panem, Ojcem, dali poznać dostatecznie, że idea bóstwa nie mogła być córką bojaźni i trwogi (De Maistre).

4) Na ostatku — cóżby się było stało i coby musiało się stać z rodzajem ludzkim, bez wiary w Boga? Bez wiary w Boga dla człowieka nie ma celu i przeznaczenia. Tedyśmy narodzili się na to, by na podobę zwierząt starać się o ciało i skończyć, gdy przeminie krótka ziemskiego pobytu godzina. Tedy nie ma na ziemi ni prawa, ni cnoty. Tedy niebożnik, złodziej, morderca tenże, co cnotliwy, mają koniec i los. Tedy złość, występki górują nad dobrem, a jedynym prawem — przemoc, gwałt. Jeżeli nie ma Boga, cóż mnie jeszcze od złego powstrzyma? Cóż



mnie pobudzi do miłowania bliźniego, do posłuszeństwa jakimubądź prawu?

Bez wiary w Boga, dla człowieka nie ma pociechy w nieszczęściu i w przeciwnościach. Jedyną dlań podporą i pociechą, — to przekleństwo na ustach i rozpacz w sercu wobec okrutnego losu. Tedy historyja rodu ludzkiego, jak i każdego człowieka z osobna, jest ślepym trafem, jest łańcuchem wydarzeń bez związku i sensu. Bez Boga — świat wszystek jest chaosem, pomieszaniem, z którego nie życie i porządek, lecz rozpadanie i śmierć wyziera.

Cóż się stanie z tobą, jeżeli w Boga nie chcesz wierzyć? Chrześcijaninem pozostać nie możesz, boć chrześcijaństwo jest odkupieniem, wyzwoleniem świata przez jednorodzonego Syna Ojca w niebiesiech. Na cóż wiara i Sakramenta, na co Kościół, jeżeli nie ma Boga? Czymże chcesz być jako ateista, bezbożnik? Żydem? Tym nie możesz być, boć żyd wierzy w Boga ojców swoich i spodziewa się Odkupiciela przyszłego. — Chcesz-li Turczyinem być? I to być nie może. I Turczyn wierzy w Boga i część mu oddaje. Czemże chcesz być? Poganinem? Nawet i tym nie możesz być. I poganin wierzy w istotę boską i kłania się jej. — Czymżeż więc będziesz? Chyba zwierzęciem! A nawet i zwierzęciem szczęśliwym być nie możesz. Myśl o Bogu będzie cię ścigać, chociażbyś go się nie wiem jak hardo zapierał. Nigdy nie dokażesz tego, żebyś jako zwierzę mógł szczęśliwy i zadowolony służyć swym chuciom. Bez Boga jesteś zwierzem, lecz zwierzem najnieszczęśliwszym, najpodlejszym, jakie tylko sobie pomyśleć można. Zaś z Bogiem, przez poznawanie i miłowanie Boga, jesteśmy dziećmi jego, jesteśmy przyszłymi Nieba dziećzicami.

Ciebie, o Boże, wyznawamy. Tobie chcemy służyć — Ty tylko łaski swój dodaj! Amen.



## Kazanie na Boże Ciało.

**Najświętszy Sakrament ozdoba i pociecha największa Wiary naszej.**

(Philothea 1873).

**C**zemuż to dziś ten dom boży tak świątecznie przybrany? Dla kogoż to wonieją te śliczne kwiaty? Dla kogo zieleńią się te świeże bukiety i drzewa? Dla kogo płoną te liczne światła? Na czyjaże to cześć ubraniecie dziś w szaty odświętne? Dla kogoż to z tak radosnym uniesieniem biją serca wasze? Czemuż to dziś zaprzestaliście prac codziennych i tak tłumnie i tak ochoczo zapełniliście tę świątynią Pańską? I po cóż się pytam? Każde dziecko wie, że dziś Boże Ciało, najśliczniejsza uroczystość ze wszystkich. Dzisiaj chcemy oddać cześć i pokłon Jezusowi Chrystusowi, najśłodszemu Odkupicielowi naszemu w Najśw. Sakramencie, onemu chlebu, który z Nieba zstąpił. W tej cudownej tajemnicy ołtarza widzimy Pana naszego i Zbawiciela, widzimy przyjaciela naszego najlepszego. W życiu potocznym jakżeż cieszymy się, posiadając wierny obraz, fotografią zmarłych rodziców, braci, sióstr naszych! A przecież nie to osobliwszego, — szmat płótna lub pomalowanego papieru, rzecz martwa, bezduszna. Tymczasem P. Jezus w Najśw. Sakramencie jest czemś nieskończenie więcej, niż obrazem lub martwym znakiem. On jest prawdziwie, rzeczywiście i istotnie, z bóstwem i człowieczeństwem, z duszą i ciałem między nami obecnym, i ku niemu, ku Panu naszemu żywemu, żyjącemu zwrócone dziś rozweselone oczy nasze. I oto, dla czego ta uroczystość dzisiejsza tak piękna, tak wspaniała. Dla tego to tak rozpromienione dziś serca nasze, bo tak śliczna, tak słodka ta tajemnica ołtarza, a z nią Wiara nasza tak wdzięczna i tak bardzo ponętna dla serca. Wszystkie inne uroczystości kościelne są podstawą Wiary naszej, i tę Wiarę przedstawiają w świetle wspaniałym, cudownym; lecz uroczystość Bożego Ciała odsłania nam to, co Wiara nasza św. ma najpiękniejszego i najbardziej pocieszającego.

## I.

O Najśw. Sakramencie ołtarza samże P. Jezus wyrzekł te słowa: Ten, t. j.: Ja jestem on Chleb, którym z Nieba zstąpił! — W tym Najśw. Sakramencie oczyma ciała nie widzimy nic, jeno chleb; lecz w nim ukrywa się przedziwna tajemnica; ten Sakrament otacza — zasłona miłości boskiej i pokory. Uchylmy nieco téj zasłony, a w postaci chleba nie ujrzymy już sam chleb, lecz Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa, ujrzymy Syna bożego, i przed nim to właśnie z pokłonem padamy na twarze, nucąc radośnie: „W téj Hostyi jest Bóg żywy, Choć zakryty, lecz prawdziwy.“

W téj tajemnicy ołtarza widzimy chleb i mamy smak chleba: jest to malutka, ogrągła, biała postać; a owo pod nią ukryty Bóg nasz tak wielki i wszechmocny.

Niejedna rzecz z daleka przedstawia się niepozornie, marnie; nieraz widzimy ją całkiem inaczej, niż jest w rzeczywistości; lecz gdy przystąpić bliżej i lepiej się jęj przypatrzmy, widzimy jasno, czym jest, czy piękne lub nie. Podobnież dzieje się z tym Sakramentem ołtarza. Z daleka, to niby chleb tylko; lecz im więcej się doń przez wiarę przybliżym, tym wyraźniej poznajemy, co to jest, i tym wyraźniej przedstawia się oczom naszym wszystka piękność, jaką ten Najśw. Sakrament w sobie zamyka. Tutaj bowiem jest Jezus Chrystus, Syn boży, Słowo, które się Ciałem stało i mieszkało między nami, ten sam Jezus Nazareński, który był najpiękniejszym między synami ludzkimi, gdyż Synem bożym był. Tu jest ten Jezus Chrystus, którego nie tylko najdoskanalsza piękność ciała zdobi, lecz i największa piękność duszy w onęj pełni cnót, w onęj nadobnej niewinności, którą ta biała postać chleba tak znacząco przedstawia.

2) Najśw. Sakrament jest pokarmem. „Ciało moje — mówi P. Jezus — prawdziwie jest pokarm, a Krew moja prawdziwie jest napój!“ Dla tego też pożywamy tego chleba anielskiego w Komunii św. Jak każdy inny pokarm, tak i ten zdaje się być bez życia, martwy; lecz jest to omyłka zmysłów naszych. Podczas gdy innych pokarmów pożywając, niszczymy

w nich wpierw życie, jeśli w nich jest, a tak dopiero przyrządzamy je na posiłek dla siebie — tutaj całkiem przeciwnie się dzieje. W tym chlebie nie było zrazu życia, ten chleb był nieżywy jak każdy inny chleb; lecz w czasie Mszy św. stał się żywym dla duszy naszej pokarmem, w chwili „Przemienienia“ wstąpiło weń życie, i co za życie! Jezus Chrystus — życie samo — Jezus Chrystus, który się żywotem zwał i który każdemu, co go pożywa, życie daje, a życie wieczne. „K t o p o ż y w a C i a ł a m e g o i p i j e k r e w m o j ę , m a ż y w o t w i e c z n y.“

Zdaje się, że to chleb, a to Ciało Jezusowe jest; zdaje się, że to coś martwego, nieżywego, a owo to Jezus Chrystus, życie samo, życie wiekujiste, zdolne każdemu, co go pożywa, żywot wieczny dać! Jestto, zaprawdę, Chleb, który z Nieba zstąpił a jako stamtąd pochodzi, gdzie same duchy nieśmiertelne mieszkają, gdzie samże Bóg nieśmiertelny żyje i króluje, tak i tutaj na ziemi pokarmem jest, w którym życie wiekujiste.

3. W tym Najśw. Sakramencie zdaje się, jakoby Pan Jezus był u więz i o n , — a przecież wszelkich więzów wolen, wolny jest. Ten chleb zamykamy w ciasnym tabernaculum, zanosim go w korporale do chorych, wkładany do monstrancyji, — zdaje się, jakby był więźniem człowieka. Lecz i to pozór tylko, ludzka omyłka. Ten, który pod zasłoną tego chleba panuje, nie jest związany, nie jest więźniem, lecz wolnym, lecz władcą i panem wszystkiego. Pan Jezus chociaż tu w tym Najśw. Sakramencie obecny jest, jednak w pełni bóstwa swojego i wszechmocą swoją świat wszystek napęlnia. Ten Bóg i Zbawiciel w Najśw. Sakramencie rządzi i panuje nad wszystkim rodzajem ludzkim i nad tym wszechświatem. Tu ztąd, jak i z Nieba, każe słońcu swemu wschodzić na dobre i na złe, i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych; w tym szczupłym mieszkaniu jego między ludźmi posłuszne mu są wiatry i fale morskie, i burze srogie, i pogody, i upały słoneczne i lodowate mrozy, — bóstwem swoim przenika zapory więzienia, i kieruje losami tak ludzi, jak i narodów według opatrznój mądrości i według nieograniczonej woli swojej...

„*Oto przybytek boży między ludźmi.*“ — Tak możemy słusznie zawołać o tym Najśw. Sakramencie. Maluchneć mieszkanie, które Pan wpośród nas zajmuje, lecz zakres działania jego bez granic, chcenie jego i wykonanie nie zna żadnej przeszkody.

4. Ten Chléb z Nieba zdaje się być niemym: uchem ciała nie słyszym głosu żadnego, na około tego Najśw. Sakramentu panuje milczenie i cisza. Lecz kto tego Chleba pożywa, dla tego niemym on nie jest. Azaliż nie słyszałeś głosu, mowy tego Najśw. Sakramentu? Azaliż nie wołał na cię donośnie: „*Oto ja stoję u drzwi i kołacę, a kto głosu mego posłysz, otworzy mi, a ja wstąpię do niego?*“ Oczywiście duszę swą w Sakr. Pokuty, a potem w Komunii św. otwórz serce Zbawicielowi: tedy doznasz, jak wyraźnie i jak głośno do ciebie przemówi! Jakaż to gorąca, serdeczna i natarczywa będzie mowa jego! Tedy stawi ci na oczy wszystek ciężar nieprawości twoich, i wielką szpetność grzechów twoich, i napełni cię ku nim obrzydzeniem wielkim, i utwierdzi cię w dobrych postanowieniach twoich, i będzie cię nauczał, jak śliczną jest cnota, i da ci kosztować prawej szczęśliwości, i serce twoje napełni niewysłowionym spokojem, weselem, jakiegoś dotychczas jeszcze nigdy nie zaznał. Azaliż niewdzięczna to mowa — jakoby słodki śpiew — co płynie z ust boskiego Zbawiciela?

O tak, ktokolwiek w Komunii św. godnie Pana swego przyjmuje, ten wie, jak dzielna i jak wymowna ta Hostyja przenajświętsza, albowiem Chléb to jest, który z Nieba zstąpił.

5. Ta Hostyja przenajświętsza i głuchą się być zdaje, a jednak ona tak baczna i uważna na wszystko, co się dzieje naokół. Pod tymi tajemniczemi postaciami ukryty P. Jezus słyszy modlitwy tych, co go przed tym przybytkiem jego na ołtarzu adorują, z radością spogląda na tych, co tu przed nim padają na kolana, utrapienia swoje u stóp jego składają i o pomoc proszą. Lecz osobliwie słyszy prośby tych, co się z nim w Komunii św. łączą. Ponieważ bowiem w téj hostyi św. ciało i duszę swoje, a więc Samego siebie, człowiekowi oddawa, więc téż gotów



jest wszystkie życzenia jego wypełnić. A iluż to takich, co doznali, że P. Jezus dał im wszystko, o cokolwiek go po Komunii św. prosili, czego przed tym im nie dał, i próśb ich nie wysłuchał! A przeto z pierwszych zaraz chwil po przyjęciu Ciała Pańskiego, korzystaj; otwórz swe serce Zbawicielowi, przedłoż mu potrzeby swoje, proś go o to najpierw, byś mógł ustrzedz się tych grzechów, któremiś go dotychczas najbardziej obrażał; a potym wyjaw mu i doczesne sprawy swoje: troski, kłopoty, trudy, cierpienia, zgrozoty, i proś o ich odjęcie lub umniejszenie, albowiem wtedy to właśnie pełnią się najwięcej słowa jego: „*Proście a weźmiecie.*“ Tak czyn, tak proś po przyjęciu P. Jezusa, tego Chleba, który z nieba zstąpił.

Nie ma, zajiste, tak cudownej nauki Wiary naszej św., tak nadobnej, tak wspaniałej, jak ta wiara nasza w Jezusa Chrystusa w Najśw. Sakramencie. Prosty chleb widzimy, ależ to Pan i Bóg nasz, Jezus Chrystus. Zdaje się, że w nim nie życie, ależ w nim jest Jezus Chrystus, Pan życia wszystkiego. W téj Hostyi zdaje się Pan więźniem być, a on wolnym; niemym, a przecież tak wymownym; głuchym, a jednak słyszy wołania wyznawców swoich. I nie dziwneż to przeciwieństwa? I czyż te właściwości Najśw. Sakramentu nie wzniosłe tak, że przed nim w podziwieniu padamy na twarze?

## II.

Nie dosyć na tym: Najśw. Sakrament jest zarazem i największą pociechą Wiary naszej, jest niewyczerpanym źródłem pocieszenia i ochłody, w obec którego wszelka pociecha światowa czeza i marna.

1) Przypatrzcie się *grzesznikom!* Grzesznikami są wszyscy ludzie, i każdy więcej lub mniej czuje na sobie ciężkie jarzmo grzechu. Ludzie światowi w rozrywkach i uciechach téj ziemi, w pracach i rozlicznych zajęciach szukają ochłody dla siebie i pokrzepienia; lecz nie znajdują, bo go dla strwożonego i nieprawością obciążonego serca szukają nie tam, gdzie jego źródło prawe. Prawą pociechę grzesznikowi dawa ten Najśw. Sakrament, gdy w Sakr. Pokucie jarzmo grzechów z siebie zrzuci. Jakążę słodką

pociechę nie znajdziesz wtedy w Komunii św. Od razu uciszy się w nim wszelka namiętność, i pierzchnie precz wszelka pokusa, przynajmniej na czas niejaki, i nowa go ożywi nadzieja, a co mu dotychczas niepodobnym być się zdawało, to teraz łatwo i ochoczo wykona. Dotychczas już sam zwątpił był o sobie, zwątpił, azali zdoła wyzuć się z tego a tego grzechu, — teraz nowój otuchy nabiera, i pewien jest, że nie tylko musi, lecz i może snadno pozbyć się téj a téj chuci, żądry. I tę błogą, pocieszającą myśl zawdzięcza Jezusowi, temu Chlebu, który z Nieba zstąpił.

2) Przypatrzcie się *ubogim!* Pożałowania godni ubodzy, którzy nie znają Jezusa w Najśw. Sakramencie, których myśl wszystka ku dobrom ziemskim zwrócona. A kiedy przyjdzie im łaknąć i pragnąć, gdy bieda i nędza do nich zawita, i ostatni kęs zjedzony, i nie ma skąd chleba wziąć: cóż dla nich będzie pociechą, co ich od rozpaczcy obroni? Przyszłość smutna, straszliwa, rozpaczliwa, otwiera się przed nimi. Inaczéj dzieje się z ubogim, który zna Jezusa w Najśw. Sakramencie. Chociaż z nędzą i niedolą ziemską walczyć musi, w Najśw. Sakramencie posiada świat cały, wszystko, boć Syna bożego posiada, i dla tego szczęśliwy i bogaty. A chociażby téż i nastał taki dzień, któregooby ze smutkiem musiał zawołać: „Dziś nie mam co jeść,“ — smutek jego nie może długo potrwać, skoro sobie wspomni na ten Najśw. Sakrament, bo wie, że najświętszy Zbawiciel nie może o nim zapomnieć, kiedyć Ciało swoje i Krew, kiedyć Siebie samego mu dawa. Jeżelić Siebie samego daje, azaliż mi nie da strawy doczesnej na zaspokojenie głodu mojego? I ta myśl jest pociechą dla biednego serca, bo ani razu jeszcze nie zawiodła go nadzieja, i Pan zawsze otwierał czasu potrzeby miłosierną swą rękę i dawał chléb, posiłek dla ciała, kiedyć dla duszy daje on Chléb, który z Nieba zstąpił.

3) A wy, coście schorziali, cierpiący, powiedzcież, gdzież dla was pocieszenie, jeżeli nie w tym Najśw. Sakramencie? Do was to osobliwie odnoszą się słowa Jezusowe: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście utrapieni i obciążeni, a ja was ochłodzę.*“ A chociażby nie był tego wypowie-

dział, czyż uczta jego święta nie jest największą ochłodą? Wyobraźmy sobie chorego człowieka, nie znającego téj tajemnicy. Nie ma on nikogo, coby mu chorobę tę i cierpienie odjął, — lékarz oświadcza, iż pomódz nie może, i że ma się na śmierć gotować. I cóż taki człowiek pocnie, gdy mu świat nie może dać ulgi, pociechy, osłody, — azaż mu nie przyjdzie zwątpić i rozpaczać, a tak straconym być na wieki? Inaczéj chrześcijanin wierzący, który zna Jezusa swego w tym Najśw. Sakramencie. On w chorobie swojej zaprosi do siebie Jezusa i połączy się z nim jak najściślej, połączy się z Tym, który rzekł: „*Kto pożywa Ciała mego, żyć będzie na wieki.*“ I cóż mu tedy zaszkodzi choroba? Krótko potrwa, uśmiercić nie może na wieki, bo mu Jezus żywot wieczny obiecał. — A w cierpieniach, w dolegliwościach przeróżnych, któż pocieszy, jeżeli nie Jezus w Najśw. Sakramencie, który Bogiem jest, Zbawicielem, życiem, szczęśliwością, który przez usta Proroka powiedział: „Ja będę z tobą w utrapieniu, ja cię wydzwignę?“ U niego znajdziem zawsze miłosierdzie i łaskę.

Tak tedy widzicie, że ten Najśw. Sakrament jest naszym skarbem najdroższym, jest tronem miłosierdzia bożego, prześlągnięciem sprawiedliwości gniewu Ojca w niebiesiech.

A przeto upadajmy przed tym Najśw. Sakramentem na kolana z największą pokorą i dziękczynieniem, towarzyszymy mu w procesyi po drogach i ulicach, nucąc święte pienia i gotując mu tryumf wspaniały, wyznając go jako Pana i Boga naszego. Nie patrzmy na ludzi, na nikogo, tylko na Jezusa, utajonego pod tą pokorną chleba postacią, o nim tylko myśląc, ku niemu tylko serca gorejące miłością obracając. Niechaj wszyscy, co na procesyją naszą patrzą, z zachowania się naszego, z postawy naszej, z uszanowania, pokłonów, modłów poznają, że tę najgłębszą tajemnicę Wiary naszej świętej czcimy całą mocą duszy naszej, i wszystkie nasze pienia, modlitwy, afekta i modły w tym jednym skupiają się wołaniu:

„Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie Jezusowi Chrystusowi w Najśw. boskim Sakramencie!

 Ile minut w godzinie, a godzin w wieczności,

Tylekroć bądź pochwalon, Jezus ma miłości.“ Amen.



# Kazanie na Niedz. II po Świątkach.

## Najśw. Sakrament — największy cud wszechmocy boskiej.

(Philothea 1872).

Łatwo zrozumieć, co znaczy dzisiejsza przypowieść Jezusa o onej wielkiej wieczerzy. Dziś, gdy serca nasze przepełnia radością wspaniała uroczystość Bożego Ciała; gdy brzmią wzniosłe pienia i hymny na cześć Najśw. Sakramentu; gdy i dziś i przez całą oktawę Kościół św. bez ustanku nuci: „Dałeś, o Panie, Chleb z Nieba, który wszystkie rozkosze w sobie mieści,“ nie trudno domyślić się, że ta wielka uczta, o której mówi P. Jezus, znaczy Najśw. Sakrament, znaczy Komunię św. jako posiłek, pokarm duszy. A z którejkolwiek strony będziesz się zapatrywać na ten Najśw. Sakrament ołtarza: czy zważać będziem na sprawcę jego, czy na treść, czy na liczbę, czy na los zaproszonych gości, uczta ta niebieska przedstawi się nam jako wielka, cudowna uczta, przedstawi się *jako największy cud wszechmocności boskiej*. I o tym cudzie wszechmocności boskiej mówić będę.

\* \* \*

Świat wszystek pełen jest cudów wszechmocności, mądrości i miłości boskiej. Wszechmocną wolą, wszechmocnym słowem bożym powstał świat cały, niebo i ziemia, a nie tylko powstał, lecz téż wszechmocną wolą bożą istnieje, utrzymuje się wciąż, od istot i rzeczy największych, aż do najmniejszych. Utrzymywanie świata, to ostatecznie nic innego, jeno ustawiczne jego stwarzanie, i dla tego każdy moment istnienia świata tak wielki i cudowny, jak samóž stworzenie jego, i niebo ziemi, a ziemia morzu, i jedna część świata drugiej głosi, noc dniowi, a dzień nocy woła: „*Moc wielkości jego kto wystowi? Któż sprostą wypowiedzieć sprawę jego? Silny jest w mocy.*“ (Sir. 18, 2, 4; 15, 19).

Każda nowa pora roku, każda wiosna nowa, każda nowa roślinka, każda świeża kropelka wody źródlanej, acz według zwyczajnego biegu natury, pospolitą, zwyczajną zdaje się być rzeczą, jednak cudownym dziełem jest wszechmocności boskiej. Wszechświat cały i rzecz każda od najmniejszej aż do największej — ziemia, morze, słońce, każdy słońca promyczek, każde piasku ziarneczko, kwiateczek każdy świadczy o wszechmocności boskiej i wysławia po swojemu tę wszechmocność.

Wszelako te wszystkie cuda wszechmocności boskiej w świecie całym, jakoby w jednym punkcie centralnym, środkowym, zebrane są, skupione w Najśw. Sakramencie ołtarza, i ten Sakrament możemy zwać Sakramentem wszechmocności boskiej.

W tej Tajemnicy Kościoła św. nie bywa tu stworzon dzień jaki nowy lub jaka nowa noc, nie nowe jakie królestwo roślinne, nie nowy jaki firmament lub nowy rodzaj ludzki, lecz dzieje się tu coś nieskończenie wyższego. Oto słowem bożym istota, substancja chleba i wina na ołtarzu przemienia się w Ciało i Krew Boga-Człowieka Jezusa Chrystusa.

Któż zdoła pojąć, co się mieści w tych kilku słowach, co dopiero wyrzeczonych przezemnie?

Tak wielkie w tych słowach mieszczą się rzeczy, że żaden rozum ludzki nie byłby zdolen ich pomyśleć, i owszem ograniczony rozum ludzki i maluchne serce ludzkie stawily zaraz opór na pierwsze tej tajemnicy oznajmienie. Kiedy P. Jezus po cudownym rozmnożeniu chleba wyrzekł: „Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Jeźliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chleb, który ja dam, jest Ciało moje na żywot wieczny“; aż zaraz „swarzyli się żydowie między sobą, mówiąc: Jakóż nam ten może dać ciało swe ku jedzeniu?“ A nie tylko żydowie sami swarzyli się między sobą, lecz i wiele z uczniów jego, słuchając, mówili: „Twarda jest ta mowa, i któż jęj słuchać może? I odtąd wiele uczniów jego poszli na wstecz, i już z nim nie chodzili. Rzekł tedy Jezus do dwunastu: Zali i wy odejść chcecie? Odpowiedział mu tedy Szymon Piotr: „Panie, do kogóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz.



A my wierzymy i poznaliśmy, żeś ty jest Chrystus Syn boży“ (Joh. 6, 51 itd.).

Na tym wyznaniu Piotra św. złożonego w imieniu Apostołów w obec sprzeciwiania się żydów, w obec odejścia wielu uczniów, i dziś spoczywa rdzeń wiary naszej katolickiej w ten Najśw. Sakrament w obec przeciwieństwa świata, w obec nauki heretyków i odstępców, w obec oporu zmysłów, w obec jakichbądź wątpliwości serca i w obec wszystkich zarzutów rozumu. Albo z Piotrem i z Kościołem apostołskim wierzymy, iż Chrystus jest Synem bożym, tedy też musim wierzyć, iż chleb i wino w ciało i w krew swoją mocen jest przemienić; albo nie wierzymy, że możeń jest chleb i wino w ciało i krew swoją przemienić, — tedy też nie wierzymy, że jest Synem bożym. Albowiem chcieć wierzyć, że jest prawdziwym Synem bożym, a jednak wina i chleba w ciało i w krew swą przemienić nie może, byłoby to gorzej, niż być jak oni swarzący się żydowie, gorzej, niż oni odstępczy uczniowie, gorzej, niż — szatan. Szatan bowiem, gdy kusił P. Jezusa na puszczy, jako pewnego znaku bóstwa domagał się od niego, by kamienie w chleb zamienił, a więc, by istotę kamienia w istotę chleba zamienił, gdyż inaczej nie byłby rzekł: *„Jeśliś Syn boży, rzecz kamieniowi temu, aby się stał chlebem“* (Luc. 4, 3). My wierzymy i wyznawamy: „Tyś jest Chrystus, Syn boży“; i któżby z nas śmiał wątpić, gdy ten Syn boży mówi: *„To jest Ciało moje, to jest Krew moja?“* Ten, który na godach w Kanie galil. wodę w wino zamienił; Ten, który kilkorgiem chleba pięć tysięcy ludzi nakarmił, który chorych uzdrawiał, umarłych wskrzeszał, który samże zmarłych wstał i do Nieba wstąpił, — gdy to On mówi, któżby śmiał wątpić? Św. Tomasz z Akwinu, a z nim wszystek Kościół odpowiada:

Kłaniam Ci się pokornie, Boże utajony,  
Pod znakami chleba i wina zasłoniony.  
Tobie, Panie, serce me wcale się poddaje,  
W Tobie zanurzając się ustaje i taje.  
Wzrok, smak i dotykanie na zmysłach faluje,  
Ale słuch te omyłki wiarą naprawuje;

Wierzę prawdzie i słowom Boga wcielonego,  
 Nic nie może być nad to słowo pewniejszego.

A kiedyć Chrystus Synem bożym jest, a przeto nie nad słowo jego nie może być prawdziwszego, bo to słowem jest prawdy odwiecznej boskiej: „*To jest Ciało moje, to jest Krew moja*“; tedy Najśw. Sakrament jest wielkim cudem wszechmocności boskiej, cudem większym, niżli stworzenie świata, jest największym dziełem wszechmocności boskiej, większym prawie, niż tajemnica Wcielenia, Narodzenia się z łona przeczystej Bogarodzicy, niż tajemnica odkupienia przez śmierć krzyżową.

„Na krzyżu bóstwo tylko niewiadome było,

A tu się krom bóstwa i Ciało ukryło.

Oboje jednak wierzę sercem, usta głoszę

O co prosił dobry łotr, o to nízko proszę.“

Któż moc wielką Pana ogarnie, pyta się Kaznodzieja Pański, na widok cudownych dzieł bożych w tym świecie widzialnym, i wszędzie tę słyszy odpowiedź: *Silny jest w mocy*. Jakżeż mam się pytać, i jaką usłyszę odpowiedź na widok tego Najśw. Sakramentu, który i największym dziełem i źródłem jest i początkiem rozlicznych cudów wszechmocności bożej? Kto sprostą wypowiedzieć moc wielkości jego, gdy tu w tym szczupłym miejscu, tu w tej świątyni, tu na ołtarzu, tu pod temi niepozornemi postaciami chleba i wina, w tej Hostyi, w tym kielichu prawdziwie, rzeczywiście, istotnie, z bóstwem i człowieczeństwem jest przytomny Ten, którego niebo i ziemia ogarnąć nie mogą, który dla nas stał się człowiekiem, na krzyżu umarł, z grobu powstał, do Nieba wstąpił i siedzi po prawicy Boga Ojca i stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych? „*Moc wielkości jego kto wysłowi*,“ gdy Chrystus Pan w Najświętszym Sakramencie pod każdą postacią cały i niepodzielny jest obecny, jak cały i niepodzielny jest w Niebie, że po rozdzieleniu lub rozłamaniu postaci przez kapłana Ciało Chrystusowe znajduje się w każdej i najmniejszej cząsteczce całe i żywe? „*Moc wielkości jego kto wysłowi*?“ W tym Najśw. Sakramencie Chrystus Pan wciąż a wciąż ponawia swój urząd odkupienia. Wcielenie swoje, śmierć swoją, a przecie już nie umiera, jeno żyje na

wieki. A ta tajemnica znajduje się na wszystkich ołtarzach katolickiego Kościoła, a przecież ani się umniejsza, ani pomnaża.

„*Moc wielkości jego kto wysłowi?*“ W tym Najśw. Sakramencie Syn boży daje się nawet nam ludziom na pokarm duszy, i ten chleb cudowny pożywały już nieprzeliczone rzesze wiernych, i co dzień, co godzinę pożywają go i kapłani i wierni bez liczby; a jednak nie zabraknie go nigdy i nigdy moc jego cudowna nie wyczerpnie się.

W tym Najśw. Sakramencie wszystko jest cudowne, nawet to, co w godnie komunikujących sprawuje. U téj uczty ślepi, chromi, kaleki biorą zdrowie i stają się przyjaciółmi bożymi, ubodzy bogatymi, słabi mocnymi, chorzy zdrowymi. Ludzie, proch nędzny i ziemia, stają się tutaj świątynią bożą, świętymi, dziedzicami żywota. Żywych pociesza, konających posila i słodkością w śmierci godzinie napawa. Śmiertelnemu ciału daje zakład zmartwychwstania, duszy nieśmiertelnej Boga w posiadanie, człowiekowi boskiej natury uczestnictwo.

Wielka moc boża — nieskończenie wielka, niewypowiedzianie wielka, a przeto w tym Najśw. Sakramencie osobliwie wielka, godna, podziwu i czci ta moc boża.

Kościół św. nasz uznaje téż to cudowne dzieło wszechmocności boskiej, i dla tego, czy gdy naukę wiary wykląda, czy Mszę św. odprawia, czy pienia nuci, czy wspaniałe uroczystości i procesyje urządza, czy gdy ołtarze i kościoły stroji kwieciami i złotem, rok w rok na wszystkich świat woła:

„Nuż, królowie i pany,  
I wszystkie ludzi stany,  
Upadajcie na kolana,  
Uznawajcie swego Pana,  
I Zbawiciela!“

A oprócz tego ten Najśw. Sakrament ustawicznie przechowuje na swych ołtarzach, by wszystkich, co obciążeni i utraپieni, ochłodzić i posilić. Bez przestanku wysyła sługi swe, by do téj uczty zapraszali. Azaliż uroczystość każda, każde uderzenie dzwonów na Mszę św., każdy czas łaski nie jest Kościoła posłem, co nas do téj cudownej wieczerzy

wszechmocności boskiej zaprasza? A czyż my idziem zawsze za tym głosem z ochotą, i nabożnie, i godnie, jak tego ta wielka świętość wymaga? O jakże gorzka ta skarga z ust Jezusowych, tym gorzciejsza, że i wielu z nas spotyka, jak onych zaproszonych, co się wymawiali: „Więś kupilem — pięć jarzm wołów kupilem — żonę pojąłem, a przeto przyjść nie mogę!“

Ma-li i przeciwko nam ta skarga się obrócić? Nie daj Boże! Ilekróć posłyszym zaprosiny ku uczczeniu, ku wysławianiu, ku przyjmowaniu i umiłowaniu Najśw. Sakramentu, niechże serca nasze idą z pragnieniem, z weselem, i niech powtarzają za św. Tomaszem z Akwinu:

„Jezu, którego teraz przez wiarę oglądam,  
 Proszę, niech mi się stanie, czego pilnie żądam;  
 Jezu pod przymiotami chleba utajony,  
 Spraw to, abym Cię w chwale widział bez zasłony!“  
 Amen.



## Kazanie na urocz. Św. Piotra i Pawła.

Cośmy winni Papieżowi?

(G. B.)

Matth. 16, 18, 19.

**P**roste to nader słowa dzisiejszej ewangeliji św., a jednak przedstawiają one wypadek wiekopomnego znaczenia, fakt, co od 18 wieków w cudownej wielkości istnieje, a będzie budził podziw, choćby tyleż jeszcze wieków, albo i tysięcy lat minęło, bo aż do końca świata; wypadek, którego żadna zaciekłość zaprzeczyć i żadna potęga obalić nie zdoła, nawet piekło samo nie zdoła z wszystką chytrością swą i mocą. Tym wypadkiem, to ustanowienie Piotra św. Głową Kościoła. W okolicy miasta Cezarei oto Piotr czyni po raz pierwszy wyraźne i głośne wyznanie: „*Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego*,“ a ten Syn Boga żywego mianuje tego Piotra, który to pamiętne wy-

znanie złożył za sprawą Ojca w niebiesiech, mianuje go widzialnym namiestnikiem Kościoła, który niebawem miał po całym rozszerzyć się świecie; tego Kościoła, któremu żadna siła ludzka ani moce podziemne nie zdołają śmiertelnego zadać ciosu. Ustanowion jest rządzcą królestwa, które miało świat odmienić i odnowić, tego Królestwa, które nie upadnie, chociaż narody całe ustąpią z widowni ziemi, i kraje całe pójdą w zapomnienie.

Co za podziwienią godny wypadek! Prosty, ubogi rybak wybrany jest na władzcę największego i niespożytego królestwa. I ten Piotr rozpoczyna długi książąt szereg, który po dziś dzień się ciągnie nieprzerwanie, chociaż nie ma potomka z własnej krwi, jako następcy, ni tyle mocy, by komu z przyjaciół tron zapewnić, który on sam dzierży aż do śmierci. A jednak książę po książęciu następuje, — Piotr żyje wciąż w swych następach. Tego cudu, obejmującego wszystkie wieki chrześcijańskie, dokonało to jedno słowo wszechmocne: „*Tyś jest Piotr itd.*“ I oto ufundowane jest Papieztwo, jedyna w świecie instytucja, czczona od przyjaciół Chrystusowych, nienawidzona i bluźniona od wrogów — od wszystkich podziwiana. Na czele jego stoi Piotr, i dla tego słusznie pamiątkę jego śmierci chwalebnej uroczyscie obchodzimy. Dzień dzisiejszy jest dla nas katolików zarazem dniem narodzin Papieztwa. Stąd Papieztwo będzie przedmiotem dzisiejszej mowy mojej i w tym celu odpowiem na dwa pytania:

- I. *Czym jest Papież?*
- II. *Cośmy mu winni?*

### I.

Czym jest Papież dla nas katolików? Na to pytanie daje nam odpowiedź samaż Prawda odwieczna, boski nasz Zbawiciel: „*Tyś jest Piotr itd.*“ Piotr św. jest więc *opoką* Kościoła i jest Klucznikiem królestwa niebieskiego. A czym on był, tym jest i następca jego: jest fundamentem Kościoła i Klucznikiem królestwa niebieskiego. Co to znaczy?

1) Przedewszystkim Papież jest *podwaliną* Kościoła. Jak nikt nie buduje domu bez mocnego fundamentu, który,



o ile podobna, opoczystym być ma; tak i Chrystus Pan Kościołowi swemu, który miał po wszystkie czasy rozmaite burze wytrzymać, dał fundament niewzruszony i niezachwiany, a tym jest Papież. W nim to skupiają się i wiążą w jedną całość wszystkie członki Kościoła jakiegobądź stanu, wieku i narodu, tak jak w budynku wszystkie jego części, bądź z drzewa, bądź z kamienia i żelaza, w fundamencie swą spójnią i jedność mają. Papież jest centrum, opoką, na której wszystkie członki Kościoła się wspierają i w jedno łączą. Dla czego? Albowiem Papież strzeże jedności wiary i miłości.

a) Bez jedności wiary Kościół nie mógłby się ostać nigdy przenigdy. Gdyby rozmaitym narodom, gdyby każdemu człowiekowi z osobna miało być wolno wierzyć, co chce, tedy nie tylko wnet rozerwie się węzeł religiji, łączący w jedno wszystkich; lecz niebawem powstaną przeciw sobie szczepy, narodowości, jednostki w niezgodzie, śmiertelną nienawiścią prześladować się nawzajem dla swych przekonań religijnych. Społeczność każda bez jednej wspólnej wiary musi się rozpaść, i do takiej to społeczności stosują się słowa Chrystusowe: *„Wszelkie królestwo rozdzielone przeciw sobie, spustoszone będzie, i dom na dom upadnie“* (Luc. 11, 17). Od tego losu smutnego, wspólnego wszystkim sektom poza Kościołem, zachowan jest Kościół katolicki przez Papieża, który nie tylko wiernym stróżem jest czystości wiary, lecz i najwyższym Sędzią we wszelakich wątpliwościach i sporach około nauki Jezusowej. Co Papież ogłosi jako prawdę objawioną, to muszą przyjąć wszystkie członki Kościoła; a co jako obłąd i wymysł ludzki potępi, to i my wszyscy odrzucamy i potępiamy. Stąd jesteśmy bezpieczni od obłądów, do których prowadzi albo zaślepienie rozumu, albo zepsucie serca; jesteśmy zabezpieczeni naprzeciw bezbożnym naukom ludzi bez wiary. My nie potrzebujemy się pytać: którzy to są i gdzie się znajdują najgłębsi mędrcy, filozofowie, nauczyciele, by z ust ich słyszeć sprzeczne wyroki, co wierzyć lub nie wierzyć; my się zwracamy do Papieża i jego pytamy, jaka jest jego nauka, a tę naukę przyjmując, jesteśmy jedni w wierze i jedną i tę samą wy-

znawamy prawdę, jak daleko słońce na niebie złote swe promienie rozsiewa po ziemi.

b) Za tą jednością Wiary idzie i jedność *miłości*. Papieństwo kojarzy z sobą katolików pięciu części świata jednością tych samych interesów: wszyscy do jednego i tego samego i jednymi i tymi samymi zdążamy środkami: jedna i ta sama wiara ma nas wszystkich do zbawienia doprowadzić. W Papieństwie uważamy się wszyscy za braci jednej wielkiej rodziny, za obywateli tego samego Królestwa bożego, za części tegoż ciała, którego głową — Papież. W nim skupia się węzeł miłości, i z niego wychodzi, by objąć nas wszystkich. Gdyby było podobnym obalić Papieństwo, tedyby tym samym dla Kościoła katolickiego wykopany był grób, albowiem miłości i wiary pozbawion, musiałby się rozpląnąć w tyleż krajów, gmin i jednostek, ileby się do niego przyznawało.

Lecz to dopiero jedna strona Papieństwa. Papież jest

2) Klucznikiem Królestwa niebieskiego. „*Tobie dam klucze królestwa niebieskiego.*“ Klucze są znakiem (symbolem) władzy i panowania. Kto ma klucze do bram miasta, ten jest panem miasta; kto ma klucze domu, do tego dom należy i wszystko w nim. Pan Jezus dając Piotrowi klucze Królestwa niebieskiego, tym samym dał jemu i jego następcom najwyższą władzę w Kościele. A przeto Papież to jest, co otwiera Kościół i zamyka, to znaczy: przyjmuje do Kościoła i wyklucza z Kościoła. Kto więc nie jest z Papieżem, ten też nie jest z Kościołem, ten nie należy do ciała Chrystusowego, nie należy do obcowania Świętych. Papież więc wszystkimi członkami Kościoła rządzi, i dla tego rozporządzenia jego i przykazania muszą być spełnione, albowiem one wiążą nie tylko na ziemi, lecz i w niebiesiach. A przeto nikt nie może spodziewać się Nieba, kto w przeciwieństwie z Papieżem zostaje i jego władzy się opiera; cokolwiek Papież zwiąże, jest i w niebiesiach związane.

Papież jest tym, który otwiera spiżarnią łask i skarbów kościelnych — zasług Jezusowych i zasług wszystkich Świętych. To wszystko może Papież na mocy oddanych sobie kluczy — jako rządca Kościoła i prawodawca wier-

nych, jako naczelny szafarz łask. Co za ogrom władzy, kiedyć on nawet klucze od bram nieba trzyma w swym ręku! I ten Papież, ten sługa sług bożych, pomny słów Chrystusowych: „*Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służyono, lecz żeby służył*“ (Matth. 20, 28), z radością otwiera drzwi Kościoła wszystkim, co pragną wniknąć, i bez ustanku wysyła posły, by wszystkich, i najnudniejsze ludy w odległych krajach, zapraszali, iżby zbawienia swego szukali w korabiu katolickiego Kościoła. A kiedy wydaje przykazania, to jeno takie, których celem dobro nasze doczesne i wiekujecie. Miłościwie otwiera skarbnięę Kościoła, aby nam osiągnięcie zbawienia ułatwić. Dla tego słusznie zowiemy go nie panem lub królem, lecz Ojcem świętym.

Jakże więc ważną i jak drogą osobą jest Papież dla nas katolików!

A cośmy mu za to powinni?

## II.

Skoro to sobie dobrze rozważycie, coście dotychczas słyszeli, nie trudno będzie poznać obowiązki, jakie my mamy względem Papieża.

1) Jeżeli opoką jest, na której wiara nasza spoczywa, tedyć przedewszystkim mamy wierzyć jego wyrokom. Heretycy zarzucają nam: „Wy katolicy musicie wierzyć, czego Papież naucza, a my tego nie potrzebujemy.“ Pytam się: Komuż wy tedy wierzycie? Oczywiście sobie samym, i wy sami tworzycie sobie wiarę, a podobno taką wiarę, która pożądlivościom serc waszych schlebia. Komuż wy wierzycie? Uczonym? Ależ ci nieraz w nie nie wierzą, nawet w Pismo św. — My, my wiemy, że Papież jest opoką niewzruszoną, której nawet moce piekielne obalić nie mogą; my wiemy, że Papież oświecony Duchem św. nie może się omylić, skoro w rzeczach wiary i życia chrześcijańskiego zadekretuje. P. Jezus modlił się za Piotra, by wiara jego nie ustawała, i ta modlitwa po dziś dzień nie utraciła nic a nic ze swój mocy i skuteczności, albowiem aż do téj godziny wiara w Papieztwie była, jak opoka, nie zachwiana. Byli Biskupi, kapłani, świeccy, co

się dali uwieść błędowi i herezyji; lecz o skałę Piotrową każdy błąd i każda herezyja się rozbija. I nie było Papieża, któremu by można zadać albo nowość jaką, albo fałsz jaki około nauki Wiary. A przeto Papieżowi wierząc, nie możemy być zwiedzeni.

2) Krom wiary należy się Papieżowi posłuszeństwo. Wszakże on ma klucze Królestwa niebieskiego. Cokolwiek on rozporządzi, tego słuchać i to wykonać musimy, a nigdy przenigdy nie rozkaże coś takiego, coby się sprzeciwiało przykazaniom bożym, albowiem on jest Namiestnikiem Chrystusowym.

3) Papieża musimy miłować, bo on jest wspólnym naszym Ojcem. Hańba i przekleństwo dziecku, co nie miłuje tego, który mu dał życie i któremu tyle dobrodziejstw zawdzięcza, którego ojcem swym zowie. A przecież to tylko ojciec wedle ciała, i dodrodziejstwa od niego doczesne tylko. Cóżby więc powiedzieć o katoliku, któryby był obojętnym względem swego Ojca duchownego, któremu tysiące łask dusznych zawdzięcza?

Taki, zaprawdę, nie wart, by go ziemia nosiła, by mu słońce świeciło. Czyje serce na samo imię ojca chrześcijaństwa nie zadrgnie, nie poruszy się raźniej, ten człowiekiem niewdzięcznym i bez czucia. My miłujemy Papieża, myśmy doń całą duszą przywiązani. Stąd też dola jego naszą jest dolą. Co jego serce boli, co jemu troski przysparza, co jemu dolega, to i naszą jest troską, i smutkiem, i bólem. Jego weselem weselimy się, jego cierpieniem bolejęm, i gdybyśmy mogli ująć mu dolegliwości, i cierpienie, żadna ofiara nie byłaby dla nas za wielką, żadna droga za daleką, żaden trud za ciężki.

Miłujemy Papieża: dla tego bronimy go według sił i możności naprzeciw nieprzyjaciołom jego i szydercom, bronimy jego praw, bronimy go słowem i czynem.

Miłujemy Papieża, dla tego modlimy się zań z całą gorącością serca, by go P. Bóg uzbroił gorliwością i namaszczeniem i wzmacniał go w ciężkim urzędowaniu jego.

Miłujemy Papieża, dla tego wspieramy go i będziemy wspierać, ile razy i jak długo dani naszej potrzebuje, a choćbyśmy też sami sobie od ust zgłodniałych odjąć

mieli. Aczkolwiek trudne są bardzo stosunki nasze, jednak możemy kilka groszy zaoszczędzić, by je jako dar dzieci kochających złożyć u stóp Ojca św.

I któżby nie miłował Papieża, który miłością serca swego wszystek rodzaj ludzki obejmuje, który chce wszystkim błogosławić? Gdyby świat chciał zrozumieć tę miłość Papieża, tedyby było Niebo na ziemi, tedyby była jedna owczarnia i jeden pasterz. I oto się módlmy. Amen.



## Kazanie na Niedz. III po Świątkach.

Radość w niebie z nawrócenia się grzesznika.

(B. E. w skróc.)

(Luc. 15, 7.)

Czyż to podobna, by większą była u Boga i u Aniołów jego radość z nawrócenia się jednego grzesznika, który czyni pokutę, niżeli z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych? Azaliż dusza, która P. Boga nigdy nie obrażała i serca swego kościoła żadną nieprawością nie splamiła, mniej znaczy u Boga od duszy grzesznej, która po ciężkich obrazach zbliża się znowu doń drogą pokuty? Jeżeli Niebo raduje się z dzieci swych na ziemi, jeżeli rozkoszą jest Bogu mieszkać między synami ludzkimi: azaliż radość jego nie będzie większą nad duszą, co niewinności sukienkę, czystą, nieskalaną, bieluchną jak świeży śnieg, dochowała w całości? Czyż dusze sprawiedliwe i święte nie mogłyby się żalić, że Bóg grzeszne dusze nad nie przekłada?

Niepojętym jest dla nas ludzi miłosierdzie boskie, ten nadmiar miłości jego, z jaką grzesznego człowieka nawet po najcięższych zelżywościach znowu miłościwie do siebie przyjmuje. Lecz jeszcze więcej niepojętym jest słowo Pańskie, iż w Niebie większa jest radość z nawrócenia się jednego grzesznika, niżeli nad tylu sprawiedliwymi, którzy Pana swego i Króla nigdy nie obrazili. Gdyby miliony



stworzeń odpadły od Boga i na wieki pochowane były w cieniach śmierci, azaliżby nie był tymże wiekniście bogatym królem świata? Albo gdyby ani jedno z stworzeń jego ani na jeden moment nie zboczyło z drogi sprawiedliwości, czyżby nie mógł o każdym z nich odezwać się słowy Pisma św.: „*Co za pożytek Bogu, jeśli sprawiedliwym będziesz? Albo co mu dajesz, jeśli będzie niepokalana droga twoja?*” (Job. 22, 3). Morze szczęśliwości, które Bóg w swój istocie zawiera, nie może ani większe, ani mniejsze być. Te słowa Jezusowe otwierają nam tajemnice, niepojęte dla nas, dopóki tu na ziemi żyjemy. Lecz, o ile to podobna, chciėjmy w świetle Wiary zbadać, dla czego radość P. Boga i Aniołów jego nad nawracającym się grzesznikiem większą jest, niżeli nad sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty.

Mniemam, że nawrócenie się grzesznika jest większym zwycięstwem

- I. *Wszechmocności.*
- II. *Miłości P. Boga.*

### I.

Jedną z najwspanialszych myśli ducha naszego, jest niezawodnie myśl o wszechmocności P. Boga, która jednym słowem niebo i ziemię z niczego do bytu wywołała, która w świecie i życie i ład utrzymuje i niezliczone w nim cuda sprawuje. „*Słowem Pańskim niebiosa utwierdzone są, a duchem ust jego wszystka moc ich*” (Psalm 32, 6) śpiewa natchniony Psalmista, przepełnion myślą o wszechmocności boskiej. Jako jedno nic i jako cień na ścianie musi człowiek i siebie i świat uważać, gdy się Pan do niego odezwie słowy Proroka: „*Kto zmierzył garścią wody, a niebiosa piędzą zważył? Kto zawiesił trzemi palcy wielkość ziemie, i zważył na wadze góry, a pagórki na szalach?... Oto narodowie jako kropla wiadra, a jako ziarnko na szalach poczytane są: oto wyspy jako proch maluczki. Wszyscy narodowie jakoby nie byli, tak są przed nim, a jako nic i próżność poczytani są jemu*” (Isaj. 40, 12, 17). A Psalmista woła: „*Panie, Panie nasz, jakoż dziwne jest imię twoje po wszystkiej ziemi!*” (8, 2).

A przecież Kościół nasz św. w jednej z prześlicznych modlitw swoich mówi: „*Boże, który wszechmocność swoją najbardziej zmiłowaniem i przebaczeniem okazujesz*“. Azaliż nie zadziwia nas to słowo Kościoła św. i czyż nie zapytamy się: Więc-że zmiłowanie boże nad grzesznym człowiekiem i nawrócenie się grzesznika większym jest objawem wszechmocności boskiej, niż to, że Bóg garścią mierzył wody, a niebiosą pędzą zważył? Gdy Pan grzesznemu człowiekowi przebacza, odpuszcza, ma-li to być większym dowodem mocy jego, niż to, że trzema palcy wielkość ziemi, góry i pagórki waży i trzyma?

Tak jest, nawrócenie grzesznego człowieka jest, zajiste! największym zwycięstwem wszechmocności boskiej, większym zwycięstwem, niż wszystkie cuda uczynione w tym obszernym królestwie stworzenia jego. Albowiem wszystko widzialne przyrodzenie jest w obec Pana i króla swojego bezsilne, nieudolne, niezdolne oporu. Rozkaże, a mocy niebieskie i ziemskie drżą w świętym uszanowaniu; zawoła, a wyspy i morza znikną jako nic w oczach jego. Inaczéj człowiek. Przez wolną wolą, którą mu dał, i przez one siły, które w duszy jego złożył, człowiek mocen jest wszechmocności boskiej stawić zaporę i naznaczyć pewne granice. Człowiek w hardości swojej może się przeciw Panu swemu podnieść; zepsutą wolą swoją może się oddać pod moc złego, i może z serca swego Boga i panowanie jego wypędzić. Aczkolwiek marne są wszystkie grzeszne usiłowania i wysiłki człowieka; aczkolwiek, będąc stworzeniem, nie zdolen jest na zawsze wyrwać się z pod wszechmocności boskiej; jednakże, gdy idzie o zbawienie jego, o osiągnięcie ostatecznego przeznaczenia jego, dana mu jest ta straszliwa moc, iż może się oprzeć wszechmocności boskiej i naprzeciw wszechmocnej woli bożej swą własną wolą postawić. Z wszystką wszechmocnością swoją P. Bóg nie może nas zbawić, jeżeli i my sami nie zechcem. Dla tego mówi św. Augustyn: „*Pan Bóg stworzył mnie bezemnie, lecz bezemnie nie może mnie zbawić.*“

Gdy więc P. Bóg w zmiłowaniu swoim zbliża się do grzesznego człowieka, by go poprawić i nawrócić, i gdy mu się to uda przez miłość i łaskę jego, tedy musi naj-

pierw przełamać i zwyciężyć opór woli jego grzesznój. Oporną, hardą, wolną wolą człowieka musi odwrócić, nie niszczyć jej, nie gwałcić. I to jest większe wszechmocności jego zwycięstwo, niż gdyby stwarzał światy i w niwecz je obracał. Większe zwycięstwo, niż gdyby tysiące cudów czynił w przyrodzie.

Jedna jedyna dusza grzeszna, nawracająca się do Boga, a cudem miłościwej, mądrej i wdzięcznie działającej wszechmocności nakłoniona, padająca na kolana i odzywająca się słowy marnotrawnego syna: Zgrzeszyłem przed tobą i Niebem, — ta dusza większym jest uwielbieniem wszechmocności i wielkości P. Boga, niż gdyby świat cały w oczach jego powstał i zginął, niż gdy niebo i ziemia pokłon i cześć mu oddawa. Stąd słusznie nauczają Święci Pańscy, że nawrócenie grzesznika większym jest dziełem boskim, niż jego stworzenie. „Wielkim dziełem wszechmocności boskiej było — mówi pewien Święty — wskrzeszenie Łazarza; lecz większem téżże wszechmocności dziełem było wskrzeszenie siostry jego, Magdaleny, z śmierci grzechu do życia łaski.“

I to to większe zwycięstwo wszechmocności boskiej w duszy człowieka wysławia Pan i Aniołowie jego, mówiąc, że większa jest w niebie radość nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Aniołowie w Niebie cieszą się bezwątpienia na widok duszy dobrej i świętej: samże Bóg cieszy się z wierności i sprawiedliwości człowieka, którego stworzył; lecz na widok duszy nawróconej Niebo całe spogląda radośnie ku Bogu, wysławiając wszechmocność jego, która w takiej duszy największy święci tryumf i zwycięstwo największe.

To zwycięstwo i ten tryumf Nieba z powodu nawrócenia duszy tym większe, im potężniejsza moc złego na świecie przeciwi się Bogu i woli jego świętej. Wszakże bowiem widzimy nie tylko grzech i złe, mieszkające i krzewiące się w duszy człowieczej, opierającej się woli bożej i samemu zbawieniu człowieka; lecz to złe i ten grzech tworzą tutaj królestwo, królestwo mocne, potężne, przeciwne królestwu bożemu, królestwu dobrego. Wiara św. uczy, że Anio-

łowie, których P. Bóg dla grzechu odtrącił od obliczności swojej i wrzucił w otchłań piekła, i ludzie, co uwiedzeni od tych złych duchów, odpadli od Boga, z nimi się łączą, tworzą królestwo złego, które od początku świata w bezsilnej wściekłości wciąż zwalcza i prześladuje królestwo dobrego i wciąż usiłuje szerzyć się coraz bardziej i zniszczyć królestwo dobrego. Każda dusza grzeszna, odrywająca się od Boga i od królestwa jego, jest posiłkiem szatana, wzrostem i przymnożeniem mocy jego.

Naprzeciw temu królestwu złego stoi królestwo dobrego, królestwo P. Boga, który będąc Istotą najświętszą i najdoskonalszą, nienawidzi grzech wiekujistą nienawiścią, i wszystką mocą i łaską swoją stara się grzech ten pokonać, zniweczyć, w otchłań piekła go weprzeć, a dusze ludzkie, które wiekujistą ukochał miłością i cechą obrazu swojego naznaczył, z pod jego mocy i zatracenia wozwolić. Dla czegoż to P. Jezus zstąpił z Nieba i Krew swą za nas wylał, dla czegoż to P. Bóg po wsze czasy od początku świata skłania się łaskawie i miłościwie ku człowiekowi, jeżeli nie dla tego, by zburzyć królestwo złego na ziemi? I każdej łaski, którą nam dawa, ostatecznym celem jest zniszczenie onego królestwa.

Gdy się więc grzesznik nawraca, królestwo boże święci zwycięstwo nad królestwem nieprzyjaciela. Pokuta i poprawa człowieka jest podwyższeniem i rozszerzeniem tej mocy bożej na świecie, a upokorzeniem szatana. A to upokorzenie złego ducha, który w bezsilnej wściekłości zgrzyta zębami z nawrócenia się duszy każdej, jest radością i weselem dla wszystkich Aniołów w Niebie, co uwielbiają wszechmoc boską, która nowe zwycięstwo odniosła nad nieprzyjacielem, co stworzenia jego chciałby zatracić, a nawet nad samymże Bogiem panowanie owładnąć. P. Bóg, który przez każdą nawracającą się duszę depce kark nieprzyjacielowi swojemu i moc jego poskramia, z nawrócenia się grzesznika raduje się więcej, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty i tak już do królestwa jego należą. A jeżeli dodam i to, jak Bóg w każdej nawróconej duszy cuda łaski swojej ponawia i wszechmocą swoją wyższe, obfitsze i cudowniejsze w niej



stwarza życie, jakiego niespostrzeżem w przyrodzie z wszystkimi cudy jej; gdy sobie rozważym, jak twórczą wszechmocnością P. Boga w każdej nawróconej duszy, na tle dawniejszego grzesznego życia, nowy objawia się łaski porządek; tedy tym snadniej zrozumiemy, jak wszechmocność boska cudowniejszą i wspanialszą okazuje się około duszy czyniącej pokutę, i jak Bóg sam z większą radością na to dzieło twórcze swęj łaski spogląda, i nim się rozwesela.

A czyżbyśmy mogli na ten tryumf wszechmocy boskiej patrzeć, a nie uwielbiać i wysławiać mocy jego, czyniącej w duszy naszej największe cuda ku zbawieniu naszemu? Z przedwiecznej mocy swęj P. Bóg w rozmaitych stopniach udzielił ludziom; a jakżeż używają oni téj mocy? Czyż moc ta nie bywa częstokroć w ręku człowieka obosiecznym mieczem ku zatraceniu dla tego, ku któremu wymierzony, i który go dzierży? Króle i cesarze okazują swą moc i potęgę, hufcami wojsk swych depcąc wszystko, co im stawa na drodze, postrach i trwogę siejąc na okół. Mocny i wysoko postawiony moc swą objawia, dumną stopą tratując ubogiego, co się u nóg jego skłania. Bogacz moc swą okazuje, milionami swemi wypierając i chłoniąc drobną własność sąsiada i zadając rany nie uleczone. Człowiek oddany żądzom moc swą okazuje, poniżając bliźniego lub psując ciało jego i duszę. A owóz Bóg moc swą okazuje najwspaniałej i najwdzięczniej, — przebacząc i odpuszczając. Objawia moc swą najcudowniej, litując się nad nami i nawracając nas przez łaskę swoją. I musimy zawołać: O wielki, wszechmocny Panie — Tobie samemu należy się moc i chwała, albowiem ona w ręku twojim jest wielkością i łaską, a w naszym ręku jest grzechem i zatraceniem. Naucz-że każdego z nas mocy, którą miłość Twoja dała, jedynie na chwałę Twoją i na ludzi zbawienie używać!

Z drugiej strony, czyż nie zadrżym na myśl, iż dana nam jest moc oprzeć się wszechmocności P. Boga i woli jego stawiać zapory? Podczas gdy niebo i ziemia muszą wolą bożą wykonać; podczas gdy gwiazdy i wszystkie moce stworzenia muszą mu służyć, muszą go słuchać: człowiekowi dano jest oprzeć się téj wszechmocy boskiej, której się nie oprzeć nie może. Przez tę potęgę wolnej woli naszej



wyniósł nas Pan na wyżyny niepojęte. Lecz im wyżej człowiek wyniesion, tym głębsze i straszliwsze spadnięcie jego, skoro się pokusi grzechami życia swojego sprzeciwić się wszechmocy boskiej. Z tego punktu widzenia grzech przedstawia się w świetle przerażającym. Kto grzech popełnia, lub kto w stanie grzechu bez żalu i pokuty trwa, ten opiera się mocy Boga swojego, która w nim chce święcić zwycięstwo. Ten grzechem swoim umacnia i utrwala moc złego ducha. Ten samochcąc zstrąca się w najgłębszą przepaść zatracenia z onej wysokości, na której go Bóg postawił.

Niechże więc on miecz wolnej woli, który nam Bóg dał do ręki, nie obraca się nigdy dla nas w sztylet wbijający się umyślnie w serce nasze! Niechże raczej będzie orężem naprzeciw nieprzyjacielowi P. Boga i zbawienia naszego, iżby królestwo dobrego w duszy naszej i na świecie coraz więcej się szerzyło, iżby wszechmocność boska działała w nas cuda ku zbawieniu naszemu!

## II.

P. Bóg jest nie tylko wszechmocą nieskończoną, lecz i dobrocią i miłością. Patrząc na działanie miłości bożej w grzesznym człowieku, nawracającym się i czyniącym pokutę, znajdziem, że dobroć jego zarówno jak i wszechmocność największe obchodzi w nawróceniu grzesznika zwycięstwo.

Któżby potrafił poznać dostatecznie i dostatecznie wysławić miłość, jaką Bóg ku nam ludziom przepełnion? Gdybym tu stał przed ludźmi, do których światło ewangeliji po raz pierwszy przybyło; gdybym mówił do ludu, siedzącego w cieniach śmierci i niewiadomości, byłbym poniekąd zniewolon o tej miłości boskiej ku nam mówić obszerniej i wysławiać jej tryumfy. Wszelako ja przemawiam do chrześcijan, którym światło i prawda ewangeliji odkryły nieskończone doskonałości P. Boga, i którzy cześć oddają Bogu, co z miłości ku nam umarł na krzyżu. Mamże więc wyliczać wam wszystkie one cuda miłości bożej ku nam w stworzeniu nieba i ziemi, w utrzymywaniu świata całego dla naszego dobra? Mamże przypominać

wam niezliczone dowody téjże miłości, jakich wszyscy tylo-krotnie doznaliśmy w życiu naszym?

Z tym wszystkim miłość P. Boga należy do onych przy-miotów nieskończonej istoty jego, której wartość i głębokie znaczenie rzadko poznajemy i rozumiemy. Tę miłość P. Boga uważamy zazwyczaj za toż samo, co dobroć jego, świadcząca nam dobrodziejstwa, mamy ją za toż, co miłosierdzie jego i zlitowanie. Jakkolwiek liczne i wspaniałe są dowody téj dobroci i tego miłosierdzia, są one przecież mdłym tylko, że tak powiem, cieniem onéj wielkiej miłości P. Boga. Ta miłość — jest to niewysłowione pragnienie P. Boga połączenia się z ludzką naturą, a wszystko, co zowiem miłością, to środki tylko do okazania nam tego pragnienia.

Owóz to niewysłowione pragnienie P. Boga połączenia się z duszą naszą, to pragnienie posiadania nas, uwydatnia się najbardziej w nawróceniu grzesznika.

Czyż Wcielenie się jednorodzonego Syna bożego nie jest największym dowodem miłości P. Boga ku nam? A dla czegoż to jest największym dowodem? Czy dla tego, że w nim Ojciec przedwieczny dał nam największy dar z Nieba? Albo dla tego, że w nim dał nam wszystko, czego nam w życiu naszym potrzeba: prawdę i łaskę, moc i pociechę? Wcielenie się Syna bożego jest przeto największym dowodem miłości P. Boga, iż przez nie uczynił, co tylko mógł uczynić największego, by się w miłości swojej z nami połączyć. Posłał Syna swego na świat, a ten Syn wziął na się naszą naturę, ciało nasze ludzkie, by nas z bóstwem swoim jak najściślej zjednoczyć. W téjże miłości wysłużył dla nas na krzyżu tysiączne łaski, by się z każdym z nas połączyć. Przez Wcielenie się Syna bożego upadł, grzesznój naturze ludzkiej dana jest łaska zespolenia się z naturą boską, jaka nie dana była pierwszemu człowiekowi w stanie pierwotnej świętości, i w tym to właśnie mieści się największy tryumf miłości bożej.

To wielkie zwycięstwo miłości swojej święci Pan, ilekroć człowiek grzeszny nawraca się do pokuty i do poprawy. P. Bóg używa wszelakich łask swoich i wszystkiego miłosierdzia swojego, by taką duszę znowuź podnieść do zjednoczenia i zespolenia ze sobą. Im głębiej upadł

człowiek, tym głębiej zstępuje miłość P. Boga i skłania się ku niemu, by go znowu podźwignąć i do boskiego serca swego pociągnąć w miłości. Ta miłość ku grzesznemu człowiekowi uniża się, że tak powiem, najgłębiej, a przeto też w nawróceniu się jego odnosi tryumf najwyższy.

Któżby mógł opisać nam wszystkie starania miłości boskiej podejmowane około ratowania grzesznego człowieka? Kto nam powie, co znaczą one słowa Pisma św., rzeczone o Panu Bogu i Ojcu naszym: *„Ty masz litość nad wszystkimi, gdyż wszystko możesz, a przebaczasz grzechów ludzkich dla pokuty. Miłujesz bowiem wszystko co jest, i nie masz w nienawiści z tego, coś uczynił“* (Sap. 11, 24, 25). Człowiek grzeszny, który w zuchwałym nieposłuszeństwie bunt przeciwko Panu swemu podniósł, czyż on zasługuje na miłość jego? Może-li on jeszcze spodziewać się zmiłowania jego? On na gniew i nienawiść zasługuje, a nie na miłość i zlitowanie. Lecz ten *„litościwy i miłościwy Pan, długo czekający a wielce miłosierny“* (Psalm 102), gotów jest człowiekowi przebaczyć i największe grzechy i zelżywości. Daje mu czas do pokuty i nawrócenia się, i niczego nie pomija, by ratować upadłego: przemawia doń przez usta Kościoła i kapłanów, przemawia doń przez natchnienia i oświecenia, przez rozmaite wypadki, przez szczęście i nieszczęście, na wszystkie strony ogląda się, by jakimkolwiek sposobem znaleźć wniknięcie do serca jego i poruszyć je podług woli swojej. Zapala, jak mówi dzisiejsza ewangelija, świecę, i zgubioną drachmę szuka po wszystkich kątach domu swojego. Jako dobry pasterz idzie za owcą zgubioną szukając jej po górach i dolinach, i nie wstrzymują go ani ciernie, ani skały, ani przepaście. Azaliż to zwycięstwo miłości P. Boga naszego, nie godne wszelkiego podziwu, patrząc na te starania przyprawienia grzesznego człowieka do pokuty?

Jednakże ta miłość większą jest jeszcze ze względu na łaski, które daje nawracającemu się człowiekowi. Gdy się człowiek nawróci, P. Bóg zapomina wszystkich nieprawości jego, przebacza mu i odpuszcza winy, choćby i największe: *„Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją; i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe*

*jako wełna*“ (Isaj. 1, 18). A nie tylko wszystkie grzechy odpuszcza, lecz i *kary* wszelkie daruje, doczesne i wiekujiste, i w duszę nową wlewa uświęcenie; odziewa ją szatą łaski uświęcającej, i człowiek staje się nowym stworzeniem w stanie pierwotnej świętości. Co za miłość i łaska! Dla téj gorącej miłości swojej P. Bóg zbliża się do grzesznego człowieka, mimo szpetności duszy jego, mimo wszystkiéj nędzy jego i nagości: ta miłość jedno tylko pragnienie ma — duszę upadłą przywieść na nowo do serca swego. Wszystkę winę daruje człowiekowi, a przyodziawszy go na nowo sukienką łaski, w Najśw. Sakramencie wstępuje sam do téj duszy przedtym zmazanej, i pełen radości i wesela z powodu wybawienia jéj, woła: „Znalazłem drachmę, która była stracona, znalazłem owcę, która była zginęła.“

Musimy uwielbiać i wysławiać miłość P. Boga naszego, która niebo i ziemię i morza i wszystkie granice jéj stworzyła i utrzymuje. Musimy uwielbiać i wysławiać onę miłość, która Anioły do wiekujistéj społeczności z sobą wyniosła. Uwielbiam i wysławiam onę miłość, która stworzyła człowieka w świętości nadprzyrodzonej; najbardziej podziwiam owę miłość, która Syna bożego z Nieba na ziemię sprowadziła i w ciało go nasze ludzkie przyodziała, by grzeszne i upadłe stworzenie znowuż do najściślejszego podnieść z Bogiem zespolenia. Uwielbiam najbardziej Wcielenie się Syna bożego celem odkupienia świata, i zstępowanie miłości jego i łaski do każdego człowieka w Najśw. Sakramencie, celem uświęcenia jego. I to to jest największe zwycięztwo miłości P. Boga, które Aniołowie wielbią, radując się więcej z nawrócenia się jednego grzesznika, aniżeli nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Jest to uwielbianie i wysławianie miłości, która tym większą, im więcej się Pan uniża ku ubóstwu i ku nędzy naszéj.

Większej nad tę miłość nie może już Bóg okazać. Może piękniejsze niebo i piękniejszą ziemię wystawić, może jeszcze cudowniej uwielbić się na nią; lecz większej łaski i miłości nad nawrócenie grzesznika, dać i okazać nie może. Nad miłość niezgłębione serce boskie nic wyższego

nie może udzielić, boć miłość jest to najwyższy i ostatni dar serca. Ja mogę przystąpić do człowieka i rzeknąć: Szanuję cię, lecz to jeszcze nie wszystko. Mogę mu więcej ofiarować i rzeknąć: Czczę cię. Mogę więcej rzeknąć: Podziwiam cię. Lecz i tu jeszcze nie wyczerpnięte skarby serca mojego. Lecz gdy mu rzeknę: Kocham cię, wypowiedziałem wszystko, dałem mu wszystko, bo dałem mu siebie samego. To dał nam Bóg. Pan Bóg zbliża się do duszy ludzkiej, i to do duszy grzesznej, którą w miłosierdziu swoim nawraca, i nie tylko mówi do niej: Szanuję cię, szacuję jako dzieło moje; podziwiam cię dla cnót twojich; lecz mówi jeszcze: Miłuję cię, oddaję ci serce moje!...

Azaliż ten nadmiar miłości, bijącej z serca boskiego, pozostawi nas zimnymi i nieczułymi? Ten jest przywilej i to prawo miłości, że jęj się oprzeć nie można. Prawdzie może się człowiek oprzeć, może przed nią zamknąć oko swoje; może mocy i władzy bać się; lecz miłość musi zrozumieć i musi się dać jęj pociągnąć. Kiedy P. Jezus chodził po ziemi, wszędzie czyniąc dobrze i wszędzie rozlewając miłości swojej promienie, wszystkie serca ludu gorzały ku niemu miłością, i przyszli, mówi Apostół, i chcieli go królem uczynić (Joh. 6, 18), chcieli na skroń jego koronę Izraela włożyć. Uczynźże ty więc Jezusa królem serca swego, i za miłość jego odpłacajże miłością wzajemną, wierną, chętną, ofiarną!

A jeżeli drogami grzechu chodzisz, i jeżeliś dotychczas za tę miłość odpłacał się niewdzięcznością, nie gardźże miłościwym wołaniem Zbawiciela twojego, który stoi u drzwi serca twego, by cię z pośród cierni grzesznego żywota twojego wydobyć i święcić zwycięstwo łaski, największe zwycięstwo miłości swojej. „*Nie mów: Miłosierdzie Pańskie wielkie jest, zmiłuje się nad mnóstwem grzechów moich. Miłosierdzie bowiem i gniew prędko przybliżają się od niego, a na grzeszniki patrzy gniew jego*“ (Sir. 5, 6, 7). Złóż-że oręż grzechu, którym dotychczas naprzeciw Panu walczyłeś. Dajże się zwyciężyć miłości jego, by moc jego i łaska w tebie tryumfowała.



Pokazałem wam niektóre tylko bogactwa miłości bożej, w niezbrodzonym sercu jego zamkniętej. Lecz czyjaż myśl ludzka zdołałaby pojąć, jakie skarby téj miłości mieszczą się w sercu P. Boga naszego? Idź i policz ziarnka piasku na brzegu morskim, albo wstąp okiem na niebiosą, policz gwiazdy wszystkie — próżne wysiłki... Lecz prędkiejbyś policzył piasek na brzegu morskim i gwiazdy na niebie, niżelibyś zdołał zgłębić przepaści miłości boskiej. Dopiero gdy zwycięztwo wszechmocy jego i miłości zamieni się w wyższe zwycięztwo chwały jego, jaką okaże nam w wiekuistej szczęśliwości; wtedy dopiero poznamy wszystkę miłość jego ku nam grzesznym stworzeniom. Wtedy język nasz nie będzie mógł nic innego już mówić, jeno to jedno słowo dziękczynienia i uwielbienia: Boże, kocham cię, całym sercem kocham cię, kocham cię jako Dobro moje najwyższe, kocham cię na wieki! Amen.

## Kazanie na Niedz. IV po Świątkach.

### Czym jest praca?

(S.)

(Luc. 5, 5.)

**D**zisiejsza Ewangelija św. przenosi nas nad brzeg jeziora Genezaret, i widzimy Apostołów Pańskich zajętych pracą. Byli oni, jak wiecie, rybakami i ciężkim trudem zarabiali sobie na chleb powszedni. Pokazuje się to wyraźnie ze słów Piotra św., rzeczonych do Pana Jezusa: „*Nauczycielu, przez całą noc pracowaliśmy.*“ Toż samo widzimy wszędzie. Rzućcie okiem na świat, a obaczycie ludzi zajętych bez przerwy pracą. Ileż to takich, co przez cały dzień muszą pług trzymać w ręku, i muszą nabiegać się i uznożyć aż do późnego wieczora, zanim do skromnego stołu zasiądą i wypoczną sobie na twardém posłaniu. Ten los jest podobno większej części z was tutaj udziałem, a ten los twardy i ciężki. I niejeden niemal chciałby się po-

skarżyć i uzalić na tę ciężką dolą swoją — od roku do roku, z dnia na dzień tak się utrapić, uznożyć, — za prawdę, nie błacha to rzecz, że aż przykrzy się to życie takie.... A jednak utrzymuję to i śmiało twierdzę, że praca jest wielką łaską Pana Boga. Łaską? Tak jest, i to dziś pokażę ku niemałej zapewne pociesze waszej. Praca jest łaską P. Boga, albowiem praca jest:

### *I. Ochroną.*

### *II. Błogosławieństwem.*

#### *I.*

Praca jest łaską z Nieba, gdyż chroni od niedostatku i od grzechu. Chroni

#### *1) od niedostatku.*

Pan Bóg tak urządził świat, iż człowiek musi dokładać sił, musi pracować, chcąc się od niedostatku ochronić. Już pierwszy nasz rodzic Adam wziął to przykazanie od P. Boga: „*Przekłęta będzie ziemia w dziele twojem: w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie, a ziele będziesz jadł ziemi. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z którejś wzięty*“ (Gen. 3, 17—20). Tak więc już pierwszy człowiek musiał pracować, by się obronić niedostatkowi; tak muszą mniej więcej wszystkie dzieci jego pracować po wsze czasy. Dla tego Duch boży mówi w Księdze Przypowieści: „*A dokądże, leniwcze, spać będziesz? Kiedy powstaniesz ze snu swego? Mało pośpisz, mało podrzymiesz, mało złożysz ręce ku spaniu, i przyjdzie na cię jako podróżny, niedostatek, a ubóstwo jako mąż zbrojny*“ (6, 9—12). Kto nie pracuje, popadnie w niedostatek, i bieda będzie nieodłączną towarzyszką jego. W każdej wsi, i najmniejszej znajdziemy przykłady tego. W którym domu, w której rodzinie nie pracują, tam zakrada się nędza, a na ostatku reszta ojcowizny pójdzie na sprzedaż, a ludzie wyjdą z torbami. A na odwrót, gdzie pracują, tam „*niedostatek daleko uciecze*“ (Parab. 6, 11). Każdy, co w stanie swoim i według sił swoich pracuje, tyle sobie zarobi, że nie zazna

głodu i uczciwie przejdzie przez ten świat. A nie tylko to; praca chroni

## 2) od grzechu.

Próżniactwo — wiecie to samiż — jest źródłem i początkiem niezliczonych grzechów i największych nieprawości. Próżniak myśli o złych rzeczach, i czyni złe rzeczy. Gdy człowiek śpi, tj. próżnuje, przychodzi nieprzyjaciel i sieje kąkół między pszenicę, i kąkół rośnie i wydaje jadowite owoce — grzechy bez końca i liczby. Sodoma i Gomorrha oddawały się próżnowaniu, i dla tego działały się tam grzechy wołające o pomstę do Nieba. Próżnowaniu oddawał się lud Izraelski, i dla tego zapomniał o Bogu swoim i o wszystkich cudach miłości jego, a cielcowi się kłaniał. Próżnowaniu oddawał się król Dawid, a strasliwém następstwem tego było — cudzołóstwo i mężobójstwo. Przeto Bernard św. próżnowanie zowie dołem wszelakich pokus i wszelakich złych myśli, a św. Bazyli zowie je szkołą złości.

Widzicie, do jakich to przepaści prowadzi próżnowanie. A ochroną od tego wszystkiego jest — praca. Praca jest mocnym puklerzem przeciw złemu, murem potężnym, którego nieprzyjaciel duszny tak łącno przekroczyć nie zdoła. Człowiek pracą zajęty nie ma czasu myśleć o innych rzeczach: człowiek oddany pracy nie ma czasu gonić za zabawą, za uciechami i za głupstwami światowymi; człowiek zajęty pracą wieczorem kładzie się strudzony na spoczynek i śpi spokojnie przez całą noc, może ani razu nie przebudziwszy się. Dla tego nauczyciele duchowni radzą zająć się pracą jaką, chcąc mieć ochronę od pokus i grzechów. Hieronim św. pisze: „Bądź zawsze czymśi zajęty, by czart nie zaskoczył cię na próżnowaniu.“ Jednego razu św. Ignacy Loyola spostrzegł trzech braci stojących przed bramą beczynninie w czasie, kiedy przypadała robota. Przystąpiwszy do nich, kazał im kamienie z pobliskiej kupy wnosić na trzecie piętro domu. A kiedy później znowu ich zastał próżnujących, też kamienie kazał znosić na dawne miejsce, i dodał na przestrożę, że dla sług bożych nie może nic być zdradliwsze jak próżnowanie. Tak jest; boć kiedyż to naj-

więcej grzeszysz: w niedzielę, czy w dni powszednie? Policz wszystko ono złe, któreś uczynił w dni Pańskie i w dni zwyczajne, a podobno znajdziesz, że w jedną niedzielę więcej nagrzeszył, niż przez tydzień cały. A gdybym się zapytał: kiedyż to przychodzi ci łatniej przemódz pokusy, w niedzielę, gdy nic nie robisz, czy w dzień robotny, a zapewne odpowiesz, że w dni powszednie. Nie mówię ja, by dni święte, uroczyste były tego przyczyną, lecz mówię, że w dni, gdy człowiek odpoczywa od pracy, większe zagraża duszy niebezpieczeństwo, i że dla ludzkiej krewkości i lekkomyślności wielu wtenczas ponosi szkody na duszy.

## II.

Praca jest łaską, albowiem ona przynosi błogosławieństwo

### 1) w sprawach doczesnych.

Kto pracuje, a) wypełnia zadanie swoje. Wszakże to człowiek do pracy stworzon. Już przed upadkiem w grzech P. Bóg przeznaczył człowieka do pracy. Pismo św. mówi: „*Wziął tedy P. Bóg człowieka i posadził go w raju rozkosznym, aby sprawował i strzegł go*“ (Gen. 2, 15). Toż samo po upadku, z tą atoli różnicą, że praca, która człowiekowi przedtem rozrywką i przyjemnością była, po grzechu stała się ciężarem i krzyżem. W zagniewaniu swoim rzekł Bóg do człowieka: „*Iżes usłuchał głosu żony twojej, jadłeś z drzewa, z którego ci był zakazał, abys nie jadł: przeklęta będzie ziemia w dziele twojem i w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie, a w pocie czoła twego będziesz pożywał chleba*“ (Gen. 3, 17—20). Później jeszcze P. Bóg dał wyraźne przykazanie ludowi izraelskiemu: „*Sześć dni robić będziesz, i będziesz czynił wszystkie dzieła twoje*“ (Ex. 6, 20). Pan Bóg więc przeznaczył człowieka do pług, i pracę wskazał jako zadanie życia. Stąd Pismo św. mówi: „*Człowiek się rodzi na pracę, a ptak na latanie*“ (Job. 5, 7). Jako ptaka przeznaczeniem jest latać, tak przeznaczeniem człowieka pracować. I ta myśl: „Bóg chce, bym pracował, na to mnie P. Bóg na tej ziemi przeznaczył i siły mi dał odpowiednie“, ta myśl ułania i osładza wszystek ciężar

pracy i niepomiernie przyczynia się do szczęśliwości ziemskiej człowieka. — Kto pracuje, cieszy się zdrowiem, dostatkiem, spokojem. Człowiekowi pracowitemu ulata czas szybko, niepostrzeżenie; człowiek pracowity rad swemu zajęciu, kocha swój proceder, a osobliwie, gdy mu się szczęści i ma z czego żyć. A tak — zadowolony z tego, co Bóg dał, wesoło wstaje rano do pracy i wesoło kładzie się wieczorem na spoczynek. Praca przyczynia się do zdrowia. Rzecz prosta: w czasie pracy krew obiega prawidłowo, członki ciała nabierają tęgości, pokarm i napój rozkłada się dostatecznie, a sen smaczny i orzeźwiający po utrudzeniu całodziennym. To wszystko przykłada się oczywiście do zdrowia. — Praca wreszcie zapewnia dobre mienie, statek. Pismo św. mówi: „*Ze wszelkiej roboty będzie dostatek*“ (Parab. 14, 23). „*Kto sprawuje ziemię swoją, wyniesie wysoko bróg zboża*“ (Sir. 20, 30). A doświadczenie uczy, że ludzie pracowici zazwyczaj mają dostateczne utrzymanie, niekiedy nawet do bogactw przychodzą. Niejeden, co był sługą, wyrobnikiem, od małego zaczął, z czasem przez pracę i oszczędność przyszedł do znacznego mienia, i dziś posiada własne domostwo, własną rolę i grosza nie ułaknie.

Wszelako na tym nie kończy się błogosławieństwo, jakie praca przynosi. Praca przynosi błogosławieństwo

2) w sprawach zbawienia.

Praca przyczynia się do a) odpokutowania za grzechy. Każdy człowiek, i najbardziej dbały o duszę swoją, słaby jest i każdego dnia upada mniej lub więcej, a może i co godzinę. Samże Apostół Jakób św. zapewnia, że „*w wielu upadamy wszyscy*“ (3, 2). A ileż to takich, których dusze obciążone wielką winą jeszcze z czasów lekkomyślniej młodości; chociaż i spowiadali się i żałowali za te winy, one jednak jeszcze nie spłacone ze wszystkim. A przeto wszyscy bez wyjątku mamy za co pokutować, albowiem pokutą tylko możemy Boga zupełnie przebłagać i duszę zupełnie oczyścić. Owóż praca jest arcywybornym środkiem pokuty. Kto w duchu pokuty pracuje, to znaczy, kto uciążliwości i znoje pracy swojej Bogu ofiaruje, by dostąpić przebaczenia i łaski, temu P. Bóg pracę, osobliwie



gdy uciążliwa i przykra, porachuje na równi z ćwiczeniami pokutnymi onych dusz, co żelaznymi paski przepasywali biodra swoje, ostre dyscypliny ciało swoje ćwiczyli, na gołej ziemi spoczywali i na modlitwie a łzach całe dni i noce pędzili.

Pracą wysłużyć sobie można b) skarby. A jakie? Te, które, jak naucza św. Paweł, „*są gruntem dobrym na potym*“ (1 Tim. 6, 19); skarby, których, jak naucza Pan Jezus, ani rdza i mól nie psuje, ani złodziej nie kradnie; skarby na niebo, na żywot wiekuisty. Wiara bowiem św. naucza, że cokolwiek człowiek czyni w stanie łaski i dla P. Boga, jest zasługą na wieczność, a przeto skarbem dla nieba, Św. Hieronim pisze: „Praca dobrą bierze zapłatę, albowiem przez nią zarabiamy sobie na chwałę w wieczności“. Tym sposobem chrześcijanin jakiegobądź stanu i wieku może zebrać sobie bogactwa nieprzemienne: rolnik na roli, sługa w oborze, rzemieślnik przy warsztacie, gospodyni w kuchni, furman przy zaprzęgu, urzędnik w biurze, górnik pod ziemią itd. Praca, choć i najkrótsza, przez jedną godzinkę, jest zasługą na niebo. A gdy przez wiele dni, miesięcy, lat, od młodości aż do starości w dobrej intencji pracujecie; gdy prace i trudy całego życia Bogu ofiarujecie: zważcie, jak wielkie to będą zasługi, i jak wielka czeka zapłata, gdy pod wieczór życia dusza stanie przed niebieskim gospodarzem i weźmie swą zapłatę. Tedy spełnią się słowa Pisma św.: „*Którzy sieją ze łzami, będą żąć z radością. Idąc szli i płakali, rozsiewając nasienia swoje. Ale wracając się, przyjdą z weselem, niosąc snopy swoje*“ (Psalm 125, 5, 6). Tedy spełnią się one słowa: „*Miarę dobrą i natłoczoną, i potrząsioną i opływającą dadzą na łono wasze* (Luc. 6, 38).

Pokazałem wam dziś, że praca jest łaską niebieską albowiem praca jest ochroną i błogosławieństwem. Broni od niedostatku i od grzechu. Jest błogosławieństwem w sprawach doczesnych i w sprawach wiekuistych. Nie zapominajcież, proszę, o tym, coście dziś słyszeli. Spamiętajcie sobie osobiście to: Pracujcie, chętnie pracujcie. Próźniak jest zakałą rodzaju ludzkiego, jest największym swoim własnym wrogiem. Pracujcie każdy w stanie swoim, jaki

wam Bóg przeznaczył. A choć praca wasza niewiem jak podła: pracy nie wstydzicie się nigdy. Lecz nie zapominajcie o jednym: P. Jezus powiedział: „Cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat posiadał, a szkodęby poniósł na duszy swojej.“ Na coby się przydała wszystka praca wasza i wszystek zarobek wasz, a choćby i największe bogactwa, gdybyście nie mieli starać się o to, co najpotrzebniejsze, gdybyście duszę swoją stracili? Pracujcie więc; lecz najpierw szukajcie królestwa bożego i sprawiedliwości jego, szukajcie najpierw duszę swą zbawić, a to wypełniając ściśle powinności chrześcijańskie i powinności stanu waszego. Niech praca wasza będzie wam drabiną, po której szczeblach moglibyście dostać się do Nieba. A przeto wszystko czynicie w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa; dzień w dzień, co godzinę ofiarujcie Bogu prace wasze, a osobliwie wtenczas, gdy znojne i ciężkie. Tedy praca wasza będzie wam pracą na Niebo, i tedy tam w królestwie Ojca w niebiesiech weźmiecie za wszystkie trudy i prace ziemskie obfitą zapłatę. Amen.



## Kazanie na Niedz. V. po Świątkach. Nieprzyjaźnie.

(Sickinger.)

(Matth. 5, 22.)

**N**ader ważne nauki i przepisy podaje dzisiejsza Ewangelia święta, która jest częścią kazania P. Jezusowego na górze, mianego do rzeszy żydowskiej. P. Jezus tłómaczy nam piąte przykazanie boskie: *Nie zabijaj*. Podobnie, jak mniemali żydzi, mniema i wielu chrześcijan, że Pan Bóg tych tylko uważa za mężobójców, i jako zabójców karać będzie, którzy bliźniego umyślnie zabijają. „Słyszeliście, mówi P. Jezus, iż rzeczono jest starym: Nie będziesz zabijał; a ktoby zabił będzie winien sądu.“ Tymczasem naprzeciw piątemu przykazaniu boskiemu grzeszą

i ci, którzy przez nieprzyjaźnie, przez nienawiść, gniew, zazdrość, kłótnie i wyzwiska bliźniemu życie zatruwają. Dla tego P. Jezus mówi: „A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu.“ Ważna to rzecz wiedzieć o tym, byśmy snąć kiedyś nie byli porówno z mężobójce karani, chociaż i tu na ziemi ani razu nie zboczyliśmy ręki krwią bliźniego. Ze wszystkich grzechów naprzeciw życiu i ciału bliźniego, jednym z najczęstszych i najcięższych jest grzech nieprzyjaźni, zawziętości na bliźniego; i o tym to grzechu dziś mówić będę.

Nieprzyjaźnie, zawziętości są między ludźmi

*I. Bardzo rozpowszechnione.*

*II. Bardzo grzeszne.*

*III. Trzeba ich się pozbyć.*

#### I.

1. Wszędzie słyhać narzekania, że za dni naszych między ludźmi nie ma miłości wzajemnej, lecz owszem pełno nieprzyjaźni i zawziętości. Każdy skarży się, że ma tylu nieprzyjaciół zawziętych na siebie, nieżyczliwych, czychających na życie, na zdrowie, na cudze mienie. Ta nieprzyjaźń daje się widzieć nie tylko między ludźmi, co sobie całkiem obcy, dalecy; lecz nawet i między najbliższymi, a nawet i krewnymi. Wcale nie rzadkie to wypadki, iż rodzice żyją w nieprzyjaźni i zwadzie z własnymi dziećmi, nie tylko się między sobą swarzą i lżą, lecz i po sądach świeckich włączają się i procesują. Smutne to, zaijste, i przeciwnie naturze zjawisko! Nieprzyjaźń zachodzi między najbliższymi sąsiadami i przyjaciółmi, i ci, którzy przecież w potrzebie powinni sobie wzajemnie dopomagać, przechodzą koło siebie z zawziętością w sercu, jakby się nie znali, ani jednego dobrego słowa sobie nie rzekną, i owszem jak tylko mogą zatruwają sobie życie nawzajem.

Nieprzyjaźnie znajdziemy po miastach i w stanach nawet najwyższych. Tę nieprzyjaźń widzimy i po wsiach między prostym ludem, o którymby przecież sądzić należało, iż się będą starali twardą życia dolą i ciężkie prace

słodzić sobie wzajemnie w przyjaźni i miłości. Można powiedzieć: niech choć dwa tylko domostwa stoją obok siebie, niech się znajdują gdzie w leśnej gęstwinie zdala od świata i ludzi, a między mieszkańcami ich niebawem wywiążą się starcia i nieprzyjaźnie.

2. Jak te nieprzyjaźnie między ludźmi rozpowszechnione, poznać najlepiej ze skarg, procesów sądowych, które się z dnia na dzień mnożą. Tych procesów, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej większej ich połowy, źródłem jest — nieprzyjaźń, zawziętość. Tknij dziś kogo choćby najłżejszym słówkiem, uraż go, choć nieumyślnie jakim nieostrożnym wyrazem, wyrządź mu jaką szkodę, choć i złamanego szeląga nie warta, a zaraz się na śmierć na ciebie pogniewa i będzie się procesował bez miłosierdzia.

Po wszystkich niemal krajach widzimy to żałosne zjawisko, że skargi i procesa sądowe straszliwie się mnożą w porównaniu do czasów dawniejszych, tak dalece, że już prawie sędziów nie starczy, i mimo, że tyle sądów nowych pozakładano i liczba prawników się pomnożyła, sądy te i sędziowie nie mogą podołać skargom, które po większej części z kłótni i nieprzyjaźni pochodzą. Jak za dni naszych mocarze i narody prawie wszędzie ze sobą żyją w nieprzyjaźni, wrogo na się patrzą i co chwila krwawe toczą z sobą wojny: tak i osoby zwyczajne, prywatne wojują ze sobą ustawicznie, a wojują z niesłychaną zawziętością i wściekłością. Wiek, w którym żyjemy, możnaby słusznie nazwać wiekiem wojny i namiętności, a ta nazwa wcale nie zaszczytna.

## II.

1. Te nieprzyjaźnie między ludźmi są grzeszne wielce. Spamiętajcie to sobie wszyscy, co może od wielu lat w srogięj z sobą żyjecie zawziętości. P. Bóg surowo zabrania wszelakiej nieprzyjaźni; zabrania, albowiem P. Bóg chce, by wszyscy ludzie, jakiegobądź stanu, rodu, pochodzenia, w zgodzie i miłości żyli z sobą jako bracia, jako członkowie jednej wielkiej rodziny. Pan Bóg dla tego właśnie zowie się Ojcem, iż my ludzie dziećmi jego jesteśmy, dziećmi, które w pokoju i wzajemnym poszanowaniu mają wspólnie

żyć i pracować. Stąd Pismo św. na każdej niemal stronicy wzywa i zachęca do przyjaźni i miłości, a Pan Jezus do téj miłości wzywa nas w wyrazach nader dobitnych; P. Jezus przykazanie miłości bliźniego kładzie na równi z przykazaniem miłości P. Boga. Kto więc brata swego nienawidzi, a chociażby nie wiem jak słuszne wedle zdania swego miał ku temu pozory; kto miasto miłości nieprzyjaźni i nienawiści ku niemu w sercu swym nosi: ten staje się winnym przestępstwa jednego z największych przykazań, a więc popełnia grzech, a grzech bardzo ciężki. Pan Bóg nieprzyjaźnie i zawziętości napiętnował mianem przestępstwa przykazania swojego, a przeto są one grzechem

2. A że grzechem są, więc będą téż karane. Najpiérwsza kara ta, że człowiek żyjący w nieprzyjaźni i nienawiści nie może sobie nic a nic na żywot wieczny zarobić. Podobien do drzewa umarłego lub do winnój macicy mrozem zwarzonój, która już nie może rodzić owoców. Pan Bóg nie przyjął ofiary Kaina dla tego, że Kain w sercu nosił nieprzyjaźni i zawziętość naprzeciw bratu swemu. Toż będzie z wszystkimi twojimi dobrymi uczynki: nie mają zasługi na wieczność, gdy serce twoje nienawiścią zwarzone; wszystkie modlitwy twoje, posty, czuwania, chodzenie do kościoła, przyjmowanie Sakramentów św., wszystka gorliwość twoja w wypełnianiu powinności stanu; wszystkie twoje trudy, kłopoty i znoje; wszystko, cokolwiek cierpisz i czynisz, nie ma najmniejszój w oczach boskich zasługi, jeżeli serce twoje zawzięte. Obyście chcieli o tym pamiętać, którzy w nieprzyjaźni żyjecie; obyście chcieli pamiętać na one słowa Jezusowe: *„Jeżeli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie: zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwój zjednać się z bratem twojim.“* Wtedy dopiero Pan Bóg przyjmie dar twój z ręki twojój i zapisze go w księdze żywota, by ci czasu swego zań odplacić.

3. Lecz P. Bóg za ten grzech nieprzyjaźni karze nie tylko tym, że pozbawia cię wszystkich zasług nadprzyrodzonych; już tu na ziemi karze ciężko za ten grzech. A jak? Oto człowiek nieprzyjazny nie ma tutaj pokoju.



W pośród uciech i rozkoszy żywota przychodzi mu wciąż na myśl rzekomy nieprzyjaciół jego, przeciwnik, a ta myśl czyni go nieszczęśliwym i niezadowolonym ze wszystkiego. Przy każdej sposobności chciałby się na nim zemścić, chciałby go zniszczyć. Cokolwiek dobrego i chwalebного o swym przeciwniku posłyszysz, to go gniewa, smuci, złości, a tak sam sobie tą nieprzyjaźnią życie zatruwa. Stąd to pochodzi, że osoby wysoko postawione, opływające w dostatki i bogactwa, mimo to czuły się przez całe życie nieszczęśliwymi, a to jedynie dla tej nieprzyjaźni, jaką przeciw bliźniemu swemu w sercu żywiły. Te myśli jako jędze srogie, nie dały im ni we dnie, ni w nocy spokoju, razem z nimi siadały do bogato zastawionego stołu, kładły się z nimi do miękkiego łóża, razem z nimi chodziły po ogrodach i rozkosznych miejscach. Azaliż to nie nierozum największy dać się tak dalece opanować zawziętości i tyle pić gorzkiego piołunu?

Każdy grzech jest nierozumem, jest obłąkaniem umysłu, a grzech nieprzyjaźni jest obłąkaniem rozumu jednym z największych.

### III.

1. Tych nieprzyjaźni trzeba się pozbyć koniecznie; one nie mogą się nigdy, przenigdy zgodzić z życiem prawdziwie chrześcijańskim. Jako ani złodzieje, ani mężobójce nie mogą wniknąć do królestwa niebieskiego, tak i ludzie żywiący w duszy nieprzyjaźń. Nie mogą być tam, boby zakłócali spokój i zgodę, która niebieską szczęśliwość stanowi. Spamiętajcie to sobie! Wy sami pozbawiacie się Nieba, a częśćka wasza będzie u onych duchów, tam, gdzie wieczny swar i niezgoda panują. Ktokolwiek żyjesz w nieprzyjaźni, zapytaj się samego siebie: Czyż to podobna, bym dla tej mizernej nieprzyjaźni miał się Nieba pozbawić? A jeżeli choć cokolwieczek dbasz o wieczność swoją, musisz sobie powiedzieć: Precz z temi złośliwymi i zawziętymi myślami, wyście nie warte, bym dla was miał iść na potępienie; dla was nie chcę żyć na wieki w nieprzyjaźni z Bogiem i Stwórcą moim.

2. Skoro sobie powiesz, że trzeba się koniecznie wyrzec wszelakich nieprzyjaźni, tedy nie czekaj, nie odwołcz, lecz natychmiast zrób, co potrzeba. Nie pytaj się długo i nie rozważaj, kto z was ma pierwszy krok zrobić do pojednania się. Niewątpliwie, że ten, kto przyczyną i sprawcą nieprzyjaźni, obowiązany jest pierwszy krok uczynić do pogodzenia się. Również niżsi, osoby podległe, zależne, są w pierwszym rzędzie obowiązane do pozbycia się nieprzyjaźni, obowiązane daleko więcej, niż osoby przełożone, wyższe, chociażby te większą miały winę. Rodzice np. nie są obowiązani przeproszać dzieci i prosić o przebaczenie: to mają uczynić dzieci. Lecz jeżeli strona najwięcej winna, nie chce się do pojednania nakłonić, tedy strona mniej winna ma to uczynić, a może to uczynić tym łatwiej, iż albo najmniej, albo wcale żadnej nie ma winy. Zważcie i to, że w każdym razie jest to wielką zasługą i chwałą według możności przykładać się do zgody i dobrego porozumienia. Jest to uczynek nader zacny, szlachetny, zasługujący na chwałę w oczach boskich i w oczach ludzi. A przeto nie wymawiaj się nikt tym: „Jam nie winien, więc téż o niczym słuchać nie chcę“; boć każdy powinien starać się wszelkie nieprzyjaźnie wytępić.

Życie nasze ziemskie, a osobliwie w czasach naszych, pełne trosk i kłopotów wszelakiego rodzaju. Przeciwności i uciski ze wszech stron piętrzą się na nas, i aż do skończenia świata sprawdzać się będą słowa Jezusowe: „Każdy dzień ma dosyć utrapienia swego.“ Lecz gdyby pomiędzy ludźmi mniej było nieprzyjaźni, mniejby téż było dni zaprawionych goryczą. A przeto starajmy się, o ile tylko możemy, usuwać wszelkie nieprzyjaźnie, a żyć w zgodzie i pokoju z bliźnimi. A jeżeli jest tu kto taki, co w sercu swoim nosi nienawiść i zawziętość, a chociażby nie wiem jak był urażon i skrzywdzon, niechże pomni na słowa Jezusowe: „*A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu.*“ Amen.



# Kazanie na Niedz. VI. po Świątkach.

## Dar boży chleba.

(S.)

(Marc. 8, 6.)

**D**zisiejsza Ewangelija św. opowiada, że wielka rzesza ludu zebrała się, by słuchać nauki Jezusowej, i wreszcie zabrakło pożywienia. Litością wzruszony P. Jezus, rzekł Uczniom swoim: „Żal mi tego ludu, iż oto już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają, coby jedli. A jeżeli je opuszczę głodne do domów, ustaną na drodze.“ Następnie zapytał ich, wiele chleba mają, a oni rzekli, iż siedmioro. I rozkazał rzeszy usieść na ziemi. A wzięwszy siedmioro chleba, dzięki czyniąc, łamał i dawał Uczniom swoim, aby przed nie kładli, i kładli przed rzeszą. Ewangelija św. przydaje: I jedli i najedli się, a z ułamków, których zbyło, zebrali jeszcze siedem koszów. Dla rzeszy zgłodniałej ten chleb, który im dał P. Jezus, był prawdziwie darem bożym, albowiem w ręku Jezusowym rozmnożył się cudownie, a z rąk jego brali Uczniowie, i rozdawali ludowi. Lecz chleb nie tylko w onczas był darem bożym, chleb i dzisiaj jest darem bożym i będzie prawdziwie darem bożym po wszystkie czasy. Będę dziś mówił o chlebie, jako o darze bożym. Jest to dar boży,

*I. Który mamy wielce sobie szacować.*

*II. Za który mamy wielce dziękować.*

### I.

Przez chleb rozumie się wszelki pokarm, wszelakie pożywienie człowieka. W tym rozumieniu Pismo św. po wielokroć wspomina o chlebie, i w tym też rozumieniu niejednokrotnie mówimy w życiu powszednim. Owóż ten chleb jest darem bożym, który sobie wielce szacować powinniśmy, albowiem jest to

*1) dar bardzo zacny.*

Jak zacny to dar — chleb, o tym przekonujemy się najłatwiej czasu głodu, gdy nie ma co jeść. O takim gło-

dzie wspomina prorok Joel: „*Spustoszona jest krajina, smęciła się ziemia, bo zepsowana jest pszenica, zawstydziło się wino, zemdląca oliwa. Zawstydziło się oracze, wyli winiarze, dla pszenice i jęczmienia, i zginęło żniwo polne*“ (1, 10, 11). Gdy P. Bóg na kraj jaki głód przepuści, o jakież tam płacz i jakie narzekanie! Tedy ludzie wybladli, wychudli jako cienie snują się po drogach; tedy dzień każdy pełen gorzkości i strachu, tedy płyną łzy bez końca, tedy śmierć żniwo swe odprawuje i liczne mogiły wznoszą się po cmentarzach. Dzieje świata wspominają o niejednym takim czasie głodu i opowiadają rzeczy okropne, które się wówczas działy. I kraj Polski po wielokroć nawiedziła ta nad wszystkie klęski najstraszniejsza klęska. Z tego możecie wymiarkować; jak drogi jest chleb; wszakże od chleba zawisło a) *powodzenie nasze na ziemi*. Czyż nie tak? Gdy w domu chleba podostatkiem, tedy tysiączne troski pierzchają precz, a to rzecz niewątpliwie wielka, boć troska nieznośnym ciężarem przytłacza serce, a człowiek stroskany ani razu nie może sobie odetchnąć swobodnie, radośnie. Gdy w domu chleba podostatkiem, tedy zazwyczaj ustają tam swary i kłótnie, boć to zazwyczaj bięda jest przyczyną wzajemnych wymówek i swarów bez końca. Gdy w domu chleba podostatkiem, człowiek zazwyczaj zdrow, a zdrowie tak wielki to skarb, że Duch boży stawia go wyżej ponad bogaictwa największe. Gdy w domu chleba podostatkiem, człowiek i rzeświejszy, i silniejszy do pracy i do podejmowania wszelakich trudów. Gdy w domu chleba dosyć, tam i dziatwa weselsza, i czeladź ochotniejsza, i rodzice czoła pogodniejszego.

Niedosyć na tym: od chleba zawisło b) *życie nasze doczesne*. P. Bóg tak urządził, że życie nasze może się tylko za pomocą pokarmu i napoju utrzymywać, i że to życie niknie, słabnie, a na ostatku gaśnie, gdy przez dłuższy czas nie ma co jeść. Czasu oblężenia miasta jakiego przez nieprzyjaciela bywało nieraz, że sta i tysiące ludzi ginęły śmiercią głodową. Podobny przykład przerażający opisuje żydowski historyk, Józef Flawiusz z czasu oblężenia Jeruzolimy przez Rzymian. W mieście wybuchnął srogi głód, a za głodem przyszedł mór. Na dachach domów pełno było

niewiast i dzieci umierających z głodu, po ulicach pełno trupów. Młodzież i mężowie padali to tu, to tam całemi gromadami od głodu. Trupów nie miał kto chować. Wielu umierało przy grzebaniu umarłych. Wielu kryło się po grobach, czekając w nich śmierci. Patrzcież, co znaczy chléb — od niego życie nasze zawisło. Gdzie chléb, tam zdrowie, moc i siła; gdzie chleba nie ma, tam człowiek słabnie, omdlewa, usycha, a na ostatku zapada w grób. Nie potrzeba szukać daleko. Po wielkich miastach i fabrykach, gdzie chleba mało, ludzie przedwcześnie umierają; zaś po wsiach, gdzie więcej przecieź chleba, gdzie lepsze pożywienie, tam nierzadko spotkać osoby, które wysokiego dochodzą wieku, żyją lat siedemdziesiąt i więcej.

Tak tedy chléb — szacowny to dar boży; od niego zależy szczęśliwość na ziemi i od niego zależy życie ziemskie. Zabierzcie człowiekowi chléb, a zabierzecie mu wszystko. Cóż za tym idzie? To, żeśmy ten dar boży chleba wielce szacować i czczyć powinni.

Chléb jest darem nie tylko zacnym, lecz i

1) *darem niezaskużonym.*

Pan Bóg przecieź nie jest obowiązany dawać nam chléb. Chléb pochodzi z ręki bożej, Bóg jest jego dawcą. Bóg-ci to jest, *„który dawa dżdże i czasy urodzajne, napelniając pokarmem i weselem serca nasze“* (Actus 14, 16). Bóg to jest, który *„bródzy ziemi napawa, rozmnaża urodzaje, który błogosławi okręgowi roku z dobroćliwości swojej, tak że przyodziani są barani owiec, a doliny obfitują zbożem“* (Psalm 64, 11—14). O nim mówi Pismo św., że pokrapia góry z wysokości, z owocu spraw jego nasycą się ziemia, który czyni, że siano rośnie bydłu, a zioła na posługę człowieczą; i wywodzi chléb z ziemi, a wino na rozweselenie serca człowieczego (Psalm 103, 13—16). Prawdać, że człowiek musi na chléb pracować, bo takie jest prawo boże; lecz wszystka praca ludzka byłaby napodaremna, gdyby Bóg błogosławieństwa swego nie dawał. Wyteżaj wszystkie siły swoje, jak chcesz, ani chwili jednej nie odpoczywaj. wylewaj pot, ile chcesz, pracuj nawet nocą: jeżeli Bóg nie pobłogosławi, ogród twój, rola twoja ani jednego żdźbła



nie wydadzą; rzemiosło twoje, proceder twój ani jednego nie przyniesie ci szelągka — i musiałbyś niebawem z głodu umierać. A więc od Boga pochodzi chléb, a tego chleba dawać Bóg nie jest obowiązany. Jeżeli daje, szczéry to dar dobroci jego i miłosierdzia; a gdyby nie dał, któżby śmiał prawować się z Bogiem, ktoby śmiał mówić: „Panie, krzywdę mi czynisz?” Chléb więc jest łaską niezasłużoną, darem miłości boskiej, która wszystko dobrem napełnia (Psalm 103, 28), a tym większą łaską, gdy sobie rozważym, jak ciężko i jak często P. Boga obrażamy. Któż może temu zaprzeczyć? Grzech każdy jest obrazą Pana Boga. A teraz pytam się: Czyż ludzie nie grzeszą? Duch Pański odpowiada: *„Nie masz sprawiedliwego na ziemi, któryby czynił dobrze, a nie grzeszył”* (Eccles. 7. 21). Według tego świadectwa na całym świecie ani jednej nie znajdziemy duszy, któraby ani jednego nie miała grzechu. A gdy się zapytam: „Czyż ludzie małych tylko dopuszczają się grzechów,” doświadczenie smutne pokazuje, że niestety! ludzie grzeszą bardzo ciężko i bez liczby. Czyście nie słyszeli o grzechach nieczystości, cudzołóstwa, pijaństwa, oszukaństwa, łupiestwa, mężobójstwa? Czyście nie słyszeli o bezustannym, ciągłym pomiataniu wszelkich Przykazań boskich i kościelnych? Czyście nie słyszeli o nieprawościach wołających o pomstę do Nieba? Przyjrzyjmy się sobie samym. Azaliż i w tej parafji naszej nie dzieje się obraza P. Boga? Ach, czułbym się najszcześliwszym na świecie pasterzem, gdybyć tak nie było. Nie chcę ja tu wymieniać grzechów waszych, których zresztą wszystkich nie znam, nawet tych, które się dzieją jawnie; tyle tylko powiadam: zajrzyjcie do sumienia swojego, przypatrzcie się postępkom swoim, a przyznacie, jak wielką prawdę wypowiedział Jan św. Apostół: *„Jeśli byśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz”* (1 Joh, 1, 8).

Chléb przeto jest darem nie zasłużonym, albowiem Bóg nie jest obowiązany dawać go nam, a tym mniej, iż go tak często i tak ciężko obrażamy. A jeżeli mimo to P. Bóg w niepojętej dobroci swojej rękę swoją otwiera i wszystko co żyje, błogosławieństwa swemi napełnia; jeżeli nam daje

chleba a daje w obfitości, stąd powinniśmy dar ten bardzo sobie poważać i szacować.

Szacujcie chléb, lecz i dziękujcie za chléb.

## II.

Mamy dziękować za chléb. A jak?

1) *Chleba używając przystojnie.*

Jak każdy dar dobry z wysoka pochodzi, od ojca światłości, tak i chléb; przeto pożywając chléba, trzeba pamiętać o Bogu. To dzieje się przedewszystkiem przez modlitwę przed jedzeniem i po jedzeniu. Hieronim św. pisze: „Bez modlitwy nie godzi się żadnego pokarmu pożywać, i bez modlitwy dziękczynnej nie wolno wstawać od stołu.“ W domach chrześcijańskich odprawiają te modlitwy przy stole, i jest to rzeczą prześliczną, gdy ojciec i matka, dzieci i czeladź przed jedzeniem i po jedzeniu składają ręce i modlą się do Ojca w niebiesiech. Tego obyczaju pięknego trzymajcie się i nie dajcie się od niego odwieść przykładem ludzi obojętnych, którzy bez modlitwy siadają do stołu i bez modlitwy wstają od stołu. Świadczy to o lichéj wierze i o lichéj miłości P. Boga, gdy człowiek przy jedzeniu nie wspomni sobie, od kogo to wszystko ma.

Pożywając chleba, trzeba go pożywać tak, jak Bóg chce. Cóż to P. Bóg zamierza sobie, gdy nam chléb daje? Nie co innego, jeno, żebyśmy życie, zdrowie swoje zachowali, byśmy siłą sobie przyczyniali do służby jego świętej i do prac naszych codziennych.

Ten a nie inny jest cel i zamiar P. Boga, i ten cel i zamiar powinniśmy mieć na oku przy jedzeniu. A więc mamy chleba pożywać z umiarkowaniem, gdyż niewstrzeżliwość w używaniu pokarmów, a osobliwie napojów, szkodę tylko, a nieraz wielką szkodę przynosi człowiekowi. Pismo św. mówi: „Z wielu pokarmów będzie choroba, a chciwość przybliży się aż do kolery. Dla obżarstwa wiele ich pomarło“ (Sir. 37, 33, 34). O pijaństwie mówi św. Augustyn, „że jest matką wszelkich nieprawości, summą wszelakich występków i zabójstwem ciała.“ Pożywając więc chleba, mamy stósować się do woli P. Boga, mamy się po-

silić, a przeto strzedz się wszelakięj niewstrzeżeńliwości, bo ona podkopuje i niszczy zdrowie i siły.

Oto, w jaki sposób mamy dziękować P. Bogu za chleb: pamiętając w modlitwie na P. Boga i stosując się do woli P. Boga.

Wszelako potrzeba jeszcze

2) *dawać chleba potrzebującemu.*

I to to jest najśliczniejszym dziękczynieniem za chleb boży; tego domaga się P. Bóg. P. Bóg żąda, by ci, którym więcej chleba dał, z ubogimi dzielili się tym chlebem. Na bardzo wielu miejscach Pismo św. wspomina o tym obowiązku, o obowiązku dawania jałmużny. „*Synu, nie odejmuj jałmużny ubogiemu, a oczu twojich nie odwracaj od ubogiego. Nie wzgardzaj dusze łaknącej, a nie odwołczaj datku uciśnionemu*“ (Sir. 4, 1, 4). P. Jezus z wszelką mocą nastawa, byśmy potrzebującego wspierali: „*Kto ma dwie suknie, niech da niemającemu; a kto ma pokarmy, niech także uczyni*“ (Luc. 3, 11). Apostoł Paweł św. przykazuje, żebyśmy nawet nieprzyjacielowi nie odmawiali jałmużny: „*Jeśli łaknie nieprzyjaciół twój, nakarmij go, a jeśli pragnie, napój go*“ (Rom 12, 20). — Patrząc, jak to Ojciec niebieski domaga się, byśmy byli miłośni i wspierali potrzebujących z tego, co zbywa. Tę jałmużnę P. Bóg przyjmuje jako najmiłsze sobie dziękczynienie za dary swoje, a nadto jeszcze daje nam za to błogosławieństwo swoje. Jałmużna ma wielkie obietnice i tutaj i na wieczność. Wspomnę tylko o błogosławieństwie, jakie jałmużna w życiu doczesnym przynosi. W Piśmie św. czytamy: „*Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i na ubogiego, a w dzień zły wybawi go Pan*“ (Psalm 40, 2). Tu obiecuje Pan, że kto jest miłośni, może z ufnością poglądać w przyszłość i czekać, co Bóg zdarzy, albowiem P. Bóg albo całkiem odwróci odeń niebezpieczeństwo, albo, jeśli przyjdzie nań jaka przygoda, łyzy jego otrze, rany jego zagoji i znowu mu słońce szczęścia ukaże. I znowuż mówi: „*Kto daje ubogiemu, nie zubożeje*“ (Parab. 28, 27); zapewnia więc, że kto daje jałmużnę, nie zazna głodu, lecz przeciwnie we wszystko obfitować będzie. Bóg będzie błogosławił i domowi i oborze

i roli twojej, będzie błogosławił rzemiosłu i wszystkim sprawom twojim. Jakże często spełnia się ta obietnica Pańska! Są domy znane powszechnie z miłosierdzia chrześcijańskiego; nie ma takiej potrzeby i takiego ucisku, żeby nie miały przyjść z pomocą i ratunkiem: karmią zgłodniałych, poją spragnionych, przyodziewiają nagich, a przecież studnia ich nie wyczerpnie się, nie umniejsza się majątność, lecz przeciwnie wszystkiego przybywa, wszystko rośnie i kwitnie.

Mówiłem dziś o bożym darze chleba, i pokazałem, żeśmy chleb wielce sobie szacować i zań wielce dziękować powinni. Mamy go mieć w cześci i poszanowaniu, iż jest darem nader szacownym a nie zasłużonym. Szacujemy sobie pierścień złoty wysadzany dyamentami, który nam przyjaciel podaruje: chleb większej jest ceny, droższy nad złoto i drogie kamienie, boć złoto i perły nie nasycą zgłodniałego wśród piaszczystej pustyni zbłąkanego wędrowca. A przeto umiejcie szanować chleb i nie gardźcie nim, choć nieraz i czarny i twardy, to znaczy, choć pożywienie nieraz nie do smaku, choć nieraz nie przyrządzone należycie. Szanujcie chleba, a gdy go podostatkiem macie, nie trwońcie go marnie, lecz schowajcie do skrzyni i jako świętość jaką chowajcie; to znaczy: oszczędzajcie, odkładajcie co nieco na przyszły czas, by, gdy źródło przysychać pocznie, gdy przyjdzie starość, gdy nie będziecie mogli sobie zapracować, mieliście z czego żyć, a nie stali się dla drugich ciężarem. To jedno; a drugie — za chleb mamy dziękować, dziękować,żywając chleba z dziękczynieniem P. Bogu wedle intencji P. Boga, i wspierając chlebem potrzebującego. Pożywajcież chleba pokornie — z modlitwą, z pamięcią na Dawcę chleba.

Ojcowie, matki, gospodarze, świećcież domownikom swoim dobrym przykładem, i nie ścierpiejcie, by dzieci i czeladź bez modlitwy do stołu siadała, i bez modlitwy odchodziła od stołu. Lecz iżywajcie w intencji P. Boga. Strzeżcie się niewstrzeżliwości,żywajcie chleba tak, by się posilić, by wam był na zdrowie, byście zdadni byli do pracy i do służenia P. Bogu. A jeżeli Bóg na was łaskaw i pobłogosławi wam obficie, tedy z tego wielkiego

bochenka odkracie kawałek i dajcie ubogiemu, t. j. bądźcie miłosierni, czyńcie jałmużnę, o ile tylko podobna. Tedy ten dar boży wyjdzie wam na pożytek i tutaj i w wieczności. Tedy w dniu sądnym usłyszecie: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymacie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a napojiliście mię... Pókiście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych, mnieście uczynili“ (Matt. 25, 34—41). Amen.

## Kazanie na Niedz. VII. po Świątkach.

### Ciernista droga.

(S.)

(Matth. 7, 16.)

**P**an Jezus mówi w dzisiejszej Ewangeliji św., że próżna jest rzecz szukać na cierniu winnych jagód, bo one tam nie rosną: „*Iżali zbierają z ciernia jagody winne?*“ Ciernie, krzak to, na którym klątwa boża ciąży; krzak bez kwiatu i owocu, a gdy ręką sięgniesz lub nogą nastąpisz, uczujesz boleść palącą, i krew sączy kroplami z ręki i nogi. Stąd ciernie jest obrazem boleści i cierpień. Ciernie rośnie po polach, miedzach, przy murach, lecz rośnie téż i po domach, a nawet i w sercu ludzkim; albowiem „wielka uciążliwość jest stworzona wszystkim ludziom, a jarzmo ciężkie na syny Adamowe, odednia wyjścia z żywota matki ich, aż do dnia pogrzebania w matkę wszystkich... Od siedzącego na stolicy chwalebnej aż do poniżonego na ziemi i w popiele. Od tego, który używa hiacyntu i nosi koronę, aż do tego, który się okrywa surowym płótnem“ (Sir. 40, 1—5).

Przypatrzmy się dziś ciernistej ścieżce, którą człowiek musi kroczyć na tej ziemi. Jest to ścieżka łez, co prowadzi

I. *Do Nieba.*

II. *Do Piekła.*



## I.

Sam Bóg zgotował nam ścieżkę łez; kiedy bowiem człowiek strasznój dopuścił się winy w Raju i strasznój nieprawości, Bóg obrażony i zagniewany wyrzekł nań sprawiedliwy wyrok: „*Przeklęta będzie ziemia w dziele twojem: w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie, a ziele będziesz jadł z ziemi*“ (Genes. 13, 17). Od téj godziny otworzyła się ciernista droga dla człowieka: ciernista droga pracy, ciernista droga troski, ciernista droga boleści, ciernista droga — śmierci. i człowiek musi przez ciernia iść, czy chce, czy nie chce — ciernie leży na każdej drodze, to ciernie spina się aż do mieszkania jego, a nawet i łoże jego otacza. „Skazaniśmy, mówi św. Wawrzyniec Justinianus, na dolinę łez i tu nie ma czasu do uciechy, lecz czas smutku jest.“ Wszelako ta łzawa droga prowadzi do Nieba. Jest to nasamprzód

1) *droga łez.*

Któż przeciw boleści nieczułym może być? Człowiek każdy czuje dobrze, że ciernie, po którym stąpa, jako ogień pali i srogą boleść zadaje. Nie potrzeba tego dowodzić, o tym wie każdy z codziennego doświadczenia.

Droga, którą nas P. Bóg prowadzi, jest, zaprawdę, drogą łzawą. Azaliż nie płyną łzy, gdy ci najpiękniejsze bydlę padnie w oborze? Azaliż nie płyną łzy, gdy grad wszystek plon zbije na polu? Azaliż nie płyną łzy, gdy głód doskwiera? Azaliż nie płyną łzy, gdy cię złość ludzka odrze ze czci i dobrego imienia? Azaliż nie płyną łzy, gdy boleści usadowią się w kościach? Azaliż nie płyną łzy, gdy się ze śmiercią pasuje ojciec, matka, dziecię ukochane? Są ludzie w tak wielkie pogrążeni cierpienia i nieszczęścia, że można o nich powiedzieć to, co powiedział Prorok o nieszczęśliwym mieście Jeruzalem: „*Płacząc, płakało w nocy, a łzy jego na czeluściach jego*“ (Thr. 1, 2).

Jednakże ta łzawa droga jest — lekką. P. Bóg wyściełać ją cierniem, lecz ostre kolce jego przyłamuje i koji ich ból. Przez Wiarę ta łzawa droga, którą musimy kroczyć, traci niejedną gorzkość, a ciernie nieraz w róże się zamienia. *Łaska boża osładza krzyże nasze.* Jako niegdyś

w Ogrójeu Bóg Synowi swemu zesłał Anioła, żeby go pocieszył i pokrzepił; tak i nam w godzinach cierpienia zesłał Bóg nie Anioła, lecz łaskę swą, a z nią pociechę, pokrzepienie, a nawet i wesele święte. Psalmista Pański zapewnia: *Bliski jest Pan tym, którzy są utrapionego serca i zbawi pokorne w duchu*“ (33, 19). I znów: *„Pan dodawa spracowanemu siły, a tym, których nie masz, moc i siłę rozmnaża”* (Isaj. 40, 29). Stądto pochodzi, że Męczennicy szli z weselem do więzienia i na miejsca mąk: Pan łaską swoją sprawił, że więzienia i tortury były dla nich lekkie i słodkie. Stąd tłómaczy się, dla czego tylu Świętych krzyż z największą radością obejmowali. Św. Franciszek Regis w cierpieniach znajdował rozkosz największą; pragnieniem św. Teresy było cierpieć lub umrzeć; św. Jan od Krzyża, gdy go P. Jezus zapytał, jakiejby żądał zapłaty za prace swoje, odpowiedział: „Nic innego nie pragnę, jéno więcej jeszcze cierpieć i cięższych jeszcze doznawać prześladowań.“

Lecz i spojrzenie na Zbawiciela osładza krzyże nasze. W godzinie nawiedzeń Pańskich chrześcijanin prawy spogląda na Syna bożego, który z miłości ku światu i ku duszom naszym, cierpiał w ciełe (1. Petr. 4, 1), i którego życie wszystko nie czym innym było, jéno boleścią i męką. (Tom. a Kemp.). Spogląda na Ukrzyżowanego, który wpośród niewysłowionych boleści wisi na drzewie przekleństwa, z ciałem poszarpaném, z uschlými wargi, z przebitemi rękami, z duszą strwożoną, z boleścią w każdym członku, we wszystkich nerwach — strasznego cierpienia i boleści to obraz, jakiego świat nigdy nie widział. A w tym spojrzeniu na ukrzyżowanego Jezusa boleść nasza traci swą gorzkość, krzyż traci swój ciężar, milkną skargi, przestają płynąć łzy, i niemal za szczęśliwych się mamy, iżśmy znaleźieni być godnymi naśladować boskiego Zbawiciela i pić z kielicha utrapienia i ucisku, z którego on pił przeobficie.

Ciernista droga, którą Bóg nam usłał, jest więc łzawą drogą, lecz drogą, którą i łaska boża i przykład Jezusa czyni i lekką i słodką. Ta droga zaś jest

2) *drogą do Nieba.*

Cierpienia są drogą do Nieba: tak upewnia nas słowo boże Pisma św. Przypominam choć dwa tylko orzeczenia wielkiego Apostoła narodów. Paweł św. pisze: *„To, które teraz jest, prędziuiczko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwały wiekujistą w nas sprawuje“* (2 Cor. 4, 17.) Mówi tutaj Apostół wyraźnie o szczęśliwości niebieskiej, a ta szczęśliwość obiecana tym, którzy tu na ziemi kroczą drogą utrapień. I znowu mówi tenże Apostół: *„Albowiem mam za to, że utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszkłej chwały, która się w nas objawi“* (Rom. 8, 18). I tutaj mówi Apostół o Niebie, zowiąc je „przyszłą chwałą“ i nauczając, że utrapienia i łyzy tego świata szczęśliwości wiekujistej wezmą zapłatę, a zapłatę taką, jakiej sobie ani wystawić niepodobna.

Azaliż teraz możecie jeszcze wątpić, iż cierpienia drogą są do Nieba?

Widzimy to i na Świętych bożych. Jakąże to drogą weszli oni do miasta bożego, jakimże sposobem zasłużyli sobie one korony? *„Cić są, którzy przyszli z wielkiego ucisku“* (Apoc. 7, 14) — oto prawdziwa odpowiedź. Święci drogą krzyża szli, od stacyji do stacyji krzyżowej szli, aż wreszcie wybiegli im naprzeciwko Aniołowie z palmami i koronami, i wprowadzili do miasta pokoju wiekujistego i wesela wiekujistego. Nawet i Chrystus Pan tą drogą szedł; Chrystus Pan wszedł w niezgruntowane morze najgorzciejszych cierpień, by dla człowieczeństwa swego chwałę wywyższenia niebieskiego wysłużył. *„Izaliż nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej?“* (Luc. 24, 26). Zaprawdę, szukaj dróg jakich chcesz, ścieżek jakich chcesz: — żadna nie prowadzi do żywota, krom drogi i ścieżki krzyża, albowiem na wieki pozostanie to prawdą, iż przez wiele ucisków potrzeba nam wniknąć do królestwa bożego (Act. 14, 21). Stąd tak prześlicznie pisze św. Bernard: *„Nie lekko sobie ważmy utrapienie, — małe to nasionko, lecz obfity owoc rodzi. W utrapieniu jest nadzieja chwały, i owszem chwała sama, jako owoc w nasieniu.“*

Droga cierpienia — drogą do Nieba. P. Bóg otworzył nam drogę łez, a tą drogą dojdziem do Nieba. Jest

to wielka pociecha dla wszystkich, których żywot ciernisty i pełen utrapienia; wielka pociecha dla wszystkich, z oczu których płyną łzy, serca których smętne od żałości i smutku, wielka pociecha dla biednych i chorych, dla wszystkich utrapionych i nawiedzonych od Boga. Wszelako nie zapominajcie o jedném.

Jeżeli chcecie, by one wielkie obietnice, dane od Boga cierpiącym, i na was się spełniły; jeżeli chcecie, by ciernie dziś was kłójące, w róże się kiedyś zamieniło: tedy musicie w cierpliwości się ćwiczyć i znosić wszystko, coć Bóg rozporządzi! Ta cierpliwość dopiero i to zdanie się na wolą bożą nadaje krzyżom wartość rzeczywistą; ta cierpliwość i to zdanie się na wolą bożą zamieni go w prawe złoto niebieskie. Dla tego mówi Tomasz a Kempis: „Jeżeliś mądry i rzecz prawdziwie rozumiesz, dla przeciwności jakiegobądź nie masz się smucić ani ducha tracić, lecz owszem cieszyć się i dziękować“ (De imit. 3, 30). A przeto *„znoś, oczekiwanie boże, złóż się z Bogiem, a trwaj... Wszystko, co na cię przyjdzie, przyjmuj, a w boleści trwaj, a w uniżeniu twojem miej cierpliwość... Wierz Bogu, a on cię wywyższi, i prostuj drogę twoją, a miej nadzieję w nim“* (Sir. 2, 3—7). O jakże weselić się będziesz, gdy dobiegniesz do końca téj drogi cierniowój i łódź życia twego stanie u brzegu onéj krajiny, gdzie Bóg obmyje łzy z oczu twojich, i gdzie śmierci już nie ma, ani smutku, ani skargi, ani boleści.

## II.

Oprócz ciernistój drogi, którą Bóg gotuje, a która do Nieba prowadzi, jest jeszcze inna droga, którą człowiek sobie sam otwiera. A przez co? Przez grzech. Psalmista Pański mówi, że wiele biczów przychodzi na grzesznika (31, 10), a Prorok: *„Ufałeś złości twój i mówiłeś: Nie masz, ktoby mię widział. Przyjdzie na cię zło, a nie zwiesz, skąd się weźmie, i przypadnie na cię ucisk, którego nie będziesz mógł zmyć, przyjdzie na cię nagła nędza, której nie zwiesz“* (Isaj. 47. 10, 11). Grzech otwartym źródłem jest gorzkości bez liczby i karania bożego. Grzech otwiera drogę łez, a droga to, o boleści, prowadzi do piekła. **Uważ:**

1) *Droga to łzawa.*

Chcecie przykładów? Słuchajcie! Przypatrz się człowiekowi oddanemu namiętności jakiej, niech się zowie jak chce: pijaństwo, nieczystość, łakomstwo, zazdrość, gniew. Ach, ileż to boleści i cierpienia źródłem namiętność — ilu dni troskliwych i nocy niespanych! Albo pomyślcie sobie człowieka, który grzeszną chucią oślepion, wstępuje w stan małżeński, niemądrą miłością powodowan dzieci swe złe wychowuje: ach, jakże on przez całe życie będzie za to pokutował i cierpiał, — oto otwarta dlań ścieżka cierniowa, a ta ścieżka nader bolesna, i teraz czuje, co to ciernie. Dla czegoż to? Dla tego, że mu brak pociechy łaski niebieskiej, ponieważ bowiem on sam rozniecił ogień, ponieważ on sam zgotował sobie różgę, ponieważ on sam przez grzechy swoje krzyż sobie uciosał; przeto Bóg nie położy ręki swojej na rany jego, i nie wleje w nie balsamu łaski swój, lecz zostawi go na łup boleści, by czuł a poznał, co uczynił. Dodajcie do tego tę myśl gryzącą: „Jam sam winien sobie tego nieszczęścia.“ Wielką to jest pociechą, gdy czasu cierpienia człowiek może sobie powiedzieć: „Bóg mnie nawiedził, ten krzyż mój z Nieba pochodzi.“ Inaczéj, gdy widzi i wie, że on sam napełnił sobie kubek piołunem. Bolesna to rzecz, gdy musi sobie powiedzieć: „*Czemużem się ja brzydził nauką, a serce moje nie przestało na karaniu? Bez mała byłem w każdej złości upośrodku zgromadzenia i zboru*“ (Parab. 5, 12, 14). Bolesna to rzecz, gdy musi sobie powiedzieć: „Własne to chucie moje uczyniły mi gorzkim żywot mój i tyle cierpienia na głowę moję sprowadziły. Mogłem sobie żyć w pocziwości i poszanowaniu na świecie, a terazem w pogardzeniu i nieszczęściu, a to z własnej winy mojej.“ Ta myśl: „Z własnej winy mojej,“ — ach, ta myśl wbija się jak sztylet zatruty w duszę, pali jak ogień i żar ognisty w sercu.

A więc prawdziwie łzawa to droga, którą musi iść grzesznik, łzawa droga, na którą ni jeden promień słoneczny nie pada, na której ni jeden kwiat nie zakwita, droga łzawa, nad którą gorciejszój i boleśniejszój nie można sobie pomyśleć. Tą drogą szedł Kain, tą drogą szedł Saul, tą drogą szedł Antioch, tą drogą szedł Heród, tą drogą



szedł Judasz, tą drogą szły miliony ludzi, tą drogą kroczyć może i ty, i czujesz jak gorzkie i palące to ciernie, któreś ty sam posiał sobie grzechami swojimi.

Aliści — co najsmutniejsze, ta droga ciernista bywa zazwyczaj

## 2) drogą do piekła.

Dla czego? Albowiem częstokroć winy swoje powiększasz. Pewna to rzecz, iż przez cierpliwe znoszenie utrapień wiele odpłacamy się sprawiedliwości boskiej i grzechy nasze snadniej i lepiej, niż przez jakiebądź inne uczynki pokutne, gładzimy: czym bowiem ogień dla złota, tym utrapienia dla duszy. Jako złoto w ogniu się czyści, tak dusza w utrapieniach (Chryzost.). A na odwrót — przez niecierpliwość i przez bluźnienie czasu cierpienia winą nie tylko nie zmniejsza się, lecz pomnaża się i rośnie; albowiem niecierpliwość jest grzechem, a bluźnienie jest grzechem ciężkim. A każdy grzech jest winą w oczach bożych, a i grzech ciężki jest wielką winą. A cóż się to dzieje zazwyczaj w utrapieniach, których sprawcą człowiek sam? Człowiek czuje w sobie kolce cierniowe, czuje na sobie ciężar krzyża — i poczyną tracić otuchę. Mała to jeszcze rzecz. Poczyną narzekać i płakać i jęczeć, i to jeszcze małaby była rzecz. Lecz ten człowiek poczyną się niecierpliwić, i sarkać i złorzeczyć, i szaleć, i bluźnić ziemi, i bluźnić Niebu samemu. Niejeden czyni to, o czym mówi Pismo św.: *„Bluźnili Boga niebieskiego od boleści i ran swoich, a nie pokutowali od uczynków swoich“* (Apoc. 16, 11).

A to druga przyczyna, dla czego droga ciernista staje się drogą do piekła: ludzie zazwyczaj nie myślą o pokucie. Człowiek czuje, czuje dzień w dzień, że z grzechu najgorzciejsze wyrastają dlań owoce, a jednak grzechu nie myśli poprzestać: pijanica pijanicą, łakomy łakomym, nieczysty nieczystym, zły ojciec złym ojcem wciąż. A cóż się stanie, gdy niema pokuty, gdy się nie nawróci do Boga, gdy się nie poprawi? Tedy musi się spełnić to, co powiedział P. Jezus: *„Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie“* (Luc. 13, 3) Tedy musim się trzymać nauki Kościoła, który

naucza, że dla tego, co pokuty nie czyni, nie ma Nieba, dla tego jest — piekło. A tak nieszczęsny on człowiek ciernistą drogą swą zbliża się coraz więcej do kresu zatra-  
cenia, aż wreszcie, gdy i ostatnia łaski godzina minie bez-  
pożytecznie, wpadnie „w jezioro ognia i siarki, co jest śmierć  
wtóra“ (Apoc. 21, 8),

O jakże smutna to sprawa! Cierpieć tutaj, i cierpieć  
tam, tu łyzy, i łyzy tam; rozpacz tu, i rozpacz tam, słowem,  
piekło tu, i tam piekło! Tu się poczyną, a tam się doko-  
nywa, tu jakoby kroplami, a tam całemi potoki, tu już  
prawie nieznośne, a tam niepojęte.

A cóż czynić?

Wiara św. i w tym wielkim nieszczęściu podaje jeszcze  
rękę pomocną, daje ratunek i pomoc. Ta Wiara św. woła:  
„*Nawróć się do Pana, i odstęp od grzechów*“ (Sir. 17, 21).  
Woła: „*Cierpliwie znóście gniew, który na was przyszedł*“  
(Bar. 4, 25). A więc nawrócić się od grzechu, a krzyż  
znosić w cierpliwości. Prawda, jedno i drugie niełatwa to  
rzecz, lecz Wiara łączy jedno i drugie przez łaskę, którą  
daje. Jeżeli więc pod krzyżem stękasz, któryś sobie sam  
zgotował, porzuć grzechy, bo one źródłem utrapień twojich;  
poprzestań pijaństwa, gniewu, zawziętości, łakomstwa, nie-  
czystości. Pojednaj się z Bogiem przez dobrą spowiedź  
i insze, lepsze rozpocznij życie. Tedy ciernista droga  
twoja zamieni ci się w lekką, a kto wie, ażali nie będziesz  
się weselił z utrapienia swego, gdyż tym sposobem spłacisz  
dług twój przed Bogiem i możesz się spodziewać, że kiedyś  
„*przystąpisz do Sion góry, i miasta Boga żywiącego, Jeru-  
zalem niebieskiego, i gromady wielu tysięcy Aniołów, i Ko-  
ściół pierworodnych, którzy są spisani w Niebie, i duchów  
sprawiedliwych, doskonałych*“ (Hebr. 12, 23, 24). Amen.



# Kazanie na Niedz. VIII. po Świątkach.

## Przekleństwo niesprawiedliwości.

(S.)

(Luc. 16, 1.)

**T**ego, co dziś o onym złym włódarzu słyszym, nie możemy żadną miarą brać w obronę; wszakże dwojakięj dopuścił się on niesprawiedliwości: raz téj, iż powierzone sobie pana swego dobra rozproszył; powtóre téj, iż dłużnikom pana swego samowolnie i bez pozwolenia znaczny dług darował. Ewangelija św. chwali wprawdzie tego włódarza, lecz chwali go jedynie dla roztropności jego, iż umiał radzić o przyszłości swojej, a nie dla niesprawiedliwości jego. Ewangelija św. zowie go wyraźnie „włódarzem niesprawiedliwości“ (niesprawiedliwym).

Wielu jest, niestety! takich, co onego włódarza naśladowają w złém, i również niejednej dopuszczają się niesprawiedliwości bądź kradzieżą, bądź oszukaństwem, bądź lichwą, bądź jakimkolwiek pokrzywdzeniem cudzej własności. Niezliczone są środki, jakich się chwytają, niezliczone drogi, któremi chodzą, by sobie co cudzego przywłaszczyć, a tak przysporzyć sobie własnego mienia. Gdyby atoli tacy wiedzieli dobrze, co robią, pewnieby prędzej sięgnęli ręką po żmiję jadowitą, po węgiel żarzący, niżeli po cudzą własność; albowiem na niesprawiedliwości cięży wielka klątwa

*I. Tutaj na ziemi.*

*II. Tam w wieczności.*

Przypatrzmy się dziś nieco bliżej téj sprawie, a owocem tego rozważania ma być, by nikt a nikt nie sięgał po cudzą własność, a kto się téj winy dopuścił, by coprędzej oddawał, a tak duszę swą od potępienia ratował.

### I.

Dwojakie jest przekleństwo, które już tutaj spotyka wszelką niesprawiedliwość: obraza sumienia i utrata mienia własnego.

Mówię najpierw, że niesprawiedliwość

1) *sumienie twoje obarcza.*

Jakże to? Dla tego, iż niesprawiedliwość jest a) *grzechem*. I któżby o tym śmiał wątpić? Nie potrzeba tu więcéj, jéno to jedno wiedzieć, jéno znać siódme przykazanie boże: *Nie kradnij*. To przykazanie potępia jakąbądź niesprawiedliwość, jakiebądź niedozwolone wdzieranie się we własność bliźniego. Augustyn św. tłumaczy: „Przez kradzież rozumie się wszelkie niesprawiedliwe naruszenie mienia cudzego.“ Stąd więc niesprawiedliwość jest grzechem, ponieważ sprzeciwia się przykazaniu boskiemu.

W Księgach św. znajdujemy i inne jeszcze wyroki, mówiące toż samo: „*Nie będziecie czynić kradzieży, nie będziecie kłamać, ani będzie oszukiwał żaden bliźniego swego*“ (Levit. 19, 11). I znowu: „*Nie czyńcie nic przewrotnego w prawie, w wadze i w mierze*“ (19, 35). „*Nie będziesz kładł potwarzy na bliźniego twego, ani go gwałtem ściśniesz. Nie zamieszka praca najemnika twego u ciebie aż do zarnia*“ (19, 13). Apostół Paweł św. upomina: „*Ażebyś nie oszukiwał w sprawie brata swego*“ (1 Thess. 4, 6).

Z tych wszystkich orzeczeń z ust Boga samego pokazuje się jak najoczywściej, że P. Bóg wszelaką niesprawiedliwość, niech się zowie jak chce, zakazuje. Kto zaś czyni wbrew zakazowi boskiemu, popełnia grzech, więc jasna to rzecz, iż niesprawiedliwość jest grzechem, i że niesprawiedliwość obarcza sumienie. A to obarczenie sumienia — rzecz smutna wielce. Mieć na sumieniu grzechy, a może grzechy ciężkie — cóż nad to może być smutniejszego? Wszelkie złe doczesne, niech będzie i największe — utrata czci, utrata majątku, utrata zdrowia, nawet życia utrata niczem prawie są wobec tego; albowiem wszelkie doczesne nieszczęście da się zmierzyć i zważyć, zaś ona nieszczęśliwość z popełnienia grzechu idąca, nie da się — zmierzyć — ona jest bez granic i bez końca.

Tak, niesprawiedliwość jest grzechem — b) *mów sobie zresztą, co chcesz*. Nie ma prawie grzechu, któregooby ludzie tyle uniewiniiali, co ten grzech niesprawiedliwości. Ileż to wymówek, wykrętów dla uśpienia sumienia! Jedni

zasłaniają się ubóstwem swoim, drudzy wskazują na bogactwa bliźniego, inni na zwyczaj, inni na przykład drugich, inni prawią o ciężkich podatkach, inni zastawiają się gromadą dzieci, które muszą wychować, insi życiem według stanu, którego się wyrzec nie mogą, — i któżby zliczył wszystkie rodzaje wymówek? Darmo, niesprawiedliwość jest i będzie niesprawiedliwością, chociażby świat cały mówił, że to nie grzech. Waga boża insza od wagi ludzkiej, sądy boże insze od sądów ludzkich — w oczach bożych niesprawiedliwość wszelka grzechem jest.

Jakże więc smutna to rzecz, jeżeli ty cudzą własność naruszasz, jeżeli sobie przywłaszczasz, co nie twoje! Obrażasz sumienie swoje i większą sobie szkodę wyrządzasz, niżeli najgorszy nieprzyjaciel mógłby ci wyrządzić ogniem i mieczem.

Wszelako to cię jeszcze może nie wzrusza, Słuchaj więc, coć teraz powiem, a to zapewne nie pozostanie bez wpływu na tobie.

### Przez niesprawiedliwość

#### 2) *tracisz własne mienie.*

W Pismie św. czytamy takie słowa: „*Majątności niesprawiedliwych jako rzeka wyschną, a jako wielki grom we dżdżu zagrzmią*“ (Sir. 40, 13). Rzeka, co wezbrana gwałtownie wodami nawałnemi, z szumem i pędem zalewa doliny, wnet opada, gdy burza przeminie, i można ją przejść suchą nogą. Jeszcze prędkiej ustaje grzmot huczący wśród skwarne lata ponad głowami. Owóż Duch św. w obrazie prędko wysychającego potoku i prędko przeciągającego grzmotu przedstawia krótkie trwanie tego, coś sobie niesprawiedliwie przywłaszczył. Cokolwiek posiadasz drogą kradzieży, oszukaństwa, lichwy i jakiegobądź nazwy niesprawiedliwości, jest to potok wysychający i grzmot krótko trwały. I nie ma się czemu dziwić. Ponieważ bowiem P. Bóg brzydzi się niesprawiedliwością z całej istoty swojej, przeto nie błogosławieństwo jego, lecz przekleństwo spoczywa na tych, co się niesprawiedliwości dopuszczają, a to przekleństwo pożera ich mienie, iż coraz bardziej się kurczy, a na ostatku ginie zupełnie: potok wysychający i grzmot przemijający.



Co więcj, to przekleństwo niszczy i sprawiedliwie nabyte mienie twoje wraz z niesprawiedliwym. Św. Wincenty Ferreriusz powiada: „Jeżeli tysiąc złotych posiadasz sprawiedliwym sposobem, a choć jeden tylko znajduje się między nimi złoty niesprawiedliwy, to ten niesprawiedliwy pożre tamte sprawiedliwe tak, jak jabłko popsute jabłka zdrowe zaraża i psuje.“

Jak niesprawiedliwość psuje i pochłania własne mienie, tego wiele przykładów i dowodów w życiu codziennym.

Razu jednego przychodzi do swego pasterza parafijanin i ze łzami w oczach wyznaje, co następuje: „Teraz przekonuję się na samym sobie, jak wielka to prawda, że krzywda ludzka nie tuczy. Dobrze mającemu się panu ukradłem kilka talarów, a od tego czasu nie ma szczęścia w domu mojim. Przyszedł pomór i wszystko bydełko mi padło; dawniej ani jednego nie miałem wypadku. Chciałem znowu zapełnić oborę i nakupić bydła za oszczędzony grosz, który na pewnym miejscu dobrze schowałem. Lecz pieniądze te skradł mi złodziej, a tak straciłem więcj, niżelim zyskał niesprawiedliwie. A nie koniec i na tém: przyszły i inne na mnie utrapienia, i otom prawie wyzuty z wszystkiego, i teraz czuję nad sobą karzącą rękę boską.“

Co spotkało tego, to spotyka i wielu innych, bo krzywda ludzka nie tuczy.

A chociaż téż przekleństwo boże nie zawsze tuż przychodzi; jednak jako ogień ukryty wciąż tli i pali, a czasu swego wybuchnie gwałtownie i wszystko w gruzy i popiół zamieni. Nie rzadko zdarza się, że dzieci, wnuki i prawnuki muszą pokutować za niesprawiedliwości ojców i pradziadów. Rodziny całe giną, przychodzą do torby żebraczej lub do szpitala, a przyczyną — to, iż ojciec lub pradziad nie bardzo ściśle rozróżniał między twojim a mojim, że na niesprawiedliwości zbudował i wyniósł swój dom.

Widzicie więc, jakie przekleństwo ściąga już tutaj niesprawiedliwość: gwałci sumienie i pożera mienie. Lecz mniejsza o to, gdybyć na tym przekleństwie doczesnym był koniec; niestety! za nim idzie daleko gorsze, daleko okropniejsze przekleństwo, bo przekleństwo wieczne.

## II.

Przekleństwo wieczne spadające na niesprawiedliwość, również podwójne jest: albowiem niesprawiedliwego czeka gorzka odpowiedzialność, a potem straszliwe potępienie. Najpiérw tedy

### 1) ciężka odpowiedzialność.

Apostół Paweł św. naucza, że wszyscy bez wyjątku musimy po śmierci okazać się przed stolicą Boga Sędziego i zdać rachunek z całego życia naszego. Ach, kto wypowie, co to znaczy: zdawać rachunek przed Bogiem, który wie i zna wszystko, który żadnej wymówki nie przyjmie, żadnej prośby nie wysłucha!... Toć i sprawiedliwy musi téj ciężkiej godziny wyglądać z drżeniem i strachem. O ileż więcej grzesznik, który P. Boga swego tyle razy obrażał, a pokuty nie czynił. Oto człowiek, który dopuszczał się tylekrotnie niesprawiedliwości, umiera, umiera bez pojednania się z Bogiem, bez spłacenia winy swojej: co za straszliwe okazanie się przed trybunałem wszechmocnego Boga, co za gorzka odpowiedzialność przed tronem Tego, „który oddawać będzie w zagniewaniu zapalczywość swoją, a łajanie swe w płomieniu ognia“ (Isaj. 46, 15)! Pismo św. mówi o tych grzesznikach, że przyjdą dla grzechów swoich bojaźliwi, i strofować ich będą z przeciwa nieprawości ich (Sap. 3, 20). Oto stawa niesprawiedliwy, a niesprawiedliwości jego głośno się odezwą. I wołać będzie przeciwko niemu łakomstwo jego i niewstrzymana chciwość cudzego mienia; wołać będą przeciw niemu kradzieże jego, oszukaństwa jego, wołać będą przeciw niemu fałszywe wagi, fałszywe łokcie, wołać będzie zapłata, którą robotnikom swoim uszczuplał, prowizye, które wierzytelom wyciskał; wołać przeciw niemu będą fałszywe rachunki, niesprawiedliwe żądania; wołać przeciw niemu będzie każdy grosz niesprawiedliwy, każde niesprawiedliwe wdzieranie się w cudzą własność. „Strofować ich będą niesprawiedliwości ich.“

Tak owóż stać musi niesprawiedliwy przed obliczem Sędziego, który się brzydzi wszelką niesprawiedliwością, a grzesznikom oddawa według uczynków ich i według czynienia rąk ich (Jerem. 25, 14).

O jakże gorzką będzie ta odpowiedzialność!

A za nią pójdzie

2) *straszliwe potępienie.*

A czy to prawda? O tak — prawda jak najpewniejsza. Artykuł to Wiary świętej jest, że która dusza w stanie grzechu śmiertelnego okaże się przed Bogiem, na wieki potępioną będzie. Częstką jej więc potępienie, nieszczęśliwość bez granic, jakiej sobie nawet wystawić nie możemy. A miejcie to sobie za rzecz pewną, niezawodną, że i przez niesprawiedliwość można ciężkich grzechów winnym się stać, i że to dzieje się daleko częściej, aniżeli myślicie. Doktorowie Kościoła nauczają, że ten grzeszy ciężko, kto ubogiemu bierze tyle, ileby miał na utrzymanie życia przez jeden dzień. Co się tyczy bogatego, przyznaję, że tu na grzech ciężki większej potrzeba niesprawiedliwości; lecz i tutaj kilka, kilkanaście złotych stanowią ciężkie przewinienie, grzech śmiertelny.

Niech teraz umrze taki, co się często dopuszczał krzywd, niech umrze bez pokuty. Cóż się stanie? Ach, tedy on w grzechu, w grzechu śmiertelnym stawa na sądzie bożym i usłyszy one straszliwe słowa: „Idź precz odemnie, przeklęty, w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego.“ Apostoł Paweł św. wyraźnie potwierdza, że i niesprawiedliwość potępienia przyczyną. „*Azaliż nie wiecie — pyta się — że niesprawiedliwi nie osiągną królestwa bożego?*“ (I. Cor. 6, 9). A jeżeli z królestwa bożego wykluczeni, więc nieochybnie idą na potępienie, albowiem na drugim świecie, krom pokuty w piekle, nie ma nic więcej, jeno albo niebo, albo piekło.

Gdybyśmy mogli zajrzeć w otchłań potępienia, w one ogniste piekła płomienie: ileżbyśmy ujrzeli tam nieszczęśliwych dusz, które tu niegdyś niesprawiedliwości się dopuszczały!... Ile złodzieji, ile oszukańców, ile lichwiarzy! Straszliwy to widok, widzieć duszę potępioną, widzieć tyle dusz potępionych, widzieć je w nieszczęśliwości ich, w ich rozpaczach bez końca....

Cóż powiecie mi na to, Bracia moi? Albo raczej, cóż mam ja ci powiedzieć? Słuchaj, coć powiem. Szczęśliwy,

jeżeliś nigdy a nigdy żadnej a żadnej nie dopuścił się niesprawiedliwości, jeżeli nic a nic cudzego nie posiadasz! Te okropne rzeczy, które ci dziś przedstawiłem, one nie dotyczą ciebie. Dziękuj Bogu, a postanów sobie i na przyszłość, przez całe życie rzetelnym być, sumiennym być i raczej samemu szkodę ponieść, niżeli jakąkolwiek bliźniemu szkodę wyrządzić.

A cóż, jeżeli ręce twoje nieczyste, nie bez win? Jeżeliś cudzą własność w jakimkolwiek sposób naruszył? Jeżeliś nie oddał nic, nie wynagrodził nic, chociażżeś łatwo to mógł być uczynić, a przynajmniej mógł być to uczynić? Tedy z duszą twoją, ze zbawieniem twojim zła i niepewna rzecz. Augustyn św. pisze: „Kto co cudzego nie oddaje, chociaż może, ten nie czyni pokuty prawej, lecz tylko na pozór, a grzech nie będzie mu odpuszczon.“ Wiesz, co znaczą te słowa? Znaczą to: Czyń pokutę, jak chcesz, jak długo chcesz, jeżeli co cudzego nie zwrócisz, gdy możesz, pokuta twoja na nic ci się nie przyda. Nie będzie odpuszczon ci grzech, a tak czeka cię niechybnie potępienie, jak czeka każdego, co w grzechu śmiertelnym z tego świata schodzi.

Cóż tedy postanowisz sobie? Bazyli św. pisze: „Oto czekają cię trzy łokcie ziemi, a kilka kamieni ciężar mocen jest zamknąć w grobie nędzne twe ciało. Dla czegoż więc poczynasz sobie niesprawiedliwie, a tak gromadzisz sobie drwa na ogień wieczny?“

O Bracie mój, przyjdzie czas, a może już niezadługo, i wywiozą cię na cmentarz i ciało twoje rzucają na pastwę robactwa i zgnilizny. A cóż z duszą się stanie twą? Przez niesprawiedliwość zbierałeś sobie drwa na ogień wieczny i roznieciłeś płomień, które nie gasną. A dusza twa zapadnie w ten ogień, w te płomienie i cierpieć będzie niewysłowione męki bez przerwy, bez ulgi, bez końca.

I jakżeż, nie wzrusza cię to? Nie twoży cię to?

Oddajże więc, oddaj przy najpiérwszej sposobności, coś winien! Amen.



# Kazan. na Wniebowzięcie N. P. Maryi.

## Wniebowzięcie.

(Kroell.)

(Luc. 10, 42.)

**J**ako matka tkliwa ociera łzy dziecięciu, gdy płacze, i wargi jego całuje, tak Bóg ociera łzy Wybranym swoim w Niebie. W Niebie — tam nie ma już ni troski, ni boleści, ni skargi, ni narzekania, ni śmierci. W Niebie kończy się wszelkie pragnienie, albowiem Bóg daje tam pić z czystego strumienia, wypływającego z pod tronu jego i z pod tronu barankowego. W Niebie Błogosławieni już niczego więcej nie pragną.

Miedzy wszystkimi Świętymi w Niebie N. Panna najlepszą częśćkę obrała, która od niej odjęta nie będzie. Po długim rozłączeniu ogląda ona dziś znowu Syna swojego, okrytego już nie sromotą, ranami i krwią, jak niegdyś; lecz odzianego szatą królewską, tysiąckroć nad słońce jaśniejszą, strojną drogiemi uwielbionych Ran jego dyjamenty. Ogląda Syna, którego niegdyś w żywocie swoim nosiła, mlekiem swoim karmiła, na którego śmierć krzyżową patrzyła; — ogląda go i na wieki już przy nim mieszkać i wszelakię szczęśliwości zażywać z nim będzie. Co za radość macierzyńska! — Ogląda tam Ojca niebieskiego, który Słowu przedwiecznemu kazał w jój żywocie stać się Ciałem. Ogląda Ducha św., który jój zaćmił i wcielenia Syna bożego dokonał. Ogląda onego Anioła, który niegdyś w postaci młodziana tam w Nazarecie wszedłszy do jój komórki, pozdrowił ją: „*Ave Maria — Zdrowaś Maryja.*“ Ogląda rodzicę ludzkiego rodzaju — Ewę — która w Raju z ust samegoż Boga usłyszała obietnicę, iż z jój potomstwa niewiasta jedna zetrze głowę wężowi. — Ogląda sprawiedliwego Noego, który zbudował korab, coć był jój samój figurą, téj, którą arką przymierza zowiemy. — Ogląda króla Dawida, którego Psalmy tak chętnie odmawiała, który w prorockim duchu przy brzęku arfy tyle nucił o Mesjaszu, jój Synie. — Ogląda proroka Izajasza, który na nią wskazywał, mówiąc: „*Oto panna pocznie i porodzi syna.*“



— Ogląda starca Simeona, który niegdyś wzięwszy na ręce Dzieciątko Jezus, wyrzekł z uniesieniem: „*Teraz puścisz sługę w pokój.*“ — Ogląda rodziców swoich — Joachima i Annę, których tak gorąco i czule kochała.

Zaprawdę, Maryja najlepszą częśćkę obrała! Królowa boleści jest teraz królową Nieba. Okrutny miecz boleści przemienion jest teraz w berło królewskie w jej rękę. Ta, która niegdyś pod krzyżem stała, pogardzona jako matka tego, co był do krzyża przybity, teraz jako Królowa Aniołów i wszystkich Świętych tron swój ma tuż obok tronu boskiego Syna swojego. Całe Niebo oddaje jej cześć jako Królowej, u nóg jej składają Apostołowie swe łupy, Męczennicy swe palmy zwycięstwa, Wyznawcy swe znaki, Panny swe lilije, a wszyscy Święci korony swych cnót.

Więc nam radosnym i świętym ten dzień dzisiejszy, w którym N. Panna wstąpiła do Nieba i na tronie Trójcy Przenajśw. zasiadając, nawet Aniołów podziw obudza. Jak ono święte, zepsuciu niepodlegające ciało, które Syn boży wziął był z Maryji, dnia trzeciego z grobu powstało: tak było potrzeba, by i Maryja była z grobu wziętą, by Matka do Syna była zaprowadzoną. Ta, która w swym łonie Słowo poczęła, musiała być na łono boże przyjętą, a jako On sam do niej zstąpił, tak też przystało, by ją do większego i wspanialszego mieszkania, do Nieba zaprowadził.

Będę mówił o

*I. O rozstaniu się Maryji z tej ziemi.*

*II. O wnijsciu do Nieba.*

## I.

Według starego podania N. Panna po śmierci Syna swojego mieszkała w Jerozolimie u św. Jana, któremu ją umierający P. Jezus polecił był, mówiąc: „*Oto Matka twoja.*“ Jako żalosna synogarlica wzlatywała przez górę Oliwną i Kalwaryjską na wszystkie miejsca męki, zraszając je łzami swojimi. Za jej przykładem pójda tysiące, miliony z daleka i z bliska — pójda niepolicone rzesze pobożnych pielgrzymów do Ziemi św., by ucałować ziemię, po której chodził Zbawiciel, i wylewać łzy wzruszenia i za-

łości na miejscu, na którym za nas cierpiał i drogą krew swą wylał.

Po Wniebowstąpieniu Pańskim N. Panna żyła jeszcze 23 lat na tym padole płaczu, aż wreszcie przyszedł dzień upragniony, przyszła godzina pożądana, w której z téj nędzy do chwały wiekuistej była wziętą.

Gdy człowiek zwyczajny na łożu śmiertelnym spocznie, ciężko mu, och, ciężko opuszczać tę ziemię, a strach przed sądem bezmierny. Nie tak Maryja. Kogoż bowiem miałyby się lękać? Czy Ojca przedwiecznego, który ją córką swoją najmilszą zwał? Czy Syna swojego, który Matkę swą chciał mieć w Niebie? Czy Ducha św., którego oblubienicą była błogosławioną?

A czyż ciężko miało jój być rozstawać się z ziemią? Ta ziemia nie dała jój nic, jéno ubóstwo, cierpienia i boleści; a gdy wspomniała sobie na Golgotę, to ta ziemia zdawała jój się być morzem gorzkości. — Krom tego życie jój święte, a po takim żywocie umierać — słodka i szczęśliwa to śmierć. Przedmiotem jój miłości był Jezus, i dla tego św. Bernard miłość zowie chorobą, na którą umarła. Ta miłość rozerwała więzy ciała i duszy, by błogosławioną między niewiastami złączyć znowu z Synem w niebiesiech.

Gdy się zbliżała od woli boskiej przeznaczona godzina umierania, Syn przez Anioła dał znać Matce, iż nadszedł czas zejścia z tego świata. Wierni w Jerozolimie zgromadzili się do jój mieszkania, a Jan św. nie odstępował jój, okazując się prawym synem. Z rozporządzenia boskiego zgromadzają się z rozmaitych stron świata Apostołowie, oprócz Tomasza. N. Panna upomniała ich, by się wiernie ewangeliji Jezusowej trzymali i opowiadali ją wszystkim narodom; przyrzekła, że się za wszystkimi przyczyniać będzie. W tym zjawił się Chrystus Pan. Jako dobry syn, daleko bawiąc od rodzicielskiego domu, na wieść, iż matka umiera, natychmiast wybiera się w drogę, dniem i nocą śpieszy, by był obecnym przy konaniu rodzicy swój: tak i Pan Jezus chciał być obecnym w ostatniej godzinie u Matki swojej, i w otoczeniu Aniołów wszedł do przybytku, w którym Matka Najśw. spoczywała. A jako matka umiera z wese-

lem, widząc dzieci swoje przy sobie: tak i ta Matka nieb. umierała z weselem, widząc przy sobie Syna swojego, który ją miał wziąć ze sobą do domu Ojca. W pocałunku i uścisku Syna umiera Maryja: — umiera pocieszenie świata, wesele ziemi, żrenica oka wszystkiego stworzenia, filar nowego Kościoła, gwiazda polarna wszystkich pragnień, słońce wszelakięj piękności.

Skonała — opadł kwiat róży — różą była Maryja.

Komora, w której święte ciało spoczywało, napełniła się jasnością niebiańską i słodką wonią, i dała się słyszeć muzyka, jako brzęk harf niebieskich.

Wszyscy padają na kolana, oddając pokłon arce, w której słowo ciałem się stało.

Gethsemane odległe jest od Jerozolimy na 300 kroków: tam początek męki Jezusowej — tam zanoszą wierni trumnę do grobu. Obok grobu Jezusowego żaden grób świętszy nad ten, w którym złożono N. Pannę.

Po trzech dniach przyszedł Tomasz. Jak był świadkiem zmartwychwstania Jezusowego tak ma być świadkiem Wniebowzięcia Maryi. Pragnął gorąco jeszcze raz oglądać N. Pannę: otworzono grób, woń niebiańska biła z grobu — ciała już nie było. Zdumienie ogarnęło wszystkich, spełniła się przepowiednia Psalmisty:

*„Powstań, o Pani, i idź do odpocznienia swego, ty i arka świętości twojej.“* Spełniły się słowa: *„I takem w Syonie jest utwierdzona, a w mieście świętym takżem odpoczywałam, a w Jeruzalem władza moja. I rozkorzeniłam się w zacnym narodzie i w dziale Boga mego dziedzictwo jego, a w pełności świętych zadzierżenie moje. Wyniesionam wzgórze jako drzewo cedrowe na Libanie, i jako cyprys na górze Syonie, wywyższyłam się jako palma w Kades, i jako szczepienie róży w Jerychu. Jako piękna oliwa na połu, a jako jawór jestem podwyższona nad wodę na ulicach.“* (Ecc. 24, 11, 14).

## II.

Prawda, stracony jest Raj dla rodzaju ludzkiego, i miejsca jego nie znaleźć na ziemi. Lecz jest też dla człowieka i tutaj Raj jeden, w którym czuć jakoby lekki powiew złotego szczęścia, w onym rozkosznym ogrodzie.

Jest to raj dziecięctwa. I ostatniego nędzarza dziecina kosztuje nieco z tego ogrodu rozkoszy — niemowlęctwa swojego.

Raj prawdziwy jest tam w górze ponad gwiazdami. Każdy człowiek, którego serce jeszcze nie zupełnie zdziaczało, nie wypalone jak wulkan od sprośnej chuci, czuje w sobie tęsknotę, tęsknotę za prawą ojczyzną. A jeżeli każde serce szlachetne tęskni za czymś lepszym, tęskni za połączeniem się z najwyższym Dobrem — z Bogiem: co rozumiecie, jakimi uczuciami napełniona była N. Panna w chwili Wniebowzięcia swojego? Co naonczas czuła — tego nie mogli wyrazić Ojcowie Kościoła — a jakżebyśmy mógl ją?

Lecz przypatrzmy się widowisku, jakie dzisiejsza uroczystość przedstawia:

Naprzeciw Maryji wybiega Ojciec, bo jego to prawo koronować Królową. Wybiega naprzeciw Syn, pozdrawiając temi słowy: „Dobra i wierna służebnico, wnijdź do radości Pana twojego.“ — Wybiega naprzeciw Duch święty oddając ję skarby nieba. — Wybiega naprzeciw św. Józef, wprowadzając Oblubienicę swoją w bramy niebieskiego Jerozalem. — Wybiegają naprzeciw wszystkie chóry anielskie, przyjmując swą królowę, która na ziemi żyła jak Anioł i jeszcze więcej jak Anioł. Wybiegają Patryarchowie, by przyjąć tę, która z ich rodzaju pochodzi; przyjąć tę, która jest ich chwałą i chlubą i ozdobą, przez której panieńskie porodenie wyswobodzeni są z niewoli i wprowadzeni do wiekujstęj ojczyzny. — Wybiegają naprzeciwko Prorocy, którzy przepowiadali macierzyństwo Panny, Mękę Zbawiciela, odkupienie rodzaju ludzkiego. Wybiegają naprzeciwko Męcennicy św., boć i ona nosiła koronę męczeńską. Wybiegają naprzeciwko Wyznawcy, których przewyższyła w umartwieniu i rozważaniu rzeczy boskich. — Wybiegają Panny święte, które poszły ję śladem — śladem Panny nad pannami.

Co tam się działo w sercu Maryji, gdy usłyszała w chórach Cherubinów i Serafinów ono trzykrotne: *Sanctus*? Kto opisze ję radość, gdy u nóg swych ujrzała niepoliczony zastępy hufców niebieskich oddających ję

poклон, gdy usłyszała pienia radości i dziękczynienia tylu milionów? — Żeby to wypowiedzieć — mowie ludzkiej braknie wyrazów.

Kiedyc ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani w serce ludzkie nie wstąpiło, co zgotował Bóg tym, którzy go miłują: tym mniej możemy pojąć, czego doznawała Maryja. Lecz jeżeli kiedyś — co niechaj da Bóg — w Niebie tę uroczystość obchodzić będziemy — boć co tu się dzieje w Kościele wojującym, to dzieje się i w Niebie — tedy, o Panno błogosławiona, i my uderzym w on weselny śpiew, w one radosne wołanie zbawionych dusz — i chcemy do tych należeć, co cię sławią najmocni.

Cieszymy się dziś! Maryja wywyższona jest jako cedr na Libanie. Cedr jest królem drzew — wszystkie inne przewyższa, bez sęków jest, a tak trwały, że go się robak tknąć nie może, i używan do najkosztowniejszych budowli. Maryja, jako Królowa Aniołów, przewyższa wszystkich Świętych, o robaku grzechu nie wie nic — wybrana do najkosztowniejszej budowli, na najśliczniejszą Pańską świątnię. A jeżeli Bóg w jednym cedrze uwielbion, jakoż uwielbion w królowej Świętych?

Maryja wywyższona jest jako cyprys na górze Syonu. Cyprys dosięga wieku dębu, ma drzewo pachnące, nie psujące się, podobny do cedru, wiecznie zielony, kształt poważny, smętny — przypomina tę, która jako matka boleściwa stała pod krzyżem, a jednak mimo fal boleści nie zwiędła — zawsze zielona tak w męczeństwie jako i w panieństwie swoim.

Maryja wywyższona jest jako palma w Kadeś. Owoce palmy można pożywać; z pnia, gdy go się narznie, sączy sok, słodki, chłodzący i bardzo mocny — tak zwane wino palmowe. Nic dziwnego, że Maryja przyrównana do palmy; wszakże z niej wyrosły wszystkie kwiecie i wszystkie owoce cnót, wyrosło co najśodsze, co najmocniejsze, co najlepsze, co najpiękniejsze — błogosławiony owoc jej żywota. A jeżeli Bóg palmę tak wywyższył, cóż dopiero tę, w której się mieści wonność wszystkich cnót?

Maryja wywyższona jest jako szczepienie róży w Jerychu. Jerycho leżało w okolicy prześlicznej, obfitującej



w palmy, w drzewa oliwne i balsamiczne i słynne róże. Nigdzie nie kwitła róża tak wspaniale, jak tam. Róża jest obrazem Panny nad pannami, obrazem niewinności i świętości bogactwem liści swoich, delikatności i wonności kolorów swoich. A jeżelić Bóg krzak róży tak cudownie przyozdobił, jakże przyozdobioną Maryja tam na łanach niebieskich!

Maryja wywyższona jest jako piękna oliwa na polu. Drzewo oliwne kilka set lat stoi, zawsze zielone, i daje oliwę, z której pożywienie, ulga dla ran, i światło. Drzewo samo pachnące. Od dawna oliwa uważaną była za figurę przyjaźni i pokoju. Co za śliczny to obraz Królowej pokoju, Matki książęcia pokoju, uzdrowienia chorych, pocieszycielki utrapionych, gwiazdy przyświecającej! A jeżeli Bóg oliwę tak wspaniale przystroił: jakże przyozdobił tam w Niebie Tę, której to drzewo słabym tylko obrazem!

Maryja wywyższona jest jako jawór nad wodami. Jawór jest drzewo bardzo piękne, o szerokich liściach — daje drzewo białe, i rośnie wysoko. Dla cienia sadzą go nad wodami nadedrogą. To drzewo jest obrazem Panny mocnej i czystej, która wszystkich strudzonych z upałów cierpienia pod cieniem macierzyńskiej swjej opieki przyjmuje. A jeżelić jawór tak wywyższon, jakże wysoko wyniósł Bóg Tę, która dziś ponad wszystkie niebiosy wywyższona?

Wszelako Maryja nie tylko Królową jest Nieba — ona jest klejnotem ziemi. Mocarze ziemi, cesarze, króle, książęta składają Królowej Nieba hołdy, ścieląc u jej nóg berła i korony swoje — całe narody i kraje chlubią się, iż ją mogą zwać Patronką i Królową swoją. Maryji chwałę głoszą milijony języków — i kapłan u ołtarza — i rycerz w krwawej bitwie — i żeglarz na wzburzonym morzu — i chory na łożu boleści — i ten, co się pasuje ze śmiercią w konania godzinie — wszyscy wołają do Maryji o pociechę, o pomoc, o łaskę przez jej Syna Jezusa.

Do niej, do tej św. Bożejrodzicielki i my się uciekamy w potrzebach naszych. Ona tam u Boga tyle może, ile może Matka u Syna. Zaprawdę, gdy Maryja czyste swe ręce, które tyle razy święte członki boskiego Dzieciątka

przyciskały do serca, za nami do niego podniesie: — czegożby mógł ten Jezus odmówić?

Weselmyż się w dniu dzisiejszym, w którym Kościół kwiaty przynosi do domów bożych i błogosławi zioła. A jako oblubienica Pańska, Kościół dom Pański stroji kwieciami, tak dziś tam Niebo wkłada wieńce chwały na skronie Maryji.

Ty zaś, Panno, coś dziś uszczęśliwiona w Syonie i w mieście św. znalazłaś odpocznienie swoje, dziedzictwo swoje i władzę swoją; Ty, której mieszkanie w pełni Świątych jest — bądź pozdrowiona. Ty, któraś wywyższona jest jako cyprys na górze Syonu, jako palma w Kades, jako szczepienie róży w Jerychu, Ty winna macico słodkiego owocu — bądź pozdrowiona — o Maryjo! Tobie, o Matko pięknej miłości i bojaźni i nadziei św. — tobie, o Maryjo, niech od nas wszystkich będzie cześć i chwała i dziękczynienie na wieki. Amen.



## Kazanie na Niedz. X. po Świątkach.

### Msza św.

(S.)

(Luc. 18, 9.)

Czytamy dziś w Ewangeliji św., że dwoje ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili, boć kościół był miejscem publicznej i wspólnej służby bożej. Wiemy też z Pisma św., że Izraelici z wielką gorliwością uczęszczali do świątyni, a na niektóre uroczystości zgromadzał się tam lud z całego kraju i napełniał wszystek kościół modlącymi się ludźmi.

I my mamy miejsce publicznego i wspólnego nabożeństwa, gdzie wierni zgromadzają się każdego dnia, a osobliwie w Niedziele i Świąta, by do Boga prośby swoje zanościć i oddać mu pokłon czci i uwielbienia. Tym miejscem św. jest kościół, dom boży, który się w każdej parafiji znajduje, a który każdego czasu stoi otworem, ażeby dusze pobożne każdej godziny mogły Królowi Nieba i ziemi składać

ofiare czci i pokłonu. Obyście jak najgorliwiej przychodzili do kościoła, a osobliwie wtenczas, gdy się Msza św. odprawia! Wtedy bowiem modlitwa wasza najprzyjemniejsza P. Bogu i ta modlitwa wyprosi wam największe łaski z Nieba.

By w serca wasze wpoić uczucia jak największej czci dla Mszy św., i by was zachęcić do jak najczęstszego brania udziału we Mszy św., będę dziś mówił o wielkim znaczeniu téj Ofiary, i pokażę:

*I. Msza św. jest ofiarą Chrystusa Pana.*

*II. Jest ofiarą naszą.*

### I.

Msza św. jest ofiarą Chrystusową; albowiem w nią P. Jezus ofiaruje się prawdziwie i zupełnie, jak się ofiarował na krzyżu. Ofiaruje się

1) *prawdziwie tak, jak się ofiarował na krzyżu.*

Na krzyżu Syn boży a nasz Zbawiciel najmiłszy, Jezus Chrystus, ofiarował się Bogu Ojcu. Była to ona wielka ofiara przebłagania świata, o której Pismo św. tylukrotnie wspomina. Jako wielki on pasterz (arcypasterz), jak go zowie Apostół (Hebr. 13, 20), i jako niewinny i święty (7, 26), ofiarował samego siebie przez Ducha św. niepokalanym Bogu (9, 14) na Kalwaryji, ofiarował się w onych trzech godzinach, kiedy w obliczu wszystkiego ludu i w pośród niewysłowionych boleści, między dwoma łotrami zawieszony na krzyżu krew swą wylał i ducha swego oddał w ręce Ojca niebieskiego. Otóż tę ofiarę krzyżową ponawia P. Jezus w każdej Mszy św., albowiem w każdej Mszy św. ofiaruje się rzeczywiście tak, jak się ofiarował na krzyżu. Jest to artykuł Wiary naszej św. Ten artykuł Wiary ogłosił wielki Sobór Trydencki uroczystie i stanowczo temi słowy: „Ktoby mówił, że we Mszy św. nie składa się prawdziwa i rzeczywista ofiara, niech będzie wyklęty“ (sess. 25, can. 1). Te słowa opiewają więc, że Msza św. jest ofiarą prawdziwą i rzeczywistą. Ojcowie tegoż Soboru idą jeszcze dalej i wyrokują, że Msza św. jest także ofiarą, co ofiara krzyżowa. „Jest to ta sama ofiara (dar ofiarniczy)

i tenże sam ofiaruje się teraz przez kapłanów, który się niegdyś sam na krzyżu ofiarował.“ A więc tenże sam baranek i ten sam kapłan. Chrystus Pan jest barankiem ofiarnym na krzyżu i jest barankiem ofiarniczym we Mszy św.; Chrystus Pan jest arcykapłanem ofiarującym na krzyżu, i jest arcykapłanem ofiarującym we Mszy św. Dla tego, to, co się działo na krzyżu i co się dzieje we Mszy św., jest co do istoty swój jedno i to samo; to samo, co się przed 19 wiekami działo w Jerozolimie i to, co się dziś dzieje po wszystkich kościołach katolickich całego świata. Tylko sposób ofiarowania jest inny: albowiem tam na krzyżu ofiarował się P. Jezus w sposób widzialny i krwawy, a we Mszy św. ofiaruje się w sposób niewidzialny i niekrwawy.

Taka jest Wiara katolicka, i my z weselem serca wierzym, że P. Jezus we Mszy św. ofiaruje się prawdziwie tak, jak się ofiarował na krzyżu. A nie tylko to; P. Jezus ofiaruje się we Mszy św.

2) *równie doskonale, jak na krzyżu.*

Ofiaruje się a) *zupełnie, jak na krzyżu.* Na krzyżu ofiarował się Bogu Ojcu bezwarunkowo i całkowicie; ofiarował bowiem wszystko, co tylko swoim mógł zwać, wszystko, aż do ostatniej odrobiny tak dalece, iż mu nic a nic nie pozostało. Ofiarował ciało swoje, ofiarował krew swoją, ofiarował duszę swoją. Ofiarował wszystko tak zupełnie, iż mógł być powiedzieć: „*Ojcze mój, wszystko moje, Twoje jest*“ (Luc. 15, 31); że mógł być powiedzieć: „*Jam jest robak, a nie człowiek... Wylanym jest jako woda i rozsypały się wszystkie kości moje. Stało się serce moje jako wosk topniejący wpośród żywota mego*“ (Psalm 21, 7, 15).

A jako się na krzyżu ofiarował całkowicie, tak ofiaruje się téż i we Mszy św.

I tutaj oddaje się Ojcu swojemu niebieskiemu zupełnie i całkowicie; jak na górze Kalwaryjskiej, tak i tutaj poświęca się acz tajemniczym sposobem, na śmierć, poświęca mu ciało swoje, krew swoją, serce swoje, duszę swoją, całego siebie ze wszystkim, co ma.

A nie tylko to: ofiaruje się jeszcze b) *w téjże intencji, jak na krzyżu.* Jakaż to była intencja Zbawiciela na-

szego. gdy dokonywał onego wielkiego dzieła przebłagania? Była to intencyjna nieskończonego posłuszeństwa, nieskończonej pokory, nieskończonej miłości. Przypatrzmy się temu na chwilę! Ofiarował się z nieskończonym posłuszeństwem; wszakże Apostół Paweł św. pisze: „*Stał się posłusznym aż do śmierci krzyżowej*“ (Philip. 2, 8). Ojciec jego niebieski żądał odeń, żeby się poddał śmierci, a owóz natychmiast oświadczył się gotowym być na śmierć, i gdy wreszcie nadeszła ona godzina, straszliwa, okrutna niepojęcie, dopełnił rzeczą samą najboleśniejszą ofiary. Ofiarował się z nieskończoną pokorą; wszakże świadczy o tym Apostół narodów: „*Uniżył się aż do śmierci krzyżowej*“ (Philip. 2, 8). Śmierć krzyżowa była największą hańbą, tak wielką, że świat wszystek nie znał większej; albowiem śmierć ta śmiercią przeklętych, o czym pisze Paweł św. Apostół: „*Przeklęty każdy, który wisi na drzewie*;“ i dodaje: „*Chrystus stał się dla nas przeklęctwem*“ (Galat. 3, 13). — Wreszcie ofiarował się z nieskończoną miłością; wszakże Onże sam własnymi słowy i we własnej Ewangeliji poświadcza: „*Większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoje*“ (Joh. 15, 13). Miłość Pana naszego Jezusa Chrystusa na krzyżu tak wielką była, iż żadne stworzenie nie zdolne jej objąć, iż nikt a nikt nie zdolny wymierzyć jej szerokości i długości, wysokości i głębokości. A z temże usposobieniem, jak niegdyś na krzyżu, ofiaruje się P. Jezus i we Mszy św., w każdej Mszy św. Ofiaruje się z nieskończonym posłuszeństwem, z nieskończoną pokorą i z nieskończoną miłością, ofiaruje zupełnie tak, jak na krzyżu. Albowiem Msza św. jest wedle wyraźnej nauki Kościoła, ponawianiem ofiary krzyżowej, jest ofiarą krzyżową, ponawianą po wszystkie czasy i po milionkroć, acz ofiarą ponawianą sposobem niekrwawym. A nie byłaby także ofiarą, gdyby Zbawiciel na ołtarzu nie ofiarował się tak samo, jak na krzyżu, to jest z tymże nieskończonym posłuszeństwem, z także nieskończoną miłością.

Msza św. jest więc ofiarą Chrystusa Pana jak najzupełniejszą; albowiem we Mszy św. ofiaruje się Zbawiciel prawdziwie i zupełnie, jak się ofiarował na krzyżu. A je-



żeli to mocną wiarą wierzym, jeżeli żywo i serdecznie jesteśmy przeświadczeni, że na ołtarzach naszych P. Jezus ofiaruje się prawdziwie i zupełnie, jak się niegdyś ofiarował na drzewie krzyża: jakże natenczas czcigodną i świętą będzie dla nas Msza św., — będzie dla nas czynnością najczcigodniejszą i najświętszą, przed którą nawet Aniołowie na twarz padają. Jeżeli to mocną wiarą wierzym, jeżeli żywo i głęboko przekonani jesteśmy, że na ołtarzach naszych ofiaruje się P. Jezus prawdziwie i zupełnie tak, jak się ofiarował na krzyżu: jakże natenczas chętnie i gorliwie będziemy przychodzili na Mszę św.; — natenczas żadną przeszkodą, żadnym interesem, nawet daleką i uciążliwą drogą nie damy się powstrzymać, żebyśmy nie mieli przychodzić do domu bożego. Jeżeli żywą i mocną wiarą to wierzym; jeżeli żywo i głęboko przeświadczeni jesteśmy, że na ołtarzach naszych ofiaruje się P. Jezus prawdziwie i zupełnie, jak się ofiarował niegdyś na drzewie krzyża: jakże natenczas nabożnie i z jakim skupieniem ducha będziemy słuchać Mszy św. — jak nabożnie składać będziemy ręce, jak pokornie klęczeć na ziemi, i nigdy nie będziemy sarkali, gdyby kapłan, który z wielkiej czci ku tej wielkiej tajemnicy, kilka minut dłużej miał tę ofiarę sprawować.

## II.

Msza św. jest ofiarą nie tylko Chrystusa Pana, — jest i naszą także ofiarą, albowiem Zbawiciel ofiarę tę dla nas ustanowił i dla nas ją zostawił. Dla tego trwa ona

### 1) *wciąż.*

Trwa a) *po wszystkich miejscach.* To przepowiedział Bóg już przez usta Malachijasza proroka: „*Od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody, a na każdym miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi memu ofiarę czystą*“ (1, 11).

Kościół św. miejsce to Pisma św. rozumie o Mszy św., która od wschodu słońca aż do zachodu i na każdym miejscu tj. na całym świecie ma być sprawowaną. I tak też jest w rzeczy samej. Wiecie, że Kościół katolicki rozszerzon jest po całym świecie: w każdej części świata, we wszyst-

kich większych krajach ziemi żyją katolicy, a przeto i kapłani katolicy. Żyją na północy, na południu, żyją na wschodzie i na zachodzie, z téj strony i z tamtéj strony mórz. A chociaż po wielu miejscach nie wielu tylko żyje katolików, a kościółek ich ubożuchny: mają jednak między sobą kapłana, który dzień w dzień odprawia Mszę św. wpośród nich, lub przynajmniej od czasu do czasu przychodzi odprawiać nabożeństwo. A nawet i w tych krajach, które aż do téj godziny zamknięte są dla Wiary katolickiej, w których pogaństwo i herezycja wyłącznie panują i światła niebieskiego promieniom bronią przystępu, i w tych krajach — tak w Bogu ufamy — prędzej, czy później, zakwitnie Wiara katolicka i wzniosą się ołtarze dla Boga prawdziwego, a na tych ołtarzach Msze św. odprawiać się będą.

Ofiara Mszy św. trwa wciąż b) *po wszystkie czasy*. Kościół nasz św. ma od Boga obietnicę, że będzie trwał aż do skończenia świata. „*Wzbudzi Bóg niebieski — tak czytamy u proroka — królestwo, które się na wieki nie rozproszy: a królestwo jego nie będzie dane ludowi innemu; a połamie i zniszczy wszystkie królestwa, a samo stać będzie na wieki*“ (Dan. 2, 44). Samże P. Jezus zapewnia: „*Będzie przepowiadana ta Ewangielija królestwa po wszystkiej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom, a tedy przyjdzie koniec*“ (Matth. 24, 14).

Kościół więc, mimo wszystkich przeszkód, mimo wszystkich nieprzyjaciół, co się na zgubę jego sprzysięgają, będzie trwał po wszystkie czasy aż do końca czasów. A kiedyć tak, tedy rzecz oczywista, że i ta ofiara boska będzie zawsze sprawowaną. Albowiem Kościół i kapłaństwo — nie odłączne to od siebie rzeczy, i Kościółby przestał, musiał przestać być Kościołem, gdyby ustało w nim kapłaństwo. Przeto P. Bóg w przedwiecznej Opatrzności swojej urządził tak, że razem z Kościołem i kapłaństwo trwać będzie po wszystkie czasy, aż do końca świata. Z tego wynika, że Msza św. nie ustanie nigdy, nigdy się nie skończy. Niechaj aż do dnia sądnego przeminie wiele wieków, niech przeminie wiele tysięcy lat; niech kości nasze już dawno, dawno spróchnieją, zgniją, imiona nasze już

dawno, oh, dawno w zapomnienie pójdą; niech przyjdą nowe ludy i niech te ludy znowu zginą; niech się zapadną góry i miasta znikną z powierzchni ziemi; niech na ziemi nastanie nie wiem jaka odmiana, nie wiem jaki przewrót: — boska ofiara trwać będzie wciąż i nie ustanie nigdy, dopóki nie spełnią się zupełnie zamiary mądrości i miłości bożej około świata, dopóki wieczność nie zaświta. O tym nieustannym trwaniu ofiary Mszy św. zapewnia nas również Paweł sw, Apostół, mówiąc: „*Ilećroć będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać, aż przyjdzie*“ (1 Cor. 11, 26), to znaczy, aż przyjdzie na sąd świata. Mówi tu Apostół o Komunii wiernych, zaczynamy o Mszy św. aż do końca czasów.

Msza św. — ofiarą naszą, gdyż dla nas ustanowił ją i pozostawił P. Jezus, dla tego trwa ona wciąż i ludzie

2) *biorą w nią udział,*

a to w dwojakim znaczeniu: raz a) *ludzie mają ją odprawować*. Czyż tak? Więc-że ludziom danym jest tę ofiarę sprawować? Azaliż to Syn boży nie odprawia téj ofiary? Tak jest — On ją sprawuje — Syn boży jest właściwym kapłanem, który niewidzialnym sposobem w każdej Mszy św. tę świętą czynność sprawuje; On jest kapłanem według obrządku Melchizedecha. On jest arcykapłanem wyższym nad niebiosą (Hebr. 7, 26); On w każdej Mszy św. wydaje siebie samego za nas obiata i ofiarą Bogu na wonność wdzięczności (Eph. 5, 2); jednakże nie inaczej, jeno, jak naucza Sobór Trydencki, *ministerium sacerdotum* — przez posługiwanie, przez ręce kapłańskie.

P. Jezus posługuje się więc ludźmi, których wybrał sobie, by tę boską ofiarę sprawowali. Azaliż Apostołowie, których P. Jezus przy ostatniej wieczerzy poświęcił na kapłanów temi słowy: „*To czyńcie na moją pamiątkę*;“ nie byli ludźmi? A kapłan, co każdego dnia wpośród waszym stawa i na tym ołtarzu ofiarę św. sprawuje, azaliż nie jest człowiekiem?

Tak tedy Bóg w niepojętej miłości swojej i dobroci, ludzi, mimo ich nędzy i krewkości, przeznaczył, by tę wielką i cudowną tajemnicę Nowego Zakonu sprawowali,

by przez ręce swoje Majestatowi bożemu Syna bożego ofiarowali. O tak, Msza św. tak ściśle z naturą ludzką spójona, że bez niej nie mogłaby się odprawiać. Niech dnia jednego wszyscy kapłani katolickiego Kościoła wymrą, a natychmiast ustanie wszędzie Msza św. — A więc ludzie przeznaczeni są odprawiać ofiarę Mszy św., są nimi kapłani do tego urzędu święceniem uzdolnieni; lecz w pewnym rozumieniu i wierni, wy wszyscy, o tyle, że wierni, jako członki Jezusa Chrystusa z Głową swoją, z Nim w najściślejszej zostają łączności, i biorą udział w życiu jego i w uczynkach jego; o tyle, że prośby swoje z prośbami Chrystusa Pana, dziękczynienia swoje z dziękczynieniem Chrystusa, ofiarę swoją z ofiarą Chrystusa łączą, jedno będąc z Chrystusem, jako Chrystus z Ojcem swym jedno jest.

A jako ludzie przeznaczeni są tę boską ofiarę sprawować, tak też i b) *ludzie powołani odnosić z niej owoce*. Nie Anioły w Niebie, nie duchy w krainie wieczności, których Bóg liczbę stworzył niepojętą, nie ci powołani są brać łaski ze Mszy św.; lecz ludzie, co słabością ciała odziani, lecz my, obdarzeniśmy tą niewysłowioną szczęśliwością. Krew boskiego Baranka, która się we Mszy św. ofiaruje, jako potok łask i żywota spływa z ołtarza, płynie na świat cały, a myśmy powołani z tego łask i żywota strumienia pić i gasić pragnienie. Do nas, do nas należą owoce Mszy św: zarówno dla ostatniego żebraka, jak i dla bogacza, dla prostaczka są przeznaczone, jak i dla mędrca; dla dziecka, jak i dla starca, dla grzesznika, jak i dla sprawiedliwego; dla świeckiego, jak i dla duchownego. Dla nas to są one owoce, a te owoce kosztowne wielce i słodkie nadmiarę. „*Będziecie czerpać ze źródeł Zbawiciela*,” przepowiedział prorok Izajasz (12, 3). Źródła Zbawiciela — to Rany Jezusowe, które we Mszy św. szeroko się otwierają i całe potoki łask na świat puszczają. A nam wszystkim bez różnicy wieku, powołania i płci daném jest przychodzić i pić z téj wody i brać te owoce, które nam P. Jezus przez śmierć swoją krzyżową wysłużył, a które we Mszy św. każdemu szczodrobliwie rozdaje. A nie tylko my żyjący, lecz i ci, co się już z tym życiem rozstali i na męki

czyścowie wskazani, i ci mogą pić z tych wód, mogą z tych owoców korzystać. Albowiem Msza św., jak mówi św. Grzegorz, jest ofiarą przebłagania za umarłych, gdyż przez nią doznają ulgi w mękach swych i czas karania się zmniejsza. Augustyn św. wyraża naukę Kościoła mówiąc: „Duszom zmarłych pobożność żyjących przyjaciół przynosi ulgę, ofiarując za nich ofiarę Pośrednika.“

Msza św. jest tedy naszą ofiarą, gdyż trwa wciąż pośród ludzi, gdyż po wszystkich miejscach i po wszystkie czasy się odprawuje; a ludzie biorą udział w niej, — gdyż powołani odprawiać ją i powołani brać ję łaski i owoce.

A więc nasza to ofiara — ta wielka ofiara Mszy św. jest naszą ofiarą! O jakaż to pociecha zawarta w tęg wspaniałęg prawdzie Wiary naszej! Ofiara Mszy św. jest moją ofiarą, owoce tęg ofiary również moje są i mogę ich brać, ile tylko zechcę. Potrzeba-li mi pociechy w utrapieniach moich: we Mszy św. ją znajdę; potrzeba-li mi męstwa w walkach moich: przez Mszę św. nabędę go; potrzeba-li mi przebłagania za grzechy moje: we Mszy św. otwarta mi droga do tego. Toć to moja ofiara, Baranek ofiarniczy mój jest z wszystkimi łaskami swojimi, z nieskończonym miłosierdziem swojim. Tam w czyśc u może płacze i cierpi niejedna dusza, co tu za życia tak bliską mi była krwią lub przyjaźnią, może to ojciec mój, może to matka moja, może to mąż mój, może to żona moja, może to brat mój, może to siostra moja: — ofiarę Mszy św. mam, — moja to ofiara, a przez krew i przez moc tęg ofiary mogę osuszyć łzy duszom onym cierpiącym i mogę je co prędzej przywieść do oglądania jasności bożęj. Amen.



# Kazanie na Niedz. XI. po Świątkach.

## Ośławianie.

(Ant. Wansidel.)

(Marc. 7, 36.)

**B**yłaby to rzecz wielce chwalebna, gdybyśmy w rozgłaszaniu dobrych uczynków bliźniego odznaczali się takąż gorliwością, jaką okazują dziś przyjaciele onego głuchoniemego, rozpowiadając dobrodziejstwa Zbawiciela, gdzie tylko ku temu nadarzała się jaka sposobność. Niestety! my przeciwnie zazwyczaj czynimy: milczym o tém, co dobre, a mówim o tém, co złe. Jeden rozpowiada z lekkomyślności wszystko, co mu przyjdzie na język; drugi wywłóczy na wierzch jakąbądź nieprawość, roznosi złe wieści umyślnie w zamiarze szkodenia. Tamto jest grzeszną gadatliwością, a to jest złośliwością wielką; a jeden i drugi nie bacz na złość niecnego postępowania swojego.

Chciałbym dziś jednemu i drugiemu wykazać grzechy jego, żeby poznał, jaka to niegodziwość w jakikolwiek sposób źle mówić o bliźnim.

- I. *Ośławiać bliźniego z lekkomyślności, jest to grzeszna gadatliwość.*
- II. *Oczerniać bliźniego umyślnie ze złości, jest to występki straszliwy.*

### I.

Przyznaję, że nie zawsze złośliwość bywa pobudką ośławiania bliźniego: lekkomyślność i nierozważna świegotliwość — oto zwyczajne źródła ośławiania, które bliźniego w smutek wprawuje, obciąża sumienie, a Boga obraża.

Ludzie karygodną ciekawością wiedzeni, śledzą pilnie postępki bliźniego. Chętnie przebywają w towarzystwie takich, co słabościami innych się bawią, lub z osobliwą sztuką i wymową umieją uchybienia, przywary i grzechy każdego przedstawiać. Z przyjemnością słucha się opowiadacza, robi się przytym swoje własne uwagi, chciałoby się dowiedzieć jak najwięcej, i szpera się pilnie za wszystkim,

czego się tylko domyśla. Idzie się oto do przyjaciela, do sąsiada, do znajomego, a nie znając sztuki milczenia, chętnie udziela się nowin drugiemu, — powtarza się wieści, wymienia się grzechy, a że niejedno wypadło z pamięci, więc się dokłada, opuszcza, zmyśla, więc się wykrzywia intencją, przekształca okoliczności, na ostatku rzecz całą przybraną i ustrojoną barwnie przedkłada się do osądzenia innym.

Tak owóż dzieje się osławianie, tak dostają się do ust wszystkich i najtajniejsze sprawy. Nie chciałbym jeszcze tego nazwać złośliwością, boć nie zawsze pochodzi to ze złego serca, ze złej intencji i woli; wszelako jest to gadatliwość grzeszna, boć się sprzeciwia miłości bliźniego, a częstokroć większe, niżbyś myślał, szkody wyrządza.

1. Bernard św. pisze: „Kto narusza sławę bliźniego, pokazuje serce bez miłości.“ Być może, iż nie osławiasz z nienawiści; czyż jednakże może się to dziać bez obrazy miłości? Cóż to znaczy miłować bliźniego? Czyż nie to: cieszyć się z jego szczęścia, z jego zasług, z jego zalet? Czyż nie to: pomagać mu do dobrego powodzenia, bronić jego dobrego imienia, dobre uczynki jego i cnotę zalecać, a słabości jego, upadki, winy pokrywać milczeniem? Azaliż Chrystus Pan nie postanowił to jako niewzruszone prawo: bliźniemu czynić wszystko, co chcesz, aby i tobie czyniono? Azaliż Paweł św., mówiąc o miłości bliźniego, nie każe się wzajemnie wyścigać niejako w oświadczeniu sobie miłości szacunku?

Jakże dalekim jest od téj chęci, od tego szlachetnego usposobienia i od tego zacnego postępowania ten, który przywykł osławiać choćby tylko z lekkomyślności! Wszakże o takim można powiedzieć, że on śledzi i tropi za ułomnościami, za występkami bliźniego, wywłóczy je na wierzch z ukrycia; wszakże na bliźniego zapatruje się ze złej strony wyłącznie, a na to, co dobrego w nim, zamyka oczy; pogłoski wątpliwéj wartości uważa za prawdy niewzruszone, dla tego, iż skłonniejszym jest do lekceważenia i pogardzania bratem, aniżeli do szanowania go i cenięcia jego dobrej sławy. Zaledwie coś złego usłyszy — zaraz go nazwie po imieniu, choć nie wie na pewno, o kim była

mowa; zaraz to obróci dowcipnemi niby żarty swemi, zaraz przekreśli zamiar i okoliczności, rzecz całą według własnego widzimisie przystroji — i mówi, gdzieby milczeć, milczy, gdzieby mówić powinien — każdego szarpie jadowitym swym zębem — rąbie, szarpie i rani nieraz równie śmiertelnie, jak gdyby ze złości umyślnie to czynił.

Czyż sądzicie, że tam miłość bliźniego mieszka w sercu, gdzie język niebezpiecznym zaprzętnion osławianiem i plotkarstwem nieposkromionym? Jako arka Mojżeszowa nie mogła się zgodzić i stać razem na jednym ołtarzu z onym bałwanem Dagonem; tak i miłość bliźniego nie może się ostać wobec tego osławiania, bo jedno drugie wyklucza, jedno sprzeciwia się drugiemu, jak się wyklucza nawzajem dzień a noc, światło a ciemności. Prawda — nieraz wyleci z ust słowo wpiérw, nim się człowiek namyśli, zastanowi; brzmienie jego rozleci się wnet w powietrzu, lecz nie tak prędko ginie w sercu słuchaczy to, co ono wyrzekło. Nieraz powstaje rana tam, gdzieś wcale nie zamierzał zranić, nastaje śmierć, chociaż tego nie chciał — to uśmiercenie może być mniej bolesne, lecz zawsze jest okrutne, niepowetowane.

2. Widzimy, jak nieraz stygną najgorętsze przyjaźni, jak się rozrywają najściślejsze węzły, jak powstają podejrzenia, zgryzoty, nienawiści, zawziętości, jak nieraz rozdarciem umysły, rozerwane serca, zburzone pokój i zgoda między mężem a żoną, między rodzicami a dziećmi, między krewnymi, przyjaciółmi, sąsiadami. Któż sprawcą tego straszliwego pożaru? Może jedno nierozważne słowo, jedna na pozór niewinna ploteczka, jedna lekkomyślna potwarz, jedna w nieporę przyniesiona nowinka — i z tego wybuchnął ogień tyle niszczący.

Widzimy nieraz, jak czeladź traci zaufanie u swych panów, przyjaciel u przyjaciela, jak się zmniejsza sława współobywatela, jak ginie dobre mniemanie o jego uczciwości, rzetelności, jak umniejsza się znaczenie, powaga — niejednen dziwi się temu i oburza na złe języki ludzkie, chociaż sprawcą tego jest lekkomyślność. Były to bowiem słowa nierozważne tylko, które się tak tylko przypadkowo

wyrzekło, lub bezpodstawne pogłoski, które z głupoty, nie poznawszy sprawy do gruntu, lub dobrze nie posłyszawszy i nie zrozumiawszy, bądź przekręciło, bądź upstrzyło dodatkami. A i te jednak ten sam niekiedy skutek sprawują, co wymysł złośliwy. Sługa Saulowy, Doeg, więcej podobno z lekko-myślności, niżeli ze złości, do opowieści swęj o ucieczce Dawida, że go widział w Nobe w przybytku u arcykapłana Achimelecha, przydał i to, że arcykapłan pytał P. Boga o radę około Dawida (1 Reg. 22). A jakże smutnym był skutek! Achimelech wraz z 85 kapłanami musiał na rozkaz szalonego króla postradać życie dla sprawy całkiem niewinnęj, a miasto całe wraz z mieszkańcami zniszczone mieczem i ogniem. Ze względu więc na straszliwe następstwa obojętną to było rzeczą, czy Doeg wieść swą z lekko-myślności, czy też ze złości sfałszował.

Z tego powodu Duch św. o człowieku języcznym mówi, że „*strasznym jest w mieście swém*“ (Sir. 9, 25), ponieważ nierozważnie rozgłasza i to, co wie, i to, czego nie wie. Straszny jest wszystkim stanom, każdemu wiekowi, każdej płci, albowiem jako ogień biega od domu obywatela aż do pałaców możnych, a stąd znowu do chaty żebraka. Straszny, ponieważ rzeczy stare wywłóczy z zapomnienia, a świeżo zasze, choćby nie wiem jak tajne były, rozpowiada dokoła. Straszny, bo on i w przyszłość zapuszcza swój wzrok, i lekkomyślnie jako rzecz wydarzoną udaje, co za ledwo w myśli powstanie i bodaj kiedykolwiek stanie się rzeczywistością. Straszny, bo aż do grobów wchodzi, i gorszy od Saula, zimne umarłych popioły narusza. Straszny sprawiedliwemu, gdyż płochą ręką swą uawet cnotę narusza.

Czyni tak, jak on kamyczek, który Nabuchodonozor widział we śnie w świątyni: potoczył się z góry, odbił się i z wielkim łoskotem obalił posąg na ziemię, acz nie widać było ręki, która go rzuciła. Oto leży posąg rozbity na sztuki, chociaż to kamyczek jeden mały weń uderzył: zaćmiona sława, dobre imię bliźniego zniweczone, szkoda nieobrachowana, chociaż to mniej baczne tylko mowy, które sobie za nic miano, weń uderzyły,

Cóż to pomoże, żeś ty nie chciał, nie miał zamiaru szkodę wyrządzić? Dosyć już, gdy naruszona miłość, obrażona sprawiedliwość, sumienie obciążone. Wszakże nie tylko ogień złośliwie podłożony, lecz i niebacznie upuszczona iskierka zdolna jest spalić gumna i wszystko zabudowanie bliźniego.

Cóż to pomoże, chociaż to i prawdą, coś w płochości wypowiedział? Chryzostom św. pisze: „Faryzeusz mówił prawdę, wskazując na onego celnika w przedsionku kościoła, a przecież nic mu to nie przyczyniło się do usprawiedliwienia. Jeżeli chcesz brata swego poprawić, tedy płacz, proś, weź go na stronę, upomnij go, pokaż mu, że go kochasz, przekonaj go, że ci o nic innego nie chodzi, jéno o to, by mu dobrze poradzić, by mu dopomódz, a nie, by go osławić.“

Powiedz-że: azaliż byłbyś ty wdzięcznym temu, któryby ani na włos prawdzie nie uchybił, lecz odsłaniał twe tajemne nieprawości. Czyżbyś płonąc od wstydu nie uciekał natychmiast od niego i nie srożył się, jak Faryzeusze, których zbrodnie P. Jezus pisał palcem na piasku?

Cóż to pomoże, że i insi o tém mówią: to, co ty czynisz, nie jest przeto mniej szkodliwym. A o kimże to nie mówi świat? Świat rozprawia o mnie, rozprawia o tobie, rozprawia o wszystkich i o każdym z osobna. Będzie-li ci to miłym, jeżeli ci, co źle o tobie mówią, powiedzą ci śmiało w oczy, że i insi toż samo mówią? Myślę, że się nie zadowolisz taką odpowiedzią, takim usprawiedliwieniem się. A któż to rozprawia podobnie jak ty? Ludzie bez serca, bez odrobiny miłości, chrześcijanie lekkomyślni. Kto sumienny, religijny, cnotliwy, ten nie na cudze patrzy błędy, lecz na swoje własne, które dostatecznie zajmą umysł jego,

Mówisz, żeś nie naruszył sławy bliźniego, żeś zapobiegł wszelkiej szkodzie, boś to powiedział swoim najlepszym znajomym i przyjaciółom i pod sekretem, pod warunkiem, że tego nie będą rozgłaszać. „Dziecinny to wybieg, śmieszna wymówka — mówi św. Chryzostom; jeżeli bowiem przyznajesz potrzebę milczenia z ich strony, tedyć i tyś sam powinien był milczeć.“ Zapóźno ty starasz się o dobro



bliźniego, skoro prosisz o dochowanie tajemnicy, gdyś tę tajemnicę już pogwałcił. Przyjaciół twój ma swego przyjaciela, a o czym trzech wie, o tym wie każdy. Albo-li mniemasz, że ktoś obcy będzie święcie zachowywał przykazanie, któreś ty pierwszy przestąpił? Możesz-że zaręczyć, że potrafisz nałożyć hamulec sekretu innym, kiedyś ty pierwszy zrzucił go z języka swego?

Duch św. upomina: „*Słyszales słowa przeciw bliźniemu twemu, niech umrze w tobie*“ (Sir. 19, 10). To znaczy: zakop je, utop je, niech nigdy na wierzchu nie wyjdzie; staraj się nie słuchać tych, którzy bliźniemu uwłóczają mowami. A jeżeli śmimo to coś takiego posłyszał, to je zadus zaraz, zabij w samym zarodku, zapomnij, byś był podobien do tych, co nie słyszeli nic. Prawda, jest to rzecz niełatwa, potrzeba tu przewyciężyć siebie, skłonność swoją, swierzbiaączkę języka swego; lecz jednak niepodobną nie jest. „*Ufaj*, dodaje Duch św., *nie rozpukniesz się od niego*.“

Aliści tyś podobien do onego Elifaza, przyjaciela Jobowego: co w sercu chowasz, to musi wypłynąć na wierzchu: „*Umyśloną mowę, kto zatrzyma?*“ (Job. 4, 2). Insi też muszą wiedzieć, coś się dowiedział potajemnie o bliźnim, niepodobna też tajić przed przyjacielem, żeby cię nie posądził o nieszczerłość. Nierozumna wymówka! Azaliż to przyjaźń nie ma innych sposobów zawierzywania i utwierdzania swych węzłów, i czyż godziwa to rzecz kosztem cudzej sławy utrzymywać i podniecać zaufanie? Między przyjaciółmi wszystko wspólne, lecz tajemnice, szkodzące dobremu imieniu bliźniego, te każdy zachowuje dla siebie. A czynią to nie dla tego, jakoby sobie nawzajem nie dowierzali, lecz dla tego tylko, żeby nie uszkodzić miłości bliźniego.

I ty, języku świegotliwy, ty lekkomyślny człowiecze, chcesz to sobie za rzecz niewinną uważać? To ty rozumiesz, że bez zbrodni naprzeciw sławie bliźniego możesz lekkomyślnie o nim sądzić i nierozważnie o nim rozgadywać dokoła, gdy przecież wiesz, że ta sława bliźniego najdroższym jest skarbem jego i dobrem największym? Ach, bracia moi, tak się odzywał Bernard św. do braci zakonnój i do pobożnych osób swego czasu, ach, bracia moi, czemuż się

tak umartwiamy napodaremnie? Czuwamy, pościmy, modlimy się, gardzimy światem, umartwiamy ciało, walczym mężnie z szatanem: czyż tego nie czynim, by się Bogu przypodobać, bliźniego zbudować, a siebie samych uświęcić? Z tym wszystkiem azaliż nie oddałyśmy się od każdego z tych celów zbawiennych, jeżeli będziemy lekkomyślnie plotkarstwem się bawić, a niezważnemi mowy szarpać sławę bliźniego? Na cóż się zda umartwianie wszystkich innych członków, jeżeli nad językiem swoim nie umiecie zapanować? Błędzicie, błędzicie, jak zapewnia Jakób św. Apostół, jeżeli podchlebiacie sobie pobożnością swoją, ust swych raz ku chwale boskiej, drugi raz ku usromoceniu bliźniego używając. *„Jeżeli kto mniema, że jest nabożnym, powściągaając języka swego, ale zawodząc serce swe: tego nabożeństwo próżne jest“* (Jacob 1, 26).

Jeżeli zaś osławianie z najniewinniejszej swój strony uważane, nie wolne od grzechu: jakże ciężkiego karania godne ono, co w rodzaju swoim najgorsze, którego źródłem i pobudką zła wola, złośliwość, chęć i intencja niegodziwa?

## II.

Bliźniego osławiać w tej myśli, by mu zaszkodzić, jest to złość okropna. Wartość uczynku jakiego zależy od wiedzy i woli. Grzech, którego się ktoś dopuszcza z wiedzą i wolą, z rozmysłem i rozeznanem, niejako z zimną krwią, bez rozburzenia namietności i silnego pociągu natury, jest bez wątpienia ostatnim szczyblem złości, jest podobien do złości djabelskiej.

Owóz oszczerca, który jadowitym językiem swoim ma piekielny zamiar szkodę wyrządzić, strzały swoje wypuszcza z rozmysłem i rani rzeczy najświętsze. Azaliż złość ludzka może iść dalej jeszcze, jak kiedy podobną się czyni djabelskiej?

Takiemu człowiekowi nie może posłużyć jako uniewinnienie zbyt częste pokwapienie się, nie może on zasłonić się krewkością natury swojej, nieprawość jego nie może umniejszyć gorąca porywczoność i nierozwaga. Przedmiot grzechu swego widzi on wyraźnie w całej wielkości i szpetności.

Wszakże daje sobie czas, wszakże knuje plany z zastanowieniem, wyczekuje sposobności, a skoro się ta nadarzy, ostrożnie zabiera się do dzieła i z rozważą wykonuje bezbożne zamysły swoje.

Już naprzód zna on skutek swych mów potwarczych. Widzi niechęć, jaką wywołają naprzeciw osławionemu bratu, widzi szyderstwa, jakie nań ściągną, widzi nieufność i pogardę jego powszechną. Widzi, że osławił warsztat bliźniemu, że ujmie zarobku, zepsuje rzemiosło; widzi, że robotnikowi ukradzie pożywienie, że sługę ze służby wypędzi. Nie wątpi ani na chwilę, że podkopie szczęście osób młodych, blizkie małżeństwo rozerwie, odejmie sposób zabezpieczenia sobie losu, odkrywając ukryte słabości, roznosząc wątpliwe występki lub zgoła zmyślając ułomności i grzechy: a jednak nie milczy, wygłasza wszystko cokolwiek może zohydzić i zaszkodzić, wypowiada umyślnie, podstępnie, sztucznie, chcąc zadać rany jak najgłębsze i szkodę wyrządzić jak największą.

Ma on ku temu celowi swe ukryte drogi i kręte manowce, by zjednać sobie poklask; zna stuczne sposoby, by ukryć swe nieczne zamysły. Mówi i milczy, chwali i gani, śmieje się i wzdycha, rumieni się, lituje i udaje, jakoby zmuszony tylko wyjawiać ukrytą tajemnicę; lecz okaż mu ciekawość i pragnienie, opowie ci wszystko, cokolwiek niedobrego wie o bliźnim; do tego przyda jeszcze swoje własne uwagi, a nawet i to, co kłamstwem jest i zmyśleniem, przedstawi w świetle prawdopodobieństwa i prawdy.

Wszystko bowiem obłudne udawanie do tego zmierza jedynie, by tym pewniej ugodzić i zranić tym głębiej.

Oto przed bramami pałacu królewskiego stoi wiarołomny Absalon; przysłuchajcie się jego podchlebnym rozmowom z poddanymi ojca, przypatrzcie się jego słodkiemu i pociągającemu ułożeniu. Oto sam zagaduje żalącego się obywatela, pokazuje mu najczulsze współczucie, słucha ich zażaleń, chciałby ich skargi i spory załatwić sam, gdyż Dawid, ojciec jego nie dba o nich, nie dba o dobro królestwa i jego mieszkańców, *„Zdadzą mi się mowy twe dobre i sprawiedliwe. Ale nie masz, ktoby cię wysłuchał, od króla*

wysadzony," „Gdy ku niemu postępował człowiek, aby go pozdrowił, ściągał rękę swoją, a ująwszy, całował go“ (2 Reg. 15, 3, 5). Widzicie te jego krętaactwa, te wszystkie nieczne sposobiki, by zjednać posłuch osławianiu swemu? Pochwala ich skargi i narzuca się sam na sędziego; winę za nieład w państwie zwała na króla Dawida, chcąc mu wydrzeć przychylność, miłość i zaufanie u ludu; syn podaje ojca w nienawiść, by w zamieszaniu i rozruchu buntowniczym sam osiadł na tronie. Co za złość rozmyślna! Ile grzechów w tym jednym postępku, zanim go wykonał! I czyż się dziwić, że Bóg dla sprawcy tego wszystkiego drzewo na szubienicę przeznaczył, dla tego niegodnego syna Absalona, co pragnął dopiąć korony królewskiej przez osławianie i bunt naprzeciw ojcu?

Postępki, których źródłem słabość natury, szkody, pochodzące z nieszczęśliwego przypadku, nawet przyrodzonych obowiązków zgwałcenie, jeżeli ich przyczyną nie zupełnie i całkowicie karygodne uchybienie, zasługują, bądź jak bądź, na politowanie, miłosierdzie i wzgląd; lecz złości umyślne, grzechy popełniane z rozważą, jakich się dopuszcza oszczerca z zimną krwią i sercem spokojnym: skądżeby one miały zasługiwać na względy i politowanie?

Zbezczeszczona religija płacze na widok takiego potworu, a ludzkość obrażona wzdyga się na widok tak haniebnego wyrodka. A Ty, Ojczy miłości, książe pokoju, mścicielu złości, sędzio ludzi, Boże wieczny, cóż Ty powiesz na te szatańskie zamysły, na te bezecne uczynki i na te wymyślne bezbożności? Pomnijcie na Absalona, który ojca swego przed ludem osławiał; pomnijcie na Semeiego, który sprosne przeciw Dawidowi miotał złorzeczeństwa; pomnijcie na bezbożne języki w Babiloniji, które wierność Danielową w podejrzenie podały u króla; pomnijcie na Aman, który dla małej obrazu doznanej od Mardocheusza, pracował nad wytępieniem wszystkiego ludu izraelskiego; stawcie sobie przed oczy ich koniec ostatni, i wnioskuje, jak Bóg zapatruje się na te złośliwe obmowy, jak je sądzi, jak karze. Aman i Absalon wiszą na drzewie zaduszeni: pierwszy na szubienicy, którą postawił dla jednego żydowina; drugi na ga-

łęzi drzewa, na której się włosy swojimi zawiesił. Semei padł nagłą śmiercią, a potwarce Dawida lwy pożarły.

Czyż na tych smutnych przykładach nie widzimy wypisanego wyraźnemi głoski gniewu bożego i wielkości tego występkę, i czyż nie słusznie upomina nas Mędrzec Pański, byśmy się wystrzegali obcowania z potwarcami, na których zatracenie z nagłą przychodzi? *„Z obmówcami nie mieszaj się, bo natychmiast powstanie zatracenie ich“* (Parab. 29, 21).

I czyżby Bóg miał powstrzymać swą pomstę nad nieprawością, co tak nie po ludzku miota się na przedmiot najczcigodniejszy?

2. Na kogoż to rzuca się obmówca? Na dziecko tegoż ojca, na członek tegoż ciała, na krew z téj samej żyły, na przyjaciela, sąsiada, współobywatela, słowem, rzuca się na bliźniego, który dla tylu wspaniałych zalet i przymiotów ma być we czci i poszanowaniu; na tego miota on śmiertelne swych oszczerstw pociski. W oku brata gani żdźbło; obnaża obraz boży i nie wzdyga się złupić go z tych czcigodnych rysów podobieństwa bożego, jakie Zbawiciel z takim trudem własnym na nowo mu przywrócił, gdy przez grzech pierwszych rodziców były stracone. A gdy mu się powiedzie według życzenia ten zamach nieszczęsny, on jeszcze w głos się z tego cieszy... Głowa smuci się gdy członek jaki dolegają boleści, a członki boją się wraz z głową: pomyślcie, co za rzecz niesłychana, gdy ręka w ciele moralnym oko rani, a jeszcze się śmieje. Co za okrucieństwo! *„Jedno ciało i jeden duch, jako jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego“* (Eph. 4, 4) — tak naucza Apostół. Gdyby zaś członki spór wiodły ze sobą, lub gdyby jeden członek czyhał na zatrącenie drugiego: czymżeby był człowiek, jeżeli nie jednym ciągłym nieładem, zamieszaniem? A jeżeli ty, bezbożny obmówco, niegodny bracie, występny chrześcijaninie, jeżeli bliźniego podajesz w pogardę, ukryte grzechy wyjawiając, lub fałszywe zmyślając i błache przypuszczenia rozsiewając: powiedz, ażali ty nie sromocisz czcigodnego ciała, członek jego sromocąc? Co mówię — ciało? Zbawiciela samego sromocisz. Albo-



wiem, jak mówi Augustyn św., ty nie możesz grzeszyć na-  
przeciw bratu swemu inaczej, jeno zarazem znieważając  
Jezusa Chrystusa, bo on będąc Głową ciała, czuje to, co  
członki cierpią, i w bliżnim zarówno cześć odbiera, jak  
i zniewagę. „*Pókiście uczynili jednemu z tych braci mojej  
najmniejszych, mnieście uczynili*“ (Matt. 25, 40).

Ach, któż zdoła wyrazić smutek, troskę, cierpienie,  
boleść, jaką uczuwa w sobie chrześcijanin, przyjaciel, brat,  
gdy go współchrześcijanin, krewny, współobywatel spotwarza,  
sromoci i hańbi? W podobnym położeniu znajdując się  
król najpobożniejszy, Dawid, mąż według serca bożego,  
słuchajcie, jako narzeka żałośnie: „Gdyby to był mój  
awny nieprzyjaciel, lub ktokolwiek obcy mi zupełnie, to one  
spotwarzenie uczynił, aczkolwiek ciężkie, znośniejszymby mi  
było. By mi był złorzeczył nieprzyjaciel mój, wzdychał  
był wytrwał; ale ty, człowiecze jednomyślny, wodzu mój  
i znajomy mój, któryś pospołu ze mną jadał słodkie po-  
karmy, w domu bożym chodziliśmy w zgodzie“ (Psalm 54,  
13—15): oh, to boleść nieznośna, to rana śmiertelna, którąś  
mi w samo serce zadał.

Azaliż mniemasz, złośniku, że co Dawidowi tak ciężkim  
było, będzie bratu twemu znośniejszym? Czyż nie wiesz,  
że węzły łączące z sobą chrześcijan, ściślejsze są od onych  
między żydami? Jest-że to za wiele, albo czyż przesadza  
swą boleść, gdy na myśl o wydartym sobie dobrym imieniu  
lub poniesionej szkodzie, prawie omdlewając, wzdycha i płą-  
cze: Mój współbrat jednej wiary, znajomy mój, przyjaciel  
mój, współobywatel mój, sąsiad mój, który ze mną do tegoż  
kościoła chodził i w tych samych Tajemnicach udział bierze,  
który tyle razy ze mną wspólnie do tegoż stołu miłości  
przystępował: ach, ten stał mi się drugim Joabem, usta  
jego na wargach moich wyciskały pocałunek pokoju, a ręka  
jego wepchnęła mi sztylet w serce zdradziecko.... Jakże  
nieprzebaczoną ta złość! Ta złość pozostawiłaby w sercu  
pokrzywdzonego nienawiść nieprzebłaganą, wieczną nieprzy-  
jaźń, krwawą pomstę, gdyby Wiara, która nakazuje prze-  
baczać, z przykazaniem nie dawała i łaski, a przy pomocy  
tęj łaski nie stwarzała cnoty bohaterów.

Nie dorzucam już nic a nic do tego szkaradzeństwa, i kończę mowę moję, gdyż i z tego, coście słyszeli, poznaliście dostatecznie ten występki, i niepotrzeba się więcej nad nim rozwodzić. Przekonaliście się, że obmówca jest w każdym razie karygodny, choćby był i najniewinniejszym, choćby z lekkomyślności tylko osławiał. Wszakże w każdym razie narusza on przykazanie miłości, a rzadko kiedy obywać się może bez krzywdy i szkody. Jeżeli zaś złość tę rozmyslnie wyrządza, albo jeżeli jadowitym swym językiem szkodę zamierza wyrządzić: tedy dopełnia miary złości piekielnej, albowiem grzeszy rozmyslnie i napada na to złośliwie, co godne wszelkiej czci.

O złe niepomahowane, o członku niespokojny — języku świegotliwy — jakże wielką moc twoja i jak straszliwe spustoszenie twoje! Ty obalasz sprawiedliwego, a grzesznego potępiasz. I któż się nieuleknie, gdy sobie rozważy, jak ty zmogłeś niejednego, który wszystkich innych nieprawości żądło połamał? Któż nie przyzna się do swjej słabości, kiedyć i najpobożniejszy król uląkł się twój mocy, wołając z trwogą do Boga: „*Postaw, Panie, straż ustom mojim, a drzwi osadzone wargom mojim?*“ (Psalm 140, 3). Oczyść serce moje ze złych myśli i chęci naprzeciw bliźniemu memu, by snąć usta moje, do otwartego grobu podobne nie rozszerzały trujących wyziewów.

Oby P. Bóg tę publiczną zarazę, te lekkomyślne i złośliwe języki precz oddalił z naszej parafji! „*Niech zatraci Pan wszelkie usta zdradliwe, i język hardzie mówiący*“ (Psalm 11, 4). Jakżeby budującą, jakże chwalebnią, jak do onych starodawnych chrześcijan podobną byłaby ta parafja! Albowiem, jako świadczy św. Jakób Apostół: „*кто в слowie не upada, ten jest mąż doskonały*“ (3, 2).

Wypędźmy więc, proszę, z ust naszych wszystkie obmówiska, a języka używajmy tylko ku chwaleniu Boga i ku zbudowaniu bliźniego, bo na to przecież stworzył i przeznaczył go Bóg! Wyjawiajmy o bliźnim naszym to jedynie, co dobrego o nim wiemy, by braci naszych budować. A jeżeli znamy tajne jego błędy i nieprawości: okrywajmy je płaszczem miłości, by nie gorszyć nikogo. Św. Chryzostom

woła: „Wylatujcie jako pszczoły na łany cnót i rozszerzajcie słodką woń chwalebnych postępków; a nie siadajcie jako muchy jadowite i zjadliwe na cudzych ranach i nie pogarszajcie złego! Czas obracajcie na badanie własnych win, a nie szperajcie za grzechami cudzemi. Pomnijcie, żeście sobie bliźnimi, blizkimi i spojeniście ze sobą przyrozeniem, wiarą, a nie rzadko i krwią. Dobre imię bliźniego, to jego skarb najdroższy; bójcie się, byście mu tego skarbu nie wydzierali złośliwie; albowiem *„kto uwłacza bratu, albo, który sądzi brata swego, uwłacza zakonowi i sądzi zakon“* (Jacob 4, 11). A kto zakonowi uwłacza i zakon sądzi, ten znieważa Zakonodawcę — Boga samego. A przeto strzeżcie się osławiać bliźniego, byście się nie stali winnymi zniewagi Stwórcy waszego i waszego przyszłego Sędziego! Amen.



## Kazanie na Niedz. XII. po Świątkach.

### Chrześcijańskie pielęgnowanie chorego.

(J. Müller.)

„Curam illius habe.“ (Luc. 10, 35.)

**B**ędziesz miłował Pana Boga twego z wszystkiego serca twego i ze wszystkiój dusze twojój, ze wszystkich sił twojich, i ze wszystkiój myśli twojój, a bliźniego twego, jako samego siebie: oto ono wielkie przykazanie miłości, przykazanie, które winno być najpierwszem życia ludzkiego prawidłem, jeżeli człowiek chce życie wieczne osiągnąć. Z jednej strony mamy miłować P. Boga ze wszystkiego serca, z drugiej mamy i bliźniego miłować, a ta miłość bliźniego tak jest konieczną, że bez niój ani mowy o miłości P. Boga być nie może.

Wzruszający przykład téj miłości bliźniego opowiada P. Jezus w dzisiejszój Ewangeliji. Oburzamy się na dumnego kapłana żydowskiego i na nieczulego lewite, że nie tylko obojętnie, lecz i z pogardą ominęli onego nie-

szczęśliwego, na pół umarłego, ranami pokrytego człowieka; a cieszymy się, widząc, jak przejeżdżający Samarytan zajmuje się nim miłościwie, jak troskliwą pieczę mu okazuje, jak w tej wielkiej potrzebie czyni wszystko, czymby mógł zranionemu dopomódz, jak go wreszcie odprowadza do gospody, żeby go dalej ratować. Kapłan żydowski i lewita wielce zgrzeszyli naprzeciw przykazaniu miłości bliźniego, gdyż nie chcieli dopomódz, lubo mogli, a nie chcieli jeszcze do tego w gwałtownym przypadku, prędkiej wymagającym pomocy. A nie tylko przeciw miłości bliźniego wykroczyli, lecz i przeciw miłości Pana Boga; albowiem Sędzia przedwieczny rzecze im: *„Byłem obcym, a nie przyjęliście mię w dom; byłem nagim, a nie odzialiście mię; byłem niemocnym, a nie nawiedzieliście mię; zaprawdę powiadam wam: Pókiście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie uczynili“*. Miłosierny zaś Samarytan szlachetnym postępkim swoim nie tylko przykazanie o miłości bliźniego, lecz i przykazanie miłości Pana Boga wypełnił; cokolwiek bowiem jednemu z najmniejszych braci jego uczynisz, to Bóg będzie to tak uważał, jakbyś jemu samemu uczynił.

Pan Jezus dokończywszy onę opowieść, do pisarza uczonego, który go kusił, rzekł: *„Idźże, i ty uczyn takżę!“*

Temi słowy Jezusowemi i ja się dziś do was wszystkich odzywam: *„Idźcie, i wy czyncie takżę.“* Na tym nędzném świecie tylekroć spotykamy braci i siostry w cierpieniach rozmaitych, i tu mamy sposobność pokazać, azali, podobnie jak on Samarytan, umiemy i Boga i bliźniego naszego razem miłować. Idźcie, i wy czyncie takżę! Chrześcijańska piecza około chorego — to kamień probierczy tej dwójakięj miłości.

Ażebyście tego rzemiosła miłosiernego Samarytana dobrze się nauczyli i zarazem umieli na bardzo bolące nieraz rany nalewać oliwy i wina, powiem wam kilka reguł i przepisów, jak należy pielęgnować chorego:

*I. Około doczesnego życia.*

*II. Około wiecznego żywota jego.*

Posłuchajcie, proszę, słów moich, które dziś w imieniu miłosiernego Samarytana, Jezusa Chrystusa, tego miłośnika wszystkich chorych, do was powiem; posłuchajcie z dobrą wolą, ażeby to dzieło tyle zbawienne, pielęgnowania chorych, wyszło wam odtąd na zbawienie, chorym na pożytek, a Bogu na chwałę.

## I.

„*Miej staranie o nim*“, rzekł Samarytan, gdy onego wędrowca przez zbójce poranionego odwiózł do gospody. Toż samo mówi wam boski, miłosierny Samarytan, Jezus Chrystus, wam wszystkim, co około chorych chodzicie. Miej staranie o nim, bądź pilny w téj pieczy około chorego. A jakież to ma być staranie około ciała, około życia ziemskiego chorego?

1. Pierwsza reguła ta: *Módl się do Pana Boga*. Przedewszystkiem więc od Pana Boga wyglądajcie pomocy, bo On jest Dawcą wszystkiego dobrego; proście Pana Boga, żeby modlitw waszych wysłuchać i choremu zdrowie przywrócić raczył. Wiecie z Ewangelijj św., ilu to chorych uzdrowił Pan Jezus, On, którego uzdrowieniem chorych zowiemy, ile razy przyszli doń ojcowie, matki, bracia, siostry lub przyjaciele, chorych swych miłosierdziu jego polecając. A więc módlcie się, módlcie się z ufnością, wytrwale, lecz i ze zdaniem się zupełnem na świętą wolą bożą, mówiąc: Jeżeli Bóg chce śmierci tego chorego, niech się dzieje wola jego. Od Boga więc trzeba rozpoczynać, a potem robić co można.

2. Druga reguła: „*Postaraj się o lekarza*“. Pismo św. mówi: „*Najwyższy stworzył lekarstwa z ziemi, a człowiek mądry nie będzie się niemi brzydził*“. (Sir 38, 4). I dodaje jeszcze: „*Temi lecząc, uśmierzy boleść*“ (7). A więc postaraj się o lekarza! Wszelako pamiętaj, że nie godzi się zbyt długo ociągać się z lekarstw, rozumiejąc, że choroba sama przez się ustąpi. Jakże często zawodzi ta złudna nadzieja! Niejeden narzeka zapóźno: „Gdybym był zaraz poradził się lekarza, nie byłoby się tak pogorszyło; teraz już nie ma ratunku.“ To zwłóczenie, to płoche rachowanie na coś, na jakiś traf, przypadek, już niejednego



chorego wpędziło przed czasem do grobu, na drugi świat wyprawiło. Nierównie cięższa odpowiedzialność czeka tego, co z łakomstwa zaniedbuje chorego, co z grzesznego przywiązania do pieniędzy o przywołaniu lekarza ani słuchać nie chce. I o tem trzeba pamiętać, żeby się poradzić prawego, rzeczywistego lekarza, a więc nie radzić się pierwszego lepszego człowieka, choćby i udawał znającego się na rzeczy, lub jakiego oszusta, albo i zabobonnika. Tacy, co się nie znają, i nie mogą znać na sztuce lekarskiej, nie mają od Pana Boga powołania do mieszania się w choroby i cierpienia ludzkie: samego tylko lekarza powołał Bóg, by jako Anioł z radą i pomocą stawał u łoża cierpiących ludzi. Pismo św. wyraźnie powiada: „*Czcij lekarza, albowiem go Najwyższy stworzył, bo od Boga jest wszelkie lekarstwo*“ (Sir. 38, 1, 2). — Do chorych więc zapraszać lekarza roztropnego, rozumnego, doświadczonego i sumiennego; spuść się na niego ze wszystkim, słuchaj go we wszystkim, bo wtedy tylko można spodziewać się błogosławieństwa bożego dla chorego. I to jeszcze masz czynić, byś w chorym wzbudził mocną ufność w Panu Bogu, że Pan Bóg to lekarstwo pobłogosławi i da mu moc skuteczną. Wszakże Ewangelija św. opowiada, z jaką to ufnością w moc Jezusową udawali się do niego przerozmaici chorzy, i tak uzdrowieni byli.

3. Trzecia reguła: *Kochaj chorego, lecz bez słabości!* Tu upominam najpierw, żeby u łoża chorego nie szlochać, nie płakać, o ile tylko podobna. Nie podobna zabronić synowi, gdy u łoża konającego ojca łyzy leje; nie mam za złe córce, gdy płacze u łoża choréj, kochanéj matki: świadczy to o miłości; lecz łyzy wylewane u łoża chorego nie tylko, że nic nie pomogą, lecz nadto zaszkodzą, przyczyniają się do pogorszenia choroby. Nie będę wam tego wywodził obszernie: spytajcie się lekarza, a on wam to potwierdzi. Więc miasto płakać, zanosić się od łez, idź do komory, módl się za chorego, tam płacz przed Bogiem, a tak dobry to będzie uczynek; albowiem Sędzia przedwieczny nie powie: „Pójdźcie błogosławieni, którzyście nademną płakali,“ lecz: „Pójdźcie błogosławieni, którzyście mi dobrze czynili, gdym był niemocny.“ Kochaj chorego, lecz płaczu

poniechaj. Kochaj chorego, lecz nie bądź do tyła miękkiego serca, żebyś mu niczego a niczego nie umiał odmówić, czego tylko zapragnie. Ta słabość, ta źle zrozumiana uczynność dla chorego niemałej dopuszcza się winy i odpowiedzialności wobec Boga. Kto się chorym zajmuje, jest opiekunem niejako, stróżem życia jego. A czyż to opiekunowi godzi się czynić dla powierzonego sobie dziecka wszystko, czego ono zapragnie? I to, co mu szkodzi? Ztąd i tym, co chorych pielęgnują, nie wolno dawać pokarmów, napojów dla nich szkodliwych, nie wolno chybiać co do czasu i ilości w podawaniu przepisanych lekarstw, nie wolno pozwalać wstawać, chodzić, zmieniać powietrze, nie wolno nic takiego czynić lub dopuszczać, co by było ze szkodą zdrowia i życia chorego. Słowem, w tych rzeczach trzeba się jak najściślej trzymać przepisów lekarza.

4. Czwarta reguła: *Bądź cierpliwy i wyrozumiały!* Pielęgnować chorego, rzecz to chwalebna, pełna zasług, lecz i uciążliwa, uprzykrzona, a niekiedy i wstrętna. Potrzeba tu więc mieć wiele cierpliwości. Właśnie przy pielęgnowaniu chorego podaje się dla chrześcijanina dosyć sposobności, żeby pokazał, jak daleko postąpił w doskonałości ewangelicznej. Za wzór i przykład stawiam wam wszystkim dzisiejszego Samarytana. Oto na sam widok poranionego ciężko człowieka wzrusza się litością; zbliża się do nieznanego sobie męża z chęcią dopomódz mu, o ile tylko podobna; na rany nalewa oliwy i wina, obwiązuje je, kładzie go na bydlę swoje i zaprowadza do gospody. Dla własnych pilnych interesów nie mogąc sam zajmować się dłużej chorym, oddaje go tymczasowo pod opiekę gospodarzowi, i obiecuje, że niebawem wróci znowu i wszystko mu zapłaci.

Co za litość, co za troskliwość tego człowieka!

Przypomnijcie sobie, jak Pan Jezus obchodził się miłosiernie z chorymi! Ale ty powiesz: „Prawda to, lecz ten chory tak niecierpliwy, tak dziwaczny; niepodobna wytrzymać.“

Bracie mój, sam nie wiesz, co mówisz. Azaliż ty byłbyś inakszym, gdybyś był chorym, gdybyś się w jego znajdował położeniu? O tak, dopiero w chorobie uczy się

człowiek poznawać, jak wielkiem dobrem jest zdrowie. Jeżeli więc chory, trapiiony boleścią, całe dni i noce całe przykuty do łoża, raz poraz pragnie, byś mu ulżył, byś mu dopomógł, czyż się temu dziwić? Między ty tę cierpliwość i pomnij, że i na ciebie mogą niebawem przyjść dni takie, że i inni będą musieli ćwiczyć się w świętej koło ciebie cierpliwości.

Wszelako nie dosyć to jest dla miłości chrześcijańskiej starać się około ciała i życia doczesnego chorego bliźniego: ona sięga dalej i wyżej, ona ma pieczęć i około duszy, około życia wiecznego.

## II.

Około téj rzeczy miałbym ja wiele wam do powiedzenia; jednakże wspomnę tylko o tém, co najważniejsze, co najpotrzebniejsze, i znowu kilka podam wam reguł:

1. Pierwsza reguła: *Zwróć uwagę choremu na niebezpieczeństwo śmierci.* Tego żąda samże Pan Jezus, mówiąc: „*Powiadajcie im: Przybliżyło się do was królestwo boże*“ (Luc. 10, 9). Przyznaję, że nie byłoby to po chrześcijańsku przepowiadać choremu z całą stanowczością, że umrze, jakbyś ty to wiedział na pewno, a do tego mówić mu to obojętnie, zimno, jakbyś się na śmierć jego cieszył; z tym wszystkim winien będziesz przed Bogiem, jeżeli oczywiste niebezpieczeństwo śmierci tajisz choremu. Dla czegoż to chcesz czynić? Czy dla tego, żeby zaniepokoić, nie przerazić chorego? Powiedźże tedy: Co gorsze: czy chorego na parę chwil zaniepokoić, przerazić, — a ten niepokój i to przerażenie ustaną po Olejem św. namaszczeniu — czy też podać go na niebezpieczeństwo wątpliwą a może i opłakaną wieczność? Ten chory jest albo bogobojnym, pobożnym chrześcijaninem, albo też obojętnym, w doczesności rozkochanym człowiekiem. Jeżeli jest prawym chrześcijaninem, to wiadomość o bliskiej śmierci nie bardzo go zatrwóży, owszem, będąc sprawiedliwym, ucieszy się słysząc, że niedaleka chwila, gdy Bóg, Sędzia sprawiedliwy, da mu wieniec nadgrody. Czyż nie raduje się wędrowiec znużony, rozteśkniony za gospodą, gdy mu powiedzą, że niedaleko już miejsce, w którym sobie odpocznie?

Jeżeli zaś letnim, obojętnym jest on chory, tedyć tym bardziej potrzeba raz przecie powiedzieć mu, by myślał o wieczności i o duszy swojej zbawieniu. Coby to był za grzech przed takim nieszczęśliwcem tajić niebezpieczeństwo śmierci doczesnej, a narażać go na niebezpieczeństwo daleko okropniejsze, iż z całym brzemieniem grzechów stanie przed obliczem Sędziego, bez pokuty, bez pojednania się! Jeżeli taki człowiek umrze bez przygotowania, duszy jego Bóg z ręki twojej zażąda.

Z téj pierwszej reguły, by z roztropnością a ostrożnie wspomnieć choremu o śmierci, podaje się

2. Druga reguła: *Przywołaj kapłana*, tego drugiego Anioła cierpiącej ludzkości, lekarza duszy! Strzeż się, byś go nie wołał za późno; staraj się, by chory zawczasu przyjął ostatnie Sakramenta święte. Przygotowanie na drogę wieczności nie jest, Bracia moi, dziełem kilku chwil; nie łatwo i nie prędko odmienić umysł ludzki — prawa pokuta nie przychodzi zaraz na pierwsze słowo kapłana, a osobliwie wtedy, gdy potrzeba ładu w sumieniu zaprowadzić z całego życia, lub większej jego połowy. Gdy człowiek od wielu lat żył w zawziętości i nieprzyjaźniach; gdy potrzeba wynagrodzić dawne a znaczne krzywdy; gdzie potrzeba poprawić spowiedź z lat dwudziestu, trzydziestu, a może i więcej: tam daleko więcej potrzeba czasu na przygotowanie się takie, żeby można stanąć przed trybunałem Boga Sędziego. A przeto zawczasu przywołaj kapłana!

3. Trzecia reguła: *Staraj się, by chorego umysł zajęty był po chrześcijańsku*. Najpierw wskaż, czego nie powinno być tam, gdzie leży chory. Chcąc z mieszkania chorego usunąć wszelkie niepotrzebne rozerwanie umysłu, — a jest to rzeczą konieczną po przyjęciu ostatnich Sakramentów — tedy potrzeba: a) *unikać niepotrzebnych rozmów*. Nieraz u chorego bywa, jakoby się tam jarmark jaki odprawiał: jest to dla chorego straszne uciemnienie. Niejeden chory nie może znieść bicia zegara; jakżeż ma się nie zniecierpliwzić, gdy tuż przy nim, tuż nad uszami świegotliwe osoby całemi godzinami gawędzą sobie, nic do rzeczy, to o tym, to o owym? Dla rozerwania chorego możeć ten, co go pielęgnuje, raz poraz wszczać jaką obojętną mowę n. p.

o dawnych latach życia jego, o jego pracach i trudach itp.; lecz strzedz się należy przypominać mu wypadki jakie bolesne, niemiłe. Słowem, trzeba unikać mów niepotrzebnych, a tym bardziej jeszcze wprost grzesznych. b) *Nie dopuszczaj zbyt częstych i licznych odwiedzań.* Jest to bez wątpienia znakiem miłości i współczucia, gdy odwiedzacie bliskich i przyjaciół swoich w chorobie, gdy ich raz jeszcze przed śmiercią oglądać chcecie; lecz i to prawda, że zbyt częste odwiedziny szkodliwe są, więcej szkodliwe, niż się domyślacie. Uważcież: Jeżeli chory zajęty sprawą duszy swojej, myślał o wieczności swojej: tedy odwiedziny takie są mu oczywiście niemiłe, przykre, bo go rozrywają, bo mu rozpraszaają myśli poważne, bo go zwracają do świata, o który on już nie dba, i dla tego musi sobie życzyć, by odwiedzinom takim dano pokój. Jeżeli zaś chory nie myśli o końcu swoim, jeżeli myśl o wieczności nie zajęła jeszcze serca jego: tedy tymci gorzej, jeżeli mu te kilka ostatnich, niepowetowanych, niczem nieopłaconych godzin, któreby na pożytek duszy swój mógł obrócić, zabieracie, kradziecie. Gdy człowiek ma zacząć myśleć o Bogu, z Bogiem przestawać, tam kończyć się ma wszelkie obcowanie ze światem. Nie dosyć na tym: ten, co pielęgnuje chorego, powinien raz poraz w sercu chorego wzbudzać myśli dobre, afekta nabożne, a ta pomoc i przysługa tym potrzebniejsza, im słabszym chory, im mniej on sam poradzić sobie umie. W tym celu trzeba razem z chorym modlić się, odprawiać modlitwy, lecz nie tak, by chory wszystko a wszystko głośno usta powtarzał, boby to było to samo, co chorego nurzyć, męczyć i prędzej go na drugi świat wyprawiać, niżeli Bóg chce; ty sam módl się, powoluteńko, wyraźnie, lecz niezbyt głośno, tyle tylko, żeby cię chory rozumiał, a osobliwie módl się rzewnie, z sercem wzruszoném, a tak chory choć w duszy będzie sobie mógł powtarzać za tobą słowa modlitwy, i obudzą się w sercu jego zbawienne uczucia i postanowienia. Te ćwiczenia raz poraz odprawiać, a niech będą krótkie, żeby się chory nie umęczył. Polecam osobliwie odmawianie aktów Wiary, Nadzieji, Miłości, żalu, modlitwy do Pana Jezusa, do Najśw. Panny, do Anioła Stróża, do św. Patrona itd. Do modlitwy zaliczam także



czytanie z książki jakiej nabożnej, budującej, z żywota jakiego Świętego. Nieoszacowana to rzecz — to czytanie, mianowicie o gorzkiej Męce Pana Jezusa, nad co już nie znam prawie lepszego przygotowania do dobrej śmierci.

Wreszcie można w duszy chorego obudzać nabożne afekta przez słowa budujące. Niejeden chory bardzo a bardzo potrzebuje słowa pokrzepienia, pocieszenia. Taki chory zdany całkiem na pieczę opiekuna swego — i co do duszy, i co do ciała, sam sobie radzić nie może. A jako ciało potrzeba chleba powszedniego, takżo i duszy. Jedno dobre słowo o zdaniu się na wolą bożą, o ofiarowaniu siebie w życiu i śmierci, w zdrowiu i chorobie Panu Jezusowi, jedno słówko o żalu za grzechy wielką nieraz przynoszą ulgę choremu, a potrzebniejsze to tym więczej, gdy ze względu na czas i okoliczności niepodobna częściej kapłana przyzywać.

4. Czwarta reguła: *Módl się i za duszę chorego!* Nie potrzeba o tym ani mówić osobno, bo tutaj to właśnie stósują się słowa Pisma: „*Módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni*“ (Jacob. 5, 16). Nie trudno to zrozumieć, że taka modlitwa wielkiej jest ceny u Pana Boga, i wielce Mu miła, boć modlisz się o to, co tylko najlepszego być może dla chorego, i czego i Bóg życzy choremu — prosisz o zbawienie, o niebo dla chorego.

Sądzę, żem was dostatecznie pouczył, jak macie po chrześcijańsku pielegnować chorego. Wiecie teraz, jak się macie starać i około ciała i około duszy chorego.

Ażeby was jeszcze raz i tym mocniej do tego starania się, do téj pieczołowitości chrześcijańskiej zachęcić, aby w sercach waszych obudzić wstręt i odrazę z powodu zaniedbania téj świętej powinności, pójdźcie ze mną do domu, gdzie chorego dręczą raczej, miasto go pielegnować. Wielki Boże! Jakże bez miłosierdzia, jak bez sumienia obchodzą się żony z ukochanymi niegdyś mężami, mężowie z ukochanymi żonami swojemi, dzieci z rodzicami, rodzice z dziećmi, gdy zachorują, gdy ich choroba rzuci na łoża boleści! Oto schną po prostu, marnieją jako ostatnie opuszczenie, jako sieroty, któremi każdy poniewiera. Nie obaczysz tam ani śladu jakiego takiego starania, jakiej

takiej opieki — obojętność sama, nieczułość sama, lód i zimno, serca twarde, kamienne... Pełno skarg i narzekania, gdy mają grosz jaki wydać, gdy mają chorym się zająć, gdy mają nieco czasu dlań poświęcić; i ten biedny chory musi na to wszystko patrzeć, musi to wszystko słyszeć, i widzi i słyszy, że się stał im ciężarem nieznosnym, którego by się chcieli pozbyć coprędzej, któremu życzą śmierci jak najprędzej, którego by woleli widzieć co rychlej na marach i w grobie. Jakże to? ty żono okrutna, czyż na to zasłużył sobie twój małżonek, co siły swe sterał pracą około utrzymania twojego? Także mu to płacisz za chleb, który ci dawał dzień w dzień? A ty, mężu niewdzięczny, także to wypłacasz się małżonce swój, co ci przez tyle lat była wierna i razem z tobą dzieliła dolą — niedolą? Że się dzieliła troską i znojem twoją, że ci strzegła domostwa twego i dziełek twoich?... A wy, dzieci, dzieci bez wstydu i sumienia, to wy rodziców swoich na stare ich lata oddajecie na pastwę nędzy, głodu, opuszczenia? Także to odpłacacie się im za boleści porodu, za troski wychowania, za staranie w chorobie, za to, że na was pracowali aż do wycieńczenia sił ostatka?... Biada wam, jeżeli tak o czwartym przykazaniu Pańskim zapominać będziecie!

Niechaj tu nie będzie ani jednego, na którego by te gorzkie wyrzuty słusznie paść miały. Jak on miłosierny Samarytan bądźmy i my miłosiernymi względem braci naszej w cierpieniach i w chorobie, jakbyśmy tego i dla siebie życzyli, abyśmy i my znaleźli w oczach Pana Boga łaskę i miłosierdzie. Amen.



## Kazanie na Narodz. N. Maryi Panny.

### Matka nasza.

(Z rozmaitych kazań G. Bussla).

**W** księgach Star. Zakonu dziwnie żałosna daje się słyszeć nuta, ilekroć o narodzeniu na świat człowieka jest mowa; zamiast radować się z tego, iż nowy człowiek przy-

szedł na świat, księgi święte to narodzenie się oplakują jako godzinę nieszczęścia i smutku.

Zaledwie sprawiedliwego Joba, on wzór wszystkich cierpiących i ciężko nawiedzonych, ręka Pańska dotknęła, aż zaraz otwiera usta, by przeklinać dzień narodzenia swojego. *„Niech zginie dzień, któremu się urodził, i noc, w której rzeczone: Począł się człowiek. Dzień on niech się obróci w ciemności, niech się o nim nie pyta Bóg z wysoka... Niech go zaćmią ciemności i cień śmierci, niech go osiedzie mrok, a niech będzie ogarnion gorzkością“*. (3, 3—6). A chociażbyśmy tę bolesną i gorzką mowę chcieli położyć na karb nieszczęścia, pod którego ciężarem Job upadał i prawie umierał; to z ust Mędrca Pańskiego podobny słyszym głos: *„Lepszy jest dzień śmierci, niż dzień narodzenia“* (7, 2.). Dla czego? Na to daje odpowiedź Duch Boży, mówiąc: *„Wielka uciążliwość jest stworzona wszystkim ludziom, a jarzmo ciężkie na syny Adamowe, odednia wyjścia z żywota matki ich, aż do dnia pogrzebienia... Od siedzącego na stolicy chwalebnej, aż do poniżonego na ziemi i w popiele; od tego, który używa hiacyntu i nosi koronę, aż do tego, który się okrywa surowym płótnem“* (Sir. 40, 1).

A nie tylko dla tych ucisków i utrapień żywota, lecz daleko bardziej dla grzechu, w którym wszyscy się rodzą, jest dzień narodzenia człowieka dniem smutku raczej, a nie wesela.

A kiedyć tak, — dla czegoż to jednak Kościół święty wzywa nas, byśmy dzień dzisiejszy, dzień Narodzenia Najświętszej Panny, z weselem i radością obchodzili? Na to pytanie odpowiada samże Kościół, mówiąc: *„Narodzenie Twoje, o Matko Boża i Panno, przyniosło całemu światu wesele; albowiem z ciebie wyszło słońce sprawiedliwości, Chrystus Pan nasz, który zniósłszy przekleństwo, dał błogosławieństwo, a zgromiwszy śmierć, żywot wieczny nam darował.“*

Z dniem dzisiejszym rozpogodziło się zagniewane przez cztery tysiące lat Niebo; z dniem dzisiejszym poraz pierwszy wstąpiła radość do otchłani, w której zamknięci byli

Ojcowie i sprawiedliwi St. Zakonu; — z dniem dzisiejszym świat się wszystkim rozweselił.

Co to były za czasy dla ludu izraelskiego, gdy w niewoli babilońskiej zostawał! Świątynia w Jerozolimie zburzona, lud rozproszony między srośnymi pogany. „*Nad rzekami Babilońskiej ziemi — tamęśmy siedzieli, i płakali, gdyśmy wspominali na Syon. Na wierzbach w pośród jęj powieszaliśmy muzyczne naczynia nasze — jakoż mieliśmy śpiewać pieśń Pańską w cudzej ziemi? Dokoła smutek, ciemności i noc. „Strózu, co z nocy, strózu, co z nocy? tak pyta się inny Prorok (Isaj. 21, 11). A dalekoż tam jeszcze do dnia?*

Lecz czémże były owe 70 lat niewoli w porównaniu do tysiąca lat, i do drugiego, i do trzeciego, i do czwartego tysiąca lat, w którym wszystkim rodzaj ludzki jęczał w strasnej czarta przeklętego niewoli? Czymże były te cztery tysiące lat od Adama aż do Narodzenia Najświętszej Panny? Jedną wielką nocą — nocą, w której z małym wyjątkiem, ludzie Boga prawego nie znali. Ta noc owoż przemieńła z dniem dzisiejszym! Najświętsza Panna nie jest-ci słońcem, które dzień rozświeci; lecz jest *złotą jutrzeńką*, co nam i to słońce i ten dzień zwiastuje. Tak więc godzina Narodzenia N. Panny jest godziną wesela dla całej ziemi, która z podziwieniem pyta się razem z Aniołami: „*Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, ogromna jako wojsko uszykowane porządne?*“ (Cant. 6, 9).

Dla tego św. Jan Damasceński woła z uniesieniem: „Raduj się ziemio i śpiewaj pieśń wesela; — stań, upadły rodzaju Adamowy u kolebki, w której druga matka twoja spoczywa; odetchnijcie swobodnie, grzesznicy, albowiem już się zjawiła Matka miłosierdzia i ucieczka wasza. Cieszcie się zasmuceni, bo już przyszła Pocieszycielka zasmuconych. Nie bójcie się niczego, słabi i chwiejni, bo już jest wieża Dawidowa — wszyscy oczekujcie żywota wiekuistego, bo już jest furta niebieska.“

Marya jest: I. *Matką rodzaju ludzkiego.*

II. *Matką naszą.*

III. *Matką mocną.*

## I.

U progu Raju siedzi niewiasta, odziana szatą z skór zwierzęcych i płacze gorzko, wspominając sobie na onej szczęśliwość, której do niedawna — przed chwilą — zażywała.

Prawie jeszcze nie przenika dostatecznie, co utraciła w kilku minutach, nie przenika, co ją czeka, i nie przenika, jakiego nieszczęścia sprawczynią. Jakoby senne marzenie zdaje się jój być to wszystko, co się stało z nią i na około niej: i wzdycha — poraz pierwszy wzdycha w swym życiu, i łyzy jój, to pierwsze łyzy, które ziemia ogląda. Ze wstydem ucieka z ogrodu rozkoszy, — a Cherub z mieczem ognistym pilnuje ogrodu, by snąć się do niego nie wróciła.

Kto to jest? Znacie wszyscy tę niewiastę: to Ewa, pierwsza matka rodzaju ludzkiego. Teraz otworzyły się jój oczy, jak był wąż przepowiedział; teraz-ci wie, co dobre a co złe: ach, gdyby lepiej nie była wiedziała!... Gdy spojrzy w siebie, widzi, że już nie ma łaski uświęcającej, a natomiast gniew Boży na niej ciąży; widzi, że odepchnięta od Tego, który dotychczas jak ojciec najtkliwszy z nią się obchodził; widzi ciemności w rozumie swoim, w sobie czuje złą pożądliwość i niepohamowaną skłonność do złego. Ciało wzburzone naprzeciw duchowi — widzi zamieszanie i wojnę w swym sercu.

I odwraca się od siebie samój — spojrzy na to, co ją otacza — lecz, o boleści! i tutaj widzi zamieszanie i bunt. Wszystko stworzenie powstaje przeciw niej — i walczy żywioł z żywiołem, i walczy zwierz ze zwierzem — i wszystkie stworzenia jakby się sprzysięgły zniweczyć człowieka. Ziemia rodzi osty i ciernie — ona matka w boleści rodzi dzieci — w pocie czoła musi chleb pożywać — troski i utrapienia zalegają duszę — zgryzoty sumienia zatruwają jój żywot — zaledwo kilka lat minie, a stać będzie u śmiertelnych zwłok zabitego Abła — pierwszy to trup, a trup z ręki brata.



O nieszczęsna Ewo! — z jakąże gorzkością wspominaś teraz sobie one słowa: „Którego dnia jeść będziecie, śmiercią umrzecie!“ Czymże całe życie twoje? Ciągłym umieraniem, ciągłą walką ze śmiercią, ciągłym pochodem do grobu.

A gdy spojrzysz na wieki następne, gdy sobie wspomni na one miliony milionów ludzi, co wszyscy na nią żalić się będą: — czyż i to nie okropniejsza rzecz, niżeli śmierć sama? O duchu kłamstwa, — woła — jakoś mnie okrutnie oszukał! Matką żyjących miałam być, a jam się stała matką śmierci! — —

Widzę drugą niewiastę — a ona nuci wspaniały hymn: „*Wielbi, duszo moja, Pana, albowiem spojrział na niżkość służebnice swojej — i odtąd błogosławianą zwać mnie będą wszystkie pokolenia ziemi; albowiem wielkie rzeczy uczynił mi Ten, który jest mocny, i święte imię Jego!*“ Kto to jest? To *Maryja*, Panna Najświętsza, która się stała Matką Bożą i drugą matką rodzaju ludzkiego. Z jój istoty Syn Boży bierze ciało ludzkie; z ciałem jój i krwią bóstwo swoje wszechmocne łączy nierozzerwalnie; w jój łonie chce spoczywać przez dziewięć miesięcy, u jój piersi szuka pierwszego dla siebie pokarmu; na jój rękę chce spoczywać; pod jój okiem dokonać dzieła odkupienia; na jój łonie będzie zdjęty z krzyża spoczywał, za nim go do grobu zanoszą. Na tego Syna swego wskazuje z uwielbieniem, mówiąc: „W nim odrodziłam was wszystkich, w nim starałam głowę węzowi, w nim rozdarłam cerograf wam przeciwny. Teraz przezemnie dziećmiście bożemi, synami Świętych, królewskim kapłaństwem — przezemnie ludzka natura aż na tronie bożym posadzona. Ja służebnica Pańska — matką waszą jestem — pójdźcie do mnie wszyscy i nasyćcie się owocami moimi“.

## II.

Maryja jest Matką naszą. Ona jest więcęj matką naszą, niż ta, która nam życie ciała dała. Ziemska matka nasza, rodząc nas na świat, rodzi dziecko gniewu, naczynie zelżywości, rodzi grzesznika; rodzi na żywot pełen utrapienia i boleści, rodzi na żywot, który samą śmiercią zwać się może, boć śmiercią się kończy.

Gdyby Maryja nie była stała się drugą Matką naszą, raczyliby nam narzekać, żeśmy się na świat narodzili. Pan Jezus powiedział bowiem: „*Kto się nie odrodzi z wody i z Ducha św., nie wniknie do królestwa niebieskiego. Co z ciała się narodziło, ciało jest, a co z ducha, duch jest.*“ Któż nas odrodził z ducha? Komuż to zawdzięczamy odkupienie nasze, komu odnowienie zepsutej natury naszej, komu odrodzenie do życia łaski? Po miłosierdziu Odkupiciela naszego zawdzięczamy to N. Pannie.

Już wtedy, gdy w pokorze wyrzekła: „*Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego*“, — już wtedy poczęła w sobie jednorodzonego Syna bożego, a z nim poczęła nas wszystkich według ducha; już wtedy została matką naszą.

Maryja matką naszą! W téj prawdzie całe niebo się mieści. Ta myśl, ta prawda napełnia serce niebiańską rozkoszą. Maryja matką naszą — Pani Nieba — Matką naszą — Królowa Aniołów — Matką naszą. — A jaką Matką?

Matką pełną miłości.

Czytałem historiją o lwicy. Gdy jęj zabrano szczenięta na okręt, rzuciła się w morze, płynęła, chcąc swe dzieci wyrwać z rąk, które jęj wzięły. Czytałem o matkach, że nieraz rzucały się w wodę, w ogień, by dzieci ratować. A jeżeli ludzie, którzy z natury grzesznikami są, taką miłość mają ku dzieciom, że nawet na oczywistą śmierć nie zważają; jeżeli zwierzęta nierozumne taką miłość podziwienia godną okazują: któż zdolen oszacować wielkość i głębokość, i szerokość, i wysokość miłości Maryji? Ona nie tylko nas kocha — ona musi nas kochać. Dla czego? Bośmy wszyscy dziećmi bożymi. Ta myśl, żeśmy wszyscy dziećmi bożymi, św. Fr. Xawerego, św. Jana od Boga, św. Franciszka Regis taką zapalała miłością, że się nie wzdrygali najobrzydliwsze nawet rany chorych współbraci całować; taką miłością, że trupy tych, co na zaraźliwe choroby umierali, brali na ramiona, aby je pochować. A jeżeli ludzie tak wielce miłowali ludzi, współbraci swoich, miłowali jako dzieci boże, — jakże miłować musi Maryja nas, cośmy jęj dzieci i dzieci Boże zarazem?

Jak nas miłuje, wnoście jeszcze stąd, że nas kupiła sobie ceną nieoszacowaną. Kupiła sobie nas krwią Syna swojego, i dla tego każdy z nas tak jój drogi, jak drogim jest syn. Każdy z nas jest Benjaminem, synem boleści Maryji.

Wspomnijcie sobie na patryarchę Jakóba, jak miłował Benjaminka swojego; wspomnijcie na jego żalosne narzekanie, gdy mu tego synaczka wzięto jako zakładnika do Egiptu — rozważcie sobie to wszystko, i z téj miłości Jakóba wnoście o Miłości Maryji.

Teraz wiecie, jaka to matka: jest to Matka, jakiej drugiej nie było, nie ma, nie będzie na świecie, Matka miłująca nas niepojętą miłością.

### III.

Wszelako ta miłość macierzyńska bez granic byłaby — nieszczęściem dla téj Matki, boby ta miłość spaliła ją, gdyby téj miłości nie mogła nam uczynkiem okazać, gdyby nie miała dosyć mocy według miary téj miłości czynić nam dobrze. Owoż N. Panna ma tę moc, ma moc w niebie i na ziemi — i dla tego jest Matką nie tylko miłościwą, lecz i możną, która nas nie tylko kocha, lecz i uszczęśliwić może. Jak daleko sięga jój miłość, tak daleko sięga téż i moc jój. Maryja ma moc w królestwie przyrodzenia. — Przed upadkiem w grzech Adam był panem wszystkiego przyrodzenia. Tę moc dał Pan Bóg później niektórym wybrańcom swoim. Jozue zatrzymuje w biegu słońce; św. Grzegorz przenosi góry z miejsca: czyż téj mocy nie dał Matce swojej, która była bez grzechu zawsze? Cóż dopiero w królestwie łaski i chwały! Jeżeli chcecie wiedzieć, jak wielka jój moc, spojrzycie na nią, piastującą na ręku Syna Bożego. To dzieciątko jest berłem, którym włada w niebie i na ziemi, przed którym zginają się wszystkie kolana niebieskie, ziemskie i podziemne. Spojrzycie na tron boży. Na tym tronie zasiada Ten, który z Maryji wziął ciało i krew.

Taką matkę mamy tam u tronu bożego. Ona Matką wszystkich, lecz osobliwie grzeszników.

Oto młodzian o wybladłym i wychudłym licu siedzi przy oknie i tęsknym okiem spogląda na świat boży, rychło-li wiosna nadejdzie, rychło-li się nowa trawka zazieleni, i ptaszki zaświegocą wesoło: ach, jemu tak ciasno i duszno — od tylu lat cierpi i schnie! Rówieśnicy jego weseli, swobodni, a on tu samuteniek — i kaszli, a z każdym dniem to gorzej — płuca mu gniją — a im więcej życia na dworze, im więcej zieleni po łąkach, tym on więcej marnieje; a gdy się drzewa świeżym liściem pokryją, skończy się jego choroba — wyniosą go na cmentarz, przykryją darnią zieloną. —

Do tego młodziana podobien jesteś — ty — grzeszniku, z tą atoli różnicą, że choroba twoja tkwi w duszy, więc tém niebezpieczniejsza. Coraz gorzej z dnia na dzień, bo coraz więcej grzechów; z dnia na dzień coraz szpetniejsza dusza twoja, bo coraz więcej wrzodów na niej; z dnia na dzień słabszyś ku dobremu, z dnia na dzień coraz smutniej i posępniej w tobie — i tak oto umierasz powoli, tak oto zbliżasz się do śmierci wiekuistej. O tak, największym nieszczęściem dla człowieka, to — grzech śmiertelny. Dopókiś w grzechu, napróżno żyjesz, bo Bóg nie ma chwały z ciebie; napróżność odkupion, bo krew Chrystusową depcesz; napróżność uświęcon, bo gardzisz łaską Sakramentu. W stanie grzechu nie możesz nic zarobić sobie na niebo, oderwanyś od serca bożego, odciętyś od winnej macicy, wyrzucon z obcowania Świętych, opuszczon od Anioła Stróża. A do tego niepokój wewnętrzny, zgryzoty sumienia, niebłogosławieństwo boże, czego się tkniesz: ach, takich tyśiące, tyśiące na świecie.

I gdybyś w takim stanie był — może już blizki rozpaczy — odrzucon od ojca i matki, wzgardzony od ludzi — opuszczony od Boga i Aniołów — ty syn marnotrawny — czyż nie ma już nikogo, coby z tobą zapłakał, coby cię pocieszył, coby ci pomógł? Jest — ciesz się — jest jedno oko, co na cię jeszcze miłościwie spogląda; jest jedno serce, co dla ciebie bije, dopóki może: — jest to serce Maryi.

Znacie wszyscy historiją onego młodzieńca z Naim. Gdy się Pan Jezus przybliżył do bram miasta, oto wyno-

szono umarłego, syna jedynego matki jego, a wielka rzesza z nim. A Pan Jezus ujrzawszy łzy matki, wzruszył się litością, kazał stanąć tym, co nieśli mary, przystąpił do trumny i rzekł: „*Młodzińcze, tobie mówię wstań, a podniósł się umarły, począł mówić, a Jezus oddał go matce jego*“.

Oto obraz macierzyńskiej miłości Maryji ku grzesznikom. Jako ona wdowa Naimska, tak i Maryja idzie za trumną umarłego grzesznika, — którego złe duchy już wynoszą do grobu otchłani — może jeden jeszcze tylko krok, a będzie w tym grobie. Lecz jeżeli ten grzesznik z ufnością spojrzy na Maryję, i gdy ta stanie przed tronem bożym, i gdy Syn jój łzy obaczy, jój boleść usłyszy i jój prośby: „O Synu najmilszy, spojrzyj na tę duszę nieszczęśliwą; wiem, żeś już potylekroć dawał jój tyle łask, a na próżno; ale przecież krwią swoją odkupiłeś ją, tą krwią, którą ja ci dałam; ta dusza jest przecież i moim dzieckiem: — — gdy się to stanie, to ten grzesznik uratowan, bo Pan wzruszon litością, i ostatnią łaskę da przez ręce Maryji — i ten grzesznik nad brzegiem przepaści się ocknie, i wróci do domu ojca, a będzie radość Aniołów z nawrócenia się grzesznika.

I dla czegożby Maryja nie miała kochać grzeszników, kiedyć i syn jój kochał grzeszników? Przecież z nimi przestawał, przecież powiedział: „Nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz chorzy“; przecież on przyszedł szukać i zbawiać, co było zgubione; przecież i na krzyżu przyjął łotra pokutującego.

Dla czegożby miała odwracać się od grzeszników, kiedyć zna dobrze, co warta dusza każda, kiedyć zna cenę jój okupu; kiedyć razem ze Synem cierpiała za grzeszników?

Dla czegożby miała opuszczać grzeszników? Przecież ona chce tego, by jak najwięcej ludzi było zbawionych, by wszyscy przyszli do nieba i chwalili Boga po wszystkie wieczności.

W pewnym mieście francuzkiem żył bogaty obywatel. Miał on bardzo bogobojną żonę i córkę jedynaczkę, która zdaje się po matce jako w spadku wzięła również wielką bogobojność. Ponieważ żona zbyt wczesnie umarła, pan



ów rozpuścił się na dobre i począł trwonić majątek jak najlekkoomyślniej. Możecie sobie wystawić, co cierpiała poczciwa i pobożna jego córeczka. Całe nieraz noce spędzała ona na modlitwie, klęczała, wzdychała, płakała, prosząc Boga o zmiłowanie; lecz zdawało się, że wszystko napróżno. Nieraz znajomi i sąsiedzi wytykali palcami bezecne postęпки ojca, a ona mawiała: Wiem-ci ja, w jak opłakanym stanie żyje mój ojciec; lecz jakkolwiek wielkie nieszczęście jego, ufność moja w opiekę i pomoc N. Panny jeszcze większa. Ażaliż to nie zareczył nam Bernard św., iż nie słyszano nigdy jeszcze tego, żeby Maryja nie wysłuchiwała, kto się do niej ucieka? Tę modlitewkę odmawiam ja codziennie. I modliła się wciąż. Tymczasem ojciec wylawszy się na wszelaką rozpustę, utracił wreszcie i Wiarę, i na ostatku chciał sobie z rozpaczey życie odebrać. Dnia jednego wchodzi do swego pokoju, zamyka drzwi i bierze fuzyjną ze ściany: chciał się zastrzelić. Fuzyja od wielu lat nie była w używaniu, trzeba ją było wpierw wychędożyć i nabić, a do tego potrzeba mu było papieru. Szuka tedy papieru, szuka, nie może znaleźć nigdzie, więc wyciąga szufladkę ze stolika swój córki, wyciąga z niej kartę papieru, rzuci okiem na pismo, czyta — błednieje i trzęsie się cały. Czyta i czyta — otwierają mu się oczy, poczyną rozumieć wszystko: była to kartka bracka od Bractwa Serca Maryji, a na téj kartce było wypisane — jego imię. Domyślił się od razu, że córka bez wytchnienia modliła się za nim, ojcem swoim, i że modlitwom brackim go polecała. Odwraca kartkę na drugą stronę i czyta na niej onę modlitewkę św. Bernarda: „Pomnij, o najmiłościwsza Panno Maryjo, że nie słyszano, iżby opuszczon był od Ciebie, ktokolwiek się do Ciebie uciekał.“ — Zaledwie te słowa przeczytał, z oczu jego spadła jakoby zasłona, a poruszony do żywego, pada na kolana i modli się: „Maryjo, Panno moja, Tyś mnie uratowała!“ — Możecie się domyślić, jak wielką była teraz radość córki po tylu smutkach i utrapieniach. Pada ojcu na szyję, przyciska do serca i mówi: „O tak, nie słyszano nigdy, by był opuszczon, ktokolwiek się do Ciebie ucieka — o Maryjo — chwala Tobie i dziękczynienie. Gdziekolwiek się obróczę, będę opowia-

dała chwałę Twoją, i każde uderzenie serca mojego, każde tchnienie moje, każde spojrzenie oczu moich ma się przyczyniać do chwały Twojej.“ Następnie z ojcem udała się do kościoła, i ojciec odprawił spowiedź z całego życia, i oboje modlili się długo, długo przed ołtarzem Maryji.

O Maryjo, spojrzij i na nas wszystkich łaskawym okiem miłosierdzia swojego! Spojrzij na tego i tego i tego . . . . . grzesznika, co od tylu lat żyje w strasznych nałogach — on sam nie może powstać z nich, — Ty mu podaj rękę, Ty mu dopomóż!

Tys Matką naszą — łaskawą i mocną, my Cię za Matkę obieramy sobie dziś na zawsze — ku Tobie spoglądamy z tego padołu płaczu, i Ty obróć na nas swe oczy litościwe, i pociesz, gdy płaczemy, ratuj, gdy giniemy. Niechaj oslepną oczy nasze, gdybyśmy mieli przestać ku Tobie spoglądać. Niechaj zaschnie język nasz, gdybyśmy nie mieli prośb naszych do Ciebie zanosić. My chcemy dziećmi Twojimi być, dopóki nam tchu w piersiach stanie, i dopóki przy boku Twojim wychwalać będziemy Boga po wszystkie wieczności. Amen.

---

## Kaz. na Niedz. XIII. po Świątkach. Pijaństwo.

(Zob. „*Der verlorene Sohn*“ — M. Müller 1880).

---

**T**rądem, którym byli dotknięci owi mężowie, jest obrazem choroby duszy, a osobliwie nieczystości i pijaństwa.

Jeżeli każda grzeszna chuć jest trądem duszy, to nieczystość i pijaństwo są trądem najszpetniejszym, najhańbniejszym i najzgubniejszym. Osobliwie pijaństwo, bo ono i na ciele i na duszy psuje, gubi człowieka; bo ono na twarzy jego wyciska piętno nieprawości i piętno grzechu na całej istocie, bo ono człowieka wytrąca z rzędu stworzeń rozumnych, a poniża go do rzędu zwierzęcia, i owszem niżej bydłęcia go stawia.

O tym występku chciałbym dziś mówić, tym więcéj, gdy ze smutkiem niewymownym i żałością widzę, jak straszliwe pijaństwo coraz bardziéj się rozszerza pomiędzy ludem polskim. Idźcie do miasteczek, idźcie do wsi i siół, w których lud polski mieszka, a obaczycie jak się rozpija nie tylko obywatel, nie tylko prosty wieśniak, gospodarz, komornik, robotnik, lecz i synowie jego i córki; jak się rozpija nie tylko młodzian, parobek, lecz i panny i dziewczyny, nie tylko dorośli, lecz i wyrostki, co zaledwie wyszły ze szkoły.

Straszny to, zaprawdę! rak toczący społeczeństwo nasze! Polskie pijaństwo z bogacza niewierne żydostwo, ostatnia nieraz skiba polskiej ziemi tonie w kieliszku, a mieszczanin i wieśniak straciwszy wszystko przez pijaństwo, idzie w paroby, albo zwiększa zastęp żebractwa i odartych włóczęgów.

Ktokolwiek sobie rozważy, jakie nieopisane klęski sprowadza pijaństwo na całe rodziny; jak rujnuje zdrowie, jak sprowadza przedwczesną śmierć opłakaną; jak to pijaństwo Wiarę naszą świętą i nasze imię podaje w publiczną ohydę: ten musi ze wstydu spuścić oczy i prawie w rozpacz zawołać: Koniec idzie, idzie koniec, koniec idzie! Pijaństwo dobija nas do reszty; kto wie, azali za lat 50 pozostanie nas tyle, co choć na nasienie... Czymże jest pijaństwo?

- I. Występkiem przeciw naturze ludzkiej.*
- II. Występkiem przeciw Religiji.*
- III. Występkiem naprzeciw samemu sobie.*
- IV. Występkiem naprzeciw rodzinie.*

## I.

Tysiączne posiada czart przeklęty sposoby kuszenia człowieka, uwodzenia do nieprawości. Aliści mimo to jednej rzeczy nie potrafi on dokazać: nie może zatrzeć w człowieku obrazu i podobieństwa bożego: nie może go pozbawić rozumu i wolnej woli. Niech czart pychy nie wiem jak wielką nadmie człowieka dumą i wyniosłością: i najpyszniejszy człowiek nie traci onych trzech własności duszy, które go czynią człowiekiem. — Jak niegdyś rzekł

Bóg do szatana: „Możesz ciężko utracić sługę mego Joba; możesz go pokryć wrzodem złym bardzo; możesz mu dom jego obalić i pobić syny i córki jego; lecz na życie jego się nie targniesz”: tak, zdaje się, mówi i teraz Bóg do duchów piekielnych. Możecie kusić ludzi do jakichbądź nieprawości, lecz nie wolno wam na sameż naturę człowieka się porywać, — człowiek ma być zawsze człowiekiem.“ Tak odzywa się Bóg do wszystkich, z wyjątkiem jednego. Jest jeden zły duch, który nas nie tylko łaski boskiej nadprzyrodzonej pozbawia, lecz nadto jeszcze odziera z przyrodzonych własności ludzkiej natury: odbiera rozum i wolną wolą. Jakże się zwie ten czart, ten nieprzyjaciel nie tylko Boga, lecz i przyrodzenia ludzkiego? Jest to straszliwy szatan — pijaństwa. Każdy inny zły duch może się cieszyć, iż człowieka pozbawia łaski, synostwa bożego; może się nawet z Boga samego natrząsać, iż, chociaż na chwilę, tryumf odniósł nad jego łaską: sam tylko jeden szatan pijaństwa może się odezwać do Boga: Ty jesteś źródłem, stwórcą natury i łaski; a ja wzywam Ciebie i wszystek świat na świadectwo, w tym pijanicy, w tym opoju pokaż mi chociażby ślad tylko łaski, i owszem, pokaż mi choć ślad jeden człowieczeństwa w nim!

I rzeczywiście, Bracia moi, przypatrzcie się pijanicy, człowiekowi stworzonemu na obraz boski, jak wraca z szynkowni. Tam, na ołtarzu najgorszego ze wszystkich czar-tów, zostawił duszę swą, rozum, serce swoje, wolność i wolą swoją. Gdzie u niego zmysły, gdzie u niego wstyd i srom? Gdzie godność człowiecza? Gdzie rozum, poznanie? Ach, on ani myśleć nie potrafi, a cóż dopiero myśl tę słowem wyrazić! Język zsztywniały, bełkoce, wydaje straszliwe, niezrozumiałe głosy, — on chyba zdolen jeszcze wybełkotać okropne przekleństwo. Gdzie serce jego? W tym sercu już ani jedno nie obudzi się podniosłejsze uczucie — chyba lubieżność jedna zdoła jeszcze poruszyć jego zmysły, choć on i tego sobie nie świadom... A czyż panem woli swój? Toć on nie może ani chodzić, ani stać, ani sobą władać — jedna słaba dzieciina go obali, jak liche źdźbło.

A jeżeli obraz bóstwa w rozumie, woli i sercu, tedy ta pijana istota przestała być człowiekiem, stała się spro-

sną bestyją, której wszystkie narowy i własności przyjmuje. Wszakże ryczy jak lew i podskakuje jako małpeczka, tarza się w gnoju jak wieprz. I owszem gorszym od wieprza, bo myśli jego, słowa, wszystko co robi, sprośnością przesiałkłe, a tego żadne bydlę nie czyni. Widzicie, jak mu droga każda za wązka, jak się zatacza, chwieje, jak pada w kałużę, w rów, w dół, przepaść, gdziebądź i leży w błocie od stóp do głowy błotem zwalany? Psy się zbiegają do tego nieznanego stworzenia, przypatrują mu się zewsząd jako niezwykłemu widowisku, wachają, liżą i — uciekają, jakby strwożone?... Ten pies znajdzie drogę na swój podwórek — pijanica nie znajdzie...

I toż to ma on być obrazem, podobieństwem Boga? Jako zwierz żaden nie jest obrazem bożym, tak jeszcze mniej — pijanica — on dziką bestyją...

## II.

Pijanica jest zakałą religiji, nieprzyjacielem Kościoła, wrogiem kapłanów, zgorszeniem dla wielu, co by się chcieli nawrócić, nędznikiem, co wiarę katolicką daje na pośmiech i szyderstwo. Któregoż przykazania bożego nie przestąpi?

Pijanica grzeszy naprzeciw pierwszemu przykazaniu, bo jakżeżby prawdziwe oddawanie czci Panu Bogu, uczęszczanie na nabożeństwo, godne przyjmowanie Sakramentów św. mogło się pogodzić z tym jego grzesznym nałogiem? Azaliż pijanica może się modlić należycie, wzbudzać w sobie akty Wiary, Nadzieji, Miłości, jak może słuchać nabożnie kazania, kiedyć wszystko co widzi i słyszy w kościele przypomina mu święte obowiązki jego, wytyka mu na oczy sprośne życie jego — zwierzęce, a zwierz nie pojmuje, nie rozumie tego, co z Wiary jest. Jako dla prawego chrześcijanina nie ma nic wyższego i milszego nad Boga, którego nadewszystko miłuje i jemu służy wyłącznie: tak dla pijanicy nie ma nic wyższego i milszego nad zaspokojenie téj chuci, której wszystko poświęca.

Pijanica gwałci drugie i trzecie przykazanie. Któż to więcej klnie, przeklina, złorzeczy, bluźni? Kto niedba więcej o nabożeństwo, kto więcej bezcześci dni Pańskie



rozpustą, wyuzdaniem, krzykiem i grzechami wszelakiego rodzaju, jeżeli nie pijak?

Mamże dowodzić, jak pijak grzeszy naprzeciw czwartemu przykazaniu? Któreż to dziecko, który syn zatruwa więcej życie rodzicom, jeżeli nie ten, co się oddaje pijaństwu? Czyście nie słyszeli i o takich przypadkach, że syn pijak nie tylko słowy lżył rodziców, lecz ich nawet i poniewierał zbrodniczą ręką? A jakimże mężem będzie pijanica? Jakim ojcem? Mordercą ich co do ciała i co do duszy, bo po nim wezmą zaród rozmaitych chorób, skłonność do pijaństwa i zepsucie wszelakie, na jakie się dosyć napatrzeć muszą.

Cóż mówić o piątym przykazaniu? Gdzie to więcej bijatyk, jeżeli nie po szynkowniach? Gdzie więcej nawet mężobójstw? Nie wspominam już nic o grzechach zgorzenia.

Strach mówić o szóstym przykazaniu; dosyć gdy się zapytam: A kiedyż to dzieje się najwięcej grzechów wszećczeństwa?

Czyż pijanica nie jest złodziejem wobec Pana Boga, któremu kradnie czas i pieniądze?

Czy pijak dba o spowiedź? A choć się też i kiedy spowiada, to kłamie oczywiście Duchowi św., bo dziś, jutro, najdalej za tydzień wróci do ohydneho nałogu. Idźcie w dni święte, w dni jarmaczne, targowe do małych miasteczek naszych — policzcie pijaków taczających się po drogach i ulicach, leżących pod ławami w szynkowniach, w rynsztokach, na bruku, zapytajcie żyda, innowiercę, co to za jedni ci pijani ludzie, a z szyderstwem powiedzą: To ten a ten Polak, ten a ten katolik... Katolik — pijak! I takiż to, o dobry Jezu, owoc gorzkiej Męki twojej? I toż to my kapłani opuścili ojca, matkę, ojczysty dom, przyjaciół, wszystko, co drogie sercu; na tośmy tyle lat się uczyli i pracowali i na to wyrzekli wszystkich uciech świata, byśmy byli pasterzami ludu, który wszystkie przykazania Wiary i rozumu nawet przyrodzonego depce haniebnie, ludu, co sromoci swą Wiare, Boga swego, kraj swój, imię współbraci swoich?

Kiedy Pan Bóg przez usta Proroka strofował lud swój izraelski, wyrzucał mu po imieniu wszystkie nieprawości jego, mówiąc: „Niema między tym ludem ani prawdy, ani zmiłowania, ani poznania Boga. Kłamstwo, złorzeczeństwo, cudzołóstwa, kradziestwa stały się w téj ziemi chlebem powszednim.“ A chcąc wszystkie grzechy ludu tego jakoby jednym słowem wyrazić, rzekł: „I lud ten stał się podobnym do tych, co się sprzeciwiają kapłanom.“

I to jest ostatnim stopniem niegodziwości; kto się bowiem kapłanom sprzeciwia, ten się Bogu samemu sprzeciwia. Stawcie tu wszystkich jakichbądź grzeszników; покаżcie mi, którego z nich uważacie za największego nieprzyjaciela kapłanów, — ja powiem, że najgorszym z nich jest — pijanica, gdyż ten najbardziej przeciwi się kapłanowi i najbardziej przeciwi się Duchowi świętemu. Dla czego? Uważcież: My wam głosim, iż Wiareę św. pijaństwem swoim podajecie w sromotę, że wy samiż podajecie się na pośmiewisko przeciwnikom Kościoła: wy właśnie Niedziele i Święta, dni poświęcone Bogu, obieracie sobie, by w tych dniach przekłętemu nałogowi pijaństwa folgować. My w imieniu Boga żywego protestujemy, wołamy, prosimy, zaklinamy pijaków, a cóż oni czynią? Słyszają te wszystkie zaklęcia i prośby, a zaledwo wyjdą z kościoła, prostą ścieżką pędzą do onych jaskiń nieprawości, pijaństwa.

I czyż się dziwić, że Pan Bóg częstokroć tak okropnie karze pijanice? Duch św. wydał dekret nieodmienny: „*Pijanice nie wnikną do Królestwa niebieskiego*“; a przez proroka taką czyni pogroźkę: „Uczynię je pijane, iż zasną snem wiecznym, z którego się już nie obudzą.“ Niech umrą w grzechach swoich.

We wsi X. był gospodarz zamożny, lecz pijaństwo przyprowadziło go do ostatniej nędzy i do żebractwa. Stracił resztki wiary i stał się wielkim bluźniercą. Szydził z Boga, z religiji, z kościoła, z Sakramentów, z świętości, z kapłanów. Znalezione go na drodze, wzięto do szpitala. Po niejakiem czasie uciekł ztamtąd; szukają go wszędzie. Po dwóch dniach znaleziono szczątki łachmanów i rozrzucone kości jego — a gdzie? To może na

cmentarzu? Może na polu? Na drodze? O nie, — w świńskim chlewie. Jak żył, tak skończył. W mojej parafii było trzech pijaków; wszyscy trzej utracili już zupełnie rozum, przytomność umysłu — cierpieli na straszną chorobę pijacką — *delirium tremens*, nie można już było ani jednego rozumnego słowa z nich wydobyć — błakali się po polach, po borach — krzycząc, że ich złe duchy gonią, — a jak umarli? Jeden uciekając przed złemi duchami, utopił się w jeziorze, drugi w sadzawce, a trzeciego kolój żelazna przejechała i zmiażdżyła na miejscu.

### III.

Przypatrzcie się młodzianowi trzeźwemu: zdrowie i siła zeń tryska, zdrowie duszy i ciała, pełen tęgości, siły, rzutkości, czegożby on nie umiał, nie zrobił? Zaczyna pić, naraz, od razu nie stanie się pijakiem; nieznacznie, stopniowo zapada w ten nałóg, powoli rośnie i wzmacnia się w nim straszna chuć, wreszcie staje się skończonym opojem. W trzydziestym roku życia już jest rozbitkiem — trzęsą mu się ręce i nogi, oczy szklane — pijaństwo go zatruto, zniszczyło zdrowie jego i siły. Przypatrzcie mu się teraz, jak wygląda. Cera jego miedziana, posiniała, obrzękła twarz, policzka, oczy napuchłe. Nie może być inaczej. Trucizna alkoholu psuje soki, te soki zepsute zarażają krew, żołądek rozdęty, a zepsuty nie może trawić. Język spieczony, rozpalony, głowa cięży nieznośnie, brak apetytu — tak mści się natura, którą gwałcił od tylu lat. Czyż się dziwić, że w takim ciele wywiewają się najrozmaitsze cierpienia i choroby — wrzody, raki żołądkowe, wrzody na płucach, wypryski na twarzy, kamień, puchlina, krótki oddech, febry nerwowe? Czyż się dziwić, że pijaka każda choroba czepia się prędko i łatwo, że go się trzyma uparcie, że każda choroba u pijaka niebezpieczniejsza, a śmierć prędsza, pewniejsza, naglejsza? Snadniej runie drzewo spruchniałe, stoczone przez robaki, niżeli zdrowy dąb. Chociażby zdrowie jego było żelazne, ze stali, prędzój czy później zepsuje się, zniszczeje. Każdy pijanica umiera na wycieńczenie sił, zepsucie soków, albo nagłą pada śmiercią, ruszony paraliżem, a w każdym razie umiera wcześniej, niżby był musiał

umierać. A czyż to nie grzech, nie zbrodnia być samobójcą, zabijać własne zdrowie i życie własne? Azaliż nie będziesz musiał zdać przed Bogiem rachunku z tego, coś uczynił z ciałem swym, którym cię Bóg przyoblekł? A chociażby ten pijanica nie padł śmiercią nagłą, to przecież zdrowie swe nadwreżył, a cóż po człowieku schorzałym, co całemi laty charla, stęka, do niczego nie przydatny, do pracy, do zarobku?

Pijanica nie tylko swego zdrowia i życia zabójcą, lecz zabójcą i zdrowia i życia dzieciaków swoich. Jakież to bywają zazwyczaj dzieci ojca pijaka? Wywiedłe, suchotnicze, brzydkie, ułomne, pokrętne — a umysłowo upośledzone, półgłówki, ogłupiałe. Jakie drzewo, taki owoc. Azali zbierają figi z ciernia? Kto winien temu? Ty, ty pijanico — ty ojciec — zbój!...

#### IV.

Na ostatku rozważcie, czym jest pijanica dla rodziny swojej. Apostół Paweł św. naucza, że kto o swoich nie dba, gorszy jest od poganina, i zaparł się Wiary. Mamy miłować bliźniego, czy on Turek, czy żyd, czy niewierny. Wszelako w miłości bliźniego są rozmaite stopnie. Chrześcijanin ma miłować wszystkich ludzi, lecz są osoby, które nie tylko miłować ma, lecz i szanować, czcić, żywić, utrzymywać. A kogoż to? Ojca i matkę, którzy nas porodzili; żonę, która mężowi oddała serce swe i miłość swoją; dzieci, któremi Bóg pobłogosławił małżeństwo. Te owóż dary boże: rodzinę, żonę, dzieci obowiązany jest chrześcijanin jak najściślej miłować przedewszystkiem w całej pełni. Lecz tuć to właśnie pijanica gorszy od najdzikszego zwierzęcia. Ta dziewczica, która w kwiecie młodości swojej i niewinności rękę swą w jego ręce złożyła, miłość mu swą dziewczęcą i panięńskie serce oddała; ta dziewczica, która mu do tyła zaufała, że chciała być jego na wieki; ta dziewczica, której się zdawało, że w tym mężu znajdzie spełnienie wszystkich marzeń swoich o szczęściu i przyjemnościach żywota; ta dziewczica, która mówiła doń: „Po Bogu ty w sercu moim pierwsze miejsce zajmujesz, ciebie ja samego kocham na świecie“, i to wszystko przy ołtarzu Pańskim pieczęcią Sa-

kramentalną przypieczętowała — ta jest teraz żoną tego pijanicy, matką jego dzieci, a jakże się on teraz z nią obchodzi? Jest mężem jój, a obchodzi się z nią, jak z najpodlejszą niewolnicą — a ona odarta, w łachmanach, zgłodniała... Dzieci drżą od zimna, wołają chleba, a pijak ostatni grosz przepija w szynkowni. Kogo to tam prowadzą do więzienia? To tego pijaka syn, co z głodu ukradł bochenek chleba.

Do kogoż przyrównacie tego pijanicę, którego głowa rozpalona i cała postać zdradza wściekłość i zapalczywość? To tygrys, i jeszcze gorszy. Biada nieszczęsnej żonie, biada dzieciom, gdy mąż pijany, gdy ojciec pijany wróci do domu. Zaledwie wróci, a już klnie tak okropnie, że aż włosy na głowie stawają — rozbija wszystko, co mu w rękę przyjdnie — drzwi, okna, naczynia — dzieci kryją się w ostatni kąt ze strachu przed tym ojcem potworem, i mówią: „Uciekajmy, schowajmy się, bo ojciec pijany.“ To imię „ojciec“ jest dla nich nie imieniem miłości i czci, lecz imieniem odrazy i strachu. Żona chce go łagodnymi słowy uspokoić. Cóż czyni pijak i mąż?

Wy mężowie wszyscy, których was niewiasta na świat porodziła, piersiami swemi karmiła, spuście oczy ze wstydu, nie patrzcie na to, co on robi. I wy Aniołowie boży zasłońcie swe twarze, byście nie byli świadkami tego, jak ten rozszalały, wściekły zwierz bije, katuje, kopie, trąta swą żonę. O nieszczęśliwa żono — Boże, zmiłuj się nad nią!... Więc-że to za to, iż poświęciła wszystko, cokolwiek jój drogim było na ziemi? Więc-że to za to, że się oderwała od kochających serc rodzicielskich, od braci i sióstr, by za niego pójść, by jego miłować? Zaprawdę, lepiejby było dla niej, gdyby w on dzień, którego mu rękę i serce swoje oddawała, suknia jój ślubna w śmiertelne była się żgło zamieniła. Lepiej dla niej, gdyby martwa była w trumnie spoczęła, zanim miała przy boku jego ukłęknać na stopniach ołtarza. W dniu zaślubin on w obec Boga i Aniołów przyrzekał, że ją będzie miłował, szanował, opieką swą otaczał: a jakże on to dziś dotrzymuje uroczystych obietnic? Pozbawiony rozumu, spodlony w swęj człowieczeńej godności, w bestyją wściekłą zamienion, rozbija



się po izbie, złorzecząc i zaklinając się, że mu nikt nie ma nic do rozkazywania. Wreszcie oko jego szeroko rozwarte zatrzymuje się na powalonej o ziemię małżonce. Cóż to jest, że zadrgnął, że się przeraził? To krew! O tak, krew na twarzy zabitej żony — krew na jej odzieży, krew na ziemi, powstaje zgiełk przed domem, zbiegają się sąsiedzi. Słudzy sprawiedliwości, przychódźcie coprędzej, imajcie tego pijaka, tego zbójcę, zwiążcie mu ręce, zaprowadźcie do więzienia, a wy sędziowie osądźcie go, wydajcie wyrok, że winien jest morderstwa — ciało jego oddajcie katu, a dusza jego niech idzie do piekła....

---

Dla P. Boga naszego najmiłszą rzeczą jest być miłośnym, i dla tego żaden grzesznik nie obraża go ciężej, jak ten, który mu niejako ręce krępuje i zmusza go, by nie był miłościw, by nie mógł łaskawym być. Takim grzesznikiem jest sam tylko pijanica. Sam tylko pijanica posiada tę moc grzechu, tę moc piekielną, że wiąże Bogu ręce i może Boga zmusić, by nie był litościwy. Niech człowiek popełni grzech jaki tylko chce, niech go Bóg natychmiast w samym akcie grzesznym pokarze: jeden jedyny moment dostateczny, by ten grzesznik wzbudził w sobie akt żalu, łzę skruchy uronił, a tak duszę swą uratował. W ostatnim momencie życia, morderca, choć ręce jego jeszcze kurzą się od świeżej krwi zabitej ofiary, może wydać krzyk błagalny o łaskę, i ten jeden krzyk może go zbawić! Lubieżnik tarzający się jeszcze w nieprawości swojej, skoro poczuje koniec swój, może zawołać: „Boże, bądź mi miłościw“, i te słowa żalu mogą go ocalić. Sam tylko pijanica — on tylko jeden między wszystkimi grzesznikami — umiera w grzechach swoich bez ratunku.

Chociażby stali przy nim wszyscy kapłani i wszyscy biskupi, nie mogliby tego człowieka rozgrzeszyć, albowiem, nie będąc człowiekiem, nie zdolnym jest rozgrzeszenia. Sakramenta św. są dla wszystkich ludzi, nawet i dla największych grzeszników, dopóki są ludźmi. Nad pijanicą nieprzytomnym wyciągać rękę kapłańską, byłoby to samo, co czworonożne stworzenie rozgrzeszać.... Cóżby poradził

nawet i Ojciec św., papież rzymski, jak długo pijak leży w stanie bezprzytomnym? Jeden jest tylko grzech, co grzesznika odcina od łaski boskiej: — pijaństwo.

I czyż może człowiek większą Bogu wyrządzić zniewagę nad tę, gdy mówi: Ty, o Boże jesteś sprawiedliwy, jesteś wszechmocny, wszystkie doskonałości boskie posiadasz; jednej nie możesz mieć, ja nie dopuszczę, byś ją mógł okazać — Ty, nie możesz być miłosiernym, chociaż tak wielce pragniesz.

Największym wrogiem miłosierdzia boskiego jest samo pijaństwo.

A teraz pytam się: Nie przestaniecież pić? Nie przestaniecie? Będziecie pili, jak dotąd? Więc — pijcie!! Pijcie — zalewajcie się na stypach, na chrzcinach, na wesolach, na wieńcach, na muzykach — pijcież — pijcie razem i łyż żon waszych, i łyż dzieci waszych, i łyż rodziców waszych, pijcie i łyż i smutki kapłanów waszych, pijcie — tam — będziecie pili z kubka gniewu bożego, będziecie pili ogień i siarkę. Pijcie, lecz do grobu z sobą bierzcie przekleństwo całego świata i przekleństwo boskie! Tam, gdzie pochowan jest bogacz, co za życia jadł, pił i bankietował — tam nie zmiłuje się nikt, by choć jedną wody kropelką ochłodzić spalony język, którym powtarzać będziecie: *Crucior in hac flamma* — palą mnie te płomienie.

Teraz jeszcze czas, teraz jeszcze możesz ująć tych płomieni. Amen.

## Kazanie na Niedz. XIV. po Świątkach.

### Łakomstwo.

(B. E. w skróceniu).

**L** dziwnie miłościwą mądrością opisuje Pan Jezus w dzisiejszej Ewangeliji św. nierozum zbytecznego troszczenia się o to życie ziemskie i o jego potrzeby. A jako gani wszel-

kie troski niepotrzebne, tak jeszcze więcej potępia onego ducha łakomstwa, który duszę naszą od jej źródła i celu jeszcze silniej niż ziemskie troskanie się, odrywa i na grzesznych tej ziemi trzyma nizinach.

Łakomstwo jest jedną z najniebezpieczniejszych skłonności serca ludzkiego. Żaden inszy grzech nie tkwi tak głęboko w duszy i opręda ją tak cieniuchnemi, a zarazem tak mocnemi niteczkami, co ten właśnie występki. Rozmajite i niezliczone są wymówki, któremi człowiek tę nieprawość uniewinnia, i u żadnego inszego grzechu nie tyle trudno, co u tego, pociągnąć granicę między cnotą a nieprawością. Czyż podobna w każdym a każdym poszczególnym wypadku oznaczyć, kiedy ubieganie się o dobra ziemskie przestaje być dozwolonym, a przedzierzga się w niedozwolone? Kto nam powie, co w tym a tym wypadku jest potrzebną oszczędnością, a co brudnym łakomstwem?

Łakomstwo stawia przed człowiekiem z wszystkim cza-rem, jaki złe może wyrzeć na zmysły jego, by go odurzyć i uwieść. Inne grzechy obiecują mu *jedną* tylko rozkosz jaką: ten wszystkie uciechy świata, ten wszystkie uciechy świata przedstawia oczom jego, gdyż „*pieniędom wszystko jest posłuszne*“, mówi Kaznodzieja Pański (10, 19); łakomstwo i mienie, do którego ono prowadzi, zdaje się człowiekowi być kluczem do wszelakiej szczęśliwości i rozkoszy.

Dla tego to Pan Jezus przestrzega nas na tyłu miejscach Pisma św. przed tym występkiem łakomstwa, a w czasach takich, jak nasze, w których zwrot ku materji, ku ziemi, gonienie za mieniem i zyskiem bierze przewagę, potrzeba tym więcej przypominać one słowa przestrogi Jezusowej, by nie być porwanym w wir szalonego tańca około cielca złotego.

Wytłomaczę więc dziś, że grzech łakomstwa jest

- I. *Nierozumem i upodleniem.*
- II. *Wieloraką krzywdą.*
- III. *Straszną zagładą człowieka.*

## I.

Co to jest łakomstwo? Jest to nieporządne przywiązanie, nieporządna miłość dóbr ziemskich.

Nieporządna miłość; boć wszakże człowiekowi potrzebne jest jakieś mienie do osiągnięcia przeznaczenia w wieczności, a nawet obowiązkiem jest starać się o posiadanie tyle dóbr ziemskich, ile ich wyższe cele życia wymagają. Temi granicami ogrodzone ubieganie się o mienie doczesne, nie jest grzechem; taka miłość jest porządną, bo się nie sprzeciwia założonemu od Boga porządkowi. Jeżeli zaś w tym pragnieniu i staraniu się zapominamy o wyższych życia zadaniach; jeżeli dobra ziemskie więcej nam znaczą, niżeli Bóg, Pan nasz, niżeli dusza nasza, i niżeli dobro bliźniego; jeżeli one jedyną i najwyższą troską naszą: tedy miłość taka jest nieporządną, niedozwoloną, grzeszną.

Z tego widzicie, że łakomstwo, chciwość dwojakiego jest rodzaju: raz gdy dóbr ziemskich pragniem nieporządnie; powtóre, gdy posiadając je, nie używamy ich według świętej woli bożej. Zarazem widzicie, że więc i ubogi, nędzarz, może być równie łakomym, jak i bogacz; albowiem nie w posiadaniu, lecz w grzesznej żądzy serca tkwi nieprawość łakomstwa; że więc i nędzarz, co całém sercem przylgnął do tych kilku groszy mienia swego, i co nieprawym sposobem pragnie i szuka coraz więcej, również jest tak chciwym, jak bogacz, co tysiącami liczy, lub miliony chowa w swych skrzyniach.

Teraz pomyślcie sobie człowieka łakomego, który nie zna wyższego zadania w życiu nad ten, by mieć, posiadać, którego jedynym pragnieniem są te dobra znikome, który je za bożka sobie uważa i służy im z całej mocy duszy swojej. Jakżeż nazwiecie takiego człowieka? Azali nie powiecie, że to człowiek nierozumny? Czyż to nie głupota, nie hańba dla człowieka, życie swe takiej żądzy poświęcać?

Łakomstwo, chciwość jest niewolą. Łakomy oddaje się pod moc okrutnego pana, którego we dnie i w nocy słuchać musi. Już rychłym ranem pan ten zaczyna go bić swym, by co rychłej wstawał, i nędzny sługa jego bez wytchnienia i odpoczynku stękając dźwiga ciężkie jarzmo

pracy aż do późnej nocy. Niech się utrudzi i uznoji, jak chce, by nieubłaganego pana swego zadowolić, niech będą zyski nie wiem jak wielkie, które mu w dani przyniósł, wciąż będzie słyszał to jedno słowo: Jeszcze nie dosyć, jeszcze więcej musisz zebrać i przynieść. Nie wolno mu się rozerwać, nie wolno zabawić — jemu wzbronione wszystko, cokolwiek słodkiego i pięknego daje życie, i czego człowiek może używać ku rozweseleniu i pocieszeniu serca swego. Ani jeden słoneczny promyczek z niebieskich wyżyn religiji nie padnie do jego serca, by je oświecić i rozgrzać, pocieszyć i posilić w utrapieniach żywota.

Azaliż życie takie godne człowieka? Kto dobrowolnie idzie w niewolą łakomstwa i takiemu okrutnemu tyranowi służy; kto łakomstwem podżegan za coraz większemi uganianiami się dobrami i bez wyższego celu życia w bezustannym i nieludzkim znoju pędzi swe dni: tego trzeba zwać co najmniej — nierozumnym. Taki rozmyślnie wlecze nędzny żywot i rozmyślnie sposobi kij, którym się każe obkładać.

Gdybyż on przynajmniej cel jakiś widział przed sobą, któryby mógł osiągnąć, i któryby go za wszystkie poniesione trudy wynadgrodził! Tymczasem wszystkie prace jego, umartwienia, ofiary, które ponosi, są nadaremne. Napróżno łudzi się łakomiec, że pęta niewoli swojej potarga i poprzestanie nieprawości swojej, skoro do zamierzonego przyjdzie mienia: ta chwila nigdy nie nastąpi. Z mieniem, posiadaniem, rośnie żądza; z małych pragnień wyrastają coraz większe, przepaść przyzywa przepaści.

Głód serca jego wzmacnia się, im więcej go drażni. Pismo św. poświadcza: „*Nie nasyczone oko chcewego częścią niesprawiedliwości: nie nasyci się, aż wyniszczy, susząc duszę swoją*“ (Sir. 14, 9). Augustyn św. mówi: „Masz złoto i srebro, a tęsknisz za złotem i srebrem. Masz a pragniesz. Napełnion jesteś, a pożadasz: to choroba, a nie bogactwo. Tak się dzieje chorym: pełni wody, a zawsze cierpią pragnienie“. Jakże więc możesz kochać bogactwa, których pożądanie dręczy cię łakomstwem? Pragnienie łakomcy nie spełni się prędzej, aż kiedy w godzinę śmierci padnie bezsilnie jak szczuta zwierzyna.



Nadaremne są prace i znoje, jakich się łakomstwo od człowieka domaga. Łakomiec nie używa sam nic z tego, co ma. Pożywienie jego nędzne, nędzna odzież, — najkonieczniejsze nawet potrzeby, samo nawet lékarstwo zdaje mu się być rozrzutnością; przez całe życie łaknie i pragnie. A na końcu życia — pięć wązkich desek, śmiertelna koszula i kilka szufli ziemi — oto wszystko co mu pozostaje z wszystkiego, co posiadał. Dla kogoż to on podejmował te straszne znoje i trudy przez całe życie? Dla kogo zgromadzał te skarby? Przyjdą insi, co się śmiać będą z nierozumu jego i owoce wieloletniej pracy i oszczędności jego w mgnieniu oka rozproszą. Wdzięczni spadkobiercy — rzadcy na świecie, a doświadczenie w tysiącnych przypadkach pokazuje, że niegodne i bezbożne ręce strwonią to, co łakome zebrały. *„Jest jeden, a nie ma drugiego, ani syna, ani brata: wždy pracować nie przestaje, a nie mogą się nasycić bogactwem oczy jego: i inne myśli, mówiąc: Komuż pracuję, a pozabawiam duszę moję dóbr? W tym téż jest marność i złe udręczenie“* (Eccltes 4, 8).

Napodaremna jest ta marność i to udręczenie łakomcy, gdy stanie przed trybunałem Sędziego, by zdał z życia swego rachunek. Przestrach onego bogacza, któremu Pan rzekł: Czyjeż będzie, coś zebrał? a który z próżnemi rękoma stał przed nim, i jego ogarnie. Po za sobą ujrzy żywot nędzny, twardy, pełen utrapienia, a przed sobą karę wiekujistą.

Ciernistemi chodził drogami i krwawił sobie nogi, a te drogi zaprowadziły go na zatracenie wieczne.

Azaliż może być większym i zgubniejszym nierozum człowieczy? Łańcuchy niewolnika nosić, a po marnym życiu jako zapłatę trudów i udręczeń, potępienie wieczne wziąć — oto smutny los łakomego! Słusznie odzywa się św. Chryzostom: „Jako ci, którym się we śnie marzą bogactwa, nie mają nic więcej w ręku nad to, co posiadają; podobnież, i owszem gorzej ma się sprawa z bogaczami. Kto bowiem we śnie bogatym jest, gdy się obudzi, nie posiadać onych skarbów; lecz przecież wolen przynajmniej od złego. Zaś bogacz i traci skarby swoje, i umiera pełen nieprawości, nie odłączonych od bogactw; a tego złego,

które sobie przy bogactwach swych tylko myślą wystawiał, doświadcza teraz nie tylko w wyobraźni, lecz i w rzeczywistości. Zresztą we śnie jest jeszcze jakaś przyjemność, tu zaś za przyjemnością, jeżeli jest jaka, idzie tuż kara“.

I będziesz-że tyle nierozumnym, byś umyślnie i szukał i kochał się nieszczęśliwości doczesnej i karze wiekujstój?..

## II.

Łakomiec nie tylko nierozumnym jest, lecz i gwałci-  
cielem porządku ustanowionego od Pana Boga. Złe, które  
z łona téj chuci wyrasta, daleko szersze zatacza kręgi, niż  
jakibądź inny grzech.

Największa część grzechów i zbrodni, jakie się dzieją  
w pożyciu z bliźnim, pochodzi z łakomstwa. Św. Chryzo-  
stom kilkanaście słów kreśli dosadnie nieprawości, co z łakom-  
stwa wyrastając, wszystkie społecznego życia zatruwają  
stósunki. „Kto bogactwa kocha, ten nie tylko nie będzie  
miłował nieprzyjaciół swoich, lecz i przyjaciół swoich bę-  
dzie uważał za nieprzyjaciół. Cóż ja mówię o przyjaciół-  
tach? Węzłów natury nawet wypierają się ci, co łakom-  
stwem oplątani. Chciwiec nie zna związków krwi, nie wie,  
co to miłość, nie uszanuje wieku. Nikomu nie jest przy-  
jacielem, lecz wrogiem wszystkich, a największym już sobie  
samemu — nie tylko dla tego, iż duszę swą gubi, lecz, że  
się dręczy niezliczonymi troskami, pracami i trudy. Ponosi  
on przykrości podróży, nieprzyjaźnie, niebezpieczeństwa, za-  
sady, wszystko, a to, by znalazł źródło wszelakiego złego  
i mógł jak najwięcej pieniędzy liczyć. Cóż może być stras-  
zliwszego nad tę chorobę?“

Przypatrzmy się smutnym skutkom chciwości w życiu  
rodzinnym, społecznym i obywatelskim, następnie ze względu  
na wyższe obowiązki, jakie mamy około bliźnich naszych.

Najsilniejszym węzłem na ziemi, który ludzi z sobą  
spaja, jest on święty węzeł łączący rodziców i dzieci, braci  
i siostry, członki rodziny i pokrewieństwa. Nieszczęście  
i bieda jeszcze silniejszym czyni ten węzeł rodzinny; na-  
miętności mogą go zluźnić, lecz zupełnie potargać nie mogą.  
Lecz jak tylko łakomstwo zagnieździ się w domu, natych-  
miast znikają zgoda i miłość, a sroga nienawiść zajmuje

ich miejsce. Nieubłagana nieprzyjaźń stawia mur między rodzicami a dziećmi, między braćmi a siostrami, między przyjaciółmi i krewnymi, skoro łakomstwo poróżni członki jednej i téj samej rodziny. Azaliż z podziałem spadku po rodzicach nie nastaje zazwyczaj i podział miłości? Jakież to gorzkie mowy i wyrzuty słyhać, gdy który z spadkobierców czuje się pokrzywdzonym! Najlepsze rodziny, co za życia rodziców były przybytkiem pokoju i zgody, zamieniają się po śmierci rodziców w miejsce nieustannych a dzikich walk i zatargów. Łakomstwo krępuje serce brata i siostry, iż się jedno nad biedą i niedostatkiem drugiego nie ulituje. Jakże często stawają się rodzice na starość ciężarem dla chciwości dzieci swoich, rozwścieklonych, iż prędzej nie mogą przyjsć w posiadanie ich mienia! Jakże ponurym i smutnym bywa wieczór życia ojca i matki, którzy po żywocie pełnym pracy i oszczędności, w końcu głodem przymierać muszą! Łakomstwo czyni człowieka zwierzem, co idąc na zdobycz, nie szczędzi krwi i ciała własnej rodzicielki.

2. Łakomstwo depce wszelkie przykazania, które społeczne z ludźmi pożyte uświęcają i czynią je podobnym. Ono jest matką zazdrości i nieżyczliwości, matką wszelakich mów złośliwych i potwarczych przeciw bliźniemu i przeciw jego dobremu imieniu. Kradzież i oszukaństwo, grabież i rozbój — oto ohydniejsze jeszcze dziatki téj straszliwej macierzy. Łakomstwo chciwe swe ręce wyciąga po własność bliźniego, a nie zatrzyma się i przed krwi jego rozlaniem, by żądze serca nasycić lub łupu nie stracić. Chciwość jako hiena ryje w grobach i bezcześci uświęcone prawo śmierci. Na rozkaz chciwości dzieją się rozliczne krzywoprzysięstwa, religija i dobre obyczaje w błoto rzucane. Mamże wam wskazywać na te powszechne oszukiwania się wzajemne przy kupnie i sprzedaży? Te mnożące się z dnia na dzień a tak straszliwe procesa, za którymi zazwyczaj idzie morze grzechów najrozmaitszych, a które po większej części łakomstwo wznieca i podżega.

3. Wszyscy należym do jakiegoś związku państwowego, w którego granicach zrodzeniśmy lub żyjemy, zaczym

tęż obowiązkiem naszym jest za tę opiekę, jaką nam państwo daje, przykładać się według sumienia i możliwości, do jego utrzymania. Każdy widzi i uznaje potrzebę tego obowiązku. Samo tylko łakomstwo pobudza człowieka do gwałcenia tego obowiązku sprawiedliwości, do oszukiwania państwa i społeczności przez nierzetelne zatrzymywanie należnych danin i podatków.

A czyż to nie chciwość jest, co w niesprawiedliwych wojnach naród przeciw narodowi, państwo przeciw państwu uzbraja i całe krajiny pożogą zalewa i straszne sieje ruiny? Wszystkie wojny i miliony ofiar, które te wojny pochłoneły, i wszystka krew i wszystkie łzy wylane, one w pysze i chciwości ludzkiej mają swe źródło.

Chciwość mięsza i burzy wspólne ludzi pożycie, i ludzie zamiast jako bracia i siostry, w zgodzie i dążeniu do wyższych celów cnoty i chrześcijańskiej sprawiedliwości ręce sobie podawać, przez łakomstwo stają się drapieżnymi bestyjami, które dziką żądzą gnane, z zębów sobie wyrrywają dobra ziemskie.

4. Chrześcijańska miłość bliźniego nakłada nam wyższe jeszcze powinności, niż powinności sprawiedliwości — nakłada przykazania miłosierdzia, czynienia jałmużny, wspierania bliźniego w potrzebach duszy i ciała. Czyż chciwość, łamiąca obowiązki sprawiedliwości, będzie pełniła wyższe obowiązki miłości? Ten występек tłumi w sercu wszystkę miłość bliźniego. Dusza łakomcy twardnieje nad kruszec, któremu służy. Kiedy wszystkie inne występek zazwyczaj nie gaszą w duszy miłości bliźniego, łakomstwo to czyni. Co zysku nie przynosi, do tego nie pochopi się łakomiec. Jako on bogacz może zimno spoglądać na biednego u nóg swoich, a nie poda mu okruszków spadających ze stołu swego. Łakomstwo nie dopuści ani jednego poruszenia litości w sercu. Bliźni jest dla niego środkiem tylko, służącym mu do jego zysków i z bogacenia się, a jeżeli temu celowi nie posłuży, uważa go za niepożytecznego, lub zgoła szkodliwego.

I czyż dasz się opętać tak straszliwej namiętności? Czyż chcesz spaść do rzędu dzikiej bestyi, kruszczu bez serca i czucia?



## III.

I na tym jeszcze nie koniec: jeszcze nie wskazał, w czym największa leży dla człowieka zguba z tego grzechu płynąca.

Czym jest łakomstwo ze względu na Boga?

Łakomstwo sprzeciwia się wprost i najbardziej przeznaczonemu, jakie wobec Boga, Pana naszego, mamy osiągnąć; ono jest haniebnym bałwochwalstwem, i prawie zawsze ono człowieka odłącza na wieki od Pana Boga.

Przeznaczeniem i końcem naszym ostatecznym jest połączenie się z Bogiem, który nas stworzył i ręką swoją uformował, któremu więc należy się całe życie nasze i wszystka służba jego. Wszystkie myśli i uczucia, wszystkie pragnienia i dążności mają być skierowane ku Bogu, królowi serca naszego, dopóki tu na ziemi pielgrzymujem, dopóki do uczestnictwa jego przyjęci, nie będziem się cieszyli na wieki oglądaniem twarzy jego i jego miłością. Od tego kierunku serca naszego nic a nic nie powinno nas odciągać, i w tym-ci tkwi istota grzechu, iż Boga, Stwórcę i Pana, niżej stawia stworzenia, niżej jakiej ziemskiej uciechy, rozkoszy. A ta nieprawość grzechu w żadnym innym grzechu nie uwydatnia się tak jasno i krzycząco, jak właśnie w łakomstwie. Chciwość jest to skłonność i przywiązanie do ziemi, rzeczywiste odłączenie się od Boga i od jego królestwa niebieskiego.

Łakomstwo jest zaparciem się Odkupiciela i Ducha św., jest pogardą wszystkiego, cokolwiek Bóg dla zbawienia naszego uczynił. Łakomiec na wzór Judasza nie dba o to, by siedział przy boku Jezusowym i z ust jego słowa żywota słyszał: oko jego i serce spoczywa we worku i w tym, co w worku się mieści. Gdyby było podobną, łakomiec urządziłby tu sobie na ziemi mieszkanie wiekuiste, i aniby razu nie wspomniął na Niebo. Podczas gdy Pan nas upomina, byśmy tego, co wzgórze, szukali, gdy mówi: „*Królestwo boże w was jest*,” „*Królestwo moje nie jest z tego świata*,” łakomiec odpowiada Bogu: Królestwo moje i szczęśliwość moja jest na tym świecie; tubym ja chciał pozostać na zawsze. Podczas gdy Wiara chrześcijańska mówi, żeśmy na to się narodzili, byśmy Boga poznawali, miłowali, słu-



żyli Mu, a potem szczęśliwość wieczną osiągnęli, chciwiec sprzeciwiając się téj nauce, odpowiada: Jam się na to narodził, bym był bogaty, bym bogactwa swoje pomnażał i posiadał je wiekuiście.

Łakomstwo jest jeszcze czymś więcej: ono jest haniebnym bałwochwalstwem, nie różniącym się w niczem od dawnego pogaństwa. Tak mówi wyraźnie samże Duch św. przez usta Pawła św. Apostoła: „*Umartwiajcie członki wasze, które są na ziemi — łakomstwo, które jest bałwochwalstwem*“ (Colos. 3, 5.)

Największym i najhaniebniejszym qbłąkaniem ducha ludzkiego było pogaństwo, owo haniebne piętno w dziejach ludzkości i on smutny obłęd, który człowieka rzucał na kolana przed obrazem z drzewa lub kamienia, by mu oddawał cześć taką, jaka się Bogu, Panu Nieba i ziemi, należy. A czyż łakomiec czyni coś inszego od poganina? „Śmiesznością mi się być wydaje, powiedział czasu swego św. Hieronim, uważać kogoś za bałwochwalcę, który stworzeniu jakiemu, posągowi jakiemu dwa ziarneczka kadzidla ofiarował, a nie uważać za bałwochwalcę tego, co wszystkę życia swego służbę stworzeniu ofiaruje.“

Cóż czynił poganin przed bałwanami swymi? Oto padał na twarz, bałwana swego miał za Boga, i pokłon mu oddawał. Przychodził doń, by w sprawach swoich zasięgnąć porady i słyszeć głos jego. Pełen zaufania w moc jego, oddawał się mu w opiekę. Składał mu ofiary, zabijając dlań zwierzęta i ludzi.

To samo czyni łakomiec, z tą tylko różnicą, iż poganin bił pokłony kruszczowi zamienionemu w posąg, a łakomiec bije pokłony kruszczowi w kształcie monety lub innego jakiego dobra ziemskiego. Wszystkie myśli jego i uczucia zwrócone do tego bożyszcza. Azaliż to nie bałwochwalstwo? Jako poganin taki łakomiec radzi się we wszystkim swego bożka i głos jego jest dlań wyrocznią i modłą całego życia. Trzymając w ręku sakwę z pieniędzmi, z tego stanowiska zapatruje się na świat, pytając się o to jedno tylko: Jaki będę miał zysk z tego? Równie jak poganin dufa w moc i potęgę tego bożyszcza. „*Wszakżem się zbogacił, znalazłem bałwan sobie*“ (Oseas 12, 8) odzywa

się z onym bogaczem, patrząc na mnóstwo posiadłości swoich. Onemu nie potrzebna wiara w królestwo niebieskie — on w ziemi ryje, i tę ziemię uważa za dość mocną, by się na niej fundować. W niej dufając, za nic sobie ma obietnice wiekuiste i wiekuiste bogactwa, które nam Chrystus Pan wysłużył.

Ażeby zaś nie brakło i ofiar, jakie poganin bożyszczu swemu składał, łakomiec bałwanowi swemu poświęca sieroty i wdowy i wszystkich, którym wydarł, co mieli, których zniszczył okrutnym sposobem. Własne sumienie swoje i własną duszę zabija, by ją złożyć w dani złemu duchowi.

Łakomiec z trudnością się nawróci. Kto popadł w siłą szatańskie, jak Paweł św. zowie pokusę chciwości, trudno się z nich wypłacie. Nawet w godzinę śmierci nie będzie mógł. Czart przeklęty będzie go trzymał silnemi pazury, i umrze zatwardziały w swych grzechach. Moc, jaką ten występek wywiera na duszę ludzką, nie zwolnieje aż do ostatniego momentu życia, przeciwnie zdaje się potęgnić i rosnać. Gdy krew pocznie spokojnie w ciele krążyć, wybuchy gniewu ustają z jej wzburzeniem. Pijanica nawraca się niekiedy skutkiem odrazy i przesycenia się nieprawością. Nieczystego grzech sam opuszcza, jeżeli on go nie chce porzucić; lecz łakomstwo ściga człowieka aż do ostatniego tchu i trzyma go silnie nawet w samym konaniu.

Łakomy, chociaż przy śmierci, widzi dobra swoje, jak go opuszczają — w umierającym oku jego płonie wszystek żar miłości serca ku nim, i ta miłość ku nim idzie z nim zazwyczaj aż na sąd boży. Czyście nie słyszeli o strasliwym końcu pewnego łakomcy? Czując się bliskim śmierci, przywołał sługę swego i kazał mu przy łóżku postawić szkatułkę z pieniędzmi. Zimnemi już palcami grzebał w tych skarbach, jakoby się chcąc ich brzękiem nasycić. Po jakim czasie rzecze: Więcej, więcej pieniędzy — i jeszcze mu było za mało. Wołał o więcej, coraz więcej, by w nich przebierał. Na czoło jego wystąpił już pot śmiertelny, a jeszcze się nie nasycił, chociaż był cały pokryty pieniędzmi. A nie mogąc się już ruszyć i mówić, umierającemi wargi jeszcze bełkotał: Jeszcze więcej pieniędzy!

I tak poszedł do krajiny wieczności. „Zasnęli snem swoim, a nic nie należeli bogacze w rękach swoich“ (Psalm 75, 6). „Obyczaje wasze niech będą bez łakomstwa, przestawając na teraźniejszych rzeczach. Bo sam powiedział: Nie zaniecham cię, ani opuszczę“ (Hebr. 13, 5). „Nic nie jest złościwszego, jak miłować pieniądze, bo ten i duszę swą ma sprzedajną“ (Sir. 10, 10).

Na cóż ci się zda i najśłodszy sen w nocy, gdy się rano obudzisz? Korona, którąś nosił, spadła z głowy twojej, znikła wszystka uciecha, a ręce twoje próżne. Na cóż ci się zda i najrozkoszniejszy sen tego żywota ziemskiego, gdy poranek wieczności zaświta? Nie bądź-że nierozumnym i nie sprzedawaj duszy twój za marne, przemienne dobro ziemskie. Dosyć-ci, gdy masz pożywienie i odzież, a serca swego nie przywiązuje do świata! Cóż poczniesz z obuwie, gdy ci za wielkie? Na co szata obszerniejsza niż ciało?

Ufajmy Panu, który ptastwo niebieskie karmi i lilije polne przyodziewa — w nim pokładajmy ufność w pośród trosk ziemskich, a ubijajmy w sobie smoka łakomstwa, by serca naszego nie opasał i nie zgniótł kęgami swemi. Amen.

## Kazanie na Niedz. XV. po Świątkach.

Co jest lepszego: czyli umierać, czyli żyć?

(X. K. Balsam. S. J.)

(Luc. 7.)

**L**e Chrystus matce troskliwej wielkie wyświadczył dobrodziejstwo, niech ten o tym wątpi, który nie przenika, co to jest matce kochającej stracić syna: jest to stracić pociechę serca macierzyńskiego, jest stracić nadzieję pomocy w starości swojej, jest stracić podpórę domu. Otóż to wszystko matce ewangelicznój przywrócił w zmartwychwstałym synu Jezus: jakże jég tedy wielkiego nie wyświadczył dobrodziejstwa?

Trudniejsza bez porównania wątpliwość jest, jeżeli Chrystus Zbawiciel uczynił jaką w tym łaskę synowi wspomnio-

nemu, że go od śmierci do życia przywrócił? Na pierwszą lada kto, choćby też największy prostak, odpowiedzieć może; nad drugą i mądrym zastanowić się a dobrze pomyśleć potrzeba. Atoli, żebym tę trudność wam ułatwił, na materyą kazania rzucę pytanie:

*Co jest lepszego: czyli umierać, czyli żyć?*

## I.

Na tę stronę, że *lepiej umierać*, wielkie u teologów, zwłaszcza moralnych, znajdują dowody, które abym wam objawił, imieniem ich tak z wami rozmawiać pocynam: Powiedziecie mi, słuchacze, co to jest życie ludzkie, w którym się tak bardzo wielu kocha? Uważacie człowieka narodzenie? To się z pierwszym łączy płaczem, właśnie jakby każdy pokazywał, że z wnętrzości macierzyńskich wychodząc, w stan opłakany wstępuje. Uważacie w dziecinnych latach wzrost? Ten podlega nieumiejętnościom, niewiedomościom, błędom i głupstwom. Uważacie młodość? Ta jak do wszystkiego skłonna złego, tak na wszystko złe odważna. Uważacie wiek średni? O mój Boże! co w nim za starania, zabiegów, pracy! Co za kłopotów, przypadków, niebezpieczeństwa życia i dóbr! Uważacie starość? Ta ustawicznym chorobom, niedołęstwu, boleściom, a przy tym częstokroć podpada i ubóstwu. Cóż tedy w życiu kochać? Śmierć zaś z tego wszystkiego uwalnia człowieka, i tam prowadzi, gdzie ani płaczu, ani błędu, ani starania i trosk, ani choroby i boleści nie będzie, jak mówi Jan św. (w Objaw. 41, 4).

Ale mniejsza o to, bo to wszystko jest przypadkiem nieszczęścia doczesnego; to gorsza, że w życiu naszym wiele jest niebezpieczeństwa duchownego: ustawicznie czart przekłety pokusami swojemi krąży koło nas, aby którego pochłoniął. Oczom piękności stworzone, uszom słowa podchlebne, sercu bogactwa i cokolwiek być może miłego stawia, pokazuje, aby tak nie ostrożnych usidlił: dla czego zawsze wojować trzeba, jak mówi Job (7, 1): „*Wojowanie jest życie ludzkie na ziemi*,” a wojować z pychą, z zazdrością, z nieczystością, z łakomstwem, z innymi grzechami, lub do grzechów okazjami. Śmierć téj wojny końcem jest, a począt-

kiem pokoju, i dla tegoż to podobno Ojcowie święci bardziej sobie śmierć obierali, aniżeli życie. Dawid narzeka (Psalm. 119 4): „*Ach mnie, że się mieszkanie moje przedłużyło!*“ Job (3, 1), Jeremiasz (20. 14) złorzeczyli dniowi, którego się narodzili. Paweł wydiera się z ciała, „*pragnienie mając rozwiązanym być i być z Chrystusem*“ (Philip. 1, 23). Nawet sam Pan Bóg chcąc pokazać, jak jest śmierć ludziom pożyteczna, częstokroć na znak miłości, upominku, nagrody, przepuszcza ją na ludzi, jak wyraźnie czytamy (Sap. 4): „*Sprawiedliwy, jeśli śmiercią będzie uprzedzony, w ochłodzeniu będzie — podobając się Bogu, przeniesion jest, aby złość nie odmieniła umysłu jego — podobala się bowiem Bogu dusza jego: dla tego pokwapił się wywieść go z pośród nieprawości.*“

A choćby inną żadną nie było pobudki do obrania raczej śmierci, aniżeli życia, czyliż ta sama nie byłaby dostateczna, że póki żyjemy, póty Boga obrażamy? O śmiertelny grzech nie trudno, bo alboż mało ludzi, których nawet sama natura do grzechu przysposabiała? Rozum grzechu nie bronił, wola grzeszyć nauczyła. Alboż mało w tylu okazyjach, obcowaniach, niebezpieczeństwach grzechowych widzimy zostających? O grzech zaś powszedni arcyłatwo: wszakże żaden człowiek bez szczególniej łaski boskiej przez czas długi grzechów małych i powszednich ustrzedz się nie może, grzeszyć zaś człowiekowi choć najmniejszym grzechem, jak jest nieprzystojna, z Augustyna św. zmiarkować możecie, tak mówiącego: Choćby kto jednym kłamstwem małym mógł cały świat pozyskać Bogu i Niebu, przecież nie powinienby go czynić, bo Paweł św. uczy (Rom. 3, 8): „*Nie mamy czynić złych rzeczy, by przyszły dobre.*“

I więc-że, mój Jezu, mam żyć, abym cię obrażał? Ach, wolę umrzeć; wszakże mi już śmierć grzeszyć nie pozwoli, jak mówi wspomniany Paweł św. (6, 7): „*Kto umarł, usprawiedliwion jest od grzechu.*“

Prawda to, że wielu jest takich, którzy chcą życia długiego, mówiąc: choć zgrzeszę, będę miał czas do poprawy. Ale niech wiedzą: im dalej w las, tym więcej drzew; im dłużej życia, tym bardziej grzeszą, a do poprawy nie przychodzą. Szczęśliwiby byli Antyoch, Judasz, Julian Apo-



stata, gdyby prędzej pomarli, boby podobno do takiej złości i zguby nie byli przyszli..

Przydamy jeszcze i to, co nam hydzić może życie: że w ustawicznym niebezpieczeństwie zbawienia lub potępienia żyjemy, podobni do tego, który w okręcie morską falą porwany i tu i owdzie rzucany bywa, nie wiedząc troskliwie, czyli się na morzu rozbije, czyli też przy jakim brzegu stanie. A nie tylko to niebezpieczeństwo przerażać powinno ludzi grzesznych, ale też i świętych. Wszakże nie jesteście świętsi nad Pawła, a przecie ten z tym się oświadcza (1 Cor. 9, 27): „*Ciało moje w niewolę podbijam, bym snać inszym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym*“. Z tego zaś niebezpieczeństwa śmierć nas uwalnia, bojaźń oddala, spokojnymi czyni.

Małom powiedział. Zapomnieć nie mogę tego, co mam mówić, bo jest prawie największym z śmierci pożytkiem, że nas do widzenia twarzy Boskiej, na którą patrzeć pragną Aniołowie (1 Petr. 1, 12), a patrząc, nasycić się widzeniem nigdy nie mogą, pożądanie przyprowadza. Życie ludzkie jest podobne do strażnika, który w więzieniu jakiego winowajcę strzeże; wszakże ciało nasze jest więzieniem, w którym żyjemy (Job. 7, 12), śmierć jest podobna do marszałka, który na królewskie posłów przybywających wprowadza pokoje; wszakże przez nią do pałaców wiecznych, do rozkoszy nieustannych, do Boga, nieskończonego Dobra, i używania jego przychodzimy. Któż więc nie odezwie się z tu Cyprianem św.: „*Kto umierać nie chce, do Chrystusa iść nie chce*.“

Ach! mój Panie! chcę iść do Ciebie, chcąc twarz Twoją najświętszą oglądać, chcę Tobą się nasycać.

## II.

Te są przyczyny teologów, dla których śmierć nad życie przekładają, i niżeli życie lepszą daleko być sądzą.

Przyznam się wam, słuchacze, że ja i dla tychże samych przyczyn przez długi czas nieprzekonanie rozumiałem, że lepiej umierać, aniżeli żyć. Z tym wszystkim, gdy z okoliczności dzisiejszej Ewangeliji uważylem przeciwną stronę: gdy poradziłem się Doktorów świętych, poszukałem

przykładów, pomyślałem o dowodach, — inaczej, inaczej, jak przedtym sądzić pocynam; i owszém już twierdząc, że lepiej żyć, aniżeli umierać. Słuchaliście cierpliwie jednej strony dowody, posłuchajcie, proszę, i drugiej.

Nie będę ja nowych przyprowadzał dowodów, abym się dłuższą nie uprzykrzył mową, dosyć mi będzie na te, dość wielkie i poważne, któreście dopiero słyszeli, odpowiedzieć dowody; dla czego pocynam od pierwszego.

Byłbym ślepy lub mniej roztropny, gdybym albo nie miał widzieć, albo nie chciał uznać, jak wielkie w tym życiu nieszczęścia panują nad nami; z tym wszystkiem pytam się, człowiecze przenoszący śmierć nad życie: Na co najbardziej utyskujesz? Jeśli na niezdrowie, choroby, ustające siły, i dla tego śmierć obierasz: o jakieś nie ostrożny! Alboż to nie wiesz, co to się z człowiekiem przy śmierci dzieje? Patrzaj jeno na konającego, jak się mieni, już czerwienieje, już blednieje, już zielenieje, sinieje; patrzaj, jak wszystkie zmysły w nim się mieszają, oczy w ślup idą, uszy głuchota zawala, powonienie katar, smak gorączka psuje patrzaj, jak się rozciąga, kręci, wije, jak okropne jęczenia wydaje, jak flegma oddech w nim tłumi, jak poty zimne występują. Rozumiesz, że to bez boleści się dzieje? Wiedz o tym, że większych boleści w całym życiu mieć nie możesz.

Rzeczysz: krótko tego zbędzie. Ja mówię: bywa czasem, że i tydzień tak kona. Lecz dajmy to, że krótko, ale natężenie i bolesno: krótkie zimno, ale natężone, więcej ludziom szkodzić i dokuczyć może, aniżeli wolne, przedłużone.

Jeżeli jeszcze utyskujesz na kłopoty, frasunki, troski, które ci się w tym życiu trafiają: mój Boże! w jakiej trwodze, tęskności, smutku dusza konającego zostaje! Podobna natenczas do więźnia w ciemnym zamkniętego tarasie, a czekającego dekretu albo życia, albo śmierci; wszakże wtenczas wszystkie się okienka zmysłów zamkną, sama tylko łaska boska, jeżeli się godnym jój staniesz, przyświecać ci będzie.

Jeżeli na koniec utyskujesz na szkody, które cię na fortunie, na sławie w tym życiu potykają: alboż nie wiesz,

że śmierć wszystko ci wydrze i ze wszystkiego ogołoczonego do grobu wtrąci?

To mniejsza; to gorsza, co za śmiercią następuje: albo w czyścju ci trzeba palić się (bo rzadki ten, któryby prosto do Nieba poszedł), albo téż w piekle na wieki gorzeć; te dwa nieodbite są sztychy: śmierć z nich uwolnić cię nie może, atoli życie uwolnić cię z nich może; jeżeli bowiem w życiu pokutować będziesz za grzechy, nie będziesz w piekle; jeżeli w życiu starać się będziesz, abyś zupełnego dostąpił odpustu, czyśca chybisz.

Sądźcież teraz z pierwszego dowodu: czyli nie lepsze życie, aniżeli śmierć?

Pójdźmy dalej: powiedziałeś, że w życiu od czarta pokusami ustawicznie napastującego, człowiek pokoju nie ma; niech tak będzie: i więc-że przeto życzyć sobie będziesz śmierci? Po cożeś na świat przyszedł? Oto, żebyś przeciwko nieprzyjacielowi tak boskiemu, jako téż swojemu, ustawicznie walczył, wojował. I już ci się to tak prędko wojna uprzykrzyła? Co rozumiesz o tym żołnierzu, który wyszedł już w pole, już stanął w szeregu, i poznawszy, że się tu mocno trzeba z nieprzyjacielem swoim potykać, wtenczas unikał z placu, uchodził z pola; czyliżby taki żołnierz na słuszny gniew króla lub hetmana swojego nie zarobił? Otóż tak i ty zarabiasz na niełaskę u Boga, Króla twojego, kiedy wyszedłszy przeciwko nieprzyjacielowi jego na wojnę, chciałbyś czym prędzej z niej uchodzić, unikać. Pytam cię się, człowiecze taki: alboś zwyciężył kiedy czartowskie pokusy, albo nie? Jeśliś zwyciężył raz, czemuż nie możesz zwyciężyć drugi, dziesiąty, setny, tysięczny raz? zwłaszcza że też same łaski Duch najświętszy zawsze ci udziela, które ci do pierwszego zwycięstwa dopomogły. Jeśliś i razu nie zwyciężył: czemuż? Innę przyczyny nie dasz, tylko żeś nie chciał; więc darmo się lękasz pokus, chciéj tylko, a zwyciężysz, od woli twojej wygrana lub przegrana zawisła. A do tego, gdyby to zwycięstwo trudne było, i pracy wielkiej potrzebowało; ale mojim zdaniem nic łatwiejszego nie masz, jak czarta przekonać. Stawi ci przed oczy piękność jaką stworzoną, posłuchaj Psalmisty (118, 37): „*Odwróć oczy, by nie patrzyły na próżność*“, a już eś zwyciężył. Zarzuci

myśl jaką nie potrzebną? wzgardź, ani się wdawaj, a już się wygrał. Będzie cię wzbudzał do pychy, nakłaniał do zadości, zbądź śmiechem, a już zwyciężysz. Jeżeli zaś po obronę od pokus do śmierci uciekasz, sam siebie zwodzisz, z deszczu pod rynnę trafisz: bo gdzież mogą być większe pokusy jak przy śmierci? Wtenczas czart przeklęty ostatnie prawie wywiera siły na człowieka, bo wie, że już więcej z nim wojować nie będzie; a jeżeli go wtenczas nie zdradzi, nie mu potym wiecznie nie uczyni.

Czyliż tedy nie lepsze życie, aniżeli śmierć? Bądźto jeszcze, coś powiedział, że Pan Bóg częstokroć z miłości i dobroczynności na człowieka śmierć przypuszcza; ale daleko częściej przypuszcza z kary: albo mało grzeszników nagłą pokarał śmiercią? A do tego śmierć z istoty swojej jest karą pierworodnego grzechu, wszakżebyśmy nie umierali, gdybyśmy nie grzeszyli. To zaś pewna jest, że Bóg długiego życia ludziom pozwalając, świadczy im dobrodziejstwo. Takie wyświadczył *Ezechijaszwowi*, takie wyświadczył *Jobowi*: pierwszemu piętnaście, drugiemu 140 lat życia przydając (4 Reg. 20, 6. Job 42). Sam nawet Psalmista wyznaje: „Prosiłem Pana o życie, a on nie tylko mi żyć pozwolił, ale też z dobroczynności swojej długość wieku darował.“

Ani mi mów jeszcze, że Job i Jeremiasz przeklinali dzień narodzenia swego; tak mówią, którzy Pisma św. nie rozumieją. Nie przeklinali Ojcowie święci dnia narodzenia swego, nie, ale raczej grzech pierworodny, w którym się narodzili: wszakże tak wszyscy Doktorowie greccy tłumaczą, a z Doktorów łacińskich tak św. Grzegorz naucza. Wnieś tedy z téj przyczyny, że życie lepsze, aniżeli śmierć.

Na zarzut następujący, acz się trudna zdaje odpowiedź (bo rzecz oczywista, że w życiu nie trudno o grzech i obrazę boską), z tym wszystkim nie idzie za tym, abyśmy się mieli życiem brzydzić; co takim objaśniam podobieństwem: Zamknij w jednej szkatule drogi dyjament i prosty kamyk; czyliż przez to dyjament lekceważyć będziesz, że się z prostym kamieniem miesza? Nie, kamieniem gardzisz, dyjament szacujesz. Tak, choć życie nasze z częstemi miesza się grzechami: grzechów się brzydź, życie kochaj! Alboż



jeżeli nie przestaniesz na podobieństwie, tak z tobą mówię: Bądź to, że grzechy są w życiu, ale też są dobre uczynki i zasługi. Grzechy największe, choćby w życiu najkrótszym zgładzić można przez pokutę, najmniejszy zaś dobry uczynek cała wieczność nie zgładzi. Częste są grzechy w życiu, ale na lepsze nasze, bo Bóg częstokroć grzech na człowieka dopuszcza, aby poznawszy podłość swoją i nikczemność, goręcej mu na potym z Dawidem służył. Rzeczysz: „Im dalej w las, więcej drzew. Im się dłużej żyje, tym bez żadnej poprawy więcej się obraża Boga.“ Ja mówię, że nic bardziej do poprawy grzesznikowi nie pomaga, jak życie przedłużone: albożby Dawid, Paweł, Magdalena, Łotr dobry nie zginęli wiecznie, gdyby piéwszego zaraz po cudzołóstwie, drugiego podczas prześladowania katolików, trzecią w nieczystościach, czwartego w rozbójstwie sprawiedliwość boska zabrała z życia? Ach! dawnobyś, dawno, śliczna pszenico zgorzała, gdyby cię Gospodarz Ewangeliczny z kłosem zebrać kazał. Dawnobyś, dawno poszło na opał piekielny niepożytkujące drzewo, gdyby ci roku jednego Pan łaskawy nie pozwolił.

Rzeczysz: „Cóż mi po tym, choćbym życia poprawił, kiedy im dłużej żyję, tym w większym utraty zbawienia zostaje niebezpieczeństwie.“ Mylisz się, kto to sądzisz; ja mówię: im w dłuższe wchodzisz lata, tym masz mniejsze utraty zbawienia niebezpieczeństwo. Młodemu zarówno wszystko: choć wieczne słyszy prawdy, choć mu ostateczne przekładasz rzeczy, on tego albo mało przenika albo wcale nie uważa, bo raczej idzie za namiętnością, a nie za rozumem; zupełnej nie mając jeszcze roztropności. Niechże pójdzie w lata większe, alić tu z laty i rozeznanie przyjdzie: czego przed tym mniej uważał, lękać się poczyną, jako codziennie widzimy w starych, z których ledwo nie każdy choć przedtym zły, w starości swojej ma się do Boga. Skądże to pochodzi? Pewnie nie skąd inąd, tylko, że podeszły człowiek ma większą roztropność, bardziej poznaje rzeczy stworzonych próżność, widzi dziwną opatrność boską koło ludzi i miłosierdzie, ma różne doświadczenie w rzeczach przemijających, czego (jak mówi św. Augustyn) człowiek młody i krótko żyjący mieć nie może; a za tym idzie, że się



z trudna na grzech jaki odważa, ale raczej za przeszłe żałuje, mówiąc z Dawidem: „*Grzechów młodości mojej i nie, wiadomości moich nie racz pamiętać, Panie*“ (Psal. 24, 7). Dla czego widzicie, że lata długie nie tak wprowadzają człowieka w niebezpieczeństwo zbawienia, jak raczej zachowują go od niego.

Ale odpowiedzmy już na ostatni dowód. Ci, którzy śmierć nad życie przenoszą, jeżeli na którym, na tym najbardziej zasadzają się fundamencie, że śmierć sprawuje, abyśmy prędzej twarz Boską widzieli, nad której widzenie nic pożądańszego być nie może; życie zaś nasze tamuje nas od szczęścia tego. Abym przerzeczony fundament z gruntu obalił, dosyć mi na niego przepuścić św. Pawła. Ten pisząc list do Filippensów, coś niby zamyślony, nie wie sam co czynić. Cóż to ci, wielki Apostole, tak trudnego? Odpowiada: „*Jestem ściśnion ze dwojga: pragnienie mając, rozwiązany być i być z Chrystusem: bardzo daleko lepiej. Ale zostać w ciele potrzebna dla was.*“ To rozmyśla; patrzcie na obieranie i skutek. — Po długim rozważaniu rzecze: „*Zostanę i zetrwam wszystkim wam (to jest: z wami wszystkimi) ku waszemu pomnożeniu.*“ Ale, święty Apostole, uważ, co cię czeka w Niebie, co czeka na ziemi: w Niebie zdrowie bez boleści, na ziemi cięcia, bicia, chłostanie; w Niebie Bóg jawnie widziany, na ziemi kat z mieczem stojący; i raczej obierasz sobie życie, aniżeli Niebo?

Tój samą odwagi po św. Pawle, był Marcin św. Po Marcinie świętym mój fundator, Ignacy święty. Cóż mieliście za przyczynę, święci Ojcowie, żeście życie nad widzenie Boskie przekładali? Przyczyny dowiedziałem się od anioła: Ten jednemu nowicyuszowi, bardzo pragnącemu śmierci, aby prędzej widział Boga, pokazawszy się, te mu powiedział słowa: „*Dzieckiem jesteś, chciałbyś jak ślepe kocie wniknąć do Nieba; trzeba piérwój robić, a potem z pozyskanemi pracą twoją duszami ludzkimi, gdyby to z śliczną chorągwią, stanąć przed obliczem boskiego Majestatu. Tęż samą przyczynę śś. Paweł, Marcin i Ignacy mieli: woleli przez niejaki czas zmartwić się od widzenia twarzy Boskiej, ażeby na ziemi dla miłości Jezusowej i dla miłości bliźniego pracując, potem jak słudzy wysłużeni, do*

pociechy Pana swego weszli. Mówcież mi teraz, że lepiej prędkiej umierać, aby widzieć Boga; ja mówię, że lepiej żyć, aniżeli umierać.

Kończę. Myślicie sobie podobno, słuchacze: co też za koniec miał w tym kaznodzieja, że dwie rzeczy przeciwne w jednym zamknął kazaniu? Nie taję się z intecją: pierwszy koniec miałem na początku kazania zamierzony, abym dowiódłszy tego, że życie ludzkie jest dobre, pokazał, że Chrystus przyprowadziwszy młodziana ewangelicznego do życia, wyświadczył mu dobrodziejstwo. Drugi koniec miałem ten: Wiem ja, słuchacze, że wielu jest między wami, którzy gardzą życiem, a pragną i życzą sobie śmierci; i znowu wielu jest, którzy zbyt się w życiu kochają, a boją się śmierci: otóż ja pokazałem, że śmierć dobra, a życie jeszcze lepsze, abym ich do zupełnego zgadzania się z wolą boską namówił, aby to wszystko, cokolwiek Bóg na nich dopuści, życie długie, albowi śmierć prędką, to wszystko za dobre, za lepsze, i owszem za najlepsze z ojcowskiej ręki przyjmowali. I nie wątpię, że ty, człowiecze, zbyt życie kochający, już się odzywasz sercem do Boga: Ach! mój Panie! i cóż mnie tu ma trzymać na ziemi, abym się z wolą Twoją nie zgadzał? Stworzyłeś serce moje do Ciebie, dopóty nie jest spokojne, póki nie odpocznie w Tobie; szukałem Ciebie, mój Panie (mówię z Augustynem), pytałem się piękności stworzonych: jesteście Bogiem moim? Odpowiedziały: nie jesteśmy. Pytałem się fortuny, szczęścia, czci; pytałem się wód, kwiatów, drzew: jesteście Bogiem moim? Odpowiedziały: Nie jesteśmy, szukaj go wyżej. Pytałem się powietrza, pytałem słońca i Nieba: jesteście Bogiem moim? Odpowiedziały: Szukaj go wyżej. Mój Boże, celu miłości mojej, gdzie jesteś? Ach serce! ach dusza moja! czemuż się do Boga twojego nie wzbijasz? Panie, Panie, gotowym, rozkaż skonać: umieram chętnie, pragnę się rozwiązać z ciałem, a być z Tobą.

Nie wątpię jeszcze, że i ty, który przykrzysz w życiu sobie, odzywasz się teraz do Boga Teresy afektem: Albo cierpieć, albo umierać! Cierpieć, nie umierać! Jak nie mam cierpieć, mój Jezu, dla miłości Twojej, kiedy Ty cierpisz dla miłości mojej? Jak nie mam cierpieć, kiedy już

po skończonym życiu dla miłości Twojej więcćj cierpieć nie będę? Jak nie mam cierpieć, kiedy przez cierpliwość moję podobnym Ci się, Jezu cierpiący, staję? Jak nie mam cierpieć, kiedy im więcćj ponoszę, tym większą w Niebie gotujesz koronę? Ach, mój Jezu! umierać nie chcę, cierpieć chcę.

Ja zaś od obojęd strony odzywam się afektem: Mój Boże! — nie chcę żyć, ani umierać; tego tylko chcę, co Ty chcesz: chcesz, abym żył? niech tak będzie! Chcesz abym umierał? niech tak będzie! Tego wszystkiego chcę, co Ty chcesz; to chętnie wszystko przyjmuję, co na mnie dopuszczasz. — Niech się wola Twoja stanie ze mną. Am.

## Kaz. na Niedzielę XVI. po Świątkach.

### O zachowaniu świąt.

(K. Balsam. S. J.)

(Luc. 14.)

**C**horych niebezpiecznie co nie miara. Ale pytam się was, Doktorowie święci, słowami Zbawiciela Jezusa: Godzisz się ich w Niedzielę leczyć? Za wszystkich jeden odpowiada mi Paweł św. (Tit. 1, 13): Mów, ile możesz, łaj bez względu, aby zdrowymi byli. Myślicie sobie, jeżeli łajanie lékarstwem, a któż będzie chorym? Posłuchajcie św. Bernardyna Seneńskiego, on go wam wyjawi: dziwne wielu niezdrowie i choroba szaleństwu równa: przez cały tydzień na nędzne pracować ciało, a w Niedzielę i we Święto na duszy zarabiać potępienie. Słowa są Doktora. Tych tedy chorych leczyć mi dzisiaj Paweł św. każe, a leczyć ostrą mową, leczyć łajaniem. Usłucham cię, narodów wielki nauczycielu, całym kazaniem złość tym będę wyrzucał na oczy, którzy nie po chrześcijańsku Święta w Kościele Chrystusowym postanowione zachowują. Ty zaś spraw dzielnością Twoją, aby ta mowa, do której mi stałeś się pobudką, skutecznym chorób dusznych była uleczeniem.

\*

\*

\*

Temi słowy pocynam do was kazanie, które w księdze I. Machabejskiej (1.) znajduję: „*Dies festi ejus conversi sunt in luctum, sabbata ejus in opprobrium* — Uroczystości wasze opłakane, Święta wasze ohydą i zakałą.“ Nie dziwujcie się ostremu strofowaniu: na takieście zasłużyli wy, którzy chwałę boską szpecicie, obyczaje od Apostołów podane, od Kościoła utwierdzone, żydom i poganom hydzicie; wy, którzy zamierzone końce od Boga w postanowieniu dni sobie poświęconych z gruntu psujecie, wywracacie.

Ale, abym nie słowami z wami walczył, lecz oczywistym dowodem złość waszą shańbił, na fundament dalszego strofowania kładę sobie naukę wielkiego Chryzostoma w trzeciej mowie o Najśw. Sakramencie wypisaną. Mówi on: *Trojisty* jest koniec, dla którego tak Pan Bóg, jakò téż i Kościół katolicki postanowił Niedziele i Święta. *Pierwszy* koniec jest: „*Ut testemur nos esse creaturas, et illum Deum*“. Abyśmy dzień jeden w tydzień oddając Bogu, na czci i chwale boskiej go trawiąc, wyznawali poddaństwo nasze, a państwo boskie. I w tym to rozumieniu Bóg (Exodi 3 r.) mówi do ludu Izraelskiego: „*Patrzcie, abyście strzegli szabat mego, bo znamieniem jest między mną, a między wami; abyście wiedzieli, że ja Pan*“.

*Drugi* koniec jest: abyśmy za wszystkie dobrodziejstwa, które nam hojność boska niezliczone prawie świadczyła, przez obchodzenie dnia świętego, Bogu łaskawemu dziękowali. Wszakże na ten koniec był postanowiony szabat ludowi Izraelskiemu, jako czytam (Deut. 5, 15): „*Izraelu, pamiętaj, że wywiódł cię z Egiptu Pan Bóg Twój. I przetoż ci przykazał, abyś zachował dzień sobotni*.“ Żeby zaś ludzie umieli dziękować Bogu za łaski jego, otóż Kościół święty postanowił, aby każdy w Święto i w Niedzielę Mszy św. słuchał, ponieważ ta jest najskuteczniejszym sposobem dziękczynienia: „*Ut Missae auditione gratias agamus pro exemiis beneficiis*“, mówi św. Chryzostom.

*Trzeci* koniec jest: abyśmy o dalsze łaski i dobrodziejstwa Pana prosili; nasamprzód o dobrodziejstwa należące do duszy, bo według Bernarda św. dzień niedzielny i świętny jest to dniem odpuszczenia grzechów, dniem pociechy i jubileuszu. „*Dies remissionis, dies exultationis, dies Jubilaci*.“

Potym o dobrodziejstwa należące do życia doczesnego, bo najbardziej od zachowania święta zawisło świadczenie łask dalszych boskich, jak mówi Bóg (Levit. 26): „*Zachowajcie święta moje, a ziemia da urodzaj swój i owocu drzewa pełne będą.*“

Te tedy, słuchacze, są trzy końce, dla których Bóg i Kościół pewnych dni postanowił święcenie. Wiecież dla czego je wyliczyłem? Oto, jakom wyżej nadmieniał, abym pokazał wielu złych ludzi obyczaj, że te końce od Boga i od Kościoła zamierzone, z gruntu psują, walą i wywracają.

Bóg chce naprzód, aby miał swój dzień cały i nienaruszony, a to dla tego, abyśmy go uznawali Stwórcą i Panem naszym: — i cóż się dzieje? Oto wielu niezbożnych jest, którzy nie przestając na sześciu dniach w tydzień sobie pozwolonych, i ten dzień boski sobie przywłaszczają, nie boskim, ale swoim go czynią. Nasamprzód wielu jest między nami podobnych do Faraona, który ile razy obaczył żydów chcących ofiarować Bogu, tyle razy pędził ich do pracy, aby nie ofiarowali. Tak i oni czynią. Choćby czasem łatwo mogli słudze pozwolić do kościoła na nabożeństwo, przecież, właśnie jak na złość Bogu, wynajdują zabawy, nakazują prace, a co najboleśniejsza, prace, które się w inny dzień odprawić mogą, a nie we Święta; i tak pobożne sług swoich intencyje po Faraonowemu tamują i martwią. I więc-że to jest dzień boski? Nie boski, nie, ale pogański, gospodarski.

Inni choć żadnej nie mają zwierzchności nad sobą, przecież samochcąc przez roboty Święta gwałcą, albo we wigilię ich do dwunastej, pierwszej, drugiej, albo w Święto same nad robota dukwiąc, albo w wieczór świętny zaraz robić poczynając. A gdy się pytasz: dla czegoby tak nagle pracowali? jedni powiadają: Gdybym tego nie robił, wielkąby szkodę poniósł; drudzy, zwłaszcza rzemieślnicy, konieczną potrzebę wygotowania roboty pokazują; inni lekkością pracy wymawiają się. Gdy zaś znowu w te same przyczyny wejrzysz, gdy spytasz: Co za szkoda ma wyniknąć? alieć się tu nie szkoda pokazuje, ale raczej łakoma chęć do nabycia zysku. Gdy spytasz: Co za potrzeba? Alić tu oczywiste lenistwo: odwłóczył od czasu do czasu robotę;



gdy go teraz przynaglono, aż podczas Świąta robić musi. Gdy pytasz: Co za lekkość pracy? Alić to praca, jak ma być, a do tego przedłużona, w nieroztropnym tylko rozumieniu lekka. Ale dajmy to, żeby w samej rzeczy lekka była: alboż i tój djabeł w rejestra swoje nie wpisze? Opat św. Alarchardus w dzień sobotni różnemi interesami zatrudniony, nie miał się czasu ostrzydz, dla czego już dobrze w noc zawołał cyrulika, aby mu zbyteczne zdjął włosy; czyni rozkaz cyrulik, a tu djabeł skacze i cokolwiek tylko włosów z głowy spadnie, te on zbiera wszystkie, liczy, rachuje, chowa. Obaczy to Opat św., spyta: Na cóż ci się te włosy zdadzą? Odpowie djabeł: Za najmilszy upominek ofiarować je będę pryncypałowi memu Lucyperowi, że Opat tak święty i mądry, nie mając względu na jutrzejsze święto, tak późno strzydz się każe.

Patrzcież, jeżeli tak bagatelnej rzeczy, jednemu włoskowi czart przeklęty nie folguje, jak musi owe długie, ciężkie, przykre, a w Święto czy nione pisać i notować prace, na pociechę lucyprerowską, a na zatrącenie duszy pracujących.

Wielu jeszcze w Święto zaniehbawszy całe nabożeństwa, już na jarmarkach, już na targach bawią się, ztąd tam, ztamtąd dokąd inąd idą, a o kościele, o Bogu ani wzmianki. Inni w domach szynkownych siedzą, ci częstują, ci piją. Inni coś niby w przyjacielskiej kompaniji rozmawiają, cieszą się. Inni na kartach, kościach, na tańcach czas święty pędzą. Inni (co jest najwłaściwsza wielu białogłowom) na strojeniu się, piękśzeniu czasu wiele straciwszy, dopiéro idą do kościoła, i to podobno tym umysłem, aby ich widziano, chwalono z pięknego ustrojenia, poważano.

Nie następuję ja tu, słuchacze, na godziwe rozrywki, na dobre obcowania, na według stanu twego strojenia się; wszakże i Morus, pobożny kanclerz angielski, choć w więzieniu siedział, przecież im większe Święto było, na poszanie jego, bogacię się stroił; to jednak wszystko potępiam, jeżeli się zbytecznie, z ujmą i z zaniedbaniem czci boskiej w Święta dzieje, a zapewne często się dzieje.

Wielu jest jeszcze, którzy Święta niepomiarkowanie zachowują, nic złego, ale też nic dobrego nie robią: albo śpią, albo przez cały czas w oknie siedzą, na idących, prze-

chodzących, mijających patrzą, albo zamiast książeczki pobożnej, zamiast koronki, zamiast iścia na kazanie, Bóg wie o czym myślą. Tacy, moim zdaniem, podobni są do młyńskich kamieni, którym gdy nie stanie zboża, aby go mełły, przez nieostrożność młynarza nie zastanowione, same się trzeć poczynają, i bywa częstokroć, że z natężonego tarcia wybuchnie ogień, i cały młyn spłonie. Tak i oni myśląc, i jeszcze myśląc, a nie mając się czém godziwie, światobliwie, przystojnie zabawić, ognie lubieżności poczynają w sobie i częstokroć niemi goreją. Nie potrzeba na to dowodu, sam choć poganin wyznał wierszopis: „*Niech zginie próżnowanie, a nie będzie miejsca lubieżności*“.

I takież to więc wyznanie, żeście wy stworzeniem, a Bóg Stwórcą? Także to jest dzień Bogu poświęcony oddawać? Nie oddajecie, nie, sami go sobie przywłaszczacie. Niema Bóg Niedzieli, niema Bóg święta u was, wasze to są dni, bo waszym potrzebom, waszym robotom, waszym rozrywkom, waszym próżnowaniom służą, a nie Bogu. „*Uroczystych świąt waszych nienawidzi dusza moja*“, mówi Bóg przez Izajasza I. 14. Proszę: nie mówi Bóg *mojich*, ale *waszych*, bo święta boskie nie tak powinny być odprawowane, jak je teraz źli katolicy odprawują.

Nie dosyć na tym złości zuchwałój, że pierwszy koniec w postanowieniu świąt od Boga i Kościoła zamierzony z gruntu wali: do drugiego jeszcze bezbożnie postępuje. Ten jest, jakoście wyżej słyszeli, abyśmy dziękowali Bogu za dobrodziejstwa od niego odebrane. Dla czego Kościół św. w Niedzielę i święta Mszy słuchać kazał? Ponieważ ta jest (jak mówi św. Chryzostom) dostatecznym dziękczynieniem. Ale, o mój Boże, jakie jest u wielu zaniedbanie tego tak zbawienego środka do dziękczynienia, to jest Mszy świętej! Gdy ja uważam niektórych pilnie, widzę, że tak sobie z niemi czart postępuje, jak niegdyś z Nataniem prorokiem. Temu objawił Bóg, jak piszą Epiphanius, Theodoretus, i Kroniki Aleksandryjskie, że Dawid miał zgrzeszyć: pójdzie na salę pałacu swojego, ztamtąd na całe miasto patrzeć będzie, patrząc obaczy myjącą się białogłową, obaczywszy, zapewne z nią zgrzeszy. Porwie się na to duchem boskim tknięty Prorok, czymprędzej do Jeruza-

lem dąży, aby nieostrożnemu do grzechu przeszkodził królowi. Cóż zdradliwy djabeł czyni? Oto na drodze rzuca Prorokowi świętemu trupa człowieka od zwierza zażartego. Użalony nad nim i miłosierdziem zdjęty Prorok, wybiera dół w ziemi, chowa zmarłego ciało; po skończonym pogrzebie chce dążyć dalej, alie tu mu Bóg objawia: Już po grzechu, już nie prędko. Coś, mówię, podobnego z wielu teraz czyni czart przeklęty — różne im zarzuca przeszkody, a czasem pod pozorem dobrym, świątobliwym, cnotliwym, aby tak nieostrożnych od świętego odprowadził przedsięwzięcia i Mszy pozbawił. Panom na przykład różne zarzuca interesa, a interesa częstokroć, któreby się i potym uspokoić mogły; niechże się w nie wdadzą, a po uspokojonych dopiero Mszy świętej słuchać zechcą, już nie prędko. Ubogim stawia przed oczy: Przecie to dzisiaj Święto; trzeba ci się postarać, abys co miał jeść, co miał pić. Niechże się, nie począwszy od Boga do tych znikomości obróć, przyjdzie często do tego, że Mszy św. słuchać nie będą. Służącym sprawuje, żeby gdy się jedna z drugą idąc do kościoła zeszła, wdały się w rozmowy, zabawiły, potym gdy przyjdzie do kościoła, Mszy św. całej nie zastanie; uderzy tu natchnienie: trzeba ci drugiej Mszy słuchać, bo przez ten kawałek przykazaniu kościelnemu zadosyć nie uczynisz; ale djabeł podszeptnie do serca: Nie czyn tego, bobyś się zabawiła, a potym kłopot od państwa miała; tak pięknie ułowioną wyprowadza z kościoła.

Że innych nie wspomnę wymysłów, to tylko mówię, że arcyszcześliwie powodzą się czartu sztuki jego na was nieostrożnych.

Ale dajmy to, żeby wszyscy co Święto i Niedziela słuchali Mszy św.; z tym wszystkim o jak liche, jak nieprzyzwojne wielu słuchanie! Do tego, aby kto należycie słuchał Mszy, trzeba aby miał uwagę przynajmniej na to, kiedy kapłan ofiaruje hostyją, kiedy ofiarowaną konsekruje, kiedy konsekrowaną spożywa; a wieluż jest tak pilnie słuchających? Oto ciałem są w kościele przytomni, a myślą Bóg wie gdzie: ten w domu, ten w gospodarstwie, ten na rynku, ten u przyjaciela; i owszem jest wielu takich, któ-

rzy przychodzą do kościoła całe bez intencji Mszy słuchania, ale tylko ze zwyczaju, albo z próżną intencją. — Właśnie się to prawdzi, na co Chrystus ubolewa (Mat. 15. 8.): „*Ten lud czei mię wargami, ale serce ich daleko jest odemnie*“. Gdzieżecie, chrześcijanie pierwiastkowi, którzy codziennie słuchając Mszy św., codziennieście komunikowali? A gdy wam potym tak często komunikować nie dozwolono, przecież nie zaniedbaliście Mszy codzienniej, a na niej duchownej komuniji? My katolicy ze krwi chrześcijańskiej urodzeni, w wierze wychowani, że tak rzekę, wytuczeni Sakramentami, czemuż ziębniemy? I coby u nas religija krzewić się i gruntować miała, to coraz bardziej słabnieje i upada. O hańbo imienia chrześcijanina!

Nie tu złość bezbożnych chrześcijan przestaje; obaliwszy pierwszy i drugi, trzeci jeszcze koniec od Boga i Kościoła zamierzony, w postanowieniu Świąt, psuje, obala. Ten jest, jakoście wyżej słyszeli, według Chryzostoma i Bernarda: uproszeniem łask tak doczesnych jak wiecznych. „*Dies Dominicus est dies remissionis, dies exultationis*“.

Jeżeli pierwszy i drugi, ten trzeci najbardziej złość ludzka przewróciła koniec tak dalece, że dni Bogu poświęcone nie powinny się nazwać dniami nabycia łask boskich, ale raczej dniami utraty łaski boskiej. Już się teraz uściło, co Dawid prorockim duchem przepowiedział (Psal. 73. 4.): „*Chlubili się, którzy cię, Panie, nienawidzą: w pośrodku święta uroczystego twego*“. Hugo Kardynał te słowa tłumacząc, tak mówi: Poczęli się czarci chlubić przeciwko Bogu, że w święta Jego najwięcej się grzechów dzieje.

Tak jest: więcej daleko dzieje się grzechów w Święto, aniżeli w dzień powszedni. Bo powiedzcie mi: kiedy owe niewstydy, nieczystości najbardziej panują? Choćbyście tajili, wydaje was Origenes, że w Święta. Dni, mówi, święte na wszetecznościach trawicie. Powiedzcie, kiedy owe pijaństwa aż do zalania rozumu? W Święta. Kiedy kompanijki, w których pocziwość i cnota ginie? W Święta. Kiedy swary, kłótnie, zabójstwa, rany? W Święta najbardziej. Kiedy między małżeństwem niesnaski, zwłaszcza

z pijaństwa pochodzące? W Święta. Kiedy obmowy z ujmą cudzej sławy i czci? W Święta. Kiedy grassancyje none? W Święta.

O Święta nieszczęśliwe! Święta odtąd nie boskie!

Przebóg, chrześcijanie, gorsi jesteście nad żydów; żydzi choć Zbawiciela zabili, ale się przecie starali, żeby tego bogobójstwa w Święto swoje nie popełnili. Wy tegoż Jezusa, który dla was krew swoją wylał, który dla waszego zbawienia na krzyżu skonał, tego, mówię, Jezusa, w Święto najbardziej przez wasze niewstydy biczujecie; przez pijaństwa, octem i żółcią pojicie; przez klótnie rozdieracie, przez inne ciężkie grzechy krzyżujecie, zabijacie, jak mówi św. Paweł (Hebr. 6. 6.)! „*Znowu krzyżujący sami sobie Syna Bożego*“.

Gorsi jeszcze jesteście nad samych djabłów.

Pisze Speranza, że w pierwiastkach Kościoła katolickiego w Niedzielę i w Święto żadnego opętanego nie było; bo jak mówi, Bóg dla poszanowania Święta dręczyć im ludzi nie pozwalał, ale z ciał ludzkich wyrzuconych do piekła posyłał; dopiero po skończonem Święcie wracali się. Miłyż Boże! Czart miał wzgląd na Święto, że ludziom nie szkodził; ty, katoliku, w Święto na samego porywasz się Boga, czyliż tedy nie gorszy od czarta jesteś? Dla czego nie dziw, że teraz (ilem uważał) w największe uroczystości czarci się w opętanych najbardziej odzywają: bo póki Święta boskie u ludzi Świętami byli, póty i piekło ich szanowało; jak zaś u ludzi spowszednieli, tak poczęli się chlubić przeciwko Bogu nieprzyjaciele jego, jak mówi Dawid wyżej wspomniony.

Sądźcież teraz, czyliż nie słusznie na początku kazania zadałem niezbożnym, że Święta ich ohydą i zakałą? Uroczystości ich opłakane.

Kończę. Żal mi cię, zły katoliku, boś jest arcynieszczęśliwy; rozumiesz, że ci na sucho ujdzie to dni Bogu poświęconych zelżenie, zaniedbanie? Przyznam ci się, cały truchleję, gdy na zgubę twoją już w Piśmie św. zapisane znajduję i czytam wyroki. Nie wierzysz? Otóż ci je pokazuję jawnie. Mówi Bóg u Jeremiasza Proroka (17. 27.): „*Jeżeli mię słuchać nie będziecie, abyście święcili dzień so-*



botni (uroczysty), *zapalę ogień w bramach, i pożrże domy Jerozolimskie, a nie będzie ugaszony*“. Słyszysz-że ten wyrok, że cię Bóg za nieuszanowanie Świąt ogniem karać postanowił? Aż tylko to w starym Testamencie był ten wyrok? Ja mówię, że i na nowy Zakon Bóg go rozciągnął. I tak świadczy Kardynał Damiani, że Asyżu obywatele w dzień św. Patrona swojego, św. Franciszka, kazali na wsiach robić; za to przepuścił Bóg ogień na ich domy tak potężny, że rzeczy nim zapalone, choć w rzeczkę rzucane były, ugasić się nie mogły, bo sama woda do palenia dopomagała. Także w dzień św. Wawrzyńca, jako czytam w życiu Ottona Biskupa, Bóg z nieba rzucił ogień i wszystkie popalił zboża tym gospodarzom, którzy w Święto jego pracowali. Pisze jeszcze Grzegorz Turoneński (w księdze o chwale): Białogłowa jedna chleb piekła w Niedzielę, za to cudownie ręka jęj zgorzała; a w Księdze 10. dodaje ten Doktor: Gdy wielu ludzi nie daleko Lemowikow zeszło się w dzień święty na pracę, ogień z nieba spadł i wszystkich pożarł.

Cóż? nie przerazi ten wyrok serca twojego? Mam drugi straszniejszy. Mówi Bóg (Exodi 21. 14.): „*Ktoby święty dzień zmasał, śmiercią umrze*“. I wiedz o tym, że jeden szlachcic zamiast Mszy, w Święta i w Niedzielę folwarki objeżdżał; a gdy raz według zwyczaju wyjechał, wtenczas od czarta, który mu się w postaci chłopca potężnego pokazał, w dół przepaścisty wtrącony, wiecznie zginał. Także drugi w królestwie Peruańskiem również Msze św. w Niedzielę i Święta opuszczający, w drodze od czarta spotkany i na czarnego jakiegoś konia wsadzony, na nieszczęśliwe a wieczne zajechał męki. Także o jednym czytałem, który, że dla niedbalstwa ostatniej Ewangeliji, a zwłaszcza słów owych: *A słowo stało się Ciałem* etc. zwykł nie słuchać, dla niedbalstwa, mówię, tego, piorunem zabity. Innych przykładów nie wspominam: tobie tylko słowami św. Wincentego Ferreriusza (Conc. Fer. 6te post ciner.) zbawienną czynię uwagę, który się do podobnego czujesz występku: „*Dicit Dominus: Vos aufertis tempus meum, et ego auferam tempus vestrum; quia illi qui debent vivere 40. vel 60. annis, morientur cras*“.

Ale jeżeli i ten wyrok Boga mojego jest surowy, mam surowszy daleko. Roku 1021. na górze Kalwaryjskiej przed ołtarzem św. Simeona list się jakiś pokazał na powietrzu z wielkiem wszystkich podziwieniem, który po długiej modlitwie, gdy Patryjarcha Malachiasz publicznie otworzył, te w nim wyczytał słowa: Bóg rzuci na was grad kamienny, przepuści straszne zwierza, nakoniec ogniem sodomskim spali, jeżeli Święta Jego grzechami lżyć będziecie (*Hartung*).

Słuchacze, bodaj już ten wyrok w stronach naszych iść się nie począł. Rzucił Bóg nasamprzód grady, które zboża potłukły, jakom z tego miejsca czytał w instrumencie publicznych suplikacyji sobie podanym. Przepuścił potym straszne na ludzi zwierza: bo wilcy wypadają z lasów, wielu ludzi na śmierć zagryzają, więcej dziwnie kaleczą, więcej jeszcze ranią. Czegoż nie dostaje jeszcze? Oto ognia: tego tylko nie dostaje, aby domy wasze, kamienice, sprzęty i dostatki w popiół i perzynę poszły.

I więcze, bezbożny chrześcijaninie, czekać tego będziesz?

Boże sprawiedliwy, rzucam się przed majestatem twojim w przepaść niekzemności i podłości mojej, i tak głęboko upadłszy, wołam do Ciebie z pieśni kościelnej: „*Juste iudex, donum fac remissionis*“. Sędzio sprawiedliwy, daruj urazę, daruj krzywdę Świętom twojim uczynioną! Skasuj wyroki, któreś napisał! A jeżeli już skutecznie chcesz niebożnych karać, niech wola twoja będzie. Oto cię jednak przez wewnętrzości miłosierdzia twojego proszę: niewinnym przepuść. Amen.

## Kazanie na Niedz. XVII. po Świąt.

### Milczenie na sądzie ostatecznym.

(Contzen).

Matth. 22, 46.

**M**imo wszystkiej dobroci, łaskowości i miłości, P. Jezus już tu na ziemi przebywając, występował jako Ten, który kiedyś przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Pod osłoną

pokory i cichości ukrywał się majestat Sędziego. Kiedy kupujące i sprzedające zagniewaną ręką wypędzał z świątyni, azaliż nie przedstawiał się jako Sędzia świata? A kiedy Faryzeuszom rzekł: „Obłudnicy — groby pobielane“ — azaliż to nie był głos Sędziego? I dzisiaj coś podobnego widzimy. Faryzeusze chcą go pochwycić w mowie. Napróżno. Pan Jezus zadaje im pytanie, a pytanie z teologii żydowskiej, jakoby chciał rzec: „Chcecie mnie podchwycić, — pokażcież tedy, co wiecie, czym jesteście.“ I cóż odpowiedzieli na przedłożone sobie pytanie? Nic. Oto stoją zmiészani, zawstyżeni, tu skończyła się ich wiedza i mądrość, odwaga i podstępność. Ewangelija święta poświadcza: „*A żaden nie mógł mu odpowiedzieć słowa.*“

Straszliwe słowo!

Lecz czyż i my kiedyś nie będziemy tak stać wobec Pana Jezusa? Czyż i nas nie zapyta, gdy przyjdzie na obłokach niebieskich? I cóż mu odpowiecie? Będziem drżeli od strachu i będziem — milczeli. „*A żaden niemógł mu odpowiedzieć słowa*“ — tak będzie natenczas, gdy spadną skargi na głowy nasze jako wód potoki. Dałby Bóg, by milczenie nasze nie było wstępem do wiekuistego płaczu i narzekania! Lecz od strachu w onę godzinie nie uchroni nas nic, jeno myśl, pamięć o niej. Przypatrzmy się więc dziś temu milczeniu! Pomnij, o człowiecze, na rzeczy ostateczne, a na wieki nie zgrzeszysz.

To milczenie nastąpi, gdy przeciwko nam powstaną oskarżyciele nasi.

## I.

Życie nasze na ziemi — to cień przemijający. To życie byłoby zjawiskiem marnym, gdyby nie było przygotowaniem na wieczność. Przez to dopiero wszystko nabiera znaczenia, i otwierają się tajemnice, które inaczej pozostałyby niepodobną do rozwiązania zagadką. Oto leżą w nieładzie rozrzucone farby i nitki: przychodzi sztukmistrz, silną ręką ima się warsztatu, a z tego pomieszania i nieładu tworzy się harmonijna całość podług planu mistrza. Tak wszystko, co jest, ma według planu Stwórcy świata służyć nam do osiągnięcia celu naszego. Przed nami leży

plan cały i materyał wszystek, i zadaniem naszym plan ten wykonać. Owóż dzień ostateczny wykaże przed całym światem: cośmy mogli, cośmy byli powinni, cośmy zdziałali. A cośmy zdziałali, to nie odpowiada temu, cośmy mogli byli, cośmy byli powinni. I to będzie oskarżeniem naszym. A jako otworzą się groby po wszystkich miejscach i powstaną z nich wszyscy, co w nich spoczywali, i jako poruszą się i ożyją kości, jak niegdyś na owym polu widzenia Ezechielowego, gdy duch Pański powiał po nim, i jako duchów wojska z północy i południa, ze wschodu i zachodu, jakoby wichrem spędzone, otoczą nas: tak też powstaną przeciwko nam oskarżyciele ze wszech stron i skargę swą w dniu sądnym przedłożą, Są to ci, którzy nam mieli i mogli byli służyć ku zbawieniu, a myśmy nimi wzgardzili, — teraz przychodzą i oskarżają. A my? Napisano jest: „*A żaden nie mógł odpowiedzieć słowa.*“

1. Powstaną ze skargą elementa, żywioły i wszystkie twory Nieba i ziemi. Wskażą posługi swe, które nam czyniły, i zapytają: „Azaliż dziękowaliście Panu za nie? Wyście nas do grzechu nadużywali.“ A my? My milczym. I wystąpi *ogień* i zawoła: Bóg przykazał, i jam wam służył, jako sługa wierny bez zapłaty, chorym i zdrowym; wołaliście, a jam przybywał. I osuszałem co mokre, i ogrzewałem co zimne, i miękczyłem co twarde, a co miękie, czyniłem twardym — wszystko ku pożytkowi waszemu i na posługę Bogu. Cóżem miał uczynić, a nie uczyniłem? Użalcie się przed Stwórcą mojim, jeżeli nie słuchał was... A *powietrze* rzeknie: Służyłom wam do życia, i bezemnie żyć byście nie byli mogli. I zaszumi *woda* i powie: Źródła i rzeki czyniłam wam, pokazywałam wam cuda bozkie morzami, by żeglarz z drżeniem a radością je głosił, wracając do bezpiecznej przystani. A *ziemia* rzecze: Nosiłam was i żywiałam; mieliście przezemnie poznawać i chwalić Boga.

Tak owoż głoszą żywioły posługi swoje wierne, gniewne na tych, co niegodni byli posług ich. Wszakże co stoją przed Sędzią, grzesznicy są — buntownicy naprzeciw Stwórcy, niegodni chodzić po ziemi, niegodni oddychać powietrzem, niegodni światła słonecznego zażywać, niegodni pożywać chleba.

A my? Cóż my odpowiem na te skargi?

A przecież ci pierwsi oskarżyciele, to nieme żywioły, a niemniej straszni. Wystąpią drudzy, którym Bóg dał światło rozumu i mowę. Spójrzysz tam na prawicę, gdzie stoją błogosławieni: oni oskarżycielami twojimi. Widzisz Apostołów na dwunastu tronach? Oni uczyli i czynili zakon doskonałości, wzięty od Chrystusa Pana, a tyś ich nie słuchał... A czy widzisz onych Męczenników w szatach purpurowych, którzy za Chrystusa życie swe położyli? O jakże małoś ich naśladował w cierpliwości! A czy widzisz onych wyznawców i zakonników z promiennym wyrazem zaparcia się i pracy, poszczenia i czuwań nocnych, i modlitwy? Czyż każda z ich cnót nie jest twojim oskarżycielem? — A czy widzisz około Baranka one Panny, którym samym jednym dano jest śpiewać pieśń cudowną? Młde co do wieku i płci, a jednak nie dały się odwieść od miłości Zbawiciela swojego. Cóż powie zmysłowość twoja? Każdy Święty będzie oskarżycielem twojim i będzie mówił do Sędziego: Ukarz go, Panie. I myśmy byli ludźmi, lecz myśmy zwyciężyli przy łasce Twojej. On mimo łaski Twojej nie chciał: ukarż go! I cóż powiesz, cóż powiemy my wszyscy? Napisano jest: *„A żaden nie mógł odpowiedzieć słowa.“*

2. Zmieszany i przybity niejako do ziemi, odwracasz oczy od tych zastępów Świętych, chciałbyś spojrzeć gdzieś indziej. Spójrzysz na lewicę — tam stoją znane ci postacie. Oto przyjaciel twój, któremu mogłeś być przyświecać dobrym przykładem. Dla czegoż on to między potępionymi stoi? On oskarżycielem Twojim. Tyś mu był przedmiotem zgorszenia, przyczyną grzechu i odrzucenia. Azaliż nie będzie wołał o pomstę? Ten mnie zepsuł i zabił, przeto domagam się pomsty. — A tu zaraz blisko przy tobie, czyż to nie postać dziecięcia? Między potępionymi jest, ojcze i matko, przystąpi do cię i zakrzyknie: Toście to wy rodzice moi?! Mielście mnie prowadzić na drodze zbawienia, a wy pobłażliwością swoją i złym przykładem prowadziliście mnie drogą zatracenia: wołam o pomstę na was. A gdy wam, ojcze i matko, w uszach waszych zabrzmiał to sprawiedliwe przekleństwo dziecka waszego, cóż powiecie?



Lecz to dziecko wasze nie samo jest i nie sami ci, którzyeś uwiódł: wielka rzesza z nimi, — to źli duchowie, i ci to najzłośliwsi i najprzebieglejsi oskarzyciele. Teraz, dopóty żyjesz na świecie, nęcą i wabią cię do grzechu i zdradliwie przedstawiają ci najponętniejsze obrazy i widoki; lecz w onym dniu gniewu wyjawiają wszystko, co tylko wiedzą, odkryją każde przestępstwo i każde zaniedbanie, któregoś się dopuścił. Oto stojisz teraz rozczerowan i nieszczęśliwy, a oni wołają: Sędzio sprawiedliwy, sprawiedliwym wyrokiem swoim nam go oddaj. Twojim był, boś Ty go stworzył, lecz naszym jest, bo grzesznikiem był. Twojim był przez łaskę, którą utracił, naszym jest przez winę, w której umarł. Twojim był przez zasługę Męki Twojej i śmierci; naszym jest przez złość niewdzięczności. Spólnikiem naszym był co do grzechu, niechże będzie spółnikiem i w karze.

Tak wołać będą duchy piekielne! A cóż powiesz ty?

Zatrwożon i przerażon wylekłym okiem patrzysz, azali nie znajdziesz gdzie obrońcy i przyjaciela. Oto jest — jest twój Anioł-Stróż, który ci towarzyszył od kołyski do trumny. Tak, Anioł-Stróż twój. Dopókiś żył, obrońcą twojim był; lecz teraz?... I on cię oskarża. Nie chciałeś go słuchać, gdy ci przypominał miłosierdzie bożkie; teraz posłem sprawiedliwości jest, teraz stał się oskarżycielem twojim, a wszystkie one dobre natchnienia jego, wszystko, co dobrego ci uczynił, teraz winę twoję powiększa. O co to za gorzka i żałosna rzecz, być oskarżonym nawet od tych, którzy w tym życiu zawsze byli gotowi nam pomagać, którzy tak wiernie stali u boku naszego i najlepszymi przyjaciółmi byli naszymi! I chciałbyś wylewać łzy bólu i łzy żalu, lecz nie dano ci jest płakać, boby te łzy ulgę ci przyniosły. Jedno ci tylko pozostaje, a tym jest — milczenie. A więc wszędzie nieprzyjaciele, wszędzie oskarżyciele. Chciałbyś podobno zamknąć oczy, by ich nie widzieć, lecz owo patrz, tam księga, która cię najbardziej zatrwoży. Księga, którą otworzą w onym dniu gniewu i strachu, to — sumienie twoje. Albowiem napisano jest: „*Widziałem umarłe, wielkie i małe, stojące przed oblicznością stolice, a księgi są otworzone. I osądzono umarłe z tego, co napi-*

*sano było w owych księgach wedle uczynków ich*" (Apoc. 20, 12). I tobie i wszystkim dane będzie osobne oświecenie, i ty i wszyscy czytać będą w sumieniu. Całe życie twoje otwarte przed tobą — tajemne grzechy młodości i występki wieku dojrzałego, bezecne zamysły pychy twojej, podstępny łakomstwa twego, sprosne myśli, marzenia i pożądliwości chuci twojich cielesnych: — wszystko, wszystko teraz otwarte przed oczyma twemi, jako gdy słońce równe pola oświeca. I słyszysz głosy grzesznych uczynków swoich — one idą za tobą i szepcą ci: Przez ciebie przyszłyśmy do skutku, dziełem twojim jesteśmy, i nie opuścimy cię, z tobą pójdziem na sąd. I ty widzisz je, i ty słyszysz je, a one wołają przeciwko tobie...

I cóż powiesz, jaką dasz odpowiedź?

Na ostatku nie może to być — ty musisz podnieść oko ku Sędziemu twemu, ku Jezusowi Chrystusowi. I cóż obaczysz? Jeżeli na górze Sinai, gdzie Bóg tylko jako zakonodawca wystąpił, obecność jego była tak straszliwą; jako straszliwym musi być ten widok jego, gdy wszystkę czarę gniewu swojego, wstrzymywanego od tak dawna, zamierza wylać na bezbożnych? Nie mógł Kain znieść widoku zagniewanego Boga, i uciekał od oblicza Pańskiego, i był zbiegiem i tułaczem na ziemi. Piotr na jedno spojrzenie Zbawiciela, w którym miłosierny wyrzut wyczytał, wyszedł i płakał gorzko: jakaż rozpacz srożyć się będzie w sercu bezbożnego, gdy wie, że nie ma już przebaczenia, i gdy w oczach Sędziego samę tylko zemstę czyta? Widok to taki, że nieprzyjaciele bozcy chcieliby się w skał rozpadlinach i w najgłębszych ziemi przepaściach ukryć z bojaźni przed majestatem Sędziego.

Lecz nie tylko Sędzią jest, który ostatecznie wyrok wyda, — jest i oskarżycielem. A chociażby ani jednego słowa nie rzekł, będzie oskarżycielem. Czyż nie widzisz krzyża przed nim? Nie widzisz-że gwoździ, i młotów, i włóczni, i gąbki, i biczów, i korony cierniowej? I czyż nie słyszysz, co mówią te narzędzia? Czyż nie wołają: Złość twoja posługiwała się nami, by męczyć Jezusa. A czyż nie widzisz Ran na Ciele jego? Oto ręce przebite, oto rany nóg. Te ręce błogosławiły cię, te nogi nosiły

go ku twemu zbawieniu od siola do siola, od miasta do miasta; a ta najpromienniejsza Rana boku — ona furta, którą ci przystęp do serca swego otworzył? O jakże cię oskarżają te Rany! I czyż ten obecny Zbawiciel nie stawia ci na pamięć Najśw. Sakramentu, któregoś może wcale nie przyjmował, albo przyjmował nawet w stanie grzechu, a przynajmniej w stanie ciągłej obojętności?

Lecz ten Sędzia nie będzie milczał: On rzeknie, a głos jego przeniknie cię do szpiku i kości twojich. I powie: „Dałem ci duszę nieśmiertelną; uczyniłem ją sobie oblubienicą, i przyjaciółką, i córką ukochaną, a tyś ją uczynił cudzołożnicą, córką szatana, niewolnicą szatana, nieprzyjaciółką bożą. Tyś ją oddawał na rzeczy cielesne, marne, miasto Bogu, Dobru nieskończonemu. Uczyniłeś ją niewolnicą zmysłowości, sługą ciała swojego. I dałem ci ciało, byś je oddawał na posługę duszy; lecz to ciało było panem, miasto sługą twojim. Niechże więc będzie przeklęte.“

I cóż tedy odpowiesz? Napisano jest: „*A żaden nie mógł odpowiedzieć słowa.*“

A dla czegoż to musisz milczeć? Czemuż nie możesz mówić, gdy padają przeciw tobie skargi, jako wojska nieprzyjacielskie? Toć tutaj na ziemi umiesz tak zręcznie uniewinniać i osłaniać swe grzechy i występki... Czemuż nie mówisz tam? Nie mówisz, bo nie możesz nic a nic przywieść na swe uniewinnienie. Chciałżebyś zastawiać się niewiadomością? Oto masz księgę sumienia, które ci kłam zadaje. Sędzia wskaże ci opowiadaczy słowa bożego, których mogłeś być słuchać, gdybyś był chciał. Powoła na świadki rodziców twoich bogobojnych, twych nauczycieli, twych pasterzy. — To może chciałbyś się zastawiać słabością? Wskaże ci tylu Świętych, którzy takimi ludźmi byli, jako i ty, lecz przy łasce jego zwyciężyli. Pokaże ci łaski bez liczby, któreś na marne obracał, jako on syn marnotrawny dziedzictwo ojca swojego. Powie ci: Mogłeś zwyciężyć, jako i Święci, przez tego, który cię umacniał, aleś nie chciał; zguba twoja z ciebie jest, potępienie dziełem twojim jest, piekło, na któreś zasłużył, tyś sobie sam zgotował, tyś sam rozniecił ogień jego.

I musisz zamilknąć.

O tak, w onym strasznym dniu, w dniu gniewu Pańskiego nie ma uniewinienia, nie ma wymówki żadnej. Na widok Błogosławionych, na widok uczestników grzechów, na widok czarta, lecz i na widok krzyża, na którym Bóg-Człowiek Krew swą zań przelał, musi zamilknąć winowajca, musi na zawsze zamilknąć.

O straszliwe milczenie! Czyż to milczenie, na które grzesznik wskazano, już samo przez się nie jest straszną męką piekielną? Czyż nie jest początkiem wszystkich onych męk, które już nie skończą się na wieki? I czyż nie chcesz tego ująć? Czyż nie będziesz czynił wszystkiego, by los ten od duszy swój odwrócić? I cóż uczynisz? Jedyna rada w tym, byś milczał i mówił; milczał, gdy milczeć należy; mówił, gdzie mówić potrzeba. Ażebyś na sądzie ku zgubie swój nie milczał, milcz teraz, gdy same niepotrzebne słowa chcą ci się z ust dobywać, albowiem zdasz rachunek z każdego słowa niepotrzebnego. Milcz, gdy kłamstwo na myśl ci przychodzi. Milcz, gdyby mowa twoja miała być osławianiem i potwarzaniem. Milcz, gdy gniew i niecierpliwość porywają cię do złorzeczeństw i klątwy. Ale mów, gdzie mówić ci przystoji. Mów osobliwie w pokorze i szczerości, gdzie mówienie twoje może cię od grzechu uwolnić. Z szczerym żalem wyznawaj grzechy swoje, a fałszywemu wstydowi nie daj się do milczenia nakłonić, bo takie milczenie byłoby zgubą twoją. Z sercem skruszonym mów i wyznawaj jawnie, co ci dolega. Taka mowa najłatwiej ochroni cię od onego strasznego milczenia na sądzie. Ona sprawi, że w onym dniu razem ze wszystkimi Świętymi nucić będziesz pieśń wesela: „O jako wielki jest Pan, a miłosierdzie jego od wieków i aż na wieki!“ Amen.

# Kazanie na Niedz. XVIII. po Świąt.

## Pojednanie się grzesznika z Bogiem.

(S.)

(Matth. 9, 2).

**D**ziś przynoszą do Jezusa nieszczęśliwego człowieka, chorego na ciele i na duszy, i ten człowiek przez dobroć i miłosierdzie Pańskie otrzymuje zdrowie duszy i ciała. Ewangelija św. mówi: „*Pan Jezus rzekł powietrzem ruszonemu: Ufaj synu, odpuszczają się grzechy twoje.*“ A zaraz potym dodał: „*Wstań, weźmij łożę twe, a idź do domu twego.*“ I dodaje Ewangelija: „*Wstał, i poszedł do domu swego.*“ Tak więc uzdrowion jest na duszy i na ciele. O jakże uszczęśliwion był on człowiek! A zapewne jeszcze więcej uszczęśliwion z odpuszczenia grzechów, aniżeli z uleczenia z choroby; albowiem grzech nieraz stokroć boleśniej dolega i pali, niż jakiebądź ułomności i cierpienia cielesne.

Czyż i ty nie chciałbyś usłyszeć takich pocieszających słów, które Pan Jezus rzekł był do powietrzem ruszonego: Ufaj synu, odpuszczone są grzechy twoje? Podobno już od dawna grzechy twoje cisną cię kamieniem, a w godzinach samotnych, w nocach bezsennych nieraz taka cię trwoga ogarnia, iżbyś głośno chciał sobie zapłakać i ronić łzy bez liczby... Owóż dziś przychodzę z słowami pociechy i otuchy dla ciebie; będę mówił o *pojednaniu się grzesznika z Bogiem.*

Uważcie:

- I. *Jak łatwo się dzieje.*
- II. *Jakie to szczęście.*

### I.

Od człowieka, któregoś obraził, zazwyczaj nader ciężko i nierychło dostąpisz przebaczenia. Nieraz bywa, że napodaremne są wszelkie prośby i wszelakie upokorzenia się, i on obrażony człowiek nie chce ani słuchać o przebaczeniu aż do śmierci saméj, aż do deski grobowéj. Inaczej postępuje Pan Bóg; albowiem

- 1) *przebacza chętnie.*



A skądże o tym wiemy? Wiemy z objawienia bożego, wiemy ze słów i z czynów Boga naszego nieskończenie dobrotliwego. Uważcież, jak Bóg a) *zaprasza grzeszników*. Przez Proroka Izajasza każe wam powiedzieć: „*Nawróćcie się ku mnie, a będziecie zbawione wszystkie kraje ziemie*“ (45, 22). Przez Proroka Jeremiasza mówi: „*Naprawcie uczynki i myśli wasze, a będę mieszkał u was;*“ a przez Apostoła Piotra św. wzywa: „*Czyńcie pokutę i nawróćcie się, aby zgładzone były grzechy wasze*“ (Act. 3, 19).

Czyż to nie pocieszające zaproszenia? Nie ogniem i mieczem, nie grzmotem i błyskawicą wzywa Pan do siebie serce grzeszne, lecz słowy dobroci i miłosierdzia, słowy, jakie tylko z ust kochającego ojca i z ust czulej matki pochodzą. A cóż z tych zaproszeń Pańskich możem wnosić, a wnosić z największą pewnością? Cóż inszego, jeżeli nie to, iż nam chce chętnie przebaczyć. Zresztą Bóg sam to wyraźnie oświadcza, mówiąc u Ezechiela Proroka: „*Izali z woli mojej jest śmierć niebożnego, a nie, aby się nawrócił od dróg swoich, a żył*“ (18, 23)? I znowu mówi: „*Żywię ja, nie chcę śmierci niebożnego, ale żeby się nawrócił niebożny od drogi swój, a żył*“ (33, 11). Na tych dwóch miejscach rzeczono jest jak najwyraźniej, że Bóg chce chętnie grzesznikowi przebaczyć. Toż samo kazał nam i przez Syna swego najmilszego poznać. Pan Jezus mówi: „*Będzie radość w Niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięć sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty*“ (Luc. 15, 7). — A więc Bóg przebacza grzesznikowi z radością. A jeżeli może wątpisz o téj prawdzie, to ci dam inny dowód niezbity.

Że Bóg chętnie przebacza, poznajemy b) *ze sposobu*, w jaki nawracającego się grzesznika przyjmuje. W Piśmie św. znajdują się dwa obrazy tego sposobu, a nie wiem, który z nich piękniejszy i bardziej wzruszający: przypowieść o dobrym pasterzu i przypowieść o ojcu łaskawym. O dobrym pasterzu Pismo św. powiada: „*Który z was człowiek, co ma sto owiec, a jeśliby stracił jedną z nich, iżali nie zostawuje dziewięćdziesiąt i dziewięć na puszczy, a idzie za nią, co zginęła, aż ją najdzie? A gdy ją najdzie, kładzie na ramiona swe, radując się. A przyszedłszy do domu, zwoływa*

przyjaciół i sąsiad, mówiąc im: *Radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moję, która była zaginęła?*" (Luc. 15, 4—7). — O dobrym zaś ojcu mówi: „*A wstawszy — syn marnotrawny — szedł do ojca swego. A gdy jeszcze był daleko, ujrzał go ojciec jego, i miłosierdziem wzruszony jest, a przybieżawszy, upadł na szyję jego, i pocałował go. I rzekł mu syn: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i przed tobą: jużem nie jest godzien być zwan synem twojim. I rzekł ojciec do sług swoich: Rychło przynieście pierwszą szatę, a obleciecie go, i dajcie pierścień na rękę jego, i bōty na nogi jego. Albowiem ten syn mój umarł był, i ożył; zaginął był, a znalazł się*“ (Luc. 15, 20—25). Dobry pasterz i dobry ojciec są obrazem, jak Bóg przyjmuje wracającego grzesznika, z jaką radością serca swego przyjmuje.

Jakże więc łatwo może człowiek upadły znaleźć przebaczenie u P. Boga! Albowiem Bóg przebacza mu chętnie, a przebacza też i

## 2) *każdęj godziny.*

Ach, jakże długo nieraz trzeba prosić człowieka obrażonego, zanim wreszcie poda rękę i powie: *Przebaczam ci!* Inaczej ma się sprawa z P. Bogiem, bo On *każdęj godziny* przebacza. W Piśmie św. mówi Bóg: „*Nawróciwszy się lud mój, nad którym wzywano jest imię moje, prosilby mnie i szukał oblicza mego, i pokutowałby za drogi swe złośliwe: i ja wysłucham z nieba i będę miłościw grzechom ich*“ (Paralip. 7, 14). Podobnież mówi u Ezechiela: „*Jeśli nie-  
zbożny będzie pokutował ze wszech grzechów swoich, które czynił, żywotem żyć będzie, a nie umrze*“ (18, 21). Mówi Bóg: „*Jeżeli,*“ a więc *tęj godziny, tęj chwili.* Tak jest, Bóg nie każe czekać, lecz natychmiast podnosi rękę przebaczenia nad grzesznikiem, skoro się ten nawraca. Niech człowiek nieszczęsny uciecze się do jego serca ojcowskiego we dnie lub w nocy, niech prosi o przebaczenie dziś lub jutro: Bóg go zawsze przyjmie miłościwie. W *tęj chwili*, gdy grzesznik rzuci się do stóp spowiednika i winy swe wyzna; w *tęj chwili*, gdy obieca nowe życie zacząć i wstąpić na drogę sprawiedliwości, w *tęj chwili* Bóg tam w Niebie rzecze swoje *Absolvo*, i wszechmocną swoją ręką rozbije kajdany grzechowe, któremi dotychczas dusza skrepowana. Św.

Wawrzyniec Justinianus pisze: „Cudowna to rzecz — miłosierdzie boskie. Grzesznik opłakuje przewinienia swoje, żałuje, że się ich dopuścił, i w téj chwili Bóg przejednan!“ Św. Efrem dalej jeszcze idzie, mówiąc: „Zanim proszący dotknie się furty, Ty, o Panie, już mu otwierasz. Zanim przed Tobą upadnie, już mu rękę podajesz. Zanim płakać pocznie, już go zmiłowaniem obdarzasz. Miłość twoja pragnąca zbawienia naszego, sama się ku nam nakłania.“

Pan Bóg przyjmuje każdej godziny grzesznika, nawet i wtedy, gdy i najcięższe winy ciężą na głowie jego. Wszakże powiedział On sam: „*Jeżeli niebożny będzie pokutował, wszystkich nieprawości jego, które czynił, pamiętać nie będę*“ (Ezech. 18, 21, 22). A więc „wszystkie nieprawości“ będą mu natychmiast darowane. Słyszycie? „*Wszystkie*,“ a chociażby nie wiem jak wielkie były i jako ciężar nie wiem jak wielki ciążyły na tobie. W nieskończonym miłosierdziu swoim Bóg uczyni, że znikną natychmiast jako chmura i jako mgła, a przekleństwo swoje zamieni w błogosławieństwo.

Jakże więc łącznie można dostąpić przebaczenia u P. Boga! Pan Bóg przebacza chętnie i przebacza każdej godziny. Czyż nie będziemy wystawiali zmiłowań Pańskich, tych zmiłowań, które wszelkie nasze pojęcie przechodzą i właśnie najbardziej na największych objawiają się grzesznikach? Czyż nie będziem wdzięcznym sercem wołali: „*Wystawiajcie Pana, albowiem na wieki miłosierdzie jego*?“ (2 Paralip. 20, 21). I czyż nie powinien każdy grzesznik wracać w objęcia litującego się Boga, a to tym więcej, że przez to wielkiego szczęścia dostąpi?

## II.

Co to za szczęśliwość? Słuchajcie i rozważajcie sobie w sercu! Grzesznik pojednany otrzymuje

1) *Łaskę boską.*

Otrzymuje łaskę uświęcającą. Ta łaska jest dobrem nieskończonej wartości i prawdziwie najpiérwszym i najdroższym skarbem człowieka, albowiem przez łaskę uświęcającą dusza ludzka staje się córką Ojca przedwiecznego, oblubienicą Jezusa Chrystusa, świątynią Ducha św. (Bonav.).

Przez łaskę uświęcającą dusza staje się w oczach boskich tak piękną i tak godną miłości, że Bóg imię jej zapisuje w złotej księdze żywota i Niebo jej jako dziedzictwo przeznacza. Przez łaskę uświęcającą dusza ma przystęp do serca bożego i do wszystkich dóbr odkupienia tak dalece, iż dzień w dzień, iż co godzinę, co moment może sobie skarbić bogactwa niebieskie przeobficie. Z tego powodu łaska uświęcająca jest dobrem nieskończonej wartości, najpiérwszym i największym skarbem człowieka. Tę łaskę daje nam Bóg w Sakr. Chrztu, lecz nie na zawsze, jéno tak długo, dopóki człowiek w grzech śmiertelny nie upadnie. Skoro grzech śmiertelny popełni, skoro przez grzech śmiertelny odwróci się od Boga, ta łaska w téj chwili stracona, a z nią stracone téż i ono największe i najwspanialsze dobro wiekujiste. I ten człowiek staje się naraz i nędznym i ubogim i nagim przed Niebem, i błogosławieństwo wszystkie, które dotychczas na nim spoczywało, zmienia się w przekleństwo.

Ten nieszczęśliwy człowiek podobien do syna królewskiego, któremu dla wielkich zbrodni ojciec jego wszystkę swą łaskę odejmuje, odbiera szaty książęce i wszystkie oznaki wysokiéj godności jego, i od oblicza swego wypędza w najdalszą dal. Jednakże, jeżeli ten grzesznik się nawróci, pokutę czyni; to znaczy, jeżeli się z Bogiem pojedna: natychmiast zdjęta zeń klątwa boża, odłożon na stronę miecz podniesiony, i znowu spływa nań łaska, a z nią wszystkie dobra i przywileje. „*Oto czynię wszystko nowe,*“ mówi Bóg. Czyni nowem wszystko w nim, nowym serce, nowym ducha, szatę nową, nowym całe życie jego. Syna przekleństwa czyni synem błogosławieństwa, stworzenie szpetności czyni stworzeniem piękności, syna potępienia czyni synem wybrania: „*Oto czynię wszystkie rzeczy nowe.*“

I czyż to nie wielkie, nie największe szczęście dla człowieka? Nazwijcie mi cokolwiek nas na ziemi może uszczęśliwić; nazwijcie mi zdrowie, nazwijcie bogactwa, nazwijcie zaszczyty, nazwijcie korony; — to wszystko w porównaniu do szczęścia łaski jest garścią tylko piasku, garścią popiołu, i nic więcéj.

Grzesznik pojednany otrzymuje

2) *Pokój boży.*

Pan Jezus mówi o pokoju, który chce wlać w serca ludzkie, o pokoju, jakiego drugiego nie ma pod słońcem. „*Pokój daję wam, pokój mój zostawuję wam, nie jako świat dawa, ja wam daję.*“ I Paweł św. mówi o tym pokoju, że wszelki zmysł przechodzi, a Izajasz, iż się jako potok rozlewa. Jest to pokój boży, objawiający się w dobrym sumieniu, i ten pokój stanowi szczęśliwość życia ludzkiego. Grzesznik nie zna tego pokoju, albowiem nie ma pokoju bezbożnym. W sercu grzesznika tylko rozdarcie i niepokój panuje, a chociażby téż człowiek taki wszelakich uciech świata używał i stał na najwyższym szczeblu chwały i blasku: prawego i istotnego szczęścia nie znajdzie, nie znajdzie go nawet na jedną krótką godzinę. Tysiączne mamy przykłady, że grzesznicy, którym się świat cały uśmiechał i wszystkie dobra swe u nóg ich składał, nie znaleźli nigdy pociechy i spokoju serca.

Aliści gdy człowiek grzeszny pojedna się z Niebem, tedy Bóg daje mu pokój swój; tedy dusza jego szczęśliwa niepojęcie. Jako po burzy okropnej, po przerażającej błyskawicy, grzmocie i strasnej ulewie znowu słońce mile zaświeci z poza chmur, i słodka cisza i spokój rozlewa się po górach i dolinach, po każdym kwiateczku: tak po pojednaniu się z Bogiem, i serce człowiecze w stanie grzechu ciemnymi chmury osłonięne i burzą miotane, przedziwniej a słodkiej doznaje pociechy. Teraz z ufnością pogląda człowiek w przeszłość i w przyszłość. Ufa, a nie tylko ufa, lecz i wie na pewno, że mu Bóg darował i winę odpuścił. Stąd, chociaż nie całkiem może się opędzić smutkowi, nie trwoży go już przeszłość, ufny w miłosierdziu boskim i w zasługach Jezusa Chrystusa. A z większą jeszcze ufnością spogląda w przyszłość. Teraz już nie potrzebuje lękać się śmierci i sądu, pewien tego, że po szczęśliwym dokonaniu żywota ziemskiego da mu Pan koronę sprawiedliwości, zgotowaną nie tylko tym, co dochowują niewinności, lecz i tym, co czynią pokutę. Więc nie boji się przyszłości, owszem patrzy w nią pełen dobrej otuchy, i owszem cieszy się już na onę godzinę, gdy z pośród niebezpieczeństw i z pośród bojów tego żywota będzie mógł spocząć w objęciach Boga swego.



Jakąż to więc szczęśliwość przynosi z sobą pojednanie się z Bogiem! Grzesznik odbiera łaskę bożą i spokój boży, dwa dobra nieopłacone wszystkim złotem tego świata, a tyle dające szczęścia, pociechy, błogości serdecznój.

Mówiłem dziś o pojednaniu się grzesznika z Bogiem, i widzieliście jak łatwo można go dostąpić, i jak wielkie to szczęście. I czyż teraz potrzeba jeszcze choć jedno słowo więcej zachęty powiedzieć, by się grzesznik z Bogiem pojednał? Zdaje się, że nie potrzeba.

Jednakże człowiek, ach, nieraz tak obojętny i tak lekko-myślny zarazem, że i najczulsze kazania najmniejszego nie czynią na nim wrażenia, że wychodzi z kościoła bez postanowienia poprawy, i żyje nadal tak, jak żył dotychczas. Czyż i ty, grzeszniku, to samo uczynisz? Czyż dobroć i miłosierdzie boskie, o którym dziś tak cudowne i tak wielkie rzeczy sły-szałeś, nie wzruszy cię nic a nic, nie pobudzi do nawrócenia się? Czyż będziesz i nadal kroczył drogami, którymi może od młodości chodzisz, drogami pijaństwa, drogami nie-czystości, drogami pychy, drogami łakomstwa, drogami zawziętości? Czyż i nadal będziesz żył w tych znajomo-ściach, które cię w przepaść nieprawości wtrąciły? Czyż będziesz żył w tych kompanijach, które cię o utratę cnoty a prawie już i o utratę wiary przypawiły? Czyż i nadal będziesz czytywał złe książki i gazety, które zachwiały twym religijnym przekonaniem i takim strasznym jadłem cię zatrwały? Czyż do starych grzechów chcesz nowe jeszcze grzechy przydawać, gromadzić te grzechy od tygodnia do tygodnia, z dnia na dzień? A Bóg taki dobry, taki pełen zmiłowania. Oto wyciąga ku tobie ręce, woła cię do po-kuty i chce cię uszczęśliwić. A ty się wachasz, a ty od-włóczysz, a ty nie chcesz ani pomyśleć o nawróceniu... Oh, czegoż nie masz się lękać, skoro taką miłością pogar-dzasz, skoro z takiego miłosierdzia igraszkę sobie czynisz! Kto wie, azali i na tobie nie spełni się to, czym grozi Bóg niepokutującym: *„Wołałem, a nie chcieliście, wyciągałem rękę, a nie było, ktoby zważał: przetoż i ja śmiać się będę w zatraceniu waszym. Będziecie mnie wołali, a ja nie usłyszę, wstaniecie rychło, ale mnie nie znajdziecie* (Parab. 1, 28).

Przyjdzie czas, a przyjdzie bez pochyby, gdy najgorętszemi łzy będziesz zebrał o łaskę, lecz jój nie znajdziesz; przyjdzie czas, gdy będziesz najostrzejszą czynił pokutę, lecz już bezpożytecznie; przyjdzie czas, gdy się zamknie przed tobą serce boże, gdy oko boże już ani jednego nie spuści ci zmiłowania spojrzenia; gdy ręka boska do samego tylko karania podniesioną będzie; przyjdzie czas, gdy wszelka boleść na cię przypadnie, gdy będziesz zgrzytał zębami i schnął; czas, gdy w ciemności zewnętrzne wrzucon będziesz, karę ognia wiecznego cierpiąc.

O, nie chciejże tego dopuścić — o, pojednaj się z Bogiem, który cię chce przyjąć z ojcowską miłością i wszystko darować. *„Niech się nawróci mąż od drogi swój złój, i od nieprawości, która jest w ręku ich“* (Jon. 3, 8). Amen.

---

## Kazanie na Niedz. XIX. po Świątk. Bojaźń piekła.

(S).

(Matth. 22, 13).

**G**ościa onego, który bez szaty godowej przybył na gody królewskie, spotkał los nader żałosny i kara bardzo sroga. Ewangelija św. mówi: *„Związawszy ręce i nogi jego, wrzucicie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.“*

Ta przypowieść ewangeliczna uczy wyraźnie, że dusza, która na drugi świat bez szaty łaski przechodzi, będzie od Boga odrzuconą i na męki wieczne w piekle podaną. Piekło — co za słowo! Czytaj Ewangeliją od początku do końca, czytaj stronę po stronie, wiersz po wierszu, a nie znajdziesz tam strasliwszego słowa, strasliwszój nazwy nad to słowo: piekło. To słowo wyrzucić z Ewangeliji, a wymażesz, cokolwiek najokropniejszego może się pomyśleć. Lecz tego słowa nie możesz z Ewangeliji wygładzić, albowiem to słowo sam Bóg wypisał. Nam nie pozostaje

nie inszego, jak to, byśmy piekła się bali, a tak uszli tego piekła. Będę dziś mówił o *bojaźni piekła*. Uważcież, co powiem:

I. *Piekła słusznie się bać powinniśmy.*

II. *Bojaźń piekła nader pożyteczna.*

## I.

Wielkie są, zaprawdę, przyczyny, byśmy bali się piekła, albowiem nader wielkie są męki w piekle i nader łatwo dostać się do piekła. Przekonacie się sami, że piekła bać się wielce potrzeba. Albowiem

### 1) *Męki w piekle nader wielkie.*

Te męki przechodzą wszystkie męki na ziemi okropnością swoją i trwałością swoją.

Nie bez przyczyny zowiemy ten świat krajina łąz i narzekania; wszakże razem z onym przekleństwem, które Bóg zagniewany rzucił na naszych pierwszych rodziców, boleść, jako dziki potok, rozlała się po ziemi, i każdy człowiek musi pić z jej fal, czy chce, czy nie chce. Dla tego też Pismo św. mówi: „*Wielka uciążliwość jest stworzona wszystkim ludziom, a jarzmo ciężkie na syny Adamowe, ode dnia wyjścia z żywota matki ich, aż do dnia pogrzebania w matkę wszystkich*“ (Sir. 40, 1). Niekiedy boleść tak straszna, że człowiek głośnym płaczem wybucha i w rozpacz wpada. Wszelako wszystkie cierpienia tego świata nie mogą iść w porównanie z mękami piekła, i gdyby boleść, cierpienia wszystkich lat tysięcy zebrano i na głowę jednego człowieka wylano: nie byłaby tak wielką, jak wielką jest męka, jaką każdy a każdy potępiony z osobna cierpieć musi. A jestże też to prawdą? Jesteście chrześcijanami, jesteście katolikami, i jako tacy musicie trzymać się nauki Chrystusa Pana i Kościoła. A cóż mówi Pan Jezus o piekle? Uczy, iż w piekle są męki bezmierne, przechodzące wszystko, co tylko sobie wystawić możemy, albowiem mówi: „*Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.*“ Te słowa Pan Jezus po sześćkroć powtarza w Ewangeliji. Pan Jezus podaje zarazem przyczynę tych mąk niewypowiedzianych, nauczając, że sprawiedliwość bozka w piekle

stworzyła płomienie, które grzesznika ze wszech stron ogarniają i dręczą. U Mateusza św. mówi: „*Wynijdą Aniołowie i wyłączą złych z pośrodku sprawiedliwych i wrzucą je w piec ognisty.*“ I mówi, że w dniu sądnym grzeszników wrzuci w ogień, gdy rzecze do nich: „*Idźcie precz odemnie przekleci!*“

Ach, co za ból sprawia ogień doczesny, który Bóg na służbę stworzył człowiekowi! Jakiż ból nie będzie sprawiał ogień wieczny, który Bóg zapalił na karę ludzi!

Co uczy Pan Jezus, to uczy też i Kościół od Jezusa założony, którego członkami jesteśmy, i któremu wierzyć musimy. Kościół św. naucza w powszechności, że w piekle są rozmaite i niepojęcie wielkie męki, a przez usta Ojców św. naucza, że w piekle sroży się niepojęcie męka ognia. Bernard św. woła: „O straszliwa krajino, gdzie ogień się żarzy!“ Św. Hieronim naucza, że grzesznicy w jednym ogniu wszystkich mąk doznają.

Tak więc boleść i męki piekła przechodzą wszelaką mękę ziemską co do wielkości, lecz przechodzą też i b) *co do trwania*. Na ziemi wszystko przemija, więc i boleść skończy się prędzej, czy później. Srogi to ból, gdy ząb się psuje, lecz skończy się psucie. Nieraz choroba jaka trwa tygodnie i miesiące, lecz skończy się przecie. A chociażby ta boleść trwała lata całe, kończy się przecie ze śmiercią. Lecz boleść w piekle trwa wciąż na wieki. Jest to artykuł Wiary. Zbawiciel nasz najmilszy wypowiada to tak stanowczo i wyraźnie, że niepodobna wątpić ani na chwilę. Mówi o robaku, który nie umiera, mówi o ogniu, który nie gaśnie. „*Jeżeli cię ręka twoja gorszy, odetnij ją; albowiem lepiej jest tobie wniknąć do żywota ułomnym, niż mający obie ręce iść do piekła w ogień nieugaszony*“ (Marc. 9, 42—47). Straszliwe słowo: „Ogień wieczny!“ Cassian św. naucza, że jest to ogień, który pali i zachowuje, który ofiary swoje pochłania, lecz nie niszczy; ogień, którego moc przywraca, co zniszczył, i zostawia w całości, co pożarł, podobien do soli, która mięso od zgnilizny zachowuje, przejmując je ostrością swoją.“

Czyż więc nie mamy powodu bać się piekła? Boleść w nim nader wielka, a wielkością swoją i trwałością prze-

wyższa wszelką boleść ziemską. Krom tego jest jeszcze druga przyczyna, a ta jeszcze ważniejsza. Uważcie

2) *Jak łatwo dostać się do piekła.*

Kościół św. naucza, że kto w stanie grzechu śmiertelnego schodzi ze świata, idzie na potępienie (Conc. Flor.) A teraz zważcie dwie rzeczy: a) *Jakże łatwo popełnić grzech śmiertelny.* Do tego niepotrzeba zbyt wielkiej zbrodni, jak np. zabójstwo, rabunek, cudzołóstwo, krzywoprzysięstwo, uwiedzenie niewinnej osoby itp. O nie, grzech śmiertelny można w daleko mniejszych okolicznościach popełnić. Wszakże już jedna jedyna myśl nieczysta dobrowolna jest grzechem śmiertelnym. „*Powiadam wam, — mówi Pan Jezus, — każdy, który pożąda niewiasty, już zcudzołożył*“ (Matth. 5, 28), Pan Jezus więc każde dobrowolne pożądanie cudzej niewiasty zameżnej stawia na równi z cudzołóstwem, które przecież bez wątpienia jest jednym z najcięższych grzechów naprzeciw prawu bożemu. Patrzenie tedy, jak łatwo popełnić grzech śmiertelny. Grzech śmiertelny można popełnić każdego czasu, rano i wieczór, we dnie i w nocy, i nie ma ani jednego w całym roku momentu, któregoś był pewien od upadku w grzech śmiertelny. Grzech śmiertelny można popełnić przy jakim bądź interesie, przy jakim bądź zatrudnieniu, przy pracy i przy zabawie, przy pługu i przy warsztacie, siedząc i stojąc, chodząc i leżąc. Grzech śmiertelny wreszcie można popełnić na każdym miejscu, w izbie i w stodole, w domu i na dworze, na polu i w lesie, na pustyni i na rynku, a nawet i w kościele, a nawet i przy ołtarzu Pańskim.

Chociaż zaś tak łatwo grzech śmiertelny popełnić, to przecież b) *nie tak łatwo go zgładzić.* Do zgładzenia grzechu śmiertelnego potrzeba trzech rzeczy: żalu, spowiedzi i zadosyćuczynienia, Kościół każdego klątwą okłada, ktoby śmiał przeczyć, że te trzy rzeczy nie koniecznie są do pojednania grzesznika z Bogiem potrzebne. Widzicie tedy, jak łatwo wpaść w dół, lecz nie łatwo z dołu się wydostać; że nader łatwo ściągnąć na siebie wielką winę, lecz nie łatwo ją spłacić; że nader łatwo utracić łaskę boską, lecz nie tak łatwo ją znowu odzyskać. A z tego wynika to,



że łatwo, bardzo łatwo można zginąć. Boć łatwo wpaść w grzech, zaś powstanie z grzechu, to nie zabawka dziecinna, i wielu, och wielu leży w przepaści, w grzechach umiera, a koniec ich nie inszy, jeno — zatracenie wiekuiście. Sw. Grzegorz Papież pisze: „Kogo grzech zaskoczy, tego piekło pochłonie.“

Pokazałem wam naocznie, że męki w piekle nader wielkie, a wpadnięcie do piekła nader łatwe. Z tego podaje się wniosek, że wielką mamy przyczynę bać się piekła. Wszakże bojimy się doczesnego cierpienia, które nas czeka. Kto musi sobie dać zęb wyrwać, lub rękę albo nogę odpiłować, jakże się lęka onęj chwili operacyi, a im bliższy ten moment, tym niespokojniejszy biedny człowiek, nieraz ze strachu aż pot obfity występuje mu na czoło. Cóż dopiero piekło z swymi wiekuiściami, a nieskończenie straszniejszymi mękami!... A my tak blizcy piekła! Jednego tylko grzechu potrzeba śmiertelnego, a możemy zginąć na wieki; drzewo może być ścięte i w ogień wrzucone. Tedy będziemy ściśnieni i będziemy się pocić i wszelka boleść przypadnie na nas (Job 20, 22).

Jakże więc wielką mamy przyczynę bać się piekła! Dałby to Bóg, żebyśmy się bali, i niechże On sam serca nasze wielką napełni piekła bojaźnią. Z tego wielki odniesiem pożytek.

## II.

Stary Tertullian pisze: „Rozważanie piekła jest początkiem zbawienia. Ono koniec kładzie grzechowi i gotuje drogę łasce i przebaczeniu.“ Tak jest, kto sobie piekło dobrze rozważy, będzie się go bał, a tedy też

1) *będzie pokutę czynił za grzechy.*

Nikt nie kocha gorzkości, boleści, nieszczęścia: przeciwnie, tego wszystkiego stara się człowiek uniknąć, boć nie rad chodzić po cierniach i nie rad parzyć się ogniem. A owoż wszystkie boleści ziemskie w porównaniu do mąk wieczności są wdzięczną kroplą rosy, są chłodzącym balsamem. Św. Augustyn mówi: „Cokolwiek kto na świecie wielkiego i ciężkiego cierpi, w porównaniu do ognia wiecznego nie tylko małą rzeczą jest, lecz niczym.“ Jeżeli

człowiek na prawdę wierzy w piekło, jeżeli prawdziwie wierzy słowom Chrystusa Pana: „*Idźcie precz odemnie w ogień wieczny,*“ jeżeli wierzy słowom Apostolskim o jeziorze, płonącym siarką i ogniem: tedy duszę jego zdejmie przestрах, ten przestрах będzie rósł, będzie go jako zimne dreszcze ogarniał, gdy mu sumienie zawoła: „Zgrzeszyłeś, zgrzeszyłeś ciężko, piekło cię czeka!“ I ta bojaźń ognia wiekujistego będzie go prześladowała we dnie i w nocy, będzie go ścigała w najciemniejszych kątach, w odciętych od świata dolinach, gdziekolwiek się obróci, i ta bojaźń sprawi wreszcie że skruszony i ze łzami w oczach wróci w objęcia Pana Boga, i z żalem zawoła: „*Zmiłuj się nademną, Boże, według wielkiego miłosierdzia twójego.*“ Ta bojaźń sprawi, że się z Bogiem pojedna przez dobrą spowiedź i pokutę czynić będzie za dawne grzechy swoje. Tysiące przykładów stwierdzają prawdę tego. Teodoret opowiada, że niejaki Thaleus, który był bardzo wysokiego wzrostu, skrzynię sobie obrał za mieszkanie i miejsce spoczynku. Ta skrzynia była długa dwa łokcie tylko, a łokieć szeroka, więc w niej ani stać, ani leżeć prosto nie mógł, lecz skurczony, i w tej skrzyni przez dziesięć lat wytrzymał. Gdy go się Teodoret zapytał, dla czegoby się trapił tak boleśnie, odpowiedział: „Jam wielki grzesznik, w życiu moim dopuściłem się wielu i ciężkich zbrodni, a słyszałem też, jak okropne kary czekają na drugim świecie każdego, co pokuty nie czyni. Tym owóz przeraziłem się srodze i postanowiłem tutaj zmysły moje karać lekkim cierpieniem, by ujsć wiekujistego, a niepojętego karania tam w wieczności.“

Kto się piekła boji,

2) *Będzie się grzechów strzegł.*

Nie ma prawie dla grzesznego lub nawróconego człowieka środka tyle skutecznego do ustrzeżenia się grzechu, jak bojaźń piekła. Skuteczną zapewne jest miłość P. Boga, lecz bojaźń piekła niemal skuteczniejszą. Ta bojaźń tłumi złe myśli i poskramia grzeszne żądze. Posłuchajcie, co mówi św. Chryzostom: „Gdy ogień grzesznych chuci w tobie płonie, myśl o ogniu piekielnym, a ogień tamten zagaśnie

w tobie. Gdy chcesz coś grzesznego powiedzieć, pomyśl o zgrzytaniu zębów, a ta bojaźń będzie wędzidłem ustom twojim. Gdy chcesz krzywdę, niesprawiedliwość jaką wyrządzić, słuchaj głosu Sędziego: „Związawszy mu ręce i nogi, wrzucicie go w ciemności zewnętrzne“: a ta myśl natychmiast wypędzi ci z myśli złe zamiary. Gdyś twardy i bez miłosierdzia, wspomnij sobie na onych pięć panien głupich, które nie miały oleju dobrych uczynków i wykluczone są od godów oblubieńca; myśl o tym, a wnet staniesz się cichym i miłosiernym. Jeżeliś pijaństwu i obżarstwu oddany, wspomnij na onego bogacza, jak wzdycha: „Przyślij mi tu Łazarza, by koniec palca swego umaczał w wodzie i spalony mój język ochłodził.“ Wspomnij sobie, jak to życzenie jego nie spełniło się, a natychmiast porzucisz swą chuch. — Podobnież nauczał jeszcze przed nim stary Tertullian: „Ogień grzesznej pożądliwości gaśnie na myśl o ogniu piekielnym.“ Ktoś inny pisze: „W ogniu wiekujistych pożarów gaszę pożar żądz; w gorączce każdej pokus piec ognisty w piekle czynię sobie miejscem ochłody. A co jeszcze dziwniejsza — by piekła ujść, ja do piekła uciekam. Ile do niego ucieknę, tyle mi staje się pewniejszą ucieczką; im więcej bowiem do niego uciekam, tymem bezpieczniejszy od niego“ (Wilhelm Paryzki).

Tak tedy bojaźń piekła jest łaską i znakomitym środkiem ratowania dusz. Kto się piekła boji, ten odda, co ma cudzego, ten pojedna się z swym przeciwnikiem, ten się porachuje z sumieniem swoim, ten uklęknie u stóp spowiednika i wypowiada się grzechów swoich. A gdy mu Bóg odpuści, i wtedy będzie się strzegł grzechów. Nie będzie już wdawał się w niebezpieczne okazyje, będzie unikał tych miejsc i tych osób, gdzieby się mógł na upadek narazić; nie zezwoli na pokusy i ponęty grzechowe, wytrwa w miłości i wierności Bogu swojemu i wśród najśroźszych nagabywań od drogi Pańskiej nie odstąpi, a chociażby miał wszystko poświęcić, chociażby nawet i życie swoje miał złożyć w ofierze.

Oby serca wszystkie przejęła bojaźń piekła! Ileżby to tysięcy grzechów było mniej, ile tysięcy mniej nieprawości i zbrodni! Wszakże Duch św. zaręcza: „*We wszystkich spra-*

wach twojich, pomnij na rzeczy ostateczne, a na wieki nie zgrzeszysz“ (Sir. 7,40). Myśl o rzeczach ostatecznych, a osobliwie myśl o piekle i bojaźń piekła nie dopuści, by człowiek rękę swą naprzeciw Bogu podnosił, by czynił zadość swym żądom, słowem, by w grzechach żył. Dla tego też Ojcowie św. bojaźń piekła zowią łaską bożą, i zaręczają, że kto się piekła boji, uchroni się piekła. Bernard św. pisze: „Żyjąc, często zstępuj do piekła, byś snąć po śmierci nie musiał do niego zstępować.“ A św. Jan Chryzostom: „Kto się piekła boji, nie stanie się ofiarą piekła.“

Niechże nam wszystkim P. Bóg da prawdziwą bojaźń piekła! Niechże ją da osobliwie tobie — grzeszniku! Ach, ty pędzisz na oślep do piekła, ty może już nad samym brzegiem piekła stojisz; jeden krok tylko jeszcze, jeden śmiertelny grzech tylko jeszcze, a będziesz w płomieniach jego na wieki pochowany.

Niechże teraz, gdy jest ratunek jeszcze, przed oczyma twemi Bóg zapali ten ogień piekielny, niech ten ogień płonie żyłach w twojich! Oby ci Bóg dał jak największą bojaźń piekła, iżbyś wszedł w siebie i co prędzej pokutę czynił. Amen.



## Kazanie na Niedz. XX. po Świątkach.

### Co znaczy umrzeć?

(S.)

(Joh. 4, 47.)

**E**wangelija św. opowiada o synu onego królika, że „*poznał umierać*.“

To, co Ewangelija św. mówi, powtarza się dzień w dzień i co godzinę, boć dzień w dzień i co godzinę pasują się ludzie ze śmiercią, i umierają. Gdybyśmy teraz oto w téj chwili mogli spojrzeć na świat cały; gdybyśmy mogli zajrzeć do wszystkich mieszkań, widzielibyśmy nie jednego, nie dwóch, lecz wielu, oh, bardzo wielu, jak wybladli i potem oblani leżą na śmiertelnej pościeli i z duszą wylekłą

i z całego ciała drżeniem ostatniego wyglądają momentu.

A co spotkało miliony milionów inszych, toć spotka i nas: prędzej czy później przyjdzie godzina, gdy śmierć strzałę swą w sercu naszym zatopi, i gdy ostatnią będziemy musieli odprawić walkę. Ta godzina przyjdzie niechybnie, albowiem „*wszelkie ciało zwietrzeje jako siano i jako liście kwitnące na drzewie zielonym*“ (Sir. 14, 18), i *postanowiono jest ludziom raz umrzeć* (Hebr. 9, 27). To tylko nie pewne, kiedy, gdzie, i jak przyjdzie na nas ta ciężka godzina. — A więc umrzemy, i owszem — musimy umrzeć, gdyż śmierć jest nieubłaganą koniecznością, i ta śmierć bez miłosierdzia kosą swą, jak stal twardą, ścina bogatych i ubogich, wielkich i małych, uczonych i prostaczków, duchownych i świeckich. Umrzemy! A cóż to znaczy umrzeć? Nad tym zastanowimy się dzisiaj, i z tego rozważania wyciągniemy dla siebie pożyteczne nauki.

Umrzeć, znaczy:

1. *Wychodzić z doczesności.*
- II. *Przechodzić do wieczności.*

## I.

Umrzeć znaczy wychodzić z tej doczesności. Na to własnymi patrzym oczyma, albowiem w godzinę śmierci

### 1) *kończy się świat.*

Jakże to rozumieć? Tak: człowiek umierający musi opuścić ten świat, a tak kończy się świat dla niego. Musi opuścić wszystko, cokolwiek a) *go wiąże do świata*. Kosa śmierci ostra jako miecz wyostrzony, i przecina wszystkie węzły, któremi człowiek ze światem związany, niech one będą jakie chcą: czy węzły przyjaźni, czy węzły krwi, czy węzły przysięgi, czy węzły błogosławieństwa kościelnego. A przeto przyjaciel musi opuścić przyjaciela, brat brata, musi dziecko opuścić ojca, a ojciec dziecko, — musi opuścić mąż żonę, a żona męża. „*Tak gorzko rozłącza śmierć*“ (1 Reg. 15, 32). I ty sam tego kiedyś na sobie doświadczysz, że musisz wszystko porzucić, co cię z światem łączy, że śmierć rozrywa jakibądź węzeł z tą doczesnością. Gdy będziesz miał umierać, przyjdą do ciebie przyjaciele twoji i krewni,



i ty podasz im rękę na pożegnanie i rzeczesz: „Bywajcież mi zdrowi, muszę was opuścić, muszę *„iść w drogę wszystkiój ziemię“* (Jos. 23, 14). I rzeczesz: „Bywaj zdrow, bracie mój, siostró moja, bo muszę umrzeć.“ I rzeczesz: „Bywaj zdrow synu mój, córko moja, bo muszę umrzeć.“ I rzeczesz: „Bądź zdrow ojczy mój, matko moja, bo muszę umrzeć.“ I rzeczesz: „Bądź zdrow mężu mój, bo muszę umrzeć.“ I rzeczesz: „Bądź zdrowa żono moja, bo muszę umrzeć.“

Umierający człowiek musi opuścić nie tylko wszystko, co go wiąże ze światem, lecz i wszystko, co b) *na świecie posiada*. Musi opuścić urząd, który piastował. Św. Ambroży pisze: „Śmierć znosi wszystkie godności i wszystkie dostojęstwa.“ Śmierć zabiera cesarzowi koronę, Papieżowi klucze, hetmanowi buławę, śmierć rozdziera herby i wszystkie dyplomy. A więc umierający musi porzucić swój urząd. Może przez wiele, wiele lat nań pracował, może się starał o ten urząd we dnie i w nocy: zapuka śmierć, i biedny człowiek musi iść. Zamyka oczy, a urząd jego przechodzi na inszego, i kto inny będzie teraz królem w narodzie, kto inny przełożonym w parafiji, kto inny gospodarzem w domu. — Tak umierający musi opuścić i to, co posiadał.

O umarłych Pismo św. mówi: „*Zasnęli snem swoim bogacze i nie znaleźli nic w ręku swoim*“ (Psalm). A Paweł św. pisze: „*Nie przynieśliśmy nic na ten świat, bez wątpienia, że też wynieść nic nie możemy*“ (1 Timoth. 6, 7). A więc umierający musi porzucić dobra swoje: musi opuścić dom swój, rolę swoje, lasy swoje, pieniądze swoje; z chwilą, gdy ducha wyzionie, już nie jest właścicielem dóbr swoich, ta własność jego przechodzi na inszych, którzy już oddawna na to czekają; i temu umarłemu zdejmą pierścień z palca, i łańcuch ze szyji, i zabiorą srebro z kieszeni, i papiery ze skrzyni i dadzą mu podłą szatę, i wyniosą go do nędznego grobu, i wrócą z cmentarza i podzielą się wszystką majątnością jego, i po kilku tygodniach już ani nie wspomną o umarłym.

Tak tedy kończy się przy śmierci świat; albowiem umierający musi opuścić wszystko, cokolwiek go wiąże ze światem i cokolwiek posiada na świecie. Zerwane wszystkie węzły, odjęte wszystkie zaszczyty i skarby wszystkie.

## W śmierci

2) *rozpada się ciało.*

Ciało ludzkie jest budynkiem do czasu. Przeznaczeniem jego jest-cić powstanie kiedyś z grobu do nieśmiertelnego żywota, lecz żeby téj szczęśliwości dostąpiło, musi wpiérw się rozpaść. To dzieje się w śmierci. Z chwilą śmierci ciało traci a) *życie*. Dusza, która ciało ożywia, wychodzi z niego, i to ciało teraz bez życia, jako zegar bez życia jest, i już nie idzie, i już nie bije, i już skazówki nie rusza, gdy się w nim sprężyna popsuje. I już nie widzi oko umarłego, i już nie słyszy ucho, i już usta nie mówią, i już krew nie krąży, i już serce nie rusza się, i już oddech zatrzyman, i już ręce i nogi martwe, — życie wszystko zagasło.

Zgromadź wszystkich całego świata lekarzy około tego ciała, wlewaj w nie najdroższe napoje: ciało martwe już i martwym pozostanie.

A nie tylko życie traci ciało w śmierci, lecz i b) *zupełnie się rozpadnie*. „*Prochem jesteś i w proch się obrócisz*“, tak rzekł Bóg do pierwszego człowieka i do wszystkich ludzi. Ciało z ziemi powstało, więc téż i wróci do ziemi. Zaczyna się psucie zaraz z pierwszą chwilą, gdy dusza z niego wynijdzie: ustanie pulsu, zagasłe oczy, te zimne członki, ta trupia cera na twarzy pokazują, że ciało psuć się poczyną, a po kilku godzinach czuć trupiznę i ta trupizna coraz większa a większa, wreszcie tak wielka, że trzeba okna i drzwi otwierać na rozścież, i aż lżej się robi na sercu, gdy dzwony zadzwonią na pogrzeb i tego trupa z domu wyniosą. A tam w grobie dopiero z całą mocą szérzy się zgnilizna: i wypadają kości ze spojeń swoich i członki z wiązań swoich, i wypadają kawałami, aż wreszcie z całego człowieka nie pozostanie nic, jéno garść popiołu, co się na wszystkie wiatry rozwieje, gdy po kilku latach grób otworzą.

Tak więc w śmierci rozpada się ciało, albowiem ustaje życie ciała i przychodzi zgnilizna, która nie pozostawia nic, jéno próch i popiół, ciało wszystko niszczy, w proch zamienia.

Umrzeć — znaczy — jakoście słyszeli — wychodzić z téj doczesności: w śmierci kończy się dla człowieka świat i ciało jego rozpada się. Ten los przeznaczon nam wszystkim, albowiem „*nie jest w człowieczej mocy zabronić ducha, ani ma mocy w dzień śmierci*“ (Eccel. 8, 8).

I czyż warto od roku do roku, od rana do późnej nocy myśleć, troszczyć się i zabiegać tylko około spraw doczesnych, około przymnożenia mienia swojego? I czyż warto ciało swoje za bożyszcze jakie mieć, i stroić je nad miarę wszelką, i dozwalać mu wszystkiego, czego tylko zapragnie? O jakże nierozumna to rzecz, a tym nierozumniejsza, iż ze śmiercią nie kończy się przecie wszystko; albowiem umrzeć nie tylko znaczy doczesność tę opuścić, lecz znaczy jeszcze — do wieczności pójść.

## II.

Umrzeć znaczy do wieczności iść. Wiemy to z Objawienia. Z łoża śmierci człowiek przechodzi do wieczności, by tam

### 1) *znalazł, co zasiał.*

Według nauki Wiary św. życie to doczesne jest czasem zasiewu. Pan Jezus w Ewangeliji św. mówi o dwójakim zasiewie, — dobrym i złym. O dobrym zasiewie mówi: „Królestwo niebieskie podobne jest człowiekowi, który zasiał dobre nasienie na roli swojej“. A o złym zasiewie mówi: „Przyszedł nieprzyjaciół i nasiał kłokół“. I Pan Jezus tłumaczy wyraźnie, co znaczy zasiew dobry, a zasiew zły. „Dobre nasienie — mówi Pan Jezus — są synowie Królestwa“, to jest bogobojni, sprawiedliwi, którzy dobrze czynią. „A kłokół są synowie złego“, to jest: niesprawiedliwi, grzesznicy, którzy źle czynią.

A więc czas ten jest, według nauki Ewangeliji, czasem zasiewu. Wszystko, cokolwiek dobrego w tym życiu doczesnym człowiek uczyni, ziarnkiem jest, które sieje: każda myśl dobra, każde słowo budujące, każdy uczynek pocziwy. Lecz i cokolwiek złego w tym życiu ziemskim uczyni, jest również ziarnkiem, które sieje: każda myśl zła, każde słowo grzeszne, każdy uczynek zły.

Tak tedy siejem tutaj ziarno za ziarnem, siejem dzień w dzień, siejem co godzinę, i te ziarneczka puszczają korzonki i rosną wciąż nieznacznie, i wyrastają w żniwo dobrego lub w żniwo złego, rosną dopóki tu żyjem, rosną aż do ostatniej chwili, aż do rozłączenia duszy od ciała. Więc życie ziemskie jest czasem zasiewu, a po zasiewie idzie żniwo, idzie żniwo tam w wieczności. Paweł św. Apostół pisze: „*Co będzie siał człowiek, téż to będzie żąć*“ (Gal. 6, 7). „*Kto skąpo sieje, skąpo téż żąć będzie; a kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństw żąć będzie*“ (2 Cor. 9, 6). Dla tego człowiek z łoża śmierci przenosi się do wieczności, by tam znalazł to, co tutaj siał. I znajdzie téż tam wszystko; albowiem zasiew dojrzał i teraz stoi przed oczyma jego. Znajdzie tam zasiew dobrego. Wszystko, cokolwiek w życiu ziemskim i czynił i cierpiał dla Pana Boga, stoi przed oczyma jego; od wieku dziecięctwa aż do śmierci godziny widzi przed sobą zasiew wszystek. Nie zmarniało nic, nie zepsuło się nic: każde ziarnko dobrego, i najmniejsze ziarneczko, puściło korzonki i zeszło. — Lecz téż i zasiew wszystek złego tam znajdzie. Wszystko, cokolwiek w życiu ziemskim złego uczynił, widzi teraz przed sobą; od najpierwszego aż do ostatniego grzechu widzi wszystek zasiew złego przed sobą. Nie poszło w zapomnienie nic, nie ukryło się nic: każde a każde złego ziarnko, i najmniejsze ziarneczko strzeliło w kłos i wydało owoc przekłętwa.

Umrzeć znaczy do wieczności iść; z łoża śmierci człowiek idzie do wieczności, by tam znalazł, co tutaj siał, i by téż

## 2) wziął, co zasłużył.

Wiara św. naucza, że Bóg jest nieskończenie sprawiedliwy i każdemu wymierzy nagrodę lub karę, jak sobie zasłużył. „*Bóg odda każdemu według uczynków jego*“, naucza Apostół“ (Rom 2, 6); „*każdy weźmie zapłatę swą według roboty swojej*“ (1 Cor. 3, 8). Wymiar zapłaty i kary nastąpi tuż po śmierci człowieka, nastąpi tam w wieczności; boć wszyscy musim się okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy ciała, według tego, co

uczynił, lub dobre lub złe" (2 Cor. 5, 10). Po śmierci sprawiedliwy weźmie, co zasłużył: Bóg mu zapłaci. A jak? Wiara św. naucza, że nagroda sprawiedliwych nader wspaniała a wiekujista. Pismo św. mówi o chwale nader wysokości i wiekuistej, o radości, jakiej oko nie widziało, ucho nie słyszało i jakiej nigdy serce ludzkie nie zaznało. — Lecz po śmierci i grzesznik weźmie, co sobie zasłużył: Bóg go ukarze. A jak? Wiara św. naucza, że kara grzesznika nader wielka, a wiekujista. Pismo święte mówi o ciemnościach zewnętrznych, o płaczu i o zgrzytaniu zębów; mówi o dymie mąk wstępującym na wieki.

Więc z łoża śmierci idzie człowiek do wieczności, by tam wziął, co sobie zasłużył. Pan Bóg wymierzy mu nagrodę wiekujistą, lecz téż i karę wiekujistą; albo do Nieba go przyjmie, albo wtrąci do piekła. Jeżeli przykazań boskich wiernie się trzymał; jeżeli dochował niewinności albo po upadku pokutę czynił rzetelną; jeżeli ćwiczył się w cnotach chrześcijańskiego żywota: w pokorze, w czystości, w wstrzemięźliwości, sprawiedliwości, tedy rzecz doń Bóg: „*Pójdź i posiadź królestwo zgotowane ci od założenia świata*“. Jeżeli zaś człowiek odwrócił się od Pana Boga i od Kościoła jego; jeżeli życie swoje poświęcał światu i uciechom jego; jeżeli duszę swą mazał grzechem i nieprawością: pychą, nieczystością, pijaństwem, niesprawiedliwością, zawziętością, tedy rzecz doń Bóg: „*Idź precz odemnie w ogień wieczny, który zgotowany jest czartu i aniołom jego*“.

Umrzeć — znaczy iść do wieczności, by znaleźć tam to, co się tutaj siało, i wziąć, na co się zasłużyło.

Jakże więc nader ważną jest śmierć! Śmierć wyrывa nas z pośród tego życia ziemskiego i pod jęj cięciem kończy się świat dla nas i ciało się rozpada. Ta śmierć przeprowadza nas do wieczności, byśmy zbierali tam owoce, których nasiona tutaj sialiśmy, byśmy tam wzięli błogosławieństwo albo przekleństwo, niebo lub piekło.

Dzień w dzień umierają ludzie, dzień w dzień dzwonią dzwony umarłym, dzień w dzień otwierają się i zamykają groby: lecz, ach, tak mało myślemy nad tym, co znaczy umierać; tak mało zastanawiamy się nad tym, jak nieskończenie ważną jest śmierć i jakie za nią idą następstwa.



Żyjemy w obojętności i w zapomnieniu o Bogu, aż śmierć wciśnie się do komory i ciało rozbije na sztuki, a duszę do krajiny wieczności zabierze.

O, bądźmyż przecież roztrośniejsi w myśleniu i działaniu, niż tylu inszych! Śmierci żadną miarą ująć nie możemy, śmierć ani jednego z nas nie minie. One słowa, rzeczzone od Boga do pierwszego człowieka: „*W proch się obrócisz*“, spełnią się i muszą się spełnić na wszystkich ludziach. Dla tego na ziemi nie nad śmierć pewniejszego. A że od śmierci ująć nie możemy, i że od śmierci wiele, wszystko, wieczność cała radości, albo wieczność cała męki zawisła: przeto tak myślimy i tak czynimy, by nas śmierć gotowymi zastała. Tak myślimy i tak czynimy, żebyśmy z dobrą otuchą ten świat opuścić i z dobrą otuchą mogli pójść do wieczności. A przeto „*złożmy wszelaki grzech, który nas ze wsząd obstał*“ (Hebr. 12, 1), i „*wykonywajmy poświęcenie w bojaźni bożej*“ (2 Cor. 7, 2). Amen.



## Kazanie na WW. Świętych.

### Zapłata niebieska.

(Dr. M. Breiteneicher.)

(Isaj. 45, 22.)

**W** dniach krwawego prześladowania pod cesarzem Domicyjanem św. Jan Apostół i Ewangelista widział w objawieniu chwałę niebieską i zapłatę wybranych. I słyszał głos mówiący: „*Oto przychodzę rychło, a zapłata moja ze mną jest, abym oddał każdemu według uczynków jego. Jam jest Alpha i Omega, pierwszy i ostatni; początek i koniec. Błogosławieni, którzy omywają szaty swoje we krwi barankowej, aby władza ich była nad drzewem żywota, ażeby weszli przez bramy do miasta*“ (22, 12). „*Ja pragnącemu dam darmo ze źródła wody żywota*“ (21, 6).

Widok chwały niebieskiej był dla Apostoła Chrystusowego wielką osłodą w cierpieniach wygnania; i tym opi-

sem zapłaty wiekujistěj pocieszał siedem kościołów w Azyji, co lały krew pod mieczem prześladowania. Te kościoły omyły rzeczywiście szaty swoje we krwi barankowej. W onym ciężkim czasie nawiedzenia potrzeba im było pociechy, by nie upadały na duchu; potrzeba było zachęty do wytrwałości, by za wiarę toczyły mężnie bój bohatyrski; potrzeba było rozniecić ich gorliwość, by pośród niewiernych i pogan, pośród burzy prześladowania nie traciły odwagi i otuchy. Tę pociechę, tę moc i tę żarliwość dał im Bóg przez sługę swego Jana, który im chwałę zapłaty wiekujistěj opisywał.

I myśmy w podobnym położeniu. Wszakże żyjemy w czasach walki, w czasach, gdy i najwierniejszego ucznia Chrystusowego nieraz aż zwątpienie ogarnia. Dla tego w dzisiejszėj Ewangeliji św. Pan Jezus odzywa się do nas temi pokrzepiającymi słowy: „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą, i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.“ Czyż może być większa pociecha nad te słowa? Cóż może podnieść serca więcej nad tę obietnicę, nad tę Ewangeliją o ośmiu błogosławieństwach, w których nam Zbawiciel osiem stopni albo dróg do królestwa niebieskiego wskazuje?

Życie ludzkie pełne utrapienia, a ciężką walka, jaką chrześcijanin prowadzić musi — ciężka, wszyscy, co chcą Bogu wiernie służyć, muszą niejedno wycierpieć, niejednego smutku zakosztować. Dla tego Kościół św. dziś oczy nasze zwraca ku górze, ku ojczyźnie niebieskiej, ku onym świetnym zastępom wszystkich Świętych, którzy tam w niebie już zażywają błogosławionego pokoju i odpoczywają od prac i znojów wszystkich.

Ażeby serca nam dodać, Kościół św. stawia nam dziś przed oczy cały on Kościół tryumfujący: Proroków, Apostołów, Męczenników i Wyznawców, św. Panny i niewiasty, wszystkich, co noszą korony i z weselem otaczają tron Baranka. I któżby dziś nie uczuł się podniesionym na duchu? Ktoby się dziś nie weselił, kiedy błogosławieni Bracia

nasi zapraszają nas, byśmy za nimi pośpieszali do ojczyzny niebieskiej?

Celem ożywienia gorliwości naszej, rozważmy sobie dziś te dwie prawdy:

- I. *Zapłata w Niebie zbyt wielka.*
- II. *Tę zapłatę każdy chrześcijanin wziąć może.*

### I.

Pismo św. po wielekroć mówi o *zapłacie*, jakiej dusze wierne mają się od P. Boga spodziewać. O tej zapłacie jest mowa w oniej przypowieści o robotnikach w winnicy, o onych pannach mądrych i głupich, o onych godach małżeńskich. W dzisiejszej Ewangeliji św. mówi P. Jezus: „*Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech*,” a Jan św. w dzisiejszej Lekcyi jeszcze więcej uchyla zasłony. Wyliczywszy sto czterdzieści cztery tysiące pieczętowanych ze wszech pokoleń synów Izraelskich, tak mówi dalej: „Potymem widział rzeszę wielką, której nie mógł nikt przeliczyć, ze wszech narodów i pokolenia, i ludzi, i języków, stojące przed stolicą, i przed oblicznością Baranka, przyobleczeni w szaty białe, a palmy w ręku ich. I wołali głosem wielkim, mówiąc: Zbawienie Bogu naszemu, który siedzi na stolicy, i Barankowi.”

Tę zapłatę stawia nam dziś Kościół św. przed oczy. Z wysokości ojczyzny niebieskiej ta zapłata uśmiecha się ku nam pielgrzymom na tej ziemi, abyśmy wielkością i wspaniałością jej zapaleni, nie ustawali na drodze ziemskiego pielgrzymowania naszego. Prawda, mybyśmy z miłości, z samą szczerą miłości powinni służyć P. Bogu całym sercem; prawda, ta miłość powinna być tak mocną, tak gorącą, tak żarliwą, żebyśmy, nie oglądając się na żadne zapłaty, powinni P. Boga dla niego samego, jako Dobro najwyższe, miłować. Lecz P. Bóg zna słabość naszą i chwiejność, i dla tego ukazuje nam zapłatę, ażeby, gdy miłość stygnąć pocznie, tej nadgrody pragnienie było dla nas pobudką i zachętą do dobrego.

Jakże tedy jest ona zapłata?

1. Zapłata w Niebie jest *pewna*. „*Pewienem*, woła Apostół narodów,  *iż mocen jest Bóg zachować depozyt mój*

*na on dzień. Zachowan mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Sędzia sprawiedliwy w onym dniu, a nie tylko mnie, lecz wszystkim tym, którzy miłują przyjście jego.*"

Jako więc pewne jest słowo Pańskie, tak pewną też i zapłata, albowiem Bóg nieodmienny w obietnicach swoich. I któżby nie ubiegał się o tę zapłatę tak niezawodną? Prawda, i świat-ci płaci, lecz zapłata jego nie pewna. Świat nie zna wszystkich zasług, nie zna zasług cierpienia w skrytości, cichego bólu, zdania się na wolą bożą, nie zna tajonych trosk i kłopotów. Aż do głębi serca nie sięga wzrok świata; dla tego też świat *nie może* płacić według zasługi. Lecz i *nie chce*. Świat płaci tylko za to, co się jemu podobą; płaci za zasługi, które lśnią, biją w oczy blaskiem zewnętrznym, a pomija uczynki prawdziwie bohaterskie; zwycięstwo samego siebie, poskramianie namiętności, cierpliwe znoszenie doznanych krzywd: to wszystko świat pozbywa uśmiechem, szyderstwem. Wreszcie świat ani tyle bogaty, ani tyle mocny, by płacić każdemu według zasługi. Czyż nie widzimy, że nieraz i najwierniejsze usługi świata bez zapłaty są? Że nawet i tacy, którzy dla świata wszystko poświęcili, za wszystkę nadgrodeń odbierają marną tylko pochwałę i marny uśmiech zadowolenia? Co więc, świat płaci nawet niesprawiedliwością, bo płaci i tym, którzy nie zasłużyli się niczym, a prawdziwie zasłużonych z próżnemi puszcza rękoma. Szala zapłaty światowej nie dostateczna, nie pewna, niejednokrotnie i niesprawiedliwa, boć tysiące ludzi ze stanu ubogiego i niskiego nie znajdują zapłaty i uznania, mimo cnót swoich.

Inaczej Bóg! On bogaty dla wszystkich, którzy Go wzywają. — Nadzieja, w Bogu pokładana, nie zawiedzie; oko jego wszystkie serca przenika, a ramię jego wszystkie światy ogarnia. P. Boże *może* zapłacić według sprawiedliwości, bo On wie wszystko; *może* zapłacić według zasługi, bo On nieskończenie bogaty i możny; *chce* zapłacić i zapłaci, bo On w obietnicach prawdziwy.

„*Lecz nikt nie może dwom panom służyć.*“ Nie można służyć Bogu i światu razem. A przeto obierajcie, któremu Panu chcecie służyć: czy Bogu, którego zapłata pewna i sprawiedliwa; czy światu, którego zapłata ochybna. Wy-

bór nie może być wątpliwy. Uczynicie tak, jak uczynił św. Floryjan, rzymski dowódzca wojska: „*Służę ja cesarzowi, tak mówił, jako przystoji na prawego żołnierza; lecz nikt mnie nie zniewolił, bym bałwanom składał ofiary. Panie, Boże mój, w Tobie ufam, za Ciebie walczę, Tobie składam ofiarę życia mego.*“ I wytrwał w wierności Bogu; nad zwodniczą łaskę cesarską przeniósł pewną zapłatę u Boga, a tak zdobył sobie koronę męczeńską.

## 2) Zapłata niebieska nader bogata.

a) Ta zapłata o wiele przechodzi zasługi nasze wszystkie. „*Mam za to, mówi Paweł św., że cierpienia tego czasu nie mogą iść w porównanie z przyszłą chwałą, która w nas objawiona będzie.*“ A Psalmista woła: „*Którzy sieją ze łzami, żąć będą z weselem. Przyjdą, niosąc z weselem snopy swoje.*“

b) Ta zapłata nader obfita, albowiem samże Bóg będzie zapłatą naszą. Bóg w Trójcy św. jedyny oddaje się wybrancom swoim w posiadanie. Dla tego Psalmista, patrząc na tę zapłatę, woła w uniesieniu: „*O Boże, jakże wielkie zmiłowanie Twoje! Synowie ludzcy spoczywają pod cieniem skrzydeł Twoich, będą upojeni obfitością domu Twojego, i napojisz je strumieniem rozkoszy Twojej. U Ciebie bowiem jest źródło żywota, a w światłości Twojej oglądać będziemy światłość.*“

c) Ta zapłata obfita, albowiem Święci w Niebie jaśnieją niewypowiedzianą pięknoscią. Odziani w szaty białe na znak czystości swojej i świętości. Na głowie ich korony, a w ręku palmy na znak zwycięztwa — śpiewają pieśń wesela i uwielbienia, a jako słońce świecą w niebieskiej jasności.

d) Ta zapłata obfita, albowiem tam jest *widzenie się wzajemne* bez końca, widzenie bez bólu i smutku, widzenie w wiekujistej miłości. Co za radość oglądać i posiadać znowu tych wszystkich, którzy nam tutaj byli tak drodzy, tak ukochani!... Czyż serce nie wzruszy się na tę myśl? I czyż serce nie zapragnie takich rozkoszy?

A cóż daje świat? Świat wiele obiecuje, a mało daje, a i to, co daje, nie może prawdziwie nasycić. Ostatecznie



— wszystko tu obrzydnie, jako mówi Prorok: „*Siejecie wiele, a zwozicie mało; jęcie, a nie najęcie się; pijecie, a nie napijecie się: a kto zyski zbiera, kładzie je w dziurawy mieszek*“ (Agg. 1, 6). Świat nie może uszczęśliwić prawdziwie, bo nie może zaspokoić nieskończonego pragnienia serca, a chociażby człowiek wszystkiego zakosztował, użył, musi na ostatku wyznać z Salomonem: „*We wszystkim widziałem marność i utrapienie ducha.*“ Nawet i mędrcy pogańscy orzekli, że nikogo przed śmiercią nie można zwać szczęśliwym.

I kóżby chciał obierać sobie za cel ostateczny to na świecie, co przemienne i co nasycić nie może? Chyba nierozumny, któryby liche szkielecko nad drogi kamień przenosił.

3. Zapłata w niebiesiech jest nieskończenie wielka, albowiem — *wiekujista*. O uciechach dzieci tego świata mówi Psalmista: „*Widziałem złego rozrastającego się jako drzewo, bujnie zielone — a owo zniknął i nie było go, szukałem go, a nie znalazłem.*“ Lecz radości niebieskie wieczne są, bo one w Bogu tkwią, który żyje i króluje na wieki.

Radość wiekujista — wesele nie przemienne nigdy, zawsze obecne — co za słowo! I kóżby takiego wesela nie pragnął? Ktoby nie chciał przez krótki dzień tego żywota walczyć i cierpieć, by onę nieprzemienłą zapłatę wziąć? Za kilka lat skończy się nasz bieg, grób pokryje ciała naszego powłokę, a świat nas zapomni. Lecz jeżeli w Panu żyć i umierać będziemy, dusza nasza jako gołębnica wzbije się ku wyżynom Nieba i tam żyć będzie na wieki, i będzie bez końca z wiecznie nową miłością oglądać i kochać Boga, Pana majestatu, *siedzącego na stolicy, podobnego pojrzeniu kamienia jaspisa i sardyna, a tęcza koło tronu, podobna pojrzeniu smaragdowemu, a około stolice dwadzieścia i czterech starszych, a przed stolicą jako morze szklane podobne kryształowi*“ (Apoc. 4, 3, 4, 6).

Po trzykroć szczęśliwy człowiek, który o taką ubiega się zapłatę!

Wyryjmyż sobie głęboko w pamięci upomnienie Ducha św.: „*Nadzieja niezbożnego jest jako pórz, który wiatr po-*

*rywa, i jako cienka piana, którą wichler rozpędza, i jako pamiątka gościa jednego dnia przemijającego. Ale sprawiedliwi na wieki żyć będą, a ich u Pana jest zapłata. Dostąpią królestwa zacnego i korony pięknej z ręki Pańskiej\** (Sap. 5, 15, 16, 17).

## II.

Św. Franciszek Seraficki otrzymawszy od Pana Boga w ostatnich latach życia osobne objawienie o pewnym zbawieniu swoim, nie mógł pragnienia swego pohamować. Dusza jego rwała się ustawicznie do Nieba z nieukojoną tęsknotę: „Panie, wyprowadź-że z więzienia tego duszę moję, iżbym wysławiał święte Imię Twoje. Tam czekają na mnie Błogosławieni, aż mi dasz upragniony odpoczynek.“

Taka tęsknota za Niebem ogarnia Świętych — tęsknota za szczęśliwością wiekujistą. O tej szczęśliwości pisze św. Franciszek Sależy: „Wszyscy Błogosławieni są zupełnie szczęśliwi. Są książętami onego świętego królestwa, ze wszech stron oblani są i okryci oceanem bóstwa tak, jak ryby okryte falą wód, tak jak gwiazdy na niebie nieskończoną osłonięte przestrzenią. O szczęśliwości, — z Bogiem być połączonym ściślej, niżeli światło z czystym kryształem, niżeli ogień ze złotem! Niech, kto może, tłumaczy szczęśliwość Świętych, zasadzającą się na zupełnym używaniu najwyższego dobra, onę szczęśliwość głęboką, jak przepaście, a tylko samą nieskończonością ograniczoną.“

Do tej upragnionej szczęśliwości każdy chrześcijanin *dojść może*. Miliony Świętych już ją osiągnęło, i oni wszyscy zapraszają nas, byśmy za nimi do ojczyzny niebieskiej przychodzili.

Lecz jakimże sposobem możemy dostać się do Nieba? Odpowiadam: Przez Boga. P. Bóg dopomaga nam do tego łaską swoją, własnym przykładem swoim i przykładem Świętych swoich zachęca i zapala nas do tego.

1. P. Bóg wspiera nas *łaską swoją*, iżbyśmy Nieba dostąpili. Przez Chrzest św. zakłada w nas podwaliny nowego życia, duszę przyozdabia czystością anielską, naznacza ją znakiem boskiej swęj miłości, znakiem synostwa bożego, i wlewa w nią cnoty wiary, nadziei i miłości. A tak czło-

wiek ochrzczony staje się dzieckiem bożym i ręką Anioła-Stróża prowadzon, kroczy drogą żywota w niewinności i w czarującej krasie pierwszej najczystszej miłości.

Aliści Pan jeszcze bogatszy w łaskowości swojej. Zaledwie człowiek w dojrzewających latach życia wstąpi w okres walki i pokus, P. Bóg posila go Sakramentem Bierzmowania, opasywa go orężem duchownym i wyciska na nim nie zatartą pieczęć żołnierza Chrystusowego. A gdy człowiek nieszczęsny w grzech upadnie i szatę niewinności zeszepeci albo całkiem utraci, P. Bóg czyni ją znowu czystą, byle człowiek za grzech swój szczerze żałował i wyznał go w Sakramencie Pokuty, i dusza jego znowuż jaśnieje jako czysty obraz boży. Co więcj, w nieskończonej miłości swojej P. Bóg przez Komunię św. czyni sobie w duszy mieszkanie, i nakarmia ją, i pociesza, i posila do nadprzyrodzonego żywota. — Ten Bóg najmiłościwszy upomina głosem sumienia, upomina głosem kapłanów, — stawia sam u drzwi i kołace: *„Kto usłyszysz głos mój i drzwi mi otworzy, do tego ja przyjdę i będę z nim wieczerał, a on ze mną.“*

Jeżeli mimo to wszystko, są tacy, którzy miesiącami, latami całymi obywają się bez Sakramentów św. i bez słowa bożego: — czyż nie ich to winą? Kto gardzi łaską, kto o duszę swą nie dba: czyż nie on sam temu winien? Czyż łaski boże nie przeobfite?

2. Człowiek może się dostać do żywota wiecznego; albowiem P. Bóg w niepojętej miłości swojej jeszcze więcj uczynił: oto zapala nas własnym przykładem. Wszakże On sam zstąpił z Nieba na ziemię, przyjął na się ciało nasze, przez trzydzieści trzy lata żył tutaj na świecie! Poniżeniem się swoim uczył nas pokory, ukryciem swoim uczył nas pogardy świata, modlitwą swoją na krzyżu uczył nas miłości nieprzyjaciół. We własnej swój osobie chodził ciernistą drogą żywota, i wszystkich gorzkości i cierpień kosztował od stajenki betlejemskiej, aż do krzyża na Golgocie. On sam szedł tą drogą naprzód i wołał: *„Pójdźcie za mną!“* Jeżeli syn królewski stromą ścieżką idzie, komuż ona będzie uciążliwą? Azaliż sługa nad Pana jest? A jeżeli On sam bramy niebios otwiera i drogę toruje, czyż nie pójdziem za nim z radością? Jeżeli On wielki i ciężki

krzyż dźwiga, azaliż my odrzucim precz od siebie krzyżyki maleńkie? I cóż może nas więcej zapalić nad ten przykład i wzór Zbawiciela naszego?

O Bracia moi, za Królem naszym zdążajmy! Kto nie chce za nim iść, nie jest go godzien. Droga nasza do Nieba podobna do wstępowania na wysoką górę, a do tego trzech rzeczy potrzeba: przewodnika pewnego, posiłków i wielkiej ostrożności. Podobnież z wstępowaniem naszym do Nieba. Pewnego przewodnika mamy, bo Jezusa Chrystusa i jego św. Ewangeliją. Na tej drodze potrzeba nam pokrzepienia się — dusza potrzebuje odpoczynku pod chłodnym cieniem pociechy niebieskiej, potrzebuje orzeźwienia u źródeł zbawienia, potrzebuje pokarmu — chleba anielskiego. Wreszcie potrzeba wielkiej ostrożności, bo droga wązka, spadzista, dla tego trzeba się modlić z Psalmistą: *„Kieruj kroki moje według dróg Twojich, aby się nie zachwiały nogi moje.“*

A gdyby i tego nie dosyć — patrz na

3. *Przykład Świętych.* Tą drogą tysiące, miliony dusz weszły do ojczyzny niebieskiej. Nieprzeliczona rzesza Błogosławionych woła tam z onej górnej krajiny ku nam: „Co mogliśmy my, to i wy możecie. I myśmy byli ludźmi z ciała i krwi; i myśmy żyli w pośród niebezpieczeństw i pokus, jako i wy żyjecie; lecz przy pomocy łaski bożej dobiegliśmy do mety, do celu przeznaczenia naszego. Nie zważajcie na przykrości, Niebo warte jakiegobądź pracy i trudu.“ Tak wołają ku nam tysiące tysięcy ze wszystkich stanów, każdego wieku — niemowlęta i starce, młodziany i panny, ojcowie i matki. Tak wołają na nas nawet ci, których tutaj za życia znaliśmy — może rodzice nasi i najbliżsi przyjaciele nasi.

A przeto walczy i pracujmy, by tę zapłatę wiekującej czasu swego wziąć! Rozważanie tej zapłaty niech będzie dla nas jakoby iskrą z nieba, coby każde serce zapalała do świętej miłości, do gorącego pragnienia onej chwały niebieskiej.

Bracia moi! Dziś, w tę uroczystość Wszystkich Świętych Bożych; dzisiaj, gdy wszystek on dwór niebieski na nas spogląda, zapraszając nas do uczestnictwa w chwale wiekuistej — dzisiaj, gdy w promienną jasność oczyma

duszy widzimy Proroków i Apostołów, Wyznawców i Męczenników, św. Młodzianów i święte Panny, dusze niewinne i Pokutników św.; — dzisiaj rozlega się ku nam ono upomnienie Proroka Izajasza: „*Nawróćcie się do mnie, a będziecie szczęśliwi, mieszkańcy ziemi wszyscy.*“ I to drugie upomnienie do Kościoła w Filadelfiji: „*Trzymaj co masz, aby żaden nie wziął korony twojej*“ (Apoc. 3, 11).

Niechaj nikt nie wątpi o zbawieniu swoim! Każdy powołan jest, każdy zaproszon jest, każdy odbiera dostateczną łaskę do zbawienia. A chociaż się i głęboko upadł, — spojrzysz na miliony pokutników, błogosławiących na wieki on dzień, w którym złamali grzechu kajdany i poszli za głosem bożym.

O tak, za Wami chcemy iść, wy szczęśliwi bracia nasi i siostry, chcemy was oglądać i powitać. Tylko wy, błogosławieni obywatele Nieba, proście za nami, byśmy za waszą przyczyną i my byli tam, gdzie wy teraz jesteście! Amen.



## Kazanie na Dzień Zaduszny.

Pomoc duszom w czyśćcu.

(Dr. M. Breiteneicher.)

(Śr. 12, 2.)

**D**zień zaduszny przywodzi nam żywo na pamięć śmierć naszą, oraz dusze braci i sióstr naszych, zmarłych w Panu. Ponury głos dzwonów kościelnych — to jakoby uroczyste kazanie wstrząsające sercem do głębi. I przyrodzenie samo obumierając, przypomina marność wszystkiego życia na ziemi. Okwitnął kwiat wszelki, opadł liść, — i drzewa, огоłocone z swęj szaty zielonęj, świecą nagością. Cała ziemia utraciła już strojną odzież swą — chłodne, zimne wiatry szumią i gwiżdżą jakoby pieśń pogrzebową...

Idziemy dziś w procesyi na cmentarz: tam w proch obrócona wszystka piękność ziemska, — tam skończyły się pragnienia i tęsknoty wszystkie biednego serca człowie-



czego. I zdaje się, jakoby z grobów dobywał się głos: „Śmiertelny człowiecze — ktokolwiek jesteś — i ty nie zadługo tu przyjdiesz!“ Na cmentarzu tak ponuro i smutno, — a tam w ziemi głębinnie zgnilizna roztacza swe panowanie — tam człowiek staje się pastwą robactwa. I wszystko woła: „Pamiętaj, człowiecze, żeś prochem jest, i w proch się obrócisz.“

Lecz ponad grobami wznosi się krzyż — nadzieja wszystkich śmiertelników. Na tym krzyżu okiem wiary czytamy napis: „*Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto we mnie wierzy, żyć będzie, a nie umrze.*“

Tam, na cmentarzu spoczywa na krzyżu Jezus Chrystus jako król życia i śmierci, wpośród kości i prochów tych, którzy z wiarą weni umarli. Gdyby tego krzyża nie było, cóż za pociecha, co za nadzieja pozostaje na tym miejscu żałoby i smutku?

Dzisiaj odzywam się do was w imieniu umarłych braci waszych i sióstr waszych, którzy z poza drugiego świata na nas tu patrzą, bo jeszcze mają niejeden dług, który muszą spłacić sprawiedliwości boskiej. W tym celu przedstawię wam dwie prawdy:

- I. *Powinniśmy nieść pomoc duszom, bo one bardzo nieszczęśliwe.*
- II. *Musimy nieść im tę pomoc, bo żyjemy w obcowaniu Świętych.*

### I.

Sprawiedliwość — to słowo znane wszystkim narodom ziemi. Sprawiedliwość domaga się odpowiedniej kary za każde przewinienie. Już najstarożytniejsze narody wierzyły, iż sprawiedliwości dzieje się zadość wtedy, gdy dusza wstąpi w krajinę pozagrobową. Tą wiarą przejęci dawni Egipcjanie przed pogrzebaniem zmarłego odprawiali tak zwane „sądy umarłych“, aby się przekonać, czy zmarły godzien jest uroczystego pogrzebu, oraz czy godzien wniść do królestwa dobrego Boga — Osira. Tą wiarą ożywieni starzy Indyjanie, trzymali się nauki o przechodzeniu dusz: że dusza nie zupełnie wolna od winy, musi przechodzić w inne

ciała, i tym sposobem pokutę czynić, i oczyszczać się stopniowo.

Tę prawdę o karzącej sprawiedliwości Chrystus Pan uwypakował w przypowieści o dłużniku, iż tak długo będzie w więzieniu zatrzyman, aż się do ostatniego nie wypłaci szelągka. I Apostół narodów naucza, że ten, którego dzieło nie zupełnie doskonałe, będzie oczyszczon, lecz tak jakoby przez ogień. To miejsce, w którym dusza winą zmazana, musi się oczyszczać, zowie się *czyśćcem*. I jest to wyraźny artykuł Wiary św., że *jest* czyścić, i że duszom onym wierni mogą dopomóc. Tej pomocy dusze w czyśćcu potrzebują, i bardzo potrzebują, bo czyścić jest miejscem męki, miejscem tęsknoty, i miejscem opuszczenia.

1) *Czyścić jest miejscem męki*. Grzech dzieje się ze złej rozkoszy, a przeto przez mękę, przez cierpienie musi być karan. Grzech wznieca w nas ogień pożądliwości, a przeto musi być przez ogień oczyszczon, przez on ogień duchowny, który gładzi wszystkie szlaki nieczyste. Prorok Izajasz powiada: „P. Bóg obmyje błoto córek Siońskich duchem sądu i duchem ognia.“ Ten duch ognia jest to gniew boski, o którym mówi Paweł św., że i na drugim świecie będzie człowiek oczyszczon, ale jakoby przez ogień. O tym ogniu mówi św. Cyryllus, że *w jednym* momencie przenika wszystkie części całości, podczas gdy ogień ziemski zwolna tylko i stopniowo pożera. I dodaje: „Wszystkie kary tego świata do najmniejszej kary ognia czyścowego przyrównane są raczej ochłoda, a nie cierpieniem.“ Dla czego? Dla tego, że kary tego świata *miłość* boska wyznacza; a kary w czyśćcu sama tylko sprawiedliwość boska. Co miłość przykrego nadaje, znośna to rzecz; lecz co sprawiedliwość czyni, to straszliwa nad wyraz. Czyż więc niesłusznie mówimy, że dusze, które pod straszliwym ogniem sądu boskiego cierpią, cierpią na miejscu mąk, niewypowiedzianie nieszczęśliwe? Kto opisze męki, jakie im ogień czyśćcowy zadaje, który tak długo je pali i przenika, dopóki nie oczyszczą się, jak złoto w ogniu?

2) *Czyścić jest miejscem tęsknoty*. Dusze w czyśćcu są to dusze dobre, które zeszyły w łasce boskiej, i które Boga miłują. Dla tego bez ustanku dwojaką płoną miłością:

miłością *przyrodzoną*, która duszę każdą przyrodzoną skłonnością ciągnie do Boga, i do którego tym silniejszy czuje pociąg po złożeniu szaty śmiertelnego ciała. Jako magnes ciągnie żelazo do siebie, tak stworzenie czuje w sobie pociąg do Boga. Lecz jeszcze większy pociąg czują dusze do Boga dla onęj drugiey miłości — *nadprzyrodzonéj*. Jako oko tęskni za ożywczą światłością dzienną, tak i dusza rwie się do onęj światłości wiekujistéj, która wszystko szczęśliwością napełnia. Z wszystkiego, co ziemskie, wyzwolona dusza, poznaje teraz dokładnie, że Bóg jest Dobrem najwyższym i jedynym; że jest wiekujistą Pięknością, i dla tego tak żarliwie pragnie oglądać go, posiadać go i być u niego. My, chodząc tutaj jeszcze w śmiertelnym ciele, i tysiącznemi ze światem związani węzłami, słabe tylko o tym mieć możemy wyobrażenie; lecz dusza oddzielona, oderwana od wszystkiego, co ziemskie, a oddalona jeszcze od Dobra wiekujistego, podobna jest *wyгнаńcowi*, który tysiącami mil odgrodzon od ojczyzny, pędzi żywot w krajinie pustéj i niegościnnéj. Któż nam opiszé tęsknotę tego nieszczęśliwego za domem ojczystym? Gdy się raniem budzi, najpierwszą myślą jego, to — ojczyzna — ona jest ustawicznym przedmiotem jego pragnienia i jego nadziei. Lotem myśli swoich ściga mknące po niebie obłoki, goni za ptastwem wędrownym, licząc godziny, które go dzielą jeszcze od ukochanéj ojczyzny.

Tak i dusze w czyścú trawią się niejako w niewysłowionym pragnieniu posiadania Dobra najwyższego. W niepojętéj tęsknicy swojéj rzucają spojrzenie na bramy Raju, które wciąż jeszcze dla nich zamknięte, i z Psalmistą wołają: „*Pragnie dusza moja Boga żywego. A kiedyż przyjdę i okażę się przed oblicznością Twoją?*“

I czemużby tego pragnienia nie miały mieć? Wszakże widzą one w dalekiéj dali one błogosławione niwy, na których, jak prześlicznie mówi św. Augustyn, niezwiędłe róże kwitną, gdzie balsam wonieje, gdzie strumyki miodem płyną? A one zostają jeszcze w krajinie, gdzie ani jeden łaski promyczek nie świeci, muszą czekać i cierpieć, cierpieć i czekać, a już przecie słyszą, jak szumią rajskie potoki, i widzą już błyszczącą koronę zapłaty, i widzą zastawiony stół

wspaniałej uczty Barankowej. Lecz, ach, szata ich godowa jeszcze nie zupełnie czysta od wszystkich plam, więc ich jeszcze wpuścić nie chcą do niebieskiej ojczyzny. Wciąż słyszą głos sprawiedliwości: Nie spłacony jeszcze dług!

I czyż dusze w takim znajdujące się stanie, nie godne pożalowania prawdziwie? Czyż nie muszą z Psalmistą św. wołać: „Nad rzekami Babilonu siedzim i płaczem, wspominając na Sion?” Nieszczęśliwym wielce uczuł się Absalon, gdy dla przestępstwa jednego przez czas niejaki nie śmiał się stawić przed obliczem ojcowskim, i mówił do Joaba: „Spraw, iżbym oglądał znowu twarz króla; inaczej zabij mnie.” Jeżeli Absalon wolał śmierć ponieść, niż oddalonym być od ojca: jakże gorącym musi być pragnienie dusz za Bogiem, który nie tylko ojcem jest, godnym wszelkiej miłości, lecz i Dobrem najwyższym i pięknnością wielkujątą, na którą spoglądać jest rozkoszą Aniołów?

3) *Pożalowania godne dusze w czyśćcu*, albowiem miejsce pobytu ich, to *miejsce opuszczenia*. Jest jedno uczucie, boleśnniejsze nad inne, uczucie, które duszę niewysłowioną napełnia męką, — jest to uczucie opuszczenia. Dowodem tego samże Zbawiciel umierający na krzyżu. „*Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?*” To uczucie opuszczenia było dlań największą męką duszną, które go w morze nieszczęśliwości pograżyło.

A jakże opuszczoną jest dusza w czyśćcu?

Daleko od Boga, daleko od Aniołów świętych, od wszystkich przyjaciół rozłączona, od wszystkich dusz, które jej niegdyś były drogie i miłe, przebywa tam w przerażającej samotności i opuszczeniu. Komu poskarży się z swym bólem, komu swe cierpienia wyjawi? Kto osuszy jej łzy? Opuszczona jest i bez wszelkiej pomocy. Czyż to nie boleść w gorączce febrycznej leżeć, a nie módz ani kropelki wody do spalonych ust wziąć, albo palące mieć rany, a nie mieć maści ku ochłodzeniu? Podobnym jest los dusz: w mękach i cierpieniach swoich bez pociechy są i bez pomocy. Oddane w ręce sprawiedliwości boskiej nie mogą uwolnić się z kajdan, nie mogą ulżyć sobie w bólach, nie mogą ruszyć się z krajiny wygnania.

Opuszczone są te dusze, a nawet i od najbliższych *zapomniane* przyjaciół.

Król Alexander W. pozostawił po sobie najogromniejsze królestwo, a jednak przez trzydzieści dni leżał niepochowany: następcy jego tak byli zajęci sprawą podziału spadku jego, że zapomnieli o jego zwłokach.

Czyż podobnie nie dzieje się niejednym duszom? Chociaż i pochowają ciała ich, o nichże samych zapomną, o dziedzictwie samym myślą — i tak bywa zazwyczaj z bogaczami. — Ileż dusz nie wzdycha tam z Psalmistą: „Łzy moje są mi pokarmem moim w dzień i w nocy. Codziennie mówią mi: A gdzież jest Bóg twój?“

Tak opuszczone są dusze w czyśćcu.

I dla tego dziś z po za drugiego świata słyszcie ono wołanie o ratunek: „*Zmilkujcie się nademną, zmilkujcie się nademną, wy przynajmniej przyjaciele moi, albowiem ręka Pańska srogo mnie dotknęła!*“

Możemy im pomódz.

## II.

Każdy chrześcijanin, jako żywy członek Kościoła, bogaty jest. Chociażby i w łachmanach żebraczych chodził, — w Królestwie Chrystusowym, w Królestwie łaski księżciem jest, bo tu stoi mu otworem skarb wszystkich łask. Z tego skarbu może czerpać i szczodłą ręką rozdawać. Co to za skarby? Są to nieskończone skarby łaski odkupienia, które P. Jezus złożył w Kościele swoim.

1) Pierwsze miejsce między temi łaskami trzyma *ofiara Mszy św.* Dzień w dzień ofiaruje się krew prześląganania na odpuszczenie grzechów — ofiaruje się na okup najdroższa Krew Chrystusowa Ojcu Niebieskiemu. Owóz zbierajcie kwiaty téj przenajdroższej różyczki na krzyżu, składajcie je na grobach pokrewnych waszych, a to będzie najmielszą dla nich ofiarą. Św. Tomasz z Akwinu mówi: „Krew Chrystusowa jest kluczem do Raju, lecz i kluczem do czyśćca którego bramy otwiera.“ Judasz Machabejczyk posłał do Jeruzalem dwanaście tysięcy drachm, jako ofiarę za tych co polegli na wojnie: o ileż więcej Krew Chrystusa, który



jest prawdziwym przebłaganiem, oczyści dusze ze zmaż, — ta Krew, co lepiej od krwi Ablowej przemawia, — ta Krew, którą Zbawiciel jako Arcykapłan wiekujisty wylał przed Bogiem Ojcem, — ta Krew najdroższa, która wszystek świat odkupiła! Gdy ta Krew przelaną była na Golgocie, wielu umarłych z grobów powstało, ci wszyscy, których groby w czasie pochodu na górę Kalwaryjską Krwią tą były pokropione. Było to znakiem, figurą na wsze czasy — znakiem, iż dopóty ta Krew w Ofierze św. przelaną będzie, dostąpią łaski i żywota dusze wszystkie, za które ta Krew się ofiaruje.

I czyżeśmy nie bogaci, nader bogaci, kiedyć każdego dnia otwarte nam źródło Krwi Jezusowej? I czyżbyśmy z tego skarbu nie mieli przyczyniać i duszom w czyśćcu, kiedyć tak słodko jest dawać, a dawać tak bardzo biednym!

2) Możemy wspierać cierpiących braci naszych, bo nam otwarta *skarbnica odpustów kościelnych*. Stolica Apostolska w tym właśnie czasie zadusznym nadaje zupełny odpust, który może być i za dusze w czyśćcu ofiarowany każdemu, który Sakr. Pokuty i Ciała Pańskiego godnie przyjmie.

Z tych odpustów korzystajmy pilnie, a bądźmy miłosierni dla dusz czyśćcowych.

3) I trzecie jeszcze mamy otwarte źródło łask; są to — *dobrze uczynki*: modlitwa, post, jałmużna. O modlitwie Pismo św. mówi: „Święta i zbawienna rzecz modlić się za umarłych, aby od kar swych uwolnieni byli.“ Modlić się — może każdy a każdy. Modlitwą rozbrajamy ramię sprawiedliwości boskiej, gdyż dusze w czyśćcu miłosierdziu P. Boga polecamy.

Podobnież możemy za nie ofiarować posty, umartwienia, jałmużny.

Gdy kogo za długi wtrąca do więzienia, tedy albo kto inny musi zań zapłacić, albo on sam musi w więzieniu odpokutować. Dusze w czyśćcu nie mogą spłacić długów; lecz możemy my, bośmy bogaci — skarbnicą łask kościelnych i bogaci możliwością czynienia dobrych uczynków.

O tym wiedzą dusze w czyśćcu, i dla tego udają się do nas, do braci swoich i siostr, wołając. „Zmiłujcie się

nad nami, wy przynajmniej przyjaciele nasi, albowiem ręka Pańska nas dotknęła!“

Coż tedy uczynim? Czyż tych nędzarzy zostawim bez pomocy? Czyż podobna to rzecz, iżbyśmy się nie litowali nad nimi?

Lecz ja was wzywam i w *imieniu sprawiedliwości*, ja żądam prawa należnego słusznie duszom czyścowym. Oto po marli rodzice twoji — ojciec, matka — i dotąd cierpią w czyśćcu, a cierpią może dla ciebie właśnie, iż około wychowania twojego niejednej zaniedbali powinności swojej. Oto teraz wyciągają ręce ku tobie, prosząc o pomoc i ochłodę. Azaliż nie jest obowiązkiem twojim w obec Boga i świata, abyś im pomógł? Kto wie — tyś może niejednej duszy był przyczyną i pobudką do grzechu, i ona tam teraz dla ciebie cierpi: czyż będziesz się ociągał choć jakokolwiek naprawić tę krzywdę?

Bracia moi! Otóż *możecie* dopomódz duszom w czyśćcu, będąc bogatymi przez żywą społeczność z Kościołem i mając we dnie i w nocy otwarte źródła łask.

A nie tylko możecie, lecz i *powinniście*, bo to rodzice wasi, bracia wasi, którzy od was téj pomocy wyglądają; bo to przyjaciele i znajomi, którzy was za życia kochali.

*Musicie* ratować, bo wam potrzebni u Boga przyjaciele i orędownicy u tronu bożego. A któż będzie prosił serdeczniej i goręcej nad dusze, które pomocą swą prędkiej z mąk czyścowych uwolnicie?

Przemówiłem dzisiaj do was w imieniu dusz czyścowych, i dla tego ufam, że z głębi serca powtórzycie za mną tę prośbę do Boga: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekujista niechaj im świeci na wieki.“ Amen.



# Kazanie na Niedz. XXI. po Świątkach.

## Więzenie wieczności.

(S.)

(Mat. 18, 30.)

**P**odług prawa starych Rzymian dłużnika, który długów nie chciał lub nie mógł zapłacić, wolno było pojimać, zapozwać do sądu i kazać wtrącić do więzienia. O tym zwyczaju nadmienia dzisiejsza św. Ewangelija, opowiadając, że pan jeden nader dobry służył swemu bardzo wielki dług odpuścił. A sługa ten wyszedłszy znalazł jednego z towarzyszków swoich, który mu był winien sto groszy. I pojmałszy go, dusił go, mówiąc: Oddaj, coś winien. A upadłszy towarzysz jego, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a oddam ci wszystko. A on nie chciał, ale szedłszy, wrzucił go do więzienia, ażby oddał dług.

A więc muszą być spłacone długi zaciągnięte u ludzi, inaczej czeka kara więzienia. Podobnie muszą być spłacone długi zaciągnięte w obec Boga, gdyż i za te długi czeka kara więzienia. Co to za długi? Są to — grzechy, a osobliwie grzechy ciężkie. Każdy grzech śmiertelny jest długiem przed P. Bogiem, a długiem tak ogromnym, że wszelkie rachowanie i liczenie ustaje, bo jest to dług nieskończony. A gdy człowiek długu tego nie spłaci tu na ziemi, to skoro zejdzie ze świata, dostanie się do więzienia, w którym będzie płakał i cierpiał bez końca, w którym będzie rozpaczał na wieki. Jest to przerażająca Tajemnica naszej Wiary św.: Więzenie wieczności.

Obaczmy:

- I. *Co uczy Wiara o tym więzieniu?*
- II. *Co doradza roztropność?*

### I.

O więzieniu w wieczności Objawienie boże podaje dwie prawdy, a nie wiem, która z nich straszliwsza. Wiara św. uczy, że więzienie ono

- 1) *nad wyraz wszelki okropne. Dla czego?*

Albowiem w tym więzieniu panuje a) *noc najczarniejsza*. Już on Job sprawiedliwy zowie piekło — bo piekło jest tym więzieniem — zowie krajiną ciemności. Jeszcze wyraźniej wypowiedział to Syn Boży, przed którym odsłonięte są wszystkie tajemnice wieczności, Syn Boży powiedział: „*Synowie królestwa będą wrzuceni w ciemności zewnętrzne*.” I powiedział to samo po raz wtóry, że P. Bóg na służę niepożytecznego i gnuśnego wyda wyrok: „*Wyrzucicie go w ciemności zewnętrzne*.”

Cóżby to działało się na świecie, gdybyśmy nie mieli światła na rozpedzenie nocnych ciemności, gdyby ludzie w ciemnościach musieli przebywać, osobliwie zaś czasu zimy! Z jakimże utęsknieniem wyglądałoby słońca! Z jakąż radością witaliby wschód tegoż słońca!.. Cóż dopiero, gdyby wszelkie światło na niebie i na ziemi zagasło, i świat cały był w ciemnościach pogrążon!..

O jakże opłakany byłoby położenie ludzi, i zdaje mi się, że śmierć sama byłaby znośniejszą i pożądańszą, niżeli życie w takich ciemnościach.

A teraz zważcie, co musi się dziać w onym więzieniu na drugim świecie. Tam panuje noc najstraszliwsza, noc, jakiej tu na ziemi nie ma, i jakiej być nie może; noc, w której ni najmniejszej nie widać odrobiny brzasku, świtu; noc, z której wszelki światła płomyczek zagaszon na zawsze; noc, jakiej nie ma ni w najciemniejszym grobie, ni w najgłębszej jaskini... Straszliwa rzecz, zaprawdę, lecz jeszcze nie najstraszliwsza. Albowiem w onym więzieniu wieczności sroży się b) *najstraszliwsza męka*. Jak wielka to męka, można wyrozumieć ze słów, które Chrystus Pan wyrzecz do potępionych: „*Wynijdą Aniołowie i rozłączą żytych z pośrodku dobrych, i wrzucą ich w piec ognisty, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów*” (Mat. 13, 50). Jak wielka to męka, można wyrozumieć ze słów Apostoła Pawła św. o potępionych: „*Już dalej nie zostawa ofiara za grzech. Lecz straszliwe jakieś oczekiwanie sądu i zapalenie ognia, który pożreć ma przeciwniki*” (Hebr. 10, 26, 27). Jak wielka to męka, można wyrozumieć ze słów św. Jana Apostoła rzeczonych o potępieniach: „*Bojaźliwym, i niewiernym, i obmierzłym, i mężobójcom, i wszetecznikom, i bałwochwalcom, i wszystkim*

*kłamcom część ich będzie w jeziorze gorejącym ogniem i siarką*“ (Apoc. 21, 8).

Patrzcież, taka to straszliwa męka nad wszelkie pojęcie i nad wszelką miarę, męka, o której jeden z Ojców Kościoła mówi, że wszystko, cokolwiek na świecie ciężkiego i bolesnego być może, w porównaniu do piekła — niczym jest.

Jakże więc okropne ono więzienie wieczności! I to jest pierwsza prawda, której naucza Wiara św. A druga prawda brzmi: więzienie w wieczności jest

2) *przepełnione bardzo.*

Byłoby to rzeczą godną łez i płaczu, gdyby choć jeden tylko człowiek z każdej wsi, z każdego miasta, z każdego kraju, z każdego królestwa dostał się do piekła. A owo jest gorzej. Albowiem do tego więzienia dostaje się a) *wielu*. Słynny on i święty Patryarcha, Chryzostom, wstąpił raz jednego na kazalnicę w katedralnym kościele i rzekł: „Co rozumiecie, ile też osób z pośród tylu set tysięcy tego wielkiego miasta będzie zbawionych?“ — I odpowiedział tak: „Nie miła to rzecz, którą chcę wypowiedzieć; lecz ją jednak powiem. Z pośród tylu set tysięcy bodaj czy sto osób będzie wybranych, — a i o tym wątpię.“ Co ten Ojciec św. powiedział, zgadza się zupełnie z tym, czego nasza Wiara św. naucza, albowiem ta Wiara naucza, że *wielu wezwanych, lecz mało wybranych*; ta Wiara naucza, że droga wiodąca na potępienie, szeroka i przestronna, i wielu nią idzie; ta Wiara naucza, że brama żywota wązka, i wielu z tych, co wnijsć usiłują, nie wnikną. Z tych orzeczeń Pisma św. pokazuje się oczywiście, że do onego więzienia wieczności za długi wielu, oh, bardzo wielu się dostanie. Wyrachowano, że na całej ziemi dzień w dzień 97 tysięcy ludzi kończy ziemską pielgrzymkę i schodzi z tego świata. Ach, gdybyż przynajmniej połowa uszła zatracenia i nie dostała się do tego więzienia! Lecz ja tego nie śmiem utrzymywać, albowiem podług wyroków Pisma św. trzeba się bardzo lękać, że daleko większa część umierających pójdzie na potępienie. Stąd jeden ze Świętych powiedział, że ludzie jak grad, jak śnieg, padają do piekła.



Tak więc do tego więzienia za długi wielu wchodzi, a b) *żaden z niego nie wyjdzie*. Czy żaden? Czy nikt?... Żaden! — Nikt! Już się nie otworzą drzwi nigdy, one będą zamknięte na wieki. I nie pomogą nic ni prośby, ni lamenta; nie pomogą nic ni wściekłość, ni rozpacz. Wciąż a wciąż słyhać te słowa: *Clausus est janua*, — zamknięte są drzwi. Jest to artykuł wiary katolickiego Kościoła. *Piekło jest wieczne*. Tak mówi Pismo św. starego i nowego Testamentu. Mówi o *wiecznej* sromocie, mówi o robaku, który nie umiera, mówi o ogniu, który nie gaśnie; mówi o zatraceniu wiecznym, mówi o męce, co trwa we dnie i w nocy po wszystkie wieki. I Kościół katolicki, który ma Ducha św. i dar nieomyślności, wieczność mąk piekielnych zadekretował uroczyscie na czwartym soborze Rzymskim. A przeto żaden nie wynijdzie, żaden a żaden. A tak liczba nieszczęśliwych, jęczących w więzieniu wieczności, zwiększa się coraz bardziej, i narzekania w nim coraz głośniejsze, i nieszczęśliwość ich coraz okropniejsza. Od bratobójcy Kaina, który najpierwszy z ludzi zginął, aż do ostatniej duszy, która dziś w nocy, przed godziną, może przed chwilą poszła do piekła, — ach, ileż to od Boga sprawiedliwego skazanych na zagładę, na potępienie wiekujście! Gdybyśmy mogli zajrzeć do otchłani potępionych, ujrzelibyśmy niezliczone mnóstwo tych, na których spoczęła klątwa boża, którzy żelaznymi łańcuchy przykuci, i tych łańcuchów już oni na wieki rozerwać nie mogą.

## II.

Słyszeliśmy, co uczy Wiara; obaczmy teraz, co uczy roztropność. Dwie rzeczy.

### 1) *Długów nie rób!*

Długami, dla których dusza dostaje się do więzienia wieczności, to grzechy ciężkie, niech się zowią jak chcą. Według nauki katolickiej dość już jednego jedynego grzechu ciężkiego, by być potępionym. Grzech śmiertelny bowiem jest złem nieskończonym, bo jest buntem stworzenia naprzeciw Stwórcy; jest odpadnięciem syna od ojca, któremu wszystko zawdzięcza, i który go z prze-

dziwną miłością na rękę niejako swoim piastuje. Dla tego też grzech śmiertelny zasługuje na przekleństwo, na przekleństwo największe, wiekujecie, i przeto każdego, co w grzechach śmiertelnych, i owszem, co chociażby w jednym tylko grzechu śmiertelnym schodzi ze świata, wrzuca Aniołowie do więzienia wieczności, którego rygle już się nie ruszą, którego drzwi już się nie otworzą. Roztropność więc radzi, byśmy długów nie robili. To mówię do was, coście jeszcze ciężko nie zgrzeszyli, albo coście się z Bogiem znowu pojednali. Długów nie róbcie! Grzechu śmiertelnego nie czyńcie, za nic w świecie nie czyńcie! Ażebyście zaś w grzech śmiertelny nie wpadli, uciekajcie, walczcie i módlcie się.

a) *Uciekajcie!* Są niebezpieczeństwa, w których zginięsz niechybnie; są doły, w które wpadniesz, jeżeli się ich strzedz nie będziesz. Przeto Duch boży upomina: „*Uciekaj przed grzechem jako przed wężem, a jeśli się do nich przystąpisz, ukąszą cię.*“ (Sir. 21, 2). Strzeżesz się przepaści pod nogami swojimi, i mądrze czynisz; boćbyś mógł w nią wpaść i zabić się. Toż samo czyn z niebezpieczną okazją. Chronić się jej masz, jeżeli chcesz ustrzedz się upadnięcia w grzech. A więc unikajcie, o unikajcie złych domów, złych ludzi, złych książek, złych towarzystw, złych znajomości, złych zabaw!

b) *Walczcie!* Nieprzyjaciele zbawienia czynią wszędzie na nas zasadzki i godzą na nas mieczmi i strzałami ognistymi. Stąd napisano jest: „*Bojowaniem jest życie ludzkie na ziemi*“ (Job. 7, 1), i że mamy wziąć na siebie broję bożą, abyśmy mogli sprzeciwić się w dzień zły i we wszystkim doskonali stać (Eph. 6, 13). O tak, macie walczyć, macie przeciwić się pokusom ze strony świata, ze strony ciała i ze strony piekła. Macie walczyć dzień w dzień i każdej godziny, walczyć mężnie i wytrwale.

c) *Módlcie się!* Z przyrodzenia słabi jesteśmy i mdli, i nie możemy sami ustrzedz się upadku w grzech śmiertelny i życia bez zmayı wieść. Potrzeba, by nas ręka boska podtrzymywała, by moc boska nas wspierała i dopomagała nam do zwycięstwa. Pan Bóg pomoc swą wten-

czas tylko nam da, jeżeli do Niego uciekać się i o łaskę jego prosić będziemy. Stąd Pismo św. upomina: *Módlcie się! Módlcie się każdego czasu.* „*W każdej modlitwie i prośbie modląc się na każdy czas.*“ (Eph. 6, 18). O tak, macie się modlić, modlić co rano i co wieczór, modlić się i w ciągu dnia choć przez parę chwil, a osobiwie modlić się i do Nieba wzdychać, gdy pokusa nadchodzi, gdy grozi niebezpieczeństwo upadku w grzech śmiertelny. Tedy wołajcie z głębi serca: „Boże mój, powstań, abyś mi zabiegał, i obacz, wyrwij mię od nieprzyjaciół moich, Boże mój, i od powstających przeciwko mnie, wybaw mię!“ (Psalm 58).

Roztropność jeszcze coś więcej doradza.

## 2) *Długi spłacić!*

To odnosi się do tych, którzy ciężko zgrzeszyli, a jeszcze się z Bogiem nie pojednali. Może to dotyczy ciebie — i ciebie... Zajrzyj w sumienie swoje, przypatrz się życiu swojemu! O coś ty za nieszczęśliwy człowiek, o jakos głęboko pogrążon w grzechów błocie! Łakomstwo, sknerstwo, nieczystość, pijaństwo, zawziętość, niesprawiedliwość, zaniedbanie najważniejszych powinności chrześcijańskich i powinności stanu, niedowiarstwo: w tym lub owym, a może w wielu, a może i we wszystkich winnym jesteś. A to długi i wielkie i ciężkie, i za te długi musisz pokutować w strasliwym więzieniu wieczności; musisz pokutować w mękach niepojętych, a nie kończących się nigdy. O gdybyś jeszcze mógł te długi tutaj spłacić i zadosyćuczynić sprawiedliwości boskiej! Gdybyś mógł! O jakżebyś szczęśliwym był! A przecież jest na to a) *sposób*, sposób niezawodny i pewny, a tym sposobem jest — spowiedź. Wiara św. naucza, że Pan Jezus kapłanom dał moc odpuszczania długów ludziom, gdy rzekł do Apostołów: „*Weźmijcie Ducha św. Którym odpuszcicie grzechy, będą odpuszczone.*“ Gdy więc człowiek przyjdzie do kapłana i szczerze i ze żalem wyzna, jak ciężko i jak często zgrzeszył; tedy przez rozgrzeszenie kapłańskie zgładzona winna wszystka i darowana raz na zawsze. I tedy cieszą się Aniołowie w Niebie i wybiegają naprzeciw téj duszy ułaskawionej, i przyozdabiają ją szatą synostwa bożego,

i imię jój zapisują w księdze żywota. Ten owóz jest sposób spłacenia długów, a ten sposób b) *przecież nie ciężki*. Gdyby Bóg żądał, byś dla spłacenia długów przez całe życie już ani jednej nie zażywał przyjemności i najmniejszego spokoju: ciężkaby to rzecz była, lecz bez porównania łaniejsza, niż być wtrąconym do więzienia wieczności i tam niewysłowione męki cierpieć. Gdyby Bóg żądał, byś dla spłacenia długów przez całe życie boso i o żebranym chlebie chodził od miejsca do miejsca cudownego, ciężkaby to rzecz była, lecz jednak łaniejsza bez porównania, niż wrzuconym być do więzienia wieczności i nieskończone w nim męki ponosić. Gdyby Bóg żądał, byś dla spłacenia długów przez całe życie najpośledniejsze i najniższe posługi czynił, i dzień w dzień nic inszego nie słyszał, jeno wyrzuty i łajania najgorzciejsze: ciężka by to była rzecz, lecz bez porównania łaniejszą, niż być wrzuconym do więzienia wieczności i męki w nim cierpieć nieskończone. Gdyby Bóg żądał, byś dla spłacenia długów przez całe życie złożon był najszpetniejszą chorobą, i by boleści zdejmowały wszystkie członki twoje, i otwierała się rana za raną, i całe ciało w jedną ropę się zamieniło: ciężkaby to rzecz była, lecz przecie łaniejsza, niżeli być wtrąconym do więzienia wieczności i męki w nim cierpieć nieskończone. Gdyby Bóg żądał, byś dla spłacenia długów przez całe życie jak najtwardszą czynił pokutę, na kawałkach szkła i na ostrych gwoździach leżał, głód i pragnienie aż do śmierci znosił, dzień w dzień aż do krwi się biczował: ciężkaby to rzecz była, lecz jednak nie równie łaniejsza, aniżeli być wrzuconym do więzienia wieczności, i w nim męki cierpieć niewysłowione.

A teraz słuchaj! Bóg nie chce tego od ciebie, chce tego tylko, byś się grzechów wypowiadał, a tedy wszystko ci daruje, tedy zmazan wszystek dług, choćby i największy. Jakżeż, i toż toby miało być za ciężko tobie? Zaprawdę, tedy nie masz ani pojęcia o okropności grzechu, nie masz ani pojęcia o sprawiedliwości boskiej, nie masz pojęcia o nieskończonych mękach tam w wieczności, jeżeli i spowiedź za ciężką ci się być zdaje; jeżeli myślisz, że Bóg za wiele żąda, że możesz czymś łatwiejszym zaradzić. A owóz na

zbawienie duszy przysięgam ci, jeżeli tego sposobu się nie chwycisz, jeżeli grzechów się nie wypowiadasz, tedy usłyszysz kiedyś on wyrok: *„Wrzućcie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.“* I tedy pójdziesz do onéj okropnéj wieży więzienia, i na wieki pić będziesz z kubka gniewu bożego i na wieki czuć będziesz na sobie ognistą różgę, i z rozpaczey będziesz się sam rozdzierał w kawały, i będziesz wylewał ogniste łzy bez końca.

Oby to dzisiejsze kazanie nie poszło na marne, kazanie o więzieniu wieczności! Straszliwa to tajemnica Wiary naszéj św.! Wiara naucza, że w tym więzieniu najczarniejsza noc panuje i męki najstraszliwsze, i naucza, że do tego więzienia wielu wchodzi, a z niego nie wychodzi — nikt. I któżby z was chciał być wrzucon tam, do onego strasznego tarasu, gdzie tyle milionów zamkniętych szaleje z bólu i rozpaczey? Nikt, ani jeden. Przeto roztropni bądźcie, długów nie róbcie, a przynajmniej długi spłacajcie! Długów nie robieć! To do was mówię, którzyście jeszcze ani jednego grzechu śmiertelnego nie popełnili, lub po grzechu pojednali się z Bogiem. Strzeżcie się, walczcie i módlcie się, byście nie upadli. Lecz spłacajcie téż długi! To mówię do was, którzy dotychczas w stanie grzechu śmiertelnego żyjecie. Odprawcie spowiedź, jak tylko najprędzej podobna, ale odprawcie spowiedź dobrą, szczérą, skruszoną! Amen.

## Kazanie na Niedz. XXII po Świątkach.

### Zalety duszy.

(S.)

**P**przed P. Jezusem stawają dziś uczniowie Faryzeuszów i pytają go: „Nauczycielu, powiedz nam, coć się zda: godzi-li się czynsz dać cesarzowi, czyli nie?“ Pan Jezus zażądał, by mu pokazali monetę czynszową, a gdy mu przynieśli, rzekł: „Czyj jest ten obraz?“ I rzekli mu: „Cesarski.“



Ci uczniowie Faryzeuszów powiedzieli niezawodnie prawdę, boć moneta nosi obraz monarchy, panującego nad krajem jakim, i dla tego to obrazu uchodzi w pewnym względzie za rzecz godną poszanowania. Jako moneta nosi obraz monarchy, tak i na duszy naszej wyciśnięty jest obraz boży, i z tego powodu ta dusza nasza godną jest wielkiego szacunku. O tym zdaje się bardzo wielu, niestety! nic nie wiedzieć, gdyż widzimy, jak o duszę swoją wcale a wcale nie dbają, mniej ją sobie cenią, niż szatę ciała, niż bydło swoje w obórce. Ażeby was pobudzić do wielkiego szacunku waszej duszy, będę mówił dziś o *zaletach duszy*. Trzy osobiwie zalety zasługują na uwagę:

- I. *Jej piękność przedziwna.*
- II. *Jej przeznaczenie wysokie.*
- III. *Jej cena nieoszacowana.*

## I.

Dusza jaśniej przedziwną pięknoscą, albowiem nosi na sobie obraz Boga, który jest nieskończoną pięknoscą. Tę prawdę Pismo św. poświadcza jak najwyraźniej. Pismo św. mówi, że Bóg stworzył człowieka na obraz swój, że go stworzył na obraz i na podobieństwo swoje.

Dusza jest prawdziwnej piękności

- 1) *jako przyrodzony obraz Pana Boga.*

Dary przyrodzone, dla których dusza jest obrazem Boga są: rozum, wolna wola i nieśmiertelność; są to jakoby trzy perły wspaniałe.

a) *Rozum.* Bóg posiada rozum najwyższy, i z téj doskonałości swojej udzielił część niejaka duszy naszej, i przeto jest ona Bogu podobną. Dar rozumu w tym jest, iż człowiek zdolny jest poznawać rzeczy ponad światowe, a osobiwie Boga i wiekujiste własności Jego. Jest to tak wielka zaleta duszy naszej, iż przez nią pośródwszystkich stworzeń tego świata, jako gwiazda jaka, i owszem, jako słońce jaśnieje. Z czego chlubisz się, o człowiecze? Że ciało masz? To mają i kamienie. Że rośniesz? I drzewa rosną. Żeś wielki? Większe są konie. Żeś mocny? Mo-

cniejsze lwy. Że głos masz? Nie masz lepszego od słowika. Że masz wzrok? Bystrzejszy ma orzeł. Sam tylko rozum stanowi różnicę między tobą, a zwierzęciem. (Cass.)

b) *Wolna wola*. Bóg posiada najwyższą wolność. Z tej własności i duszy naszej część niejaką udzielił, i przez nią ta dusza jest Bogu podobną. Pismo św. mówi o tym bardzo obszernie i z wielką lubością: „Bóg od początku stworzył człowieka, i ostawił go w ręce rady jego. Przydał mandaty i przykazania swoje. Jeżeli będziesz chciał mandaty zachować, zachowają cię, i na wieki wiarę miłą trzymać. Położył przed cię wodę i ogień; do czego chcesz, ściągnij rękę twoją. Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe: co się mu podoba, dano mu będzie.“ (Sir. 15, 14—18). I ta wolna wola jest znowuż wielką zaletą duszy.

c) *Nieśmiertelność*. Bóg jest nieśmiertelny, i z tej własności swojej część niejako udzielił duszy, przez co jest Bogu podobna. Bóg uczynił człowieka nieśmiertelnym, powiada Mędrzec Pański (Sap. 21, 23). Dla tego Chryzostom św. woła: „Dusza twoja, o człowiecze, nieśmiertelna, ona przeżyje ciało twe śmiertelne. Ta nieśmiertelność jest znowuż przedziwną zaletą duszy wobec świata, gdzie wszystko rozpada się na cząstki i każde życie prędkiej czy później gaśnie; jest zaletą, z której podobieństwo boże jaśnieje.“

Dusza jest przedziwnie piękną

2) *jako nadprzyrodzony obraz Pana Boga*.

Bóg jest odwieczną sprawiedliwością i świętością, i z tych doskonałości swoich udzielił także i duszy, iż obraz jego na niej jaśnieje. Apostół Paweł św. pisze, iż człowiek stworzony jest wedle Boga w sprawiedliwości i świętobliwości prawdy (Eph. 4, 24). Każda dusza, która się w stanie łaski znajduje, przyozdobiona jest oną niebieską sprawiedliwością i świętością, i dla tego jest, jak mówi św. Cyryll alexandryjski, boską postacią; jest zwierciadłem przedwiecznej piękności. Dusza jest tak piękna, że ją Bóg za dziecko swoje przyjmuje i prawo jej do korony niebieskiej dawa; jest tak piękną, że Duch św. w niej zamieszkiwa jako w świątyni swojej.

Jakże więc piękną jest dusza ludzka, piękną jako przyrodzony, a jeszcze piękniejszą jako nadprzyrodzony obraz Pana Boga! U proroka Ezechiela sam Bóg opisuje piękność duszy: „Szedłem mimo cię, i ujrzałem cię: ano czas twój, czas miłujących. I rozciągnąłem odzienie moje na cię, i omyłem cię wodą, i pomazałem cię olejkim. I ubrałem cię w różnej farby szaty, i obułem cię w modre obuwie, i opasałem cię bisiorem, i przyodziałem cię subtelnym odzieniem. I dałem manelle na ręce twoje, a łańcuch około szyji twojej. I dałem nausznice nad usta twoje, a kolca na uszy twoje, i wieniec ozdobny na głowę twoją. I ozdobiłaś się złotem i srebrem, a oblokłaś się w bisiory w szatę wzorzystą i w rozmaite farby; i stałaś się piękną bardzo wielce i postąpiłaś do królestwa. I wyszło imię twoje między narody dla piękności twój, boś była doskonała w ozdobności mojej, którąm był włożył na cię, mówi Pan Bóg“ (Ezech. 16, 8—15).

## II.

Przeznaczenie duszy nader wspaniałe, i tym ona wszystkie insze stworzenia przewyższa. Jakież to przeznaczenie?

### 1) *Tu na ziemi Boga miłować.*

To zadanie sam Bóg duszy przeznaczył, i Pismo św. wskazuje na każdym miejscu, że dusza stworzona do miłowania Boga.

Jednego razu przyszedł do Jezusa pisma uczony i zapytał: „Nauczycielu; które jest największe przykazanie w zakonie?“ A Pan Jezus rzekł: Będiesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego, z całej duszy twojej i ze wszystkiój myśli twojej. To jest największe i najpierwsze przykazanie. Tak więc samże Pan Jezus oświadcza, żeśmy stworzeni miłować Pana Boga, i że to miłowanie jest najpierwszym i najwyższym zadaniem życia naszego na ziemi. I ażeby świat wiedział, na czym ta miłość polega, Pan Jezus jeszcze więcej to objaśnił: „Jeżeli mnie miłujecie, chowajcie przykazanie moje.“ — „Jeżeli mnie kto miłuje, słów moich strzedz będzie.“

I Apostołowie święci jednogłośnie orzekają, że zadaniem naszym na ziemi jest miłować Pana Boga. Paweł św. Apostoł upomina: „Przedewszystkiemi miłość zachowajcie.“ (Colos. 3, 14). A Jan św. mówi: „Miłujmy Pana Boga, albowiem on nas wpiérw umiłował. Ta jest miłość boża, byśmy przykazania jego chowali.“ (1 Joh. 5, 3; 2 Joh. 6).

Patrzcież tedy, jak wzniosłe zadanie duszy naszej! Dusza nasza ma miłować Tego, którego wielkości nie ma końca, którego imię jego samego wywyższyło się (Psalm 148, 13). Ma miłować tego, który na Cherubinach siedzi i stworzył niebo i ziemię (Izaj. 37, 13), przed którym wszystko stworzenie na twarz upada. Jednakże najważniejsza rzecz ta: zadaniem duszy jest

2) *połączenie się z Bogiem w wieczności.*

Wyrzekłem tu wielkie słowo i wielką tajemnicę. Najwspanialsza rzecz, jakiej zapragnąć i jaką tylko pomyśleć sobie możemy, obiecana jest duszy naszej: a) *oglądanie Boga*. „Teraz widzimy, przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz w onczas twarzą w twarz“ (1 Cor. 13, 11). „Wiemy, pisze Jan św., iż gdy się okaże, podobni mu będziemy, iż go ujrzymy jako jest (1 Joh. 3, 2). Powiedziano tu tedy jest, że po szczęśliwie dokonanej pielgrzymce ziemskiego żywota naszego dostąpić szczęścia oglądania Pana Boga. Ach, kto powie, co to za szczęśliwość dla duszy? Co za szczęśliwość oglądać Tego, który jest źródłem wszelakiej piękności, który jest zawsze nieskończoną pięknoscią; oglądać, a oglądać na wieki go w całym blasku chwały jego, oglądać go twarzą w twarz, tak jak jest! Co za morze rozkoszy i wonności! Ojcowie św. nauczają, że na oglądaniu Boga nieskończenie pięknego i pełnego majestatu zasadza się największa duszy szczęśliwość.

Lecz duszy obiecane są rzeczy jeszcze cudowniejsze: b) *używanie Boga*. Do Abrahama rzekł niegdyś Bóg: „*Jam zapłatą twoją zbyt wielką.*“ Bóg oddawał się duszy na zapłatę wiekujistą i dusza może go kosztować we wszystkiej jego nieskończonej słodkości. Bóg oddaje się duszy daleko doskonalej, niż przyjaciel przyjacielowi, niż małżonka mężowi, a zarazem duszy daje wszystko, cokolwiek sam

posiada, dzieli się z nią dobrami wieczności. W objęciach bożych i w nieskończonej rozpływając się rozkoszy może dusza powiedzieć i śpiewać: Ukochany mój jest, a ja jego.

Tak więc przeznaczenie duszy nader wzniosłe, przez które równa się prawie Aniołom; tutaj bowiem ma Boga miłować, a tam zjednoczoną być z Bogiem w oglądaniu go i wiecznym kosztowaniu.

### III.

Wartość duszy nieoszacowana. Dla czego? Uważcie

#### 1) *życie Pana Jezusa.*

Podług nauki Wiary św. Pan Jezus jest Bogiem i człowiekiem zarazem, prawdziwym Synem bożym i prawdziwym synem człowieczym; Synem bożym od wieków, synem człowieczym w czasie. Z tego wynika, że wszystko, cokolwiek na ziemi czynił, ma wartość nieskończoną, wszystko, a więc każdy krok jego nawet, każdy uczynek, choćby i najmniejszym się być zdawał. Ta godność Syna bożego uświęciła i niebiańską oblała chwałą wszystkie dzieła syna człowieka. A teraz uprzytomnijcie sobie życie P. Jezusowe lat trzydziestu i trzech na ziemi. Ileż a) *uczynił dla dusz!* On sam powiedział: „Syn człowieczy nie przyszedł dusz zatracać, lecz zbawiać.“ Temi słowami jasno wskazał zadanie, które mu zlecił Ojciec niebieski. Przyszedł, by zbawiać dusze. Celem wszystkich czynności żywota jego było — zbawianie dusz. Dla tego pracował, pościł, opowiadał ewangeliją. Dla tego tysiące, miliony kroków czynił, tysiące, miliony słów głosił, dla tego celu czynił akty pokory, posłuszeństwa, miłości bez końca. A ileż b) *cierpiał dla dusz!* Jakże wiele i jak ciężko cierpiał Pan Jezus! Cierpiał w żłóbku, cierpiał w ucieczce do Egiptu, cierpiał w Nazarecie, a osobiście w ostatnich dniach życia swojego ileż cierpiał! Słusznie mówi Tomasz a Kempis, że całe życie Chrystusa Pana to nic innego, jeno krzyż i męka.

Jaką wartość ma dusza, pokazuje się

#### 2) *ze śmierci krzyżowej Pana Jezusa.*



Chrystus Pan dla zbawienia dusz ofiarował życie swoje, a ofiarował w sposób krwawy, albowiem dla pojednania z Bogiem Ojcem rodzaju ludzkiego i dla otworzenia mu Nieba, Pan Jezus wziął na ramiona swoje krzyż i w pośrodku dwóch łotrów zaniósł go na górę Kalwaryjską. Tutaj podał ręce i nogi swoje, dał się przybić gwoźdźmi, iż krew jasną strugą spłynęła i drzewo krzyżowe i ziemię naokół purpurą zafarbowała. Przez trzy całe godziny konał w najokropniejszych mękach, jakich świat nie widział, aż wreszcie skłonił głowę w cierniowej koronie i Bogu ducha oddał. Święte ciało jego zdjęli Uczniowie Pańscy i złożyli na łonie Matki, przeczystej Bogarodzicy.

Jakże więc drogą jest dusza nasza! Nie napróżno pisze św. Paweł: „*Kupieniście zapłatą wielką*“ (1. Cor. 6, 20). Jaka to zapłata, tłumaczy św. Piotr: „Nie skazitelnym złotem albo srebrem jesteście wykupieni, ale drogą krwią jako baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa.“ (1 Petri 1, 18, 19). Wszystko, com o kosztowności duszy powiedział, Augustyn św. temi wyraża słowa: „Podnieś się, o duszo, i rozważ, ileś warta i jaką ceną okupił cię Bóg. Policz godziny trzydziestu trzech lat życia jego, westchnienia jego, łzy, słowa, bice, ciernie, gwoździe, krople krwi — przypatrz się drzewu krzyża, na którym wisiał, na którym cześć swą przybił, ducha wyzionął, duszę swą za duszę twoją oddał; to wszystko woła na cię: O duszo, tyś bardzo droga, tyś wielce kosztowna.“

Pokazałem wam zalety duszy, jój piękność, jój przeznaczenie, jój wartość. Piękność jój przedziwna, bo jaśniej w niej przyrodzony i nadprzyrodzony obraz P. Boga. Przeznaczenie jój wzniosłe, albowiem tutaj ma miłować Pana Boga, a tam ma się z Bogiem zjednoczyć. Wartość jój nieoszacowana, czego dowodem żywot i śmierć Zbawiciela. Z tego wszystkiego wypływa jedno, ale to jedno niesłychanej wagi, — to jedno: *Ratuj swą duszę!* Ta dusza jest twoją najśliczniejszą owieczką, najdroższą perełką. Jakże więc prawdziwe jest, co wyrzekł Syn Boży: Co pomoże człowiekowi, choćby świat cały posiadał, a szkodę by poniósł na duszy swojej. I cóż da za okup duszy swój? A przeto ratuj, ratuj swą duszę! Gdy pożar ogarnie dom wszystkich,

gdy woda podmywa fundamenta domu, ludzie rzucają się i w ogień i w wodę, by ratować swe kosztowności. Ratuj więc i duszę swoją! Ratuj z ognia, ratuj z powodzi. Pielgrzymujesz w krajinie, gdzie płoną ognie pokus, gdzie fale grzechów huczą: ratuj swą duszę, a chociażby przyszło utracić ci wszystko. Byleś duszę uratował, uratujesz wszystko, a uratujesz na wieki. Amen.



## Kaz. na Niedz. ostatnią po Świątkach.

### Trzy księgi.

(Fr. Wohlmann).

(Dan. 7, 9—10).

**J**ak dzisiejsza Ewangelija św. zapewnia, czeka nas wszystkich ostateczny porachunek; obrachunek ten odbędzie się w onym dniu, który Pismo św. zowie dniem sądnym, ostatnim. Ten dzień nie napróżno zowie się także dniem wielkim, Pańskim, gdyż Bóg okaże się w całym swym nieskończonym majestacie i będzie badał drogi synów ludzkich w obec Nieba i ziemi. Jest to dzień powszechnej odpłaty, i nie napróżno zowie się dniem ze wszystkich najstraszliwszym, gdyż w tym dniu rozstrzygnie się los każdego na wieki.

I cóż mam powiedzieć o tym dniu, który poprzedzą rzeczy tak przerażające, iż od nich schnąć będą ludzie? Wszakże naonczas zaćmi się słońce, i księżyc nie da światłości, i gwiazdy z nieba padać i wszystkie pokolenia ziemi narzekać będą. A to wszystko, to tylko przesłanice, zwiastuny onego wielkiego dnia: a jeżeli te już tak straszliwe, jakimże będzie dzień sam?

Apostół Piotr św. zaręcza, że zanim dzień ten nadejdzie, wpiérw ziemia wszystka w ogniu spalona będzie: co za okropne widowisko!... Zanim ten dzień nadejdzie, po wszystkim świecie zabrzmi trąba, a na głos jój powstaną wszyscy umarli, podniosą się z tysiącletnich swych grobów, i wszystek rodzaj ludzki stanie — nieprzejrzany — jako fale morskie, ze

wszystkich narodów i ludów, ze wszystkich wieków: co za widowisko!

Zanim on dzień nadejście ukaże się na niebie znak Syna człowieczego, Krzyż św. w nieopisanym blasku, a na widok jego — o jakże straszliwie poczną narzekać ci wszyscy, którzy na nim Stwórcę swego ukrzyżowali... O jakże wołać będą na góry i pagórki: „Padnijcie na nas, i pokryjcie nas!“ A nawet Święci zatrwożą się, gdy się otworzą niebiosy, i zastępy boże, Aniołowie i Archaniołowie, moce i siły niebieskie, księstwa i mocarstwa, Cherubiny i Serafiny, tysiące tysięcy i dziesięć tysięcy, sto tysięcy duchów błogosławionych, jako słońce jasne, ku ziemi spłyną, i gdy Jezus Chrystus w nieskończonej chwale swojej przyjdzie na obłokach na sąd!...

O wielki dniu — cóż mam o tobie mówić? Niebiosy oddają pokłon, a przepaście piekła drżą; pokolenia ziemi narzekają, i najwięksi prorocy nie znajdują słów na opisanie wielkości i okropności dnia onego. Okrąg ziemi rozsypuje się w proch przed Tym, który przyjdzie sądzić: cóż ja mizerny grzesznik mam o nim i o sądzie jego powiedzieć? Prorok Daniel zowie go starodawnym i mówi: „Starodawny usiadł na sąd, i otworzone są księgi.“

Co to za księgi, które otworzono?

Są to trzy księgi:

- I. *Księga przyrodzenia.*
- II. *Księga Pisma św.*
- III. *Księga sumienia.*

## I.

Pierwsza księga, którą prorok Daniel widział na sądzie, to księga przyrodzenia, natury. Niezmiernie wielka to księga — wielka jak świat — a popisana z wierzchu i z wewnątrz — popisana niezliczonemi twory, które wszystkie Bóg z miłości ku ludziom stworzył; które stworzył na mieszkanie i na pożywienie dlań, na przyodzianie i na uprzyjemnienie żywota. Są to dary, dobrodziejstwa i łaski, za które człowiek największą wdzięczność Bogu powinien, a których na chwałę bożą i na duszy swojej zbawienie ma

używać. Każdy a każdy musi przed Bogiem odpowiedzieć, jak tych stworzeń używał, jak używał ciała swego i duszy, jak używał zmysłów i członków, zdolności i talentów swoich, jak używał dóbr i czegobądź, — czy używał na większą cześć ich Dawcy, Pana Boga, i na zbawienie duszy swojej, czy też na obrazę Pana Boga i na własną zagubę. Co za rachunek, co za odpowiedzialność!

Duszo chrześcijańska, azaliż nie zatrwożysz się, patrząc na tę pierwszą księgę? Ach, ileż tam napisano jest, co przeciw tobie świadczy! Ile łask, któremiś pogardził. Ile dobrodziejstw, za któreś się niewdzięcznością odplacał! Ile darów, którycheś nadużywał na obrazę Pana Boga, największego dobrodzieja swojego! Bóg dał ci n. p. zdrowe i kształtne ciało; to ciało wyposażył wybornymi zmysłami i członkami, dla których zazdrościło ci tylu, co chorzy, chromi, głusi, niemi, ślepi — co za nieoszacowane dobrodziejstwo! Jak kosztownym darem są oczy twoje! Czyżbyś chciał mieniać się z ślepym? Pewnie że nie, nawet za cenę całego świata. Jak kosztownym darem są zdrowe ręce i nogi: czyżbyś chciał mieniać się z chromym? Pewnie, że nie, za żadne skarby świata. Jak kosztownym darem jest słuch i mowa! Jeżeli nie umiesz tego ocenić, pytaj się niemego i głuchego, a pouczą cię — pewnieby królestwo całe dał, gdyby mógł słyszeć i mówić, jak ty. Szacowne to są dobra, wielkie dobrodziejstwa, a Bóg dał ci je, byś go za to kochał, byś mu w zdrowym ciebie swoim służył, a zmysłów, członków i sił swoich ku chwale jego używał. A czyż tak czyniłeś? O nie. Miasto ciało swoje, jako Apostół naucza, w czystości chować i Bogu wdzięczną z tego składać ofiarę, tyś ten Ducha św. kościół bezcześcił, bezcześciłeś sprośnemi żądzami i chucmi, tyś mieszkanie boże zamienił w rojowisko haniebnych namiętności. Jakżeż odpowiesz za to przed Bogiem?

Ręce swoje miasto otwierać dla wsparcia nędzy, tyś je zamykał przed ubogimi. Miasto nimi dawać, tyś nimi brał i kradł. Miasto nimi ocierać łzy brata i rany jego leczyć, tyś rany niemi zadawał. Miasto ich do pracy używać i wolne od wszelkiej niesprawiedliwości chować, tyś ich do wszelakięj niesprawiedliwości używał, i na tych rękach

twojich osiadła niejedna łza, niejedna kropla krwi bliźniego twego. To wszystko zapisane jest w onój wielkiej księdze długów twojich u P. Boga, i ty zdasz kiedyś z tego rachunek.

Pan Bóg dał ci nogi, byś nimi chodził mandatów jego drogami, a tyś te przykazania lekkomyślnie przestępował. Te nogi miały cię zaprowadzić do Nieba, a tyś nimi kroczył do piekła. Miasto cię nosić do służby bożej, do słuchania słowa bożego, one nosiły cię na miejsca występku, do zgromadzenia bezbożnych.

To wszystko Bóg widział i zapisywał, zapisywał do onój pierwszej wielkiej księgi długów twojich, i ty z tego zdasz kiedyś surowy rachunek. Azaliż nie przerażisz się? O jakże się zatrwożysz, gdy sobie rozważysz, jakieś sobie ze zmysłami swojemi poczynił: z oczami, z uszami, z językiem i z resztą członków! Jakże szczęśliwym człowiek, gdy może widzieć światło niebieskie, gdy przedziwnym dziełom bożym może się przyglądać! I mimowoli pada na kolana i oddaje pokłon Stwórcy tych cudów. I dziękuje mu z całego serca, iż mu dał światło oczu, za którym tylu ślepych napróżno tęskni. A ty — tyś ani nie wspomniął sobie, żeby za tak wielkie dobrodziejstwa dziękować, tyś owszem, miasto dziękować, nadużywałś ich, by Pana Boga wielorakim sposobem obrażać. Zastanów się tylko choć nieco nad tym, a musisz się zarumienić, gdy sobie rozpominasz, na coś to oczy swoje najbardziej obracał, jakich to mów najchętniej słuchałeś, jakie to słowa i mowy najczęściej z ust twojich padały... Oczy swe — miasto odwracać od marności i sprośności — tyś je właśnie najbardziej na największe sromoty otwierał, tyś takim rzeczom najchętniej się przypatrywał. Uszy swe — miasto otwierać ku słuchaniu prawdy i zbawiennych upomnień, tyś je właśnie przed prawdą zamykał, a otwierałeś je kłamstwu, oszczerstwu, obmowom. Język swój — miasto go trzymać na wodzy, i wtedy tylko mówić, gdy szło o chwałę bożą i zbudowanie bliźniego — tyś go nadużywał, by obrażać Boga i ludzi, by się niezliczonych win grzechów dopuszczać. Policz je — policz te wszystkie grzechy — wszystkie słowa sprośne, wszystkie przekleństwa, wszystkie złorzeczenia i bluźnierstwa, wszystkie kłamstwa



i potwarze, wszystkie słowa i mowy nieczyste; policz, jeśli możesz, wszystkie grzechy, któreś popełnił oczyma, uszmi, językiem: o nie, ty nie potrafisz tego zliczyć. Ale Bóg je policzył, policzył aż do ostatniego słówka próżnego, policzył i wpisał do onój wielkiej księgi win twojich. Co to będzie za sąd, co za porachunek, gdy tę księgę otworzą!...

A jeżeli porachunek około ciała tak przerażający, cóż będzie za porachunek około duszy! Dusza przecież więcej znaczy niż ciała wszystkich ludzi, więcej warta niż cały świat, niż wszystko, co Bóg stworzył dla ciała; więc też dary jój większe, niż inne dary i dobrodziejstwa boskie. Wielkie dobrodziejstwo — oko zdrowe, iż może światło słoneczne widzieć; lecz nieporównanie większym dobrodziejstwem rozum, bo nim człowiek może Boga samego, niestworzone, przedwieczne słońce prawdy poznawać. Nieporównanie większym jest dar wolnej woli i serca, bo nimi człowiek może Pana Boga miłować. Świat wszystek razem: słońce, księżyc i gwiazdy, góry i morza, rośliny i zwierzęta — one nie mogą powiedzieć: „O Boże mój, ja cię poznaję. O Boże mój, ja cię miłuję“: — to może człowiek tylko sam. Dusza jego nieśmiertelna zdolną jest poznawać Boga, miłować i posiadać. Dla duszy więc Pan Bóg nierównie więcej uczynił, niż dla ciała, daleko większemi obsypał ją dobrodziejstwami, daleko droższymi ukoronował niejako łaskami. Co to n. p. za dobrodziejstwo Wcielenie się Boga, który się aż do prochu ziemi uniżył, by człowiek aż do nieba był wywyższon!... Co za zmiłowanie jest Odkupienie przez Chrystusa, który najboleśniejszą śmierć krzyżową poniósł, by człowiek uszedł śmierci wiekujstój i piekła, a do żywota się dostał wiecznego! Co to za łaska — powołanie do wiary, odrodzenie przez chrzest, usprawiedliwienie przez pokutę, najściślejsze zjednoczenie się duszy z Bogiem w Komunii świętej! Co to za dobrodziejstwo — Kościół św. i ofiara w nim boska, Kościół i nauka jego niebieska, Kościół i jego Sakramenta św. co źródłami są, z których dla duszy płyną w obfitości największe łaski!

O jakże więc wiele uczynił Bóg dla duszy twojej! Czyż z miłości ku niej nie wyzuł się prawie z wszystkiego? Czyż Ojciec nie darował ci własnego Syna? Czyż Syn nie

dał ci krwi i żywota swojego? Czyż obaj nie dali ci Ducha św.? Czyż przez tego Ducha nie wynieśli cię do synostwa bożego, do dziedzictwa niebieskiego? Co to za miłość! Ktoż kiedykolwiek słyszał o czymś podobnym, lub coś podobnego przypuszczał? To wszystko rozum anielski przechodzi — to wszystko bez granic i miary — nie skończone.

Lecz im więcej ci Bóg darował, tym większąś mu wdzięczność powinien, tym bardziej winienesz takiego Dobrodzieja miłować, tym lepiej darów jego używać, gdyż z tego zażąda on najściślejszego rachunku. Jeżeli będziesz musiał wyrachować się z doczesnego mienia swego aż do ostatniego szelągka, azaliś go na złe, na grzech nie roztrwonil: o ileż więcej musisz wyrochować się z łaski i darów niebieskich, którymi cię Bóg obsypał! Pan Bóg powierzył człowiekowi boskie talenta, by niemi handlował na większą chwałę boską i na zbawienie swoje własne. Boskie to dary i talenta, a biada, kto je zakopie, a trzykroć biada temu, których ich na obrazę boską używa. Po trzykroć mu biada, albowiem one wszystkie wypisane są w onęj pierwszej wielkiej księdze bożej i Bóg zażąda rachunku z tego, jakoś ich używał. „*Starowieczny usiadł na sąd, i otworzone są księgi.*“ I będzie sąd około każdej a każdej rzeczy — z każdej a każdej sprawy zdasz rachunek ze wszystkich łask niebieskich i ze wszystkich dobrodziejstw ziemskich — ze wszystkich talentów duszy i ze wszystkich darów ciała — ze wszystkich dobrodziejstw aż do ostatniego kwadransu czasu życia swojego. Słyszycie to, chrześcijanie? Musisz zdać rachunek ze wszystkiego; musisz się sprawić z tego, na coś obracał dni i godziny życia swojego; musisz zdać sprawę, jakieś się obchodził z ciałem swoim, jak z duszą swoją; musisz zdać rachunek, jakieś używał dóbr niebieskich i doczesnych, duchownych i ziemskich.

Co za straszliwy rachunek! Przed nim drżeli i najwięksi Święci, a — ty?

## II.

Druga księga, to księga nad wszystkie księgi — jest to *Pismo św.*, w którym wszystkie prawdy i tajemnice,

wszystkie przykazania, obietnice i groźby boże, i wszystkie powinności nasze względem Boga, względem bliźniego i względem nas samych zawarte. Na czele stoi dziesięciorgo Przykazań, jako przedwieczna, wszechmocna wola boża, przedwieczne, nieodmienne prawo Stworzyciela, a więc reguła i drogowskaz dla człowieka, jako stworzenia rozumem obdarzonego. Dalej idą niewysłowione błogosławieństwa i obietnice dla każdego, który tego zakonu strzeże; lecz i straszne pogróżki, kto te przykazania boskie przestąpi. Następnie znajdziesz w Piśmie św. porywające przykłady do naśladowania, i przerażające przykłady ku przestrodze. Całe jakoby niebo otwiera się, pokazując człowiekowi, co prawda, co dobre, co piękne, co wielkie. Lecz i piekło całe otwarte, pokazując, co fałszywe i złe, co brzydkie i przekłete. W nim każda cnota i każdy dobry obyczaj najżywszymi farby odmalowan, zachęcając do przyswojenia go sobie; lecz tam téż i każda niecnota i grzech każdy odmalowan straszliwie, by cię przejąć ku niemu odrazą i wstrętem.

Co to za nauka, co za szkoła, co za księga! W złoto i diamenty należałoby ją oprawić. We dnie i w nocy należałoby ją nosić przy sobie, we dnie i w nocy należałoby się w niej czytać i rozważać. Tak czyniły miliony i do wysokości cnoty doszli; takby powinni wszyscy czynić chrześcijanie, a czy tak czynili, czy według téj księgi przepisów postępowali, o to właśnie będą się pytać na sądzie ostatecznym, to dzień sądny rozstrzygnie. Wtedy ta cudowna księga będzie przed wszystkimi otwartą, i według niej sąd się odprawi.

Prorok Daniel widział tę księgę, a ja pytam się: I któż nie zadrży w obec téj prawdy? Któż może o sobie powiedzieć, że postępował we wszystkim tak, jak ona księga przepisuje? Kto może powiedzieć, że wszystkie a wszystkie przykazania boskie zachowywał, że nie przekroczył żadnego? Może ani jednego nie ma przykazania, którego byś nie przestąpił, i ciężko, i po wielokroć... A co to za złość sprzeciwić się Bogu i wszechmocnej woli jego! Co za zuchwałość Bogu w twarz niejako powiedzieć: Nie wykonam woli twojej! Czyż już jeden grzech taki nie za-

sługuje na piekło? A jakiż surowy sąd czeka tego, którego życie całe niczym innym nie jest, jak jednym długim łańcuchem grzechów najrozmaitszych? — A dalej: któż z nas może powiedzieć, że się ani jednej prawdy bożej w Piśmie św. zawartéj nie wyrzekł, a chociaż i nie wyrzekł, że ściśle podług niej żył? A co to za złość — Bogu nie wierzyć! Mieć za kłamcę Boga, który raczył nas nędznych ludzi oświecić, słowa swoje śmiercią krzyżową i przedziwnymi cudami zatwierdzić! Co za złość nie wierzyć Bogu, kiedy tak łatwo pierwszemu lepszemu człowiekowi wiarę dajemy!

Jakiż sąd czeka tych, którzy *przykazań* boskich nie zachowują i prawdom bożym nie wierzą! A któż z nas może sobie pochlebiać, iż wszystkie powinności swoje tak wiernie wypełniał, iż bez lęku może stanąć przed trybunałem Sędziego? Te powinności odnoszą się do Pana Boga, do bliźniego i do nas samych, i nieskończenie święte są i ważne, i Pan Bóg w Piśmie św. przykazuje je nam jak najsurowiej; od ich wykonania zbawienie nasze czyni zależnym. Jako słudzy boscy powinniśmy mu służyć, nie inaczej, jeno jak Aniołowie służą: a któż mu tak służył? Kto odznacza się takim posłuszeństwem, jak Abraham, iżby był gotów syna swego Panu Bogu ofiarować? Kto tak wierny Bogu, iżby wierność swą nawet w piecu ognistym okazał, jak ją okazywali owi trzej młodzieńcy w piecu babilońskim? Kto tak cierpliwy, iżby z Jobem zawołał: „Pan dał, Pan wziął; niech będzie Imię Pańskie błogosławione?“ Kto tak czysty przed Bogiem, jak Józef egipski, iżby wołał raczej w więzieniu przez wiele lat zamkniętym być, niżeli niewinność postradać? Kto zachowuje czystość według stanu, jak Zuzanna, iżby wołał raczej śmierć ponieść, niżeli zmazać łożo małżeńskie? Kto miłuje nieprzyjaciół tak, jak Dawid, iżby się nie mścił, by i najmniej, lecz owszem z serca przebaczał? Kto za grzechy czyni taką pokutę, jaką czynił Piotr, iż przez całe życie nie przestał opłakiwać swego upadku? Kto dba o zbawienie swoje tak, jak owe miliony Męczenników, iżby mienie swe wszystko, krew i życie poświęcił? Iluż jest takich? Do tego obowiązani są wszyscy, a iluż takich, co to czynią?

Obietnic bożych chcą, życzą sobie i spodziewają się wszyscy, lecz żeby się ich godnymi stać, a stać przez sumienne wypełnianie powinności: to nie wielu tylko czyni. Większa część chrześcijan lekkomyślnie zapatruje się na te sprawy, a nawet i najważniejszych powinności zaniedbują, powinności względem Boga i względem bliźniego.

Te wszystkie powinności, te wszystkie prawdy wiedzisz, te wszystkie przykazania boże wypisane są w Piśmie św. Lecz tak mało ludzie o nie dbają, że nawet katechizmu prostego nie znają. A jeżeli powinności swych nie znasz, jakżesz możesz je wypełnić? Jeżeli nie znasz prawd objawionych, jakżeż możesz według nich żyć? Jeżeli nie znasz przykazań bożych, jakżeż możesz je zachowywać? Nie możesz, i dla tego będziesz jedno przykazanie po drugim przestępował. A jeżeliś je przestąpił, czymże się przed Bogiem usprawiedliwisz? To może tym, żeś ich nie znał? Tym nie może się i poganin zasłaniać, gdyż te przykazania są prawem natury, które palec boży na sercu każdego wypisał. I poganin te przykazania zna i według nich sądzon będzie: o ileż więcej chrześcijanin, który od młodości do szkoły chodził, któremu kapłan co Niedzielę i Święto te prawdy głosił, który je z mlekiem matki, że tak powiem, wyssał — którego więc nic a nie uniewinić nie może. A jeżeli tak, jakże surowy sąd będzie, gdy Jezus Chrystus Pismo św. otworzy i według téj drugiej książki sądzić będzie!

### III.

Trzecia księga — tajemnicza to księga — jest to *księga sumienia*. W téj księdze napisano jest, jak kto na świecie żył i co w życiu swoim czynił: wszystkie uczynki jego, wszystkie słowa i mowy, wszystkie kroki, wszystkie myśli, pragnienia i pożądanja. Całego życia dzieje od dzieciństwa aż do ostatniego tchnienia wypisane są w téj księdze sumienia, i w dniu sądnym odkryte będą, będą badane, wazone, i albo nadgrode wieczną albo potępienie wieczne wezmą. „Nic nie jest zakrytego — naucza Zbawiciel — coby nie było odkryte; i nic tajemnego, coby na jaw nie wyszło.“ Będzie sąd około każdej a każdej sprawy,



i z każdej zdasz rachunek: z wszystkiego dobrego, któreś źle wykonał, z wszystkiego dobrego, któreś zaniedbał, któremuś przeszkadzał. Będziesz badan około wszystkiego złego, któreś uczynił, któregoś był przyczyną, któremuś nie zapobiegł, luboś był mógł i był powinien. Będziesz sądzon około wszystkich łask bóżych, którycheś nadużywał, około wszystkich sposobności do dobrego, którycheś zaniedbał, około wszystkich godzin i momentów, któreś roztrwonił, i z tego wszystkiego zdasz rachunek. Z wszystkiego — a teraz policz, ile tego było choć w jednym dniu! Policz myśli i pożądanja, rodzące się w głowie i w sercu twojim; policz słowa i mowy, padające dzień w dzień z ust twojich; policz uczynki twoje dzień w dzień. Co za ogromna suma zbierze się z jednego dnia, co za suma z jednego roku, a cóż dopiero za suma w całym tak długim życiu twojim!

A ileż tam dobrego, coby się Bogu zupełnie podobało? Może tyle co nic... Większa część podobno zła i roba-czywa — boć tak bywa zazwyczaj u grzeszników; a dopókiś w stanie grzechu śmiertelnego żył, wszystko nie znaczy nic i żadnej nie ma wartości ze względu na Niebo. A teraz powiedz mi: azaliż nie zdejmuję cię trwoga i strach? I któżby się nie przeraził, gdy sobie rozważy, że musi się stawić przed stolicą wszystkowiedzącego, nieskończenie sprawiedliwego i wszechmocnego Sędziego, i że musi zdać rachunek z całego życia swojego? Kto nie zadrży, gdy sobie dalej rozważy, że mu tam nikt pomódz, że go tam nikt obronić nie może; że tam nie będzie względu na jego osobę, że tam żadna wymówka i żaden pozór nie znaczy nic a nic? Kto nie zadrży?

Stąd téż boski Sędzia powiada, że ludzie przed nim i przed sądem jego od strachu schnąć będą. Dopóki ludzie zdrowi i sąd w oddali widzą, — śmieją się, i Bóg dozwala im śmiać się. Zanim się sąd rozpocznie, lekceważą go sobie, nawet zaprzeczają go, i Bóg cierpliwie przypatruje się im. Lecz gdy śmierć nadejdzie, gdy widzą, że trzeba umrzeć i iść na sąd: tedy budzi się téż w nich sumienie, podnosi głos swój jako grzmot, i tedy odchodzą od zmysłów ze strachu; tedy niejeden udaje pokorniuchnego, tedy i taki nawet Antioch mówi nabożnie o pokucie i o po-

prawie; tedy kręcą się i wiją jako robak pod nogami. I nie dziw wcale! Albowiem umrzeć, albowiem na sąd boży iść — straszliwa to rzecz, zaprawdę!

Biada każdemu, którego ten sąd nieprzygotowanym zaskoczy. Ten sąd spadnie nań jako burza nawałna, i biada mu przy porachunku! Tedy ujrzy Starowiecznego Ojca czasów, Króla nieśmiertelnego siedzącego na tronie i na stolicy, i będzie przed nim drżał; tedy ujrzy trzy księgi otwarte, i schnąć będzie na widok tego, co w nich napisano jest.

W pierwszej księdze wypisane są wszystkie dobrodziejstwa boże, i Bóg zażąda odeń prowizyi dziękczynienia, miłości i pokłonu.

W drugiej księdze wypisane są Przykazania Boże, i Bóg zażąda odeń owoców posłuszeństwa, sprawiedliwości i świętości.

W trzeciej księdze wypisane są grzechy, długi, uczynki ludzkie, i Bóg zażąda od nich pokuty, zadosyćuczynienia: i cóż się dziać będzie z mizernym człowiekiem? Azaliż ciężar sądu nie zmiażdży go?

Szczęśliwy kto tak żył, iż tego sądu z ufnością może oczekiwać! Błogosławiony, który zawczasu boji się tego sądu i domem swoim zawczasu rozporządził. Błogosławiony, który się sam sądził, który się dobrze spowiadał i pokutę czynił, albowiem na wieki sądzon nie będzie. Am.

## Kazanie na Niedzielę I. Adwentu. \*)

### O śmierci.

„O gdyby baczniymi byli i zrozumieli to ludzie, a ostateczne rzeczy ubezpieczali sobie.“ Deuter 38, 19.

**R**ozpoczynamy dzisiaj Adwent, albo czas rozpamiętywania dwojakiego przyjścia Syna Bożego na świat. Jedno, które

\*) Cztery kazania Adwentowe o rzeczach ostatecznych, opracowane podług wzoru starszego, a nieznanego nam bliżej autora, pochodzą od jednego z duchownych galicyjskich. — Przyp. Wydawcy.

już przeszło, drugie, które przyjdzie nieomylnie. Tamto w ciele śmiertelnem na zbawienie nasze; to w chwalebnem ciele na sąd nasz. Pierwsze było pokorne, a przeto łaskawe. Drugie będzie w mocy wielkiej i w majestacie, i dla tego straszliwe. I któżby nam to dał, obydwą te przyjsia Pana naszego tak rozpamiętywać w tym czasie, jako są godne wszelkiej uwagi naszój!

Kościół św. pragnąc w nas zbudzić pierwiastkowego ducha chrześcijańskiego i usposobić nas jak najlepiej do rozpamiętywania i uczenia jednych już wypełnionych, a drugich niewątpliwie mających się spełnić tajemnic Wiary naszój, każe nam w tym czasie przypominać ostateczne rzeczy, które nikogo z nas nie miną. Dla tego Kościół św. kończy i rozpoczyna rok kościelny Ewangieliją o sądzie ostatecznym, abyśmy pilnie w tym czasie myśleli o śmierci, która ten sąd poprzedzi; abyśmy pamiętali o wieczności, a upewniali sobie szczęśliwą, chronili się nieszczęśliwój, bo jedna z nich będzie naszym udziałem. Ta też będzie moja usilność przez te cztery Niedziele przypominać wam one cztery rzeczy ostateczne. Pragnę bowiem z całego serca tak przygotować wszystkich do pobożnego obchodzenia pamiątki pierwszego przyjsia Syna Bożego na świat, które już dawno nastąpiło, abyśmy na drugie tegoż Pana przyjsie bezpiecznie i z upragnieniem z SS. Pańskimi oczekiwali.

A poczynając dziś od pierwszój rzeczy ostat., którą jest śmierć, wołam z Ekkł. (R. 41, 1.) Pańskim najprzód na leniwych: Ocknijcie się gnuśni z tego snu w którym was trzyma wielka gnuśność wasza, a miejcie się na baczności, iżby was zła śmierć z nagłą nie zaskoczyła!

Wołam następnie na ludzi światowych: Uważcie pilnie miłośnicy świata, czem będzie śmierć dla was, gdy wam przyjdzie gwałtownie się oderwać od świata!

Wołam nareszcie na grzeszników zatwardziałych: Lekajcie się śmierci najbardziej, grzesznicy nałogowi, bo was straszliwa i nieszczęśliwa czeka!

Aby to nawoływanie na wszystkich usprawiedliwić, okaże wam za łaską P. Boga dzisiaj najprzód: iż

*I. Straszną będzie śmierć dla gnuśnych.*

*II. Straszniejszą dla przywiązanych do świata.*

*III. Najstraszniejszą dla grzeszników nałogowych.*

*Modlitwa.* Proszę dobroci Twój, Panie i Boże nasz, Panie życia i śmierci! Użyjcie nam wszystkim zdrowego i wolnego od zaślepienia namiętnościami rozumu, a daj nam pojąć całą ważność tych prawd, a pomyć na upomnienie Apostoła, mówiącego: iż jest godzina, abyśmy ze snu powstałi; spraw to, Panie i Boże nasz najmiłościwszy, abyśmy wszyscy szczerze pracowali około zbawienia naszego, a przez to, abyśmy sobie ubezpieczyli rzeczy ostateczne, które nas czekają. Prosimy Cię o to za przyczyną wielowładnej życia naszego i śmierci naszej Pani i Królowej, którą z Aniołem pozdrawiamy: Zdrowaś Maryja!

## I.

*Straszną jest śmierć dla ludzi gnuśnych.*

Ludźmi gnuśnymi są ci chrześcijanie, którzy wprawdzie nie są jeszcze złymi, ale też ani dobrymi; którzy wprawdzie nie przestępują ciężko przykazań boskich, ale ich także nie zachowują wiernie; którzy, słowem, niedbale wypełniają największe obowiązki swoje. Gnuśnymi są ci, którzy tylko raz do roku niedbale przyjmują św. Sakramenta, którzy na Mszy św. bywają niechętnie, którzy słowa bożego słuchają obojętnie itp., którzy sobie lekceważą grzechy powszednie (Ekkl. 9, 2). Ludźmi gnuśnymi są ci wszyscy, którzy przeciw wyraźnemu zakazowi Jezusa Chrystusa chcą dwom panom sobie przeciwnym razem służyć, tj. P. Bogu i światu, chcą pogodzić Chrystusa z Belialem, prawa Chrystusowe z przewrotnymi zasadami świata. Takim ludziom gnuśnym śmierć straszną będzie.

Więc wołam na tych: powstańcie leniwi raz z tego snu, w którym was trzyma gnuśność wasza! Sam Duch św. woła na was: „Dokądże, leniwcze, spać będziesz, kiedyż powstaniesz ze snu twego?” Pragniecie podobno wie-

dzieć, jaki będzie przyszły stan wasz po śmierci, do którego przejdziecie? Słuchajcież samego P. Boga, co wam zapowiada przez usta św. Jana (Obj. 3, 14): *„To mówi (Bóg) świadek wierny i prawdziwy; znam sprawy twoje, iż nie jesteś ani zimny, ani gorący; bodajbyś był zimnym albo gorącym.“* Gdybyś był gorącym i wiernym sługą mojim, natenczas nie tak więzień wygląda tęskliwie czasu uwolnienia swego, jakobyś ty wyglądał godziny śmierci i wołałbyś z Dawidem (Ps. 115, 17): *„Już się targają więzy ciała mego, już rychło wynijdę do wolności Synów bożych.“* Nie tak pielgrzym wesołym okiem pogląda na miejsce, do którego długą dążył drogą, jako ty radośnie mówiłbyś z tymże Dawidem (Ps. 41, 3): *„O kiedyż doczekam się tej chwili, w której stawię się przed oblicznością Boga?“* Takbyś mówił, tak byłbyś szczęśliwym, gdybyś był gorącym sługą mojim.

Gdybyś też był całkiem zimnym, jak są np. niewierni, poganie, w ciemnościach niedowiarstwa narodzeni i wychowani, byłoby ci lżej w godzinę śmierci. Teraz zaś ponieważ ani ciepłym, ani zimnym jesteś; ani ty przyjacielem, ani nieprzyjacielem mojim, ale coś pośredniego, dla tego czuję wielką obrzydliwość przeciwko tobie w sercu mojem, i „pocznę cię wyrzucać z ust moich.“

Rzecz straszna! Ten Bóg, który oświadcza się przed całym światem, iż jedyne jego ukontentowanie być z synami ludzkimi, ten sam Bóg brzydzi się ludźmi oziębłymi. Dla czegoż to? Kto wie, czyli wielcy grzesznicy nie są w tém szczęśliwsi od ludzi oziębłych, iż dobrze poznawają stan swój, w którym się znajdują i brzydzą się nim; znają ten stan nieszczęśliwy, do którego przyjść mogą po śmierci i umieją się go wcześniej uchronić. Ludzie zaś gnuśni nie poznają ani tego stanu, w którym są teraz, ani tego, do którego po śmierci przyjdą. Wielkim grzesznikom jeśli się coś mówi, co do zbawienia należy, słuchają tego pilnie, jako rzeczy dla siebie nowój; jeśli się im czyni jakieś uwagi zbawienne, przyjmują je jako rzecz rzadko słyszaną. Jeśli się im wspomina o karach wiecznych za grzechy, przelekną się ich i uwierzą; ludziom zaś gnuśnym na co się przyda mówić i najpiękniejsze i najstraszniejsze rzeczy!? Przy-



zwyczajeni słuchać je zawsze, a nigdy się tem nie poruszają, i owszem tem bardziej w złem się zatwardzają. O gnuśności obrzydliwa samemu Bogu, jakże straszną czynisz śmierć tym ludziom, których serca teraz przepełniasz i fałszywym ludzisz spokojem! Lecz pocieszcie się nędzni! To wyrzucenie z ust Boga, którym wam grozi, nie jest jeszcze ostatecznem odrzuceniem waszem od Boga. Bo nie mówi Bóg: Ponieważ gnuśnym jesteś, już cię wyrzuciłem, albo zaraz cię wyrzucam z ust moich, lecz dopiero zapowiada: *Pocznę cię wyrzucać*. Jakoby chciał powiedzieć Bóg najmiłościwszy: Dotychczas są to tylko napominania, tylko pogroźki. A chociaż z trudnością przychodzi mi znosić gnuśność twoją, przecież jeszcze całkiem nie odrzuciłem cię od siebie. Czekam, kiedy powrócisz do dawniej gorącości ducha. Lecz jeżeli dalej trwać będziesz w tej gnuśności, jeżeli i po tém upomnieniu nie poprawisz się, natenczas i ja do skutku przywiódę wyrzucenie twoje. Jeżeli w téjże gnuśności żyć i umrzeć zechcesz, miej to za pewne że i ja dopełnię odrzucenia twego. Bodajbyście ludzie oziębli powrócili jak najprędzej do dawniej gorącości ducha! Bodajbyście odtąd pilnie poczęli Bogu służyć. Bodajbyście na nowo z wszelką gorącością wypełniali obowiązki stanu waszego! Natenczas uchronilibyście się okropnej śmierci, która jak zazwyczaj straszną bywa dla ludzi gnuśnych, tak strasniejszą będzie ludziom do świata przywiązanym.

## II.

O ślepoto nasza! Oto Pismo św. i sami mędrcy pogańscy ciało więzieniem nazywają, w którym dusza do jakiegoś czasu przebywa. A tu znajduje się tak wielu niewolników świata i ciała, którzy do zbytku miłują to więzienie, kochają się w niewoli swojej! Któryż jest na świecie niewolnik, któryby sobie nie życzył jak najprędzszego uwolnienia swego? Takim jest każdy miłośnik świata tego, który sobie niczego tak gorąco nie życzy, jak tylko, aby jak najdłużej zostawał w więzieniu swoim. Niczego się tak nie boji, jak potargania więzów ciała swego. „Cóż to jest, woła św. Grzegórz, wszystkie rzeczy w tych ludziach

i naokoło nich umierają, a oni o życiu i zdrowiu myślą.“ Już siły przyrodzone ustają, krew w żyłach stygnie, lekarze odstępują, najszczersi przyjaciele się odwracają z rozpaczą, lepianka ciała się wali, a oni wyjść z niej nie chcą, ani nie myślą! Śmieszna to, zaiste, rzecz, ale słuszne ukaranie zbytecznego przywiązania do świata i życia doczesnego tych ludzi. Mając bowiem o co pilniejszego turbować się przy śmierci, przecież jakby najzdrowszymi byli, tak starają się przedewszystkiem o rozporządzenie fortuny, o dokończenie rozpoczętych interesów. O biedni łazarze już na śmiertelnéj pościeli rozciągnięni, czy wiecie wy, co jest wam najpotrzebniejsze w téj chwili? Oto dobra i szczęśliwa śmierć! Wszystkie inne sprawy jakkolwiek wydawałyby się pilne i potrzebne, nadaremne sę teraz i nie posłużą do niczego więcej, tylko do uczynienia sobie śmierci niespokojną i strapioną.

Troszczą się o dzieci, aby je uszczęśliwili na tym świecie, a o sobie zupełnie zapominają. Mówi Tertulian: „Jako nikt się nie rodzi dla innych, ale najpierw dla siebie, tak nikt nie umiera za innych, ale za siebie.“ Na cóż się przyda, że sukcesorowie z pracy naszej żyć dobrze będą, a my z miłości ku nim źle umrzemy?!

Ludzie zwyczajnie za małą rzecz poczytują sobie przywiązanie w tem życiu do świata. A nawet gniewają się, gdy im kto gani zbyteczną miłość rzeczy doczesnych. Lecz gdy przyjdzie się nagle oderwać od tego, co się na świecie miłowało, natenczas dopiero poznają, jak smutną i żalosną śmierć uczyni to przywiązanie do świata i rzeczy jego. Jako bowiem ogień nigdy nie jest gorętszy, jak przy końcu swoim, gdy dogorywa; już ustaje i znowu się zajmuje; zdaje się gasnąć, i znowu się zapala: tak doświadczona jest rzecz, że nigdy nie jest większe przywiązanie do świata w miłośnikach jego, jako wtenczas, gdy go muszą opuścić. Tam wszystkie powaby świata wraz stawiając się przed oczami, rwą serce do siebie. Kochać zaś świat, a porzucać go, cóż to za żal niewymowny? „Nie masz nic nieszczęśliwszego nad człowieka, który niechętnie umiera“, *św. Anzelm*.

Usiłujmy wprzód sercem umierać światu, zanim ciałem umrzemy. „*Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają.*“ (Obj. 14, 13). „Uczyńmy to teraz dobrowolnie, co kiedyś musimy uczynić mimowolnie. Oddajmy Bogu jako ofiarę miłą, co potem musimy spłacić jako dług powinny“, *św. Chryzostom*. Bo w ten sposób uwolnieni od przywiązania do rzeczy ziemskich, o jak bezpiecznie umierać, jak śmiało będziemy porzucać świat i rzeczy jego! Takięj śmierci życzyć sobie należy. Lecz najbardziej mamy się obawiać, iżby śmierć nas nie zastała w grzechu śmiertelnym. Choćby bowiem straszną jest śmierć dla ludzi gnuśnych, straszniejszą dla przywiązanych do świata, lecz bez żadnego porównania będzie najstraszniejszą dla grzeszników zatwardziałych.

### III.

Nieprawdaż, iż nie trzeba straszyć pamięcią śmierci tych, co na karę śmierci są osądzeni; dosyć oni są przerażeni smutnem śmierci oczekiwaniem, i tyle razy umierają na każdy moment, ile razy pomyślą o karach strasznych, które ich czekają.

Takim winowajcą godnym kary śmierci w każdej chwili jest każdy człowiek, który się dopuścił grzechu śmiertelnego. Skoro bowiem zgrzeszy, zaraz nań wypada ów śmierci dekret, który został wydany na pierwszego człowieka w raju: „*W którymkolwiek dniu zgrzeszysz, śmiercią umrzesz*“ (1. Mojż. 2, 17). A jeśli dla wszystkich ludzi śmierć doczesna jest sprawiedliwą za grzech karą, to najokropniejszą jest śmierć grzeszników, a to:

1) *Dla stanu przeszłego* pełnego grzechów, w których dotąd żyli. Bo jakoby cudu potrzeba na to, aby długo i ciężko chory w jednej chwili do zdrowia przyszedł zupełnie: tak nie mniejszego, i owszem daleko większego potrzebaby cudu, aby grzesznik nałogowy w grzechach długo leżący nagle z nich powstał. A czy potrzeba czego więcej na pomieszczenie ich oprócz grzechów przeszłego ich życia, które się im żywo i z całą dokładnością przypominają, daleko lepiej, niżeli za życia, kiedy im zwyczajnie

z pamięci wypadały, albo téż zbyt małe i nic nie znaczące się wydawały?

2) *Dla stanu teraźniejszego*, bo w grzechach umierają i zazwyczaj nagłą śmiercią sprzątnieni bywają, jako téż bez żadnego przygotowania do dobrej śmierci. „Śmierć sama przez się nie jest złem, ale źle umrzeć, jest największym złem“, *św. Chryzostom*. Ktokolwiek więc umiera, jeżeli w łasce boskiej, dobrze umiera. Ktokolwiek umiera, jeżeli w grzechu, źle i nieszczęśliwie umiera. Pewną jest rzeczą, iż na wszystkich ludzi śmierć zazwyczaj nagle przypada, gdyż nad mniemanie nasze pierwój, niż sobie obiecujemy, umieramy. Lecz na grzeszników, którzy do końca w grzechach swoich leżą, dopuszcza P. Bóg, jako zasłużoną karę, aby nagłą śmiercią bez żadnej dyspozycji umierali. Dzieje się z nimi podobnie, jak z owymi ludźmi za czasów Noego, którzy nie wierzyli, że przyjdzie potop, aż tego doświadczyli (Math. 24, 39). To ich spotka, co owego złego sługę ewang., który sobie perswadował, jakoby Pan był daleko, i nie zaraz przyjdzie. Aż Pan nagle naszedł (w. 48). Albo nareszcie owego ewang. bogacza. (Łuk. 12, 16—20).

Śmierć grzeszników najstraszniejsza dla

3) *stanu przyszłego*, wiecznie nieszczęśliwego. Bo choćby oni nie wierzyli, że jest drugie życie poza grobem, nic się nie pocieszą tém niedowiarstwem przy śmierci. Chcąc nie chcąc, muszą zrobić to przypuszczenie: Albo niczém będę po śmierci, albo będę wiecznie nieszczęśliwy. To niedowiarstwo grzesznika zazwyczaj pochodzi ze zbytelnego przywiązania do świata i rzeczy doczesnych, którychby chcieli na zawsze używać. Aż tu nagle wydziera im śmierć to na zawsze, do czego tutaj byli przywiązani całém sercem. Chwiać się zaś między temi dwoma ostatecznościami, jestże tu najmniejsza przyczyna pocieszania się przy śmierci? O Boże! jeżeli myśląc tylko o tym ostatecznym końcu, musimy sobie serca dodawać, abyśmy się śmierci zbytelnie nie lękali, cóż będzie z tymi, którzy nigdy nie pomyśleli o śmierci, aż dopiero wtedy, gdy ich najgorsza śmierć spotkała!

Dla tego, o słuchacze moi! potrzeba się bać śmierci, ale także jęj pragnąć. Potrzeba się jęj bać, ale bojaźnią złączoną z miłością; potrzeba jęj pragnąć, ale miłością połączoną z bojaźnią. Ktoby nam dał pragnienie Pawła św., żądanie Joba, a przynajmniej afekt *Hieronima św.*, z którym on wzywał i zapraszał do siebie śmierci! „Przyjdź, (mówił) kiedyżkolwiek śmierci moja, przyjaciółko moja, siostró moja, oblubienico moja!“ „Pokaż mi co rychlęj Tego, którego miłuje dusza moja!“

Ach, któżby nam dał z tém pragnieniem śmierci żyć, z tą dyspozycją, jak Święci, umierać?! Kto nam to dać może, oprócz Ciebie, wieczny Boże?! Ciebie wzywam, Tobie się kłaniam, Panie życia i śmierci mej, prosząc pokornie: „*Niech umrę śmiercią sprawiedliwych, aby się stały rzeczy moje ostateczne podobne do nich*“ (Num. 23, 10). Ach rozpięty na krzyżu Zbawicielu! przez tę miłość, która Cię dla mnie przybiła do tego drzewa, daj mi na wzór pilnych i gorących sług Twoich nie w gnuśności, ale w miłości Toję tego życia dokonać. Przez to ciężkie skónanie, któreś dla zbawienia mego na siebie przypuścił, spraw to, abym przykładem miłośników Twojich, a nie na wzór miłośników świata tego umierał. A kiedyś duszę Twoję za mnie umierając, w ręce Ojca Twego oddał, dodawając mi przez to otuchy, abym i ja mógł toż za Twym przykładem uczynić; otóż już dzisiaj polecam duszę moję w ręce Boga mego, mówiąc: „Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego!“ Amen.





# Kazanie na Niedzielę II. Adwentu.

## Sąd po śmierci.

„Bodajby ludzie baczniymi byli i zrozumieli to, a ostateczne rzeczy ubezpieczali sobie.“ (Deuter. 38, 19.)

**M**ojżesz żądał od ludu Izraelskiego trzech rzeczy, aby uniknąć zdołali surowego sądu bożego: 1) baczenia dobrego (oby baczniymi byli), 2) rozumu zdrowego (oby zrozumieli) 3) i starania pilnego celem ubezpieczenia sobie tego końca ostatecznego. Nie mniej téż i nam jest potrzebne baczenie dobre, abyśmy wyznawali wiarę naszą w tę prawdę wielką; potrzebny nam rozum zdrowy, abyśmy sobie nie lekceważyli tego sądu. Nareszcie potrzebne nam nadewszystko staranie pilne i obmyślanie skutecznych sposobów do zjednania sobie tego sądu, aby wypadł dla nas miłościwie. Znajdą się bowiem między chrześcijanami *tacy*, co nie wierzą, aby miał być jaki sąd na nich po śmierci. *Drudzy* są, co nie lękają się surowości tego sądu; *inni* są nareszcie, co żadnej pilności nie przykładają, aby sobie łaskawym ten sąd nieochybnym uczynili.

A ja mówię:

- I. *Nie wierzyć, że będzie sąd boży dla każdego po śmierci, wielka jest bezbożność.*
- II. *Wierzyć, że będzie sąd boży, a nie bać się go, wielki jest nierozum.*
- III. *Wierzyć i bać się sądu bożego, a nic nie robić, aby go sobie łaskawym uczynić, jest niestłuchane nie-miłosierdzie nad sobą samym.*

To będzie przedmiotem dzisiejszej nauki.

### I.

Jeżeli są rzeczywiście na świecie ludzie, którzy zasługują na nazwisko bezbożnych i niedowiarków, to są nimi ci przedewszystkiem, którzy powątpiewają i wiary dać nie chcą, że jest sąd szczegółowy po śmierci. O tych ja mówię, że upór ich jest nad wszystkie upory najnieznośniejszy,

i złość albo przewrotność ich nad wszystkie złości największa.

1. Powiadam, iż upór tych ludzi jest najnieznośniejszy, bo sprzeciwiają się własnemu rozumowi i naturze samej, które głoszą sąd boży. Zdrowy rozum powiada, a) iż łatwiej jest wierzyć, że będzie sąd boży dla każdego po śmierci, niż nie wierzyć w niego. Wierzyć bowiem w tę prawdę, znaczy trzymać ze wszystkimi ludźmi całego świata, chociażby byli różnej wiary, narodowości i języka. Nie wierzyć zaś tej prawdzie, jest upierać się przy własnem zdaniu, co i w rzeczach doczesnych, w rzeczach małej wagi nieznośną jest rzeczą. Wierzyć w przyszły sąd, jest iść za zdaniem ludzi najlepszych i najdoskonalszych; nie wierzyć zaś, jest upierać się z garstką ludzi złych i zepsutych. Krótko mówiąc: wierzyć, iż będzie sąd dla każdego po śmierci, nie ma w tém żadnego niebezpieczeństwa, bo cóż mogłoby to mnie albo innym zaszkodzić, że ja wyznawam, iż mam być od Boga sądzonym? Nie wierzyć zaś w tę prawdę, jest podawać się na oczywiste niebezpieczeństwo zgubienia siebie samego, jest nareszcie oszukiwać siebie samego w rzeczy najważniejszej.

*Powtóre.* Rozum ukazuje, b) iż, jeżeli jest Bóg na Niebie, to musi mieć koniecznie swój sąd. Bo czy godzi się, aby ktoś obcy był sędzią w sprawach boskich, oprócz samego Boga, albo ktoś taki, kogo P. Bóg do tej najważniejszej sprawy upoważnił? Czy jest kto pod Niebem, coby się znał na godności i majestacie boskim, okrom samego Boga? Czy jest jaki człowiek na ziemi, coby tak pojmował złość grzechu, ciężkość obrazy boskiej, jak ją sam Bóg poznaje?

Gdyby był inny Bóg obok jednego Boga prawdziwego, to ten mógłby zasiadać w sprawach boskich i sądzić je. Gdyby był na świecie sąd jaki doskonały, nieskończenie sprawiedliwy, to mógłby P. Bóg na tym sądzie o krzywdy majestatu swego się upomnieć. Lecz gdy nie ma i być nie może innego Boga okrom tego, który wszystko stworzył i wszystkim rządzi; gdy nie ma i być nie może tak doskonałego sądu na tym świecie, toć musi być na ludzi inny sąd na drugim świecie, i to sąd boski. — Tak głosi sam rozum zdrowy; to samo potwierdza nasza natura.

Z natury jesteśmy rozumnymi i wolnymi. Jako rozumni sądzimy o rzeczach jak chcemy; jako wolni czynimy, co się nam podoba. Nie miałyby nas pytać P. Bóg, dla czego tak, a nie inaczej sądziliśmy o rzeczach? Dla czegośmy to uczynili, a tamtego zaniedbali? Tylko bydląt nierozumnych nie pyta o to P. Bóg. Tylko wiatrów, morza i rzek nikt nie pozywa na sąd o to, że się burzą, lub wylewają poza swoje granice i występują z łożyska swego, bo nie czynią tego własnowolnie, nie mając swojej woli. Człowiek zaś, ponieważ ma i rozum zdrowy i wolną wolą, musi z ich używania, jeżeli nie ludziom, przynajmniej Bogu samemu zdać sprawę.

Lecz nie dawać wiary, że jest sąd po śmierci, jest to jeszcze złość nad wszystkie złości i przewrotność największa. Tacy bowiem ludzie znoszą wszystkę wiarę o Bogu najśw., wszechmogącym i najdoskonalszym, pozwalając tem samém, aby z niego, jako z niepotężnego nawet najgorsi i najpodlejsi ludzie się naśmiewali, i co im się podoba, czynili, nie zważając wcale na jego wolą i przykazania.

Tacy ludzie znoszą wszystkę sprawiedliwość na świecie, bo jeżeli sądu boskiego nie będzie nigdy i nigdzie, ani po śmierci, kiedyż więc tak wiele pięknych cnót i tak wielkich czynów będzie nagrodzonych, kiedyż tyle krzywd różnego rodzaju na sławie, na zdrowiu i majątku będzie wynagrodzonych, kiedy tylu i takich krzywdzicieli będzie ukaranych?

## II.

Wierzyć, że ma być sąd Boży, a nie lękać się go, wielki to nie rozum. Każdy bowiem, co się drugiego nie boi, albo dla tego się nie boi, że ufa mocy swój, albo też wie o słabości swego przeciwnika. Spytajmyż się teraz tych ludzi, którzy tak bezpiecznie żyją i grzeszą, jakoby się chcieli przechwalać, że się sądu boskiego nie boją, spytajmyż ich, czy są oni tak mocni, żeby się Boga nie bali na jego sądzie? czyli też P. Bóg jest tak słabym, żeby ci wszyscy ludzie zuchwali Nim pogardzali?

Nie nadarmo nazywa się dzień sądu bożego dniem gniewu Pańskiego, bo wtedy to dopiero objawi P. Bóg wszyst-

kie swoje doskonałości. Teraz w tem życiu doczesnem wszystek ten czas jest prawdziwie dniem naszym, ponieważ wszystkich doskonałości swoich używa P. Bóg dla dobra naszego. Lecz w dniu sądnym nie tak będzie. Tam wszystkich doskonałości swoich użyje Bóg na pokazanie mocy swojej. Tamto Bóg pokaże się Bogiem nieskończenie mądrym, wszystkowiedzącym i nieskończenie wszechmocnym.

1. Wprawdzie my uznajemy teraz wszechwiedzę boską, lecz nigdy jój tak nie poznamy, jako w dzień sądu. Bo któż pojmie tę doskonałość Boga nieskończoną, dla której on nam przypomni na sądzie swoim z całą dokładnością nie tylko wszystkie sprawy t. j. uczynki i słowa wszystkie, ale nawet najtajemniejsze myśli i pragnienia nasze?! Teraz, chociaż chcemy sobie grzechy nasze przypomnieć, wypadają nam z pamięci tak dalece, że i na spowiedzi musimy je z wielką pracą i móżółem w pamięci naszej odszukiwać; lecz na sądzie same nawet nie szukane stawia się nam na pamięci, a do reszty Bóg wszystkowiedzący przypomni nam je wszystkie. Najmilsi moi! jeśli sprawiedliwi ludzie, którzy się za ledwie do lekkich uchybień poczuwali, i te już przez dobrą pokutę zgładzili, a na samo wspomnienie sądu wszystkowiedzącego Boga drżeli; a na jakiej podstawie grzeszni ludzie śmia mówić, że się nie boją sądu bożego? Biada takim zuchwalcom, bo uczy *św. Augustyn*: „Sądzę, że to już wielka jest kara grzechu, gdy kto straci pamięć z bojaźnią przyszłych sądów Bożych.“

2. Jeśli zaś sądu bożego słusznie bać się należy dla wszechwiedzy P. Boga, o ileż bardziej dla nieskończonej wszechmocy jego? Teraz wiele jest przyczyn, które wstrzymują P. Boga, żeby nie użył swój mocy nad grzesznikami. Takimi przyczynami są przedewszystkiem: a) nieskończone zasługi Jez. Chr., b) przeważna przyczyna Najśw. P. M., c) modlitwy całego Kościoła i św. Pańskich w Niebie, d) nareszcie zasługi samych grzeszników, kiedy jeszcze żyli w pobożności i bojaźni bożej. Te są główne przyczyny, na które P. Bóg ma wzgląd i nie jest skwapliwy do karania grzeszników, ale czeka na nich częstokroć aż do śmierci.

Lecz w dzień sądu swego, gdy już grzesznikom na nic się nie przyda odwoływać się na zasługi Jez. Chr. i nic im już nie będą mogły pomódz ani wstawienie się Matki Boskiej, ani modlitwy Świętych i Kościoła wojującego, a ich własne zasługi dawnego życia zatarte ciężkimi grzechami przepadną bez wieści; natenczas P. Bóg będzie mówił do grzesznych w gniewie i zapalczywości, i osądzi ich ze wszelką mocą swoją i wolnością, jak to zapowiedział przez psalmistę swego. A któż się tak mocnego Boga nie przeleknie? Chybaby musiał być niewinniejszy od Joba, sprawiedliwszy nad Dawida, gorliwszy i zasłużeńszy od św. Pawła, którzy mówili z bojaźnią i drżeniem: „Co pocznę nędzny, gdy Bóg przyjdzie mnie sądzić?“ Ach, cóż słabszego być może, jak człowiek grzeszny na sądzie bożym?! Ponieważ sam człowiek musi się stawić przed stolicą bożą bez żadnych patronów i adwokatów. Nie tak jako na tym świecie bywa, że każdego największego złoczyńcę bierze w obronę jaki adwokat i stara się, jeśli nie wymówić, to przynajmniej zmniejszyć jego winę. Powtóre: Nie tylko nie będzie miał grzesznik żadnego obrońcy na sądzie bożym, ale nadto sam siebie musi oskarżać i potępiać się własnymi ustami, bo jakże mógłby wyprzeć się czegokolwiek przed sędzią wszytkowiedzącym? A jakoż grzeszny człowiek nie miałby się bać sądu bożego?!

### III.

Wielu jest nareszcie, którzy i wierzą i boją się sądu bożego, ale nic nie czynią, aby go sobie łaskawym uczynili; tacy są okrutni i niemiłosierni na samych sobie.

W tym celu wam opiszę: 1) jakie będzie ich zdumienie, gdy się pierwój obaczą na sądzie bożym, niżeli zaczną o nim myśleć; 2) jaki strach ich będzie, gdy Bóg, Sędzia wszytkowiedzący pocznie im wyrzucać te grzechy, których sobie za nic nie mieli; 3) jaka będzie ich rozpacz, gdy się obaczą sprawiedliwym sądem bożym bez miłosierdzia ukaranymi.

A naprzód co do ich zdumienia. Jeżeli my przyzwyczajeni do ludzi, będąc téj samój z nimi natury, chociaż niższego od niektórych stanu, a gdy przyjdzie nam stanąć



w obecności tych, od których jakiejs łaski większej potrzebujemy, pewną bojaźń i pomieszanie w sobie czujemy. Jeśli teraz najmniejszych znaków gniewu boskiego znieść nie możemy, ale upadamy i ustajemy pod nimi, cóż dopiero natenczas będzie się z nami działo, gdy staniemy w obecności tego Boga, na którego przyjdzie na sąd słońce i księżyc się zaćmi, ziemia zadrży, a ludzie od strachu schnąć będą?! Ta twarz boska, na którą Aniołowie z rozkoszą patrzą, której widok całe Niebo uszczęśliwia, do której oglądania tęsknił Dawid błagając w imieniu wszystkich ludzi: „Okaz nam oblicze twoje, a będziemy zbawieni.“ To samo oblicze boskie tak straszne będzie dla grzeszników, że pyta się prorok: „*Któż z was będzie bez zadumienia patrzeć na twarz tego Sędziego?*“ (Malach. 3.)

Cóż dopiero za strach będzie, gdy ten Sędzia najwyższy pocnie wyrzucać im na oczy te sprawy ich, których sobie za grzech nie mieli; te dobrodziejstwa, których na złe używali? Bo nie będzie miał P. Bóg względu natenczas na wstyd wrodzony, ani na delikatność żadną, dla której teraz ludzie nie upokarzającego, nie zawstydzającego ich słyszeć nie chcą. Teraz sam P. Bóg lituje się nad słabością i krewkością naszą. Jeśli nam wyrzuca naszą niewierność, czyni to całkiem potajemnie, bo wprost do samego serca, tak, iż nikt o tem nie wie, oprócz samego Boga. Jeśli nas upomina przez swoich kapłanów na spowiedzi, mówi z wielką ostrożnością, bo do ucha samego, i nikt o tem wiedzieć nie może, oprócz tego jednego kapłana. Nawet gdy przemawia do nas publicznie przez usta kaznodziejów, jeszcze i wtenczas każe mieć wzgląd nad nami, bo nie pozwala dotykać osób, tylko wady i występki wyrzucać na oczy.

Lecz na sądzie bożym już tak nie będzie.

Sam P. Bóg zapowiada przez proroka: „*Wyjawię przed narodami nagość twoją, i przed królami obrzydliwość twoją*“ (Nahum. 3. 5). A na większe zawstydzenie wyrzucać im będzie wielkie dobrodziejstwa swoje, których na złe t. j. na grzech używali. Ach! jak to straszliwe będzie w uszach niewdzięcznych ludzi to słowo jego: Ja to jestem Bóg twój,

któregoś ty sobie lekceważył. Ja jestem twój odkupiciel, któregoś ty krwią wylaną przy męce i śmierci krzyżowej pogardzał. Ja jestem Pan twój, który ci tak wiele, prawie niezliczonych dobrodziejstw wyświadczył. Stworzyłem cię t. z. wyprowadziłem cię z nicości, zachowałem cię w tylu przygodach, w których byłbyś nieochybnie zginął: jakąż za to wszystko odpłaciłeś mi wdzięcznością? Nic innego nie umiałeś czynić, tylko sam grzech, który jak wodę dzień na dzień piłeś! I trzebaż mi było całej wszechmocności do tego użyć, abym wyprowadził z niczego takiego niewdzięcznika? Trzebaż mi było tyle cudów mądrości i opatrności używać, aby zachować przy życiu aż dotąd tak wielkiego zbrodniarza? Trzebaż mi było zstępować z Nieba pracować, cierpieć i umierać za tak niewdzięczne stworzenie? Na cóż zasługuje taka brudna niewdzięczność twoja?

A czy może być co okropniejszego, jak to wyrzucenie na oczy grzesznikowi wielkiej niewdzięczności jego?!

Jest jeszcze jedna rzecz straszliwsza, której nie ujdą grzesznicy, mianowicie rozpacz, gdy usłyszą z ust boskich wyrok nieodmienny, na wieki ich potępiający. Usłyszą bowiem ten złowrogi wyrok boski: „Idźcie precz odemnie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego.“ Temi słowy, niby piorunem rażeni, poczną grzesznicy samych siebie potępiać, mówiąc: A więc zbłądziliśmy od drogi prawdy! Mając bowiem pracować na zbawienie, pracowaliśmy na potępienie! A gdzież się podział ów rozum nasz, któryśmy w innych rzeczach wszystkich mieli? Tak grubo pobłądziliśmy w rzeczy najważniejszej! Czy możemy się uniewinniać, mówiąc: „Światło sprawiedliwości nie przyświecało nam, ani słońce rozumienia nam nie zeszło?“ (Mądr. 5). Czy mało jeszcze było oświecenia przy każdej sposobności? Iżali sama wiara, sam rozum, budujące przykłady towarzyszków nie mogły nam być jasną pochodnią, pokazującą, co czynić, a czego się strzedz należało?

Słusznie się w ten sposób będą potępiać grzesznicy i rozpaczać nad swym stanem nieszczęśliwym, którzy mogąc sobie uczynić sąd boski łaskawym, zarobili na surowy. Aby nikt z pomiędzy nas nie zasłużył sobie na okropny wyrok odrzucenia wiekuistego, chwytajmyż się tych

cudownych sposobów, które nam mogą uczynić ten sąd łaskawym. A któreż to są te szczęśliwe sposoby? Pierwszy podaje nam *św. Hieronim*, mianowicie: Pamięć częsta, a nawet ustawiczna na przyszły sąd boski we wszystkich sprawach i zabawach, a nawet we wszystkich uciechach naszych. Bo na cóż się przyda zatapiać całą myśl swoją w tych doczesnych rzeczach, a nie myśleć nic o przyszłym życiu wiecznem? Czyliż na tym świecie z temi zabawami i uciechami wiecznie żyć będziemy?

Jest drugi sposób, którego naucza *św. Paweł*, mówiąc: „*Gdybyśmy się sami sądzili, nie byłibyśmy sądzeni*“ (1 Kor. 11. 31). t. j. pilne i codzienne rachowanie się z sumieniem swoim. Gdy bowiem sąd boski surowy i ścisły będzie, czy nie ma konieczności, abyśmy tutaj nic sobie nie przepuszczali, żadnego grzechu sobie nie lekceważyli?

Dobry też jest sposób, o którym nadmienia *św. Ambroży*: Błagać wcześniej Boga sędziego przez zasługi Jezusa Chrystusa, przez przyczynę *św. Pańskich*, a osobliwie Matki tego Sędziego — Boga, abyśmy Go tam na jego sądzie znaleźli łaskawego, którego się surowej pomsty boimy.

Lecz ze wszystkich najbezpieczniejszy jest sposób, żyć ostrożnie i czuwać pilnie, aby nie utracić bojaźni bożej na tym świecie, i co za tem idzie: łaski boskiej. Do tego bowiem upomina nas sam Sędzia — Bóg, Jezus Chrystus, mówiąc: „*A przetoż czuwajcie, modląc się na każdy czas, abyście byli godni ująć tego wszystkiego, co przyjsię ma, i stanąć przed Synem człowieczym*“ (Łuk. 21, 36).

Wreszcie powtarzam upomnienie Mojżesza na początku wyrażone: Bogdajby wszyscy baczniymi byli! Bogdajby wszyscy ludzie rozważali w sercu swoim surowość sądu bożego! Bogdajby wszyscy ubezpieczyli go sobie! Amen.



# Kazanie na Niepokal. Poczęcie.

Nad niebiosa wywyższona.

(X. G. Patiss S. J.)

„Nie ma zmaży w Tobie.“ (Cant. 4, 7.)

**I**lekróć w ciągu roku Kościół św. przedstawia nam Maryję ku uczczeniu i rozważaniu jęj żywota, nową za każdą razą odsłania nam tajemnicę i nowy cud łaski. Cudem łaski jest Wniebowzięcie Maryji, gdyż przed powszechnym ciału zmartwychwstaniem z ciałem i duszą do Nieba jest wziętą. Cudem łaski jest jęj śmierć, albowiem miłości płomienie przeniosły ją z ziemskiego do niebieskiego żywota. Cudem łaski jest jęj macierzyństwo, a oraz i panieństwo, gdyż jest Matką i Panną zarazem, a Matką bożą. Cudem łaski jest każdy moment jęj życia, albowiem każdego momentu była wolną od wszelkiego grzechu i od wszelakięj niedoskonałości, i wciąż rosła w łasce i świętości, co przy zwykłych łaskach niepodobną jest rzeczą dla żadnego śmiertelnika. Cudem łaski jest jęj narodzenie i jęj poczęcie, albowiem wolną była od zmaży, od grzechu pierworodnego, a tęg łaski nikt inny z dzieci Adamowych nie dostąpił. Maryja jest, słowem jednym, cudem łaski, a ludzka jęj natura jest naczyniem tylko niezliczonych i przedziwnych cudów łaski. Najpierwszym zaś z pośród tych wszystkich cudów jest ten, którego pamiątkę dziś Kościół św. obchodzi, jest jęj — Niepokalane Poczęcie. Jest to łaska, przez którą Maryja nie tylko od grzechu pierworodnego zachowaną została, lecz nadto i uświęconą na duszy, uświęconą na ciele, uświęconą w całej swęj istocie, — przez którą została cała świętą, niezmazaną, niepokalaną, pełną łaski. Tak naucza Pismo św.; tak ucząją św. Sobory; tak ucząją papieże rzymscy; tak uczą pobożna wiara czcicieli Maryji przez wszystkie wieki aż do najpierwszych czasów; tak uczą wreszcie cały Kościół katolicki; to wreszcie zatwierdza i uroczystość dzisiejsza — Niepokalanego Poczęcia N. Maryji Panny.

Cheąc was do szczególnój radości z powodu téj uroczystości pobudzić, a zarazem zagrzeć do osobliwój czci i miłości do Niepok. Poczętėj Maryji, pokażę:

*Ta tajemnica wynosi Maryję ponad wszystkie stworzenia.*

\* \* \*

Zaledwie zgrzeszył Adam, a natychmiast kara boża padła na wszystko przyrodzenie, i kłątwa grzechu spoczęła na ziemi całej; albowiem rzekł Bóg do Adama: „Iżeś usłuchał głosu niewiasty i jadł z drzewa — przekłętą będzie ziemia“. I ta kłątwa boża ciąży na każdym człowieku: wszyscy ludzie poczynają się w grzechu, to znaczy: w pierwszym momencie, gdy człowiek poczynia mieć ciało i duszę, gdy żyć poczynia, już jest obłożon onym wielkim grzechem, który popełnił Adam w Raju, i który myśmy w nim popełnili. Każdy człowiek jest obrzydliwością w oczach boskich, przedmiotem nienawiści, synem gniewu, niewolnikiem czarta; a tak już pierwszy moment istnienia naszego jest nieszczęściem bez granic.

Tak nieszczęśliwymi są wszystkie dzieci Adamowe — bez wyjątku: jest to artykuł Wiary. Sama tylko jedna N. Panna była cudem łaski od tego grzechu pierworodnego zachowaną: Maryja nigdy nie zostawała pod panowaniem złego ducha; do niej piekło nie miało żadnego prawa; co więcej, w tym najpierwszym momencie uświęcenia Maryja już starła temu mordercy od początku pyszną jego głowę, jak to samże Bóg przepowiedział wężowi: „Ona zetrze głowę twoją.“ Św. Bernardyn mówi: „Dla trzech przyczyn przystało, by Najśw. Panna była niezmazaną: najpierw, dla zawstydzenia czarta; powtóre, by się stała pośredniczką naszą; po trzecie, by się stało zadość postanowieniu boskiemu.“ I od téj chwili Maryja jest postrachem piekła, od téj chwili jest, jak mówi Pismo św., jako obóz wojska porządnie uszykowany naprzeciw mocom ciemności, i już jej samo imię jest dla nich strasznym tak dalece, że jak mówi św. Alanus: „Na jedno Ave Maria ucieka czart i piekło drży.“

Po wszystkiój ziemi zaległa była czarna noc grzechu, i ani jedna jasna nie świeciła gwiazdka blizkiego odku-



pienia: smutek i tęskne wyczekiwanie Zbawiciela było żalnym wołaniem wszystkiego przyrodzenia przez one długie cztery tysiące lat; wszystko wyczekiwało jutrzeńki dnia pojednania.

I oto w tych strasznych ciemnościach przedziera się światło — wychyla się jakoby gwiazdka wśród nocy — jakoby dzień poczynąło, a tą gwiazdą, tym światłem, tą jutrzeńką jest — Maryja w swym poczęciu, i Aniołowie pozdrawiają ją z weselem: „Któraż jest ona, co wschodzi jako jutrzeńka powstająca?”

Maryja już w swym poczęciu była najśliczniejszym i najszlachetniejszym stworzeniem wpośród tego świata widzialnego. Wspaniale świecą gwiazdy niebieskie, czyste i bez zmazy w światłości swojej; lecz wspaniałej świeci Maryja w swym poczęciu w nadprzyrodzonym świetle łaski — Maryja, ta cudowna gwiazda porankowa, która weszła pod wieczór Starego Zakonu, a pełność dnia odkupienia poprzedziła. Wspaniale świeci księżyc w świetle słonecznym, rozweselając wędrowca wpośród niebezpieczeństw nocy; lecz wspaniałej świeci Maryja w swym niepokalanem poczęciu w świetle słońca łaski — Maryja — która piękna jako księżyc, ponad wszystkie szpetności grzechu wyniesiona, na niebie łaski i świętości przyświeca, błogie swe światło puszczając w ciemną noc cierpień i smutku nieszczęsnego rodzaju ludzkiego, odkupienie zwiastując i pokój. Wspaniale świeci słońce, promieniami swemi wszystko ogrzewając, ożywiając, rozweselając; lecz wspaniałej świeci Maryja w swym niepok. poczęciu, Maryja, wybrana jako słońce, by nieszczęśliwej braci swój i siostróm życie, błogosławieństwo i zbawienie przyniosła; i te jej łaski promienie jaśnieją od wschodu aż do zachodu, poprzez wszystkie wieki ubiegłe aż do kolebki rodu ludzkiego, i przez wszystkie wieki aż do — grobu rodu ludzkiego. Potężnym blaskiem biją nam w oczy ze wszech stworzeń świata widzialnego — mądrość boża, dobroć, wszechmocność, wielkość, niezmierzoność; lecz Maryja jest arcydziełem Stworzyciela, dziełem cudownym miłosierdzia jego i świętości, — ona sama jedna przyozdobiona nietkniętą niewinnością i łaską,

jako wielka królowa, ponad wszystkie istoty całego świata już w pierwszym swego poczęcia momencie wywyższona.

A jakież dopiero ujrzym przywileje jój Niepokal. Poczęcia, gdy tę Królową niebieską postawim obok reszty ludzi! Wszystkie pokolenia ziemi pogrążone były w falach grzechu pierworodnego, który podobnie, jak niegdyś potop okrąg ziemi, wszystek świat ducha zalał, i ród ludzki wszystek pasował się z śmiercią; zaś Maryja jest arką pływającą ponad grzechu wodami, która sama jedna od grzechu wolną będąc, jako przyszła pośredniczka między Bogiem a ludźmi, całemu światu zbawienie przyniesie.

Wszystek rodzaj ludzki popadł był w moc śmierci, i zaledwo człowiek żyć pocznie, a już psuje się i rozpada w zgniliźnie grzechu pierworodnego; lecz Maryja była skrzynią Nowego Przymierza, a jako on starozakonnny przybytek zbudowan był z niepsującego się drzewa, tak i Maryja była niedostępną trującemu technieniu grzechu i psuciu; na ciele i duszy przyozdobiona niewietrzącą szatą łaski; a jako przedtym Bóg z onój skrzyni przymierza lud Izraelski błogosławił, tak i z Maryji miało na narody ziemi wypłynąć zbawienie.

Przez grzech swój Adam wzniecił pożar powszechny, który się na wszystko plemię jego rozszerzył, i nikomu z śmiertelnych nie było dane uniknąć go; lecz Maryja była onym krzakiem, który pośród tego pożaru grzechowego stojąc, i owszem z niego pochodząc, jednak nie tylko, że nie został przezeń spalonym, jak inni ludzie, lecz nie tknięty stał się świętym miejscem, z którego Bóg sam nie tylko przemówił, lecz co więcej, jako Odkupiciel rodu ludzkiego zeń wyszedł w postaci sługi, by krwią swoją ten pożar grzechu ugasić. Stąd więc ta niepokalanie poczęta Panna jest przedmiotem pragnienia Patryarchów i Proroków, przedmiotem czci Apostołów i Uczniów Pańskich, przedmiotem wdzięczności i miłości całego Kościoła, przedmiotem wesela i radości całego świata, i dla tego odzywają się do niej wszystkie pokolenia, jak niegdyś żydzi do swój zbawczyni Judythy: „Tyś chwała Jeruzalem, tyś pociecha Izraela, tyś ozdoba ludu naszego.“ W dniu dzisiejszym

Kościół śpiewa: „Poczęcie Twoje, o Panno i Matko Boża, wesele przyniosło światu całemu.“

I jakżeżby nie miało tak być? Wszakżeż Bóg sam, zdaje się, wszystkiój wszechmocy i mądrości swój użył, by Maryją już w jój poczęciu takimi przyozdobić przywilejami, które ją daleko wyżej od Aniołów i ludzi stawiają. Ach, gdybym miał dość mocy i słów dosyć do godnego mówienia o Maryji, serca nasze rozpływałyby się od uwielbienia i miłości ku Maryji! Wszystkie trzy boskie osoby zajmują się tym, by Maryją już w jój poczęciu wyposażyć tak wspaniale, jak tylko Bogu podobna, i jak stworzenie znieść może. Bóg Ojciec Maryją przeznaczył na Matkę Synowi swemu; owóż nieskończony majestat boski wymaga tego, by Matka jego była go godną, i dla tego Bóg Ojciec przyjmuje ją jako córkę swoją tak, że dla téj łask pełni Pismo św. Maryją nie za dziecię ludzkie, lecz rzeczywiście za pierworodną córkę Ojca niebieskiego uważa, kładąc jój w usta te słowa: *„Jam wyszła z ust Najwyższego, wpierw stworzona przed wszystkim stworzeniem“* (Eccl. 24, 5), Dyonizyusz Jerozolimski zowie ją jedyną córką żywota. A jako król córkę swą ukochaną tak wyposaża wspaniale, jak tylko może, tak i Bóg Ojciec z prawdziwie boską hojnością przyozdobił Maryją już w samymże jój poczęciu. Dla tego mówi św. Piotr Damiani, „że cokolwiek wielkiego być może, mniejsze jest od Maryji; sam tylko sztukmistrz większy od tego dzieła.“

Bóg Syn Maryją wybrał sobie za Matkę prawdziwą; a owóż chwała matki jest i chwałą Syna, więc chwała Jezusa Chrystusa wymagała tego, by tę Matkę takimi przyozdobić łaskami, żeby już zaraz w swym poczęciu w obec ludzi na ziemi i w obec Aniołów w niebie była go godną; nie mogła zaś stać się godną, gdyby świętością, godnością i przywilejami nie przewyższała wszystkich Aniołów i ludzi tak, jak matka królewska sługi jego przewyższa. I w rzeczy samej Maryja była tak wielką i wspaniałą, że jak mówi św. Alfons, nikt inny, jeno sam Jezus godzien był być synem takiej Matki. Takie wyposażenie Maryji wziął na siebie sam Duch św.; więc uświęcił ją w sposób godny bóstwa jego, i w sposób godny bóstwa Je-

zusa Chrystusa. Duch św. wyniósł Maryję do godności umiłowanej oblubienicy swojej; nappełnił ją łaskami swojemi tak, że ją Archanioł już przed wcieleniem Jezusa Chrystusa jako pełną łaski pozdrowił, że jak mówi św. Anzelm, Duch św. zstąpił na nią, i tę Królową Nieba i ziemi oblubienicą swoją uczynił. A kiedy Maryja tak uświęcona i tak wyniesiona żyć poczęła, kiedy jako najwybrańsze cudo łaski Trójcy Przenajświętszej stworzeniem się stała: tedy zbiegli się Aniołowie niebiescy i pełni zdumienia na jęj widok wołali: *„Która to jest, która wstępuje przez puszcza jako promień dymu z wonnych rzeczy miry i kadzidła?”* (Cant. 3, 6).

Tak wspaniale wyposażyla Maryję Trójca św. także i ze względu na nas, byśmy i my mieli w niej Matkę godną synów bożych, od której, według miłościwych planów bożych, mieliśmy brać wszystkie łaski i dary Ducha św. Dla tego mówi św. Bernard: „Jeżeli wszystkie dary cnoty i łaski Ducha św. przez jęj ręce dawane bywają komu on chce, jak chce, i ile chce; tedy uważmy sobie, z jakim uczuciem nabożeństwa ma być ona od nas czczoną; byśmy rozumieli, że wszystko, cokolwiek nadziei, cokolwiek łaski, cokolwiek zbawienia mamy, z niej wypływa. A przeto powinniśmy Maryję czcić z całego serca, z całą potęgą miłości i nabożeństwa, gdyż taka jest wola tego, który chciał byśmy wszystko przez Maryję mieli.“

Kościół téż św., chcąc nam przedstawić nieporównaną czystość i przedziwny blask świętości Maryji, używa najrozmaitszych a przepięknych nazw, przyrównań i obrazów z Pisma św. Przyrównuje ją do gwiazdy morskiej, do zorzy porannej, do księżyca, do słońca; do Maryji stosuje słowa rzeczone o przedwiecznej Mądrości, że jest *„parą mocy bożej i wypełnianiem jakiemsi Boga wszechmogącego szczere, i przetoż nie plugawego na nie nię przypada“*. Zowie ją, jasnością wiecznej światłości i zwierciadłem bez zmazy boskiego majestatu, i wyobrażeniem dobroci jego! (Sap. 7, 25, 26). W Maryji widzi onę cudowną niewiaстę, o której mówi Jan św. w Objawieniu: *„Ukazał się znak wielki na niebie: niewiaста odziana słońcem, księżyc pod nogami jęj, a na głowie korona z gwiazd dwunastu.“* (Apoc. 12, 1). Zdaje się jakoby

Kościół słów już nie znajdował na opis téj Panny przedziwnéj, wybranéj za Matkę bożą.

Tym jest Maryja w swym niepokalanym poczęciu, i z tego weselą się niebiosy, weseli się ziemia, weseli się Kościół św. A to Niepokalane Poczęcie było początkiem i fundamentem onéj wielkości Maryji, które ją wyniosło do godności Królowéj Patryarchów i Proroków, Królowéj Apostołów i Męczenników, Królowéj Wyznawców i Panien, które ją wyniosło ponad chóry anielskie i archanielskie, ponad chóry mocarstw, książąt, tronów, ponad chóry Cherubinów i Serafinów; co ją posadziło po prawicy boskiego Syna, gdzie teraz panuje jako Królowa nieba i ziemi w niepojętój chwale po wszystkie wieczności. Słusznie więc mówi św. Bonawentura: „Maryja jest tak wielką, że jéj większą Bóg nie mógł uczynić. Bóg mógł stworzyć świat większy, mógł stworzyć większe niebo; lecz większej matki nad Matkę bożą nie mógł Bóg uczynić!”

Uczenie téj Tajemnicy i działanie łaski niepokalanego Poczęcia Maryji Bóg, zdaje się dla naszych czasów zachował; któż bowiem nie zna onych nadzwyczajnych łask które Bóg dla uczenia niepokalanego Poczęcia za naszych właśnie czasów wszędzie rozlewa? Kto nie zna onego miłuchnego obrazu, przedstawiającego Maryją, jak z jéj słodkich rąk niezliczone promienie łask na cały świat się rozchodzą? Kto nie wie, ile cudów oczywistych zdziałał Bóg przez nie za dni naszych?

Dla tego z całym pragnieniem dziecka Maryji, któreby chciało, by te Matkę wszyscy czczili i miłowali, odzywam się do was: Miłujcie Maryją! Nie mówię: Odprawcie jakie nabożeństwo na jéj cześć, uczynicie coś dobrego dla niej, nie, lecz wołam: Kochajcie Maryją! Chciałbym, żeby nie tylko jedno lub drugie pozdrowienie, jeden lub drugi uczynek jaki dział się na cześć Maryji; lecz żeby serca wasze wszystkie gorzały miłością ku téj niepokalanej poczętej Bożej Rodzicielce. Miłujcie Maryją całą mocą, całą objętością najtkliwszej miłości dziecięcej, a taka miłość zrodzi sama z siebie wszystkie uczynki, wszystkie ofiary, wszystkie cierpienia, wszystkie prace, wszystkie radości i błogosławieństwa miłości.



Do was zaś, grzesznicy, nie odzywam się dziś: Pokutę czyńcie, nawróćcie się, poprawcie się; lecz miasto tego zaklinam was: Kochajcie Maryją, o ile tylko możecie; a ta miłość rozerwie wszelakie pęta grzechów, uczyni wam łącnym każde przewyciężenie, każdą pokutę wam osłodzi, od ponownego upadku ustrzeże i zapewni wam wieczne zbawienie. Dusz strapione, cierpiące — nie mówię wam dziś: Wytrwajcie w cierpieniach, opierajcie się w pokusach, walczcie mężnie w obronie cnoty i niewinności; lecz wołam: Kochajcie Maryją, a cały świat nieprzyjaciół, piekło całe pokus, a morze całe cierpień nie zdoła was zachwiać na drodze zbawienia. O wy wszyscy, co macie serca zdolne miłować — zaklinam was na ten cud niepokalanego poczęcia Maryji, na jej godność niewysłowioną, na jej piękność przedziwną, na jej miłość macierzyńską, — kochajcie Maryją, niech ta miłość ku Maryji jako ogień was pożera; a ta miłość będzie najśliczniejszym uczczeniem dzisiejszej uroczystości, a dla dusz waszych nieoszaczanym pożytkiem w życiu, w śmierci i w wieczności. Amen.



## Kazanie na Niedzielę III. Adwentu.

### Piekło.

„O gdyby baczyni byli i rozumieli to dobrze ludzie, a ostateczne rzeczy ubezpieczali sobie.“ (5. Mojż.)



ostatniej nauce słyszeliście, w jaką rozpacz popadną ci wszyscy grzesznicy, którzy będą musieli usłyszeć okrutny wyrok: „Idźcie precz odemnie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego.“ Lecz to dopiero będzie początek ich nieszczęścia, którego końca nigdy się nie doczekają. Aby zaś żaden z nas nie przyszedł na to największe i nigdy nie mające końca nieszczęście, rozmyślajmy często o piekle, bo naucza św. Chryzostom: „że żaden z tych, którzy często na pamięci mają piekło, nie wpadnie w piekło.“ Sam Bóg-Sędzia, Jezus Chrystus okre-

ślił piekło tym wyrokiem, który wyda na potępionych, mówiąc: „*Idźcie precz odemnie przeklęci!*“ (Mat. 25, 41). Otóż odrzucenie od Boga! „*W ogień!*“ Otóż skazanie na srogie i nieznośne męki; a przydając to słowo *wieczny*, daje nam poznać, że ten ogień i to odrzucenie od Boga ma trwać na wieki, t. j. bez końca.

Idąc za tém określeniem piekła przez Pana Jezusa, przedstawię wam je:

- I. *Jako straszne miejsce dla mąk swych nieznośnych.*
- II. *Jako straszniejsze miejsce dla odrzucenia od Boga.*
- III. *Jako miejsce najstraszniejsze dla wieczności swój nigdy nieskończonej.*

O Boże nieprzebranego miłosierdzia i litości, który nie chcesz śmierci grzeszników, ale aby się nawrócili od złej drogi swojej i aby żyli, spraw to najmiłościwiej, aby tym wykładem o piekle bodaj jeden z tych, którzy lekko-myślnie narażają się na wieczne potępienie i odrzucenie od Ciebie, upamiętał się na czas jeszcze, i aby sobie zasłużył na zmiłowanie Twoje. Prosimy Cię o to za przyczyną Ucieczki grzeszników, mówiąc z Archaniołem: Zdrowaś Maryja!

## I.

Z góry mówię, iż chociażbym wam przedstawiał męki w piekle jako najsroższe katownie, choćbym mówił dziś do was, do ludzi wszystkich i aniołów językami o mękach piekielnych; jeszcze to wszystko dalekiem by było od tego, co w rzeczy samej ponoszą i przez całą wieczność ponosić muszą najnieszczęśliwsi mieszkańcy piekła. Lecz nam wystarczy, gdy rozważymy, 1) iż potępieni cierpią równocześnie wszystkie męki, o jakich tylko ludzie pomyśleć mogą; 2) iż cierpią wszystkie te męki w całej istocie swojej, tj. na duszy i na ciele, czyli na wszystkich władzach duszy i na wszystkich zmysłach ciała; 3) to wszystko cierpią w najwyższym stopniu surowości bez żadnej ulgi.

Co do 1-go punktu. Św. Chryzostom mówi: „Iż jako w Niebie tak wielka jest chwała i szczęśliwość jakiej tu podobnej ani oko widzieć, ani ucho słyszeć, ani serce ludz-

kie przeczuć nie może; tak w piekle znajdują się takie męki, którym tu równych ani widzieć, ani o takich słyszeć, ani pomyśleć niepodobna.“ Lecz jakiegokolwiek są te męczarnie piekielne, nie mogą one nawet być porównane z temi karami, boleściami i utrapieniami, które ludzie w tém życiu kiedygokolwiek ponosili, albo jeszcze ponosić mogą.

Doświadczenie nas uczy, że męki tego świata im są większe i sroższe, tém prędzej się muszą skończyć dla tego, że człowiek nie mógłby ich dłużej wytrzymać. Przekonani także jesteśmy, że żaden człowiek w tém życiu ani wszystkich boleści, ani wszystkich kar razem cierpieć nie może. Kto bowiem na tę chorobę boleje, nie cierpi w tym samym czasie wszystkich innych chorób. Na kim wymierzają jedną karę, pod ten czas nie odbiera innéj kary. Nawet wiele jest w tém życiu boleści, które się wcale z sobą nie zgadzają, ale i owszem są sobie przeciwne. Kto n. p. ma gorączkę, nie doznaje w tym samym czasie zimna. Kogo skarzą śmiercią przez rozstrzelanie, tego nie wieszają. Cośmy wczoraj cierpieli, tego już nie cierpimy dzisiaj, tem bardziej, co mamy dopiero cierpieć jutro, albo pojutrze, tego nie doznajemy dzisiaj.

W jedném tylko piekle czyni P. Bóg takie rzeczy nadzwyczajne, iż tam potępieni ponoszą zarazem i takie męki, które tutaj są sobie przeciwne, i takie boleści, które z natury swojej nie podobne są do ponoszenia w tym samym czasie. Ktoby temu uwierzył, że można razem cierpieć upalenie w ogniu i drżenie od zimna na całym ciele, jak gdyby stał w lodzie? Albo znowu wyciągnięcie żył, jak na torturach bywało, a zarazem ich skurczenie? Krajanie ciała jak gdyby brzytwami, a oraz kłusanie ciała niby od węzów? A przecież tego wszystkiego w piekle doznaje każdy potępieniec, bo czytamy w księdze Joba (Job. 20, 18, 22): *„Będzie karany za wszystko co działał, a przecie nie zniszczyje, według mnóstwa wynalazków swoich tak téż cierpieć będzie. Gdy się nasyci, ściśnion będzie, będzie się pocić, i wszelaka boleść przypadnie nań.“* O czém się św. Hieronim tak wyraża: *„W jednym ogniu wszystkie kary cierpią grzesznicy w piekle.“* I to za prawdę trzymać mamy i jako jeden z artykułów wiary św. wyznawać, że jest w piekle

ogień, w którym sprawiedliwość boska karze nieprzyjaciół swoich. A ten ogień jest prawdziwy, który rzeczywiście duszę i ciało zarazem pali, a porównany z ogniem naszym doczesnym, św. Augustyn ten ogień nazywa tylko malowanym ogniem, a piekielny ogień prawdziwym. W takim to ogniu najsroźszym, wyniesionym od wszechmocności boskiej do mocy nadprzyrodzonej, wszystkie swe boleści, męki i tortury ponoszą potępieni. Według wyrażenia Ojców Kościoła św. ogień piekielny jest jakoby namiestnik boski, na miejscu boskim karzący jego nieprzyjaciół. („Cruciantur tanquam ab igne Dei Vicario.) Temu to ogniewi, który Bóg wyprowadził na ukaranie potępionych, użyty został własności nadprzyrodzonych. Ogień bowiem z natury swój jest doczesny, a Bóg chce, aby był wiecznym; powinien być z natury świecącym, a prawdziwie cudem bożym nie oświeca, ale sprawia większe ciemności, i daje czuć zimno jakby w lodzie, chociaż bez przestanku pali.

2) Te męki piekielne okazały się nam straszniejszemi, gdy rozważymy, że potępieni cierpią je zarazem na duszy i na ciele. Prawda, iż to jest rzeczą nie zrozumiałą, w jaki sposób dusza będąc szczerym duchem, może cierpieć od ognia materialnego. To jednak jest prawdą, czego Ojcowie święci, a w szczególności *św. Augustyn* poucza: „że lubo cudownym sposobem, jednak prawdziwie, dusze potępionych ponoszą ogień.“ Czego bowiem temu ogniewi nie dostaje z przyrodzonej mocy jego, to Stwórca wszech rzeczy, w którego ręku wszystkie są stworzenia, jemu nadaje. Aby zrozumieć ten cud boży, przypomnijmy sobie, co uczyniła moc boża z ogniem w piecu Babilońskim, który król Nabuchodonozor kazał rozniecić. O tym ogniu opowiada Prorok Daniel, iż siedm razy mocniej, niż zwyczajnie, był rozpalony, a celem utrzymania jego gorącości był przepełniony żywiołami ogień podniecającemi, jako to: żywicą, siarką i smołą. Ten ogień był niezmierny, iż na 49 łokci w górę wybuchał. Ten ogień tak był gwałtownie gorący, że tych wszystkich, którzy blisko pieca się znaleźli i tych, którzy z rozkazu króla trzech młodzieńców Jzr. w ten piec ognisty wrzucili, w jednej chwili spalił. Samych tylko tych trzech młodzieńców w pośrodku ognia chodzących nie

tylko nie spalił, ale ich nawet najmniej nie uszkodził. Mógł więc Bóg wszechmogący odjąć temu ogniewi moc przyrodzoną palenia ciała, a nie mógłby dać ogniewi piekielnemu mocy palenia duchów szczerych, której z natury swój nie ma?

Jeżeli zaś trudną wydaje się wam ta rzecz do pojęcia, przynajmniej to łatwiej zrozumiecie, jako potępieni wszystkie męki ponoszą na wszystkich zmysłach ciała swego. Rozważając je pilnie, a kto nie odezwie się do ócz swoich: Ach oczy moje, tak delikatne teraz, iż ani zbytniego światła, ani zbytnich ciemności, ani dymu, ani nawet proszku najmniejszego ścierpieć nie możecie; jakżeż wy zniesiecie przez całą wieczność owe dymy oczy wyzerające, owe grube ciemności bez najmniejszego światła? O której karze Pan Jezus, jako o jednej z najcięższych, wspomina w przypowieści o owym złym i nieużytecznym słudze, mówiąc: *„Wrzucicie go w ciemności zewnętrzne.“* (Mat. 23. 13.).

Słuchajcie teraz uszy moje: Nasłuchacie się tam, ach! z jakim naprzykrzeniem, płaczów, narzekania i różnego rodzaju bluźnierstw i złorzeczeń, jako Pan Jezus zapowiedział: *„Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.“* Tam, według świadectwa sprawiedliwego Joba, będą się rozlegać nieustanne narzekania: *„Niech przepadnie ten dzień, w którym się narodziłem! i ta noc, w której rzeczono: człowiek się począł!“* (Job. 3. 2.) Cóż mówić o owym nieznosnym fetorze, który Pan Bóg zapowiedział przez proroka: *„Wyłeję na tę przeklętą ziemię nieznosny fetor i napełnię ją zabijającą na śmierć zarazą.“* (Ezech. 32. 6.). Wyobraźcie sobie, co to jest być i mieszkać na zawsze w miejscu wsząd zawartem, do którego nie ma najmniejszego przystępu świeże powietrze? Co to znaczy: żyć po wszystkie wieki razem z przegniłymi trupami, z których ustawicznie na śmierć duszący wychodzi fetor?

Cóż będzie, gdy do tych męczarni przyłączy się głód nieznosny, bez najmniejszego pokarmu? ciężkie pragnienie bez kropli wody? od którego nie tylko usta spieczone, ale i wszystkie wnętrzości potępionych pałać będą według tych słów prorockich: *„Zapali się przeciwko nim pragnie-*



nie.“ (Job. 18. 9.). „*A głód będą cierpieć jak psy.*“ (Psalm 58. 7.). Dopieroż, gdybyśmy poczęli rozmyślać o tych różnych torturach, które będą dręczone pojedyncze członki ciał potępionych, o czem nas znowu upewnia Pismo św. mówiąc: „*Czem kto grzeszy, na tém téż karany bywa.*“ (Mądr. 2.).

Lecz dla dopełnienia tego strasznego obrazu, który przedstawiają męki piekielne wystarczy, gdy się zastanowimy jeszcze na chwilę nad tem, że potępieni ponoszą to wszystko złe w największej surowości, gdyż ponoszą je 1) bez przestanku i wytchnienia najmniejszego, 2) ponoszą je bez żadnej pociechy najmniejszej, której nie może im sprawić ani przypomnienie sobie dawnego życia wesołego na ziemi, ani obecność współników grzechu czyli téż rodziców, żony, braci, sióstr i pokrewnych, ani téż pamięć na Boga — Stwórcę i Odkupiciela rodu ludzkiego. I owszem to wszystko tylko pomnaża ich nieznosne tortury.

„*I któż z was będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym? Kto z was będzie mieszkał z upaleniami wiecznemi?*“ (Izaj. 23, 14). Myślcie o tem ludzie delikatni, którzy żadnej przykrości, żadnego umartwienia w tem życiu znać nie chcecie! A jakże zniesiecie płomienie wiekuiste? Myślcie o tem wszyscy rozpustni, rozwiozli i lubieżni młodzieńcy i białogłowy, którzy swywoli wszelakiej ciału waszemu dozwalacie, którzy często bardzo ciężko ciałem grzészycie, a nigdy za nie nie pokutujecie! Ach jakżeż te rozpustne ciała wasze ogień wieczny wytrzymają?

## II.

Strasne jest piekło dla mąk swych nieznosnych, ale o wiele straszniejsze dla tego, że będą pozbawieni oblicza boskiego. Widzę, iż nauka dzisiejsza zanadto by się rozszerzyła, gdybym wam chciał ten drugi punkt i następny przynajmniej tak wywodnie wyłożyć, jak pierwszy, dla tego muszę rad nie rad poprzestać na krótkich tylko uwagach, których pominąć nie podobna, żeby nie popsuć całego układu niniejszej nauki, jako téż, co ważniejsza, żeby pożytku waszego duchownego nie zmniejszyć.

Otóż mówię, iż straszniejsze jest piekło dla tego, że potępieni będą pozbawieni oblicza boskiego. Bo to jest:

1) *Strata dobra niepojętego*, które a) dobrze poznawają i owszem daleko lepiej, niż za życia ziemskiego, bo doświadcniają na sobie samych, jak wielkie są doskonałości boskie, któremi za życia ziemskiego gardzili i sobie lekceważyli; b) strata dobra takiego, które poznawają godnem najgorętszej miłości, a przecież go nie miłują, ale się niem brzydzą i przeciwko niemu bluźnią.

2) *Strata dobra upragnionego* od nich, a nigdy nie osiągniętego. Potępieni bowiem a) pragną Boga i Nieba, dla którego byli stworzeni; b) pragną Boga, z którym przez łaskę jego św. wielorako byli na ziemi połączeni, a teraz od niego oderwani zostali; c) pragną Boga, który im teraz jest najpotrzebniejszy, aby ich z tych mąk wybawił.

3) *Strata dobra, do którego mieli niegdyś wszelkie prawo*, bo prawo jako stworzenia boskie, następnie odkupione i do wiary św. powołane. Pomimo tego marnie je utracili. A jakoż boleć nad taką stratą nie mają?

To wszystko potwierdza Pismo św. i zdania ojców Kościoła. Św. Augustyn mówi: „Być odłączonym od Boga, tak wielką jest karą, jak wielkim jest sam Bóg.“ Sami potępieni są przymuszeni żałośnie wołać: „*Zapomniał o nas Bóg, jakobyśmy umarłymi byli w sercu jego, a my na nieść szczęście nasze żyjemy*“ (Ps. 30, 13). P. Bóg każe im powiedzieć przez Proroka: „*Nazwij imię ich: nie lud mój, ponieważ wy nie lud mój, a Ja nie będę waszym*“ (Ozeasz). Św. Jan świadczy, iż dla boleści swoich i ran bluźnią potępieni P. Bogu; bluźnią jego mądrości, opatrności i sprawiedliwości. O Boże nieskończony! nie dosyć-że złego dla tych nieszczęśliwych, że Cię nie miłują z całego serca i z całej duszy: trzebaż im jeszcze, aby na większe swe udrczenie, Ciebie, źródło wszelkiego dobra, nienawidzili?

### III.

Lecz piekło jest miejscem najstraszniejszym dla wieczności swój nigdy nieskończonej.

Ta wieczność trapi potępionych na trzech władzach ich duszy:

1) *Na pamięci*, przypominając sobie nieustannie za co się tych mąk na wieki nabawili. I są przymuszeni narzekać na siebie i mówić z płaczem: „*Kosztując skosztowałem cokolwiek miodu . . . a oto umieram!*“ (1. Król. 14, 43). Jakoby mówić chcieli: O jak wiele nas kosztują nędzne owe uciechy ziemskie! Jakże drogo przepłacamy owe marne i brudne rozkosze! Jak gorzko nam teraz smakują słodczye dawnego życia! Tem więcej będą sobie wyrzucać głupstwo swoje, gdy wspomną na te wszystkie sposoby, którymi mogli się byli łatwo ustrzedz tego nieszczęścia niepowetowanego. Bo czy mała to była łaska P. Boga: że się narodzili na łonie Kościoła katolickiego i wychowali w wierze zbawiającój? Że byli uczestnikami najśw. tajemnic i słuchali ciągle słowa bożego opowiadającego im drogę zbawienia, i patrzyli na dobre przykłady swych towarzyszy, którzy ich niejako ciągnęli za sobą na drogę cnoty? Przy takich zaś i wielu jeszcze innych łatwych sposobach zbawienia się, stracić Niebo, a zarobić na piekło: ach, jaki ztąd musi być nieznośny żal potępionych!

2) *Ta wieczność nieszczęśliwa trapi* potępionych nie tylko *na pamięci*, ale i *na rozumie* ich, gdy bez przestanku rozważają *czas przeszły*: a) jak dawno już cierpią, a na darmo, bo bez żadnego pożytku, b) *czas przyszły*, który się nigdy nie skończy, chociażby sobie najdłuższe tam lata zakładali; c) *czas teraźniejszy*, który jest ustawicznie, a nigdy się nie skończy i dla tego właśnie ich srodze trapi. O téj wieczności nigdy nieskończonej krótko wyraża się św. Hilary: „Gdzie mniemasz znaleźć koniec wieczności, tam się dopiero rozpoczyna.“ Na to też najwięcej narzekają potępieni, mówiąc: „*Nie masz końca nieszczęśliwości mojej! Nie masz nadziei w Panu (abym mógł być uwolnionym)*“ (Tren. 3, 18).

3) *Nareszcie ta wieczność nieszczęśliwa trapi* potępionych *na ich woli*, rozrywając ją różnemi pragnieniami, które są niepodobne do wykonania. Jako n. p. gdy pragną umrzeć, albo w jakikolwiek sposób być zniszczonymi, a przez całą wieczność żyć i nieznośne męki cierpieć muszą. Albo gdy pragną, aby wieczność się skończyła, albo Bóg prze-

stał być Bogiem, a tu wieczność zostaje wiecznością i Bóg na wieki musi być Bogiem. Z tego samego poznajecie, iż w piekle wszystkiego złego zgromadzenie, kiedy to, co za największe złe jest uważane w tem życiu, za największe dobro i szczęśliwość poczytaliby sobie potępieni. Największem i najpierwszem dobrem każdego stworzenia na tem świecie: jest być i żyć. Lecz w piekle największem jest nieszczęściem dla potępionych: być tam i żyć ustawicznie. Największe złe dla stworzenia każdego żyjącego jest śmierć. Lecz w piekle śmierć największem byłaby dobrem dla potępionych. *Św. Jan* świadczy o nich, mówiąc: „*W owym dniu szukać będą ludzie śmierci, a nie najdą jej, będą pragnąć umrzeć, a śmierć będzie uciekać od nich*“ (Obj. 9, 6). „O, cóż to za kara! woła *św. Bernard*, chceć zawsze tego, czego nigdy nie będzie; nie chceć zaś ustawicznie tego, co będzie zawsze!“

I toż to jest piekło? Cierpieć niewymowne męki; nie oglądać nigdy Boga; cierpieć i niewiedzieć Boga na wieki? Ach ludzie! ach stworzenia wszystkie czy nie zadrżycie jeszcze ze strachu na ten okropny wyrok boski: „Idźcie precz odemnie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego.“

Cóż tedy czynić mamy, aby żaden z nas nie popadł na wieki do piekła, na te kary nieskończone, ale też sprawiedliwe?

Naprzód przypominam wam słowa Mojżesza i *św. Chryzostoma* na początku położone. Następnie zalecam wam bojaźń przed wiecznością nieszczęśliwą, bo ta bojaźń zawsze ludzi pokutującemi i świętymi czyniła, n. p. *św. Hieronima*, *św. Augustyna*. Nareszcie tę samą daję wam radę, którą Aniołowie dali Lotowi, wyprowadzając go z Sodomy: „*Zachowaj duszę swoją, i nie oglądaj się nazad, ani postawaj we wszystkiój w okół krainie, ale na górze zachowaj się, byś i ty pospołu nie zginął*“ (Gen. 19, 17). Amen.

# Kazanie na Niedzielę IV. Adwentu.

## Niebo.

„O gdyby baczniymi byli i zrozumieli to ludzie, a ostateczne rzeczy ubezpieczali sobie.“ (Deuter 32, 29.)

**W** ostatniej nauce rozważaliśmy, iż nie może być dla człowieka nic okropniejszego nad ten wyrok boski: „Idźcie precz odemnie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego.“

Dzisiaj, w tę ostatnią Niedzielę Adwentową, rozważymy, iż nie może być nic pożądańszego dla człowieka nad ten miłościwy głos Boga Sędziego: „Pójdźcie do mnie błogosławieni Ojca mego, osiągniecie królestwo zgotowane wam od założenia świata.“ O któżby nam to dał, byśmy uważnymi byli i zrozumieli i ubezpieczyli sobie ten ostateczny i najpożądany dla nas koniec: wieczność szczęśliwą! A na czémże ona zależy? Św. Augustyn tak opisuje wiekujistą szczęśliwość w Niebie: „Tam będziemy odpoczywać i oglądać, oglądać i miłować, miłować i wychwalać; oto, co będzie na końcu, bez końca.“ Te słowa św. Augustyna pouczają nas jasno, iż szczęśliwość wiekujista w Niebie zależy na tém, 1) że będziemy poznawać Boga dokładnie; 2) że będziemy Go kochać serdecznie; 3) że będziemy poznawać i kochać P. Boga wiecznie. Tych trzech rzeczy bowiem potrzeba do zupełnego uszczęśliwienia stworzenia rozumnego:

*I. Dobro swoje dobrze poznawać.*

*II. Cieszyć się nim.*

*III. Poznawać i cieszyć się nim wiecznie.*

Św. Bernard upewnia nas: „Tam (w Niebie) będzie sam Bóg doskonałym ubłogosławieniem rozumu. Sam Bóg będzie całem uszczęśliwieniem woli. Sam Bóg będzie zupełnem ukontentowaniem pamięci sług swoich. Bo a) rozum ich uszczęśliwi doskonałem poznaniem samego siebie. b) Wola ich uszczęśliwi doskonałą miłością siebie. c) Pamięć nieustanną



przytomnością ich szczęśliwój wieczności. To jest właśnie Niebo, koniec nasz ostateczny i wielce pożądany.

Zanim o tym najmilszym dla nas przedmiocie wykład rozpocznę, radbym zaskarbić sobie pierwój całą uwagę waszę, a taką uwagę pilną, z jakąbyście słuchali nowiny z domu, albo z miłój ojczyzny waszój, gdybyście od niej byli bardzo oddaleni. Bo taką jest nowiną mowa o Niebie: nowina z miłój ojczyzny naszój; nowina od najmilszych naszych, nowina z domu wiecznego (da Bóg!) pomieszkania naszego. Posłuchajcież téj naki ku większój chwale Najwyższego, a ku pociesze waszój!

## I.

Niebo jest zupełnem ukontentowaniem rozumu błogosławionych: a) przez nasycenie wszystkiój ciekawości jego, gdy 1) poznawają doskonale w Bogu wszystkie najciekawsze rzeczy, jako mianowicie wszystkie trzy nieba, t. j. księżycowe, słoneczne i tak zwane empirejskie, jako téż ich wspaniałość, obszerność i ozdoby większe nad wszelkie pojęcie nasze. Gdy 2) poznają w Bogu najgłębsze tajemnice jego dotyczące stworzenia aniołów i ludzi; tajemnicę wcielenia i całego życia na ziemi Syna Boskiego; niedocieczone drogi przeznaczeń ludzkich.

Niebo jest zupełne ukontentowanie b) rozumu błogosławionych 1) przez jasne poznawanie boskich doskonałości, mianowicie: jego wieczności, majestatu, mądrości, dobroci, wszechmocności, opatrności i najwyższój sprawiedliwości; 2) poznając Tróję przenajśw., t. j. każdą osobę Boską w szczególności i ich nie pojęte jednéj od drugiej pochodzenie.

Niebo jest zupełne ukontentowanie rozumu błogosławionych c) przez poznawanie samego Boga i wszystkiego w Nim, nie równie lepiej, niż teraz w tem życiu. Teraz poznajemy P. Boga jak się wyraża św. Paweł: „*Przez zwierciadło w podobieństwie*“, (1. Kor. 13, 12). Jeżeli bowiem chcemy uważać majestat boski, wystawiamy go sobie jako bardzo możnego Pana. Jeżeli dobroć boską, nateneczas wyobrażamy sobie Ojca najlaskawszego. Jeżeli uwa-

żamy wielkość Boga, porównujemy ją do Nieba okiem nieprzejrzanego. Jeżeli rozważamy opatrność boską, porównujemy ją ze słońcem, które świat cały promieniami, jasnością i ciepłem napełnia.

Tak my to teraz niedołąźnie Boga pojmujemy! Lecz w Niebie będzie inaczej. „Tam — powiada św. Paweł — twarzą w twarz“, t. z. doskonale będziemy poznawać Boga, jakim On jest w swojej istocie.

To jasne poznawanie Boga jest najprzedniejszem błogosławieństwem Świętych. O tem wyraża się Pan Jezus: „*To jest życie wieczne, aby poznali Ciebie, samego Boga prawdziwego*“ (Jan 17, 3). O szczęśliwe życie! o pożądane błogosławieństwo, bo napełniające niewymowną pociechą wszystkłą ciekawość, pojętność i nienasyconość rozumu stworzonego. (O błogosławieni ludzie, którzy już w tem życiu dla coraz lepszego poznawania Boga rozmyślają o tajemnicach boskich! O szczęśliwi ludzie, których cała zabawa na rozmyślaniu o Niebie!)

Poznaliście, iż Bóg doskonale w Niebie poznany, będzie zupełnem ukontentowaniem rozumu.

## II.

Lecz Niebo jest także zupełnem ukontentowaniem woli przez wypełnienie wszystkich jęj pragnień.

Trojakie jest dobro człowieka, którego sobie może życzyć: a) *bonum honestum*, dobra uczciwości, do chwały i honoru się odnoszące; b) *bonum utile*, dobra pożyteczne, do wygody ciała służące; c) *bonum delectabile*, dobra zachwycające, uciechę i rozkosz sercu sprawiające. Ale, gdzież znaleźć te wszystkie dobra? Ach, nie szukajmy ich na tym świecie, gdzie więcej jest złego, niż dobrego. Chcicie mieć wszystko dobre, co do czci, wygody i rozkoszy należy? Dobrze: właśnie chcę wam ukazać to wszystko dobre, o jakim sobie tylko pomyśleć możecie. Ojcowie Kościoła św. opisując Niebo, nazywają je: „Państwem, w którem są nagromadzone wszystkie dobra.“

a) Czyby na próżno Pismo św. wyrażało się, iż w Niebie są trony, korony, berła i palmy w ręku Świętych,

a ozdobne i drogie szaty na nich? Św. Jan mówi o Wybranych bożych: „*Stoją przed tronem ubrani w białe szaty, a palmy w rękach*“ (Obj. 7, 9). Sam Pan Jezus nazywa Niebo królestwem: „*Wysłał ich (Apostołów), aby opowiadali królestwo Boże*“ (Łuk. 9, 2). Ucząc nas modlić się, kazał prosić: „*Przyjdź królestwo Twoje!*“ W nagrodę da dobrym na sądzie swoim królestwo niebieskie, mówiąc: „*Osiągniecie królestwo zgotowane wam od założenia świata*“ (Mat. 25, 34). I jeszcze jakie królestwo! Któremu nie ma podobnego na ziemi.

Ach, co za honor królować wraz z Bogiem, zasiadać na tronie chwały jego, o czym nas sam upewnia, mówiąc: „*Kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej: jakom ja też zwyciężył i usiadłem z Ojcem moim na stolicy jego*“ (Obj. 3, 21). Co za zaszczyt odbierać powinszowania od aniołów, być błogosławionym od tylu milionów wybranych! Nad tem samem zastanowiwszy się na chwilę, jesteśmy przymuszeni zawołać z Dawidem: „*W wielkiej uczciwości są przyjaciele twoji Boże, bardzo się wzmocniło ich panowanie!*“ (Ps. 13, 8, 17).

Lecz mieszkańcy Nieba nietylko mają wszystkie dobra odnoszące się do czci i honoru, ale nie mniej cieszą się dobrami t. z. b) użytecznymi, które się do wygody ich ciała odnoszą. Te dobra użyteczne opisuje św. Jan temi słowy: „*Słyszałem głos wielki z stolicy mówiący: otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich; a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminięły*“ (Obj. 21, 4.)

Św. Paweł opisuje uszczęśliwienie uwielbionych ciał jak następuje: „*Bywa wsiane przy śmierci w ziemię ciało w skazitelności, a powstanie w zmartwychwstaniu w nieskazitelności. Bywa wsiane w sprosności, a powstanie na dzień sądny w chwalebności. Bywa wsiane w słabości, a powstanie w potężności. Bywa wsiane ciało cielesne, a powstanie ciało duchowne*“ (1 Kor. 15, 42—44.)

c) Nareszcie błogosławieni używają w Niebie dóbr zachwycających, które sercu ich rozkosz niewymowną sprawiają. A ta ich rozkosz wypływa z serdecznej miłości P. Boga,

którego jasno poznają, z którym przez miłość ściśle są połączeni i jak najbliżej siebie mają Go przytomnego.

Lecz któż znowu nam da zrozumieć, co to za rozkosz miłować P. Boga tak doskonale, jak Go miłują jego wybrani w Niebie? Św. Paweł odpowiada nam na to: „*Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie nie wstąpiło,*” co Bóg nagotował tym, którzy Go miłują“. (1. Kor. 2, 9). Św. Hieronim wnet po śmierci swęj ukazawszy się Augustynowi, gdy ten nie wiedział jeszcze o jego śmierci, i miał pisać do niego radząc się go, co ma sądzić o rozkoszach Niebieskich, rzekł do Augustyna: „Augustynie, o co się pytasz? Na co, ani ja tobie odpowiedzieć, ani ty zrozumieć tego nie potrafisz. Chcesz wiedzieć jakie jest szczęście w Niebie wypływające z miłości Boga? Ach, można o tem myśleć, można tego szczęścia dostąpić, można je nawet kosztować, ale objąć go rozumem nie można.“ A wy myślicie, że ja będę tak zuchwałym czy śmiałym, abym wam chciał to wytłomaczyć, czego najuczeńsi ludzie i najwięksi Święci pojąć nie mogli?! Niech nam wystarczy odpowiedź św. Pawła, który nas upewnia, iż „*Bóg sam będzie wszystkim dla wszystkich wybranych swoich*“. (1 Kor. 15, 28). Bo czego sobie tylko życzyć mogą, wszystko w jednym Bogu mają. Chcą dobroci? poznają, że nie masz nic lepszego nad Boga. Chcą oglądać Majestatu? widzą, iż nie masz podobnego boskiemu majestatowi. Pragną mądrości, piękności, łaskawości lub opatrności? to wszystko znajdują w Bogu. A te doskonałości P. Boga dobrze poznane będą rozpalać miłość w sercu błogosławionych, a ta znowu miłość serdeczna będzie ich napełniać rozkoszą niewymowną, którą św. Bernard porównuje to z potokiem wezbranym, to znowu z rzeką. Krótko mówiąc: dla téj miłości P. Boga tak będzie napełniony każdy błogosławiony pociechami niebieskimi, iż się nie różnić nie będzie od radości, ani radość od niego. Jak to sam Bóg zapowiedzieć raczył o każdym błogosławionym przez proroka: „*Uczynię cię nie tylko radosnym, ale samą radością*.“ (Jzai. 60, 15.)

## III.

Lecz niebo jest nie tylko zupełnem ukontentowaniem rozumu i woli, ale i pamięci, a to przez nieustanne wspomnianie na wieczność szczęśliwą.

Św. Augustyn uczy: „*Nie jest prawdziwą szczęśliwością, o której wieczności powątpiewamy.*“ Dla czego żaden człowiek nie może się nazywać na tym świecie prawdziwie szczęśliwym? Czyliż nie dla tego jedynie, że nie może być nieśmiertelnym, ani wiecznym? Podobnie, choćbyśmy błogosławionym jak największą przyznawali w Niebie chwałę, jeśliby ta chwała nie miała być wiecznie trwałą i nieskończoną, nie mogliby być nazwani prawdziwie i zupełnie szczęśliwymi. Jeśli zaś przydamy do tego wieczność Nieba, to już jest wszystko, co tylko powiedzieć możemy o ich szczęśliwości.

a) Bez przestanku przypominają sobie czas przeszły z wielkiem zadowoleniem, a mianowicie wspominają sobie na to wszystko, co dobrego uczynili, albo wycierpieli, na wszystkie swoje prace i prześladowania, które wytrzymali dla Imienia Boskiego. Wspominając sobie na to, mówią: Prawda, że te prace były ciężkie, te pokuty nasze były wielkie, ale nagroda za nie jest bez porównania daleko większa, bo nieskończona. I owszem, z podziwieniem wołać muszą: o jak wielka płaca za tak małą pracę! I za św. Pawłem powtarzają: „*Uciski przeszłego życia nie są godne chwały teraźniejszego życia.*“ (Rzym 8, 18.) Za tem idzie, że każdy błogosławiony, jakiegokolwiek by cierpiał prześladowania na ziemi, wspominając sobie w Niebie na dawnych nieprzyjaciół swoich, z całego serca im przebacza, odzywając się do nich podobnie jak niewinny Józef do okrutnych braci swoich: „*Wy myśleliście złe przeciwko mnie, ale Bóg obrócił to w dobre, aby mnie wywyższył*“ (Rodz. 50, 20.)

Wspominają sobie na wszystkie pokusy przeszłego życia, które zwyciężyli, na sidła szatańskie, których uszli, na niebezpieczeństwa, które groziły ich zbawieniu i nucą sobie wesoło: „*Sidło się przerwało, a my zostali wyswobodzeni.*“ (Ps. 123, 7.) Sama pamięć na przeszłe grzechy, które dobrać pokutą zgładzili, niewymownie ich cieszy w Niebie, iż



bez ustanku wyśpiewują: „*Zmiłowania Pańskie na wieki będą wysławiać!*“ (Ps. 83, 1.)

b) Błogosławieni mają na pamięci bez ustanku czas teraźniejszy z niemniejszym zadowoleniem. Dobrze powiedział *św. Grzegorz*: „Gdy my ludzie w tem śmiertelnem życiu mówimy o chwale wiekuistój, to tak wygląda, jak gdyby ślepy rozprawiał o świetle albo o kolorach (których nigdy nie widział).“ Dla tego niech nam wystarczy wiedzieć, iż błogosławieństwo teraźniejsze Świętych zależy na nieustannej pamięci, że zażywają na każdy moment wszystkiego dobra i wszystkiego dobra razem. O jakaż ogromna jest różnica pomiędzy szczęśliwością błogosławionych w Niebie, a szczęśliwością doczesną! Jakiegolwiek bowiem dobra posiadają ludzie na świecie, te nie są prawdziwym dobrem, bo są zmieszane z wieloma niedoskonałościami. Bo ani długie życie, ani dostatki, ani honory i zaszczyty nie mogą ludzi uczynić zupełnie szczęśliwymi. W jednym tylko Niebie błogosławieni codziennie doświadcniają, iż wszelkie dobro, którego tam na każdy moment zażywają, to wszystko jest prawdziwym dobrem, bez przymieszania najmniejszego złego.

c) Błogosławieni mają na pamięci z największym zadowoleniem swoim czas przyszedłszy t. j. przepaść wieczności, która nigdy nie będzie miała żadnego końca. Gdyż sobie bez przestanku przypominają: 1) iż jak byli dotąd, jak są teraz, tak téż na wieki bez żadnego końca będą szczęśliwymi; 2) iż jak zaczęli poznawać i miłować P. Boga, tak bez żadnej tęsknoty przez całą wieczność to samo czynić będą; 3) iż jak zaczęli spokojnie życie szczęśliwe, tak je bez najmniejszego niepokoju z Bogiem, z Aniołami i z ludźmi jako wiernymi towarzyszami nieustannie prowadzić będą. Tę niewymowną szczęśliwość skreślił *św. Augustyn* następującemi słowy: „Ten sam (Bóg) będzie celem wszystkich życzeń naszych, którego będziemy bez końca oglądać, bez tęsknoty miłować, bez fadygi wychwalać.“ I znowu mówi: „Nie będzie tam żadnej zazdrości dla nierówniej chwały, gdyż między wszystkimi będzie panować jedność i miłość.“

O szczęśliwości! o błogosławione takie życie, o którym nie mówić, ale tysiąc razy życie za nie ofiarować by należało, gdybyśmy tyle razy umierać mogli!

Otóż to jest Niebo: 1) zupełne ukontowanie rozumu przez jasne poznanie Boga; 2) zupełne ukontentowanie woli przez spełnienie wszystkich jej pragnień; 3) zupełne ukontentowanie pamięci przez ustawiczną pamięć o wieczności szczęśliwej. I któżby dał tej mowie o Niebie, o wielki Boże, taki skutek, jaki miało opowiadanie o ziemi obiecanej przez posłów Mojżeszowych! Skoro bowiem lud Izraelski zasłyszał o kraju tak szczęśliwym, o ziemi tak błogosławionej, wszyscy jednogłośnie zawołali: „*Idźmy i posiadźmy tę ziemię, albowiem osiągnąć ją możemy!*“ (Num 13, 31.) Ach, któżby nam dał to pragnienie, jakim dla Nieba pałał Dawid nawet w pośród wygod i rozkoszy dworu królewskiego? Nic miłszego, jak czytać psalmy jego, które są napełnione słodkiem pragnieniem widzenia Boga w Niebie. (Ps. 142, 6.) Wnet przyrównuje siebie do ziemi wyschłej od pragnienia i oczekiwania pożądanego deszczu („41, 2); to znowu do jelenia pragnącego i biegnącego do źródła wody („54, 7); albo życzy sobie skrzydła gołębiczy, aby co prędzej mógł wzlecieć do oglądania Boga. A treścią tego gorącego jego pragnienia, następna modlitwa: „*O jedną rzecz prosiłem Pana, tej będę szukał: abym zamieszkał w domu Pańskim, i abym oglądał rozkosz Pana.*“ (Ps. 16, 4).

A my, czemuśmy nie mieli pragnąć tego końca najpożądanejszego? „Gdzież jest, albo był, albo będzie znaleziony taki człowiek, pyta się *św. Augustyn*, któryby nie chciał być szczęśliwym? coby sobie nie życzył dostać się do Nieba?“

Lecz cóż da człowiekowi samo pragnienie Nieba? A czy mało jest dzisiaj takich ludzi, do których możnaby powtórzyć, co niegdyś mówili Aniołowie do Apostołów: „*Mężowie, czemu stojicie patrząc w Niebo?*“ (Dz. I.) Ach, mężowie i białogłowy! ach ludzie próżnujący! czemu wy na darmo poglądacie w Niebo? Czy myślicie, że za samo patrzenie dostaniecie się do Nieba pomiędzy Aniołów? A byłóż życie wasze anielskie, t. z. ostróżne i skromne? Może będziecie zaliczeni pomiędzy Apostołów? A ileż dusz pozyskaliście P. Bogu? Albo raczej czy potrafilibyście zliczyć te wszystkie dusze nieszczęsne, które przez was zgor-

szzone popadły w wieczny ogień piekielny? To może będziecie przyjęci pomiędzy Męczenników? Ukażcież choćby jedną kroplę krwi, albo przynajmniej potu, którąście przelali dla Imienia Boskiego! Może przynajmniej policzy was P. Bóg pomiędzy swoich Wyznawców? A czyż macie miłość owych gorących miłośników Boga i bliźnich? Za cóż tedy? za jakąż pracę domagacie się od Boga tak wielkiej, bo niezmierniej zapłaty? Czy też miałyby was P. Bóg tak sowiecie wynagrodzić za wasze lenistwo i gnuśność w służbie bożej? Czy za waszą rozpustę i swywolę nieposkromioną? Czy za wasze szalone przywiązanie do ziemi i do jej mądrości? Czy za wasze niesprawiedliwości względem bliźnich? Krótko mówiąc, czy spodziewacie się Nieba jako należącej się wam nagrody?

Kończąc te nadzwyczaj ważne nauki adwentowe, oświadczam się przed wami wsz ystкими słowami Mojżesza: *„Wzywam dziś na świadectwo Niebo i ziemię; Aniołów i ludzi; jako przez te 4 Niedziele usiłowałem przedłożyć wam: życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo; rozprawiając o śmierci, o sądzie po śmierci, o piekle czyli wieczności nieszczęśliwej i o niebie t. j. o wieczności szczęśliwej. Obierajcież już, co się wam podoba! Albo śmierć szczęśliwą, albo nieszczęśliwą; albo wyrok ów straszny Boga-Sędziego: „Idźcie precz odemnie przekłęci!“ Albo ów łaskawy wyrok: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego!“ (Deut. 30, 19.)*

Obierajcież albo Niebo albo Piekło! Lecz jestże tu w czem wybierać? Czyliż mamy dwie dusze i dwa życia? Nie namyślajcie się, ale obierzcie sobie albo raczej zasługujcie życiem chrześcijańskim na śmierć szczęśliwą, sąd łaskawy i szczęśliwość wiekiustą, abyście mogli żyć z Bogiem i z waszymi najmilszymi połączeni po wszystkie wieki wieków. Amen!



## Kazanie na Boże Narodzenie.

(Miane w Krakowie przez ks. J. Krukowskiego, opracowane podług kazania ks. Hołowińskiego i Skargi).

„A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami i widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako Jednorodzonego od Ojca pełne łaski i prawdy. Jan 1, 14.

**B**oże Narodzenie jestto jeden dzień w roku, w którym Kościół pozwala każdemu kapłanowi trzy Msze św. odprawiać, a tam, gdzie jeden tylko kapłan, odprawia I-szą o północy, II-gą o jutrzence, III-cią w dzień. Te trzy Msze św. są oznaką radości z powodu narodzenia się Syna Bożego dla zbawienia ludzi; — mogą téż znaczyć trojakie narodzenie się Pana Jezusa. Pierwsza odprawia się o północy, jakby na rozgraniczeniu czasu, oznacza narodzenie Syna Bożego z łona ojcowskiego w wieczności. Druga o jutrzence, tj. o światłości dziennéj, gdzie pasterze witają Dzieciątko, znaczy narodzenie Syna Bożego z Maryi Dziewicy w pełności czasu. Trzecia w dzień oznacza narodzenie się Jezusa w sercach ludzi sprawiedliwych przez wiarę i łaskę, bo kto weń wierzy, bierze moc stania się synem Bożym przybranym.

Pierwsze rodzenie się bez początku; drugie bez przykładu; trzecie do wiecznego zbawienia.

To będzie przedmiotem naszego rozważania. Ave.

### I.

Pierwsze narodzenie się przedwieczne Syna Bożego od Ojca jest niepojęte, niezbadane. Jakim sposobem przedwieczne Słowo, tj. Syn Boży, z Ojca się rodzi, tego nie wie żaden Anioł, jedno sam Bóg. Dosyć nam z wiary wiedzieć, że tak jest i dziękować Bogu, że nam tę tajemnicę raczył objawić.

W tém rodzeniu Syna od Ojca nie ma początku i następstwa, jak u ludzi, że ojciec jest przed synem. U Boga nie tak. „*Na początku było Słowo*“ (Joannes 1, 1.), to

znaczy: *zawsze* był Syn Boży, nigdy nie miał początku, jest spółwieczny Ojcu. — Ten wyraz *Syn* oznacza rodzenie, ale czysto duchowe, Bóg z Boga, Duch z Ducha, oznacza, że Syn Boży nie był stworzony, jedno jest zrodzony. Podobnie jak płomień od razu wydaje z siebie światło i ciepło, tak Syn od razu, od wieków współistotny jest Ojcu. Bóg Ojciec jest wiecznie Ojcem, Bóg Syn jest wiecznie Synem.

Przedwieczne rodzenie się jest prawdziwe i istotne. Syn Boży zrodzony od Ojca przed wieki z istności Ojca; a więc nie jest stworzony z niczego. Wszystko, co stworzone, nie powstało z istności boskiej, ani z istoty Jego, tylko z niczego; Syn zaś Boży wyszedł z istności żyjącej Boga, Bóg z Boga, Światłość z Światłości. Podobnie jak światło rodzi światło przez zapalenie bez ubytku i zmiany, tak Bóg Syn narodził się z Boga Ojca bez umniejszenia i podziału, równy Ojcu we wszystkim. Słabe to porównanie nie przedstawia całkowicie wiecznego rodzenia. Podobnie jak rozum rodzi myśl, czyli słowo wewnątrz albo rozumienie (mądrość ludzką), a jednak uszczerbku przez to nie ponosi: tak Ojciec rodzi Syna, mądrość odwieczną, bez podziału i uszczerbku.

„*A Bogiem było Słowo*“ (Joannes 1, 1.), a więc wszystkim tem, czem jest Bóg Ojciec, jest i Bóg Syn, a więc inną od Ojca osobą Boską.

Inny jest jednak rozum, a inne rozumienie, które z rozumu pochodzi; inna też osoba Ojca, a inna Syna. Zewnętrzne słowo jest wyrazem myśli, myślą wcieloną, spowitą, i św. Jan nazwał dla tego Syna Bożego: *Słowem*, aby nikt o zwyczajném rodzeniu nie rozumiał. A chociaż słowo wyjdzie z ust na zewnątrz, jednak zostanie w duszy rozumienie i myśl (wyobrażenie); podobnie też Syn zrodzony przed wieki od Ojca, zostaje w łonie Ojca.

## II.

O tém Słowie długo świat nie wiedział, oprócz kilku osób wybranych, aż gdy czas miłości i miłosierdzia Bożego nad nami przyszedł. Gdy przyszło wypełnienie czasu, Nie-



pokalane Dziewictwo Maryi Słowo przyoblekło ciałem. Za sprawą Ducha św. Słowo przedwieczne stało się ciałem; Syn Boży stał się człowiekiem. Z przyjęciem ciała Bóg się nie zmienił, ani się natura ludzka nie złąła z Boską naturą; w człowieczeństwie Syn Boży do nas przyszedł, a w Bóstwie od Ojca nie odszedł.

*„Bóg, który w niedostępnej mieszka światłości, którego nikt z ludzi nie widział, ani widzieć może“* (Tim. 6, 16.), przyszedł na ziemię dzisiaj. Syn Boży rodząc się dzieciąciem, ukrył wielkość Majestatu swego boskiego, swój nieprzystępnej światłości i straszliwych gromów i ogniów; oto leży w żłóbku na sianku, cichy, ubogi, łaskawy; przyszedł na ziemię, abyśmy go mogli widzieć, oczyma na niego patrzeć, rękami się go dotknąć. Przyszedł na ziemię, aby ją z niebem pojednać, do nieba zbliżyć; stał się ubogim, aby nas ubogacił skarbami łaski Bożej; stał się dzieciątkiem, *abyśmy wzrosli w mężów doskonałych* (Eph. 4.); uwięty w pieluszki, aby nas z więzów grzechu i śmierci oswobodził; złożony w żłobie, aby nas podniósł na tron chwały. O dziwne narodzenie, nigdy nie wysłowione! Żałował się człowiek, że do poznania prawdy i nauki i drogi prowadzącej do wiecznego zbawienia trafić nie mógł. Posłał Bóg Słowo, mądrość swoją, światłość oświecającą. Żałował się człowiek, iż ma skażoną naturę; posłał Bóg Słowo, aby tę naturę naprawiło łaską i przykładem. Żałował się człowiek, iż niewolą cierpiał szatańską, że był podległy smutkom i niedoli i śmierci; posłał Bóg Słowo, aby mocą swoją moc szatana skruszył, a dolegliwości nasze osłodził.

### III.

„I mieszkało między nami, — pełne łaski i prawdy.“ (Joannes 1, 14.) Przez lat 33 bowiem, gdziekolwiek Syn Boży, wcielone Słowo, stąpił, wszędzie ludziom czynił dobrze, nauczał ich, pocieszał, uzdrawiał na ciele i duszy. *A którzy go przyjęli, dał im moc (możliwość), aby się stali synami bożymi.* Kto sercem wierzy i uczynkami stwierdza tę wiarę, rodzi w sobie Chrystusa i przez tę wiarę w Słowo Boże bierze moc stania się synem bożym.

„Okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądlivości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie.“ (Paulus ad Titum. 2.) Odkąd istnieje świat, zawsze ludzie szukali prawdy. To, czego rozum ludzki dociekł, zowie się prawdą naturalną, a właściwie wiedzą; lecz ostatnia przyczyna wszystkiego, Bóg w Trójcy jedyny, stoi po za granicami rozumu ludzkiego; do tego potrzeba wiary, gdzie rozum ustaje, wiara się zaczyna. Bóg zbliżył się do człowieka i dał się poznać przez Chrystusa, Słowo wcielone, które mieszkało między nami pełne łaski i prawdy. Chrystus jest prawdą nadprzyrodzoną. Chrystus rodzi się w duszy przez wiarę. Wiara więc i prawda nadprzyrodzona, to jedno. Nie można wyrzec się wiary, a zatrzymać prawdę; toby znaczyło, chcieć zgasić słońce, a zatrzymać światło i ciepło. Z wiarą stoi lub upada prawda. Przypuśćmy, że niema prawdy, niema religiji, niema wiary, — natenczas znika prawo, sprawiedliwość, nastaje bezprawie, świat musi runąć. Prawda jest podstawą prawa, porządku, bezpieczeństwa, pomyślności; bez wiary i religiji świat istnieć nie może; a zatem wszelkie przewroty w społeczeństwie poczynają się od wywrotu wiary, a więc od podkopania Kościoła, bo to jest „*filary i utwierdzenie wiary*“ (Tim. 3. 15.); od podkopania szkoły, aby wydrzeć wiarę młodzieży; wreszcie od zepsucia panny, niewiasty i matki, aby przyszłej generacji źródło wiary przeciąć, a wtedy wszystko zniszczone. Ależ Kościoła bramy piekła nie przemogą, a szkoła i rodzina oparta o Kościół nie zachwieje się, nie odstąpi od prawdy i cnoty. Sama wiara jest łaską nadprzyrodzoną, bez łaski nie ma życia, nie ma zbawienia. „*Światłość w ciemnościach świeci* (swą łaską i mądrością), *a ciemności jej nie ogarnęły. Na świecie był, a świat jest uczynion przezeń, a świat go nie poznał. Przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli. A ilekolwiek przyjęli Go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi.*“

Co się z ciała rodzi, ducha poniżej — mówi Skarga — nie dajmy się więc rządzić cielesnym chuciom, lecz starajmy się, abyśmy się z Boga narodzili, tj. odrodzili w duchu,

a wtedy z radością obchodząc Narodzenie Pańskie na ziemi, chwalać Boga na wysokości, cieszyć się będziemy pokojem i błogosławieństwem, jeszcze tu za życia widzieć będziemy tryumf prawdy i Kościół Chrystusowy w chwale, a po śmierci ujrzymy *chwałę Jego, chwałę, jako Jednorodzonego od Ojca, pełnego łaski i prawdy.* Amen.

## Kazanie na św. Szczepan.

Męczennicy świadczą o boskości Wiary.

(Dr. J. Riedl.)

**P**ielgrzym pobożny, przybywszy do Jerozolimy, chcąc się udać do Ogrójca i zwiedzić miejsca, gdzie Pan Jezus krwawym potem się pociał i od zdrajcy Judasza ohydne wziął pocałowanie, musi przejść przez bramę, którą chrześcijanie zowią bramą Maryji, albo téż bramą św. Szczepana. Bramą *Maryji* zowie się dla tego, iż prowadzi do grobu, w którym ciało Najśw. Panny było złożone; bramą zaś *św. Szczepana* zowie się stąd, iż święty a dziś uroczystujący Diakon tą właśnie bramą był prowadzon na śmierć. Niedaleko od bramy skręca się droga na dolinę Józafata, i na téj drodze znajduje się miejsce jedno, na które wskazując przewodnik, mówi: „*Oto miejsce, gdzie ukamienowano Szczepana św.*“

To właśnie wydarzenie przypomina nam dzisiaj Kościół św. Obchodzimy dziś uroczystość, którą już Apostołowie święci ustanowili. Widzimy wielkiego diakona, u którego nie wiedzieć co przeważało: czy wiara większa, czy większa miłość jego. Z nieustraszoną odwagą wyrzucał on bezbożnym żydom grzechy i zatwardziałość serca. Pod gradem kamieni tych srogich nieprzyjaciół utracił on życie, lecz wiary w Jezusa nie utracił. W kwiecie wieku, bo w 34 roku życia poniósł wesoło śmierć za prawdę Chrystusową. Tu na ziemi nie znalazł nic innego,

jéno koronę ze zbójeckich kamieni; lecz w Niebie otrzymał prześwietną koronę chwały nieprzemiennej.

Atoli Kościół św. dzisiejszą uroczystością nie tylko pamiętkę św. Szczepana, pierwszego Męczennika Chrystusowego chce uczcić, lecz oraz chce téż uczcić i pamiętkę onych wszystkich, co za Szczepanem św. krwawą szli drogą, i również jak on, krew swą i życie swoje za wiarę poświęcili. Dzisiejsza uroczystość jest więc uroczystością *pierwszego* Męczennika, lecz zarazem i uroczystością *wszystkich* Męczenników Kościoła św. Będę mówił o *Męczeństwie*, i pokażę, że ono jest dowodem boskości wiary naszej świętej.

*I. Wiara nasza jest od Boga, gdyż tylu Męczenników śmierć za nią poniosło!*

*II. Wiara nasza jest od Boga, gdyż mimo tylu męczeństw, tak szybko rozszerzała się po świecie.*

## I.

Apostół Jan św. widział Niebo otwarte, a w nim „*rzeszę wielką, której nie mógł nikt przeliczyć, ze wszech narodów i pokoleń, i ludzi, i języków, stojące przed stolicą, i przed oblicznością baranka, przyobleczeni w szaty białe, a palmy w ręku ich*“ (7, 9). Ta rzesza nieprzeliczona z palmami w ręku, jako znakiem zwycięstwa, oznacza Męczenników św. Kościoła naszego. Że ta rzesza tak wielka, iż jéj nikt przeliczyć nie mógł, już z tego jednego wnoście sobie, że za czasów prześladowania cesarza Dioklecjana w jednym tylko miesiącu 17 tysięcy chrześcijan śmierć poniosło męczeńską (Euseb.). A gdy sobie rozważym, że prześladowanie chrześcijan za tego jednego cesarza dziesięć blisko lat trwało, możemy w przybliżeniu obrachować, jak wielka jest liczba ofiar męczeńskich w tym jednym prześladowaniu. Była to, zajiste, era męczeństwa.

a) Między Męczennikami znajdują się ludzie każdego wieku i każdój płci, osoby ze wszystkich stanów. Nie tylko *starcy*, którzy i tak podług biegu przyrodzonego niezadługo musieli umierać, woleli umrzeć w pośród tortur i mąk,

niżeli życie szanbić odstępstwem; lecz i *mężę* w sile wieku, lecz i kwitnąca młódź, a nawet i drobne *niemowlęta* szły na śmierć za wiarę ochoczo. Nie tylko *żołnierze*, zahartowani wśród bojów i wypraw ponosili odważnie męki i śmierć za wierność, zaprzysiężoną Chrystusowi; lecz i delikatne *niewiasty* z mężką prawdziwie odwagą dobijały się korony męczeńskiej. Nie tylko *ubodzy*, biędni, którym podobno nie zbyt trudno przychodzi kłaść w ofierze życie i tak już utrapione i bolesne, szli radośnie na męczeństwo; lecz i *bogacze*, możni, którzy w dostatkach wszelakich i rozkoszach pędzić mogli dni żywota swojego. Nie tylko *prostaczkowie*, nieoświeceni, którym nie snadno rozróżnić prawdę od fałszu, ginęli z weselem śmiercią męczeńską za Chrystusa; lecz i *najuczeńsi mężowie*, którzy i zdolni byli i mieli dosyć sposobów po temu, by wiedzieć za co umierają: czy za ludzkie dzieło, czy za sprawę bożą.

b) A zastanówcie się teraz, co cierpieli chrześcijanie za Wiarę! Patrząc na męki tych krwawych świadków Chrystusowych, nie podobna się dosyć nadziwić nie temu tyle, że mogli znaleźć się tacy, co ludzi, bliźnich swoich, tak okrutnie męczyli, ile raczej temu, iż tysiące tysięcy było takich, co się mąk żadnych, i najsroższych, nie ulękli, co te męki wszystkie wycierpieli chwalebnie. Piérwszy cesarz rzymski, *Neron*, który prześladowanie chrześcijan rozpoczął, chciał następcom swoim pokazać niejako wzór i przykład okrucieństwa. Ten okrutnik kazał n. p. chrześcijan w skóry zwierzęce zaszywać i rzucać psom na pożarcie. Innych kazał przybijać na krzyż, innych smołą oblewać, do słupów wiązać i zapalać, by jako pochodnie w ciemnościach nocy świeciły.

Podobne okrucieństwa powtarzały się i za jego następców. Bywały jeszcze i większe. Oto n. p. żywcem odzierano chrześcijan ze skóry, wrzucano ich w doły palącego się wapna, rwano żelaznemi hakami, odcinano im członki, pieczono na kratach rozpalonych, włóczono końmi po kamieniach i po skorupach: — słowem, cokolwiek złość ludzka mogła wymyślić srogiego, tym bez miłosierdzia męczono wynawców Chrystusowych. Pastwiono się nad ludźmi



tak, jak się nad najdzikszą bestyą pastwić nie godzi. Czytając opisy mąk, jakie Męczennicy św. ponieść musieli, wzdryga się ludzka natura.

c) A jak ponieśli te męki Męczennicy? *Z największą radością*, z przedziwnym hartem ducha. Jako Apostołowie radowali się, iż im dano było cierpieć zelżywość dla Imienia Jezusowego, tak i chrześcijanie weselili się, gdy cierpiąc męczarnie, mogli pokazać, jak miłują Jezusa. Rzadkie nader były wypadki, że się ucieczką ratowali od prześladowania i śmierci. Jeden z najgorszych prześladowców, cesarz Julian, odstępca, wyznaje, że chrześcijanie tak się kwapili na męki, jak pszczoły do ula. Prowadzeni na plac śmierci z takim szli weselem i z taką ochotą, jak gdyby na gody byli proszeni, a nie na męki dążyli straszliwe. W pośród mąk zaś taką okazywali stałość, że nie tylko jęku żadnego nie było słyhać, lecz owszem pienia na cześć bożą zawodzili. Byli i tacy, co nawet żartowali z katów swoich. Św. Wawrzyniec na rozpalonój kracie rozciągnięty i już z jednego boku całkiem przypieczon, rzekł do sędziego: „Jużem po jednej stronie upieczon, obróć na drugą.“ A po chwili dodał: „Teraz skosztuj i jedz!“ — Inny Męczennik, Barlaam, przymuszony był trzymać rękę nad ogniem. W rękę wciśnięto mu kilka ziarenek kadzidła, dodając, że gdy chociaż jedno ziarnko upuści na ogień, będzie to dla nich dowodem, iż się wyrzeka Chrystusa. Barlaam ręki nie cofnął, i owszem tak silnie zacisnął dłoń, że się w pierw dłoń cała spaliła, zanim zgorzało kadzidło. W pośród tego męczeństwa Barlaam wystawiał w głos Boga śpiewając z weselem: „Bądź błogosławiony Boże, któryś rękę moję wzmocnił do walki.“

Tę stałość niezwykłą w pośród mąk najsroższych okazywali nie tylko męże: i *niewiasty*, płeć słaba, również zajaśniały męztwem. Św. *Julitta* pochodziła z rodu królewskiego; nieprzyzwyczajona do cierpień i mąk, jednak wolała się dać oblać wrzącą smołą, wolała patrzeć spokojnie na to, jak ukochane jej dzieci okrutnicy tłukli o kamienie, aniżeli Wiary się zaprzecć.

A teraz pytam się: Czyżby ci Męczennicy — a tyle ich milionów — czyżby ci Męczennicy tak rozmaitego

wieku, stanu, płci, narodowości, czyżby byli pozwolili tak okrutnie się dać męczyć, gdyby nie byli jak najmocniej przekonani, że Wiara ich jest boską, że od Boga pochodzi?

Pytam się dalej: Czyżby ci Męczennicy byli *mogli* ponieść, wycierpieć tak straszne męki, na wspomnienie których skóra na nas drży, i którymbyśmy wiary nie dali, gdyby o nich samiż nawet poganie, samiż wrogowie chrześcijan w pismach swoich nie byli pozostawili świadectw najpewniejszych; czyżby je mogli byli wycierpieć, gdyby nie byli przekonani, że Wiara ich jest Wiarą boską?

Wreszcie pytam się: Czyżby ci wszyscy Męczennicy byli mogli *tak liczne* i tak okropne męki ponieść, a ponieść z takim weselem, z taką podziwienią godną odwagą, gdyby ich Bóg nie był wspierał cudownym sposobem, gdyby nie byli przekonani, że Wiara ich Wiarą boską jest?

Z tego wszystkiego podaje się wniosek jak najśluszniejszy ten: Wiara nasza musi być bożką, jest bożką, ponieważ za nią tylu chrześcijan, tylu Męczenników krew swą przelało.

## II.

Wszelako jest jeszcze jedna okoliczność, a cudowniejsza, a to ta, że Wiara nasza św. mimo tak okropnego prześladowania, mimo tak srogiego męczenia, tak prędko i tak ogromnie się szerzyła. Należałoby sądzić, że za onych dni prześladowań niewielu tylko się znajdzie takich, coby chcieli byli zostać chrześcijanami; albowiem być chrześcijaninem znaczyło to wówczas to samo, co być męczennikiem; być chrześcijaninem, było to samo, co narażać się na utratę mienia, czci, godności, urzędu, a nawet i na utratę życia. Gdy dziś żyd lub poganin przyjmie wiarę chrześcijańską, nie naraża się przecież zawsze na utratę majątku, wolności, tym mniej życia, chyba w onych pogańskich krajach, w Chinach, lub Tonkinie. Inaczej działo się w onych czasach, gdy każdy bez wyjątku, co się dał ochrzcić, naprzód już wiedział, że go czeka utrata wszystkich dóbr ziemskich, a nawet i śmierć najokrutniejsza; że go to wszystko czeka nawet ze strony własnych rodziców. Wiecie wszyscy, jak *Barbarę św.* ro-

dzony ojciec ściął mieczem za to właśnie, iż chrześcijanką została. A jednak mimo to wszystko Wiara chrześcijańska tak bardzo się szérzyła, że jeden z ówczesnych pisarzy chrześcijańskich, Tertullian, pisał do cesarza: „Myśmy kraje wasze, i miasta, i wyspy, i wsie zajęli, zapełnili wyznawcami Chrystusa.“

Co więcj. Te straszliwe męczarnie, któremi chrześcijan chciano zastraszyć i wytępić, były właśnie przyczyną, iż coraz więcj a więcj pogan nawracało się do Wiary Chrystusowej. Nierzadki bywał wypadek, że kaci, którzy na rozkaz okrutnych sędziów chrześcian ścinali, samiż w głos wyznawali Chrystusa Pana i głowę swą kładli pod miecz. Dla tego Tertullian słusznie pisał, iż krew męczenników jest nasieniem chrześcijan. A św. *Nilus* mówi: „Jako winograd więcj rodzi owoców, im więcj go obcinają, tak i Kościół tym obfitsze rodzi owoce, im bardziej go prześladują.“ Chryzostom zaś św. pisze: „Ogrody tym zyzniejsze, im więcj zlewane wodą; Kościół tym płodniejszy, im więcj krwią Męczenników podlewan.“

A teraz pytam się: Azaliż w tym wszystkim nie widoczny palec boży? Jeżeli to, co według zwyczajnych praw przyrodzonych tylko psuć, niszczyć, zabijać może, przyczynia się do utrzymania, do rozmnożenia i do rozszerzenia: azaliż to nie cud? Gdy drzewo w ogień wrzucisz, przyrodzone prawo wymaga, by się w ogniu spaliło; a jeżeli miasto tego drzewo nie zamieni się we węgiel, lecz owszem kwitnąć pocnie i owoc rodzi, i jeszcze ogień gasi: tedy to już nie jest rzeczą zwyczajną, przyrodzoną. Gdy kamień wrzucisz we wodę, prawo przyrodzone wymaga, bo poszedł na dno, utonął; lecz jeżeli ten kamień będzie pływał po wierzchu, i jeszcze inne dźwigał ciężary: tedy to jest rzeczą cudowną. Ziarno rzucone na ziemię opoczystą, wystawione na skwar słoneczny i na wiatry, musi zmarnieć; lecz gdy mimo to zejdzie, mimo wszelakich przeciwności najśliczniejsze zrodzi owoce, tedy to nie jest rzeczą naturalną, przyrodzoną. To wszystko da się jak najściślej zastósować do Wiary Chrystusowej w pierwszych onych wiekach. Żydzi i poganie, cesarze i uczeni sprzysięgli się

byli na jój zagładę, a jednak wysiłki ich wszystkie były marne. „Zwyciężyłeś, Galilejczyku“, zawołał w rozpaczycy cesarz Julian odstępcą, który koniecznie chciał chrześcijaństwo z oblicza ziemi wytępić.

O tak, zwyciężył Jezus z Nazaretu! Ten Jezus wyznawców swoich wspierał pomocą swoją, że mimo wszelkich prześladowań nie zaparli się go, że owszem ostatnim technieniem sławili imię jego najświętsze. Ten Jezus obiecał, że ze swojimi będzie aż do skończenia świata, i dotrzymał obietnicy. On powiedział, że Kościół swój zbuduje na opoce, i że nawet bramy piekielne nie przemogą go: — i dziś jesteśmy świadkami, że nie przemogły, że ta obietnica się spełniła. W pośród najcięższych burz zachował Jezus Kościół swój, a tak boskie jego założenie wyświadczył jak najwspaniałej. Wszystko, cokolwiek według obrachunków mądrości ludzkiej miało się przyczynić do jego osłabienia i zniszczenia, to posłużyło do jego rozszerzenia i mocy.

Gdzież coś podobnego w dziejach świata obaczycie? Wiem-ci ja, że *Luter* chwalił się tym, iż i jego nauka prędko się rozszérzy po świecie. Lecz już za jego czasów odpowiedział mu słynny kanclerz angielski: „Jeżeli mółoch przyjmuje naukę, która schlebia namiętnościom i pozwala na rozpasanie zmysłów, to w tym nic dziwnego, jak nic dziwnego, że kamień spuszczoney z wierzchołka góry coraz większym pędem toczy się w dół.“ *Luter* książętom rzucił na pastwę dobra kościelne, księżom i mnichom dał żony, ludowi wyuzdanie; *Luter* skasował spowiedź, posty; *Luter* uczył, że do zbawienia nie potrzeba nic więcej, jeno wierzyć; że o dobrych uczynkach nie potrzeba ani myśleć; że nikt nie potrzebuje pokuty czynić, boć P. Jezus już za nas zadość odpokutował: — jeżeli taka nauka, która schlebia ludzkiemu lenistwu, samolubstwu, zmysłowości, prędko się rozszerza, to łatwo to pojąć, i to bynajmniej o dobroci nauki świadczyć nie może. Wszakże i rak jadowity w ciele ludzkim prędko się szérzy i prędko niszczy soki żywotne, a nikt nie powie, żeby to było znakiem zdrowia.

Inaczej miała się sprawa z *Wiarą Chrystusową* za owych czasów. Ta *Wiara Chrystusowa* żądała od czło-

wieka zaparcia się samego siebie, umartwienia; przynosiła hańbę, więzienie, łańcuchy i śmierć; — a że mimo to tak się daleko szerzyła, w tym był wyraźny palec boży, była ręka Tego, który powiedział, że ziarno, jeżeli nie zgnije w ziemi, samo tak zostaje; a gdy umrze, wznijdzie i stokrotny owoc przyniesie. Tysiące tysięcy Męczenników umierały śmiercią najokropniejszą, lecz przez to właśnie stawali się ziarnem, z którego nowi rodzili się wyznawcy Chrystusowi.

A więc prawdą jest, że Wiara nasza św. jest prawdziwie boską, ponieważ mimo tylu męczeństw tak bardzo się rozszerzyła po świecie.

W tej wierze myśmy z łaski bożej zrodzeni, wzrosli, wychowani. Azaliż nie warta ta wiara, żebyśmy i my choć cośkolwiek dla niej cierpieli, choć w czymkolwiek stali się Męczennikom onym podobnymi?

Jest i bezkrwawe męczeństwo.

Do tego męczeństwa mamy gotowymi być. Można być Męczennikiem cierpliwości, pokory, posłuszeństwa, czystości; można być Męczennikiem umartwienia, zaparcia się samego siebie, pokuty; można być Męczennikiem miłości bliźniego, dla tej miłości poświęcając pieniądze, czas, zdrowie, Krwawego męczeństwa bodaj czy możemy sobie wieniec wysłużyć. Chcemy wierzyć, że minęły czasy krwi rozlewu. Lecz za to możemy *niekrwawego* się dosłużyć, bylebyśmy chcieli. Nie zabraknie pewnie nikomu sposobności, żeby choć coś cierpiał za Wiarę — może szyderstwo ludzkie, śmiech, ucisk, zelżywość. Gdyby to przyszło na kogo, na was — wspomnijcie sobie wtenczas na św *Szczepana* i na one miliony chrześcijan, którzy za nim poszli drogą krwawą — a krzepcie się męztwem i stałością. Cieszymy się razem z nimi, jeżeli i my będziemy uznani za godnych, cośkolwiek cierpieć za Jezusa, za tę Wiarę, która w Męczennikach onych boski swój wykazała początek. Tedy razem z krwią Męczenników zawołajmy do Nieba: „O Panie Jezu, wierzę w Ciebie — i w tej wierze Twojej chcę żyć i w tej wierze Twojej chcę umierać.“ Amen.



# Kazanie na Poświęcenie kościoła.

## Trzy świątynie.

(Dr. Kroell i Dr. Riedel.)

**D**wadzieścia dwa tysiące wołów i sto dwadzieścia tysięcy baranów ofiarował na całopalenie — jak powiada Pismo św. — król Salomon, gdy pierwsza świątynia prawego Boga ukończoną została i poświęconą w Jerozolimie. I była tam radość nieopisana. Od Emath aż do potoku Egiptu zgromadzili się synowie Izraela w stolicy. I modlił się król. I Bóg dał odpowiedź, a chwała Jego napełniła dom wszystkich. Co widząc synowie Jakóbowi, wszyscy padli na twarze, oddali cześć Panu i wysławiali Go, iż dobry i na wieki miłosierdzie Jego. A kapłani stali przy posługowaniu swoim, Lewici z harfami, nucąc Psalmy, które ułożył był król Dawid, na chwałę Pańską: „Na wieki miłosierdzie Jego.“

A przecież świątynia Salomonowa cieniem tylko była onego cudownego domu, który miał kiedyś z żywych kamieni postawić Ten, co większy nad Salomona. Mówię o onym domu, do którego Niebo się spuszcza, w którym ziemia z Niebem graniczy, dokąd syny Adamowe tak chętnie śpieszą, ilekroć zatęsknią za Niebem, ilekroć im ciężko tu i smutno wśród świata i ludzi. Mam na myśli on dom niezmierzony, co sięga do krainy łzawej pokuty w czyśćcu, co sięga do świetlanych przestrzeni mieszkania Boga samego, co tę ziemię z milionami pielgrzymów pod swym cieniem stropem obejmuje.

Mam na myśli owo Salem, za którym królewski Psalmista tyle tęsknił, iż ujrzawszy je w zachwyceniu z daleka, nderzał w struny, nucąc: *„O jako miłe są przybytki Twoje, Panie zastępów. Żęda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich. Serce moje i ciało moje rozweseliły się w Bogu żywym. Bo i wróbel znalazł sobie domek i synogarlica gniazdo sobie, gdzieby położyła ptaszęta swoje. Ottarze Twoje,*

*Panie zastępów, królu mój i Boże mój. Błogosławieni, którzy mieszkają w domu Twoim, Panie, na wieki wieków będą Cię chwalić.... Albowiem lepszy jest dzień jeden w pałacach Twoich, niż tysiące. Obratem być najpodlejszym w domu Boga mojego, niżeli mieszkać w przybytkach niebożnych.“ (Psalm 83.)*

Kamień on, na którym ojciec nasz, Jakób, zasnął, gdy Bóg stęsknione serce jego balzameм pociechy krzepił; święte podnórze góry Horeb, gdzie Mojżesz ze drżeniem stał w bliskości Boga; tajemniczy namiot z arką przymierza i wiecznie zieloną laską Aaronową; świątynia Salomonowa w Salem, dla której najprzedniejszą ozdobę dała ziemia: cedry Libańskie i złoto z głębin swego łona; samoż Salem, miasto pokoju, tyle ukochana i tyle opłakiwana stolica wszystkich dzieci Bożych, były figurami i zaczątkami onego Jeruzalem, które zbudował Syn Boży, Głowa nasza. On Jego kamieniem węgielnym, Apostołowie, ojce nasze, fundamentem; syny Adamowe żywymi są kamieniami, przysposobionymi przez cierpienie, tajemniczo, cudownie tym samym duchem spojeni ze sobą.

Tak tedy Kościół — tum boży — sklepi się ku ziemi coraz szérzej, ku górze coraz wyżej, aż wiara w widzenie przechodzi. To bowiem ziemskie Salem jest znowuż figurą i zaczątkiem onego, co ojczyzną naszą jest w górze.

---

W pierwszych wiekach chrześcijanie nie mieli kościołów, ani wież, ani dzwonów, lecz jako szczwana zwierzyna w ciemne gąszcze się kryje, tak i oni musieli w czasie prześladowań chronić się do podziemnych ganków, do jaskiń i leśnych parowów, by módz święte Wiary tajemnice uroczyście obchodzić. Dopiero gdy na rzymskich sztandarach orzeł przed krzyżem musiał ustąpić, wtedy dopiero otworzyły się i dla chrześcijan przybytki i na powierzchni ziemi. Kościół wyszedł z katakomb jako niezmaszana oblubienica Chrystusowa, zostawiając w nich jako pomniki najchwalebniejszych swych dziejów, kości swych świętych Męczenników. Jakaż radość musiała zapanować odtąd

między chrześcianami, ilekroć przez ich ofiary i trudy stanął gotowy dom boży, biorąc niebawem swe poświęcenie od Biskupa!

Dzisiejsza uroczystość jest pamiątką, przypomnieniem poświęcenia tutejszego domu bożego. Do téj uroczystości wielce stósowne słowa Ewangelji św. P. Jezus wstąpiwszy do domu celnika, wyrzekł: „*Dziś stało się zbawienie temu domowi.*“ Czyż nie to samo dzieje się przy poświęcaniu kościołów naszych? Ażaliż P. Jezus nie wstępuje do nas, jak był wstąpił niegdyś do Zacheusza, przynosząc z sobą błogosławieństwo, łaskę, zbawienie? — Każdy kościół poświęcony jest domem, jest świątynią bożą; lecz obok tego świątynią bożą jest i świat; świątynią bożą jest i każdy chrześcijanin.

Trzy więc są świątynie boże:

- I. *Jedną Bóg sam zbudował.*
- II. *Drugą zbudowali ludzie sami.*
- III. *Trzecia jest dziełem bożym, oraz dziełem człowieka.*

O tych trzech świątyniach mówić dziś będę.

## I.

Jest jedna świątynia, którą Bóg sam postawił; jest nią wszechświat ten widzialny, Niebo i ziemia, słońce, księżyc i gwiazdy, wszystko, cokolwiek oko nasze spostrzega, tworzą jeden wielki dom, jedną ogromną świątnię bożą. Ziemia — jakoby podnóżkiem, pagórki i góry olbrzymie — jakoby piętrami, błękitny firmament niebieski z milionami gwiazd, z niepojętą liczbą błyszczących, ognistych kul, ciał niebieskich — jakoby dachem, nakryciem tego niezmierzonego domu, téj arcywspaniałej świątyni.

Świat widzialny jest świątynią bożą nie w tym rozumieniu, jakoby Bóg w tym świecie wyłącznie się znajdował, a nigdzie już więcej; nie w tym rozumieniu, jakoby Bóg w tym widzialnym świecie przemieszkował tak, jak dusza w ciele przemieszkuje, a więc był niejako duszą wszech-

świata: ten świat widzialny jest świątynią bożą dla tego, iż Bóg go stworzył, a stworzył na chwałę swoją.

Byli i są, co utrzymywali i utrzymują, że świat jest odwieczny, że nigdy nie miał początku, że więc téż i końca mieć nie będzie. Aliści jest to omyłka wielka, błąd ciężki. Objawienie i Wiara nasza św. nauczają, że świat nie jest odwieczny, że świat powstał w czasie: „*Pierwiej niżli góry stanęły, albo i ziemia i świat był stworzony, od wieku i aż do wieku ty jesteś Bóg.* (Psalm 8, 9.)

Byli i są tacy nierozumni, co utrzymują, że lubo świat nie jest odwieczny, one maleńkie cząsteczki, z których wszystkie ciała złożone, one są odwieczne, i że te cząsteczki ślepym jakimś trafem, przypadkiem połączyły się ze sobą, i tak powstał z nich świat. I to błąd oczywisty, boć i najprostszy rozum wskazuje, że przypadkiem, trafem, nie może powstać ani jedno źdźbło trawy, ani jedno najlichsze ziarneczko, ani jedna marna strzecha wieśniacza, a cóż dopiero ten świat, ten świat tak ogromny, tak wspaniały nad podziw!

Jakże ogromny ten świat! Któż go wymierzy, w dłuż i w szerz, w górę i na dół; kto wyrachuje, gdzie jego początek, gdzie jego szerokość, i głębokość, i wysokość? Ziemia nasza jest bezwątpienia potężną bryłą; a jednak każda a każda gwiazdka, co oczom naszym maleńkim, ledwo dojrzanym wydaje się być punkcikiem, jest nierównie większą od ziemi całej. A ileż tysięcy, ileż tysięcy tysięcy, ileż milionów gwiazd takich, światów takich, światów niezbadanych, niedojrzanych, tajemniczych świeci i płonie tam w onym lazurowym nieprzejrzanym morzu po nad głowami naszymi!

Jakże wspaniały ten świat! Co za wspaniałość roztacza się po nad nami, naokoło nas i pod nami! To ogniście słońce, księżyc z swym srebrnym i łagodnym światłem, owe czyste, głębokie, lazurowe obłoki wśród nocnej ciszy, pod stopami naszymi co za bogaty kwiatów kobierzec: o jakże to wszystko prześliczne, cudowne, pełne majestatu! „*Nawet król Salomon we wszystkiój chwale swój nie był tak przyodzian, jako jedna z lilii polnych.*“ (Luc. 12, 27.) A to

wszystko trwa, żyje, ciągnie się od tylu wieków, przez tyle wieków! Ludzie wiele stawiają budynków, i niejednym gmach, niejedno budowanie trwa długie lata, lecz przecie w końcu wszelkie dzieło ludzkie obala się w gruzy, — rozpadają się, rozsypują w proch mury warowne, wieże niebotyczne, miasta olbrzymie, a z czasem wiatry i burze zasypują ostatni ich ślad. Świat zaś ten widzialny, ta olbrzymia świątynia, którą Bóg sam postawił, stoi od przeszło sześciu tysięcy lat, i jeszcze więcej, stoi warownie, bez szczyrby, zawsze w takimże przepychu, w takiej majestateczności.

W téj świątyni swojej pozwolił nam Bóg mieszkać. W nią uczmy się poznawać moc, wielkość i mądrość Tego, który to wszystko z niczego wyprowadził i ten przepych jego wszystek rozpostarł przed oczyma naszymi, abyśmy z dzieła jego budowy przychodzili do poznania samegoż Mistrza. Świat ten, — i on jest objawieniem się bożym. Ten był wielki błąd i grzech wielki pogan, że rozum i poznanie na tych rzeczach stworzonych zatrzymywali, że słońce i księżyc, drzewa, kamienie, rośliny i zwierzęta za bogów mieli, cześć im boską oddawali, miasto coby świat ten wszystek widzialny powinni byli uważać za dom, za świątynią bożą, za dzieło rąk Jego wszechmocnych. Za to my chrześcijanie, wiedząc z Objawienia bożego, że wszystko co widzimy, z niczego jest stworzone, uznawajmy i czcimy wielkiego, wszechmocnego Stwórcę — Boga naszego! Cel bowiem wszystkiego stworzenia ten jest, by świadczyło o majestacie bożym, by język każdy pobudzało do głoszenia chwały Tego, którego pełne są niebiosy i ziemia chwały Jego. Gwiazdy n. p. rozsiane po firmamencie niebieskim, to — jakoby głoski olbrzymiej księgi opisującej wielkość bożą. Ogniste języki błyskawicy opowiadają nam majestat Pana. Szum morza, huk grzmotu głoszą niepojętą moc Jego. Ku Jego czei śpiewa i nuci ptactwo powietrzne i żywioł wszelki Mu śpiewa; — czyż tylko człowiek sam jeden pozostać ma niemy, gdy wszystko w tym wielkim świecie kościele modli się i wysławia Stwórcę swego? O człowiecze, rozumem obdarzon, tobie dano jest w téj świątyni bożej zamieszkiwać: uznawajże i wysławiaj w zawody



z wszystkim stworzeniem moc i wielkość Tego, który tę świątynią zbudował!

Nie jeden stojąc na szczycie góry wysokiej i tocząc wzrokiem po cudnym świata kościele, zachwyca się przedziwną wspaniałością świata i ziemi, — zachwyca się widokiem zielonych smugów i nieprzejrzanych łąnów zboża, i widokiem srebrnych wód potoków; — od zmysłów prawie z upojenia odchodzi, patrząc na te lazurowe obłoki po nad sobą i na różnobarwną szatę przyrodzenia; — niestety, zapomina o Tym, który to wszystko słowem swoim stworzył. I Psalmista Pański znał wdzięki przyrodzenia i przepych świata: — lecz od tego stworzenia wzbijał się duchem i myślą aż do tronu Twórcy samego i pełen podziwu wołał: „*Panie, Panie Boże nasz, jako cudowne są dzieła Twoje.*“ (138, 14.)

## II.

Jest więc świątynia, którą Bóg sam postawił; jest nią ten świat widzialny. Lecz jest też i druga świątynia, którą ludzie sami postavili, tą jest kościół, dom boży, dom modlitwy. Nie mówię, jakoby ludzie sami mogli postawić, zbudować coś bez pomocy boskiej, boć jeżeli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują. (Psalm 126, 1.); bez pomocy boskiej nie zdoła człowiek nic zbudować; lecz przecie można powiedzieć: Świat zbudował Bóg sam, a kościoły na ziemi, świątynie z drzewa, z cegieł ludzie budują. Kościół więc ręką ludzką postawiony, jest świątynią bożą, jest domem, jest mieszkaniem bożym, i do tego dzieła rąk ludzkich stosują się słowa Pisma: „*O jako to miejsce straszne! Nie jest tu inszego, jeno dom boży, a brona (brama) niebieska.*“ (Gen. 28, 17).

Cóż to dzieje się we Mszy św.? Oto kapłan bierze chleb i wino, w imieniu Jezusowym wymawia nad chlebem słowa: „*To jest Ciało moje;*“ a nad winem wymawia: „*To jest Krew moja.*“ Ponieważ zaś słowa Jezusowe nie są bezskuteczne, bezsilne, lecz moc i życie mają, przeto mocą słów onych z chleba i wina pozostają same tylko po-

stacie, a istota, treść ich przemienia się w Ciało i w Krew Jezusową. Ileć razy tedy we Mszy św. dzieje się przeistoczenie, tyleć razy Pan Jezus staje się obecnym na ołtarzu, i jest obecnym tak długo, jak długo trwają niezmienione postacie. Tak naucza Wiara nasza św. Przeto każdy kościół katolicki jest przybytkiem bożym, jest świątynią bożą. Ten kościół więc nie jest samym tylko domem modlitwy, jak u innych wyznań, lecz jest prawdziwie, rzeczywiście domem, mieszkaniem bożym. W każdym kościele katolickim Jednorodzony Syn Boży iści onę wielką obietnicę: „*Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.*“ Czym była stajenka betlejemska, w której spoczywało Dzieciątko Jezus, Syn Panny i Matki nie naruszonej; czym był dom Zacheuszów, do którego Zbawiciel świata wstąpił zaproszony; czym był wieczernik w Jerozolimie, w którym P. Jezus z Uczniami po raz ostatni pożywał Baranka wielkanocnego: tym jest każdy kościół katolicki z tabernaculum swoim, z przybytkiem na ołtarzu, w którym Pan Jezus mieszka; jest domem, pałacem, mieszkaniem bożym. A kiedyć tak jest, czemuż to niejeden tak rzadko do tego domu bożego przychodzi? Czemu nie przychodzi z weselem i upragnieniem? Kościół św. przykazuje, żebyśmy przynajmniej w Niedziele i Święta do tego domu bożego przychodzili: a jednak i to — o jakże ciężką zdaje się być rzeczą dla wielu, dla obojętnych, dla gnuśnych!...

Hrabinę *Ferio*, która później wstąpiła do zakonu św. Klary, zwano powszechnie oblubienicą Najśw. Sakramentu, a to dla tego, iż lubiła często i długo przebywać przed Najśw. Sakramentem. Zapytana jednego razu, jak może tyle godzin trawić w kościele, odpowiedziała: „Chciałabym tu całe wieki, wieczność całą przebywać. Azaliż tu nieobecny Ten, który w Niebie jest rozkoszą błogosławionych duchów?“

Wiem-ci ja, co powiedział Pan Jezus, że prawdziwi chwalcy Boga nie wiążą się żadnym miejscem; wiem, że można i trzeba modlić się wszędzie. Tak jest: możecie i macie modlić się i w komorze, i w domu, i przy stole, i przy warsztacie, i na polu; słowem, możecie i macie wszę-

dzie umysł i serce podnosić do Boga, na skrzydłach modlitwy wznosić do tronu boskiego, adorować boski Majestat jego, dobroć jego wysławiać, miłosierdzia jego błagać. O tak, módlcie się, módlcie się wszędzie! Módlcie się, gdy niebo rozpostrze nocny swój płaszcz, gwiazdami szyty; módlcie się, gdy słońce wschodzące złościć pocznie szczyty gór; módlcie się, gdy wielojęzyczny chór ptaków Stwórcę swego wychwala: dziękujcie, wysławiajcie Pana, który świat ten taką cudną krasą ozdobił, który jest Sprawcą i Dawcą wszystkiego.

Wszelako pamiętajcie, że kościół nie tylko domem modlitwy jest, lecz i mieszkaniem Boga, pałacem Jednorodzonego Syna Bożego, domem Pana, który w nim we dnie i w nocy przemieszkuję, aby ochłodzić wszystkich, co doń przyjdą utrudzeni i upaleni. Pan Jezus powiedział: *„Rozkoszą moją jest być z synami ludzkimi;“* a tą cudowną obecnością swoją dowodzi, iż jest rzeczywiście jego rozkoszą z nami przebywać. A czyżby to nie miało i dla was być rozkoszą przebywać z Jezusem? To pewna, że kto tutaj niechętnie z Jezusem przebywa, tam podobno odrzucon będzie od oglądania twarzy jego.

Więc sumiennie spełniajcie ono tak łatwe przykazanie: „W Niedziele i Święta Mszy św. z nabożeństwem słuchać.“ Z radością i ochotą uczęszczajcie do kościoła, bo to dom boży, bo to świątynia boża.

### III.

Jest jeszcze jedna świątynia: dzieło razem Boga i człowieka. Ta świątynia — to nie gmach z drzewa i kamienia, to nie martwa, lecz żywa świątynia: tą świątynią jesteś ty, o człowiecze, jest każdy chrześcijanin. Poświęcenie wzięłeś w Sakramencie Chrztu św.; łaska boża uczyniła z domu ciemności dom światłości, z gospody złego ducha uczyniła świątynią Ducha św. — A ileż to razy Syn Boży przychodził do ciebie, ileż razy w Najśw. Sakramencie Ołtarza serce twoje czynił tronem dla siebie! A przeto i ty jesteś świątynią bożą. Apostół Paweł św. pisze: *„Azali nie wiecie, iż jesteście kościołem bożym, a Duch św.*

*mieszka w was*“ (1. Cor. 3, 16). „*Nie wiecież, iż członki wasze są świątynią Ducha św., który w was mieszka?*“ (1. Cor. 6, 19).

A więc i ciało nasze — świątynią! Świątynią Ducha świętego: co za godność! Lecz i co za złość tę świątynię profanować, bezcześcić obżarstwem, pijaństwem, bezcześcić grzechem nieczystości, o którym między chrześcijanami ani wzmianki być nie powinno! Ciała nasze — kościołem bożym, a przetoż, jako we dnie ucziwie chódźmy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydlivościach.“ (Rom. 13, 13.).

Ciało chrześcijanina jest świątynią bożą, domem świętym: a przeto biada temu, kto tę świątynię sprofanuje!

W aktach Męczeńskich czytamy o przesłuchaniu przez starostę pogańskiego panienki jednej chrześcijańskiej, imieniem Serapiji. „Gdzie jest — zapytał — świątynia Chrystusowa, i jaką ofiarą go czcisz?“ Odpowie panienka: „Świątynią jestem ja, iż czystość panięńską chowam, a i ofiarą ja samaż jestem, gdyż mu się ze wszystkiem ofiaruję.“ „A cóż — rzecze poganin — jeżeli ci cnotę panięństwa każę gwałtem wydrzeć?“ Odpowie panienka słowy Pisma: „*Kto świątynią bożą zbezczęści, tego zatraci Bóg.*“

Kto ma uszy ku słuchaniu, niech słucha!

A przeto i ciało nasze świątynią jest: więc nie plugawmy go, lecz strójmy — nie złotem i srebrem, ni drogimi kamieniami i szaty, ale *cnoty* wszelakimi.

W świątyni Jerozolimskiej, jako najdroższe i najświętsze rzeczy przechowywano: tablice przykazań, złoty lichtarz, i ołtarz ofiarny. Tablice przykazań miały ludowi ustawicznie przypominać przykazania boskie; lichtarz miał przypominać Boga, który jest światłością i nadzieją rodzaju ludzkiego; a ołtarze ofiarnicze miały przypominać obowiązek ofiarowania siebie samego i wszystkiego, co człowiek posiada, Majestatowi bożemu, którego własnością jest wszystko.

I my mamy ciągle pomnieć na wolą boską, na przykazania boskie; mamy światłem rozumu oświeceni uwielbiać

Majestat Pański, mamy na ołtarzu serc naszych składać Panu Bogu ofiarę posłuszeństwa, zaparcia samego siebie, i cierpliwości. Tedy Pan Bóg będzie w nas mieszkał i będzie nam błogosławił.

Pokazałem wam trzy świątynie, w których mamy cześć oddawać Panu Bogu naszemu: świątynią wszechświata, przez Boga samego zbudowaną; świątynią postawioną z drzewa i z kamieni przez ludzi; wreszcie świątynią, którą jest każdy chrześcijanin. W tych trzech świątyniach służmy Bogu i uwielbiamy Boga! Uwielbiamy Pana w tym wspaniałym wszystkiego przyrodzenia kościele, poznawajmy w nim coraz lepiej i pozdrawiamy wszechmocność i mądrość bożą. Służmy Bogu w kościele, w tym dziele rąk ludzkich, w którym mieszka Jezus Chrystus w Najśw. Sakramencie. Wreszcie służmy Bogu i w świątyni ciała naszego, zdobiąc cnotami rozmaitemi, by duch boży w niej przemieszkiwał z upodobaniem. Tak służąc Bogu w tych świątyniach, możemy się spodziewać, że w godzinę śmierci otworzy się nam ostatnia i najwspanialsza świątynia boża, Niebo, gdzie Bóg czcicielom swoim wiernym pozwoli oglądać się twarzą w twarz na wieki. Amen.











